RICHARD C. LUKAS

ZAPOMNIANY HOLOKAUST

POLACY POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ 1939–1944

Z PRZEDMOWĄ
NORMANA DAVIESA



RICHARD C. LUKAS

ZAPOMNIANY HOLOKAUST

POLACY POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ 1939–1944

Z PRZEDMOWĄ
NORMANA DAVIESA

Przełożył
Sławomir Stodulski

Spis treści

Przedmowa

Słowo „holokaust" wywodzi się ze starożytnej greki, oznacza „palenisko", a także „ofiarę całopalną". Przez stulecia było używane jako metaforyczne określenie różnego rodzaju katastrof. Można wymienić między innymi *Raj utracony* Johna Miltona jako przykład jednego z wybitnych dzieł literackich, w których słowo to występuje właśnie w takim znaczeniu. Nie używano go jednak podczas II wojny światowej do opisu ludobójstwa, jakiego dopuściły się nazistowskie Niemcy na Żydach zamieszkujących Europę; jedyne charakterystyczne ówczesne określenie odnoszące się do tych zbrodni było dziełem nazistowskich służb, a mianowicie „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej".

W latach 50. XX wieku pojęcie „Holokaustu", pisanego wielką literą, ukuł pisarz i działacz polityczny Elie Wiesel, który chciał wykorzenić eufemistyczne „ostateczne rozwiązanie" i stworzyć mocną nazwę, podkreślającą wymiar tego konkretnego aktu ludobójstwa. Holokaust trafnie nawiązywał do zbudowanych przez nazistów komór gazowych i krematoriów, w których znaczna część ofiar zakończyła życie. Dzięki temu termin się przyjął i w ciągu ostatnich 50 lat

przyćmił niemal wszystkie inne określenia tamtej tragedii, która pochłonęła około sześciu milionów żydowskich istnień. Hebrajskie słowo Shoah, oznaczające „katastrofę", jako jedyne funkcjonuje na równych prawach.

Holokaust zaistniał w historiografii w czasie, gdy wspomnienia wojenne na Zachodzie były w dużym stopniu oderwane od tych, które panowały na wschód od Żelaznej Kurtyny. Na Zachodzie posługiwano się pojęciem „słusznej wojny". Kulminacją było lądowanie w Normandii i ostateczne wyzwolenie Europy spod tyranii nazistów. W tę narrację Holokaust został włączony jako przejaw zła, z którym walczyli alianci. W popularyzacji tego określenia sporą rolę odegrało Hollywood. Filmy Spielberga, takie jak *Lista Schindlera* (1993) czy *Szeregowiec Ryan* (1998), a także książki Stephena Ambrose'a przedstawiały wojny w Europie, na modłę manichejską, jako prosty konflikt pomiędzy dobrymi aliantami a złymi nazistami. Realia frontu wschodniego albo ignorowano, albo umniejszano. Niemal nikt nie zajął się Związkiem Radzieckim, na którego terenie stalinowski reżim przyczynił się do mordów na masową skalę, a który był członkiem Wielkiej Koalicji i jednym z głównych wojennych zwycięzców. Trybunał w Norymberdze upublicznił i potępił zbrodnie nazistów, lecz nie odniósł się do zbrodni sowieckich i tym samym przyczynił się do utrwalenia nieporozumień.

Na Wschodzie promowano podobnie manichejski scenariusz. Apologeci i propagandziści sowieccy twierdzili, że to właśnie Stalin był bohaterem „tych dobrych", przywódcą w walce o wolność i komunistyczną wersję „demokracji". Twierdzenia te uprawomocniało 27 milionów obywateli Związku Radzieckiego, którzy stracili życie w „Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej" i w czasie niemieckiej okupacji w latach 1941–1945. W tym scenariuszu Holokaust nie odgrywał żadnej roli, wszystkich przedstawiano jako „ofiary faszyzmu". Z kolei państwa zachodnie ukazywano jako zdradzieckich imperialistów,

którzy potajemnie sympatyzowali z nazistami i odwlekali interwencję w nadziei, że ZSRR upadnie. W sowieckiej strefie wpływów nikomu nie pozwolono zbadać zbrodni stalinowskich. Historycy nie mieli możliwości przeanalizowania roli Stalina w latach 1939–1941, kiedy to był najważniejszym sojusznikiem Hitlera. Podobnie jak na Zachodzie, w Związku Radzieckim Trybunał w Norymberdze był traktowany jako gwarant światowego prawa i sprawiedliwości.

Biorąc pod uwagę tę dualistyczną strukturę obowiązującej wiedzy, dotarcie do szczegółów dotyczących wojennych doświadczeń Polski było wyjątkowo trudne. Polska była „pierwszym sojusznikiem" zachodnich mocarstw, ale też pierwszą ofiarą paktu nazistowsko-sowieckiego, a w latach 1944–1945 została opuszczona przez sojuszników i stała się jednym ze zniewolonych krajów bloku sowieckiego. Polscy historycy byli zatem szczególnie mocno hamowani w próbach odmalowania pełnego obrazu lat wojennych. Z zapałem podeszli do przedstawienia brutalności niemieckiej agresji z roku 1939 i okrucieństw, jakie niosła ze sobą polityka nazistów, zainspirowana przez ideologię *Lebensraum*. Komunistyczna cenzura udaremniła jednak ich zamiary ujawnienia sowieckich zbrodni i podkreślenia roli, jaką w działaniach wojennych odegrały ruch oporu i Armia Krajowa czy Rząd RP na uchodźstwie, w Londynie. Przede wszystkim zaś uniemożliwiła zwrócenie szczególnej uwagi na Holokaust. Na skutek programów czystości rasowej, do której dążyli zarówno naziści, jak i Sowieci, powojenna Polska stała się pod względem etnicznym najbardziej jednorodnym państwem w Europie; drastycznie różniła się od Polski przedwojennej, gdzie spore grupy Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Niemców i Litwinów współegzystowały z Polakami.

Co za tym idzie, powojenni historycy w większości przychylali się do narzuconej przez reżim nacjonalistycznej definicji polskości. Kiedy opisywali wojenny los „Polaków", często było niejasne, czy odnoszą się do grupy etnicznej (tj. polskojęzycznych autochtonów, przeważnie

wyznania rzymskokatolickiego) czy do wszystkich obywateli Polski. Ograniczyło ich orzeczenie z 1939 roku, które przekształciło ludność wschodniej Polski w obywateli sowieckich i dodało liczne ofiary tamtych powojennych terenów do powojennych szacunków dotyczących rosyjskich strat. Niemniej ogólny wniosek nie podlega dyskusji: spośród wszystkich walczących państw Polska straciła proporcjonalnie największą liczbę obywateli. Jej straty w przeliczeniu były niemal dwa razy większe niż straty Związku Radzieckiego. Co więcej, stosunek śmierci żydowskich i nieżydowskich mieszkańców Polski wynosił właściwie 1:1. Na każdego polskiego Żyda, który zginął w Holokauście, przypadał Polak-goj, którego śmierć nastąpiła w podobnych przerażających wojennych okolicznościach.

Richard C. Lukas zajął się tymi problemami w czasie, gdy wpływ zimnej wojny na historiografię pozostawał wciąż silny. *Zapomniany holokaust*, opublikowany po raz pierwszy w 1986 roku, był owocem zdecydowanej, odważnej strategii, która sprzeciwiała się umieszczaniu różnych kategorii ofiar wojennych w oddzielnych przegródkach. Połączył narracje żydowskie i nieżydowskie. Nie negował Holokaustu ani go nie umniejszał. Pokazał jedynie, że pełna opowieść o ludzkim cierpieniu, które dotknęło Polskę, nie może się ograniczać do tego tematu. Skupił się na niemieckiej strefie okupacyjnej, nie wędrował daleko w głąb ciernistego pola zbrodni sowieckich. Mimo to jego podstawowe założenie – że okrucieństwa hitlerowców dotknęły całe spektrum ofiar – było doskonale uzasadnione.

Lukas nie mógł uniknąć kontrowersji. Niektórzy krytycy twierdzili, że odnoszenie określenia Holokaust nie tylko do doświadczeń Żydów to skandal. Wydawało im się, że Wiesel w jakiś sposób „opatentował" to pojęcie. Inni widzieli w tym ćwiczenia z moralnego relatywizmu i poczuli się urażeni. Uważali oni, że wyjątkowość Holokaustu może posłużyć do zmonopolizowania cierpienia. Lukas musiał przyjąć kilka mocnych ciosów. Kiedy jego argumentów nie dało się już uczciwie

zbić, stał się obiektem odwiecznej perfidnej taktyki, polegającej na podważaniu jego wiedzy i rzetelności. Przetrwał nawet cyniczną próbę odebrania mu prestiżowej nagrody, którą dostał za *Did the Children Cry?* z 1994 roku.

Po kilku dekadach *Zapomniany holokaust* dowiódł jednak swojej wartości. Nie jest wolny od niedociągnięć, jak każda inna historyczna książka. Stawia też kontrowersyjne tezy, które trzeba jeszcze wyjaśnić. Jednak rozszerzenie pola dyskusji i wskazanie pewnych aspektów tamtego okresu, którym groziło zapomnienie, okazało się bardzo pomocne. Po niemal trzydziestu latach widać, że Lukas zrobił ważny krok na długiej drodze prowadzącej do otwartości na pewne kwestie. W 1989 roku nastąpił kres sztucznego podziału na wschód i zachód. Upadły też, choć trwało to nieco dłużej, bariery mentalne. Później nastąpiła dekada, w której każda ze stron oceniała wady i zalety poszczególnych stanowisk w historiografii. Poza granicami Polski przyznano na przykład, że szacowana na 4 miliony liczba ofiar Auschwitz została znacznie zawyżona. W tym samym czasie w Polsce przyjęto, że większość tychże ofiar stanowili Żydzi. Co najważniejsze, upadł Mur Berliński, a wraz z nim runęła argumentacja zaprzeczająca zbrodniom stalinowskim i ich ogromnej skali. Tacy badacze, jak Robert Conquest – który był systematycznie oczerniany, odkąd kilka dekad wcześniej zaczął pisać o Wielkiej Czystce, głodzie na Ukrainie czy gułagach – doczekali się rehabilitacji dzięki wiadomościom pochodzącym z samej Rosji. Zbrodnia katyńska – do której prezydent Gorbaczow przyznał się w 1990 roku i która była papierkiem lakmusowym, ukazującym prawdę dwóm pokoleniom historyków – okazała się obejmować pięciokrotnie większą liczbę ofiar, niż początkowo zakładano.

Wreszcie na początku XXI wieku badacze mogą dążyć do syntezy traktującej z szacunkiem wszystkich poległych, niezależnie od ich rasy, wyznania, pochodzenia czy tożsamości oprawców. Książki,

takie jak *Skrwawione ziemie* Timothy'ego Snydera (2010), która mówi o Holokauście w zestawieniu z wszelkimi innymi masowymi zbrodniami, zarówno nazistowskimi, jak i sowieckimi, są swego rodzaju kamieniami milowymi. Pod tym względem pionierska praca Richarda C. Lukasa, choć należy do wcześniejszych i bardziej problematycznych czasów, nadal w pełni zasługuje na ponowną lekturę.

Norman Davies
Oksford i Kraków
kwiecień 2012

przełożył Adrian Tomczyk

Słowo wstępne

Przed rokiem 1986 żaden amerykański historyk nie spisał rzetelnej relacji o losach Polaków pod niemiecką okupacją. Wcześniej ich historia została niejako podciągnięta pod Holokaust, który dotknął Żydów. Historycy żydowscy – Amerykanie i Izraelczycy – w kwestii polskich doświadczeń wojennych byli i nadal są głównymi interpretatorami wydarzeń, dostarczającymi wiadomości Amerykanom. Ich poglądy były zdumiewającymi uproszczeniami – Polacy to antysemici, którzy z nienawiści kolaborowali z Niemcami przeciwko Żydom.

Tego rodzaju informacje mogły wejść do obiegu jedynie w państwie, gdzie wiedza o II wojnie światowej ograniczała się do roli Amerykanów w walce z Niemcami i Japonią na kilku frontach. Amerykanie lepiej rozumieli sytuację panującą na terenie Europy Zachodniej i Włoch, gdzie ich żołnierze walczyli i ginęli, niż to, co działo się w Europie Wschodniej, która stanowiła dla nich *terra incognita*. Zalew literatury związanej z Holokaustem, który nastąpił w Stanach Zjednoczonych w latach powojennych, a dziś przewyższa nawet liczbę książek na temat wojny secesyjnej, poszerzył wiedzę historyków amerykańskich dotyczącą Europy Wschodniej, gdzie większości Żydów przyszło żyć i umierać.

Jako że Polska była główną areną niemieckich działań zmierza-

jących do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", autorzy piszący o Holokauście widzieli w Polakach przede wszystkim antysemitów, którzy w najlepszym wypadku byli obojętni na los Żydów, a w najgorszym – pomagali Niemcom w ich likwidowaniu. Konsekwencją tego była negatywna opinia, jaką Amerykanie żywili o Polakach.

Nie podjęto żadnych starań, by zrozumieć ogrom tragedii, jaka dotknęła także polskich chrześcijan w czasie, gdy Niemcy wybrali Żydów na swoje główne, lecz najwyraźniej nie jedyne ofiary. Gdyby Polaków opisywano w takim kontekście, otrzymalibyśmy od historyków bardziej obiektywną, zrównoważoną i dojrzałą relację na temat Holokaustu Żydów i zbrodni dokonanych na Polakach i innych grupach etnicznych.

Te okoliczności sprawiły, że wprowadziłem kilka niezbędnych poprawek do obowiązującej wersji historiografii tamtego okresu. *Zapomniany holokaust* został pierwotnie opublikowany w 1986 roku przez wydawnictwo University Press w Kentucky. Od tamtej pory książka doczekała się sporej liczby dodruków, poprawionego wydania w twardej oprawie w 1997 roku i pierwszego poprawionego wydania w oprawie miękkiej w roku 2001. Wszystkie opublikowało wydawnictwo Hippocrene Books z Nowego Jorku.

Zapomniany holokaust zebrał pochlebne recenzje czołowych amerykańskich historyków zajmujących się II wojną światową. Krytyka nadeszła głównie ze strony autorów piszących o Holokauście. Spierają się z moim użyciem tego słowa w odniesieniu do Polaków mordowanych przez Niemców. Potępiają odnoszenie tego terminu do jakiegokolwiek innego narodu, ponieważ rzekomo bagatelizuje to szczególną tragedię Żydów. W żadnym fragmencie *Zapomnianego holokaustu* nie stawiam znaku równości pomiędzy tym, co z rąk nazistów spotkało Żydów i Polaków. Słowo „holokaust" w tytule miało tylko zwrócić uwagę na to, że Polacy również cierpieli za sprawą nazistów, ponieważ jest to kwestia raczej nieznana amerykańskim czytelnikom. Zabijano ich na różne sposoby – rozstrzeliwano, zagazowywano, wieszano, torturowano, zmuszano do morderczej pracy, podawano śmiertelne zastrzyki, katowano na śmierć, głodzono.

Polska straciła w trakcie wojny sześć milionów obywateli, z czego połowa to nie-Żydzi. Większość Polaków ginęła z rąk Niemców. Jednak Sowieci, okupujący wschodnią Polskę w latach 1939–1941 i cały kraj w roku 1945, byli odpowiedzialni za śmierć tych, którzy zginęli w egzekucjach, podczas deportacji i w gułagach.

Zapomniany holokaust jest jedną z pierwszych książek, w których zasugerowano, że żaden poważny badacz nie może opisywać tragedii jednej społeczności, nie sprawdziwszy, co stało się w tym samym czasie z innymi grupami etnicznymi. W 2010 roku profesor Timothy Snyder w swojej mistrzowskiej pracy, zatytułowanej *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, ujawnił, że w okresie 1933–1945 na terenach od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne naziści i Sowieci zastrzelili, zagłodzili i zagazowali 14 milionów ludzi z różnych grup etnicznych. Nigdy dotąd w Europie nie wymordowano w tak krótkim takiej liczby ludności. Choć Snyder starał się nie zrównywać Stalina i Hitlera, co mogłoby umniejszać zagładę Żydów, pokazał, że Stalin zlecał czystki wśród obywateli Polski i Ukrainy zamieszkujących Związek Radziecki w latach 30. na długo przedtem, nim Hitler rozpoczął realizację własnych planów ludobójstwa.

Niektórzy krytycy *Zapomnianego holokaustu* sugerowali, że książka bagatelizuje antysemityzm Polaków podczas II wojny światowej. Ci sami krytycy zdawali się być zdania, że nastawienie Polaków o takich poglądach nie uległo żadnej zmianie w trakcie wojny. Istnieją jednak materiały świadczące o tym, że wielu przedwojennych polskich antysemitów nie tylko zmieniło zdanie na temat Żydów, ale także ryzykowało własne życie, by im pomóc w czasie niemieckiej okupacji.

Na skutek tego negatywnego wizerunku Polski w literaturze na temat Holokaustu amerykańskie media w latach 80. i 90. rozpoczęły kampanię pełną oszczerczych stereotypów. W 1985 roku pojawił się film Claude'a Lanzmanna *Shoah*, trwający dziewięć paraliżujących umysł godzin, a po nim, w 1996 roku, Marian Marzyński nakręcił *Sztetl*. Fałszywie określane przez producentów jako dokumentalne, produkcje te przedstawiają Polaków jako głupich i prymitywnych antysemitów. Złożoność polskiego społeczeństwa i relacji polsko-

-żydowskich przed czy też podczas II wojny światowej całkowicie pominięto w tych tendencyjnych filmach, a mimo to zdobyły one niemal powszechne uznanie większości żydowskich recenzentów i komentatorów. Amerykańskie gazety, które za pewnik przyjęły współpracę Niemców i Polaków w prześladowaniu i eliminacji Żydów, regularnie pisały o „polskich obozach koncentracyjnych" i „polskich obozach zagłady". Niektóre postępują w ten sposób także dzisiaj.

Choć nie zbadano, czy obraz Polaków wyłaniający się z literatury na temat Holokaustu wywarł wpływ na sposób przedstawiania Amerykanów polskiego pochodzenia w amerykańskich filmach, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że wywarł. Profesor John Bukowczyk zaobserwował, że pod nieobecność Polaków w środowisku amerykańskiego kina hollywoodzkie postaci Amerykanów pochodzenia polskiego są „kreślone przez innych ludzi – niedoinformowanych, nastawionych wrogo i krytycznie". Mówił: „nawet jeśli film był ogólnie dobry, to stawiał Amerykanów o polskich korzeniach w absurdalnej sytuacji ludzi z zewnątrz, którzy oglądali swe kinowe portrety".

W ciągu ostatniej dekady obraz Polski w amerykańskim kinie i w telewizji zaczął się poprawiać. Wcześniej byłoby nie do pomyślenia, żeby w Hollywood wsparto produkcję takiego filmu jak *Pianista*, przedstawiającego Polaków w korzystnym świetle. Oparty na biografii Władysława Szpilmana, *Pianista* ukazuje losy kilku Polaków i pewnego oficera Wehrmachtu, którzy pomogli muzykowi i ocalili mu życie.

Historia Szpilmana współgrała z dziejami reżysera, Romana Polańskiego, który jako dziecko uciekł z krakowskiego getta i przetrwał wojnę, ukrywając się w stodole polskiego chłopa. Film z premierą w 2002 roku, zdobył uznanie na 75 rozdaniu Nagród Akademii Filmowej – Adrien Brody zdobył Oscara dla najlepszego aktora, a Polański dla najlepszego reżysera.

W 2009 roku w amerykańskiej telewizji nareszcie ukazał się poważny film, który nie powtarzał obraźliwych stereotypów na temat Polski, do jakich producenci przyzwyczajali widzów przez dziesięciolecia. *Dzieci Ireny Sendlerowej* oparto na biografii bohaterskiej Polki, spisanej przez Annę Mieszkowską. Sendlerowa z pomocą

innych Polaków uratowała z warszawskiego getta dwa i pół tysiąca żydowskich dzieci. *Dzieciom Ireny Sendlerowej* nie udało się jednak osiągnąć rozmachu produkcji Spielberga. Ponadto film wprowadzał w błąd, sugerując, że małej grupie składającej się głównie z kobiet udało się dokonać tak ogromnego wyczynu, jakim było uratowanie tylu żydowskich dzieci.

W rzeczywistości w działania te zaangażowana była cala siatka Polaków. Sendlerowa jako pierwsza doszła do wniosku, że nie uda jej się ocalić tylu istnień bez pomocy innych, którzy – tak jak ona – ryzykowali życie. Do tej grupy należeli przywódcy Żegoty, kierowcy karetek i motorniczy tramwajów, funkcjonariusze polskiej policji, dozorcy budynków, konwojenci, doktorzy, pielęgniarki, księża, zakonnice, fałszerze, a także pojedynczy ludzie i całe rodziny, którzy dawali dzieciom dach nad głową i pomagali w ich ratowaniu.

W 2007 roku Irena Sendlerowa została nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla. Rok później ta drobna, niezwykła kobieta o twarzy anioła zmarła w Warszawie. Została uhonorowana podczas katolickich i żydowskich ceremonii pogrzebowych, a rabin Michael Schudrich napominał wiernych, by pamiętali o niej, „ponieważ ocaliła nie tylko nasze dzieci, ale także nasze dusze". Świat stracił wielki autorytet moralny.

Mimo że ostatnio ukazują się książki amerykańskich autorów na temat Polski, to nadal jest ich niewiele i są wydawane głównie przez małe, niszowe wydawnictwa, które nie są w stanie szerzej ich zaprezentować, tak jak czołowe uniwersytety czy wydawcy komercyjni. Jednym z powodów tak skromnej liczby książek o tematyce polskiej w czasach II wojny światowej autorstwa amerykańskich badaczy jest to, że niewielu z nich zna język polski na tyle, by badać źródła. Z kolei ci, którzy znają język – a jest ich sporo wśród Amerykanów o polskich korzeniach – nie są skłonni zajmować się sprawami budzącymi zazwyczaj oburzenie ich żydowskich kolegów.

Aby zrównoważyć poglądy na ten temat w Stanach Zjednoczonych, przydałoby się więcej dzieł polskich autorów tłumaczonych na język angielski. Nawet niektóre ze starszych polskich prac powinny zostać udostępnione amerykańskim czytelnikom.

Z tą sytuacją kontrastuje fakt, że książki o Holokauście pisane przez Żydów nieustannie się ukazują – autorzy mają stały dostęp do środków finansowych, a ich dzieła są publikowane przez duże uczelnie i wydawców komercyjnych. To z kolei zapewnia duże nakłady i dobrą ekspozycję w gazetach i czasopismach naukowych.

Niemal każda książka o Holokauście, niezależnie od jej wartości naukowej, doczeka się recenzji w „New York Timesie". Gazeta ignoruje jednak prace, w których brak wyraźnych wzmianek na temat antysemityzmu Polaków, oferujące czytelnikowi rzetelną wersję polskiej historii. „New York Times" nie zrecenzował żadnego z wydań *Zapomnianego holokaustu*. Nie doczekałem się także recenzji mojej książki *Did the Children Cry?: Hitler's War Against Jewish and Polish Children, 1939–1945*, która zdobyła nagrodę im. Janusza Korczaka, ufundowaną przez Ligę Antydefamacyjną B'nai B'rith.

Komitet literacki B'nai B'rith, w którego skład wchodzą członkowie nie tylko żydowskiego pochodzenia, głosował na *Did the Children Cry?* Władze polityczne organizacji unieważniły jednak tę decyzję. Dzięki wsparciu żydowskich i nieżydowskich intelektualistów, którzy skrytykowali upolitycznienie nagrody nazwanej imieniem wielkiego polsko-żydowskiego lekarza, książka *Did the Children Cry?* ostatecznie otrzymała nagrodę. Wszystko zostało niemal całkowicie przemilczane przez amerykańską prasę, łącznie z „New York Timesem". Tylko jedna licząca się gazeta zainteresowała się tą historią. Profesor Victor S. Mamatey, jeden z najwybitniejszych wschodnioeuropejskich historyków tamtych lat, napisał do mnie: „Gdybyś był naukowcem żydowskiego pochodzenia i otrzymałbyś nagrodę, a ktoś próbowałby ci ją odebrać, to larum, jakie podniosłaby prasa, odbiłoby się głośnym echem od wybrzeża do wybrzeża. *Quod licet Jovi, non licet bovi*[1]".

Jednym z najważniejszych czynników wpływających na poglądy Amerykanów na temat Polski w czasach II wojny światowej jest to, że większość fakultetów na uniwersytetach, poruszających tematykę Holokaustu, prowadzona była przez profesorów pochodzenia żydowskiego, którzy w niedawnych badaniach socjologicznych określili swój stosunek wobec Polaków jako negatywny.

Gwoli ścisłości – nie wszyscy żydowscy badacze pochwalają trendy panujące w pisarstwie związanym z Holokaustem, a niektórzy nawet popierają prace ukazujące polską historię i stosunki łączące Polaków i Żydów w bardziej stonowanych barwach. Ale niewielu było gotowych, by publicznie krytykować kolegów, gdyż obawiali się gniewu, jaki z pewnością by na nich spadł. Mimo to genialny amerykański uczony, prawdziwy *enfant terrible*, profesor Norman G. Finkelstein, w swojej książce z 2002 roku, *Przedsiębiorstwo holokaust*, stawił czoło ugruntowanym tezom. Twierdził, że żydowscy pisarze dla zysków politycznych i finansowych, jak również po to, by zwiększyć zainteresowanie Izraelem, bezwstydnie wykorzystywali Holokaust. Finkelstein uważa, że to splamiło prawdziwe wspomnienia na temat zagłady.

W wywiadzie dla czasopisma „Salon" w sierpniu 2000 roku Finkelstein zaatakował Elie Wiesela, ikonę literatury Holokaustu. Skrytykował go za „wypaczoną" wizję tamtych wydarzeń, po czym dodał: „wiemy tylko o tych zbrodniach, które służą interesom Stanów Zjednoczonych i Izraela, a zapominamy o całej reszcie".

Przedsiębiorstwo holokaust, przetłumaczone na szesnaście języków, otrzymało od europejskich recenzentów pochlebne opinie. Jak było do przewidzenia – większość badaczy i autorów ze Stanów Zjednoczonych wzgardziła tą książką. Gnębiony nieustannymi osobistymi atakami, Finkelstein otrzymał łatkę „Żyda antysemity". „New York Times" dołączył do histerycznych krytyków, dorzucając kilka dosadnych określeń. Kilkoro szanowanych uczonych, przede wszystkim profesor Raul Hilberg, uważany w Stanach Zjednoczonych za nestora studiów nad Holokaustem, poparło jednak tezy Finkelsteina.

Podstawowymi aspektami Holokaustu, opisywanymi w literaturze z różnym natężeniem, są – wyjątkowość tragedii Żydów i wymierzona w nich odwieczna nienawiść gojów. Profesor Jan Gross w niegodziwy sposób wykorzystuje te kwestie w książce pt. *Sąsiedzi* – wydanej w Polsce w roku 2000, a w 2001 nakładem Princeton University Press pod tytułem *Neighbors*. Gross twierdzi, że w lipcu 1941 roku polska i chrześcijańska połowa mieszkańców wsi Jedwabne wymordowała ludność żydowską, podczas gdy Niemcy byli

jedynie biernymi obserwatorami tego przerażającego zajścia, które miało kosztować życie 1600 osób. Dowody zebrane przez Grossa można by w najlepszym razie określić jako nierzetelne. Kompletnie zignorował niemiecką dokumentację, absolutnie kluczową w tej sprawie. Polegał na wątpliwych zeznaniach rzekomych świadków, w tym świadka koronnego, który – jak się okazało – nie był obecny na miejscu zdarzenia, a ponadto odkryto jego powiązania ze znienawidzoną komunistyczną służbą bezpieczeństwa.

Po dochodzeniu przeprowadzonym przez polski Instytut Pamięci Narodowej i gruntownych badaniach kilku uczonych, takich jak Tomasz Strzembosz i Marek Chodakiewicz, chwiejna konstrukcja Grossa, oparta na hiperboli, runęła niczym domek z kart. W rzeczywistości to Niemcy zorganizowali masakrę około 300–400 Żydów. Udział Polaków sprowadził się do 40 osób, z czego większość została przymuszona do współpracy przez Niemców. Gross wygodnie pominął kontekst tego dramatu. Polacy, Żydzi, Białorusini i Ukraińcy zamieszkujący wschodnią Polskę, jeden z obszarów Europy, gdzie panował największy terror, od czasu do czasu dopuszczali się wzajemnych zdrad. Powszechnie wiadomo, że w latach 1939–1941, kiedy Sowieci kontrolowali wschodnią część Polski, Żydzi kolaborowali z nimi przeciwko Polakom. Kiedy ofensywa przywiodła Armię Czerwoną na tereny Polski, Żydzi po raz kolejny współpracowali z Sowietami przy aresztowaniach, deportacjach i zabijaniu tysięcy Polaków. Mimo iż Gross w swoich wcześniejszych książkach to przyznawał, teraz pomija te żydowskie zachowania, ponieważ przyjęcie ich do wiadomości oznaczałoby podważenie obowiązującego obrazu Holokaustu, w którym wszyscy Żydzi byli ofiarami, a jedynie goje dopuszczali się zbrodni.

Historia społeczności etnicznych, terroryzowanych i mordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej, mówi o bohaterach i zbrodniarzach, altruizmie i samolubstwie, a także odwadze i tchórzostwie. Biegnie krętymi ścieżkami, a nie prostą drogą. Obejmuje całą paletę barw, nie tylko czerń i biel. Pewne jest to, że w czasie wojny żadna ze stron nie miała monopolu na dobroć. Żadnej też nie cechowało wyłącznie zło.

W ostatnim zdaniu powieści F. Scotta Fitzgeralda *Wielki Gatsby* narrator rozpamiętuje przedwczesną śmierć tytułowego bohatera: „Tak oto dążymy naprzód, kierując łodzie pod prąd, który nieustannie znosi nas w przeszłość"[2]. Innymi słowy – staramy się iść przed siebie, ale nurt życia płynie wstecz. Właśnie dlatego na historykach ciąży taka odpowiedzialność, by traktować doświadczenia innych ludzi, którzy żyli przed nami, z wrażliwością, sprawiedliwie i z szacunkiem. Przynajmniej tyle możemy zrobić.

Decyzję Domu Wydawniczego REBIS – jednego z największych polskich wydawnictw – by udostępnić *Zapomniany holokaust* polskim czytelnikom, przyjmuję jako onieśmielający komplement.

Richard C. Lukas
Jensen Beach, Floryda
kwiecień 2012

przełożył Adrian Tomczyk

Przypisy

[1] Łac. „co przystoi Jowiszowi, nie przystoi wołu".

[2] F.Scott. Fitzgerald, *Wielki Gatsby*, przeł. A. Demkowska-Bohdziewicz, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2010, s. 198.

1

Okupacja niemiecka w Polsce

Gdy 1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę, jej mieszkańcy stali się pierwszym narodem w Europie, który doświadczył masowej zagłady; najazd ten miał bowiem zapoczątkować nazistowską politykę systematycznego terroru, niewolenia i eksterminacji ludności cywilnej na nienotowaną dotąd skalę. Już w chwili, gdy Wehrmacht wdzierał się w słabo bronione granice Polski, było jasne, że Niemcy nie zamierzają bynajmniej prowadzić konwencjonalnej wojny, to znaczy wojny z rządem RP i podległymi mu siłami zbrojnymi. Wypowiedzieli wojnę Polakom, zamierzając wytępić cały naród.

Niemiecka Luftwaffe odstąpiła od zasad prowadzenia wojny, używając bomb zapalających, atakując nawet rolników na polach i sunące drogami kolumny uciekinierów. Nie oszczędzano żadnego celu: sanatoria, budynki mieszkalne i szpitale atakowane były tak samo zaciekle jak obiekty militarne. Celem silnego bombardowania stała się nawet bezbronna miejscowość Krzemieniec, gdzie po niemieckim najeździe znalazła tymczasowe schronienie ambasada amerykańska[1]. Anthony J. Drexel Biddle, ambasador amerykański w Polsce, który na własne oczy widział śmierć niewinnych cywilów, donosił do Waszyngtonu, że zamiarem Niemców jest „sterroryzowanie ludności cywilnej oraz redukcja przyrostu naturalnego Polaków, bez względu na ich status

społeczny"[2]. Zniszczenia kraju, a zwłaszcza Warszawy, były olbrzymie. Jeden z polskich urzędników szacował, że w stolicy w wyniku bombardowań i pożarów uszkodzonych zostało 95 procent domów; wszystkie zabytki i pomniki zostały w większym lub mniejszym stopniu zniszczone[3]. Kurier polskiego podziemia wiele lat później opisał wygląd Warszawy po tamtych tragicznych dniach września 1939 roku: „Miasto przypominało rozwalone mrowisko. Ulice pełne były gruzu, pośród którego prowadziły ścieżki wydeptane przez spieszących w różne strony ludzi. Wszyscy pochłonięci byli swoimi sprawami i każdy coś dźwigał: plecak, koszyk z żywnością, walizkę"[4].

Od klęski mogła Polskę wybawić tylko ofensywa Wielkiej Brytanii i Francji na froncie zachodnim. Generał Alfred Jodl oświadczył po wojnie, że Niemcy przetrwali rok 1939 „jedynie dlatego, że mniej więcej 110 dywizji francuskich i brytyjskich na Zachodzie, mając podczas kampanii wrześniowej w Polsce przeciw sobie jedynie 25 dywizji niemieckich, pozostało całkowicie bierne"[5].

Wojsko polskie, kiepsko rozlokowane i cierpiące na brak nowoczesnej broni, nie było w stanie powstrzymać 62 niemieckich dywizji [i 4 słowackich], liczących ponad 1 500 000 żołnierzy i dysponujących ponad 9000 dział i moździerzy, 2500 czołgów oraz 1950 samolotów. Szybkość posuwania się i siła ognia armii niemieckiej – niezbędny element *Blitzkriegu* – z góry przesądzały o niepowodzeniu polskiej strategii obronnej, zwłaszcza że w dużej mierze liczono na ofensywę aliantów. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, nie docenił liczebności wojsk niemieckich i ich przewagi sprzętowej. Ponadto zaskoczyło go wkroczenie Sowietów, będące konsekwencją radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji[6]. Pakt ten, podpisany 23 sierpnia 1939 roku, dał Hitlerowi wolną rękę w agresji na Polskę, co sprawiło, że II wojna światowa była w zasadzie nieunikniona. Polacy mimo to mężnie walczyli, odpierając już 8 września pierwszy atak na Warszawę; tą wspaniałą akcją obronną kierowali generał Walerian Czuma i prezydent miasta Stefan Starzyński, który, stając się symbolem oporu warszawiaków, w codziennych audycjach radiowych zagrzewał obrońców do walki[7].

Ostatecznie Warszawa padła 28 września, ale niektóre polskie

oddziały[8] prowadziły walki aż do 5 października. Jakkolwiek straty polskie były ogromne – ok. 70 tys. zabitych i 133 tys. rannych, 420 tys. wziętych do niewoli – Niemcy stracili 16,5 tys. zabitych, 295 samolotów, 993 czołgi i samochody pancerne [część z nich wyremontowano], 370 dział i moździerzy, a także 6 tys. samochodów osobowych i ciężarowych oraz 5,5 tys. motocykli. Na mocy sowiecko-niemieckiego traktatu o granicach i przyjaźni Niemcy przesunęli swoją strefę okupacji z linii Wisły na linię Bugu, włączając do Rzeszy 187,5 tys. kilometrów kwadratowych, zamieszkanych przez 21,8 miliona ludzi; Sowietom przypadło w udziale terytorium o powierzchni 201,5 tys. kilometrów kwadratowych z 12,5 miliona mieszkańców[9].

Nawet po złamaniu oporu Polaków Wehrmacht na poważnie brał rozporządzenie Hitlera, wydane 22 sierpnia 1939 roku, sankcjonujące zabijanie „bez litości wszystkich Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci. Jedynie w ten sposób zdobędziemy niezbędną nam przestrzeń życiową"[10]. Rządy Wehrmachtu w Polsce, trwające do 25 października – do armii dołączyły w tym czasie Einsatzgruppen złożone z funkcjonariuszy Sztafet Ochronnych (Schutzstaffel – SS), Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst – SD) i policji – polscy historycy określili jako „bezlitosną i systematyczną akcję biologicznej zagłady"[11]. W okresie wojskowego zwierzchnictwa spalonych zostało 531 miast i wiosek; największych zniszczeń doznały województwa łódzkie i warszawskie. Różne oddziały Einsatzgruppen i Wehrmachtu przeprowadziły w sumie 714 egzekucji, które pochłonęły życie 16 376 osób. Około 60 procent tych zbrodni dopuścił się Wehrmacht; za pozostałe odpowiedzialna była policja[12]. Naocznym świadkiem takich zbrodniczych wyczynów w Bydgoszczy była obywatelka Zjednoczonego Królestwa:

> Pierwszymi ofiarami kampanii stali się harcerze w wieku od dwunastu do szesnastu lat; Niemcy ustawili ich na rynku pod ścianą i rozstrzelali. Nie podali żadnych powodów egzekucji. Ofiarny kapłan, który udzielał dzieciom ostatniego sakramentu, został też rozstrzelany. Dostał pięć kul. Jakiś Polak stwierdził, że widok tych martwych, leżących na

ziemi chłopców był dla niego najkoszmarniejszym obrazem w życiu. Pasmo mordów trwało cały tydzień. Rozstrzelano wówczas także 34 najbogatszych kupców oraz kilka znaczniejszych osób. Rynek otoczony był żołnierzami uzbrojonymi w pistolety maszynowe.

Jedną z tych trzydziestu czterech osób był jeden z moich znajomych, zbyt schorowany, by brać jakikolwiek udział w polityce czy w życiu publicznym miasta. Podczas egzekucji nie potrafił ustać o własnych siłach i jeszcze przed oddaniem salwy upadł na ziemię; skatowali go i ponownie postawili na nogi. Jedną z pierwszych ofiar był siedemnastoletni chłopiec, syn zmarłego rok wcześniej znanego chirurga. Jego ojciec cieszył się w mieście niebywałym szacunkiem i leczył z takim samym oddaniem zarówno Polaków, jak i Niemców. Nie dowiedzieliśmy się nigdy, o co tego nieszczęsnego chłopca oskarżono...

To tylko nieliczne przykłady mordów dokonywanych tam na chybił trafił. Kiedy opuszczałam to miasto, egzekucje trwały. Na początku przeprowadzali je żołnierze, potem wyręczyły ich Gestapo i SS, które w okrucieństwie prześcigały nawet wojsko[13].

Niemiecka koncepcja utworzenia z Polski zaplecza kolonialnego imperium bazowała na zaprzeczeniu człowieczeństwa Polaków, których – zaraz po Żydach – Hitler nienawidził najbardziej. Na nienawiść tę złożyły się dwa elementy. Dla nazistów Polacy byli *Untermenschen* (podludźmi), a ponadto zajmowali kraj, który stanowił część *Lebensraum* (przestrzeni życiowej), niezbędnej wyższej rasie Niemców[14]. Tak więc Polacy stali się niewolnikami i ofiarami masowej eksterminacji. Jeszcze przed najazdem na Polskę Hitler wyraźnie oświadczył: „Naszym podstawowym obowiązkiem jest zniszczenie Polski. Celem jest nie tylko zajęcie kraju, ale unicestwienie każdej żywej istoty... Bądźcie bezlitośni! Bądźcie brutalni... Postępujcie z najwyższą surowością... Ta wojna ma być wojną zagłady"[15]. Z rozlicznych niemieckich rozporządzeń, notatek i zapisków niezbicie wynika, że ta wojna o podłożu rasowym miała za cel wyniszczenie polskiej ludności. Heinrich Himmler, główny ideolog wojny przeciw Polakom i innym narodom słowiańskim, potwierdził tylko wolę Hitlera, kiedy oświadczył, że „Polacy zostaną starci z powierzchni ziemi... Niebywale istotną jest rzeczą, by wielki naród niemiecki

potraktował jako swój podstawowy obowiązek zagładę wszystkich Polaków"[16].

Z Żydami Niemcy zamierzali rozprawić się jeszcze przed zakończeniem wojny, większość Polaków natomiast miała pracować w charakterze helotów [niewolników] do czasu, aż podzielą los Żydów. Doraźne egzekucje były jednym ze środków wiodących do zagłady narodu polskiego; eksterminacja za pomocą niewolniczej pracy miała tę przewagę, że skazańcy do chwili śmierci byli ekonomicznie użyteczni. Martin Bormann, twórca koncepcji robót przymusowych, a tym samym główny inspirator nazistowskiej polityki wobec Polaków i innych Słowian, wyraźnie to sugerował, mówiąc, że „Słowianie mają na nas pracować. Kiedy już nie będą potrzebni, mogą umrzeć"[17]. Tak więc ekonomiczna eksploatacja Polaków miała mieć charakter li tylko doraźny; ostatecznie bowiem, jak trafnie określił to jeden z teoretyków narodowego socjalizmu, „nowe niemieckie społeczeństwo nie miało zadowalać się luksusem wynikającym z czyjejś niewolniczej pracy, ale zyskiwać krzepę i zdrowe siły życiowe poprzez własny wysiłek fizyczny"[18]. Polacy, którzy w taki czy inny sposób przetrwaliby potworne warunki, jakie im Niemcy narzucili, mieli być deportowani poza granice niemieckiej *Lebensraum*. I któż mógłby sprawdzić, czy owe niemieckie przesiedlenia były faktem, czy tylko kolejnym zafałszowaniem niemieckiej polityki ludnościowej? Ponadto, jak sugerował polski historyk Czesław Madajczyk, owe tak zwane przesiedlenia Polaków na Syberię mogły być niczym innym, jak kolejnym niemieckim wybiegiem, by po rozprawieniu się z Żydami móc z kolei potajemnie zgładzić obywateli polskich[19].

Przywódcy NSDAP uznali, że najskuteczniejszą metodą jest eksterminacja pewnych grup wiekowych. Legislatorzy zasiadający w Akademii Prawa Niemieckiego sugerowali też, by wysiedlać setki tysięcy Polaków i zatrudniać ich na bezterminowy kontrakt w starej Rzeszy. W ten sposób uległby zahamowaniu ich przyrost naturalny[20]. Nie wątpili oni, że wcześniej czy później Polska i Polacy znikną z powierzchni ziemi. Hans Frank, z ramienia Hitlera zarządca Generalnego Gubernatorstwa – obejmującego część okupowanych ziem polskich niewłączoną do Niemiec, ale traktowaną jako gigantyczny

rezerwuar siły roboczej – 12 września 1940 roku oświadczył, że Hitler „wyraźnie powiedział, że w tym «przyległym» do Rzeszy Niemieckiej kraju mamy do spełnienia jedno zadanie: za wszelką cenę zniszczyć Polaków". Dwa lata później Frank pozwolił sobie na czarny humor. Mając na myśli Generalne Gubernatorstwo, powiedział: „Ciągle należy pamiętać o przysłowiu: «Z krowy można mieć albo mleko, albo mięso. Jeśli zależy mi na mleku, muszę krowę utrzymać przy życiu». A jednak Rzesza chce jednocześnie mieć mleko… i zabić krowę". W 1944 roku zaznaczył, że po zakończeniu wojny, kiedy nie będzie już potrzebna praca Polaków, ponura przyszłość czeka tych, którzy pozostaną. „Jeśli o mnie chodzi – powiedział – Polaków, Ukraińców i im podobnych można nawet posiekać na kawałki. Niech będzie, co ma być"[21]. Ze swojej strony niemiecki minister sprawiedliwości Otto Thierack skarżył się Bormannowi, że musiał oddać pod jurysdykcję Himmlera Polaków, resztę Słowian i Żydów, gdyż „wymiar sprawiedliwości niewiele ma wspólnego z eksterminacją tych ludów"[22].

Dowódcy Wehrmachtu i SS byli przekonani, że Polacy i inne narody słowiańskie powinny podzielić los Żydów, ale w sposób odmienny. Generał Adolf Heusinger, szef Oddziału Operacyjnego sztabu generalnego wojsk lądowych (Oberkommando der Heeres – OKH), oświadczył po wojnie, że według niego „sposób traktowania ludności cywilnej i metody działań przeciwpartyzanckich na terenach operacyjnych, stosowane przez najwyższych dowódców politycznych i wojskowych, są najlepszym sposobem realizacji ich planów, mianowicie systematycznej eksterminacji Słowian i Żydów". SS-Obergruppenführer und General der Waffen-SS und Polizei Erich von dem Bach, dowódca jednostek antypartyzanckich, człowiek, który zdławił powstanie warszawskie w 1944 roku, powiedział, że skoro od lat się głosi, że Żydzi nie są ludźmi, a Słowianie stanowią gatunek podludzi, to „eksterminacja taka jest nieunikniona"[23].

Nawet polscy Żydzi, którzy przeżyli wojnę, podzielali opinię, że nienawiść Hitlera oraz logika jego polityki wobec narodu polskiego wskazywały jednoznacznie, że w przypadku przedłużającej się wojny także i Polacy ulegliby eksterminacji[24].

Wynika z tego jeden wniosek: gdyby wojna potrwała dłużej,

Polacy zostaliby całkowicie wymordowani bądź w komorach gazowych – jak Żydzi – bądź w wyniku konsekwentnej polityki Niemców, realizowanej w okupowanej Polsce, na którą składały się egzekucje, przymusowe roboty, głód, ograniczanie przyrostu naturalnego i germanizacja. Po wstępnym okresie rządów wojskowych w okupowanym kraju Hitler oficjalnie włączył do Rzeszy niemieckiej zachodnią część Polski. Pozostałe podbite ziemie weszły w skład kadłubowego państewka zwanego Generalnym Gubernatorstwem, do którego, po najeździe na Rosję w czerwcu 1941 roku, Hitler włączył też Galicję Wschodnią. Generalne Gubernatorstwo obejmowało powierzchnię ok. 95 tysięcy kilometrów kwadratowych i liczyło 12 milionów mieszkańców. Włączone do Rzeszy tereny, z których utworzono nowe landy: Reichsgau Danzig-Westpreussen i Reichsgau Wartheland, liczyły 91 974 kilometry kwadratowe i 10,1 miliona mieszkańców, z których 8,9 miliona stanowili Polacy[25].

Obszar Reichsgau Danzig-Westpreussen obejmował dawną polską część Pomorza, oddzielącą Prusy Wschodnie od Rzeszy. Pomorze, będące pruską prowincją od czasów rozbiorów w osiemnastym wieku aż do odzyskania niepodległości, oparło się próbom germanizacji; Niemcy, którzy skolonizowali te tereny, skupiali się głównie w Gdańsku. W latach międzywojennych (1919–1939) Polacy przykładali wielką wagę do tego „korytarza", bronili go przed niemieckim rewizjonizmem i wybudowali port Gdynia, który miał stać się centralnym ośrodkiem polskich interesów morskich i stanowić jednocześnie polityczną przeciwwagę dla Gdańska.

Reichsgau Wartheland obejmował województwo poznańskie i częściowo łódzkie. Poznań był nie tylko ważnym ośrodkiem rolniczym i przemysłowym, ale stanowił też pierwszą historyczną siedzibę królów polskich, a razem z Gnieznem – pierwszą polską stolicę polityczną i kościelną. Łódź była ważnym ośrodkiem przemysłu włókienniczego, w którym w roku 1939 żyło i było zatrudnionych 700 tysięcy osób. Bogaty okręg przemysłowy Górnego Śląska, podzielony dotąd między Polskę, Niemcy i Czechosłowację, okupanci połączyli, tworząc jedną prowincję Oberschlesien. Górny Śląsk stanowił potężne centrum przemysłu wojennego i chemiczne-

go, zwłaszcza w dziedzinie wydobywania węgla i produkcji paliw syntetycznych oraz gumy[26].

Generalne Gubernatorstwo, na którego terenie znalazły się Warszawa, Kraków i Lublin, było obszarem wyjątkowym wśród okupowanych przez Niemców terytoriów z tego względu, że nie działały tam żadne miejscowe władze administracyjne. Powodem był fakt, że okupanci nie znaleźli Polaków chętnych do współpracy. Gorliwość, z jaką Niemcy objęli bezpośrednią władzę nad Generalnym Gubernatorstwem, tłumaczy chęć stworzenia swego rodzaju laboratorium, w którym można było wypróbować metody rządzenia, administracji i eksploatacji, jakie zamierzano stosować we wschodniej Europie, w miarę jak armia zdobywać miała *Lebensraum*. Istotnie, gdy w 1941 roku Niemcy zajęli już państwa bałtyckie i Ukrainę, ogłaszali tam ogromną ilość rozporządzeń identycznych jak poprzednio w Generalnym Gubernatorstwie.

Z upływem czasu zmieniały się relacje pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem a Rzeszą. Na początku terytorium to stanowiło rodzaj protektoratu, zwanego Generalnym Gubernatorstwem Okupowanych Terenów Polskich (General Gouvernement der Besetzten Polnischen Gebiete). Akcent kładziono na słowo „okupacja", w przeciwieństwie do „przyłączenia". W 1940 roku „Frankfurter Zeitung" określił Generalne Gubernatorstwo mianem „niezależnego państwa... które terytorialnie nie należy do Rzeszy, ale oczywiście nie prowadzi własnej polityki zagranicznej". Dwa lata później status tych terenów zmienił się w sposób zasadniczy; teraz nosiły już one nazwę Nebenland, czyli „kraju przyległego" do Rzeszy[27]. Nawet znaczki pocztowe podkreślały ów nowy status Generalnego Gubernatorstwa – Deutsches Reich-Generalgouvernement – co symbolizować miało ewolucję stanu prawnego tych terenów, coraz bardziej integrowanych z Rzeszą. Bez wątpienia owa zmiana miała ścisły związek z najazdem Niemiec na Związek Sowiecki w 1941 roku. Przed inwazją Niemcy uznawali Generalne Gubernatorstwo za kraj buforowy między Niemcami a Związkiem Sowieckim; później obszar ten przekształcił się w pomost łączący Rzeszę z nowo zdobytymi terenami na Wschodzie.

Ostateczny cel niemieckiej polityki na całym obszarze Polski,

to znaczy zarówno na terenach włączonych do Rzeszy, jak i w Generalnym Gubernatorstwie, był taki sam – zniewolenie i zagłada Polaków. Owa ewolucja od statusu protektoratu do statusu terytoriów przyłączonych wskazuje na wzrastające tendencje w kierunku depolonizacji tych terenów. W marcu 1941 roku, po powrocie z konferencji, podczas której Hitler oświadczył, że życzy sobie, aby Generalne Gubernatorstwo oczyścić z Polaków i Żydów, gubernator generalny Frank podjął szereg inicjatyw, by uczynić ten kraj tak samo niemieckim, jak na przykład Nadrenia. Hitler oświadczył Frankowi, że: „jest zdecydowany uczynić z tego kraju [Generalnego Gubernatorstwa] w ciągu 15–20 lat kraj czysto niemiecki"[28]. Celu tego jednak nie udało się osiągnąć nawet na terenach włączonych do Rzeszy.

Niemiecka polityka wyniszczania narodu polskiego polegała głównie, choć nie wyłącznie, na mordowaniu każdego, kto odgrywał jakąś rolę polityczną czy kulturalną. Hitler dał w tym względzie wolną rękę strukturom SS i policji kierowanym przez Himmlera. Reichsfürer SS oznajmił w 1939 r. swoim podwładnym: „Macie tego wysłuchać i natychmiast zapomnieć: zastrzelić wszystkich znamienitszych Polaków". To samo powiedział swoim pracownikom Frank: „Führer oświadczył mi: «każdego przedstawiciela polskich elit należy zamordować, a kiedy nasienie znów wykiełkuje, w odpowiednim czasie je zadeptać»"[29]. Himmler zdawał sobie sprawę, że psychologia wymaga, by SS samo przed sobą mogło usprawiedliwić się z tej nieludzkiej działalności. Dlatego też wyjaśniał żołnierzom pułku SS biorącego udział w kampanii francuskiej, że ich koledzy w Polsce wypełniają nie mniej doniosłe zadanie. „W wielu przypadkach łatwiej jest kompanii piechoty iść na pole bitwy, niż tłumić opór ludności o niższym poziomie kultury, przeprowadzać egzekucje, wywlekać z domów mieszkańców i eksmitować krzyczące, rozhisteryzowane kobiety". Mordowanie tysięcy Polaków wymagało zatem szczególnego hartu[30].

Niemcy bardzo szeroko rozumieli słowo „elita"; w ich pojęciu obejmowało ono większą część polskiego społeczeństwa: nie tylko nauczycieli, lekarzy, księży, oficerów, przemysłowców, ziemian czy pi-

sarzy, ale również każdego, kto choćby uczęszczał do szkoły średniej[31]. W efekcie celem eksterminacji stały się miliony Polaków mogących, według Hitlera, wywrzeć szkodliwy wpływ na resztę ludności.

SS nie marnowało czasu. W listopadzie 1939 roku aresztowano blisko dwustu [183] profesorów i pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego – jednej z najstarszych wyższych uczelni w Europie – i Akademii Górniczej w Krakowie. Uczonych wywieziono do Sachsenhausen. Wielu z nich tam zginęło[32]. Był to wstrząs dla europejskiej opinii publicznej. Wkrótce po tym, w odwecie za zabicie dwóch podoficerów policji, Niemcy rozstrzelali 26 grudnia 1939 r. 111 przypadkowych ludzi, głównie intelektualistów, mimo że policja ujęła już winnych[33]. Do końca 1939 roku na terenie Generalnego Gubernatorstwa wykonano przeszło sto masowych egzekucji. Zaniepokojony rozgłosem sprawy profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego Frank obstawał, by z polskimi intelektualistami rozprawiać się „natychmiast i **najprościej** jak się da" [podkreślenie moje – R.L.][34]. Korzystając z tego, że oczy świata skierowane były na ofensywę Wehrmachtu w Europie Zachodniej, Niemcy przystąpili do masowej eksterminacji polskiej inteligencji w Generalnym Gubernatorstwie. Pod kryptonimem AB (Ausserordentliche-Befriedungsaktion – Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna) Niemcy wymordowali co najmniej 3,5 tysiąca osób; ponadto kilka tysięcy, schwytanych podczas obław i łapanek, wywieziono do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, gdzie większość poniosła śmierć[35].

Pawiak i Palmiry, miejsca nieustannych egzekucji, stały się znane nie tylko mieszkańcom dystryktu warszawskiego, ale też Polakom w całym kraju. W sieci operacji AB wpadło wiele wybitnych osób: Maciej Rataj, znany polityk [szef Stronnictwa Ludowego] i marszałek Sejmu; Mieczysław Niedziałkowski, czołowy przywódca socjalistów [PPS, a w czasie wojny PPS-WRN]; Jan Poholski, wiceprezydent Warszawy; Jan Bełcikowski, pisarz; Maria Witkowska, znana artystka [malarka]; Janusz Kusociński, sportowiec, złoty medalista olimpijski na dystansie 10 km, oraz dziesiątki innych osobistości[36].

Jakkolwiek Niemcy ze względów taktycznych czasem zmniejszali terror, to w istocie kampania skierowana przeciw Polakom nie

ustała nigdy. Swój cel realizowali z tak żelazną konsekwencją, że po zakończeniu wojny w wyzwolonym Dachau znajdowało się 50 polskich lekarzy, 100 prawników, 50 inżynierów, 100 nauczycieli oraz 5000 rolników i 3600 rzemieślników[37]. Dowodem skali i nieludzkiej sprawności, z jaką Niemcy realizowali swoje zamierzenia, jest fakt, że podczas wojny Polska straciła 47 procent lekarzy, ponad 50 procent dentystów, 58 procent adwokatów, ponad 15 procent nauczycieli, 40 procent profesorów, 30 procent techników i 18 procent księży. Śmierć poniosła większość dziennikarzy – 73 zostało zamordowanych, 77 zginęło w obozach koncentracyjnych i w więzieniach, 50 zmarło w getcie, a 12 poległo w powstaniu warszawskim[38].

Ta część inteligencji, która szczęśliwie uniknęła zagłady, poniosła olbrzymie straty duchowe i materialne, gdyż Niemcy pozbawili ją możliwości pracy i środków do życia. Do bezrobotnych pisarzy, dziennikarzy i artystów dołączyli pracownicy szkół, wyższych uczelni, instytucji kulturalnych i społecznych. Częstokroć musieli imać się prac, o których nie mieli najmniejszego pojęcia. Można było ich spotkać wszędzie: malowali, zajmowali się ulicznym handlem, pracowali w sklepach, a nawet prowadzili riksze. Pisarze nie mogli publikować książek, ale często włączali się do nielegalnej pracy podziemnej; inni pracowali w instytucjach gospodarczych i charytatywnych, które funkcjonowały podczas wojny, na przykład w Radzie Głównej Opiekuńczej, co zapewniało niewielkie tylko dochody, ale zabezpieczało przed aresztowaniem, a nawet egzekucją. Raport o sytuacji w Polsce w 1941 roku stwierdzał: „Inteligencja nieustannie ubożeje, ale jest nieugięta i niezwykle politycznie aktywna". W roku 1942 sytuacja inteligencji poprawiła się nieco, gdyż Niemcy zaczęli odczuwać brak pracowników cywilnych w urzędach państwowych i niektóre stanowiska stały się dostępne dla Polaków. Ponadto dobrze już zorganizowane podziemie stało się kolejnym, choć nader niebezpiecznym, źródłem dochodów. Dużą pomoc materialną niosły też organizacje charytatywne i społeczne[39].

Wyniszczenie inteligencji było tylko częścią systematycznego programu walki z polską kulturą. Na pierwszy ogień poszło szkolnictwo, serce narodowej kultury. „Polacy – stwierdził Frank – nie

potrzebują uniwersytetów ani szkół średnich; ziemie polskie mają zamienić się w intelektualną pustynię". Niemcy zabronili polskiej młodzieży kształcić się na uniwersytetach i w gimnazjach. Na terenach włączonych do Rzeszy zamknięto nawet szkoły podstawowe, w których nauczano w języku polskim; pewną liczbę takich szkół okupant zostawił tylko w Generalnym Gubernatorstwie. W każdym razie liczba dzieci uczęszczających tam do szkół podstawowych w roku 1941 nie przekraczała 50 procent ich liczby sprzed wojny. W roku 1938 istniało w Warszawie 380 takich szkół; trzy lata później – tylko 175. Na terenach przyłączonych do Rzeszy polskie dzieci musiały podejmować pracę w wieku lat dwunastu, nierzadko dziesięciu, a jeżeli w ogóle uczęszczały do szkoły, poddawane tam były intensywnej germanizacji. Nauczyciele niemieccy dbali jedynie o to, aby dzieci rozumiały wydawane po niemiecku polecenia[40].

Biblioteki i laboratoria wyższych uczelni rozkradziono, a w budynkach uniwersyteckich ulokowano przeważnie niemieckie instytucje wojskowe i cywilne. Polska dysponowała wielką liczbą archiwów: państwowych, miejskich, kościelnych i prywatnych. Większość z nich mieściła się w Warszawie. Kolekcje, które przetrwały po kampanii wrześniowej, władze niemieckie skonfiskowały lub zniszczyły. Berlinowi bardzo zależało na dokumentach potwierdzających zarówno jego pretensje do Polski, jak też podkreślających wpływ kultury niemieckiej na polskie społeczeństwo. Dlatego też całość Centralnego Archiwum Wojskowego oraz część dokumentów polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Woskowych trafiła do Niemiec. Kiedy Gestapo zorientowało się, że akta Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego mają niewielką wartość dla Niemców, całe kartoteki wyrzuciło po prostu na dziedziniec, skąd zebrali je i przechowali ofiarni polscy archiwiści. Niemcy skonfiskowali i wywieźli do Rzeszy niektóre najcenniejsze dokumenty historyczne, między innymi 72 pergaminy z dawnego Archiwum Skarbca Koronnego. Największe straty w tej dziedzinie poniosła Warszawa, gdzie znajdowało się 75 procent polskich zbiorów archiwalnych[41]. Jedno z polskich opracowań tak ocenia te straty:

II wojna światowa dokonała straszliwego spustoszenia w warszawskich archiwach. Archiwum Oświecenia, Archiwum Skarbu i Archiwum Miejskie straciły 100 procent swych zbiorów; Archiwum Akt Nowych – 97 procent; Archiwum Główne Akt Dawnych – 90 procent; Archiwum Akt Dawnych – 80 procent. W sumie wszystkie archiwa utraciły 92,8 procent swoich zbiorów. Żaden średniowieczny najazd tatarski nie spowodował takich zniszczeń[42].

Podobnych strat doznała polska sztuka. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy okupacji w myśl zasady „nigdy nie istniało coś takiego, jak polska sztuka" Niemcy ogołocili główne kolekcje. Hitler otrzymał trzydzieści rysunków Dürera skradzionych z prywatnych zbiorów Lubomirskich i Czartoryskich. Wśród wybitnych dzieł wywiezionych do Niemiec znalazł się ołtarz Wita Stwosza z kościoła Mariackiego w Krakowie. Pod koniec 1942 roku Frank chełpił się zagarnięciem 90 procent dzieł w Generalnym Gubernatorstwie. Ze 175 muzeów publicznych wojnę przetrwało około 105, z tym że tylko 33 z nich były w stanie udostępnić swe zbiory. W stanie nietkniętym przetrwały tylko takie, które Niemcy usiłowali wykorzystać dla celów propagandowych, czyli te, które ukazywały wpływ kultury niemieckiej na twórczość Polaków. Na przykład zbiory Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem wykorzystane zostały dla zademonstrowania odrębności narodowej polskich górali i ich gockiego pochodzenia[43].

Niemcy pozamykali na terenie Polski wszystkie instytucje naukowe, artystyczne i literackie, a ich majątek w większości przypadków zrabowano. Polska prasa, która przed wojną liczyła 2000 tytułów w języku polskim i 250 w innych językach, przestała wychodzić; jej miejsce zajęły liczne tytuły niemieckich gazet w języku polskim [tzw. prasa gadzinowa]. Najważniejsze z nich to: „Nowy Kurier Warszawski" (tytuł przejęty od „Kuriera Warszawskiego"), „Kurier Częstochowski", „Nowy Głos Lubelski", „Dziennik Radomski" i „Gazeta Lwowska". Były to oficjalne organy propagandy nazistowskiej, podkreślające nieugiętą potęgę Niemiec i niższość narodu polskiego. Początkowo Niemcy koncentrowali się na szkalowaniu

narodu polskiego, odmawiając mu zdolności do samodzielnego bytu. Po pierwszych niepowodzeniach na froncie wschodnim niemiecka propaganda prasowa uderzyła w ton antysowiecki i antyżydowski. Podczas powstawania gett Niemcy usiłowali przekonać Żydów, że to Polacy, a nie oni, odpowiadają za ich odseparowanie. Polski ruch oporu próbował bojkotować bieżącą prasę gadzinową, lecz mimo to społeczeństwo czytało te gazety, głównie ze względu na wiadomości wojenne oraz nekrologi – jeden z najpoczytniejszych działów w prasie. Polacy, którzy władali językiem niemieckim, mogli czerpać więcej informacji z takich gazet jak: „Das Reich", „Deutsche Allgemeine Zeitung" czy „Krakauer Zeitung"[44].

Aby przekształcić Polaków w naród skazanych wyłącznie na pracę lub śmierć niewolników, Niemcy przypuścili frontalny atak na polską historię. Konfiskowali książki historyczne i zabronili nauczania dziejów ojczystych. Zdemontowali pomniki, popiersia, statuy oraz inskrypcje odnoszące się do polskich bohaterów narodowych, jak Kopernik, Kościuszko, Chopin czy Piłsudski. Planowali nawet wznieść w Warszawie na miejscu kolumny Zygmunta pomnik upamiętniający zwycięstwo Trzeciej Rzeszy[45].

Hitler zdawał sobie sprawę, że zniszczenie polskiej kultury nie będzie kompletne, jeśli nie zniemczy nazw miast. Zmieniano więc je – Gdynia stała się Gotenhafen, Łódź – Litzmannstadt, Rzeszów – Reichshof. Potem przyszła kolej na ulice. Hitler zamierzał przekształcić Warszawę, centrum kulturalne kraju, w prowincjonalne niemieckie miasto, zamieszkane przez 100–200 tysięcy osób. Jednym z nielicznych pomników przeszłości, jaki w stolicy przetrwał, był Belweder, który służył Hitlerowi za rezydencję podczas jego pobytów w Warszawie. W październiku 1941 roku pod nadzorem niemieckich architektów przebudowano pałac, starając się dodać mu przepychu. Zainstalowano wówczas miedziane dachy i powiększono dostatecznie już przestronny hall. Aby tego dokonać, Niemcy zniszczyli niektóre polichromie na ścianach i gzymsy nad kominkiem. Na koniec pośledni wiedeńscy artyści ozdobili malowidłami sufit.

Nie była to jednak pełnia planów odnośnie do polskiej stolicy; nie pozwoliła na to tocząca się wojna, nakazując inny sposób

wykorzystania środków materialnych. Kraków natomiast, stolica Generalnego Gubernatorstwa, stał się potężnym ośrodkiem administracji niemieckiej oraz ważnym węzłem komunikacyjnym, zamieszkanym przez dużą liczbę ludności niemieckiej. W mieście działały cztery niemieckie teatry i dwadzieścia sześć niemieckich restauracji; w oczach nazistów Kraków stał się miastem niemieckim. W Lublinie RFSS ustanowił stanowisko Beauftragter für die Errichtung der SS- und Polizeistützpunkte im neuen Ostraum. Wyszkoleni funkcjonariusze mieli prowadzić germanizację, co było realizowane zwłaszcza na Zamojszczyźnie, gdzie w latach 1942–1943 Niemcy wyrzucili z domów 110 tysięcy Polaków z 300 wsi. Mimo to ambitne plany Himmlera, by do 1944 roku 40 procent mieszkańców Lublina stanowili Niemcy, nie powiodły się[46].

W Poznaniu – przemianowanym na Posen – proces germanizacji przebiegał najpomyślniej. Już po kilku miesiącach okupacji jeden z wybitnych uczestników polskiego ruchu oporu oświadczył: „Nie mogę wprost uwierzyć, że to jest to samo miasto, które znałem przed wojną; tak zmieniło się jego oblicze"[47]. Jeden z dziennikarzy skandynawskich zauważył, że nie było trudno nadać miastu niemiecki charakter, gdyż większość budynków posiadała germańską architekturę. „Poznań ponownie odzyskał czysto niemiecką twarz – powiedział – ale jego ciało jest ciągle polskie. Mózg i dusza są niemieckie, ale ramiona polskie". Jego zdaniem Polacy, którym zniszczono wykształconą część społeczeństwa, byli bezsilni w obliczu fanatycznej germanizacji. Przewidywał, że już następne pokolenie na terenach zaanektowanych do III Rzeszy lepiej będzie znać język niemiecki niż polski[48].

* * *

Katolicyzm był synonimem polskiej świadomości narodowej. Kościół zawsze stanowił jej ostoję, zwłaszcza w czasach niewoli. Tak więc jeśli Niemcy chcieli szybko zniszczyć polski naród, musieli zniszczyć również organizację i duchowe przywództwo Kościoła. Przed wojną administracja kościelna w Polsce obejmowała sześć archidiecezji,

jedno arcybiskupstwo autonomiczne i siedemnaście diecezji. Kiedy okupanci podzielili terytorium polskie na dwie części – ziemie włączone do Rzeszy i Generalne Gubernatorstwo – zniszczyli tym samym strukturę organizacyjną Kościoła. Granica administracyjna między terenami anektowanymi a Generalnym Gubernatorstwem oddzieliła stolice metropolitalne od podległych im biskupstw oraz przecięła wiele diecezji na pół[49]. Osłabiło to niebywale Kościół na terenach zaanektowanych do III Rzeszy. Utracił on większą część swej hierarchii i duchowieństwa. Spośród sześciu biskupów w Warthegau [Kraju Warty] pozostał tylko jeden – biskup Walenty Dymek[50]; pozostali, jak większość duchownych, trafili do więzień. Znaczący jest fakt, że tylko w Polsce Niemcy aresztowali dostojników kościelnych. W 1939 roku z Kraju Warty deportowano 80 procent księży. W roku 1941 w obozach koncentracyjnych znajdowało się 500 kapłanów z tego obszaru. Co zrozumiałe, straty wśród księży na terenach zaanektowanych do III Rzeszy przewyższały liczbą ofiary wśród kapłanów działających na terenach Generalnego Gubernatorstwa. We Włocławku zginęło 49,2 procent księży, w Chełmnie – 47,8; w Łodzi – 36,8; w Poznaniu – 31,1. Spośród ogólnej liczby 10 017 księży diecezjalnych w Polsce zginęło 1811, w wyniku czego całe okręgi pozbawione zostały duszpasterzy[51]. Liczący 200 tysięcy mieszkańców Poznań przed wojną miał 30 kościołów i 47 kaplic; podczas okupacji Polacy mieli dostęp jedynie do dwóch świątyń. Licząca 700 tysięcy mieszkańców Łódź miała tylko cztery czynne kościoły[52]. Zamknięte zostały również seminaria duchowne, klasztory, szkoły katolickie i inne związane z Kościołem instytucje.

Zakonnice podzieliły los księży. Istnieje raport mówiący o 400 siostrach zakonnych wywiezionych do obozu koncentracyjnego w Bojanowie oraz o ogromnej liczbie innych, deportowanych do Niemiec na roboty przymusowe[53]. Los zgromadzenia sióstr zmartwychwstanek był raczej typowy dla wszystkich innych zakonów. Niemcy po prostu zamknęli siedem klasztorów tego zakonu, a majątek zarekwirowali. Wiele zakonnic z Pomorza i Poznańskiego nie miało innego wyboru, jak wrócić do rodzinnych domów lub też podzielić los tysięcy Polaków wysłanych na roboty przymusowe. Z 277 sióstr

tego zgromadzenia podczas wojny straciło życie 37. Zakonnice, które przeżyły, opiekowały się dziećmi, więźniami, księżmi oraz pomagały podziemiu[54].

Germanizację Kościoła na terenach włączonych do Rzeszy ułatwił Niemcom fakt, że polscy biskupi opuścili podległe sobie diecezje. Przykład dał tu kardynał August Hlond [prymas Polski], który porzucił swą archidiecezję gnieźnieńsko-poznańską. Podobnie w Chełmnie postąpił biskup Stanisław Okoniewski, a we Włocławku biskup Karol Radoński. Wyjazd kardynała Hlonda, co całkiem zrozumiałe, zabolał polskich katolików, a gdy pojawił się on w Rzymie, papież Pius XII okazał mu swoje niezadowolenie, przyjąwszy go na audiencji bardzo chłodno. Później kardynał udał się do Francji, gdzie działał Rząd RP na uchodźstwie. Gdy Francja upadła, kardynał Hlond został sam, odizolowany od narodu; w roku 1943 próbował wrócić do Polski, ale Niemcy aresztowali go i internowali. Pragnąc mieć Kościół po swojej stronie podczas wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu, zaproponowali Hlondowi wolność w zamian za apel do rodaków o przyłączenie się do Niemców we wspólnej walce z komunizmem. Kardynał Hlond odmówił[55].

Przejęcie kontroli nad Kościołem na Śląsku przyszło Niemcom dużo łatwiej, gdyż polski biskup, Stanisław Adamski, polecił duchowieństwu i wiernym przyjąć status volksdeutschów (osób narodowości niemieckiej). Jakkolwiek krytykowany przez polski ruch oporu za to, że pragnie znaleźć *modus vivendi* z Niemcami, Adamski, który nigdy nie został volksdeutschem, uważał, że był to jedyny sposób, aby zapewnić funkcjonowanie polskiemu Kościołowi i zmniejszyć do minimum straty pośród księży. O ile na Śląsku Niemcy zamknęli sześćdziesiąt klasztorów męskich i żeńskich, o tyle wśród duchowieństwa było tam stosunkowo niewiele ofiar – w obozach koncentracyjnych oddało życie 43 księży, dwóch zginęło w pracy konspiracyjnej, a trzynastu deportowano do Generalnego Gubernatorstwa; pośród nich, jak na ironię, znalazł się sam biskup Adamski[56].

W stosunku do okupowanej ludności niemieccy administratorzy polskich diecezji postępowali z całą surowością; ilustruje to doskonale przykład gdańskiego biskupa Karola Marii Spletta, który przejął die-

cezję chełmińską. Spłett sprowadził księży volksdeutschów i zabronił używać w kościołach języka polskiego; zakaz ten dotyczył również spowiedzi. Zgodnie z jednym z raportów, w diecezji Spletta umarło w tajemniczych okolicznościach dwóch kapłanów, którzy słuchali spowiedzi po polsku. Splett, fanatyczny germanizator, polecił nawet usuwać z nagrobków polskie inskrypcje i zastępować je niemieckimi[57].

W Generalnym Gubernatorstwie duchowieństwo nie było tak prześladowane jak na ziemiach zaanektowanych do III Rzeszy. Hitler nie pragnął wcale Kościoła zniszczyć, lecz tylko przejąć nad nim kontrolę. Ponadto od chwili wybuchu wojny ze Związkiem Sowieckim Hitler i jego poplecznicy starali się na próżno zyskać poparcie Kościoła w walce z komunizmem. Przez pierwsze miesiące wojny niemiecko-sowieckiej propaganda nazistowska przedstawiała ten konflikt jako walkę z wrogami chrześcijaństwa. Spotkać można było afisze przedstawiające plakat z Chrystusem i starającymi się go zedrzeć bolszewikami. Niemniej także w Generalnym Gubernatorstwie zginęło kilkuset polskich księży: w diecezji warszawskiej – 212; w krakowskiej – 30; w kieleckiej – 13; we lwowskiej – 81; w wileńskiej – 92[58]. Jednak ogólnie rzecz biorąc, w Generalnym Gubernatorstwie 95 procent księży pozostało w swoich parafiach, które objęli jeszcze przed wojną, a ich sytuacja materialna była dużo lepsza niż położenie kapłanów na ziemiach wcielonych do Rzeszy[59].

Ogromna większość księży zachowała wobec niemieckiego okupanta wielką godność. Krytykowano wprawdzie postępowanie kilku oportunistycznych biskupów, ale jedynie biskup Czesław Sokołowski z diecezji podlasko-siedleckiej uznany został za „czarną plamę na honorze polskiego episkopatu"[60]. Księża i zakonnicy odegrali doniosłą rolę nie tylko w pracy dobroczynnej i humanitarnej, zarówno na rzecz chrześcijan, jak i Żydów, lecz także w ruchu oporu. W klasztorach, które stały się ośrodkami kolportażu prasy podziemnej, przechowywano maszyny drukarskie. W Krakowie trzech kapłanów przyjmowało i przechowywało napływające z zagranicy pieniądze. Księża udzielali pomocy ściganym przez Gestapo Żydom, dostarczając im fałszywych świadectw chrztu. W zapadłych górskich wioskach na granicy ze Słowacją księża często ukrywali agentów podziemia

przekraczających „zieloną granicę". Mimo ryzyka w kazaniach nieustannie nawiązywano do motywu zmartwychwstania Polski[61].

Nie oznacza to jednak, że Niemcy nie ingerowali w sprawy kościelne w Generalnym Gubernatorstwie. Mocno ograniczyli funkcjonowanie kościołów, a śpiewać wolno było jedynie księżom i chórom; wydali również zakaz śpiewania pieśni o wydźwięku patriotycznym: *Boże coś Polskę* i *Serdeczna Matko*. Kazania zalecano głosić jedynie w języku niemieckim[62]. Zachowało się świadectwo Rządu RP na uchodźstwie na temat trudności, z którymi Kościół musiał się borykać: „W wyniku tych prześladowań ze strony władz niemieckich działalność polskiego duszpasterstwa została tak drastycznie zahamowana, że księża mogą swoją misję wypełniać w bardzo ograniczonym zakresie, sprowadzając praktycznie życie religijne do poziomu katakumb. W zachodnich rejonach Polski, bezprawnie przyłączonych do Rzeszy, Kościół właściwie nie prowadzi żadnej działalności"[63].

Postawa Watykanu wobec prześladowań Kościoła w Polsce była raczej bojaźliwa i pełna rezerwy. Papież Pius XII, który w latach dwudziestych był w Niemczech nuncjuszem apostolskim, czuł do tego kraju sentyment i ani razu nie wydał wyraźnego oświadczenia w obronie polskiego Kościoła. Wpływ na ukształtowanie się takiej postawy miała jego germanofilia i wiara w siłę dyplomacji. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Watykanie był przekonany, że papież obawiał się, by jakiekolwiek jego stanowcze oświadczenie w sprawie nieludzkich czynów, jakich dopuszczali się w Polsce Niemcy, nie sprowadziło na głowy Polaków jeszcze większego okrucieństwa; wskazywał też, że gdyby papież potępił wprost niemieckie zbrodnie, papiestwo mogłoby zostać później oskarżone przez Niemców o przyczynianie się do ich klęski[64]. Dopiero 2 czerwca 1943 roku papież wyraził nadzieję, że po wojnie Polska odzyska niepodległość. Jakkolwiek orędzie jego było bardziej sprecyzowane od głoszonych dotąd tez o „zmienności losu" i „zmiennych obliczach potwornej tragedii wojny", jaka spotkała Polaków, papież i tu, jak poprzednio, uniknął bezpośredniego potępienia Niemców[65].

Pius XII swoim oświadczeniem próbował postawić tamę fali

krytyki ze strony polskiego duchowieństwa, zarzucającego Watykanowi bierną i wyczekującą postawę. Jakkolwiek wśród Polaków nastąpił wielki renesans wiary, to jednak zwierzchnictwo papieża było mocno kwestionowane; rozlegały się nawet głosy, by zerwać wszelkie stosunki z Watykanem[66]. Czasami opuszczano wręcz kościoły, gdy księża próbowali z ambony bronić postawy papieża. Warszawscy jezuici tak byli zaniepokojeni tą sytuacją, że wydali specjalną ulotkę, w której starali się pokazać, jak wiele Watykan uczynił dla Polaków[67]. W roku 1942 „WRN", podziemny organ polskich socjalistów[68], oświadczył z goryczą, że Watykan „idzie ręka w rękę z hitleryzmem... z faszystami". „Głos Pracy", kolejna polska podziemna gazeta, oskarżył papieża o „ryglowanie się w Watykanie i brak zainteresowania losem wiernych". Stanisław Mikołajczyk, minister spraw wewnętrznych w Rządzie RP na uchodźstwie, 23 grudnia 1942 roku ujawnił, jak bardzo Polacy byli zirytowani na papiestwo i własny rząd: „Ludności przyniosłaby ulgę oficjalna wiadomość o złożonym przez Stolicę Apostolską i przez polski rząd proteście przeciw odrażającym, niespotykanym dotąd zbrodniom, dokonywanym na polskim Kościele"[69].

Orędzie papieskie z 2 czerwca 1943 roku przyjęte zostało przez Rząd RP na uchodźstwie z zadowoleniem i w dużym stopniu, choć nie do końca, położyło kres fali krytyki Polaków pod adresem papiestwa. Ale Polaków nie interesowały słowa, lecz czyny. Kiedy kardynał Hlond wyjechał do Rzymu, kraj pozostał bez pasterza. Papież, choć niezadowolony z postawy kardynała, do Polski go nie odesłał. Nie mianował też głową polskiego Kościoła – choćby na okres przejściowy – arcybiskupa krakowskiego Sapiehy, któremu godność kardynalską przyznał dopiero po wojnie. A to właśnie mogłoby przekonać Polaków w sposób konkretny, że Watykan nie zapomniał o Polsce i broni prześladowanego polskiego Kościoła.

W rzeczywistości Watykan miał spore problemy z utrzymywaniem oficjalnych kontaktów z ambasadorami Rządu RP na uchodźstwie. Nuncjusz papieski w Warszawie, arcybiskup Filippo Cortesi, opuścił Polskę w chwili wybuchu wojny. Potem Watykan wyznaczył na *chargé d'affaires* przy Rządzie RP we Francji mons.

Alfreda Paciniego. Kiedy jednak po klęsce Francji Rząd RP przeniósł się do Londynu, Anglicy odmówili Paciniemu prawa wjazdu do Wielkiej Brytanii, motywując to tym, że Wielka Brytania jest w stanie wojny z Włochami, a Pacini jest narodowości włoskiej. Kwestię tę rozstrzygnięto w ten sposób, że na *chargé d'affaires* przy Rządzie RP na uchodźstwie wyznaczono arcybiskupa Williama Godfreya, delegata apostolskiego w Londynie.

Kiedy Cortesi opuścił Warszawę, Watykan nie miał już na polskiej ziemi swego przedstawiciela. Pragnąc jakoś rozwiązać ten problem, rozszerzył kompetencje arcybiskupa Cesare Orsenigo, nuncjusza w Berlinie, powierzając jego pieczy również tereny polskie okupowane przez Niemców. Rząd III Rzeszy [faktycznie Hitler] jednak tego rozszerzenia jurysdykcji Orsenigo nie uznał. Tak więc, ku satysfakcji nazistów, polski Kościół rzymskokatolicki pozbawiony został na dobre zarówno prymasa, jak i nuncjusza apostolskiego. Mimo że niektóre polskie źródła krytykowały Orsenigo za nastawienie antypolskie, pamiętać należy o tym, że jego działalność była bardzo przez Niemców ograniczana i nuncjusz w Berlinie rzeczywiście niewiele był w stanie zdziałać. Jeden z historyków stwierdził: „Jest pewne, że naziści sprzeciwiali się pobytowi jakiegokolwiek przedstawiciela Watykanu w Polsce. Obawiali się nie tylko świadków swoich czynów, ale również tego, że mógł się on stać zwornikiem polskiego Kościoła, który w zamierzeniu Niemców miał zejść do roli milczącego sługi"[70].

* * *

Jednym z istotnych elementów polityki niemieckiej wobec Polski była germanizacja ziem zaanektowanych do III Rzeszy. Okupanci próbowali nawet zrealizować ambitny plan zniemczenia pasa ziem na wschodnich terenach Generalnego Gubernatorstwa, w okolicach Lublina[71]. O wadze, jaką Hitler przykładał do germanizacji terenów zaanektowanych, świadczy wybór Heinricha Himmlera, zwierzchnika SS i policji, na stanowisko Komisarza Rzeszy do spraw Umacniania Niemczyzny [Reichskommissar für die Festigung des

Deutsches Volkstums – RKFDV]. Germanizacja oznaczała naturalnie całkowitą depolonizację, a polegać miała na zasiedleniu tych terenów przez Niemców. Z ziem tych deportowano około miliona Polaków, z których większość trafiła albo do Generalnego Gubernatorstwa, albo bezpośrednio do Rzeszy. Akcje wysiedleńcze, które swój szczyt osiągnęły w roku 1940, prowadzone były w okropnych warunkach: miejscową ludność ładowano siłą do bydlęcych wagonów i mroźną zimą 1939–1940 roku wieziono do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie bezceremonialnie wyrzucano ludzi na zewnątrz. Wielu z nich, zwłaszcza dzieci, zginęło. Deportacja w praktyce równała się odebraniu całego majątku, gdyż przeznaczeni do wywózki musieli opuszczać swe domy przeważnie natychmiast, w środku nocy; w takich okolicznościach można było zabrać ze sobą tylko trochę osobistych drobiazgów, zostawiając większość dobytku. Częstokroć też deportacja rozdzielała rodziny; osoby zdrowe i silne wysyłano do Niemiec, reszta trafiała do Generalnego Gubernatorstwa[72].

Przesiedlanych Polaków segregowano według kryteriów zawodowych oraz stosunku do Niemców. Pierwszymi kandydatami do deportacji była polska inteligencja i osoby silnie związane ze sprawą polską. „Neutralnie nastawieni Polacy" byli potencjalnymi kandydatami do zniemczenia, natomiast miejscowi robotnicy rolni mieli pozostać na miejscu, w każdym razie czasowo, aby pomagać napływającym niemieckim osadnikom. Istniały też inne kryteria określające, kto powinien być deportowany z anektowanych terenów. Niektórych grup etnicznych, takich jak Warmiaków, Mazurów czy Kaszubów, Niemcy nie wysiedlali z powodu rzekomego pokrewieństwa rasowego. Czasami przeważały względy geograficzne i strategiczne; na przykład deportacja Polaków z miast portowych, jak Gdynia czy Orłowo, oraz z terenów przygranicznych, leżących między ziemiami zaanektowanymi przez III Rzeszę i Generalnym Gubernatorstwem. W tym ostatnim przypadku Niemcy zamierzali zebrać wszystkich Polaków na terytorium, „które ostatecznie stanie się w przyszłości czysto niemieckie"[73].

Na opuszczone przez Polaków miejsca przybywali koloniści – Niemcy z innych krajów. Większość pochodziła z terenów za-

anektowanych przez Związek Sowiecki w latach 1939–1940 oraz z innych obszarów Europy Wschodniej – na przykład z Estonii, Łotwy, okupowanych przez Sowietów ziem polskich, z Besarabii, Bukowiny i Generalnego Gubernatorstwa[74]. Współczesne źródło niemieckie szacuje, że do Rzeszy napłynęło ponad 650 tysięcy kolonistów, z których większość osiadła na terenach zaanektowanych przez III Rzeszę[75]. Jeden z polskich historyków twierdził jednak, że w sumie na tamtych ziemiach osiedliło się 750 tysięcy Niemców z Rzeszy oraz volksdeutschów różnego pochodzenia[76].

Mimo usilnych starań Himmlera, aby poprzez napływ niemieckich osadników i wynarodowienie Polaków, którzy jeszcze pozostali, zgermanizować zaanektowane przez III Rzeszę ziemie, nazistowski program nie przyniósł spodziewanych wyników. Ten plan ponownego zasiedlenia zagarniętych terenów załamał się w roku 1941 w wyniku wybuchu wojny ze Związkiem Sowieckim. Rok później około 125 tysięcy etnicznych Niemców, repatriowanych w latach 1939–1940, wciąż jeszcze przebywało w obozach przejściowych. Uskarżali się oni Himmlerowi na swoje położenie, nalegając, by przyśpieszył program osadnictwa. Himmler odpowiedział im bez ogródek, że wymogi frontu spychają kolonizację na plan dalszy[77]. Tak więc zamiast trafić od razu do nowych domów, niemieccy koloniści wciąż przebywali w zbiorczych obozach, stanowiąc tam pożyteczną siłę roboczą[78]. Większość Niemców przybyłych ze starej Rzeszy na tereny anektowane planowała podjąć pracę w administracji nowych ziem bądź też zająć się interesami albo rzemiosłem; zamierzali przede wszystkim czerpać olbrzymie zyski z przedsiębiorstw, które Polacy zmuszeni byli opuścić. Wbrew niemieckim oczekiwaniom niewielka tylko liczba rannych podczas wojny żołnierzy osiedliła się na tych terenach[79]. Również niemieccy nauczyciele niechętnie opuszczali III Rzeszę i władze często musiały zmuszać ich siłą do emigracji na nowe terytoria[80]. Przyszli niemieccy koloniści nie mieli żadnego pojęcia o kraju, do którego jechali. Na przykład wielu z nich w ogóle nie wiedziało, gdzie jest Poznań, a gdzie Toruń. Pewna grupa jadących z Berlina osadników, kiedy zorientowała się, że na terenach „polskiego korytarza" wciąż jeszcze mieszkają Polacy, nie

chciała w ogóle opuścić pociągu; ze zrozumiałych względów koloniści obawiali się polskiego odwetu. Ludzie ci ostatecznie wylądowali w Prusach Wschodnich[81].

Większość niemieckich kolonistów ze wschodniej Europy reprezentowała dużo niższy poziom umysłowy niż Polacy; ponadto kompletnie nie orientowali się oni w nowym środowisku. Jedynie Niemcy przesiedleni z państw bałtyckich wydawali się dorównywać Polakom. W czasopiśmie „Ostdeutscher Beobachter" z dnia 8 grudnia 1940 roku dziennikarz opisuje wizytę u Niemca, który przybył do Polski ze wschodu:

> Trafiliśmy wreszcie na podwórko. Przy bramie przywitał nas rolnik.
> – Jak leci, gospodarzu? – zapytał oficer SS, który pełnił rolę przewodnika dziennikarzy.
> Rolnik przywitał nas i powiedział, że ma się lepiej niż poprzednio, ale posiadłość jest zdecydowanie zbyt wielka.
> – Za dużo ziemi – powtórzył ponuro.
> – Co takiego? Sześćdziesiąt akrów to dla ciebie za dużo? Ależ z pewnością nie! Masz dość koni, dorosłych synów, silną żonę. Pomogą ci! – wykrzyknął miejscowy naczelnik rolników (*Bauernführer*), który był też funkcjonariuszem SS.
> W stajniach ujrzałem zadziwiający widok. Były tam tylko dwa konie i dwie krowy zamiast ośmiu. W chlewie zastaliśmy jedynie dwie maciory i dwa warchlaki.
> – Co się stało z resztą inwentarza? – spytał jeszcze bardziej zdziwiony *Bauernführer*.
> Rolnik wbił wzrok w ziemię.
> – No cóż – mruknął. – Sprzedałem. Tam, na wschodzie, nigdy nie mieliśmy więcej. Ja nie miałem, nie miał mój ojciec ani dziadek; ale i z tej ilości dam radę wyżywić rodzinę[82].

Wielu kolonistów, zwłaszcza młodszych, nie znało niemieckiego lub mówiło tym językiem bardzo słabo. Starsi wieśniacy byli już kompletnie wynarodowieni i najpierw trzeba było ich „reedukować" w centralnych landach, w czysto niemieckim otoczeniu. Mimo intensywnych kursów uświadamiających, jakie odbywali nowo osiedleni,

mimo wszechobecnej kontroli Gestapo, władze niemieckie wciąż obawiały się, że ci aryjscy osadnicy ulegną wpływom polskiej ludności, która nadal mieszkała w sąsiedztwie. Arthur Greiser, niemiecki Gauleiter Wartheland, oświadczył mieszkańcom swego okręgu: „Naszej niemieckiej społeczności wciąż zagraża niebezpieczeństwo. Nie ulegajcie najmniejszym wpływom obcego sobie i nieznanego otoczenia". Był to główny powód, dla którego władze niemieckie umieszczały niemieckich osadników ze wschodu w zwartych koloniach i poddawały ich ścisłej kontroli policyjnej[83].

Po dwóch latach fanatycznych starań odsetek Niemców na tych terenach wzrósł tylko nieznacznie. Fakt ten nie powinien jednak budzić większego zdziwienia; przypomnijmy, że władze niemieckie popełniły zasadniczy błąd, oświadczając otwarcie, że prawdziwa kolonizacja polskich ziem nastąpi dopiero po zakończeniu wojny[84].

Fiaskiem zakończyła się także akcja depolonizacji wschodnich terenów Generalnego Gubernatorstwa. SS-Brigadeführer Odilo Globocnik uważał, że GG trzeba oczyścić z Polaków; w roku 1941 udało mu się przekonać Himmlera, że należy rozpocząć osadnictwo na terenach Lubelszczyzny. Plan ten zakładał utworzenie pasa zamieszkanego przez ludność niemiecką, rozciągającego się w kierunku północnym, do państw bałtyckich, oraz na południe, w stronę Transylwanii. Jak określił to jeden z niemieckich raportów, Globocnik „chciał «uwięzić» wszystkich pozostałych Polaków na terenach zachodnich, między ziemiami zaanektowanymi przez III Rzeszę a terenami nowo zasiedlonymi i doprowadzić w ten sposób do zagłady tak ekonomicznej, jak i biologicznej polskiego narodu". Innymi słowy, Niemcy zamieszkaliby na zachód i na wschód od anektowanych terytoriów Polski, wypierając Polaków z ziem leżących dookoła Lubelszczyzny. Himmlerowi tak przypadł ów pomysł do gustu, że osobiście odwiedził ten region, aby zadecydować, że ośrodkiem operacji stanie się leżący na południowy wschód od Lublina Zamość, którego nazwę zmieniono na Himmlerstadt[85]. W miarę dojrzewania planu postanowiono wygnać taką liczbę mieszkańców regionu, aby zapewnić miejsce 10 tysiącom osadników, wybranych spośród 50 tysięcy Niemców przesiedlanych z Bośni, Besarabii, Związku

Sowieckiego i Niderlandów[86]. Himmler ponadto planował w ciągu następnych dwudziestu lat całkowicie zgermanizować Generalne Gubernatorstwo. Gubernator Frank zarzucał jednostkom SS i policji stacjonującym w Generalnym Gubernatorstwie brak uprawnień; Himmler zignorował jednak sugestie Franka, by ostateczną germanizację tych terenów odłożyć do czasu zakończenia wojny[87].

Deportacje Polaków na Zamojszczyźnie zaczęły się 28 listopada 1942 roku. Wysiedleniami miały zająć się SS, policja, Wehrmacht oraz ukraińskie oddziały policji pomocniczej. Na podstawie teorii ras Niemcy dzielili ewakuowaną ludność na cztery grupy. Do pierwszych dwóch kategorii zaliczali Polaków o pożądanych cechach rasowych i wysyłali ich do Łodzi na specjalne badania. Polaków trzeciej kategorii wysyłano na roboty do Rzeszy; osoby z czwartej grupy przeznaczone były na wysyłkę do Auschwitz, gdzie miała je spotkać pewna śmierć. Dzieci, zwłaszcza te, które przejawiały pożądane cechy nordyckie, odbierano siłą rodzicom i wysyłano do Rzeszy w celu germanizacji.

Metody stosowane przy wysiedlaniu z Zamojszczyzny konkurowały w okrucieństwie z metodami stosowanymi przez Greisera w Wartheland. Polacy mieli niecałą godzinę na przygotowanie się do opuszczenia domu i wolno im było zabrać jedynie bagaż podręczny. Opierających się żandarmi wyrzucali siłą, a czasem po prostu zabijali[88]. Jedna z ofiar wysiedleń tak wspomina owe czasy:

> Zaczęli walić w okna i drzwi. Z dochodzącego z zewnątrz niemieckiego szwargotu zrozumieliśmy, że jesteśmy otoczeni i nie ma drogi ucieczki. W tamtej chwili uświadomiłam sobie, mimo że byłam dzieckiem, całą grozę i tragiczność sytuacji... Przygotowałam sobie pakunek (miałam w nim lalkę), ale kiedy do środka weszli Niemcy, dali nam tylko pięć minut na spakowanie się, po czym natychmiast wypchnęli nas z domu, nie zwracając uwagi na płacz dzieci i prośby rodziców. Rodzice zdołali zabrać tylko tłumoki z pościelą, ponieważ było już bardzo zimno[89].

Usunięci z domów ludzie trafiali z kolei do obozów przejściowych, gdzie przebywali w okropnych warunkach; śmiertelność była bardzo wysoka, zwłaszcza wśród dzieci. We wspomnieniach można

przeczytać, że Niemcy każdego dnia usuwali z obozu dziecięce zwłoki[90]. Najtragiczniejszy zapewne los spotykał dzieci odbierane rodzicom. Jeden ze świadków wspomina: „Widziałem, jak zabierano je matkom, nierzadko odrywano od piersi. Był to koszmarny widok: cierpienie bitych przez Niemców rodziców, płacz dzieci"[91]. Wiezieni w wagonach towarowych do punktów przeznaczenia, dorośli i dzieci umierali latem od upału, a zimą od mrozu. Stłoczonym niczym zwierzęta nie dawano jedzenia ani picia[92].

Kiedy po kraju rozeszła się wieść o tragicznym losie dzieci (z Zamojszczyzny wywieziono ich około 30 tysięcy[93]), ludność polska zachowała się wspaniale. Gdy pociągi transportujące dzieci przemierzały Polskę, kierując się na zachód, kobiety godzinami wyczekiwały na stacjach w nadziei, że jakoś uda się tym dzieciom pomóc. Warszawiacy zareagowali spontanicznie, wykupując po prostu wycieńczone i opadłe z sił dzieci. Podobny handel miał miejsce w Kutnie. W Bydgoszczy i Gdyni Polacy płacili za dziecko czterdzieści niemieckich marek[94]. Niestety te, które nie nadawały się do germanizacji, od razu wywożono do Auschwitz, gdzie ginęły na równi z dorosłymi. Większość z nich Niemcy zabijali za pomocą dosercowych zastrzyków fenolu. Jeden z więźniów Auschwitz wspomina los czterdziestu ośmiu chłopców z Zamojszczyzny: „Niemcy rozpuścili w obozie plotkę, że posyłają tych chłopców na kursy murarskie. Dowiedziałem się jednak, że odesłano ich na Blok 13 i tam przebywali jeszcze dwa dni; później zamordowano ich zastrzykami i spalono w krematorium. Nie mogę sobie przypomnieć nazwiska lekarza, który te dzieci zabił"[95].

Od listopada 1942 do marca 1943 roku Niemcy wysiedlili w Lubelskiem 116 wiosek, w tym 47 wokół samego Zamościa [Himmlerstadt]. Od 27 listopada do 31 grudnia 1942 roku planowali wysiedlić 34 tysiące osób z 60 wiosek, ale zdołali deportować tylko 9771 mieszkańców; pozostała część ludności zdążyła uciec, przeważnie do okolicznych lasów. W czerwcu i lipcu 1943 roku Niemcy wznowili akcję wysiedleńczą, wywożąc z okolic Biłgoraja, Tomaszowa, Zamościa i Hrubieszowa mieszkańców 171 wsi. Ogólnie do sierpnia 1943 roku wygnanych zostało 110 tysięcy Polaków, co stanowi

31 procent ludności mieszkającej wtedy na Zamojszczyźnie[96]. Towarzyszące wysiedleniom akcje pacyfikacyjne nierzadko pociągały za sobą pożary, w których straciły życie kolejne tysiące osób. We wsi Kidów, jak donosił polski ruch oporu, zamordowano 170 chłopów[97]. Z niektórych terenów tak dokładnie wysiedlono ludzi, że pozostało po nich jedynie bezpańskie, włóczące się po polach bydło. Rząd RP na uchodźstwie donosił, że akcjom wysiedleńczym na Lubelszczyźnie i Zamojszczyźnie towarzyszyły masowe deportacje z okolic Białegostoku w północno-wschodniej Polsce. Do końca stycznia 1943 roku, według polskich doniesień, z tego rejonu wypędzono 40 tysięcy mieszkańców. Pół roku później Polacy donosili, że w połowie lipca 1943 roku w samym Białymstoku Niemcy zamordowali 500 wybitnych mieszkańców miasta[98].

Wielu Polaków, przerażonych losem, jaki wcześniej spotkał Żydów, porzucało domy i dobytek, szukając schronienia w lasach. W jednej ze wsi Zamojszczyzny pozostały tylko dwie osoby; reszta uciekła[99]. Armia Krajowa nie miała jeszcze na tamtych terenach swoich oddziałów partyzanckich i nie była w stanie przystąpić do natychmiastowej kontrakcji. Komendant Główny AK, generał Stefan Rowecki ps. „Grot", polecił stawiać opór poprzez antyniemieckie akcje dywersyjne. Rząd RP na uchodźstwie obawiał się, że dowództwo krajowe może stracić kontrolę nad sytuacją i akcje te doprowadzą do przedwczesnego powstania, które, jak zakładano, wybuchnąć miało dopiero w chwili, gdy wróg stanie w obliczu klęski na froncie wschodnim. Rząd RP na uchodźstwie nalegał więc, by AK ograniczyła się wyłącznie do akcji o zasięgu lokalnym; mówił o tym premier Mikołajczyk w audycjach radiowych nadawanych z Londynu. Polacy w kraju odbierali je jako nawoływanie do bierności. Delegatura Rządu na Kraj zapewniała ze swojej strony Rząd RP na uchodźstwie, że owe militarne akcje odwetowe nie przekształcą się w zorganizowane powstanie[100].

Niemcy w sumie drogo zapłacili za te próby germanizacji. Wielu Polaków przed ucieczką do lasu spaliło domy i dobytek, zostawiając niemieckim osadnikom jedynie zgliszcza. Polscy chłopi napadali na przybyszów z Niemiec. W Cieszynie zabito 30 osadników i zagrabio-

no ich mienie. Akcja owa tak rozwścieczyła Himmlera, że nakazał w odwecie pacyfikować całe polskie wsie[101]. W odpowiedzi na tę akcję, w której straciło życie 280 Polaków, AK w czerwcu 1943 roku spaliła wioskę niemieckich osadników, zabijając przy tym 69 przybyszów. Głównie jednak akcje odwetowe Polaków skierowane były na niemiecki transport kolejowy oraz nieprzyjacielskie obiekty militarne i rządowe. Na przykład 30 listopada 1942 roku AK zaatakowała most kolejowy w Łosińcu na trasie między Lublinem a Lwowem. 1 grudnia 1942 roku Gwardia Ludowa (GL) – partyzantka komunistyczna – zniszczyła stację kolejową w Terespolu. W jednym dniu, 31 grudnia 1942 roku, AK przeprowadziła 60 różnych operacji sabotażowych i dywersyjnych na terenach Zamojszczyzny, niszcząc cztery mosty i dwa pociągi. Bataliony Chłopskie (BCh), które później weszły w skład Armii Krajowej, również przeprowadziły na tamtych ziemiach szereg uwieńczonych powodzeniem akcji przeciwko Niemcom. Operacje prowadzone przez AK, GL i BCh, w połączeniu z klęską Niemców pod Kurskiem, zmusiły Niemców do zaniechania akcji germanizacyjnej w Generalnym Gubernatorstwie[102].

* * *

Naziści pragnęli stworzyć społeczeństwo oparte na kryteriach rasowych. Spomiędzy Polaków i osób innych narodowości wschodniej Europy wybierali tych, którzy nadawali się do zgermanizowania. Polacy byli traktowani na równi z Żydami, Cyganami, Białorusinami i Ukraińcami jako rasa obca[103]. Niemniej, zdaniem Niemców, około trzech procent Polaków zamieszkujących anektowane tereny stanowiło dobry materiał do germanizacji. Cel był oczywisty; 9 maja 1940 roku Himmler oświadczył: „Ze względów narodowych i politycznych konieczne jest zabezpieczenie anektowanych terenów wschodniej Europy, a później Generalnego Gubernatorstwa dla osób krwi teutońskiej po to, by uczynić ową zagubioną germańską krew przydatną dla naszego społeczeństwa"[104]. Naziści, planując wzrost „pożądanej rasowo" populacji niemieckiej, hamowali jednocześnie rozwój polskiej inteligencji, która z niemieckiego punktu widzenia

była ongiś germańska, ale z biegiem czasu się spolonizowała. Istnieje zdumiewająca opinia strony niemieckiej, że przywódcy polskiego ruchu oporu posiadali znaczny procent krwi nordyckiej, który „pozwala im aktywnie działać, w przeciwieństwie do pogrążonych w fatalizmie elementów słowiańskich"[105]. Rzeczywiście, gdyby osoby te zgermanizować, Polacy zostaliby bez dynamicznych przywódców.

Naziści szczegółowo klasyfikowali ludzi, w których żyłach płynęła germańska krew, i zależnie od kategorii przydzielali im prawa i obowiązki. Niemiecka Lista Narodowa (*Deutsche Volksliste* – DVL) dzieliła ludzi na cztery kategorie. Grupę I stanowiły osoby czynnie występujące przed wojną na rzecz Niemiec. Do grupy II należały osoby narodowości niemieckiej, które zachowały się biernie przed 1939 rokiem. Do grupy III była zaliczana ludność autochtoniczna, która „rozpłynęła się" w żywiole polskim, ale pragnęła poddać się germanizacji; do tej kategorii wliczano również Niemców żyjących w związkach mieszanych – kobiety lub mężczyzn – oraz pochodzące z takich związków dzieci. Grupę IV stanowiła ludność pochodzenia germańskiego, która się spolonizowała i opierała germanizacji[106]. Osoby mieszczące się w którejś z kategorii Volkslisty, ale wypierające się związków z Niemcami, traktowane były bardzo surowo. Zazwyczaj kończyło się to wysyłką do Niemiec lub do obozu koncentracyjnego. Brunhilda Muszyńska, z domu von Wattman, poślubiona Polakowi, wyparła się swego niemieckiego pochodzenia, czym wyprowadziła z równowagi przesłuchującego ją nazistę. „Skoro daje tak fatalny przykład narodowi, któremu zawdzięcza swą pozycję i zdolności umysłowe, proponuję odesłać ją niezwłocznie do Niemiec"[107].

Narodowi socjaliści czynili wysiłki, by programem germanizacji objąć całe grupy etniczne, np. mieszkańców Warmii, Mazur i Kaszub. Masowa germanizacja była dla nich rzeczywiście korzystniejsza, gdyż oszczędzała im poniżających śledztw, kontroli oraz przesłuchań[108]. W ten właśnie sposób zgermanizowano większą część Śląska. Akcji tej towarzyszyło tworzenie kartotek personalnych zawierających odciski palców obywateli[109]. Oznaczało to całkowitą likwidację polskiego życia kulturalnego na tamtych terenach. Polskie podziemie nie uważało tych ludzi za zdrajców, ponieważ volksdeutschami

stawali się pod przymusem. Tych natomiast, którzy z własnej woli rejestrowali się jako volksdeutsche – zwłaszcza w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie nie istniał tego rodzaju przymus – uznawano za renegatów i sądzono zgodnie z prawem podziemnego państwa[110].

W miarę trwania wojny Niemcy starali się powiększać szeregi volksdeutschów; w tym celu odrzucano nawet pompatyczne hasła o rasowej czystości. Jeden z przywódców polskiego podziemia, Stefan Korboński, oświadczył, że w roku 1942 na terenach zaanektowanych przez III Rzeszę automatycznie wciągano na Volkslistę i wcielano do armii niemieckiej Polaków w wieku poborowym[111]. Podczas operacji na Zamojszczyźnie Niemcy przesiedlili jedną trzecią ludności tamtych terenów do Niemiec celem germanizacji. Ta farsa zniemczania mogłaby nawet być śmieszna, gdyby nie pociągała za sobą tylu ofiar. Jedno z najnowszych opracowań historycznych wyjątkowo trafnie opisuje tę sytuację:

> Rodziny, które kwalifikowały się do statusu volksdeutschów, mogły równolegle ubiegać się o to, by tylko część rodziny trafiła na tę listę. W ten sposób zyskiwały swych przedstawicieli w dwóch światach, których losy mogły różnie się potoczyć. Dawało to z obu stron fałszywe dokumenty, kradzione kartki żywnościowe i podrobione drzewa rodowe. Od dawna bowiem hitlerowscy urzędnicy rywalizowali ze sobą. Gauleiter Forster zarejestrował wszystkich mieszkających w Gdańsku Polaków jako Niemców; po prostu aby dokuczyć SS[112].

Jak wspomniano wcześniej, ważny element niemieckiego programu degradacji biologicznej narodu polskiego i związanego z tym wzrostu potęgi Niemiec stanowiło odbieranie rodzicom i germanizacja polskich dzieci. Program ten Niemcy realizowali przede wszystkim na ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę, ale także z terenów Generalnego Gubernatorstwa deportowali do Niemiec i poddali przymusowej germanizacji tysiące polskich dzieci. Znalazły się tam osoby nie tylko pochodzenia niemieckiego, ale też dzieci z polskich rodzin, jeśli odpowiadały nazistowskim kryteriom rasowym. 18 czerwca 1941 roku Himmler oświadczył: „Uważam za słuszne, aby odbierać małe dzieci polskim rodzinom o szczególnie dobrych

cechach rasowych i kształcić je później w naszych specjalnych instytucjach i domach dziecka, które jednak nie powinny być zbyt duże"[113].

Operację germanizacji polskich dzieci Niemcy zapoczątkowali na ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę. Najpierw funkcjonariusze RKFDV wywozili małych mieszkańców polskich domów dziecka; później akcję rozszerzyli na dzieci adoptowane. W drugiej fazie realizacji programu Niemcy zaczęli wysyłać dzieci do starej Rzeszy[114]. Na Śląsku, gdzie wszystkich mieszkańców uważano za Niemców, germanizacja nie pociągała za sobą deportacji, lecz gdy rodzice lub rodzice przybrani nie chcieli podpisać Volkslisty, odbierano im dzieci. Podatne na wynarodowienie były dzieci Polek wysłanych do Niemiec na roboty przymusowe. Jeśli słowiańskie robotnice nie spełniały kryteriów rasowych, naziści nakazywali aborcję. Jeśli natomiast ciąża z ich punktu widzenia rokowała pomyślny wynik, szczególnie gdy ojcem dziecka był Niemiec, dopuszczali do jego urodzenia, po czym oddawali je Narodowosocjalistycznemu Stowarzyszeniu Opieki Społecznej [Nationalsozialistische Volkswohlfarth – NSV].

Czasem, gdy rodzice trafili do więzienia, obozu koncentracyjnego lub na roboty przymusowe do Niemiec, władze siłą odbierały dziecko, nawet jeśli znalazło się pod opieką krewnych. Ten sam los spotykał dzieci, których rodzice zginęli w egzekucji[115].

Wspomniałem już, że tysiące dzieci o niebieskich oczach i jasnych włosach Niemcy wysłali z Zamojszczyzny do Rzeszy celem zgermanizowania[116]. Tylko w ramach tej jednej akcji funkcjonariusze RKFDV deportowali 30 tysięcy osób; szacuje się, że spośród nich do Rzeszy trafiło 4454 dzieci w wieku od dwóch do czternastu lat. Inną metodą była wysyłka dorastającej młodzieży – chłopców i dziewcząt – na roboty przymusowe, by eksploatować ją rasowo i ekonomicznie[117].

Gdy dziecko zostało wysłane do Niemiec, nie oznaczało to jeszcze, że będzie zgermanizowane. Niemcy poddawali je eksperymentom medycznym i psychologicznym dla określenia podatności na wynarodowienie. Specjaliści od rasy preferowali dzieci nie starsze niż ośmio-, dziesięcioletnie, lecz w wielu przypadkach kryteriom tym odpowiadały nawet nastolatki w wieku siedemnastu i więcej lat. Podczas selekcji klasyfikowali je do jednej z trzech kategorii: mające

cechy pożądane, mieszczące się w granicach normy oraz niepożądane z punktu widzenia rasy aryjskiej. Celem testu było nie tyle ustalenie niemieckiego pochodzenia kandydatów, ile wybranie dzieci wybitnych pod względem fizycznym i umysłowym. Dzieci przeznaczone do germanizacji umieszczano w szkołach lub instytucjach prowadzonych przez Lebensborn, SS lub NSV. Niemcy przede wszystkim starali się zniszczyć polską tożsamość. Dzieciom nie wolno było mówić w języku ojczystym; gdy nie stosowały się do tego zakazu, były bite i głodzone. Jeśli rodzice żyli, dzieciom nie wolno było spotykać się z nimi. Wcielano je do nazistowskich organizacji młodzieżowych, jak Hitlerjugend albo Bund Deutscher Mädel. W celu zupełnego wynarodowienia Niemcy zmieniali im polskie nazwiska i wystawiali fałszywe metryki urodzenia. Często nowe nazwiska zachowywały pierwsze litery polskiego oryginału – i tak: Sosnowska stawała się Sosemann, Mikołajczyk – Micker, a Witaszek – Wittke; najwyraźniej intencją Niemców było, aby nazwiska te zlały się w pamięci dziecka, a ich pierwotne brzmienie całkowicie się zamazało. Czasami nowe nazwisko stanowiło transliterację poprzedniego: Piątek – Pionteck, Jesionek – Jeschonnek. Niektóre były dokładnym tłumaczeniem: Ogrodowczyk – Gartner, Młynarczyk – Muller[118]. Trudno dokładnie ustalić liczbę małych Polaków poddanych procesowi germanizacji, ale jedno z polskich źródeł szacuje ją na około 200 tysięcy[119].

Z upływem czasu liczba deportacji do Rzeszy malała; za to Niemcy, jak na ironię, zaczęli przysyłać tysiące własnych dzieci do Polski – wiele z nich do Warszawy – by uchronić je przed skutkami nalotów bombowych[120]. Bez wątpienia był to dla nazistowskich ideologów i działaczy bardzo niekorzystny zwrot sytuacji. Zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że jest to oznaka upadku imperium, co wzmagało niepokój o los własnych, teutońskich dzieci.

* * *

Próby zniszczenia społeczeństwa polskiego szły w parze z polityką ekonomicznej eksploatacji podbitego kraju. Niemcy konfiskowali i przejmowali polski majątek na rzecz licznych agencji. Dotyczyło

to zarówno własności państwowej, jak i prywatnej, niezbędnej dla celów militarnych, czy też pożądanej z punktu widzenia polityki kulturalnej. Zaczęli od ogromnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, by zająć się z kolei spółkami średnimi i małymi. Górny Śląsk został tak ograbiony, że pod koniec roku 1940 wydajność okręgu spadła do poziomu niższego niż w chwili wybuchu wojny[121]. W ręce niemieckie wpadła nie tylko polska kompania stalowa Wspólnota Interesów, ale również szereg polskich sklepów, hoteli, kawiarni, restauracji i dziesiątki innych obiektów. Na przykład z 2387 fabryk tekstylnych w Łodzi 2000 przeszło w ręce Treuhandstelle Ost. Według oficjalnych niemieckich statystyk organizacja ta w lutym 1941 roku zarządzała 264 dużymi zakładami przemysłowymi, 9000 zakładów przemysłowych średnich rozmiarów, 76 000 drobnych firm, 9120 dużymi firmami handlowymi i 112 000 małych przedsiębiorstw handlowych. W rzeczywistości liczba skonfiskowanych zakładów była większa, niż pokazują te wyliczenia, gdyż Treuhandstelle Ost przekazała wiele przedsiębiorstw w ręce prywatne i wypadły one z oficjalnych statystyk.

Na terenach zaanektowanych przez III Rzeszę, w dużych i małych miastach, Niemcy odbierali Polakom i Żydom nawet domy i mieszkania, przekazując je nowym, niemieckim właścicielom. Rabowali własność prywatną zarówno klasom posiadającym, jak i osobom zajmującym się pracą fizyczną czy umysłową. Polacy wygnani z terenów zaanektowanych przez III Rzeszę stracili w ten sposób nie tylko własne nieruchomości, ale i większość osobistego majątku[122].

Rabunek ten – obejmujący również żywność i odzież – osiągnął taką skalę, że zaniepokoił samego ministra sprawiedliwości Rzeszy. Dygnitarz ten martwił się nie tyle samym faktem, że działalność ta jest sprzeczna z prawem i niemoralna, ile tym, że „mieszkańcy Polski, pozbawieni praktycznie wszystkiego, stają się podatni na agitację, która owocuje później nienawiścią i akcjami sabotażowymi, skierowanymi przeciw Niemcom". Grabieże miały też miejsce w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie prowadzone przez SS, Gestapo i wojsko rewizje dom po domu dawały Niemcom okazje do rabunku osobistej własności Polaków. Żołnierze niemieccy nie byli w stanie

oprzeć się pokusie grabieży polskich domów. Jeden z dziennikarzy skomentował to tak:

> Dawna armia niemiecka respektowała własność prywatną. Armia nazistowska [niemiecka] natomiast traktuje rabunek jako rzecz naturalną. Podczas pierwszych dni okupacji grabieży dokonywano pod pretekstem poszukiwania broni. Zabierano wszclkie ostre przedmioty: brzytwy, a nawet scyzoryki. Konfiskowano również zegarki, pieniądze i inne wartościowe przedmioty. W Warszawie i innych dużych miastach całe osiedla otaczane były przez wojsko, a same rewizje prowadzono pod nadzorem oficerów Gestapo. Przeszukania w domach żydowskich kończyły się zazwyczaj zabraniem wszystkiego, co dawało się wynieść; na równi z pieniędzmi rabowano żywność"[123].

Wprawdzie niemieckie konfiskaty w Generalnym Gubernatorstwie były nieco łagodniejsze niż na terenach zaanektowanych, jednak dekret gubernatora Franka z 24 stycznia 1940 roku jasno stwierdzał, że własność prywatna może być konfiskowana, „jeśli wymaga tego dobro publiczne, a zwłaszcza bezpieczeństwo Rzeszy albo względy doktrynalne". Z ekonomicznego punktu widzenia Generalne Gubernatorstwo istniało wyłącznie po to, aby realizować w nim interesy Rzeszy. Zgodnie z tym 19 października 1939 roku Hermann Göring oświadczył, że przedsiębiorstwa „niekonieczne dla egzystencji ludności muszą zostać przeniesione do Niemiec"[124]. W myśl tej dyrektywy Niemcy wywieźli wyposażenie Lubelskiej Fabryki Samolotów, Wytwórni Maszyn Precyzyjnych „Avia" w Warszawie i fabryki maszyn rolniczych Cegielski w Rzeszowie; to tylko przykłady kilku zrabowanych wielkich zakładów przemysłowych. Jeśli idzie o handel, Niemcy przejmowali sklepy i magazyny; tu dużo większe straty od Polaków ponieśli Żydzi[125].

W Generalnym Gubernatorstwie cały handel hurtowy i detaliczny oraz działalność przemysłową Niemcy starali się skupić w jak najmniejszej liczbie rąk; w prowincjach zaanektowanych natomiast preferowali liczne małe i średniej wielkości firmy. Nadawało to ziemiom włączonym do Rzeszy charakter bardziej niemiecki, umożliwiając jednocześnie zamieszkanie tam dużej liczby osadników.

W Generalnym Gubernatorstwie z istniejących tam przed wojną 195 tysięcy przedsiębiorstw handlowych w październiku 1943 roku działało tylko 51 tysięcy[126]. W chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku Niemcy zaprzestali demontażu i wywozu fabryk z tych ziem, bo potrzebne im było zaplecze przemysłowe stosunkowo blisko frontu wschodniego. Ponadto, kiedy alianci przystąpili do masowych bombardowań Niemiec, było rzeczą roztropną przesunięcie wielu zakładów przemysłowych na wschód[127].

Ważnym elementem ekonomicznej eksploatacji Polski było obniżenie kursu złotówki w stosunku do marki niemieckiej. Umożliwiało to Niemcom nabywanie towarów po niskich cenach. Wprowadzono jednocześnie zakaz sprzedaży wyrobów niemieckich, które rezerwowano wyłącznie dla obywateli Rzeszy. By zapobiec dewaluacji złotego, która pozbawiłaby Niemców korzyści płynących z mocnej marki, przejęli oni po prostu kontrolę nad Bankiem Polskim. Dużą rolę odgrywała też rabunkowa polityka fiskalna, polegająca na podwyższaniu podatków i wprowadzaniu specjalnych opłat[128]. Jeden z polskich raportów donosił ze smutkiem: „Koszty utrzymania niemieckiej administracji pochłaniają większość dochodów kraju, i tak już wyniszczonego przez wojnę. Srogie podatki nakładane na głodującą ludność odgrywają dużą rolę w programie zmierzającym do wyniszczenia jej sił życiowych"[129].

W początkowej fazie wojny polityka ekonomiczna wobec polskich chłopów nie obejmowała własności prywatnej. Wielu z nich uważało wręcz, że w porównaniu z czasami sanacji warunki bytowania poprawiły się. Łagodna polityka – zniesienie długów zaciągniętych u Żydów, redukcja podatków, niewielkie tylko kontyngenty żywności – spowodowała wzrost poziomu życia na wsi[130]. Owa sielanka nie trwała jednak długo. Niebawem niemieckie żądania dostaw zboża sprawiły, że sytuacja polskiego chłopa stała się niezwykle trudna. W czasach przedwojennych rolnik otrzymywał z hektara 12 kwintali zboża; z tego 8 przeznaczał na wyżywienie rodziny, a resztę sprzedawał. Teraz Niemcy żądali dostarczenia 6 kwintali. W dystrykcie krakowskim, gdzie chłopi stawiali najmniejszy opór, i tak dostarczyli tylko niecałe 40 procent żądanych towarów. Na

niektórych terenach odmowa realizacji kontyngentu brała się bardziej z nienawiści do okupanta niż z nędzy; polski chłop wolał zarżnąć bydło, niż przekazać je w ręce Niemców. Mieszkańcy wiosek, które nie dostarczyły wymaganych dostaw, musieli liczyć się z masowymi represjami. Jeśli aresztowanie kierownika szkoły i sołtysa nie odnosiło skutku, Gestapo[131] paliło zabudowania. Potem zazwyczaj pozwalano chłopom dalej uprawiać ziemię; Niemcom zależało bowiem, aby chłopi produkowali żywność dla Rzeszy. Z drugiej strony, zdarzały się masowe wywłaszczenia, przede wszystkim na terenach przeznaczonych pod budowę poligonów wojskowych, przemysłu wojennego oraz lotnisk[132].

Skutkiem tej polityki była powszechna pauperyzacja ludności polskiej. W latach 1940–1941 dochód netto Polaków spadł poniżej 40 procent zarobków z roku 1938[133], a w miarę trwania wojny Niemcy przejmowali coraz większą część ogólnej produkcji Generalnego Gubernatorstwa. Ze wzrastającymi w zastraszającym tempie cenami i niskimi zarobkami szło w parze obniżenie się poziomu życia przeciętnego Polaka. W czerwcu 1941 roku robotnik w Warszawie zarabiał od 120 do 300 złotych miesięcznie; wyżywienie czteroosobowej rodziny kosztowało [wg cen czarnorynkowych], jak wyliczyli urzędnicy Delegatury Rządu na Kraj, 1568 złotych[134]. Przeciętna racja dzienna żywności dla mieszkańców Warszawy w roku 1941 wynosiła: dla Polaka 669 kalorii, dla Żyda 184, a dla Niemca 2613 kalorii[135]. Ze wszystkich okupowanych przez Niemców narodów Polacy mieli najniższą (po Żydach) rację żywnościową. Na przykład miesięcznie każdemu Polakowi wydzielano 4300 gramów chleba, 400 gramów mąki, kasz i makaronu oraz jedno jajko, Niemcom zaś odpowiednio 9000 gramów chleba, 2000 gramów przetworów mącznych i 12 jaj[136]. W wielu miastach powstała sieć ulicznych garkuchni wydających posiłki ludności. W Warszawie w lipcu 1941 roku wydano 111 539 talerzy zupy dla głodujących; między wrześniem 1940 a marcem 1942 roku przygotowano 3 377 497 posiłków, dostępnych w ośrodkach pomocy charytatywnej po bardzo niskich cenach lub zgoła za darmo. W rok po zakończeniu okupacji Adam Ronikier, przewodniczący Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Polsce, wyliczył,

że w Generalnym Gubernatorstwie 20 do 25 procent ludności nie było w stanie utrzymać się przy życiu bez pomocy dobroczynnej[137].

Niemiecki urzędnik wydziału zdrowia oświadczył gubernatorowi Frankowi, że w Generalnym Gubernatorstwie „liczba chorych Polaków przekroczyła już 40 procent całej populacji"[138]. Bez względu na to, czy wyliczenia te były prawdziwe, czy nie, polskie podziemie wskazywało na wzrastającą liczbę zgonów w wyniku gruźlicy, choroby nieodłącznie związanej z nędzą. Poziom krzywicy wśród dzieci wzrósł do około 70–90 procent. Generalnie w czasie wojny niepomiernie wzrósł poziom zachorowań na choroby zakaźne[139]. Kiedy były ambasador RP w Berlinie, Alfred Wysocki, opisał w grudniu 1941 roku gubernatorowi Frankowi potworną sytuację żywnościową, ten obiecał wstrzymać wywóz żywności do Rzeszy. Niemniej osiem miesięcy później, w sierpniu 1942 roku, zatwierdził sześciokrotny wzrost ilości zboża, które miało być w latach 1942–1943 wywiezione do Niemiec. „Nowe zapotrzebowania – oświadczył Frank – zostaną spełnione **kosztem obcej ludności**. Wykonamy je z zimną krwią i bez cienia litości"[140] [podkreślenie moje – R.L.]. Było to całkowicie zgodne z nazistowskim punktem widzenia przedstawionym przez komisarza Rzeszy ds. budownictwa socjalnego, Roberta Leya, że skoro Polacy są rasą niższą, „potrzebują mniej jedzenia"[141].

Nie ulega wątpliwości, że Polacy, gdyby polegali tylko na wyznaczonych im racjach żywnościowych, zginęliby z głodu. Musieli zatem stworzyć „czarny rynek" chroniący przed śmiercią głodową. Polscy szmuglerzy wywiązali się ze swego zadania tak dobrze, mówi Korboński, że „zasługują na pomnik, który uwieczniłby ich pamięć". Szmuglując towar, ryzykowali aresztowanie, zsyłkę do obozu koncentracyjnego, a nawet natychmiastową egzekucję. Niemcom, którzy utrzymywali w miastach i wsiach niewielkie siły policji, aby zahamować rozwój czarnego rynku, nie powiodło się. Nawet Niemcy, którzy nie znali żadnych innych polskich słów, znali wyrażenie „na lewo" oznaczające sprzedaż na czarnym rynku. Warszawa przekształciła się w największe na okupowanych przez Niemców terenach centrum nielegalnego handlu[142].

Jeden ze szmuglerów ubrał ubitą świnię w strój wieśniaczki

i wszedł z nią do przedziału kolejowego. Kiedy policjanci z Bahnschutzu odkryli podstęp, po prostu wybuchli śmiechem. Stołeczne przekupki zasługują na szczególny hołd za to, że tak sprawnie dostarczały warszawiakom mięso i świeży chleb. „Wyglądały jak beczki, przewożąc koleją lub furmankami tony żywności w niewielkich woreczkach wszytych pod suknie i bluzki. Nigdy wcześniej nie widziałem tak ogromnych biustów jak podczas okupacji w Polsce" – relacjonuje Korboński. Wspomina on, jak jedna z tych niewinnie wyglądających amazonek wyrżnęła żandarma w głowę koszykiem z jajami, które próbował jej odebrać; żandarm uciekł, gdy zobaczył, że na ratunek toczy się już następna niewiasta. „Nikt inny nie odważyłby się w taki sposób potraktować żandarma" – dodaje ten sam autor[143].

Nie lepiej niż w przypadku jedzenia przedstawiała się sytuacja z odzieżą. Było jej mało i kosztowała bardzo drogo. W Warszawie, liczącej ponad milion mieszkańców, w roku 1941 do sprzedaży wystawiono oficjalnie tylko 17 tysięcy sztuk odzieży, a w roku 1942 – 5 tysięcy[144]. W wielu przypadkach właściciele sklepów trafiali do więzienia za sprzedaż ubrań, na które nie mieli legalnych kartek. Sklepikarze zbierali więc nieustannie kartki, których nie zużyli ich przyjaciele oraz krewni, i trzymali je w sklepach, udostępniając Polakom, którzy chcieli nabyć odzież, a nie posiadali własnych. System taki umożliwiał Polakom nabywanie towaru natychmiast po dostawie, podczas gdy Niemcy zastawali już tylko puste półki. Jedną z handlarek Niemcy aresztowali i osadzili na czternaście miesięcy w więzieniu za to, że znaleźli u niej 23 kartki[145]. Jeszcze bardziej dokuczliwy był brak obuwia, gdyż Niemcy skrupulatnie kontrolowali składy skór i dawało się odczuć brak gumy do zelowania. Dlatego też Polacy nawet zimą musieli chodzić w drewniakach[146].

O rozmiarach ekonomicznego drenażu Polski przez Niemców może świadczyć fakt, że podczas okupacji niemieckiej Polska poniosła straty materialne przekraczające 62 miliardy złotych[147].

* * *

Niemcy nigdy nie zdołali pogodzić dwóch sprzecznych ze sobą koncepcji: przekształcenia Generalnego Gubernatorstwa, zgodnie z marzeniami gubernatora Franka, w „skolonizowany w całości przez Niemców kraj" i planu utrzymania przy życiu dostatecznej liczby polskich robotników do czasu zakończenia wojny. „Kiedy już wojnę wygramy – wyjaśniał Frank – zetrzemy Polaków w proch... bez względu na okoliczności"[148]. Ustalając Plan Czteroletni, marszałek Göring polecił przysłać do Rzeszy co najmniej milion polskich robotników rolnych i przemysłowych, by zapobiec brakowi rąk do pracy, a tym samym zapewnić Niemcom ciągłość produkcji rolnej[149]. Ponieważ siła robocza napływająca z terenów zaanektowanych przez III Rzeszę była niewystarczająca, naziści musieli uruchomić potężne rezerwy przymusowych robotników z Generalnego Gubernatorstwa. Z powodu braku ochotników do pracy w Rzeszy[150] okupanci uciekali się do obowiązkowej rekrutacji i porwań ludzi. Pod koniec 1942 roku dowództwo AK doniosło o nasileniu tzw. łapanek i masowej wywózce schwytanych Polaków na przymusowe roboty. Deportacje polskiej siły roboczej z roku 1942 miały wypełnić lukę powstałą w Niemczech w wyniku coraz częstszego wcielania do wojska robotników niemieckich oraz eksterminacji Żydów. SA-Obergruppenführer i gauleiter Turyngii Friedrich Sauckel, szef Urzędu do spraw Wykorzystania Siły Roboczej, powiedział 26 listopada 1942 roku, że przysyłani do Rzeszy Polacy winni zajmować miejsca Żydów w niemieckich fabrykach; sami Żydzi natomiast mieli być wymordowani[151].

Każdy cieszący się jakim takim zdrowiem Polak mógł spodziewać się deportacji. Niemcy nieustannie organizowali łapanki obok kościołów i w kinach, a zatrzymanych ludzi natychmiast transportowali do Niemiec. Nie wszyscy przywódcy NSDAP aprobowali takie metody, stojąc na stanowisku, że z jednej strony odbierały one ludziom chęć do pracy, a z drugiej – umacniały tylko polski ruch oporu[152].

Napływ polskich robotników do Niemiec następował jednak powoli. W styczniu 1941 roku w Rzeszy pracowało 798 tysięcy Polaków. Rok później liczba ta osiągnęła niewiele ponad milion. Dopiero w sierpniu 1943 roku liczba polskich robotników, z których większość stanowili przybysze z Generalnego Gubernatorstwa,

osiągnęła 1,6 miliona osób; później wzrastała już nieznacznie. Ponadto Niemcy zatrudniali jeszcze około 300 tysięcy polskich jeńców wojennych, przebywających w Rzeszy, którzy na równi z polskimi robotnikami pracowali tam, żyjąc w przerażających warunkach[153].

Większość pracowników przemysłowych i rolnych pozbawiona była opieki lekarskiej. Część owej siły roboczej stanowiły niedożywione dzieci; brakowało im właściwej opieki i wyrastały na analfabetów. Czasami do Polaka uśmiechało się szczęście i trafiał on do gospodarstwa należącego do przyzwoitej rodziny, gdzie traktowany był bardziej po ludzku[154].

Polscy robotnicy deportowani do Rzeszy nosili na ubraniach literę „P" w kolorze fioletowym, odróżniającą ich od ludności miejscowej, której nie wolno było nazbyt po ludzku odnosić się do obcych ani też utrzymywać z nimi kontaktów towarzyskich. Polakom zakazano chodzenia do kościoła i do kina, używania środków transportu publicznego oraz nawiązywania kontaktów seksualnych. „Metody takie stosować bez najmniejszych wyrzutów sumienia" – głosiła jedna z dyrektyw. Wielu Niemców otrzymało surowe wyroki sądowe za okazywanie sympatii Polakom. Sąd niemiecki skazał Karla Lossina na dziewięć miesięcy więzienia za to, że płacił za bilety kolejowe znajomego Polaka i chodził z nim do kina. Za podarowanie Polakowi pudełka papierosów czterdziestodziewięcioletni Niemiec z Halberstadtu został na miesiąc pozbawiony wolności. Kiedy jeden z rolników pozwolił Polakowi utrzymywać korespondencję z rodziną, poszedł do aresztu na cztery miesiące. Jeden z niemieckich apeli głosił: „Niemcy! Polacy nie mogą być waszymi towarzyszami. Polacy są niższą rasą, bez względu na to, czy pracują na farmie, czy w fabryce. Bądźcie zawsze prawdziwymi Niemcami i nie zapominajcie, że należycie do Rasy Panów" (*Herrenvolk*)[155].

Osobom narodowości polskiej nie wolno było utrzymywać stosunków seksualnych nawet między sobą; za stosunki z Niemkami lub (w przypadku kobiet) z Niemcami groziła śmierć. Na początku 1941 roku Himmler z tego właśnie powodu nakazał egzekucję 190 polskich pracowników rolnych. Już w obozie w Buchenwaldzie Niemcy wybrali najmłodszych polskich więźniów do roli katów przy wieszaniu współrodaków[156].

Przedłużająca się wojna pochłaniała życie coraz większej liczby Niemców i naziści zaczęli wcielać do armii tysiące Polaków. Premier Władysław Sikorski oceniał, że w czerwcu 1942 roku zagarnęli do wojska 70 tysięcy mieszkańców Pomorza i 100 tysięcy Ślązaków; większość z nich służyła w jednostkach pomocniczych. Generał Sikorski stwierdził: „Zdecydowany opór i masowa dezercja ofiar tych kaperskich łapanek, niesłychanych w XX wieku, już teraz prowadzą do licznych wyroków śmierci w ojczystym kraju". W roku 1943 OSS [Biuro Służb Strategicznych] donosiło o Polakach wcielonych do jednostek niemieckich we Francji, a nawet na froncie wschodnim[157].

* * *

Wszystkie narody, które znalazły się podczas II wojny światowej pod okupacją niemiecką, poznały smak terroru. Żaden jednak naród nie wycierpiał tyle, co Polacy, którzy ginęli nie tylko za czynny lub bierny opór, ale też za zwykłe nieprzestrzeganie godziny policyjnej czy handel na czarnym rynku; często wreszcie za sam fakt bycia Polakiem. Za różne antyniemieckie oświadczenia lub manifestowanie swych uczuć – Niemcy określali to mianem „wrogiego nastawienia" – rozstrzeliwano nawet dzieci poniżej szesnastu lat. Polak częstokroć ginął za to, że nie ustąpił z drogi nadchodzącemu z przeciwka Niemcowi albo że nie zdjął przed nim czapki[158]. Na Francuzów czy Belgów Niemcy jakoś nie urządzali łapanek i nie strzelali do nich na ulicach z byle powodu, a często i bez najmniejszej przyczyny. Ludzie żyli w ciągłym strachu przed aresztowaniem, torturami, śmiercią. Nikt nie był pewien, czy wychodząc rano z domu, powróci tam wieczorem[159].

Niemcy mordowali Polaków z różnych powodów: w ramach represji, akcji odwetowych, czy po prostu z rasowej nienawiści. W żadnym kraju okupowanej Europy niemiecka machina terroru nie była tak rozwinięta jak w Generalnym Gubernatorstwie. W okresie od października 1939 roku do września roku 1944 na terenach Polski stacjonowało[160] od 50 do 80 tysięcy esesmanów i policjantów, wspieranych siłami Wehrmachtu, które rzadko kiedy liczyły mniej

niż 400 tysięcy żołnierzy; w czerwcu 1941 roku ich liczba sięgnęła 2 milionów, a we wrześniu 1944 roku – miliona[161]. Jakkolwiek najdotkliwszych strat doznała Warszawa – od listopada 1939 roku do lipca 1944 roku zginęło w niej w sumie 35–40 tysięcy mieszkańców – to pozostałe miasta, takie jak Radom, Lublin, Kielce czy Częstochowa, również padły ofiarą terroru[162].

Pisałem już, że podczas kampanii wrześniowej najeźdźcy mordowali raczej przypadkowe osoby i dopiero potem przystąpili do bardziej systematycznej akcji wobec polskiej inteligencji oraz „przeciwników politycznych". W latach 1939–1941 ludność rdzennie polska była bardziej jeszcze niż Żydzi narażona na aresztowania, deportację i śmierć; Żydów bowiem dopiero zapędzano do gett. Emmanuel Ringelblum, znany żydowski historyk, któremu pomoc Polaków przedłużyła życie, zanotował w swoim dzienniku pod datą 8 maja 1940 roku, że Polacy deportowani są do Rzeszy, a żydowscy fryzjerzy muszą ich przedtem strzyc. Jak zauważył inny żydowski historyk, Polacy pragnący uniknąć grożących deportacją lub egzekucją łapanek odkryli „niezwykły sposób ratunku – gwiazdę Dawida". Kupowali mianowicie lub pożyczali te odznaki, by za ich pomocą wymknąć się obławie. W tym czasie nawet Żyd, jeśli udowodnił, że nie jest ukrywającym się Polakiem, był bezpieczny. Z czasów poprzedzających masowy wywóz Żydów do obozów śmierci pochodzi raport informatora OSS, że Polacy traktowani są przez Niemców dużo gorzej niż Żydzi[163].

Gubernator Frank nie mylił się, mówiąc, że represje Niemców nie mają nic wspólnego z akcjami obronnymi. 19 stycznia 1940 roku oświadczył: „Do Polaków odnoszę się jak do wszy. Gdy stosowane przez nas środki nie odnoszą skutku lub jakaś akcja Polaków daje mi powód do wkroczenia, bez wahań podejmuję najbardziej drakońskie środki"[164]. Po raz pierwszy zasadę zbiorowej odpowiedzialności Niemcy zastosowali w podwarszawskiej miejscowości Zielonka. Policjanci niemieccy aresztowali tam 11 osób, ale dwie z nich zbiegły. Resztę zatem zastrzelono. Pośród ofiar znalazło się trzech szesnasto- czy siedemnastoletnich harcerzy. Pretekstem do mordu stał się wykonany ręcznie plakat ze słowami polskiej poetki

Marii Konopnickiej: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił”[165].

We wsi Wawer pod Warszawą Niemcy zamordowali 75 osób. Pośród nich znalazł się czterdziestoletni urzędnik Banku Gospodarki Krajowej w Warszawie, Daniel Gering, z pochodzenia Niemiec. Człowiek ten, mimo zbieżności nazwiska z marszałkiem Rzeszy, ku zdumieniu Niemców upierał się, że jest Polakiem. „Czy wiesz, czym to grozi?” – spytali. „Tak, wiem, ale jestem Polakiem” – odrzekł Gering. Dwukrotnie wywoływali go z szeregu, domagając się, żeby powiedział im tylko, że jest Niemcem. Gering odmawiał. Wtedy pobili go dotkliwie. Zgodnie z relacją świadka, kiedy Gering upierał się przy polskości, po prostu został zmasakrowany[166].

W 1944 roku w Krakowie Frank oświadczył zebranym Niemcom: „Nie wahałem się ogłosić, że za życie każdego Niemca zostanie zabitych 100 Polaków”[167]. W rzeczywistości odwet pociągał za sobą często dużo większą liczbę ofiar. Zdarzało się, że w rewanżu za śmierć jednego Niemca ginęło 200–400 Polaków. Na Lubelszczyźnie w odwecie za śmierć jednej rodziny niemieckich osadników Niemcy wymordowali całą ludność wsi Józefów[168]. Zgodnie z zaleceniem SS-Obergruppenführera von dem Bacha każdy oficer w randze od kapitana wzwyż miał prawo, bez odwoływania się do wyższych instancji, w odwecie za śmierć Niemca odebrać życie od 50 do 100 Polakom[169].

Polskie podziemie donosiło o wzmożonej fali terroru, jaki nastąpił pod koniec roku 1942 i na początku 1943 i charakteryzował się ogromną liczbą łapanek, których ofiary zsyłano na roboty przymusowe lub zabijano na miejscu. 21 stycznia 1943 roku Komendant Główny AK gen. Rowecki pisał do polskich władz w Londynie: „Przez kraj przeszła nowa fala terroru”[170]. Gen. Rowecki miał rację – polowania na ludzi w całym Generalnym Gubernatorstwie w połowie stycznia osiągnęły takie natężenie, że Polacy obawiali się, iż Niemcy zamierzają eksterminować całą polską ludność, podobnie jak to czynili z Żydami. Jedno z lewicowych pism podziemnych radziło odpowiednio przygotować się na wypadek aresztowania: schować przy sobie pieniądze i jakieś proste narzędzia, by móc potem podjąć

próbę ucieczki z pociągu wiozącego aresztowanych na śmierć. „Jeśli komuś grozi aresztowanie, powinien ukryć się tak, jak pozwalają na to miejscowe warunki, a najważniejszym nakazem obecnej chwili jest wzajemna pomoc i współpraca w imię przetrwania narodu i społeczeństwa" – upominała „Gwardia Ludowa"[171].

Terror osiągnął punkt kulminacyjny jesienią 1943 roku, kiedy Frank nakazał w Warszawie publiczne egzekucje. Jego dekret zawierał klauzulę, w myśl której policji wolno było na miejscu zastrzelić każdego podejrzanego. Pierwsza uliczna egzekucja odbyła się w Warszawie 16 października 1943 roku i pochłonęła życie 25 osób. Od tej chwili codziennie prawie, aż do 15 lutego 1944 roku, miały miejsce podobne egzekucje; dopiero po zamachu na Franza Kutscherę, dowódcę SS [SS-Brigadeführera] i policji w dystrykcie warszawskim, Niemcy wstrzymali egzekucje. Ale w ruinach warszawskiego getta ciągle rozstrzeliwano ludzi, tyle że potajemnie. Między 16 października 1943 roku a 15 lutego 1944 odbyły się 33 uliczne egzekucje, w których śmierć poniosło 1528 niewinnych osób, tzw. zakładników[172].

Zabijanym w publicznych egzekucjach Niemcy związywali ręce i zakrywali oczy; jednak początkowo nie kneblowali ust. Pozwalało to ofiarom na chwilę przed śmiercią wznosić patriotyczne okrzyki w rodzaju: „Niech żyje Polska!"; dlatego też oprawcy zaczęli owijać im głowy, a do ust wciskać szmaty. Jeszcze później zalepiano skazańcom usta gipsem lub zaklejano plastrem. Początkowo ludzie szli na śmierć w ubraniach; z czasem kazano im się rozbierać do bielizny. Odbierano nawet buty. Czasami dostawali więzienne ubrania lub zgoła tylko papierowe spodnie. Tych, którzy przeżyli pierwsze strzały, dobijano uderzeniami kolb. Po egzekucjach oprawcy ładowali zwłoki do ciężarówek, wywozili w ruiny getta lub okolice Warszawy i tam palili[173]. W ciągu dnia przez megafony wyczytywane były nazwiska ofiar. Polacy nie znosili tych czytanych chrapliwym głosem, monotonnych rejestrów, ale słuchali ich, szukając nazwisk przyjaciół i krewnych[174].

Zasadę zbiorowej odpowiedzialności stosowano zarówno w miastach, jak i na wsi. W mieście jednak nikt nie był pewien, na kogo

padnie los. Każdy mógł trafić na łapankę lub zostać rozstrzelany. Na prowincji natomiast Niemcy ogłaszali nazwiska znanych w danej okolicy osób, które na okres dwóch–trzech miesięcy brano na zakładników. Jeśli w tym czasie ruch oporu zabił jakiegoś Niemca, ludzie ci odpowiadali za to własnym życiem[175].

Głośno było o mordzie dokonanym na 192 osobach w czeskiej wiosce Lidice, spacyfikowanej za śmierć generała SS, Reinharda Heydricha [SS-Obergruppenführer und General der Polizei]. Jeden z polskich kurierów zauważył jednak, że „w Polsce mieliśmy tysiące takich Lidic[176]. Zgodnie z jednym z polskich źródeł, spośród 769 akcji represyjnych przeprowadzonych na polskich wsiach każda pochłonęła co najmniej dziesięć ofiar. W sumie w latach 1939–1945 Niemcy wymordowali 19 792 osoby; bez wątpienia miała miejsce trudna do ustalenia liczba podobnych akcji, o których nie wspominały żadne raporty, gdyż każda z nich pochłonęła życie mniej niż 10 osób. Niemcy spacyfikowali około 300 wiosek; spośród nich należy wymienić te, w których straciło życie co najmniej sto osób: Rajsk (140 zabitych), Krasowo-Częstki (259), Michniów (203), Skłoby (215), Kulno (100), Cyców (111), Olszanka (103), Borów (232), Łazek (113), Szczecyń (368), Józefów (169), Sumin (118), Jamy (147), Kitów-Nawóz (174), Sochy (181), Milejów (150), Kaszyce (117), Wanajty (109), Mrozy (ponad 117), Kruszę (148), Lipniak (370). Podczas pacyfikacji bombardowano też niektóre wsie, jak na przykład: Monty Dolne, Monty Górne, Pawłów, Tokary, Sochy i Klew[177].

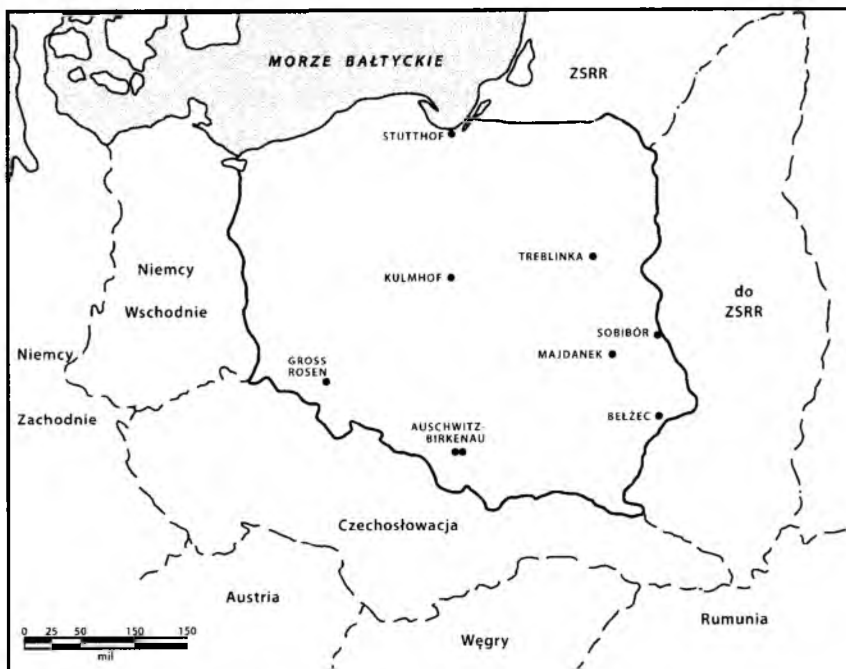
* * *

Najdramatyczniejsze świadectwo niemieckiej okupacji i skutków doktryny rasowej w Polsce stanowiło dwa tysiące obozów koncentracyjnych[178], których sieć niczym pajęczyna spowijała terytorium całego kraju. Obozy, takie jak w Bełżcu, Chełmnie nad Nerem [Kulmhof], Sobiborze czy Treblince, budowano wyłącznie w celu eksterminacji. Trzy największe obozy zagłady – Auschwitz-Birkenau, Majdanek i Stutthof[179] – pochłonęły miliony ludzkich istnień. Leżący na zachodzie obecnego terytorium Polski niemiecki obóz w Gross

Rosen traktowany był początkowo jako obóz pracy[180]. Na terenach Niemiec również istniało szereg obozów; najbardziej znane z nich to: Dachau, Ravensbrück, Buchenwald, Sachsenhausen i Mauthausen. Główne jednak obozy śmierci umieszczono w Polsce [na terenie Generalnego Gubernatorstwa]. Tutaj bowiem mieszkało najwięcej przyszłych ofiar Hitlera – Polaków i Żydów.

W przeciwieństwie do Żydów, którzy ginęli najczęściej w komorach gazowych, większość Polaków została stracona w masowych egzekucjach, zginęła z głodu lub w efekcie morderczej pracy. Również jednak w obozach znalazły śmierć setki tysięcy Polaków. Pierwszymi więźniami Auschwitz stali się właśnie Polacy, którzy do 1942 roku, to jest do czasu, gdy zaczęli napływać tam Żydzi, stanowili w obozie największą liczbę więźniów. W Stutthof do roku 1942 również 90 procent więźniów stanowili Polacy[181]. Pierwszej egzekucji przy użyciu trujących gazów dokonano na 300 Polakach i 700 radzieckich jeńcach wojennych[182]. Do obozów koncentracyjnych trafiło tylu Polaków, że praktycznie każda polska rodzina miała kogoś, kto był torturowany i stracony w obozie[183]. W Dachau znalazło się 35 000 Polaków, w Ravensbrück Niemcy uwięzili około 33 000 polskich kobiet[184]. W Sachsenhausen zginęło 20 000 obywateli polskich; w Mauthausen – 30 000, a w Neuengamme – 17 000[185].

W wyniku trwającej blisko sześć lat wojny zginęło 6 028 000 obywateli polskich, czyli 22 procent ogólnej liczby mieszkańców – największy odsetek ze wszystkich okupowanych krajów Europy. W przybliżeniu połowę ofiar stanowili rodowici Polacy, pozostałe 50 procent – polscy Żydzi. Około 5 384 000 osób, czyli 89,9 procent ofiar (tak Żydów, jak i osób narodowości polskiej), zginęło w więzieniach, obozach śmierci, podczas nalotów bombowych, na skutek egzekucji, w wyniku likwidacji gett, epidemii, głodu, wyczerpującej pracy i koszmarnych warunków życia[186].



Główne niemieckie obozy w Polsce

Przypisy

[1] Anthony J. Drexel Biddle Jr., „The Biddle Report", 17, 20, 36, 44, 53, 55, Franklin D. Roosevelt Library, Hyde Park, New York. Od czasu, gdy czytałem przed laty ów raport w Bibliotece Franklina, został on już ogłoszony drukiem. Zob: Philip V. Cannistraro, Edward O. Wynot, Jr., Theodore P. Kovaleff., *Poland and the coming of the Second World War: the diplomatic papers of A.J. Drexel Biddle, Jr., United States Ambassador to Poland, 1937–1939.*

[2] Depesza, Gunther do sekretarza stanu, 16 września 1939, FRUS t. 2, s. 554–557.

[3] Hanson, *Civilian Population and the Warsaw Uprising*, s. 5–6.

[4] Nowak-Jeziorański, *Courier from Warsaw*, s. 58.

[5] Leslie, *History of Poland*, s. 209.

[6] Tamże, s. 209–212.

[7] Gross, *Polish Society under German Occupation*, s. 21 i nast.

[8] Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" [przyp. red.].

[9] Leslie, dz. cyt., s. 212, 214.

[10] Gumkowski, Leszczyński, *Poland under Nazi Occupation*, s. 59.

[11] Tamże.

[12] Duraczyński, *Wojna i okupacja*, s. 36–38.

[13] Cytowane w wydawnictwie Polskiego Ministerstwa Informacji: *Black Book of Poland*, s. 134. Od października 1939 roku Wehrmacht brał udział, nierzadko na dużą skalę, w operacjach antypartyzanckich i pacyfikacyjnych. Na przykład w listopadzie 1943 roku jednostki Wehrmachtu wzięły udział w 100 akcjach antypartyzanckich i pacyfikacyjnych. Zob.: Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, s. 265–266. Niektórzy generałowie Wehrmachtu, na przykład Blaskowitz, chcieli traktować Polaków łagodniej, z powodu nie innego niż zabezpieczenie się przed atakami polskiego ruchu oporu na tyłach niemieckiej armii. Sprawozdanie Emisariusza Antoniego. Załącznik 24, 4/41, w: PRM 46A/15, GSHI.

[14] Twierdził tak w 1939 r. płk von Stauffenberg, który nie był członkiem NSDAP, co wiemy z jego pamiętników, opisujących pierwsze wrażenie, gdy przejeżdżał przez zbombardowany Wieluń i biedne polskie wsie [przyp. red.].

[15] Duraczyński, dz. cyt., s. 17.

[16] Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem*, s. 189.

[17] United States, Office of United States Chief of Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 904.

[18] Kamenetsky, *Secret Nazi Plans*, s. 140.

[19] Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, s. 370.

[20] Tamże; U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1, s. 1027.

[21] Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 18, 21.

[22] Hilberg, *The Destruction of the European Jews*, s. 644.

[23] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 6, s. 435.

[24] Hirszfeld, *Historia jednego życia*, s. 310; wywiady z Rachelą i Karolem Cymbersami, 18 lipca 1983.

[25] Leslie, dz. cyt., s. 214, 216.

[26] Office of Strategic Services, Dział Badań i Analiz, „German Military Governement over Europe: Eastern Territories Incorporated in the Reich", 12 lutego 1945, w: OSS/NA.

[27] Notatki o Europie pod panowaniem państw Osi z 17 sierpnia 1943, w: FO371/34597, PRO.

[28] Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 33; Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 33 i nast.

[29] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1, s. 1029; Poliakov, *Harvest of Hate*, s. 269.

[30] Kren, Rappoport, *Holocaust and Human Behavior*, s. 55–56.

[31] Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 16.

[32] 13 z nich nie wytrzymało ciężkich warunków bytowania [przyp. red.].

[33] Republic of Poland, *German Occupation of Poland*, 43, s. 213–214 (znane pod tytułem *Polish White Book* i tak dalej cytowane); Duraczyński, *Wojna i okupacja*, s. 56–58.

[34] Bartoszewski, *Blood Shed Unites Us*, s. 24. Zob. obszerne cytaty z dziennika Franka w: Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 38.

[35] Duraczyński, dz. cyt., s. 6 i nast.; Bartoszewski, *Blood Shed Unites Us*, s. 25; TWC t. 1, s. 237.

[36] Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 66–67.

[37] Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, s. 22.

[38] Duraczyński, dz. cyt., s. 58; Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 168.

[39] Hanson, *Civilian Population and the Warsaw Uprising*, s. 39–41. Zob. zdjęcie w wydawnictwie Polskiego Ministerstwa Informacji: *Black Book of Poland*, obok s. 315.

[40] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 444, 490–492; Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 1, s. 248.

[41] „Polish Fortnightly Review", 1 sierpnia 1942, s. 5; Stebelski, *Fate of Polish Archives*, s. 5–34.

[42] Tamże, s. 51.

[43] Michel, *Shadow War*, s. 32; „Polish Fortnightly Review", 1 sierpnia 1942, s. 6; Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 122–123.

[44] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 496–498; Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 496–498.

[45] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book ol Poland*, s. 492; zarządzenie niemieckie z 14 maja 1941, w: AKwD t. 2, s. 197–198. Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 341–342.

[46] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 341, 347; „Polish Fortnightly Review", 1 sierpnia 1942, s. 7.

[47] Karski, *Story of a Secret State*, s. 79.

[48] Wycinek z prasy, „Hufvudstadsbladet", 18 stycznia 1941, w: FO371/26723/52538 C3502/189/55, PRO.

[49] Falconi, *The Silence of Pius XII*, s. 110.

[50] Biskup pomocniczy diecezji poznańskiej i administrator apostolski metropolii poznańskiej oraz gnieźnieńskiej [przyp. red.].

[51] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 182–183, 212.

[52] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black of Poland*, s. 583.

[53] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 5, s. 1018–1031; „Polish Fortnightly Review", 15 lipca 1942, s. 3.

[54] Mistecka, *Zmartwychwstanki w okupowanej Polsce 1938–1945*, s. 59, 71, 119 i nast.

[55] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 178, 193.

[56] Tamże, s. 188–189.

[57] Tamże, s. 178–180; Falconi, dz. cyt., s. 177.

[58] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 190–191, 212; Notatka i raporty, Savery do Robertsa, 26 sierpnia 1941, w: FO371/26727/5481 C9667/189/55, PRO. 17 lutego 1941 r. w Niepokalanowie koło Warszawy aresztowano pięciu franciszkanów. Trzech z nich zginęło potem w obozach koncentracyjnych; znajdował się między nimi również o. Maksymilian Kolbe, który oddał życie za współwięźnia. Kolbe zmarł w wyniku zastrzyku z fenolu w dniu 14 sierpnia 1941 r. Ojciec Kolbe został kanonizowany 10 października 1982 r.

[59] Sprawozdanie Celta, 1944; *Sytuacja duchowieństwa w okupowanej Polsce*, Kolekcja 25/9, GSHI.

[60] Tamże.

[61] List, Kennard do Edena, 14 lutego 1941, w: FO417/43 C1488/189/55, PRO.

[62] Meldunek, Tokarzewski do Sosnkowskiego, oraz *Ogólny Raport Polityczno-Gospodarczy*, 9 stycznia 1940, w: AKwD t. 1, s. 4 i nast.; Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 190.

[63] *Polish White Book*, s. 35.

[64] Depesza, Tittman do sekretarza stanu, 6 października 1942, w: FRUS t. 3, s. 776–777.

[65] Morely, *Vatican Diplomacy and the Jews*, s. 140, 305 oraz przypis 79.

[66] „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI; List

z załącznikami, Savery do Robertsa, 28 lutego 1941, w: FO371/26723/52538 C1827/189/55, PRO.

[67] Falconi, dz. cyt., s. 222; notatka, Savery do Robertsa, oraz raporty z 26 sierpnia 1941, w: FO371/26727/5481 C9667/189/55, PRO.

[68] PPS-WRN wydawało od listopada 1939 „Informator", jego kontynuacją od 1940 r. był „Tydzień od... do...", a następnie „WRN" (1940–wrzesień 1943), „Robotnik w Walce" (wrzesień 1943–czerwiec 1944), „Robotnik" (czerwiec 1994–październik 1944). Natomiast od stycznia do lipca 1945 r. był wydawany „AS. Biuletyn radiowy" pod red. Zygmunta Zaremby i Stanisława Niemyskiego [przyp. red.].

[69] Cytat z Falconiego, dz. cyt., s. 228–229.

[70] Morley, dz. cyt., s. 129–132.

[71] Początkowo Lubelszczyzna posłużyła w 1939 r. jako teren do osiedlania Żydów w ramach „Projektu Nisko", dopiero od listopada 1942 r. rozpoczęło się osiedlanie 10 000 volksdeutschów z Besarabii i Bukowiny oraz 7000 Ukraińców [przyp. red.].

[72] Madajczyk, „*Generalplan Ost*", t. 3, s. 399; *Polish White Book*, s. 23–25; Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie*, s. 76. Niektóre źródła szacują liczbę deportowanych Polaków na półtora miliona.

[73] Kamenetsky, dz. cyt., s. 51–52.

[74] Tamże, s. 55.

[75] „Frankfurter Zeitung", 3 kwietnia 1942.

[76] Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, s. 352; Madajczyk, „*Generalplan Ost*", s. 399.

[77] Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, s. 353.

[78] Ośrodek Badań Polskich, *German Failures in Poland*, s. 18.

[79] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 352–353.

[80] „Polish News Bulletin", 27 marca 1942, w: FO371/31092/52481 C520/520/55, PRO.

[81] Office of Strategic Services, raport, 9 marca 1944, dołączony do #62067, w: RG226, OSS/NA.

[82] Ośrodek Badań Polskich, *German Failures in Poland*, s. 28.

[83] Tamże, s. 13–15.

[84] Tamże, s. 18.

[85] TWC, t. 4, s. 864–865.

[86] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 641.

[87] Madajczyk, „*Generalplan Ost*", s. 397, 399.

[88] Duraczyński, dz. cyt., s. 393–396.

[89] Hrabar, *Fate of Polish Children*, s. 51.

[90] Gumkowski, Leszczyński, dz. cyt., s. 154.

[91] Tamże, cytat.

[92] Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 81.

[93] Tamże, s. 84.

[94] Duraczyński, dz. cyt., s. 396; Office of Strategic Services, Dodatek do Aide Mémoire z 5 sierpnia 1943, #41746, RG226, w: OSS/NA; meldunek, Rowecki do Centrali, 12 marca 1941, oraz depesza, Delegat Rządu i d-ca AK do N.W. i min. Mikołajczyka, 3 kwietnia 1941, w: AKwD t. 2, s. 479, 488.

[95] Cytat w: Gumkowski, Leszczyński, dz. cyt., s. 157.

[96] Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 70–73.

[97] Depesza, Kierownictwo Walki Cywilnej do Mikołajczyka, 23 grudnia 1942, w: AKwD t. 2, s. 394.

[98] Office of Strategic Services, dodatek do Aide Mémoire z 5 sierpnia 1943.

[99] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 4, s. 916; meldunek zbiorowy, Rowecki do Centrali, 21 stycznia 1943, w: AKwD t. 2, s. 405.

[100] Depesza, Klimecki do Roweckiego, 25 grudnia 1942; depesza od Roweckiego, 31 grudnia 1942; specjalny komunikat radiowy Rządu RP do kraju (bez daty); instrukcja Rządu RP dla Delegata Rządu i dowódcy, 8 stycznia 1943, w: PRM 76/1 GSHI. Por. również posiedzenie Rady Ministrów, 13 stycznia 1943, w: PRM-K 102/54A-J, oraz depesza, Delegat do Mikołajczyka, 13 stycznia 1943, w: PRM 105/4, GSHI.

[101] Depesza, Rowecki do Centrali, 29 stycznia 1943, w: AKwD t. 2, s. 407; TWC t. 4, s. 871–872.

[102] PSZ t. 3, s. 478; Duraczyński, dz. cyt., s. 400–403. Jedna z gazet podziemnych oświadczyła: „Jeśli chciwy krwi okupant zamierza poddać nas tym samym eksperymentom, jakim poddał Żydów, będziemy zmuszeni odciągnąć armię od frontu. Nie pozwolimy tchórzliwemu Gestapo, żandarmom i litewskim najemnikom eksterminować nas", „Żywią i Bronią", luty 1943.

[103] Niemcy nie traktowali Słowian jednakowo. Część uznali za sojuszników (Bułgarzy, Chorwaci, Słowacy), niektórych za godnych germanizacji (Czesi i część Polaków), ale większość za tak dalece obcą narodowościowo (*fremdvölkisch*), że tylko niewielka ich część miała zostać zgermanizowana z powodu „wartości rasowych". Niepożądani Słowianie mieli być usuwani z niemieckiego *Lebensraumu* [przyp. red.].

[104] Cytat w: TWC, t. 4, s. 762–764.

[105] Tamże, s. 767.

[106] Tamże, s. 715–716; U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1, s. 103 i nast.

[107] Cytat w: TWC, t. 4, s. 740.

[108] Kamenetsky, dz. cyt., s. 89.

[109] Office of Strategic Services, raport, 31 maja 1943, #38399, w: RG226, OSS/NA.

[110] Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 135.

[111] Korboński, *The Polish Underground State*, s. 127.

[112] Davies, *God's Playground*, t. 2, s. 446.

[113] Cytat w: TWC, t. 5, s. 103.

[114] Tamże, t. 4, s. 995–997; Gumkowski, Leszczyński, dz. cyt., s. 169–170.

[115] TWC, t. 5, s. 109–110, 113; Gumkowski, Leszczyński, dz. cyt., s. 171.

[116] Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 84; Hrabar, dz. cyt., s. 52.

[117] Gumkowski, Leszczyński, dz. cyt., s. 172.

[118] Tamże, s. 174–176; Hrabar, dz. cyt., s. 135–137.

[119] Hrabar, dz. cyt., s. 206.

[120] Depesza, Rowecki do Centrali, 12 marca 1943, w: AKwD t. 2, s. 481.

[121] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 267; Office of Strategic Services, „German Occupied Poland", 18 marca 1942, w: OSS/NA.

[122] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 267–269; Office of Strategic Services, „German Occupied Poland", 18 marca 1942.

[123] TWC, t. 5, s. 149; „The Nazi Army on Polish Soil", s. 213.

[124] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 271; cytaty Göringa w: TWC, t. 13, s. 1952.

[125] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 272–273.

[126] Duraczyński, dz. cyt., s. 67.

[127] Davies, dz. cyt., s. 454; Office of Strategic Services, „German Occupied Poland", 18 marca 1942.

[128] Michel, dz. cyt., s. 29–30.

[129] Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 305.

[130] Duraczyński, dz. cyt., s. 145; Gross, *Polish Society under German Occupation*, s. 103–105.

[131] Chodzi nie o Gestapo, a niemiecką Policję Porządkową (Ordnungspolizei – Orpo), współpracującą ze Służbą Bezpieczeństwa SS (Sicherheitsdienst – SD) [przyp. red.].

[132] Notatka, Dormer do Edena, przekazująca raport Savery'ego, 6 października 1941, w: FO371/26727/5481 C9667/189/55, PRO.

[133] Gross, dz. cyt., s. 98.

[134] Hanson, *Civilian Population and the Warsaw Uprising*, s. 28.

[135] Duraczyński, dz. cyt., s. 69.

[136] Hanson, dz. cyt., s. 28.

[137] Gross, dz. cyt., s. 99–100.

[138] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 637.

[139] Hanson, dz. cyt., s. 32.

[140] Gross, dz. cyt., s. 102–103; Oświadczenie Franka, w: U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 637–638. 14 grudnia 1942 roku Frank przechwalał się, iż wysłał z Generalnego Gubernatorstwa do Rzeszy 600 tysięcy ton zboża, i to w czasie, kiedy w Polsce dawał się odczuć dotkliwy brak żywności. Por. Central Commision, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 36.

[141] *Polish White Book*, s. 2.

[142] Korboński, dz. cyt., s. 219–220.

[143] Tamże.

[144] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 84.

[145] „Polish News Bulletin", 7 marca 1942, w: FO371/31092/52481 C520/520/55, PRO.

[146] Hanson, dz. cyt., s. 30.

[147] Gross, dz. cyt., s. 97.

[148] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 632–633.

[149] O Planie Czteroletnim czytaj w dodatku 47, w: *Polish White Book*, s. 111 i nast.

[150] O istocie kłopotów zob. wyciągi z piątej i ósmej konferencji Rady Generalnej Planu Czteroletniego, w: TWC, t. 13, s. 1952.

[151] Meldunek zbiorowy, Rowecki do Mikołajczyka, 20 grudnia 1942, w: AKwD, t. 2, s. 382– 384; U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 7, s. 816–817.

[152] Por. oświadczenie złożone w tej kwestii przez doktora Hansa Lammersa Himmlerowi, w: U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1, s. 879–880.

[153] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 251.

[154] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1, s. 903–904; Staden, *Darkness over the Valley*, s. 39–40, 85, 98.

[155] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1, s. 905–906; Polskie Ministerstwo Informacji, *Black Book of Poland*, s. 124–125, 427–428; tekst apelu w dodatku 107, w: *Polish White Book*, s. 187–189.

[156] Wytwycky, *The Other Holocaust*, s. 77–78.

[157] List z załącznikami, Dormer do Edena, 11 czerwca 1942, w: FO371/31097/52481 C5951/954/55, PRO; Office of Strategic Services, OB2813 i OB4123 z czerwca 1943 i lipca 1943, w: OSS/NA.

[158] Korboński, *Polish Underground State*, s. 2; Haestrup, *European Resistance Movements*, s. 78. SS-Brigadeführer Schöngarth przyznał: „Żaden inny naród nie był tak prześladowany jak naród polski". Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 179.

[159] Pierwszą ofiarą zorganizowanego niemieckiego terroru politycznego została studentka Elżbieta Zahorska, skazana w początkach listopada 1939 r. na karę śmierci za zerwanie plakatu propagandowego „Anglio – oto twoje dzieło" [przyp. red.].

[160] Przeciętnie stacjonowało 9500–15 000 policjantów Orpo, 2000 funkcjonariuszy Gestapo, 3000 członków pomocniczego Sonderdienstu oraz oddziały zapasowe SS, liczące 17 000 ludzi. Ponadto w GG Niemcy rozlokowywali przejściowo żołnierzy Wehrmachtu, Waffen SS i Luftwaffe [przyp. red.].

[161] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 242.

[162] Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 454.

[163] List, Savery do Robertsa, 10 kwietnia 1941, w: FO371/26723/52538 C3396/189/55, PRO; Ringelblum, *Notes from the Warsaw Ghetto*, s. 38–39; Philip Friedman, *Their Brothers' Keepers*, s. 37; Office of Strategic Services, raport, październik 1942, #24128, RG 226, w: OSS/NA.

[164] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 643.

[165] Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 28.

[166] Tamże, s. 32.

[167] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 2, s. 644.

[168] List z załącznikiem, Savery do Robertsa, 22 czerwca 1942, w: FO371/31097/52481 C6260/954/55, PRO; protokół z posiedzenia Rady Narodowej R.P., 7 lipca 1942, w: A.S. 2/32, GSHI; Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 51.

[169] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 177.

[170] Meldunek zbiorowy, Rowecki do N.W. i Mikołajczyka, 20 grudnia 1942, oraz meldunek zbiorowy, Rowecki do Centrali, 21 stycznia 1943, w: AKwD t. 2, s. 382–387, 406.

[171] „Gwardia Ludowa", luty 1943.

[172] Gumkowski, Leszczyński, dz. cyt., s. 123–130.

[173] Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 1, s. 178.

[174] Zaremba, *Wojna i konspiracja*, s. 132.

[175] Karski, *Story of a Secret State*, s. 255.

[176] Sprawozdanie Celta, 1944; *Pierwsze impresje – Różnice w stosunku do roku 1942*; w: Kol. 25/9, GSHI.

[177] Madajczyk, *Hitlerowski terror na wsi polskiej*, s. 9–10.

[178] W sumie w Generalnym Gubernatorstwie i na innych okupowanych terenach polskich było sześć tysięcy obozów koncentracyjnych, podobozów, obozów jenieckich i więzień [przyp. red.].

[179] Obóz w Stutthof powstał 2 września 1939 r. jako obóz dla jeńców cywilnych (Zivilgefengenenlager Stutthof), który później Niemcy przekształcili w obóz specjalny (Sonderlager). Obozem koncentracyjnym stal się dopiero w 1942 r., obozem zagłady zaś pod koniec wojny. W Stutthof zginęło 85 000 więźniów polskich, sowieckich i żydowskich [przyp. red.].

[180] Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, s. 273; Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 1, s. 21.

[181] Wroński, Zwolakowa, *Polacy i Żydzi*, s. 66.

[182] Gilbert, *Auschwitz and the Allies*, s. 16.

[183] Protokół z posiedzenia Rady Narodowej R.P., 7 lipca 1942, w: A.5.2/32, GSHI.

[184] Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, s. 21; Central Commission, *German Crimes in Poland*, t. 2, s. 133.

[185] Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 66.

[186] Nurowski, *War Losses in Poland*, s. 44 i nast. Nie ma zgodności co do dokładnej liczby Polaków i Żydów, którzy ponieśli śmierć z rąk nazistów. Większość źródeł szacuje straty polskich chrześcijan na 2,8 do 3,1 miliona i polskich Żydów na 2,9 do 3,2 miliona.

2

Rząd RP na uchodźstwie i początki Polskiego Państwa Podziemnego

Przedwojenny rząd polski (sanacja[1]), na który spadła odpowiedzialność za klęskę w wojnie z Niemcami w 1939 r., został całkowicie zdyskredytowany w oczach większości Polaków, zwłaszcza po jego ucieczce do Rumunii. Próżnia, jaka wytworzyła się wokół kierownictwa politycznego, doprowadziła do nigdy całkowicie nierozstrzygniętej walki o władzę. Nie zakończyło jej nawet objęcie przez generała Władysława Sikorskiego stanowiska Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych i jednocześnie premiera Rządu RP na uchodźstwie, który to rząd po upadku Francji przeniósł swą tymczasową siedzibę do Londynu. Kłopoty Sikorskiego z utworzeniem i utrzymaniem rządu jedności narodowej na bazie polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii dorównywały problemom, jakie miał z zachowaniem jedności politycznej i militarnej w kraju, gdzie liczne organizacje wojskowo-polityczne zazdrośnie strzegły swej niezależności w ramach podziemnego ruchu oporu. Sikorski kierował polityką oraz siłami zbrojnymi i w Anglii, i w Polsce, przez co zyskał sobie poparcie umiarkowanych, ale musiał stawić czoło opozycji, wywodzącej się z prawego i lewego skrzydła polskiej sceny politycznej. W kraju tendencje rozłamowe zamazywały się wobec wspólnej walki z Niemcami, ale w kręgach polskiej emigracji podkopywały one autorytet rządu i zmniejszały sprawność jego działania.

Po ucieczce rządu do Rumunii prezydent RP Ignacy Mościcki oraz członkowie gabinetu [Sławoja-Składkowskiego] zostali internowani. Mościcki, który miał prawo do wyznaczenia następcy, rozważał kilka możliwych kandydatur, między innymi kardynała Augusta Hlonda i niektórych współpracowników popierających rządy sanacyjne. Brani byli pod uwagę: bliski współpracownik Piłsudskiego, generał Kazimierz Sosnkowski; doświadczony dyplomata, August Zaleski, oraz inny piłsudczyk, generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ambasador RP w Rzymie. Mościcki skłaniał się ku Wieniawie-Długoszowskiemu [przez jeden dzień był *de iure* prezydentem RP]. Jednak w wyniku nacisków ze strony umiarkowanych i konserwatywnych środowisk opozycyjnych [przybyłych z Paryża: ludowców z SL, „chadeków" z SP, socjalistów z PPS i narodowców z SN], a także wskutek wyraźnej ingerencji Francuzów niechętnych temu kandydatowi, prezydent został zmuszony do wyznaczenia nowego kandydata na swego następcę – Władysława Raczkiewicza, który należał do umiarkowanych piłsudczyków [poprzez sprawowane stanowiska: marszałka Senatu, wojewody pomorskiego oraz przewodniczącego Światowego Związku Polaków] i dlatego był akceptowany przez większość[2].

Tymczasem do Francji, gdzie kształtowały się polityczne struktury polskiego rządu na emigracji, przybył Sikorski – zdolny, rzutki polityk, który był już premierem w okresie tuż po wojnie polsko-bolszewickiej [bezpośrednio po zabójstwie prezydenta Narutowicza] i ministrem spraw wojskowych w latach 1924–1925. Ponieważ ostro krytykował Piłsudskiego i utworzony przez niego quasi-faszystowski reżim[3], stał się jednym z najbardziej znanych i najwybitniejszych przywódców opozycji politycznej wobec kolejnych gabinetów rządzących Polską w latach 1926–1939[4]. Sikorskiego utożsamiano z Frontem Morges, grupą Polaków popierających reformy, do której należał między innymi znakomity kompozytor, pianista i dyplomata Ignacy Paderewski[5]. Sikorski został mianowany wodzem Armii Polskiej we Francji[6], co było logiczne ze względu na jego znajomości wśród Francuzów, którzy darzyli go zaufaniem. Jednak pytanie o osobę premiera doprowadziło do politycznych rozgrywek między polskimi przywódcami we Francji.

Raczkiewicz nie chciał oddać tego stanowiska Sikorskiemu i wybrał Stanisława Strońskiego[7]. Ten jednak, ponieważ – mimo związków z prawicowym Stronnictwem Narodowym – należał do obozu umiarkowanych i współpracował z Sikorskim, odmówił przyjęcia nominacji. W ten sposób w ciągu kilku dni Sikorskiemu udało się połączyć w jednej osobie najważniejsze stanowiska polityczne i wojskowe. Na początku października 1939 roku uformował on gabinet, który został uznany przez rządy państw sprzymierzonych[8]. Dopiero kilka miesięcy później zebrała się Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej zastępująca Sejm RP i Senat RP[9]. Jak słusznie zauważył jeden z historyków, mimo iż przejęcie władzy przez Sikorskiego „miało wszelkie przejawy legalnego jej przekazania, to z politycznego punktu widzenia było równoznaczne z zamachem stanu"[10].

Sikorski zawsze cieszył się większą popularnością w kraju niż pośród Polaków w Wielkiej Brytanii[11]. Na szczyt władzy wyniosły go nie tylko osobiste umiejętności walki politycznej, ale i uświadomienie sobie przez jego przeciwników, że kraj nie zaakceptuje zwolennika sanacji, skompromitowanej klęską w walce z Niemcami[12]. Nominację gen. Sikorskiego przyjęto w Polsce z entuzjazmem. Wkrótce stał się bohaterem, charyzmatycznym przywódcą, w którym Polacy widzieli nadzieję na ostateczne zwycięstwo nad Niemcami. Wśród Polaków [w Generalnym Gubernatorstwie, wiosną 1940 r.] krążyło powiedzonko: „Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej" i śpiewano: „Marsz, marsz, Sikorski, z Londynu do Polski". Mimo negatywnego poglądu na rządy sanacji pamięć o Piłsudskim wciąż była żywa w sercach wielu Polaków. Ludzie często mówili: „Gdyby żył Marszałek, wszystko byłoby inaczej" i zapomniawszy o wielkim rozdźwięku panującym między Piłsudskim i Sikorskim, próbowali ich łączyć ze sobą, utrzymując, że stary Marszałek życzył sobie, aby Sikorski był jego następcą[13].

Jednak mimo popularności w kraju, w Londynie [i Paryżu] polityczne poparcie dla Sikorskiego było znikome. Dwa ugrupowania najbardziej krytyczne wobec Sikorskiego: piłsudczycy i narodowcy, zajmowały około trzech czwartych stanowisk urzędniczych w Rządzie RP na uchodźstwie[14]. Sikorski opierał się głównie na partiach

centrowych: Stronnictwie Ludowym i Stronnictwie Pracy oraz na umiarkowanych przywódcach Stronnictwa Narodowego i PPS, ale niewielu członków tych partii znajdowało się wśród emigrantów, a jeszcze mniej wśród pracowników administracji. Co więcej, konstytucja z 1935 roku dawała olbrzymie uprawnienia prezydentowi Raczkiewiczowi, który nie był przyjazny Sikorskiemu.

W zamian za obietnicę niekorzystania ze swoich nadzwyczajnych uprawnień bez porozumienia z gabinetem Sikorskiego Raczkiewicz wprowadził do rządu dwóch przeciwników premiera, którzy byli umiarkowanymi zwolennikami sanacji. Byli to: Sosnkowski, który jako następca Raczkiewicza miał *ex officio* miejsce w rządzie, i Zaleski, który został ministrem spraw zagranicznych[15].

Źródłem poważnej krytyki wobec Rządu RP kierowanego przez Sikorskiego były w Wielkiej Brytanii jednostki polskiego I Korpusu Armijnego, mocno związane z sanacją. Oficerowie i żołnierze pozbawieni złudzeń w wyniku pogromu we Francji, gdzie dzielnie walczyli przeciwko Niemcom, zostali ewakuowani do Szkocji i tam mieli dość czasu na gorzkie rozmyślania. Niektórzy krytykowali Sikorskiego za to, że nie zrobił wszystkiego, by uratować armię polską we Francji – części wojsk nie udało się wycofać w porę. Innych rozczarowały nominacje w armii i ci oczekiwali zmian. Sikorski ze swej strony próbował zmienić stosunek liczbowy oficerów do zwykłych żołnierzy (wynosił on cztery do jednego). Wielu oficerów, którzy najostrzej go krytykowali, wysłał na wyspę Bute (którą przezwano „Wyspą Węży"), u zachodnich brzegów Szkocji. Mimo wszelkich wysiłków wyżsi oficerowie nadal tworzyli szeregi „nieprzejednanych pretorian" (jak ich określił ktoś z kręgów premiera), którzy nie przestawali go oczerniać. W rezultacie i Sikorski, i jego nieprzebierający w środkach minister spraw wewnętrznych, Stanisław Kot, często podejrzewali wojskowych w Anglii i w kraju o spiskowanie[16].

Polskie Siły Zbrojne w Wielkiej Brytanii wolały, aby głównodowodzącym był generał Sosnkowski, a nie Sikorski[17]. Według jednej z ocen tylko jeden na czterech generałów w wojsku stacjonującym w Szkocji popierał Sikorskiego. Skutek był taki, że stosunki między Sikorskim i Sosnkowskim zaczęła charakteryzować

podejrzliwość i ciągłe napięcie, mimo wysiłków tego ostatniego, aby przeciwdziałać wichrzycielom widzącym w nim opozycję. Premier próbował skłonić Sosnkowskiego do opuszczenia Anglii i objęcia jakiejś placówki dyplomatycznej[18]. Ten jednak odmówił. Niemal każda sprawa należąca do normalnej, codziennej pracy rządu stawała się testem na wzajemne zaufanie między tymi dwoma politykami[19].

Nic więc dziwnego, że Sikorski spędzał mnóstwo czasu na odbijaniu ciosów padających ze strony prawdziwej i wyimaginowanej opozycji pod adresem jego i jego rządu. Chociaż często wysilał się, aby dać pokaz współpracy ze stroną przeciwną, to jednak tworzył sobie własny gabinet, rodzaj zaufanej kliki, która miała prowadzić politykę zagraniczną oraz utrzymywać kontakt i kontrolować podziemny ruch oporu w kraju[20]. Niektórzy ludzie, jak Stefan Aubac[21], polski dziennikarz ze skłonnościami prosowieckimi, i dr Józef Retinger, szara eminencja o szerokich znajomościach w Anglii, zwłaszcza wśród labourzystów [i wolnomularzy], nie byli nawet członkami jego gabinetu[22]. Z drugiej strony Kot, minister spraw wewnętrznych, który później został ambasadorem RP w Związku Sowieckim, prześladował oponentów Sikorskiego w kraju i na emigracji z pasją i zacięciem Savonaroli. W trakcie tych działań miewał ciągłe zatargi z Sosnkowskim, który w tym czasie dowodził Związkiem Walki Zbrojnej, polską armią podziemną utworzoną przez Sikorskiego. Gorliwość Kota stała się udręką także dla Zaleskiego, przeciw któremu snuł intrygi, aby pozbyć się go ze stanowiska ministra spraw zagranicznych[23].

Po dojściu do władzy Sikorski ustanowił komisję dla zbadania przyczyn klęski Polski w kampanii wrześniowej, czym dał świadectwo tak własnej zarozumiałości, jak i kompleksom opozycji. Równało się to rozpętaniu nagonki na piłsudczyków i osoby związane z sanacją. Anglicy, Francuzi i umiarkowani Polacy z dezaprobatą wyrażali się o tej inicjatywie. Z pewnością jednak osobista chęć zemsty nie była jedynym motywem powstania komisji. Częściowo wyrosła ona z przekonania, jakie żywił Sikorski, że trzeba jakoś ukierunkować gniew współrodaków w stosunku do sanacji i umocnić poparcie dla siebie w kraju[24].

Podejrzenia, tarcia i kłótnie między zwolennikami i przeciwni-

kami Sikorskiego osiągnęły swoje apogeum po porażce militarnej Francuzów, gdy Sikorski sondował możliwości porozumienia między Polską a Związkiem Sowieckim[25]. Ta próba rokowań stanowiła wymówkę dla Raczkiewicza, aby udzielić Sikorskiemu dymisji ze stanowiska premiera [18 lipca 1940 r.] i mianować na jego miejsce Zaleskiego. Zwolennicy Sikorskiego stanęli przy nim murem; pułkownik Tadeusz Klimecki, nowy szef sztabu Naczelnego Wodza, w dramatyczny sposób zagroził Zaleskiemu użyciem broni i zażądał, aby nie przyjmował urzędu premiera. Ale ten pokaz aktorstwa nie był konieczny. Sosnkowski i inni dowódcy sił zbrojnych, jakkolwiek niechętni Sikorskiemu, uznawali oddanie steru rządów w ręce sanacji za błąd[26]. Sikorski wygrał. W jego głosie pobrzmiewał triumf, gdy później pisał do dowódcy polskiego podziemia, gen. Stefana Roweckiego: „Intryganci musieli zamilknąć"[27].

Tak więc, mimo iż Zaleski był w brytyjskich kręgach politycznych osobistością bardziej znaną, a początkowo nawet cieszył się większym poparciem, Brytyjczycy wkrótce zgodzili się ze zdaniem wysokiego urzędnika Foreign Office, który tak się wyraził o Sikorskim w czasie, gdy próbowano go wygryźć: „Tak naprawdę to poza nim nie ma żadnej alternatywy i po prostu trzeba się będzie nauczyć znosić jego dziwactwa. Stał się osobą publiczną i Polacy tak łatwo z niego nie zrezygnują"[28].

Sikorski w poważniejszych sprawach zazwyczaj zjednywał sobie członków gabinetu, choć, z wyjątkiem najbliższych współpracowników, poparcie ministrów było dalekie od entuzjazmu. Rada Narodowa, która stała się echem opinii konserwatystów[29], była ciałem doradczym i jej głównym zadaniem było debatowanie nad sprawami budżetu. Rząd RP na uchodźstwie jawił się w zasadzie jako umiarkowany i z punktu widzenia opinii publicznej w kraju mało kogo w rządzie i w Radzie Narodowej w ogóle znano, nie mówiąc już o popularności. Dla nich Sikorski był jedynym przywódcą[30].

* * *

Polskie życie polityczne w Anglii i w kraju [Generalnym Gubernatorstwie] toczyło się przede wszystkim w ramach czterech partii: Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Narodowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego. Stronnictwo Pracy, złośliwie określane jako „partia przywódców bez zwolenników"[31], było spośród nich najmniejsze, ale posiadało duże wpływy. Miało charakter demokratyczny i postępowy. Do jego przywódców należeli: Sikorski, Karol Popiel, ks. Zygmunt Kaczyński i gen. Józef Haller. Cyryl Ratajski ps. „Wartski" [członek SP], były burmistrz Poznania, został pierwszym Delegatem Rządu na Kraj.

Stronnictwo Narodowe było w przedwojennej Polsce jedną z najsilniejszych partii. Miało charakter mieszczański, inteligencki i antysemicki, mocno krytykowało zamach stanu Piłsudskiego w 1926 roku i kolejne gabinety rządzące Polską aż do wybuchu II wojny światowej. Większość endeków, bo tak ich nazywano, mimo wcześniejszych prorosyjskich zapatrywań, zarzuciła ten aspekt myśli swego założyciela, Romana Dmowskiego, i przejęła antyrosyjską postawę PPS. Umiarkowani narodowi demokraci, jak Wacław Komarnicki i Marian Seyda (profesorzy) [a także nestor polskiego życia publicznego Stanisław Grabski czy Stanisław Stroński], którzy weszli do nowego gabinetu Sikorskiego i go popierali, stracili mandat swojej partii[32].

Polska Partia Socjalistyczna była, podobnie jak większość polskich ugrupowań, głęboko podzielona. Jej prawe skrzydło popierało sanację, a zwalczało Sikorskiego, choć z drugiej strony umiarkowani go popierali. Socjaliści-lewicowcy ciążyli ku Moskwie i pod koniec wojny otwarcie współpracowali z komunistami przy tworzeniu reżimu lubelskiego, który stał się kamieniem węgielnym powojennego rządu w Polsce [Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej][33]. W sprawach przyszłych rozwiązań ustrojowych socjaliści często wraz ze Stronnictwem Ludowym popierali demokratyczne i postępowe ustawy; ich zdaniem ten sojusz popierała większość społeczeństwa polskiego. Z Rządem RP na uchodźstwie współpracowali: Jan Stańczyk[34], Adam Ciołkosz [Herman Liebermann] i Jan Kwapiński.

Stronnictwo Ludowe, najliczniejsza partia polityczna w przedwojennej Polsce, było nastawione na reformy i wspierało rząd

Sikorskiego. Oprócz Kota czołową rolę w gabinecie Sikorskiego odgrywał Stanisław Mikołajczyk, który później zajął miejsce generała po jego śmierci w 1943 roku[35]. W Rządzie RP na uchodźstwie reprezentowani byli również polscy Żydzi: przedstawicielem Bundu był dr Szmul Mordka Zygelbojm, którego po samobójczej śmierci zastąpił dr Emanuel Szerer. Przedstawicielem syjonistów był dr Ignacy Schwarzbart[36].

Sikorski bardzo wcześnie powziął przekonanie o nieuchronności konfliktu rosyjsko-niemieckiego; gdy więc stał się on faktem pod koniec czerwca 1941 roku, nie było to dla generała niespodzianką. Będąc realistą, Sikorski uznał[37], że im wcześniej Polacy ułożą sobie stosunki z Sowietami, tym lepiej dla polskiej racji stanu. Uważał za poważny błąd pozostawienie przyszłości Polski wyłącznie w rękach Anglii[38]. Dlatego w dzień po najeździe Niemców na Związek Sowiecki Sikorski zaczął szybko działać. Wygłosił przemówienie na falach BBC i zaproponował ocieplenie stosunków z Kremlem, pod warunkiem że Związek Sowiecki uzna przedwojenną granicę polsko-sowiecką, ustaloną traktatem w Rydze z roku 1921. Domagał się też zwolnienia tysięcy polskich żołnierzy przetrzymywanych w sowieckich obozach. Z początku Sowieci byli niewzruszeni. Ale niecałe dwa tygodnie później, 4 lipca 1941 roku, Iwan Majski, ambasador sowiecki w Londynie, zaproponował, aby brytyjski minister spraw zagranicznych, Anthony Eden, został pośrednikiem w negocjacjach polsko-sowieckich. Anglicy, którzy sami planowali zawarcie traktatu z nowym sprzymierzeńcem, zgodzili się skwapliwie.

Podczas negocjacji sprawą najbardziej kontrowersyjną stała się polska granica ze Związkiem Sowieckim. Polacy żądali, aby Kreml uznał przywrócenie granicy z traktatu ryskiego, pogwałconej przez sowiecki pakt z Niemcami w 1939 roku. Sowieci ze swej strony, nie obiecując przywrócenia granicy ryskiej, uznawali jedynie, że ugoda z Niemcami z 1939 roku, dotycząca granicy Polski ze Związkiem Sowieckim, jest nieważna. Były też inne sprawy: uwolnienie polskich żołnierzy i ludności cywilnej oraz propozycja Sikorskiego, aby utworzyć na ziemiach sowieckich armię polską, która u boku Rosjan walczyłaby z Niemcami.

W Rządzie RP na uchodźstwie nastąpiło rozdwojenie. Co łatwo przewidzieć, najsilniej protestowali politycy orientacji piłsudczykowskiej i narodowej. Minister spraw zagranicznych ostrzegał, że włączenie Polski do negocjacji o charakterze moralnym i prawniczym zostanie wykorzystane dla doraźnych celów militarnych[39]. Wraz z innymi przedstawicielami opozycji twierdził, że w traktacie Sowieci powinni jasno wyrazić swoją akceptację dla granicy ryskiej.

Sikorski był świadom, że mimo najlepszych chęci Anglików, aby umocnić przymierze z Sowietami, klimat wokół negocjacji nie jest korzystny dla Polski. Eden bez ogródek powiedział kiedyś Sikorskiemu: „Chcecie czy nie, traktat musi być podpisany". Stany Zjednoczone, wysyłając Sowietom pomoc, stały się quasi-sprzymierzeńcem Związku Sowieckiego jeszcze przed Pearl Harbor. A opinia publiczna w Anglii i Stanach Zjednoczonych powoli zmieniała wrogie wobec Rosjan nastawienie, jakie miała przed czerwcem 1941 roku[40]. Bez wątpienia Sikorski pragnął traktatu z Sowietami, ale chyba właśnie naciski ze strony Anglii zmusiły go do przyjęcia dokumentu ze skazą, którą wkrótce miały ujawnić sprzeczne interpretacje Polaków i Rosjan[41].

27 lipca 1941 roku Rząd RP na uchodźstwie zaakceptował traktat polsko-sowiecki, podpisany trzy dni później przez Sikorskiego i Majskiego[42]. Traktat przywracał stosunki dyplomatyczne między obydwoma państwami, anulował pakt sowiecko-niemiecki z 1939 roku, pomijając kwestię granicy ryskiej, przewidywał utworzenie w Związku Sowieckim armii polskiej pod polskim dowództwem, zapowiadał wzajemne poparcie przeciw Niemcom i obiecywał amnestię[43] dla Polaków więzionych w Związku Sowieckim[44].

Traktat przyspieszył nadejście kryzysu rządowego, którego wynikiem była rezygnacja Sosnkowskiego, Zaleskiego oraz ministra sprawiedliwości Mariana Seydy (który jednak pół roku później wrócił do rządu jako minister bez teki). W ostatniej chwili Raczkiewicz stwierdził, że Sikorski nie jest władny podpisać układ. Ale ten zdecydował inaczej[45].

W Generalnym Gubernatorstwie przyjęto traktat z rezerwą. Polityczny Komitet Porozumiewawczy, w którego skład wchodzili

przedstawiciele czterech największych partii politycznych w kraju, w zasadzie poparł lipcowy układ, choć miał zastrzeżenia co do wschodniej granicy Polski[46]. Atakowany przez przeciwników w Londynie, Sikorski tę wiadomość z kraju uznał za „bezcenną"[47]. Mimo iż traktat dawał podstawy dla uwolnienia Polaków z radzieckich więzień i obozów, tylko niewielu przywitało go entuzjastycznie, a część okazywała większą dezaprobatę, niżby to wynikało z doniesień podziemnej prasy. Oczywiście zagorzali antysowieci, zwłaszcza w obozie sanacji i socjalistów, byli przeciwni traktatowi[48].

Jedyną ofiarą kryzysu spowodowanego traktatem był Sosnkowski. Zrezygnował z udziału w rządzie, a Sikorski skorzystał z okazji i pozbawił go nadzoru nad ZWZ, po czym sam objął to stanowisko. W wyniku tego nastąpił kolejny kryzys, tym razem wewnątrz ZWZ. Generał Stefan Rowecki ps. „Grot", który został Komendantem Głównym Związku Walki Zbrojnej, napisał do gen. Sikorskiego, że dymisja gen. Sosnkowskiego spowodowała negatywny oddźwięk w ZWZ, gdzie generał ten był bardzo popularny. Generał Rowecki stwierdził, że przepaść między obydwoma dowódcami bardzo utrudni konsolidację sił militarnych podziemia, oraz niedwuznacznie przypomniał, że wielu oficerów ZWZ pochodzi ze środowisk piłsudczykowskich, więc będą lojalni wobec Sosnkowskiego. W innym meldunku do Sikorskiego Rowecki w mało oględnych słowach sugerował, że cała ta sprawa dobrze służy interesom propagandy niemieckiej. Sikorski był wściekły, bo uważał, że Rowecki wtyka nos w nie swoje sprawy. W odpowiedzi na tę interwencję Sikorski odpalił, że była „co najmniej nie na miejscu". Chwilę później, jakby chcąc mu wynagrodzić przykrość, pochwalił Roweckiego za pracę w ZWZ[49].

Jednym z powodów, dla których Sikorski objął dowództwo nad ZWZ, była chęć położenia kresu tarciom pomiędzy gen. Roweckim a politykami w kraju. Niektórzy z nich, na przykład ludowcy, nieufnie spoglądali na ZWZ jako na sanacyjną klikę i niechętnie z nim współpracowali[50].

* * *

Wcześniej, gdy Sikorski organizował Rząd RP na uchodźstwie, gen. Michał Tokarzewski Karaszewicz, który podczas kampanii wrześniowej był dowódcą korpusu w armii gen. Tadeusza Kutrzeby, podjął inicjatywę stworzenia tajnej organizacji wojskowej pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Tokarzewski nocą 20 września 1939 roku dotarł do oblężonej stolicy, gdzie dowódca grupy armii „Warszawa", gen. Juliusz Rómmel, zrobił go swoim zastępcą. Mając świadomość nadchodzącej klęski Polski, Tokarzewski przedstawił Rómmlowi projekt zbrojnego ruchu oporu pod niemiecką okupacją. Dowódca zaakceptował ten plan i nadał jego wykonawcy odpowiednie uprawnienia[51]. Tokarzewski próbował wciągnąć do SZP nieustraszonego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, ale ten wolał walczyć wraz z mieszkańcami miasta, póki trwała obrona przed niemiecką armią. Tokarzewski, który należał do polskich elit intelektualnych i od legionowych czasów był związany z PPS [później zaczął popierać SL], zaapelował o pomoc do wszystkich znaczących partii politycznych.

SZP miała być ujednoliconym organizmem polityczno-militarnym, w którym władzę sprawował silną ręką – niektórzy twierdzili, że dyktatorską – sam Tokarzewski[52]. Przed nadejściem zimy objechał on kraj, nawiązując kontakty i rozszerzając zasięg nowej organizacji[53]. Jednocześnie przez kuriera wysłał do „Wodza Naczelnego" statut SZP, niestety, nie precyzując nazwiska adresata. Kurier oddał dokument poprzednikowi Sikorskiego, marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, zamiast nowo mianowanemu w Paryżu wodzowi; dopiero później Śmigły-Rydz przekazał go Sikorskiemu[54].

Ta gafa zwiększyła jeszcze nieufność Sikorskiego, który uważał Tokarzewskiego za niebezpiecznego rywala i dlatego nie chciał, aby on właśnie kierował ruchem oporu w Polsce. Sikorski nie był zresztą w tej opinii odosobniony; Tadeusz Komorowski ps. „Bór" i Klemens Rudnicki ps. „Klimek", którzy tworzyli zręby konspiracji w Krakowie i nawiązali kontakt z SZP, poinformowali gen. Sikorskiego, że gen. Tokarzewski jako dowódca wojskowego podziemia jest nie do przyjęcia, szczególnie w obliczu opozycji narodowców z SN, których poparcie, jak twierdzili, było nieodzowne. Także inne organizacje

konspiracyjne, wyrastające wtedy jak grzyby po deszczu, podejrzliwie odnosiły się do inicjatywy Tokarzewskiego; niektórzy nawet nazywali go oszustem podszywającym się pod osobę właściwego generała[55].

SZP szybko ustąpiła miejsca ZWZ, powstałemu z inicjatywy Sikorskiego w sylwestra 1939 roku. Jego Komendantem Głównym został mianowany gen. Sosnkowski ps. „Józef Godziemba", co było wyraźnym ukłonem w stronę krytyków Sikorskiego z kręgów sanacyjnych w kraju i na emigracji. Pod względem organizacyjnym ZWZ był od początku potworkowaty; dzielił kraj na sześć [pozornie równorzędnych] obszarów, z których każdy miał własnego komendanta. Tokarzewskiego wygnano do Lwowa (Obszar III), gdzie dał się poznać jako dobry dowódca. Według opinii jednego z kluczowych konspiratorów dla Tokarzewskiego „równało się to z wyrokiem śmierci albo dożywocia". Gen. Rowecki, który poprzednio był szefem sztabu u Tokarzewskiego, został komendantem Obszaru Warszawskiego (Obszar I) [wkrótce upełnomocniony do koordynowania pracy obszarów: Krakowskiego, Poznańskiego i Toruńskiego]. Rowecki należący do wojskowej elity intelektualnej przybył do Warszawy po klęsce wrześniowej i zamierzał, podobnie jak większość oficerów, emigrować w nadziei dotarcia do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ale Tokarzewski, doceniając wartość jego uzdolnień, przekonał go do służby w SZP.

Wkrótce stało się jasne, że istnienie sześciu niezależnych komendantów [struktura skrajnie zdecentralizowana], z których każdy miał własne kanały porozumiewania się z Komendantem Głównym ZWZ na Zachodzie, powiększało dostrzegalny już w polskim podziemiu chaos. Sikorski pogorszył sprawę, ustanawiając jeszcze w Paryżu Komitet Ministrów dla Spraw Kraju z gen. Sosnkowskim na czele dla nadzorowania konspiracji. Wreszcie wskutek upadku Francji w czerwcu 1940 roku prysły nadzieje na szybki koniec wojny i potrzeba stworzenia jednolitej organizacji wojskowej w kraju stała się oczywista. Sikorski powierzył Roweckiemu kierowanie działaniami ZWZ w Polsce, a Sosnkowski pozostał jego londyńskim przełożonym[56] aż do ustąpienia po podpisaniu przez Sikorskiego traktatu polsko-sowieckiego w 1941 roku[57].

Sposób, w jaki Sikorski potraktował SZP, oraz pierwotna koncepcja ZWZ zdradzały głęboką nieufność wobec silnego dowództwa krajowego, które mogło po zakończeniu wojny sięgnąć po władzę polityczną. Naturalnie obawiał się też, że piłsudczycy mogą podjąć próbę infiltracji ZWZ, aby potem wykorzystać to dla własnych celów politycznych. Mając nadzieję na zbliżenie ze Związkiem Sowieckim, do którego doszło w 1941 roku, Sikorski zdawał sobie sprawę, że jego dalekosiężna polityka współpracy z Sowietami najprawdopodobniej nie znajdzie poparcia w ZWZ, zwłaszcza będącym pod silnym wpływem piłsudczyków[58].

Podejrzenia Sikorskiego co do stopnia infiltracji ZWZ przez piłsudczyków były prawdopodobnie przesadzone. KG ZWZ zaprzeczyła, jakoby piłsudczycy mieli przemożne wpływy w organizacji, wykazując, że nie więcej niż jedna trzecia oficerów wywodziła się z legionów Piłsudskiego, a większość nowej kadry pochodziła z rodzin robotniczych albo chłopskich[59]. Mianowany przez Sikorskiego [Delegat Rządu na Kraj] Cyryl Ratajski nie uważał, aby wpływy piłsudczyków stanowiły problem w ZWZ, choć martwiły go[60] tendencje młodzieży do przyłączania się do grup prawicowych[61]. Sam Rowecki nie był piłsudczykiem; miał raczej liberalne poglądy co do kształtu odrodzonej Polski[62]. Z pewnością było wielu zwolenników piłsudczyków w szeregach ZWZ i Delegatury Rządu na Kraj. Ale trzeba pamiętać, że i oni ulegli rozproszeniu po klęsce wrześniowej; wielu przebywało w więzieniach, w obozach na terenie Niemiec i Związku Sowieckiego lub wyemigrowało do Anglii.

Tak czy inaczej ani Sikorski, ani wtrącający się do wszystkiego Kot nie pozbyli się do końca podejrzeń co do domniemanych prób infiltracji ZWZ [przez swych oponentów politycznych]. Roweckiemu polecono nie włączać do ZWZ nikogo, kto miał powiązania z przedwojennym rządem, a i tak Kot nieustannie doszukiwał się tam zdradzieckich elementów związanych z sanacją. Rowecki gniewnie odrzucał te oskarżenia, dowodząc, że byli oficerowie legionowi nie stawali się automatycznie piłsudczykami. Domagał się od Kota, ale nigdy nie otrzymał, konkretnej listy osób z ZWZ, które były związane z sanacją. Rowecki wielokrotnie zaprzeczał, jakoby

ZWZ, którego apolityczność deklarował, snuło jakieś polityczne intrygi. Podkreślał też, jak ciężko jest tworzyć zdolną do walki podziemną armię, gdy jednocześnie aresztowania i egzekucje ze strony Niemców zbierają obfite żniwo wśród jej żołnierzy[63]. I miał rację. Na przykład po tym, jak gen. Komorowski wyjechał z Krakowa do Warszawy, gdzie miał zostać zastępcą gen. Roweckiego, czterech kolejnych jego następców zostało aresztowanych, a trzech z nich zginęło w niemieckim więzieniu[64]. Naturalne jest więc, że Rowecki sprzeciwił się władzom londyńskim i powiedział, że nie będzie pozbywał się dobrych żołnierzy tylko z powodu doczepianej im politycznej etykietki[65].

A jednak jeden z incydentów jak gdyby potwierdzał istnienie sanacyjnej intrygi. W październiku 1941 roku, gdy marszałek Śmigły-Rydz powrócił do kraju z Węgier, miejsca, dokąd uciekł po klęsce Polski, jego podróż organizował były wiceminister komunikacji i założyciel konspiracji piłsudczykowskiej, Julian Piasecki. Chciał on wykorzystać Śmigłego-Rydza do nawiązania kontaktów z politykami niechętnymi Sikorskiemu w kraju, a zwłaszcza z elementami gromadzącymi się wokół Obozu Polski Walczącej. Sikorski, dowiedziawszy się od Polaków na Węgrzech o powrocie marszałka, za pośrednictwem Roweckiego poinformował Śmigłego-Rydza, że jego obecność w kraju szkodzi polskiej racji stanu. Marszałek miał opuścić Polskę i udać się do Stambułu, skąd Anglicy przewieźliby go jako emigranta do Związku Afryki Południowej. Nieszczęsny marszałek przebywał w Warszawie jeszcze kilka tygodni i tam umarł 1 grudnia 1941 roku[66].

* * *

Konflikt między Sikorskim a Roweckim co do kształtu ZWZ usunął w cień dużo poważniejsze zagadnienie podporządkowania mu wielu organizacji militarnych i paramilitarnych, wyrosłych na gruncie klęski militarnej Polaków we wrześniu 1939 roku. Sikorski zgodził się z Roweckim, że aby ZWZ mogło efektywnie działać, musi być jednolitą organizacją (ZWZ zmieniło nazwę na Armia Krajowa w lutym 1942 roku). Przez pięć lat najpierw gen. Rowecki, a potem

jego następca, gen. Komorowski, poświęcali mnóstwo czasu i energii na integrowanie różnorodnych ugrupowań wojskowych w ramach ZWZ/AK. Okazało się, że zarówno militarny, jak i polityczny krajobraz polskiego podziemia był o wiele mniej spójny, niż to często opisywano. Wiele grup, nie koordynując swych działań, realizowało własne cele, często niezgodne z polityką ZWZ/AK i Delegatury Rządu na Kraj. Z pewnością była jakaś ironia losu w fakcie, że właśnie tak wyrażała się ich wolność i niezależność, którą zdobyły w ramach państwa podziemnego, a której były pozbawione w Polsce pod autorytarnymi rządami sanacji. Ale ta wolność przeszkadzała ZWZ/AK i jego politycznej reprezentacji, Delegaturze Rządu na Kraj, w skutecznym działaniu.

Gdyby wojna skończyła się w lecie 1940 roku, tę obfitość organizacji można byłoby efektywnie wykorzystać przeciwko Niemcom. Ale po upadku Francji stało się jasne, że grupy działające w pojedynkę szkodziły dalekosiężnym celom ruchu oporu. Większa, zjednoczona organizacja mogła zapewnić swoim członkom większe bezpieczeństwo i wykonywać pracę konspiracyjną skuteczniej niż małe ugrupowania. Jak dowodził jeden z emisariuszy Naczelnego Wodza do kraju: „Skoro mieliśmy dalej działać na wielką skalę, a rzeczywiście nie można było się wycofać z tej pracy; żeby przeżyć i wykonać zadanie, trzeba było scalić wiele niewielkich oddziałów w jednej, potężnej, masowej organizacji”[67]. Ostatecznie KG AK postanowiła, że polska strategia wojskowa będzie oparta na gotowości ZWZ/AK do ewentualnego powstania, które miało wybuchnąć w chwili załamania się ugrupowania niemieckiej Ostheer pod ciosami Armii Czerwonej (plan „Burza”), jednolite dowództwo stało się koniecznością, aby zapobiec doraźnym działaniom, mogącym zagrozić temu dalekosiężnemu celowi.

To, że Polacy w całym kraju organizowali różne grupy konspiracyjne, było rzeczą całkiem naturalną; Polska miała długą tradycję oporu przeciwko wrogom. Powstawały różne organizacje, wojskowe i cywilne, czasami pod kierownictwem nauczycieli, księży czy leśniczych, i obejmowały swym wpływem dużą liczbę młodzieży, robotników i chłopów. Niektóre z nich bazowały na stowarzysze-

niach przedwojennych, zwłaszcza partie polityczne, które tworzyły własne siły zbrojne[68].

Kłopoty gen. Roweckiego z podporządkowaniem sobie Oddziału Wydzielonego WP majora Henryka Dobrzańskiego ps. „Hubal", uważanego przez niektórych za założyciela polskiej partyzantki, były typowym przykładem jego doświadczeń z innymi oddziałami zbrojnymi. Major Dobrzański, powołując się na zgodę gen. „Torwida", sformował oddział złożony z ochotników, który w lutym 1940 roku liczył około 300 ludzi. Jego aktywność wywoływała surowe represje Niemców. Mimo rozkazu przerwania działań, wydanego przez Roweckiego, ten barwny, niezależny dowódca uparcie odmawiał. Nawet osobiste spotkanie z Roweckim, który apelował o podporządkowanie się ZWZ [i zagrożenie uznaniem za szkodnika narodowej sprawy], nie odwiodło go od dalszej walki. Oddział mjr. Dobrzańskiego rozpadł się, gdy dowódca zginął w bitwie z Niemcami 30 kwietnia 1940 roku. Było też paru innych samozwańczych lokalnych watażków, których oddziały kurczowo trzymały się niezależności i często działały głupio, bezproduktywnie, z narażeniem życia[69].

Wreszcie 15 sierpnia 1942 roku Sikorski rozkazał, aby wszystkie zbrojne ugrupowania działające w Polsce podporządkowały się AK, i zabronił żołnierzom Armii Krajowej należeć do innych organizacji wojskowych. Pozwolił różnym grupom zachować niektóre elementy dla nich charakterystyczne, aby mogły cieszyć się pewną autonomią, jeśli tylko włączą się do akcji scaleniowej ZWZ/AK. Rozkaz sierpniowy stanowił wielką pomoc dla generałów „Grota" i „Bora", ale postępy były niewielkie[70].

Glos Polski był jedną z pierwszych tajnych organizacji założonych wkrótce po klęsce armii polskiej. Zawiązał ją w Łodzi Tadeusz Kuropatwa; jej celem była wolna i demokratyczna Polska. Jak wiele innych organizacji na ziemiach włączonych do Rzeszy, została rozbita przez Gestapo[71]. Podobny los spotkał Legion Wyzwolenia, który działał zaledwie dwa miesiące w 1939 roku[72]. Wojsko Ochotnicze Ziem Zachodnich [kpt. Leona Komorskiego, działające w Wielkopolsce] zostało zdziesiątkowane przez Gestapo, a niedobitki przyłączyły się do ZWZ.

Niewielkie grupy często łączyły się ze sobą. Na Pomorzu nauczyciel Józef Dąmbka [ksiądz Józef Wrycza] zorganizował formację pod nazwą Gryf Kaszubski [Tajną Organizację „Gryf Pomorski", później tylko „Gryf Pomorski"], która po zespoleniu z kilkoma mniejszymi grupami stała się jedną z największych organizacji konspiracyjnych regionu.

Także odważni i obdarzeni wyobraźnią polityczną księża włączali się do pracy konspiracyjnej. Ks. Józef Prądzyński był wraz z Kiryłem Sosnowskim i hrabią Adolfem Bnińskim jednym z przywódców Ojczyzny, cywilnej organizacji o charakterze narodowym, do której celów należały informowanie rządu o tym, co działo się na ziemiach włączonych do III Rzeszy, działalność charytatywna, organizowanie tajnego nauczania dzieci i podsycanie nastrojów niepodległościowych wśród Polaków.

Na Śląsku istniało ponad dwadzieścia podziemnych ugrupowań. Jednym z nich było Ku Wolności, do którego należeli przeważnie gimnazjaliści i młodzi robotnicy m.in. z Mysłowic i Michałkowic.

Komenda Obrońców Polski założona w Lublinie 1 października 1939 roku rozszerzyła swe wpływy na cały kraj. Jej organ prasowy „Polska Żyje" apelował do Polaków: „Waszym obowiązkiem jest dołożyć wszelkich wysiłków dla odzyskania niepodległości i pobicia wrogów naszej ojczyzny". Ta lewicująca organizacja, niechętna scaleniu z ZWZ, ostatecznie weszła w skład Polskiej Armii Ludowej[73].

Organizacja Orła Białego (OOB) już w 1939 roku znalazła wielu zwolenników w Krakowie, Kielcach, Radomiu i Częstochowie. Gdy Tokarzewski organizował SZP, nawiązał kontakt z OOB, która później stała się częścią ZWZ, a jeden z oddziałów OOB stanowił jego ważną sekcję do spraw sabotażu i dywersji (Kedywu).

Niektóre ugrupowania w Generalnym Gubernatorstwie tworzyli wojskowi. Do tych należały: Korpus Bezpieczeństwa (KB) wywodzący się z Organizacji Wojskowej utworzonej w październiku 1939 roku przez Witolda Orzechowskiego, Tajna Armia Polska mjr. Jana Włodarkiewicza i Tajna Organizacja Wojskowa mjr. Jana Mazurkiewicza z dywersji II Oddziału Sztabu Głównego WP. Wszystkie one weszły w skład ZWZ/AK. KB odegrał olbrzymią

rolę w pomocy Żydom podczas powstania w getcie warszawskim w 1943 roku[74]. Tajna Armia Polska, ugrupowanie katolickie i nacjonalistyczne o zabarwieniu faszystowskim, początkowo odmawiała podporządkowania się ZWZ, ale uczyniła to w roku 1941. Tajna Organizacja Wojskowa, specjalizująca się w działaniach dywersyjno-sabotażowych, podporządkowała się w roku 1940, ale pełne zespolenie dokonało się dopiero na przełomie lat 1942–1943[75].

Muszkieterzy składali się z aktywnej młodzieży o ambicjach politycznych i byli organizacją niemal wyłącznie inteligencką. Kierownictwo nie tylko miało bezpośredni dostęp do najwyższego dowództwa na Zachodzie, od którego otrzymywało subwencje, ale i wysyłało do Anglii własnych kurierów. Oceny ich działalności są mieszane. Jej przywódca, Stefan Witkowski, wdał się w intrygi prowadzące do kompromisu z wrogiem[76].

Trzy największe partie polityczne miały własne oddziały zbrojne i (z wyjątkiem socjalistów z PPS-WRN, którzy włączyli swoją socjalistyczną Gwardię Ludową do ZWZ) z początku były niechętne integracji. Podlegające Stronnictwu Ludowemu Bataliony Chłopskie (BCh)[77] odnosiły się nieufnie do ZWZ z powodu jego prosanacyjności i nie zgadzały się ze strategią odwlekania konfrontacji z Niemcami do momentu, gdy ci będą przegrywać. BCh nominalnie podporządkowały się kierownictwu AK z początkiem 1943 roku, zwiększając jej siły w przybliżeniu o 50 tysięcy ludzi. Bataliony Chłopskie były szczególnie silne w rejonie Lublina, Warszawy, Krakowa i Radomia[78].

Stronnictwo Narodowe utworzyło Narodową Organizacją Wojskową (NOW), która aktywnie działała od końca 1939 roku w Polsce centralnej, a z AK połączyła się w listopadzie 1942 roku. NOW liczyła w przybliżeniu 70 tysięcy ludzi. Włączenie do AK spowodowało jednak rozłam wśród dowództwa, którego część utworzyła własną organizację wojskową – Narodowe Siły Zbrojne (NSZ)[79]. NSZ chełpiło się posiadaniem 100 tysięcy żołnierzy; w rzeczywistości ich liczebność była mniejsza. Jedno ze źródeł podziemnych szacuje tę liczbę nawet na 15–18 tys.[80] Pod dowództwem płk. Czesława Oziewicza NSZ działało niezależnie od AK, walcząc z Niemcami, ale często też angażując się w zwalczanie PPR i Żydów, oraz

przygotowywało listy proskrypcyjne konspiratorów AK uznanych za sprzyjających komunistom. 19 czerwca 1943 roku oddział NSZ zabił dwóch oficerów Dowództwa AK, Ludwika Widerszala i Jerzego Makowieckiego. Obydwaj byli polskimi Żydami i pracowali w Biurze Informacji i Propagandy (BIP). Rok później NSZ uprowadziło i oddało w ręce Niemców dwoje innych pracowników BIP: Marcelego Handelsmana, też polskiego Żyda, i Halinę Krahelską. 9 sierpnia 1943 roku NSZ zaatakowało pod Borowem oddział komunistycznej Gwardii Ludowej (GL), zabijając dwudziestu sześciu żołnierzy i czterech chłopów. Zdecydowane oczyścić polskie podziemie z elementów liberalnych i utorować sobie drogę do władzy, NSZ planowało polskie wydanie „nocy św. Bartłomieja", lecz nic z tego nie wyszło[81].

W ramach nieustannych prób konsolidacji podziemia AK przyjęła część NSZ w marcu 1944 roku. Grupa ta liczyła tylko 10 do 15 tysięcy ludzi, ponieważ dużo więcej członków NSZ odmówiło wejścia do AK. Część uczyniła to podczas powstania warszawskiego w 1944 roku; inni utworzyli Brygadę Świętokrzyską i za zgodą Niemców ewakuowali się przez Śląsk do Czechosłowacji na początku 1945 roku[82]. Integracja choćby części NSZ w ramach AK była jednak poważnym błędem. Elementy liberalne w kraju ze zrozumiałych powodów krytykowały to posunięcie. Wystawienie się na oskarżenia o reakcyjność ze strony lewicy i elementów umiarkowanych było wysoką ceną, jaką przyszło AK zapłacić za wzmocnienie swych sił o kilkanaście tysięcy ludzi[83].

Szare Szeregi również odgrywały poważną rolę w pracy ZWZ/AK. Większość spośród 8188 harcerzy i harcerek polskich działała na obszarze Generalnego Gubernatorstwa. Młodsi wykonywali zadania pozabojowe: w roli łączników i wywiadowców. Harcerze starsi brali udział w „małym sabotażu", czyli umieszczaniu haseł na murach i rozprowadzaniu prasy konspiracyjnej. Najstarsi walczyli przeciwko Niemcom; „Zośka" i „Parasol" stały się harcerskimi batalionami AK, które szczególnie się wyróżniły.

Także i kobiety należały do AK. Zorganizowane w ramach Wojskowej Służby Kobiet, miały prawa kombatanckie i obowiąz-

ki o charakterze pomocniczym, jak chociażby służba sanitarna[84]. Można je było spotkać w wielu miejscach, ale szczególnie nadawały się do łączności, przy której dekonspiracja następowała najczęściej po paru miesiącach. Jak się wyraził jeden z przywódców polskiego podziemia: „Spośród wszystkich żołnierzy podziemia ich zadanie było najbardziej wymagające, ofiary największe, a praca najmniej doceniana. Były zawalone pracą i z góry skazane na śmierć"[85]. Ostatni Komendant Główny AK wyraził uznanie dla kobiet żołnierzy, mówiąc: „Rola, jaką w organizacji podziemnej odegrały kobiety, wciąż czeka na swego historyka, ale jestem pewien, że pisząc o nich, wyczerpie on wszelkie możliwe superlatywy"[86]. Nawet prostytutki współpracowały z konspiracją, zwłaszcza w zbieraniu informacji. Niemieccy żołnierze mieli stale obowiązujący rozkaz, aby strzec się przygodnych kontaktów z Polkami (tzw. *Rassenschande*).

Tak więc ZWZ/AK było w istocie wielkim parasolem, pod którym mieściły się liczne ugrupowania o odmiennych poglądach politycznych. Z wyjątkiem komunistów i prawicy narodowej, jak NSZ, w polskiej armii podziemnej były reprezentowane wszystkie barwy polityczne.

Podporządkowując sobie różne grupy, przywódcy ZWZ/AK pozwalali im zachować własną tożsamość. Proces integracji po pewnym czasie nabrał tempa i nierzadko przywódcy niezależnych do niedawna organizacji zaczęli zajmować wysokie stanowiska w Dowództwie ZWZ/AK[87].

* * *

Problemy ze stworzeniem w polskim podziemiu jednolitych struktur wojskowych były odzwierciedleniem olbrzymiej różnorodności politycznej, jaka istniała w Polsce pod okupacją niemiecką. Nawet gdy stało się jasne, że wojna nie będzie krótkotrwała i że rozsądek nakazuje współpracę, aby móc na dłuższą metę prowadzić walkę z Niemcami, nie złagodziło to ostrych politycznych i osobistych konfliktów, które wybuchały i trwały mimo walki ze wspólnym wrogiem. Polityczna różnorodność polskiego podziemia była natu-

ralnym wynikiem upadku sanacji we wrześniu 1939 roku. Zakrawało na ironię, że właśnie pod okupacją niemiecką nastąpił powrót do pluralizmu, jaki charakteryzował życie polityczne w Polsce przed przewrotem majowym dokonanym przez Piłsudskiego w 1926 roku.

Gdy do Generalnego Gubernatorstwa nadeszła wieść o upadku Francji i o politycznych niesnaskach wśród przywódców Rządu RP na uchodźstwie, politycy w kraju doszli do wniosku, że przyszłość Polski rozstrzygnie się na miejscu, a nie na Zachodzie. W konsekwencji dla wielu Polaków emigracja utraciła swoje znaczenie[88]. Dlatego jeśli Rząd RP na uchodźstwie domagał się czegoś od przywódców w kraju lub nakazywał podjęcie jakichś kroków w sprawach wewnętrznych, zazwyczaj traktowano to jako zalecenie; jeśli instrukcje Rządu RP na uchodźstwie zbytnio odchodziły od praktyki władz lokalnych, były po prostu ignorowane. Jednakże w polityce zagranicznej przywódcy podziemia uznawali decyzje Rządu RP na uchodźstwie za wiążące. Jak to ujął Korboński: „Rząd na uchodźstwie może być ambasadorem Polski w świecie, ale miejsce podejmowania właściwych decyzji powinno być tu, w Polsce"[89].

Zarówno jednak Rząd RP na uchodźstwie, jak i ZWZ/AK nie chciały się dzielić władzą z ugrupowaniami politycznymi w kraju. Początkowe obawy Sikorskiego co do silnej władzy politycznej w Polsce wywołały nawet oskarżenia, że Rząd RP na uchodźstwie „kieruje się zasadą *divide et impera*". Wojskowa część podziemia, czyli SZP/ZWZ/AK, wolała jedną strukturę o charakterze polityczno-wojskowym, która dawałaby im więcej władzy[90]. W końcu Sikorski przedłożył stronę cywilno-polityczną nad wojskową, głównie z obawy przed wpływami piłsudczyków w ZWZ/AK.

Właśnie w tym kontekście największe polskie partie polityczne: ludowcy, socjaliści, narodowcy i Stronnictwo Pracy, reprezentujące olbrzymią większość Polaków, utworzyły podczas okupacji niemieckiej strukturę polityczną równoległą do ZWZ/AK. W grudniu 1939 roku była ona znana pod nazwą Główna Rada Polityczna, a w lutym 1940 przekształciła się w Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP) przy Komendancie Głównym ZWZ. Sikorski uznał to ciało za polityczną reprezentację narodu; nawet gen. Rowecki był jego członkiem.

Polityczny Komitet Porozumiewawczy zajmował się wszystkimi aspektami życia w okupowanej Polsce: politycznym, militarnym, społecznym i kulturalnym. Aby jeszcze bardziej uniezależnić się od ZWZ, Polityczny Komitet Porozumiewawczy przemianowano w czerwcu 1940 roku na Główny Komitet Polityczny (GKP). Dalsza ewolucja nastąpiła wraz z ustanowieniem Delegatury Rządu na Kraj, ale dopiero po rozstrzygnięciu punktów spornych między Londynem a krajem, dotyczących efemerycznej Delegatury Zbiorowej. Ostatecznie pod koniec 1940 roku Londyn postanowił, że Delegat Rządu na Kraj będzie współpracował z ZWZ, ale jednocześnie pozostanie od niego niezależny; Delegat miał nawet kontrolować budżet ZWZ. Główny Komitet Polityczny przekształcił się później w Krajową Reprezentację Polityczną (KRP), a w 1944 roku w Radę Jedności Narodowej (RJN), przed którą politycznie byli odpowiedzialni Delegat Rządu na Kraj i Komendant Główny AK[91].

Były oczywiście mniejsze ugrupowania polityczne, które nie uznawały żadnego z tych ciał. Kierowany przez znanych piłsudczyków Konwent Organizacji Niepodległościowych (KON) ostatecznie stanął w opozycji do rządu i jego krajowych agend[92]. Podobnie Obóz Polski Walczącej (OPW), również złożony ze zwolenników przedwojennego rządu, był ugrupowaniem elitarnym, opozycyjnym wobec rządu[93]. Na lewo sytuowała się Polska Partia Robotnicza (PPR)[94]. Utworzona w styczniu 1942 roku, była następczynią Komunistycznej Partii Polski, którą Stalin kazał rozwiązać w 1938 r.[95] Poparcie PPR dla polityki Związku Radzieckiego oraz krytyka Rządu RP na uchodźstwie i jego krajowych przedstawicieli stawały na przeszkodzie w uzyskaniu przez nią masowego poparcia. Do lewicowych przeciwników Rządu RP na uchodźstwie należały też: Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (RPPS), Związek Syndykalistów i inne drobne ugrupowania.

Przez cały czas gdy ewoluowały cywilno-polityczne i wojskowe struktury polskiego podziemia, pozostawało wiele niejasności co do umiejscowienia punktu ciężkości władzy w Generalnym Gubernatorstwie. Przeciętny Polak, oszołomiony różnorodnością politycznych i militarnych organizacji, wypełniających krajobraz polskiego podziemia, widział jeden wielki chaos. Głębokie podziały

między wielkimi partiami, straty wśród utalentowanych przywódców politycznych, podejrzliwość wszystkich ugrupowań wobec piłsudczyków i ich wpływów w ZWZ, brak jasności co do wizji życia politycznego w Generalnym Gubernatorstwie, forsowanej przez Rząd RP na uchodźstwie, wszystko to przez długi czas tylko pogarszało sytuację. Mniej to miało wspólnego z ruchem oporu przeciwko Niemcom, a więcej z manewrami dla zapewnienia sobie jak największych korzyści po zakończeniu wojny, gdy gra będzie się toczyć o polityczną przyszłość kraju. Jednak mimo tego zamieszania i podziałów między partiami i stronnictwami politycznymi, przeciętnego Polaka w większości niewiele obchodziły różnice zdań na wyższych szczeblach polityki. Człowiek z ulicy, którego mało to wszystko poruszało, zazwyczaj odpowiadał: „Wszystko pięknie, ale najpierw skończmy ze Szwabami”[96].

Zamieszanie i podziały polityczne nie mogły się podobać ani Roweckiemu, ani Sikorskiemu. W rok po wrześniowej katastrofie Rowecki powiedział: „Nie jesteśmy jeszcze gotowi, by zgodnie i planowo przygotowywać się do walki o niepodległość”. Ostro krytykował konflikty i bałagan na scenie politycznej, których przyczyną były grupy czy jednostki próbujące, często rzekomo w imieniu Rządu RP na uchodźstwie, realizować sprzeczne ze sobą cele i ambicje. Generał Rowecki myślał tu o dziwacznych praktykach Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych (CKON), który przez jakiś czas skupiał ugrupowania wrogie wobec ZWZ i PKP oraz jego następcy, GKP. CKON, kierowany przez Ryszarda Świętochowskiego, z zawodu inżyniera, otrzymał zdecydowane poparcie Polaków na Węgrzech, nieustannie wtrącających się do polityki polskiego podziemia. Nawet przedstawiciel Sikorskiego w Warszawie wysyłał do Londynu depesze w tej sprawie i domagał się „szybkiej likwidacji tego politycznego nonsensu”. Działalność Świętochowskiego nie trwała długo; został aresztowany przez Niemców w maju 1940 roku i wkrótce zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz. CKON rozpadł się w tym samym roku i choć prowadził jeszcze przez jakiś czas działalność, to jednak już nie tak skutecznie jak w pierwszym półroczu swego istnienia.

W obliczu tych faktów Rowecki z niesmakiem zapytywał, czy hasło walki o wolność ojczyzny i nową Polskę nie jest „tylko przykrywką dla walki o wpływy personalne i polityczne”[97]. W trzecim roku niemieckiej okupacji „Grot” uskarżał się Delegatowi Rządu na Kraj na ugrupowania polityczne i ich oddziały zbrojne, które osłabiały zaufanie do ZWZ/AK. „Nie wolno – twierdził – stale podkopywać ducha walczącego żołnierza, podrywać jego zaufania do dowódców, które jest najcenniejszym elementem w każdej sile zbrojnej”. Nalegał, aby grupy polityczne skoncentrowały się na dążeniu do jedności, bo inaczej czeka Polskę katastrofa[98].

Podobnie i Sikorskiego martwiło to, co uważał za niezdrową skłonność do podziałów. Na posiedzeniu Rady Ministrów 11 lutego 1943 roku podkreślał potrzebę prawdziwej jedności, „nie tylko papierowych deklaracji”, wśród Polaków w kraju i za granicą. W wysłanej tydzień wcześniej depeszy do Delegata Rządu na Kraj gen. Sikorski wyrażał obawę, że podziały w kraju mogą doprowadzić do rewolucji, co automatycznie oddałoby kraj w ręce Sowietów, gdyż odwróciłyby się od Polski wielkie demokracje zachodnie[99]. „Trudno będzie – brzmiała opinia jednego z zaufanych ludzi Sikorskiego – znaleźć w powojennej Polsce wspólny język czy wspólną platformę, zwłaszcza w polityce wewnętrznej i zagranicznej”[100].

Obawy Roweckiego i Sikorskiego nie były całkiem przesadzone. Z pewnością życie polityczne polskiego podziemia charakteryzowała godna uznania tolerancja i indywidualizm. Ale Polacy zapłacili za nie głębokim rozbiciem i nieufnością pomiędzy różnymi grupami politycznymi. Jak z żalem skonstatował jeden z zachodnich obserwatorów: „Nie chcą zasiąść przy jednym stole”. Z wyjątkiem Stronnictwa Ludowego każda większa i niektóre mniejsze partie były rozbite na dwie lub więcej frakcji. Podziały istniały nawet w Szarych Szeregach. Nierzadkie były przypadki, kiedy grupy regionalne odmawiały współpracy ze swoimi centralami w Warszawie[101].

Ani socjalistom, ani ludowcom nie udało się nawiązać bliższych kontaktów ze Stronnictwem Narodowym, które przedkładało nacjonalizm nad państwo demokratyczne, oparte na równości wszystkich obywateli z mniejszościami narodowymi włącznie. Narodowcy znaj-

dowali się w dziwnej sytuacji pod względem politycznym: w polskim podziemiu funkcjonowali jako część struktury polityczno-wojskowej, a jednocześnie ich przywódcy w Londynie odmawiali wejścia do Rządu RP na uchodźstwie i wyrzucali z szeregów narodowców zasiadających w gabinecie gen. Sikorskiego i w Radzie Narodowej.

Ale nawet związki socjalistów z ludowcami ucierpiały w wyniku poważnego rozłamu w PPS, podzielonej na frakcję Wolność, Równość, Niepodległość (WRN) i na lewicowych socjalistów[102], których naczelną ideą była koalicja z Polską Partią Robotniczą, zrealizowana zresztą w roku 1944. Początkowo dla wielu ludowców prawicowa WRN była zbyt bliska piłsudczykom. Jednakże w 1944 roku współpraca między obiema grupami tak się rozwinęła, że jeden z obserwatorów optymistycznie nazwał ją „być może nowym rozdziałem w historii kraju". Najmniejsze spośród czterech potentatów Stronnictwo Pracy ustawiło się „w roli strażnika Wielkiej Czwórki"[103].

Naturalnie skłonność do podziałów wśród partii politycznych stawiała pod znakiem zapytania ich zdolność do rządzenia krajem po zakończeniu wojny. W nawiązaniu do zamordowania pracowników Biura Informacji i Propagandy AK przez członków NSZ jeden z komentatorów ubolewał nad faktem, że ludzie strzelają do siebie, „nie czekając na wolną Polskę"[104]. Inni obawiali się, że narodowcy razem z prawicowymi elementami w AK mogą po zakończeniu wojny objąć rządy drogą zamachu stanu. A przynajmniej obawiano się wojny domowej między Stronnictwem Narodowym a ugrupowaniami lewicowymi[105]. Mimo głębokich politycznych podziałów i niezgody większość demokratycznie zorientowanych partii była zgodna co do tego, że wolna Polska powinna stać się państwem demokratycznym, zapewniającym mniejszościom narodowym równe prawa. Z wyjątkiem polskich komunistów i ich sprzymierzeńców praktycznie wszystkie partie podkreślały, że linia wytyczona w Rydze ma stanowić powojenną granicę polsko-sowiecką[106].

Sprawą konieczną dla przywrócenia porządku politycznego w podziemiu było dla Polaków zagadnienie Delegatury. Gdy już raz zdecydowano, że będzie jeden Delegat Rządu na Kraj zamiast Delegatury Zbiorowej (który to pomysł nigdy nie stał się popularny),

wielu myślało, że położy to kres pogmatwanej sytuacji politycznej w kraju. Rzeczywistość pokazała, że cel ten był nieosiągalny.

W trzy miesiące po wyznaczeniu Cyryla Ratajskiego na pierwszego Delegata Rządu na Kraj (co nastąpiło 3 grudnia 1940 roku) jeden z obserwatorów zanotował, że „obecnie jest tak, jakby w ogóle nie było Delegata". Tymczasem jeden z dziennikarzy zastanawiał się, czy przyczyną jest niewłaściwy człowiek na tym stanowisku, czy negatywny do niego stosunek partii politycznych w kraju. Inny raport, świadczący o niskich notowaniach Delegatury Rządu na Kraj, zauważał, że ugrupowania niemające z nią kontaktów w ogóle nie starały się o ich nawiązanie, gdy urząd ten pełnił Ratajski[107].

Ratajski został mianowany Delegatem Rządu na Kraj[108] mimo sprzeciwu dwóch wielkich partii (SL i PPS), które popierały rozwiązanie, że wybór kandydata powinien należeć do kraju, a nie do Rządu RP na uchodźstwie. Kandydatem krajowym na to stanowisko był Jan Piekałkiewicz[109]. Ratajski, dużo starszy i niezaznajomiony z pracą w konspiracji, miał dużo dobrych chęci, ale wybór właśnie jego na to stanowisko nie był najmądrzejszy[110]. Nie umiał on przydać Delegaturze autorytetu i prestiżu, którego ten urząd wymagał. Będąc osobowością słabszą od Roweckiego, wydawał się zadowolony z rozbicia władzy pomiędzy czynniki cywilno-polityczny i wojskowy polskiego podziemia. Udręczony wewnątrznarodowymi sporami, krytyką ze strony socjalistów, ludowców i samego Roweckiego, Ratajski został zwolniony z powodów zdrowotnych w sierpniu 1942 roku, a we wrześniu urząd objął Piekałkiewicz. Ani jednak Piekałkiewicz, choć miał osobowość silniejszą od Ratajskiego, ani jego następcy nie potrafili zadowalająco rozstrzygnąć problemu zdublowania prerogatyw dwóch struktur podziemia: cywilno-politycznego i zbrojnego[111]. Rowecki ze swej strony był niechętny przekazaniu Delegaturze dobrze prosperujących wydziałów ZWZ/AK o wyraźnym znaczeniu politycznym. Na przykład nie chciał oddać Biura Informacji i Propagandy, gdyż, jak twierdził, było niezbędne dla poprawnego funkcjonowania armii podziemnej. Z drugiej strony Sikorski chciał, aby wszystkie agendy spełniające zadania w istocie polityczne zostały przeniesione pod zarząd Delegatury[112].

Mimo że niektórzy wolą podkreślać pluralizm zamiast rozdrobnienia polskiego podziemia[113], jasne jest, iż podziały polityczne i wojskowe odciągały uwagę i energię Polaków od najważniejszego zadania, jakim był opór przeciwko wrogowi, oraz uzasadniały obawę, że po zakończeniu wojny Polacy znajdą się w sytuacji politycznej,uniemożliwiającej jednolite działanie. A jednak, mimo niespójnych celów, ugrupowania w polskim państwie podziemnym miały tego samego wroga i w warunkach okupacji kraju potrafiły odnieść znaczące sukcesy w walce z Niemcami.

Przypisy

[1] Gabinety rządowe były zdominowane od 1926 r. przez środowisko piłsudczykowskie, określane jako sanacyjne lub skrótowo sanacja. Koła rządowe obejmowały też bezpartyjnych specjalistów w dziedzinie ekonomii i gospodarki, którzy hołdowali etatystycznym i autarkicznym rozwiązaniom, akceptującym przeznaczanie prawie połowy budżetu przedwojennej Polski na MSWojsk. i WP [przyp. red.].

[2] Wieniawa-Długoszowski wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie związał się z tamtejszą opozycją piłsudczykowską wobec Sikorskiego. Podczas wizyty w Stanach Sikorski próbował zjednać sobie Długoszowskiego, proponując mu placówkę dyplomatyczną na Karaibach. Gen. Wieniawa-Długoszowski popełnił samobójstwo w niewyjaśnionej sytuacji, związanej z wcześniejszą wizytą wpływowych piłsudczyków w apartamencie generała. Józef Piłsudski został Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem w 1918 r. Przez wielu uważany za ojca niepodległego państwa polskiego wskrzeszonego po I wojnie światowej, odegrał decydującą rolę w pokonaniu Armii Czerwonej pod Warszawą w 1920 r. i przy poszerzeniu na wschód zasięgu państwa polskiego. Po krótkim oddaleniu się od życia politycznego na początku lat dwudziestych Piłsudski dokonał zamachu stanu w maju 1926 r. i pozostał główną postacią polskiej polityki aż do śmierci w roku 1935. Jego zwolennicy, określani mianem sanacja („uzdrowienie"), pozostali przy władzy aż do wybuchu II wojny światowej. Zob.: Duraczyński, *Wojna i okupacja*, s. 109–110; Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3, s. 72 i nast. Zob. też: Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, s. 132; Office of Strategic Services, Foreign Nationalities Branch, raport, 2 kwietnia 1942, #16305, w: RG 226, OSS/NA.

[3] Rządy sanacyjne, mimo zdominowania gabinetów przez ludzi w mundurach pułkownikowskich i generalskich oraz niepokojących tendencji – m.in. Bereza Kartuska czy represje wobec mniejszości narodowych – miały charakter autorytarny, jednak wyraźnie różniący się od rządów Mussoliniego, jak i dyktatur Hitlera czy Stalina. Termin „faszystowski" w odniesieniu do sanacji ukuli komuniści na IV Zjeździe KPP (V–VIII 1927); „sojusznikami faszyzmu" i „socjalfaszystami" określali zaś PPS [przyp. red.].

[4] Pozostawiony w stanie bezczynności Sikorski gorzkniał, zatracając dystans między

krytyką rządzących a złamaniem racji stanu (usiłowanie nakłonienia w 1936 r. Francuzów do wymuszenia dymisji Józefa Becka czy przekazanie w 1938 r. polskich planów wojskowych Czechom, gdy zaistniała możliwość hipotetycznej wojny między oboma państwami) [przyp. red.].

[5] Po śmierci marszałka Piłsudskiego Sikorski kreował się na męża opatrznościowego, usiłując stworzyć koalicję partii opozycyjnych zwaną Frontem Morges, od rezydencji Ignacego Paderewskiego. Dwaj wymienieni politycy pracowali nad wykreowaniem tzw. Stronnictwa Pracy. Ów „front zmór" – jak go określił publicysta Adolf Nowaczyński – pozostał wąską grupą elit politycznych, pozbawioną szerszego zaplecza. Poza wymienionymi w kręgu oddziaływania frontu znaleźli się liczni politycy przyszłego rządu RP na uchodźstwie, w tym aż trzech Stanisławów – Mikołajczyk, Kot i Stroński oraz gen. Józef Haller, gen. Marian Kukiel, Kazimierz Popiel, Henryk Strasburger [przyp. red.].

[6] Na mocy swoich uprawnień ambasador Juliusz Łukasiewicz mianował gen. Sikorskiego dowódcą wojsk polskich, formujących się we Francji [przyp. red.].

[7] Jego wybór padał na: kardynała Hlonda, gen. Wieniawę-Długoszowskiego, Augusta Zalewskiego i wreszcie prof. Strońskiego [przyp. red.].

[8] Premiera, ministra spraw wojskowych i sprawiedliwości oraz od listopada 1939 r. Naczelnego Wodza. Tworzenie pierwszego gabinetu rządowego na emigracji uświadomiło całkowite nieliczenie się rządów mocarstw sojuszniczych z literą konstytucji i legalizmu – brytyjscy i francuscy alianci brutalnie ingerowali od 1939 r. w ówczesne wypadki, wskazując, że Rząd RP stał się li tylko przedmiotem w grze politycznej wielkich mocarstw [przyp. red.].

[9] Duraczyński, dz. cyt., s. 110–111.

[10] Terry, *Poland's Place in Europe*, s. 175.

[11] Nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale w ogóle na uchodźstwie – wśród tzw. opozycji piłsudczykowskiej oraz skrajnie narodowej [przyp. red.].

[12] Nawet ten surowy krytyk Sikorskiego dostrzega fakt, że mianowanie go Naczelnym Wodzem Armii Polskiej we Francji zmniejszyło nieco gorycz Polaków odczuwaną po klęsce wrześniowej. Zob. „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI; Raczyński, *W sojuszniczym Londynie*, s. 40; Jędrzejewicz, *Diplomat in Paris*, s. 357–358.

[13] Sprawozdanie z kraju, 3 marca 1940, w: PRM 24, oraz „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: GSHI.

[14] Nota, Thwaites do Scotta, 7 czerwca 1944, w: FO371/39447 C7931/119/55, PRO.

[15] Terry, dz. cyt., s. 176–177.

[16] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 45, 70–77, 94–95, 97–99.

[17] Oficerowie Polskich Sił Zbrojnych preferowali jako Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego (starszego stopniem), a nie Sikorskiego [przyp. red.].

[18] Wcześniej Sikorski, aby nie dopełnić warunków umowy, że przekaże Sosnkowskiemu dowództwo nad wojskiem we Francji, mianował go tytularnym dowódcą wojska w kraju – Związku Walki Zbrojnej [przyp. red.].

[19] Stenogram Robertsa, 30 lipca 1940, w: FO371/24474 C7639/252/55, PRO; Raczyński, dz. cyt., s. 60; zob. też dziennik Sikorskiego obfitujący w przykłady kiepskich stosunków między nimi.

[20] Raczyński, dz. cyt., s. 60. Mimo że Raczyński mówi tu tylko o sprawach polityki zagranicznej, Sikorski w równym stopniu starał się, aby on i jego zaufani ludzie mogli

sprawować kontrolę nad sytuacją podziemia w kraju. W wyniku kryzysu po zawarciu traktatu z Sowietami Sikorski zastrzegł sobie, aby wszystkie depesze do Polski z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i od Sosnkowskiego przechodziły najpierw przez jego ręce. Zob. notatka, Sikorski do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 31 lipca 1941, i notatka, Sikorski do Sosnkowskiego, 26 lipca 1941, w: Kol. 1/24 (dziennik Sikorskiego), GSHI.

[21] Większą rolę odgrywał Stefan Litauer, korespondent PAT w Londynie, a zarazem etatowy agent NKWD/NKGB [przyp. red.].

[22] Pełnej listy doradców szukaj w: Terry, dz. cyt., s. 196. Jak twierdzi Terry, spośród zaufanych Sikorskiego Retinger był postacią najbardziej kontrowersyjną. Zaprzecza on, jakoby działał w roli brytyjskiego agenta, ale znany polski dyplomata, W.W. Kulski, niedawno stwierdził, że Retinger był pracownikiem brytyjskiego wywiadu. Zob. recenzja Kulskiego na temat książki Kacewicza: *Great Britain, the Soviet Union and the Polish Government--in-Exile.*

[23] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 103; stenogram rozmowy Robertsa, 4 lipca 1940, oraz stenogram rozmowy Kennarda, 6 lipca 1940, w: FO371/24474 C7639/252/55, PRO. Konflikt pomiędzy wojskową i polityczną częścią rządu nie był wyłączną cechą Polaków; Belgowie na przykład mieli podobne problemy, zob.: Foot, *Resistance: European Resistance to Nazism*, s. 8.

[24] Pobóg-Malinowski, dz. cyt., s. 97; Raczyński, dz. cyt., s. 161; list, Kennard do Halifaxa, 9 stycznia 1940; list, Kennard do Stranga, 26 stycznia 1940; list, Kennard do Halifaxa, 11 marca 1940; list, Kennard do Stranga, 20 marca 1944; stenogram rozmowy Robertsa, 20 lipca 1940, w: FO371/24474, PRO.

[25] Premier sondował przez Litaeura, współpracującego z Andrew Rothsteinem – korespondentem sowieckiej agencji TASS w Londynie i jednym z szefów siatki szpiegowskiej NKWD [przyp. red.].

[26] Raczyński, dz. cyt., s. 52–54; Mitkiewicz, dz. cyt., s. 79–80, 89; PSZ, t. 3, s. 223–225.

[27] Słowa Sikorskiego w Instrukcji Nr 6, Sosnkowski do Roweckiego, 3 listopada 1940, w: AKwD, t. 1, s. 315.

[28] Stenogram Stranga, 20 lipca 1940, w: FO371/24474 C7639/252/55, PRO.

[29] Terry, dz. cyt., s. 177–178 [RN nie mogła być forum opinii konserwatystów, chociażby z uwagi na uczestnictwo w niej nestora PPS Liebermana, jego partyjnego kolegi Ciołkosza czy ludowca Mikołajczyka – przyp. red.].

[30] Komentarz lorda Lewisa Namiera o Sikorskim stanowił bardzo trafną refleksję na temat nastrojów w Polsce. Zob. stenogram Robertsa, 19 lipca 1940, w: FO371/24474 C7639/252/55, PRO. Jeśli chodzi o zakres uprawnień Rady Narodowej, zob. „Biuletyn Polski", *Suplement*, nr 120, w: FO371/31092/52481 C520/520/55, PRO.

[31] Stenogram rozmowy Savery'ego, 18 sierpnia 1941, w: FO371/26768 C9398/4598/55, PRO.

[32] Na temat wyparcia się Komarnickiego i Seydy przez ich partię zob. list, Savery do Robertsa, 26 stycznia 1942, w: FO371/31094/52481 C1089/807/55, PRO. Podobnie wyparło się Stronnictwo Narodowe swoich członków współpracujących z Radą Narodową. Zob. list, Dormer do Edena, 26 lutego 1942, w: FO371/31084/52481 C2149/807/55, PRO.

[33] Komuniści z PPR dokonali rozłamowej działalności, podszywając się pod lewe skrzydło socjalistów – Robotniczą Polską Partię Socjalistyczną – która zerwała z PPS-

-WRN na terenie GG. Ci tzw. umiarkowani z RPPS zmagali się z kryptokomunistyczną prowokacją, realizowaną przez Edwarda Osóbkę-Morawskiego, który „ukradł partyjną maszynę do pisania" i rozpoczął owocną dla siebie współpracę z PPR [przyp. red.].

[34] Stańczyk – to „brudas moralny [...] utrzymał się na posterunku dzięki protekcji labourzystów, właściwie dzięki usługom oddawanym w charakterze agenta Intelligence Service". Niektórzy współcześnie sygnalizują jeszcze możliwość jego współpracy z NKWD. Działaczami krajowymi PPS-WRN byli Tomasz Arciszewski, Kazimierz Pużak, Zygmunt Zaremba, Bolesław Dratwa, Mieczysław Niedziałkowski, a początkowo i Józef Cyrankiewicz, który zdecydował się na karierę w PPR/PZPR; zob.: Kazimierz Pużak, *Wspomnienia 1939–1945,* Gdańsk 1989, s. 25 [przyp. red.].

[35] SL reprezentowali w kraju politycy tej klasy co Maciej Rataj, który wyznaczył przed swym aresztowaniem Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego z Józefem Niećką, Stanisławem Osieckim i Józefem Grudzińskim. Później wybił się Stefan Korboński. Polityków SP nie było praktycznie w GG – Franciszek Kwieciński czy (65-letni) Cyryl Ratajski mianowany Delegatem Rządu na Kraj; zob.: A. Bień, *Bóg wyżej – dom dalej. 1939–1945,* Warszawa 1991, s. 148–149, T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1979, s. 69–71 [przyp. red.].

[36] Agudah Israel, jedna z największych przedwojennych partii politycznych polskich Żydów, nie była reprezentowana. Zob. list, Savery do Robertsa, 13 kwietnia 1942, w: FO317/31094/52481 C3937/807/55, PRO. Trafne podsumowanie osiągnięć polskich partii politycznych znajdzie czytelnik w „Polish Fortnightly Review" z 1 grudnia 1943.

[37] Pod wpływem szantażu Anthony'ego Edena (szef Foreign Office) i bezprecedensowych nacisków ks. Kentu [przyp. red.].

[38] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 65, 74–75.

[39] Minister spraw zagranicznych August Zaleski, podobnie jak gen. Sosnkowski, nie negował potrzeby układu z Sowietami. Obaj zajęli jednak stanowisko *non possumus*, uważając dokonane przez Sikorskiego ustępstwa za zbyt jednostronne [przyp. red.].

[40] Lukas, *Strange Allies*, s. 7–9.

[41] Tamże, s. 10; Mitkiewicz, dz. cyt., s. 167–168. Terry ze swej strony podaje: „Dlatego wydaje się niemal pewne, że w lipcu 1941 r. wyolbrzymił on [Sikorski] rolę nacisku aliantów, który miał pomóc mu w zdobyciu poparcia chwiejnej Rady Ministrów i doprowadzić do korzystnego, w jego opinii, układu polsko-sowieckiego". Zob. Terry, dz. cyt., s. 197.

[42] Wręcz przeciwnie, doszło nawet do przesilenia rządowego i zerwania kruchej koalicji przez podanie się do dymisji Mariana Seydy z SN [przyp. red.].

[43] W protokole dodatkowym „wspaniałomyślnie" przestawał uznawać polskich obywateli RP zesłanych na katorgę do GUŁagu za *buntowszczikow* [przyp. red.].

[44] Lukas, dz. cyt., s. 9. Mimo że Sikorski mógł wierzyć w konieczność kompromisu w sprawie polskiej granicy wschodniej, nie wyrażał tego poglądu publicznie, aby nie ryzykować stanowiska. Mówiąc tak, nie docenia się faktu, że trzecia część Armii Polskiej i połowa polskich pilotów w Anglii pochodziła z kresów. Minister spraw zagranicznych Eden spotkał się z emisariuszem przybyłym z kraju, który sugerował, że w przypadku oddania Sowietom terytorium przedwojennej Polski (w praktyce oznaczało to odstąpienie od granicy ryskiej) w Polsce mógłby powstać rząd konkurencyjny wobec londyńskiego. Zob. nota, Sumner do Warnera, 17 lipca 1941, w: FO371/26756/52588 C8172/3226/55, PRO

oraz nota, Eden do Rządu Wojennego, 17 lutego 1943, w: FO371/34550 C1943/34/G, PRO.

[45] Raczyński, dz. cyt., s. 95.

[46] PPS-WRN ostrzegał przed „słowianofilską propagandą" i zbytnim zbliżaniem do Rosji sowieckiej [przyp. red.].

[47] Depesza, Delegat Rządu do Centrali, 18 sierpnia 1941; depesza, Sikorski do Delegata Rządu, 25 sierpnia 1941, w: AKwD t. 2, s. 42–43, 47.

[48] Depesza, Sikorski do Andersa, 1 września 1941, w: AKwD t. 2, s. 53–54; „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941); sprawozdanie emisariusza L., który przebywał w kraju od stycznia do listopada 1941, o sytuacji politycznej, w: PRM 46A.20, GSHI; Zaremba, *Wojna i konspiracja*, s. 178–184.

[49] List, Sosnkowski do Sikorskiego, 25 lipca 1941; list, Sikorski do Sosnkowskiego, 25 lipca 1941; list, Sosnkowski do Sikorskiego, 28 lipca 1941; depesza, Rowecki do Sikorskiego, 15 września 1941; depesza, Sikorski do Roweckiego, 10 października 1941; meldunek, Rowecki do Sikorskiego, 26 listopada 1941; depesza, Sikorski do Roweckiego, 10 lutego 1942, w: AKwD, t. 2, s. 24–25, 70–71, 126, 161, 198.

[50] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 177–179.

[51] Nie było żadnych planów, wszystko improwizowali. Rómmel przestraszył się konspiracji i wyznaczył do tego zadania Tokarzewskiego. Pierwsze dni gen. Tokarzewskiego Karaszewicza były trudne – mimo przekazania mu 750 000 złotych Rómmel wyjawił przed swoim sztabem zadanie gen. Tokarzewskiego Karaszewicza, co zmusiło go do głębokiej konspiracji pod pseudonimem „Torwid". Zasadniczą trudnością, z jaką się zmagał gen. Tokarzewski Karaszewicz, było skompletowanie zaufanej kadry: „Oficerowie jak diabeł święconej wody bali się konspiracji" – wspominał twórca polskiej konspiracji [przyp. red.].

[52] Relacja gen. Tokarzewskiego o tworzeniu Armii Podziemnej; Janina Karaś o pierwszych dniach Armii Podziemnej; statut Służby Zwycięstwu Polski, w AKwD, t. 1, s. 1–4, 31 i nast. Korboński, *Polskie państwo podziemne*, s. 16–19. Organizacja Tokarzewskiego starała się zamordować Hitlera podczas jego wizyty w Warszawie 5 października 1939 r. SZP umieściła ładunki wybuchowe na skrzyżowaniu głównych ulic, ale nie miał ich kto detonować, ponieważ Niemcy przed przejazdem Hitlera opróżnili ulicę z ludzi.

[53] Dokonał inspekcji jako „lekarz", objeżdżając kraj w samochodzie sanitarnym i nawiązując kontakty oraz podporządkowując SZP zalążki konspiracji w Radomiu, Lublinie, Kielcach, Krakowie, Częstochowie i Zagłębiu Dąbrowskim [przyp. red.].

[54] Duraczyński, dz. cyt., s. 163; Korboński, dz. cyt., s. 21.

[55] Raport na temat sytuacji w Polsce, 9 sierpnia 1940, w: FO371/24474 C10589/252/55, PRO; Rudnicki, *Last of the War Horses*, s. 91–95. Ponieważ Bór-Komorowski nawiązał bliskie kontakty z narodowcami w okolicach Krakowa, niektórzy krytycy sugerowali jego antysemickość. Nie ma dowodów na potwierdzenie tego zarzutu. Zob. rozdział 3, przypis 83.

[56] Sikorski awansował 18 czerwca 1940 r. gen. Roweckiego na zastępcę Komendanta Głównego ZWZ z prawem samodzielnego działania, a Sosnkowski pozostawał jego nominalnym londyńskim przełożonym (jako Komendant Główny ZWZ) [przyp. red.].

[57] Decyzje Sikorskiego dotyczące kierownictwa politycznego i wojskowego dla kraju, 13 listopada 1939; instrukcja, Sosnkowski do Roweckiego, 4 grudnia 1939; rozkaz organizacyjny, 29 czerwca 1940; depesza, Sosnkowski do Roweckiego, 30 czerwca 1940, w: AKwD, t. 1, s. 4–5, 10–21, 261–263; Korboński, dz. cyt., s. 22.

[58] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 104, 171, 176, 178.

[59] Większość konspiratorów pochodziła z rodzin inteligenckich wszelakiego autoramentu politycznego, a także z patriotycznych środowisk robotniczych albo chłopskich [przyp. red.].

[60] Ratajski to polityk prawicowy, który stał się dopiero działaczem SP, i nie mogło go to martwić [przyp. red.].

[61] Sprawozdanie Tymczasowego Delegata Kaczmarka, 15 stycznia 1941, w: AKwD t. 1 s. 409–411; list, Ratajski do Mikołajczyka, 3 września 1942, w: PRM 76/2 27, GSHI.

[62] Zaremba, dz. cyt., s. 189.

[63] List, Sosnkowski do Roweckiego, 16 lutego 1940; list, Sikorski do Sosnkowskiego, 4 listopada 1940; list, Kot do prezesa Rady Ministrów i Naczelnego Wodza, 26 listopada 1940; odpowiedź na zarzuty min. Kota, 22 kwietnia 1941, w: AKwD, t. 1, s. 131, 324–325, 374–380, 391–395. W tej sprawie ofiarą padł mjr Tadeusz Kruk-Strzelecki z Politycznego Komitetu Koordynacyjnego.

[64] Bór-Komorowski, *Secret Army*, s. 65.

[65] Meldunek, Rowecki do Sosnkowskiego, 30 listopada 1940, w: AKwD, t. 1, s. 358 i nast.

[66] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 181–182; Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, s. 172–173. Śmigły-Rydz został pochowany pod pseudonimem Adam Zawisza.

[67] Karski, *Story of a Secret State*, s. 232.

[68] Ugrupowania paramilitarne (milicje) tworzyła każda z ówczesnych partii politycznych [przyp. red.].

[69] Duraczyński, dz. cyt., s. 227–229. Nawet Niemcy na swój sposób podziwiali Dobrzańskiego. Zob. Rudnicki, dz. cyt., s. 103. Zob. też uwagi Roweckiego na temat działalności majora Jana Mazurkiewicza, który kierował organizacją zewnętrznie podporządkowaną ZWZ, a mimo to prowadzącą operacje niezgodne z linią ZWZ (meldunek, Rowecki do Sosnkowskiego, 21 listopada 1940, w: AKwD, t. 1, s. 352).

[70] Rozkaz gen Sikorskiego, 15 sierpnia 1942, w: AKwD, t. 2, 295–296.

[71] Główną ówczesną siłą konspiracyjną w Łódzkiem, przyłączonym w większej części do III Rzeszy, była Służba Zwycięstwa Polski. Pierwszym komendantem Okręgu Łódzkiego SZP został płk Leopold Okulicki ps. „Jan" i „Kula", którego jedną z pierwszych decyzji było zorganizowanie od połowy września 1939 r. przez ppor. Stefana Miłka konspiracyjnego tygodnika „Wiadomości Polskie". Trzydzieści trzy numery pisma były odbijane techniką powielaczową w nakładzie 100 egzemplarzy [przyp. red.].

[72] Legion Wyzwolenia powstał w Łodzi 13 listopada 1939 r., założony przez podchorążego Wojska Polskiego Zenona Dudzińskiego ps. „Lech", „Grabowski", „Orlicz". Trzon Legionu stanowili byli wojskowi i młodzież; działał do maja 1940 roku [przyp. red.].

[73] Gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann, ostatni dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza, rozwiązał oddziały KOP, wydając 1 października 1939 r. rozkaz przejścia do konspiracji jako Komenda Obrońców Polski (KOP). Organizację utworzył w Lublinie oficer KOP, mjr Bolesław Studziński – jej pierwszy komendant. Aresztowania kierownictwa rozbiły organizację. Cztery grupy, wywodzące się z KOP, przystąpiły do Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Niepodległościowych – alternatywy wobec ZWZ. Część organizacji z mjr. Andrzejem Rzewuskim ps. „Abrek" scaliła się 15 lub 16 lutego 1942 r. z ZWZ/AK. Grupa niezależna od AK dokonała konsolidacji z organizacją Miecz i Pług i Organizacją

Wojskową – tworząc Zjednoczoną Organizację Komendy Obrońców Polski, Organizacji Wojskowej oraz Miecza i Pługa z Anatolem Słowikowskim ps. „Andrzej Nieznany" z MiP. Konsolidacja okazała się nietrwała, a kres działalności KOP nastąpił w kwietniu 1943 r., gdy utworzyła Polską Armię Ludową (z Gwardią Obrony Narodowej i Polską Ludową Akcją Niepodległościową) [przyp. red.].

74 Historia działania KB została całkowicie zmistyfikowana przez Tadeusza Iwańskiego ps. „Bystry". Nie dość, że nie pomagał, to nie uczestniczył w żadnych działaniach konspiracyjnych, zob.: Dariusz Libionka, Lawrence Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Warszawa 2011, s. 99–193 [przyp. red.].

75 Duraczyński, dz. cyt., s. 152–160; PSZ, t. 3, s. 162, 165.

76 Meldunek organizacyjny, 1 października 1941; depesza, Smoleński do Roweckiego, 20 października 1941, w: AKwD t. 2, s. 106, 129; meldunek specjalny, 2 czerwca 1943, tamże, t. 3, s. 27–28.

77 Stronnictwo Ludowe powołało wbrew ZWZ Straż Chłopską („Chłostrę"), przekształconą w Bataliony Chłopskie (BCh) pod komendą por. Franciszka Kamińskiego, które odnosiły się nieufnie do ZWZ [przyp. red.].

78 Duraczyński, dz. cyt., s. 210–213; depesza, Rowecki do centrali, 17 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 482; meldunek organizacyjny, 1 marca 1944, tamże, t. 3, s. 334–345.

79 Duraczyński, dz. cyt., s. 364–365; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 86; meldunek organizacyjny, 1 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 35. Krakowski myli się, twierdząc, że 70 tysięcy członków NSZ weszło w skład AK. Do AK dołączyła swych żołnierzy NOW, nie NSZ. Między tymi ugrupowaniami istniały nie tylko organizacyjne, ale i polityczne różnice, na co nie zwracali uwagi krytycy polityki AK wobec Żydów. Zob. Krakowski, *War of the Doomed*, s. 7.

80 Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

81 Depesza, „Bór" do centrali, 21 czerwca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 490; Korboński, dz. cyt., s. 105–106.

82 Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 170; Korboński, dz. cyt., s. 106.

83 Meldunek specjalny, 22 maja 1944, w: AKwD, t. 3, s. 452.

84 PSZ t. 3, s. 158–161, s. 236.

85 Karski, dz. cyt., s. 266.

86 Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 172.

87 Przywódcy BCh i KB na przykład zajmowali wysokie stanowiska w Komendzie Głównej AK. Zob. wywiad ze Stefanem Korbońskim (7 czerwca 1982). Sosnkowski sugerował, aby przywódcy ugrupowań podporządkowanych ZWZ zostali oficerami sztabowymi Komendy Głównej. Zob. instrukcja, Sosnkowski do Roweckiego, 16 stycznia 1940, w: AKwD, t. 1, s. 74–75.

88 Sprawozdanie emisariusza Antoniego, załącznik 23, kwiecień 1941, w: PRM 46A/15, GSHI.

89 Tamże, załącznik 22; Korboński, *Polskie państwo podziemne*, s. 27–28.

90 Korboński, dz. cyt., s. 32–33.

91 Hanson, *Civilian Population and the Warsaw Uprising*, s. 56 i nast.

92 Konwent Organizacji Niepodległościowych (KON) był politycznym ugrupowaniem konspiracyjnym obozu piłsudczykowskiego. Założony w 1942 r., wojskowo podporządkował

się Armii Krajowej. Dwa lata później połączył się z OPW, tworząc Zjednoczenie Organizacji Niepodległościowych (ZON). Organizatorem i prezesem był Zygmunt Hempel [przyp. red.].

[93] Obóz Polski Walczącej był wojskowym ugrupowaniem konspiracyjnym, związanym z piłsudczykowskim Obozem Zjednoczenia Narodowego. Od 1943 r. częściowo podporządkował się AK. W 1944 r. OPW połączył się z Konwentem Organizacji Niepodległościowych [przyp. red.].

[94] Korboński, dz. cyt., s. 101–103.

[95] PPR była ekspozyturą Kominternu oraz agenturą NKWD/NKGB. Szef sowieckiej dywersji Paweł Sudopłatow wspominał: „Od razu stworzyliśmy wojskową jednostkę Grupy Specjalnej: Samodzielną Zmotoryzowaną Brygadę Strzelecką Specjalnego Przeznaczenia (*Otdielnaja Motostrielkowaja Brigada Osobogo Naznaczenija* – OMSBON NKWD SSSR), którą dowodzili w różnym czasie Grudniew [Wiaczesław Gribniew] i [Michaił] Orłow. Na polecenie KC partii [WKP(b)] i [Komitetu Wykonawczego] Kominternu wszystkim politycznym emigrantom, którzy znajdowali się w Związku Sowieckim, zaproponowano wstąpienie do tej jednostki Grupy Specjalnej NKWD. Brygada była formowana na terenie stadionu «Dynamo». Pod swoim dowództwem mieliśmy 25 000 żołnierzy i oficerów, w tym 2000 obcokrajowców – Niemców, Austriaków, Hiszpanów, Amerykanów, Japończyków, Wietnamczyków, Polaków, Czechów, Bułgarów i Rumunów". Właśnie Grupa Inicjatywna PPR została zmobilizowana „po linii organów sowieckich" [przyp. red.].

[96] Sprawozdanie Celta, w: Kol. 25/9; list, Jezierski do Sikorskiego, 8 września 1942, w: PRM 76/2, 29; „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI.

[97] Sprawozdanie emisariusza Antoniego, załącznik 22, 4/41, w: PRM 46A/15, GSHI; meldunek, Rowecki do Sosnkowskiego, 21 listopada 1940; meldunek, Rowecki do Sosnkowskiego, 30 listopada 1940; depesza, Tymczasowy Delegat Rządu do Sikorskiego, 7 września 1940, w: AKwD, t. 1, s. 293–294, 350, 358 i nast.; Duraczyński, dz. cyt., s. 196–197.

[98] Meldunek, Rowecki do Sikorskiego, 15 grudnia 1941, AKwD, t. 2, s. 164–169. Zob. meldunki od Roweckiego, tamże, np. s. 254, 308.

[99] Posiedzenie Rady Ministrów, 11 lutego 1943; depesza, Sikorski do Delegata Rządu, 4 lutego 1943, w: AKwD, t. 2, s. 411.

[100] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 177–179.

[101] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[102] Chodzi o Robotniczą Partię Polskich Socjalistów (RPPS), pod którą zaczął się podszywać Edward Osóbka-Morawski ps. „Tadeusz" z grupą komunistycznych agentów, którzy „porozumieli się" z Polską Partią Robotniczą (PPR) [przyp. red.].

[103] Tamże; Zaremba, dz. cyt., s. 166 i nast.

[104] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[105] „WRN i Barykada Wolności", podpisane H.M., w: PRM 76/1/19, GSHI; meldunek, Rowecki do Centrali, 25 sierpnia 1941, w: AKwD, t. 2, s. 47–50.

[106] Zob. na przykład pismo Delegata Rządu do Mikołajczyka, 18 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 483–484, i Deklaracja Porozumienia Politycznego Czterech Stronnictw Reprezentacji Politycznej, 15 sierpnia 1943, tamże, t. 3, s. 55 i nast.

[107] Sprawozdanie emisariusza Antoniego, załącznik 22, 4/41, w: PRM 46A/15; list,

Wolski do Tygrysa, 3 czerwca 1941, w: PRM 46A/13; raport (niepodpisany), 1 lipca 1941, w: PRM 46A/12, GSHI.

[108] Tego polityka Stronnictwa Pracy na stanowisko (wówczas jeszcze) Głównego Delegata Rządu na Generalne Gubernatorstwo przeforsował, naginając ustalenia, minister Kot [przyp. red.].

[109] Konflikt o stanowisko pomiędzy Józefem Cyrankiewiczem (jeszcze PPS-WRN) a Janem Piekałkiewiczem (SL) spowodował wybór mało forsowanego, niewyróżniającego się kandydata [przyp. red.].

[110] Oświadczenie Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej w związku z nominacją Cyryla Ratajskiego na stanowisko Delegata Rządu, 14 stycznia 1941, w: AKwD, t. 1, s. 404–405; Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 52–55.

[111] Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, s. 174, 263. Na temat krytycznego stosunku Roweckiego do Ratajskiego i relacji tego ostatniego zob.: depesza, Delegat Rządu do Sikorskiego, 25 października 1941, i meldunek, Rowecki do Sikorskiego, 2 października 1942, w: AKwD, t. 2, s. 130, 158.

[112] Depesza, Rowecki do Ministerstwa Obrony Narodowej, 23 grudnia 1942; depesza, Minister Obrony Narodowej do Roweckiego, 4 stycznia 1943, w: PRM 106/12, GSHI.

[113] Gross, *Polish Society under German Occupation*, s. 291.

3

Działania zbrojne konspiracji wojskowej

ZWZ/AK było najważniejszym elementem polskiej konspiracji. Ale choć prowadziło zakrojone na szeroką skalę działania sabotażowe, dywersyjne, odwetowe i wywiadowcze, jego nadrzędnym zadaniem było przygotowanie się do ewentualnego powszechnego powstania, które miało wybuchnąć w momencie załamania się niemieckich sił na wschodzie i pozwolić Polakom objąć polityczną oraz wojskową władzę we własnym kraju.

Jak już wiemy, ZWZ/AK było potężną organizacją wojskową, do której weszły liczne ugrupowania o różnych politycznych poglądach i postawach. Jeszcze wiosną 1944 roku nowy dowódca AK, gen. „Bór", opisał podległą sobie strukturę jako „konglomerat dowódców i oddziałów, które nie ukrywają wzajemnej do siebie wrogości, a których łączy jedynie mocno postrzępiona nić formalnej dyscypliny mogąca pęknąć w chwili rozpoczęcia działań"[1]. I mimo że te różnorakie grupy związane z ZWZ/AK łączyła wspólna nienawiść do Niemców, to sami żołnierze i oficerowie, ochotniczo działający w podziemiu, często okazywali większą lojalność wobec oddziału czy grupy, do której należeli, niż wobec jakiegoś tam warszawskiego dowództwa. Dlatego właśnie przywódcy polskiego podziemia, jak zresztą i przywódcy ruchu oporu w innych krajach Europy, „mu-

sieli działać zgodnie ze starą demokratyczną zasadą mówiącą, że autorytet zdobywa się słowem i czynem, dzień po dniu, od sytuacji do sytuacji"[2]. Oddziały podległe ZWZ/AK elastycznie podchodziły do wszelkich zarządzeń, co zostawiało miejsce dla własnych inicjatyw i uwzględniało okoliczności lokalne. Nic więc dziwnego, że dyscyplina często stanowiła problem w ZWZ/AK. Od czasu do czasu jednostki bądź grupy przyznające się do AK same podejmowały decyzje, nieraz sprzeciwiając się lub kwestionując rozkazy przełożonych. Często były to inicjatywy chwalebne. Czasem, ale nie w ilości budzącej niepokój, szkodziły interesom Polaków.

Po krótkim osłabieniu w wyniku upadku Francji ZWZ/AK rosła w siłę, aż w pierwszej połowie 1944 roku liczyła 380 175 zaprzysiężonych oficerów i żołnierzy[3]. Należeli oni do jednostek czterech typów: plutonów w pełni zakonspirowanych, plutonów podchorążych, jednostek sabotażu i dywersji oraz grup partyzanckich. Przeważająca część AK pozostawała w ukryciu, a ciężar walki z wrogiem przejmowały grupy dywersyjne i partyzanckie. Przeciętny konspirator AK wykonywał swoje codzienne czynności, zajmując się utrzymaniem żony czy rodziny[4]. Ograniczone możliwości finansowe określały maksymalną ilość i liczebność oddziałów prowadzących akcje przeciwko Niemcom. „Nagłe zwiększenie normalnej siły [jednostek sabotażowo-dywersyjnych i partyzantów] szybko zrujnowałoby finanse KG" – stwierdzał jeden z raportów. Gdyby jednak nawet wystarczało pieniędzy, pełne zaangażowanie sił AK przeciwko Niemcom było iluzją. Na przykład podczas powstania warszawskiego w 1944 roku tylko oddziały ze stolicy i jej okolic walczyły z oddziałami niemieckimi. Komenda Główna ogromną większość broni trzymała w rezerwie na potrzeby przyszłego powstania, które miało wybuchnąć dopiero w przeddzień upadku Niemiec. Do końca 1943 roku udało się zdobyć 10 tysięcy sztuk broni palnej, które przypadały na 250 000 ochotników, w większości nieprzeszkolonych wojskowo. Na początku 1944 roku jeden z wysokich rangą oficerów AK, pytany przez Brytyjczyków, powiedział, że żołnierz AK uważał siebie za uzbrojonego po zęby, jeśli miał dowolną własną broń – liczyło się tutaj nawet kilka ręcznych granatów[5].

Ponieważ w ogóle tylko mała część ZWZ/AK czynnie walczyła z Niemcami, nietrudno zrozumieć, dlaczego organizacja uciekała się do działań wywiadowczych, sabotażowo-dywersyjnych czy odwetowych. Było niemożliwością, aby ZWZ/AK podejmowało systematyczne akcje w celu uwolnienia większej liczby Polaków i Żydów z więzień i obozów koncentracyjnych. Armia Krajowa, podobnie jak całe społeczeństwo, mogła tylko bezsilnie przyglądać się niemieckim łapankom, wywózkom na przymusowe roboty, pacyfikacjom i egzekucjom. A skoro ZWZ/AK niewiele mogło zrobić dla zapobieżenia tym tragediom wśród rodaków, o ileż mniej miało szans, pomagając Żydom zamkniętym w gettach jak zwierzęta w klatce, z którymi trudno było nawiązać kontakt, a co dopiero – ich uwolnić.

Wiosną 1940 roku Rowecki utworzył Związek Odwetu (ZO), odpowiedzialny za sabotaż, działania dywersyjne i odwetowe przeciwko Niemcom nie tylko w Generalnym Gubernatorstwie, ale też w samej Rzeszy. Dowódca Związku Odwetu saper mjr (ppłk) Franciszek Niepokólczycki rozkazał swym oficerom, aby przeszli kurs dywersji, na którym uczono ich taktyki, komunikacji, mechaniki, produkcji prostych ładunków wybuchowych, a nawet elementów wojny toksykologicznej. W marcu 1942 roku już około 100 techników przeszło ten kurs[6]. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pojawiła się na przełomie lipca i sierpnia 1941 roku koncepcja organizacji dywersyjno-sabotażowej „Wachlarz"[7]. Była to osobna jednostka, nastawiona szczególnie na sabotaż i dywersję na terytorium sowieckim okupowanym przez Niemców.

W listopadzie 1942 roku AK zorganizowała Kierownictwo Dywersji (Kedyw), w skład którego wszedł Związek Odwetu, Organizacja Specjalnych Akcji (Osa), niedobitki Wachlarza, który w działaniach na Wschodzie poniósł poważne straty, oraz inne pododdziały dywersyjne AK[8]. Jednostki Kedywu działały w całej Polsce, często korzystając z pomocy harcerzy z Szarych Szeregów, które stanowiły rezerwowe siły organizacji. Poszczególne oddziały Kedywu specjalizowały się w różnorodnych zadaniach, zwłaszcza w atakach dywersyjnych na linie kolejowe, zastraszaniu, ekspro-

priacjach i akcjach odwetowych przeciwko Niemcom, likwidacji zdrajców oraz w akcjach obronnych. Dla lepszej koordynacji coraz szerzej zakrojonego sabotażu, dywersji i działalności partyzanckiej w Polsce Rowecki utworzył [w styczniu 1943 roku] Kierownictwo Walki Konspiracyjnej i sam stanął na jego czele. Ponieważ zakres działania tej organizacji częściowo pokrywał się z już istniejącym Kierownictwem Walki Cywilnej, rozwiązano tę dwoistość przez połączenie ich w jedno Kierownictwo Walki Podziemnej[9].

* * *

Choć naczelnym zadaniem ZWZ/AK było przygotowanie kraju do przyszłego powstania przeciwko Niemcom, kierownictwo wojskowe nie mogło zaniedbać sabotażu, dywersji i działań odwetowych osłabiających niemiecki potencjał wojenny i obniżających morale wroga. Ponadto akcje te utrzymywały Polaków w ciągłym napięciu i gotowości, przez co psychicznie przygotowywały ich do powstania powszechnego w przyszłości[10]. Niemałą rolę odgrywali w tym także polscy komuniści, krytykujący ZWZ/AK za „stanie z bronią u nogi, zamiast aktywnego wiązania sił wroga"[11]. Cel komunistów rzeczywiście był bardziej polityczny niż militarny[12].

ZWZ/AK miało dostateczne powody, aby zmniejszać zasięg bezpośredniej konfrontacji z Niemcami, bo jego aktywność często prowadziła do okrutnych akcji odwetowych (przy niewielkich szkodach w machinie wojennej wroga). Gdy wreszcie nadszedł właściwy moment, aby rzucić do walki powstańczej całą armię podziemną, przywódcy AK obawiali się, że te liczne akcje represyjne mogą osłabić ducha bojowego i zmniejszyć efektywność działań. Poza tym ryzykowali, że wskutek niemieckich represji za akcje podziemia straci ono poparcie ludności, a nawet popchnie społeczeństwo w stronę kolaboracji z Niemcami.

Po klęsce Polski we wrześniu 1939 roku Sikorski nie chciał, aby ZWZ angażował się w jakiekolwiek akcje prowokujące Niemców do odwetu. Gdy Sosnkowski w styczniu 1940 roku kreślił granice możliwych działań dla ZWZ, pierwszeństwo dawał wywiadowi,

a po nim – sabotażowi. Dywersję i akcje odwetowe umieścił na dalszym planie właśnie dlatego, że niosły ze sobą ryzyko zemsty. Nawet gdy ZWZ prowadził sabotaż, Sosnkowski zalecał Roweckiemu, aby minimalizować możliwe reperkusje ze strony Niemców. Proponował dodawanie cukru albo smoły do benzyny, a piasku do misek olejowych w ciężarówkach czy też zakażanie wymion krów dających mleko dla wojska[13].

Już wczesną wiosną 1940 roku Rowecki donosił o sukcesach sabotażu przeciwko Niemcom. Słusznie wskazał, że tego typu operacji nie mógł wykonywać sam tylko ZWZ i że polscy kolejarze odegrali tu kluczową rolę, ponieważ najczęstszym celem były pociągi oraz instalacje kolejowe. Rowecki podzielał niepokój polskich przywódców wojskowych w Londynie i był świadomy ryzyka związanego z atakami dywersyjnymi, ale uważał, że można je zaakceptować, jeśli będą starannie zaplanowane i wykonane, najlepiej na ziemiach zaanektowanych przez Niemców i Sowietów zamiast w Generalnym Gubernatorstwie[14]. Oczywiście nie wykluczało to działań dywersyjnych także tam. Związek Odwetu, utworzony przez Roweckiego w kwietniu 1940 roku, prowadził różnorakie akcje w wielu częściach okupowanej Polski. Na przykład w lutym 1941 roku dzięki swej aktywności Związek Odwetu wyłączył z eksploatacji 43 procent lokomotyw jeżdżących w GG[15].

Niemcy zatrudniali w Deutsche Ostbahn około 30 tysięcy polskich kolejarzy, z których większość należała do PPS. Odgrywali oni główną rolę w opóźnianiu i uszkadzaniu niemieckich transportów kolejowych wysyłanych tranzytem przez Generalne Gubernatorstwo. Jak to określił jeden z polskich kurierów: „Opierał się na nich nie tylko kolportaż podziemnej prasy z Warszawy, ale i cały program sabotażu oraz wywiadu wojskowego". Zazwyczaj dodawali oni chemikaliów do smaru w komorze tłoka silnika parowego lokomotywy, co powodowało jego zatarcie. W 1940 roku każdy silnik był uszkodzony i wyłączony z pracy przeciętnie czternaście godzin. W 1942, po ulepszeniu metod sabotażu, okres ten wydłużył się do pięciu dni; w 1943 wynosił już dwa tygodnie[16].

Związek Odwetu z powodzeniem korzystał z usług ekspertów

w dziedzinie bakteriologii i toksykologii. Wiosną i latem 1941 roku gen. Rowecki donosił, że dziewięćdziesiąt dwie zarażone osoby wyjechały z Polski do Niemiec i że dzięki sabotażowi bakteryjnemu odnotowano 178 przypadków tyfusu wśród żołnierzy niemieckich w czasie rozlokowywania ich oddziałów w Polsce. Polak o pseudonimie „Jan" znajdował szczególną przyjemność w szerzeniu chorób zakaźnych wśród Niemców. Ponieważ mówił płynnie po niemiecku, odwiedzał bary, nawiązywał rozmowę z niemieckim żołnierzem i we właściwym momencie wypuszczał z pudełeczka zarażoną tyfusem wesz prosto za kołnierz jego munduru. Polacy nabrali takiej sprawności w tego typu wojnie, że w ciągu czterech pierwszych miesięcy 1943 roku podali zarazki tyfusu i różne trucizny ponad 600 Niemcom[17].

Sikorski, obawiając się eskalacji zemsty niemieckiego okupanta na narodzie polskim za akcje dywersyjne i sabotaż, wkrótce po rozpoczęciu wojny między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim rozkazał Roweckiemu, aby działania te ograniczyć tylko do terytorium niemieckiego i do obszarów na tyłach niemieckiego frontu. Chciał natomiast, aby ZWZ skupił się na wzmocnieniu swoich sił przed powszechnym powstaniem, przewidywał bowiem, że może ono nastąpić wcześniej, niż się spodziewali.

Sikorski jasno dostrzegał możliwość współpracy militarnej między Polakami a Sowietami po niemieckim najeździe na Związek Sowiecki i dlatego chciał, aby Rowecki zbadał szanse polskich działań dywersyjnych na wschód od linii wyznaczonej przez pakt Ribbentrop–Mołotow. Mogły one nieco udobruchać Sowietów, dzięki czemu Polacy uzyskaliby „godziwe ustępstwa"[18]. Wyraźnie widać w tym element strategii Sikorskiego, mającej na celu ukształtowanie między Polakami i Rosjanami stosunków opartych na braterstwie broni w walce ze wspólnym wrogiem. Jednak, wbrew jego nadziejom na rozwój współpracy polsko-sowieckiej poprzez działalność Wachlarza, Rowecki meldował o śmierci wielu jego pracowników z rąk Sowietów. I chociaż Wachlarz trochę zakłócił niemieckie dostawy na front wschodni, to jednak organizacji brakowało sił, środków oraz oparcia w tamtejszej ludności, żeby móc przez dłuższy

czas prowadzić walkę we wschodniej Polsce. Pod koniec 1942 roku wskutek wysokich strat w ludziach Wachlarz zaprzestał działalności[19].

W tym czasie AK przeniosła swoje akcje dywersyjne do samej Warszawy, gdzie w nocy z 7 na 8 października przerwała sześć linii kolejowych prowadzących do tego miasta. Oddziały AK, dowodzone przez por. Zbigniewa Lewandowskiego, wzorowo wykonały operację „Wieniec", będącą bezprecedensowym atakiem na niemieckie linie kolejowe w Warszawie[20]. Uszkodzenia niemieckich połączeń kolejowych z frontem wschodnim domagała się SOE, bo dzięki temu Niemcy przez kilkadziesiąt godzin nie mogli wysłać pilnego transportu pod Stalingrad, gdzie wówczas ważyły się losy bitwy, mającej stać się punktem zwrotnym wojny na wschodzie. W odwecie za własne straty[21] Niemcy rozstrzelali trzydzieści dziewięć osób[22]. AK jednak nadal, i to z imponującym skutkiem, atakowała niemiecką komunikację w gorącym czasie bitwy pod Stalingradem[23].

Zwracałem już uwagę, że sabotaż antyniemiecki nie był domeną wyłącznie ZWZ/AK. Praktycznie cały naród polski, mobilizowany najpierw przez Kierownictwo Walki Cywilnej, a później przez Kierownictwo Walki Podziemnej, szukał okazji, aby zniweczyć, opóźnić, uszkodzić czy zniszczyć wszystko, co miało wartość dla niemieckiej gospodarki wojennej. Polscy chłopi wykonywali obowiązkowe dostawy zboża dla Niemców pod hasłem: „najmniej, najpóźniej i najgorzej, jak się da". Do typowych polskich rolników należał Albrecht Tyburz, który nie oddawał mleka Niemcom pod pretekstem, że zlewnia jest za daleko, a jego krowy są za stare, żeby je doić. Kierownictwu Walki Cywilnej w Generalnym Gubernatorstwie często udawało się spalić księgi kontyngentów przechowywane w urzędach gminnych. Bez stosownej dokumentacji władze niemieckie nie były w stanie się połapać, kto jeszcze nie dostarczył obowiązkowych dostaw[24].

Sabotaż gospodarczy prowadzili także Polacy wywiezieni na roboty do Niemiec. W audycjach polskojęzycznych nadawanych przez BBC mogli usłyszeć: „Polak w niewoli pracuje powoli". Niektórzy z nich zdobywali się na więcej. Jeden robotnik rolny podpalił zżęte zboże, a inny rozkręcił maszynę do zbioru ziemniaków, przez co plony zgniły na polu. Obydwaj jednak zapłacili za to życiem[25].

Także niemal każdy Polak zatrudniony w przemyśle, jak tylko mógł, angażował się w działalność sabotażową. Na ziemiach włączonych do Rzeszy podpalano fabryki, zakłady przemysłowe i składy amunicji. Sabotaż dokonany rękami zwykłych obywateli miał tak wielki zasięg, że – jak mówił szef Kierownictwa Walki Cywilnej – „Gdyby istniały tabele porównawcze, okazałoby się, że wart był przynajmniej kilku dywizji walczących na froncie"[26]. Anglicy, chcąc uświadomić opinię publiczną, nadawali na falach BBC często ubarwione audycje o brawurowych wyczynach polskich sabotażystów. Rowecki, wściekły, że wskutek tych audycji setki Polaków padały ofiarą podejrzliwości Niemców, domagał się od władz polskich, aby wstrzymywały ich emisję[27].

Władze niemieckie w Polsce z coraz większym niepokojem obserwowały nieustanne ataki na linie komunikacyjne i magazyny, zwłaszcza w tak ważnych węzłach kolejowych, jak Kraków, Warszawa, Lublin i Radom. Polacy atakowali tak często, że w 1943 roku na wielu liniach pociągi jeździły tylko pod silną strażą albo nie ruszały w ogóle. W 1944 dywersja jeszcze się rozrosła i przynosiła średnio 10 eksplozji dziennie. Tylko w pierwszej połowie 1944 roku Kierownictwo Dywersji spowodowało 179 przerwań ruchu kolejowego, co na różnych liniach wywoływało opóźnienia od 2 do 196 godzin. Dowódca Okręgu Wojskowego GG (Wehrkreis-Befehlshaber Generalgouvernement, a wkrótce Befehlshaber Heeresgebiet Generalgouvernement) General der Infanterie Siegfried Haenicke w październiku 1943 roku napominał swoich podwładnych: „Wielu naszych żołnierzy chyba jeszcze nie uświadomiło sobie, że gdy znajdą się na terenie Generalnego Gubernatorstwa, już nie są u siebie, ale w kraju, gdzie większość ludności odnosi się do nas wrogo i zacięcie walczy"[28].

Brak jest kompletnego zestawienia akcji dywersyjno-sabotażowych, jakie polska armia podziemna przeprowadziła w całym okresie niemieckiej okupacji. Niemniej raport za okres od 1 stycznia 1941 do 30 czerwca 1944 roku daje jakieś wyobrażenie o zasięgu szkód i zniszczeń dokonanych przez Polaków[29]:

Uszkodzono parowozów	6 930
Przetrzymano w remoncie parowozów	803
Wykolejono transportów kolejowych	732
Zniszczono wagonów kolejowych	979
Uszkodzono wagonów kolejowych	19 058
Podpalono transportów kolejowych	443
Przerwano sieci (obwodów) elektrycznych na węźle warszawskim	638
Zniszczono bądź uszkodzono samochodów wojskowych	4 326
Wysadzono mostów kolejowych	38
Uszkodzono samolotów	28
Zniszczono silników lotniczych	68
Zniszczono cystern benzyny	1 167
Zniszczono paliwa (w tonach)	4 674
Zagwożdżono szybów naftowych	3
Spalono wagonów wełny drzewnej	150
Spalono magazynów wojskowych	122
Spalono wojskowych składów żywnościowych	8
Unieruchomiono czasowo produkcję w fabrykach	7
Spalono fabryk	15
Wadliwie wykonano części silników lotniczych	4 710
Wadliwie wykonano luf do dział	203
Wadliwie wykonano pocisków artyleryjskich	92 000
Wadliwie wykonano radiostacji lotniczych	107
Wadliwie wykonano kondensatorów dla przemysłu elektronicznego	570 000
Wadliwie wykonano obrabiarek	1 700
Uszkodzono ważnych maszyn w fabrykach produkcji wojennej	2 872
Wykonano różnych innych, nie wyliczonych powyżej aktów sabotażowych	25 145
Wykonano zamachów na Niemców	5 733

Na marginesie tej listy gen. Komorowski zauważył: „Zestawienie to ilustruje tylko jeden z wielu różnych odcinków walki bieżącej, w każdym razie daje pojęcie o naszych w tym zakresie osiągnięciach”[30].

* * *

Mimo imponujących rozmiarów walki zbrojnej, prowadzonej przez ZWZ/AK, polscy dowódcy w Warszawie i w Londynie nie mieli wątpliwości, że naczelnym zadaniem armii podziemnej będzie wywołanie powszechnego powstania w celu przejęcia kontroli nad Polską u progu klęski Niemców. Ale nadzieje Polaków na szybkie powstanie rozwiały się wraz z upadkiem Francji w czerwcu 1940. Pół roku wcześniej, w styczniu, gen. Sosnkowski, mówiąc o zasięgu i celach ZWZ oraz chcąc z jednej strony uczynić z niego kadrową organizację zdolną do prowadzenia konspiracji, a z drugiej przygotować kraj do powstania, ostrzegał, że „może trzeba będzie czekać bardzo długo". Po klęsce Francji to „długo" Sosnkowskiego zdało się jeszcze bardziej odległe. „Wszystkie logiczne przesłanki uzasadniające nadzieję, że Niemcy poniosą klęskę, i to bliską, rozwiały się – zauważył później gen. Komorowski. – Obawialiśmy się reakcji społeczeństwa. Niepodobna było przewidzieć stanu jego odporności"[31].

Jesienią 1940 roku Rowecki i Sikorski zaczęli wymieniać obfitą korespondencję (która trwała aż do lata 1943) na temat przyszłego polskiego powstania. Od początku stało się jasne, że sposób myślenia Roweckiego został oparty na doktrynie „dwóch wrogów" – Niemiec i Związku Sowieckiego, czyli krajów, które podzieliły między siebie Polskę w 1939 roku. Początkowo plan Roweckiego zakładał powstanie w Polsce dopiero wtedy, gdy klęska Niemców będzie nieunikniona, a Polacy otrzymaliby wsparcie sojuszników zachodnich. Polskie jednostki pancerne miałyby wylądować na brzegu Morza Bałtyckiego, a jednostki spadochronowe byłyby zrzucone w centrum kraju. Niestety, Rowecki źle odczytał pierwsze depesze Sosnkowskiego i Sikorskiego na temat możliwości zachodniej pomocy dla polskiego podziemia.

Plan Roweckiego przewidywał nawet ewentualny konflikt niemiecko-sowiecki i rozważał różne możliwe rozwiązania z udziałem Armii Czerwonej w końcowym stadium wojny. Gdyby Niemcy osłabili Sowietów do tego stopnia, że załamałaby się ich struktura wojskowo-polityczna, wówczas Polakom zostaliby tylko Niemcy, przeciw którym można byłoby wzniecić powstanie z chwilą, gdy

alianci praktycznie rozgromiliby III Rzeszę. W rozbiciu sowieckiej potęgi przez Niemców Rowecki widział rozwiązanie problemu granicy rosyjsko-polskiej. Z drugiej strony rozważał też inny scenariusz, mianowicie porażkę Niemców i wkroczenie silnej Armii Czerwonej na teren Polski. W takim przypadku Rowecki uważał, że ZWZ/ /AK powinno utrzymać struktury podziemne i liczyć na osłabienie systemu sowieckiego. Ale nawet w ewentualnej klęsce niemieckiej Ostheer wciąż widział okazję dla Polaków. Wspomagani przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, mogli oni nie tylko powstać przeciwko Niemcom, ale i prowadzić działania obronne w walce z Sowietami. Plan Roweckiego, datowany 5 lutego 1941 roku, dotarł do Sikorskiego dopiero po faktycznym najeździe Niemców na Związek Sowiecki, gdy znacząca część tego planu już się zdezaktualizowała[32].

Co do Związku Sowieckiego, Sikorski miał odmienne poglądy. Jak już widzieliśmy, mniej więcej na rok przed wojną niemiecko-sowiecką gen. Sikorski dążył do pewnego zbliżenia w stosunkach z ZSRS. W lipcu 1941 roku podpisał traktat polsko-sowiecki i liczył na zmniejszenie wzajemnej wrogości. Miała się do tego przyczynić Armia Polska na Wschodzie formowana przez gen. Władysława Andersa, a składająca się z nielicznych oficerów i żołnierzy internowanych w radzieckich obozach w okresie współpracy Stalina z Hitlerem[33]. Bardzo podobne nadzieje wiązał Sikorski z działalnością Wachlarza, polskiej organizacji dywersyjno-sabotażowej na obszarze niemieckiego zaplecza frontu wschodniego w latach 1941–1942. W żadnym razie nie chciał ryzykować konfrontacji z Sowietami, mimo bowiem początkowych porażek militarnych ZSRS odgrywał w tej wojnie znaczącą rolę i stopniowo zajmował miejsce Polski jako obiekt sympatii aliantów.

W początkach 1942 roku, gdy stało się jasne, że Niemcy nie pokonają Związku Sowieckiego w szybkiej kampanii, Sikorski nakazał Roweckiemu przygotowanie nowego planu, zakładającego przejęcie przez ZWZ kontroli nad krajem w momencie militarnego załamania się Niemców i zaskoczenie wkraczających Sowietów siłą polskiego oporu. Chciał, aby konspiracja wojskowa potwierdziła zasadność polskich roszczeń w sprawie Wilna i Lwowa – głównych

miast terytorium, o które toczył się spór między Polską a Sowietami. Gdyby Rosjanie podejmowali nieprzyjazne kroki i odmawiali uznania polskich praw do Kresów Wschodnich, Sikorski wolał, aby Polacy nie angażowali się w wojnę z nimi. Ufał bowiem, że politycznie i militarnie zjednoczone podziemie oraz pomoc zachodnich aliantów wywrą na Sowietach tak duże wrażenie, że będą oni skłonni traktować Polaków jako równych sobie sprzymierzeńców. Nie raz i nie dwa podkreślał znaczenie solidarności w obliczu zbliżających się Rosjan, wyrażając niepokój, że wewnętrzna słabość i podziały będą stanowić doskonałą okazję dla komunistów, którzy skorzystają z niej po myśli Kremla. Pomimo ochłodzenia stosunków polsko-sowieckich po traktacie z lipca 1941 roku i w obliczu instalowania własnej ekipy z Polskiej Partii Robotniczej oraz dodatkowej agentury NKGB i GRU gen. Sikorski wciąż miał nadzieję, że z pomocą Anglii i Stanów Zjednoczonych Rząd RP na uchodźstwie w końcu przekona ZSRS o swoich prawach do Wilna i Lwowa. Zbrojne zwrócenie się przeciwko Sowietom – napisał do Roweckiego 28 listopada 1942 roku – „byłoby szaleństwem”[34].

W ciągu 1942 i na początku 1943 roku Sikorski przekonał się, że zachodni sprzymierzeńcy nie wykazują chęci włączenia się na szeroką skalę w pomoc polskiej konspiracji przeciwko Niemcom. Napisał do Roweckiego, że pomoc taką ograniczałyby czynniki strategiczne i logistyczne. Nawet przerzucenie polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej z Anglii do Polski wymagało setek samolotów transportowych [którym nie można było wówczas zapewnić eskorty myśliwców], a nie było pewne, czy Anglicy je udostępnią. Podobnie odrzucił ewentualność przerzucenia do kraju polskich sił lądowych[35].

Rowecki otwarcie ostrzegł Sikorskiego o panującej w polskim podziemiu powszechnej opinii, że „Rosja była i będzie naszym wrogiem”. Pod koniec 1942 roku Rowecki wypracował plan powszechnego powstania, które miało wybuchnąć w momencie, gdy Niemcy staną u progu nieuchronnej klęski, ale jeszcze zanim do kraju wkroczy Armia Czerwona. Z drugiej strony, gdyby Rosjanie zwyciężali Niemców i wkraczali do Polski tuż za nimi, to zgadzał się z Sikorskim, że opór przeciwko Sowietom byłby bezcelowy. Nie

zgadzał się jednak co do ujawnienia im struktur AK, gdyż, jego zdaniem, w oczach Sowietów Polacy będą nie sprzymierzeńcem, a wrogiem. Rowecki tłumaczył Sikorskiemu, że aby polski naród zaufał Rosjanom jako przyjaciołom, musieliby oni okazać przynajmniej minimum lojalności wobec swych sojuszników i skierować działalność partyzancką i dywersyjną przeciwko Niemcom, a nie prowadzić ją przeciwko polskim organizacjom niepodległościowym[36].

Głęboki brak zaufania Roweckiego do Sowietów przebija z jego meldunków nadanych w początkach 1943 roku, gdzie proponuje powstanie przeciwko Niemcom przed załamaniem się ich armii, aby zapewnić Polakom kontrolę nad większą częścią kraju, zanim wkroczą Sowieci. Inaczej mówiąc, polska strategia w kraju uzależniała teraz moment wybuchu powstania nie od rozpadu armii niemieckiej, ale od wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie. Rowecki miał nadzieję, że dokona tego, korzystając z militarnej pomocy Stanów Zjednoczonych i Anglii, których obecność w Polsce, jak wierzył, zmusiłaby Rosjan do lojalnej współpracy ze sprzymierzeńcami[37].

Nieustanne, nieliczące się z realiami oczekiwania Roweckiego na pomoc Zachodu dla polskiego podziemia albo przynajmniej na utworzenie przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie frontu w kraju burzyły plany Sikorskiemu, który w związku z tym starał się nakreślić Komendantowi Głównemu AK realistyczny obraz sytuacji. Niewykluczone, że podstawą owych fantazji Roweckiego byli oficerowie ze Sztabu Naczelnego Wodza, którzy jako „cichociemni" zostali wysłani do Generalnego Gubernatorstwa. Może nawet bardziej niewygodne dla Sikorskiego były militarne implikacje poglądu Roweckiego, że Sowieci są wrogami Polski, i jego przekonania, że to się nigdy nie zmieni. Dlatego Sikorski sugerował Roweckiemu, aby w przypadku pogorszenia się stosunków z Sowietami i wkroczenia tych ostatnich w charakterze wrogów do Polski ujawniały się tylko cywilne władze polskiego podziemia, podczas gdy oddziały AK miały się wycofywać na teren centralnej Polski, aby zapobiec wyniszczeniu[38].

Przestrzegając Roweckiego, aby nie liczył na pomoc Zachodu podczas powstania w Polsce, Sikorski w ramach wizyty w Waszyngtonie w grudniu 1942 roku starał się wpłynąć na amerykań-

skich sztabowców, aby rozważyli możliwość inwazji na Bałkanach[39]. „Polska – mówił – byłaby zdolna stworzyć we właściwym momencie barierę dla oddziałów niemieckich wycofujących się w kierunku własnego kraju i w ten sposób przyspieszyć okupację Niemiec oraz zaoszczędzić Europie zniszczeń wojennych". Dzięki tej strategii alianci uprzedziliby Rosjan i rozwiali obawy Polaków. Sikorski tłumaczył szefowi amerykańskiego sztabu, gen. George'owi Marshallowi[40], że „całkowita izolacja Niemiec i szybkie przekroczenie przez aliantów mostu Europy Środkowej między Bałkanami a Polską zmniejszyłyby obawę przed politycznym wrzeniem w tym niespokojnym regionie i natychmiast zapewniłyby przesłanki dla międzynarodowego bezpieczeństwa". Podkreślił potrzeby militarne polskiego podziemia, wskazując, że powstanie w Polsce jest możliwe tylko przy pomocy, zwłaszcza powietrznej, Zachodu i że rozpocznie się dopiero wtedy, „gdy nie będzie nam grozić długotrwała izolacja"[41].

Pomimo oczekiwań Sikorskiego, amerykańscy i angielscy stratedzy byli przeciwni wariantowi bałkańskiemu[42]. Tak samo sprzeciwiali się idei uzbrajania AK przed planowanym powstaniem, ponieważ Związek Sowiecki uznałby to za wchodzenie w jego strefę wpływów[43]. Co więcej, obserwując wiosną 1943 roku pogarszanie się stosunków polsko-sowieckich, zachodni dowódcy obawiali się, że zaopatrzona przez nich AK mogła nie tylko walczyć z Niemcami, ale też „z pewnością byłaby skłonna opierać się wtargnięciu Rosjan w przedwojenne granice Polski". Alianccy decydenci ufali jednak, że zrzucenie Polakom niewielkiej ilości środków, aby mogli nadal prowadzić sabotaż i dywersję, prawdopodobnie „nie wzbudzi podejrzliwości Rosjan".

Nawet jednak zanim Anglosasi formalnie odrzucili polski projekt zakrojonej na szeroką skalę pomocy dla AK przed i w czasie powstania przeciwko Niemcom, płk Leon Mitkiewicz[44], który był przedstawicielem Polski w dowództwie połączonych sztabów, stwierdził, że Amerykanie w ślad za Anglikami przeciwstawią się temu projektowi z obawy, że Polacy użyją swej siły militarnej do obrony przed Sowietami[45]. Zawiodła także rozpaczliwa próba Mitkiewicza mająca na celu skłonienie aliantów, aby ogłosili, że ich

strategiczne interesy obejmują również Polskę[46]. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone najwyraźniej nie miały ochoty wtrącać się do obszarów uznanych od strony militarnej za sowiecką sferę działań.

Podczas gdy Sikorski i Rowecki roztrząsali drażliwą kwestię powstania przeciw Niemcom i problem polityki AK wobec Sowietów, pogarszały się stosunki między Rządem RP na uchodźstwie a Kremlem. Do nierozwiązanych spraw należały: zaopatrzenie i rekrutacja armii Andersa (która ewakuowała się ze Związku Sowieckiego na Środkowy Wschód), zwolnienie i ewakuacja obywateli polskich w ZSRS i – co najważniejsze – dyskusja w sprawie granic między obydwoma państwami[47]. Wkrótce, w kwietniu 1943 roku, Niemcy dostarczyli Stalinowi pretekst dla zerwania stosunków dyplomatycznych z Rządem RP na uchodźstwie.

Historia ta jest powszechnie znana. Rząd RP na uchodźstwie przez dłuższy czas zabiegał o wiadomość na temat losu 8 tysięcy [obecnie wiadomo, że 25 tysięcy] polskich oficerów, którzy jeszcze w 1940 roku przebywali w sowieckich więzieniach i obozach jenieckich. W 1942, kiedy zawiodły wielokrotne starania, aby ustalić miejsce ich pobytu, część polskich przywódców doszła do wniosku, że zostali oni wymordowani przez Sowietów. Podejrzenia te potwierdziły się w kwietniu 1943 roku, gdy Radio Berlin podało, że w lasku katyńskim odkryto ciała 3 tysięcy polskich oficerów, a odpowiedzialnością za tę zbrodnię obciążyło Rosjan. Kreml wszystkiemu zaprzeczył, ale Rząd RP na uchodźstwie poprosił Międzynarodowy Czerwony Krzyż o zbadanie sprawy. Wtedy Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na uchodźstwie. Obecnie wiemy, jak było naprawdę ze sprawą Katynia, ale wtedy nikt na Zachodzie nie mógł z absolutną pewnością stwierdzić, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię. Niestety, prasa brytyjska oskarżyła o to Niemców i uznała, że Polacy „zniesławili sprzymierzeńca i wykazali się rażącą głupotą polityczną"[48].

Sprawa katyńska jedynie potwierdziła z dawna żywione przekonanie gen. Roweckiego, że Związek Sowiecki to „nic, tylko nasz wróg", co też zakładał w swych planach strategicznych. Widząc fiasko stosunków polsko-sowieckich, gen. „Grot" rozkazał, aby AK

skoncentrowała swoje ataki zbrojne na niemieckiej administracji w Generalnym Gubernatorstwie, a nie na zwalczaniu Wehrmachtu i jego połączeń z frontem wschodnim[49]. Choć załamanie się współpracy z Kremlem pokrzyżowało plany premierowi Sikorskiemu, to jednak 1 czerwca 1943 roku wydał rozkaz dla podziemia, aby traktowało Niemców jako „wroga numer jeden". Sprawa katyńska mogła skłonić niektórych polityków do szukania porozumienia z Niemcami. Z obawy przed tym gen. Sikorski ostrzegał, że każda taka próba zniweczy wszystko, co Polska dotąd osiągnęła. Napisał do Roweckiego, że nie będzie tolerował wtrącania się Sowietów w wewnętrzne sprawy Polski „czy to w celu okrojenia Polski, czy, co gorsza, aby uczynić z niej republikę sowiecką". Z drugiej jednak strony w dalszym ciągu uważał, że w interesie Polski leży porozumienie z Rosjanami w sprawach wojskowych co do wspólnej walki z Niemcami.

Polityczne intencje premiera Sikorskiego wobec Kremla nie są do końca jasne. Ponieważ utworzony przez Moskwę i zdominowany przez komunistów Związek Patriotów Polskich mienił się jedynym prawdziwym przedstawicielem Polaków oraz utworzył polską dywizję piechoty (nazwaną imieniem Tadeusza Kościuszki) mającą walczyć pod dowództwem płk. Berlinga, ale faktyczną kontrolą sowieckich doradców, specsłużb i w ramach ugrupowania bojowego Armii Czerwonej, Sikorski nie mógł pozwolić, aby próżnia w stosunkach polsko-sowieckich trwała zbyt długo. Według dobrze poinformowanego źródła najwyraźniej zamierzał on iść na ustępstwa wobec Rosjan, żeby tylko zapobiec powstaniu innego, komunistycznego rządu[50]. Nie mógł już tym, niestety, pokierować ani ujrzeć efektów swoich starań – zginął w katastrofie lotniczej 4 lipca 1943 roku.

* * *

Zauważyliśmy już, że nie było zachęty do działania dla partyzantów z ZWZ/AK z powodu oczywistego ryzyka odwetu Niemców, a także aby nie trwonić drogocennych sił ludzkich i materiałów potrzebnych dla ewentualnego powstania przeciwko Niemcom. We wschodniej

Polsce inicjatywę w partyzantce przejmowali zwłaszcza komuniści i Żydzi uciekający przed terrorem z miast i osiedli. Jednak przez całą niemal wojnę partyzanci polscy, związani z różnymi organizacjami – AK, BCh, NSZ, Żydzi, komuniści – walczyli nie tylko przeciwko Niemcom, ale i między sobą w sposób czysto anarchiczny. Opisywaliśmy już grupę majora Henryka Dobrzańskiego, która była najbardziej znanym oddziałem partyzanckim działającym w Polsce do wiosny 1940 roku[51]. „Jędrusie" to następna działająca „na dziko" grupa[52], która przez parę lat operowała w południowo-wschodniej Polsce, aż w końcu podporządkowała się AK. Nazwa „Jędrusie" zyskała sobie taką popularność, że w wielu regionach Polski była synonimem partyzantów. Dopiero jednak w drugiej połowie 1942 roku, wraz z utworzeniem Kierownictwa Walki Podziemnej, AK zaczęła formalnie podporządkowywać sobie inne partyzanckie ugrupowania.

Potrzebę jedności wywołali w 1942 roku sami Niemcy, deportując tysiące Polaków z Zamojszczyzny[53]. Główny ciężar odwetu za to barbarzyństwo spadł na Bataliony Chłopskie (BCh), które wdały się w kilka poważnych bitew z Niemcami na początku 1943 roku[54]. Od tej pory wszędzie tworzono oddziały partyzanckie związane z AK. Aktywność taka obejmowała szczególnie, choć nie tylko, wschodnią Polskę, gdzie zadaniem partyzantów była obrona Polaków przed represjami niemieckimi, ale i przed atakami oddziałów partyzanckich złożonych z komunistów bądź Ukraińców. Zimą 1943 roku AK dysponowała ponad 3 tysiącami ludzi, zgrupowanych w następujących oddziałach: pięciu w Kieleckiem [wiosną 1943 r.], trzech na Polesiu [od jesieni 1942 r.], dziewięciu na Wołyniu [od lipca 1943 r.], po jednym w Krakowskiem, Lubelskiem, Łódzkiem [od lata 1943 r.], Warszawskiem [od wiosny 1943 r.], na Wileńszczyźnie [od wiosny 1943 r.] oraz Białostocczyźnie i Nowogródczyźnie. Podobne grupy istniały też na Pomorzu i Śląsku. Liczebnością oddziały partyzanckie AK mocno się różniły, ale najczęściej było w nich od 30 do 100 ludzi – odpowiadające wielkością plutonom i kompaniom[55].

Każdy oddział partyzancki we wschodniej Polsce niepodporządkowany AK był bezpośrednio lub pośrednio związany z komunistami. Armia Krajowa i komuniści wykazywali daleko idące różnice zdań

co do tego, jak i gdzie walczyć z Niemcami. Komuniści określali AK mianem „faszystów", którzy mając powiązania z „sanacją i kapitalistami", obrali „strategię przeczekiwania i gromadzenia broni", czyli tzw. „czekanie z bronią u nogi". Argumenty komunistów przeciwko tej mało popularnej zasadzie były tak przekonujące, że wielu akowców zdezerterowało i przyłączyło się do nich. Komuniści, rozpowszechniając swój patriotyczny manifest, w którym domagali się utworzenia Frontu Ludowego z wyłączeniem „zdrajców i kapitalistów", optowali za działalnością dywersyjną i partyzancką wspierającą Armię Czerwoną, widzieli w niej bowiem „najlepszego gwaranta wolności narodu polskiego". Rowecki, pod wrażeniem skuteczności propagandy komunistów, zmienił w tej sprawie zdanie i domagał się od władz polskich w Londynie, aby nagłośniły zbrojne akcje AK. Tylko w ten sposób mógł zdezawuować fałszywy obraz AK przedstawiany przez komunistów[56].

Rowecki uskarżał się na PPR, że angażowała się w mało lub zupełnie nieskuteczne akcje przestępcze, szerzyła anarchię i popierała grabież, a wszystko to wywoływało surowe represje niemieckie[57]. Strategia AK, aby koordynować swe działania z Zachodem, oszczędzać siły na powszechne powstanie i inicjować jedynie ograniczone, przemyślane operacje dywersyjne, które zmniejszały ryzyko masowego odwetu ze strony Niemców, kolidowała oczywiście z podejściem komunistów.

Z całą pewnością różnice między Armią Krajową a partyzantką komunistyczną nie polegały tylko na odmiennej taktyce. AK i Delegatura Rządu na Kraj, lojalne wobec Rządu RP na uchodźstwie, spodziewały się zapełnić polityczną próżnię, powstałą po klęsce Niemców. Sowieci i polscy komuniści natomiast mogli temu zapobiec, torując drogę kryptokomunistom w szeregach innych partii, całkowicie posłusznych Moskwie. Walka stawała się z upływem czasu coraz bardziej bezwzględna, zwłaszcza po sprawie katyńskiej i w miarę zbliżania się Armii Czerwonej do przedwojennych granic Polski. Każda ze stron oskarżała drugą o mordowanie swoich ludzi. Ale chociaż Sikorski zaprzeczył, jakoby AK miała rozkaz zabijania komunistów i ich sprzymierzeńców, to przyznał, że miały miejsce

„niekontrolowane incydenty”[58]. Fakty pozwalają przypuszczać, że każda ze stron rzeczywiście napadała na drugą.

W początkach 1943 roku PPR próbowało znaleźć jakąś platformę współpracy z Delegaturą Rządu na Kraj, kierowaną wówczas przez Jana Piekałkiewicza ze Stronnictwa Ludowego. Piekałkiewicza aresztowało [19 lutego 1943 r.] Gestapo, a jego miejsce zajął Jan Jankowski, członek Stronnictwa Pracy. Komunistów w czasie rozmów reprezentował Władysław Gomułka. Rowecki, odgrywający w tych negocjacjach istotną rolę, przedstawił warunki, których nie zaakceptowali przedstawiciele drugiej strony. Rowecki chciał, aby złożyli deklarację, że nie są oni agentami Kominternu, że dążą do wolnej, niepodległej Polski, której wschodnią granicę ma stanowić linia ustalona w traktacie ryskim, i że uznają władzę Rządu RP na uchodźstwie oraz jego politycznych i wojskowych reprezentantów w kraju, którym polscy komuniści także się podporządkują. Ci jednak nie chcieli posuwać się tak daleko. Wyrazili chęć uznania legalności Rządu RP na uchodźstwie jako „zewnętrznego” przedstawiciela Polski, ale nie uznali granicy ryskiej. Natomiast militarne podporządkowanie się AK uzależnili od natężenia akcji zbrojnych przeciwko Niemcom i od dopuszczenia ludzi z komunistycznej Gwardii Ludowej (GL) do Komendy Głównej AK.

Według Roweckiego oferta komunistów stanowiła podstęp, mający na celu infiltrację AK i zapewnienie sobie znaczącej roli w podziemiu. Podczas gdy w kraju prowadzono te dyskusje, pogorszyły się oficjalne stosunki między Rządem RP na uchodźstwie a Kremlem, aż w końcu, w wyniku sprawy katyńskiej, doszło 26 kwietnia 1943 roku do zerwania przez Moskwę stosunków dyplomatycznych. Dwa dni później Jankowski nalegał, aby polscy komuniści zgodzili się walczyć ze Związkiem Sowieckim, gdyby zażądał on zmiany granicy ryskiej. Ci odmówili, więc negocjacje zostały zerwane. Podobnie zawiodły próby sowieckich grup partyzanckich, aby wysondować opinię AK na temat współpracy przeciw Niemcom we wschodniej Polsce. Stało się tak z powodu odmowy uznania Armii Krajowej za legalną władzę wojskową na terenach uważanych przez nią za integralną część państwa polskiego[59].

Komenda Główna AK, widząc jasno, jak wielu Polaków ulega propagandzie komunistycznej, nalegała na Rząd RP na uchodźstwie, aby dorównał jej w atrakcyjności i odpowiedział obietnicą reform społeczno-politycznych. Właśnie w związku z powyższym sam gen. Komorowski przyznał, że wielu Polaków patrzyło na Sowietów jak na wybawców od straszliwego terroru Hitlera[60]. Generał Rowecki, zaniepokojony działalnością komunistów, podkopującą autorytet polityczny i wojskowy rządu oraz jego przedstawicieli w kraju, utworzył w Biurze Informacji i Propagandy AK specjalną grupę, zwaną „Komórką K", do przeciwdziałania propagandzie komunistycznej.

Później ten program nabrał szerszych aspektów, gdy Delegatura Rządu na Kraj, Rada Jedności Narodowej i grupy niezwiązane z Radą utworzyły Społeczny Komitet Antykomunistyczny – Antyk. Praktycznie wszystkie polskie partie i ugrupowania polityczne, oczywiście z wyjątkiem sympatyków komunizmu, włączyły się w jego działalność. Oficjalne stanowisko polskiego podziemia było takie, że komunistów w rzeczywistości nie interesuje walka z Niemcami, lecz raczej przygotowanie gruntu pod przechwycenie przez Sowietów władzy w Polsce[61].

Gdy wojska 1. Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej 4 stycznia 1944 roku przekroczyły przedwojenną wschodnią granicę Polski, obydwie strony zdawały sobie jasno sprawę, że wojna zmierza ku końcowi i że programy polityczne są bliższe realizacji. Komuniści prowadzili nieustanny ogień propagandowy przeciwko akowskim „zdrajcom", szczególny wysiłek koncentrując na kwestii reformy rolnej i zdobywając tym samym poparcie małorolnych chłopów dla swojej sprawy[62]. Wiosną 1944 roku gen. Komorowski wyrażał zaniepokojenie konfliktami między lewym skrzydłem Batalionów Chłopskich a Armią Krajową i wysiłkami komunistów, aby przeciągnąć część BCh na swoją stronę[63]. „Jedno jest pewne – stwierdzał w tym czasie raport OSS. – Niemcom sprzyja brak jedności w polskim podziemiu i ten prosty fakt, że każda ze stron ma na głowie inne cele, a nie walkę z Niemcami"[64].

* * *

Występująca pod szyldem komunistów partyzantka powstała we wschodniej Polsce w 1941 roku, gdy do oddziałów złożonych ze spadochroniarzy sowieckich i cywilów (w dużej części Żydów uciekających na wieś z gett) dołączyli sowieccy jeńcy wojenni, którym udało się zbiec z obozów [tzw. bieżeńcy]. Już na jesieni 1941 roku sowieckie oddziały spadochroniarzy[65], dobrze zaopatrzone finansowo, lądowały w różnych punktach Generalnego Gubernatorstwa, próbując organizować działalność partyzancką przeciwko Niemcom[66]. W Warszawie major Bezpieczeństwa Państwowego (BP), podając się za oficera wywiadu, nawiązał we wrześniu 1941 roku kontakt z gettem żydowskim[67]. Dwa miesiące później grupa komunistów, Polaków i Żydów, po szkoleniu w ośrodku Kominternu wylądowała na spadochronach w pobliżu Warszawy[68]. Wraz z członkami drugiego zespołu, który wylądował później, utworzyli oni 5 stycznia 1942 roku Polską Partię Robotniczą, reaktywując tym samym rozwiązaną cztery lata wcześniej partię komunistyczną. Wśród jej przywódców znalazł się Żyd, Paweł Finder, który w listopadzie 1942 roku został sekretarzem partii po Marcelim Nowotce[69].

Żydzi zawsze odgrywali znaczącą rolę w SDKPiL/KPRP/KPP. Przed jej rozwiązaniem w 1938 roku stanowili 25 procent członków, a w ośrodkach miejskich Polski centralnej ten udział wzrastał do 50 procent. Jeśli chodzi o liczbę zwolenników, żydowska część partii komunistycznej ustępowała pod względem liczebności tylko socjalistycznemu[70] Bundowi[71]. Naturalne więc, że kiedy Stalin postanowił reaktywować polską kompartię, warszawscy Żydzi, należący do najbardziej oddanych komunistów, stanowili trzon odrodzonej organizacji. Żydowscy komuniści z innych gett przenieśli się nawet do Warszawy, aby uczestniczyć w organizowaniu Polskiej Partii Robotniczej.

W marcu 1942 roku komuniści zaczęli organizować swoje zbrojne ramię, Gwardię Ludową, której 30 procent członków działało w partyzantce. Później, w 1944 roku, organizację tę przemianowano na Armię Ludową. Należąca do kierownictwa partii Żydówka, Hanna Krystyna Szapiro ps. „Hanka", „Hanna Sawicka", była główną organizatorką afiliowanego przy PPR Związku Walki Młodych, który

dostarczał najwięcej kadr dla GL/AL[72]. Znaczący jest fakt, że oprócz komunistów pochodzenia polskiego lub żydowskiego w GL/AL w latach 1942–1945 było około 5 tysięcy Rosjan[73].

Pragnąc jak najszybciej pokazać narodowi polskiemu, że komuniści w walce z Niemcami są najbardziej bojową grupą w całym podziemiu, GL rozpoczęła działanie w maju 1942 roku. Choć wartość militarna atakowanych obiektów była często niewielka (np. w październiku rzucenie bomby w niemieckiej kawiarni[74]), a straty własne wysokie, akcje te zjednały komunistom popularność. Mimo że trapiły ich głębokie podziały i nie mogli uzyskać szerokiego poparcia (w 1942 roku do GL należało prawdopodobnie zaledwie 1500–2000 ludzi, a w GL było więcej osób niż w samej partii[75]), w grudniu 1943 roku poszli jeszcze dalej i utworzyli Krajową Radę Narodową, kwestionującą prawowitość władzy Rządu RP na uchodźstwie i jego reprezentacji – Delegatury Rządu na Kraj. Zwrócili się nawet do Stanów Zjednoczonych o dyplomatyczne uznanie, ale go nie otrzymali. W lipcu 1944 roku pod egidą Kremla powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN)[76], najpierw w Chełmie, później przeniesiony do Lublina. Na początku 1945 roku Stalin oficjalnie uznał lubelski Komitet za prawowity rząd Polski[77].

Żydzi byli członkami praktycznie każdej podziemnej organizacji w Polsce w czasie II wojny światowej. Nie powinno też nikogo dziwić, że przynależeli do organizacji wchodzących w skład ZWZ/ /AK, ponieważ wielu z nich służyło przed wojną w polskim wojsku. Liczni Żydzi zajmowali znaczące stanowiska w ważnych urzędach, jak Sztab Naczelnego Wodza, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych czy Ministerstwo Obrony Narodowej. Nie istnieją dokładne statystyki co do liczby Żydów w oddziałach AK, ale zdaje się, że była ona rzędu kilku tysięcy. Ocenia się, że podczas powstania warszawskiego w 1944 roku około tysiąca Żydów walczyło z Niemcami w szeregach AK[78]. Ponadto zajmowali oni ważne kierownicze stanowiska w Biurze Informacji i Propagandy AK. Do tej struktury AK należało ich faktycznie tylu, że wywoływało to głosy krytyki wśród antysemicko nastawionych Polaków[79].

Źródła żydowskie cechuje tendencja do przesadzania, jakoby

antysemityzm był głównym czynnikiem mniejszej liczby Żydów w szeregach AK w porównaniu z sowieckimi oddziałami partyzanckimi i GL/AL. Z pewnością nastroje antysemickie istniały w AK, ale wydaje się, że o wiele rzadziej można je było spotkać na wyższych szczeblach dowódczych niż wśród prostych żołnierzy. A antysemityzm wśród niższych stopniem był jedynie odbiciem nastrojów i opinii politycznej prawicy (choć nie ultraprawicy, gdyż nie była ona częścią AK niemal przez cały czas okupacji). Antysemickie resentymenty stanowiły tylko jeden aspekt poglądów Polaków należących do AK. W końcu przecież przewagę w AK mieli ludzie ze Stronnictwa Ludowego, PPS bądź Stronnictwa Pracy czy innych umiarkowanych ugrupowań, które raczej życzliwie odnosiły się do Żydów. Nierzadko spotykało się ludzi ze Stronnictwa Narodowego, traktujących Żydów lojalnie i z sympatią, ponieważ wojna przyniosła wiele zmian w podejściu narodowców do tego tematu. Poza tym wielu oficerów AK, często wysokich rangą, nie należało do żadnej partii, a mocno popierało wartości liberalne[80].

Henryk Woliński[81], który stał na czele akowskiego Referatu Spraw Żydowskich i cieszył się sporym szacunkiem wśród swoich łączników wewnątrz warszawskiego getta i poza nim, opowiadał: „Nigdy w najmniejszym stopniu nie spotkałem się ze śladem antysemityzmu, ani ze strony Komendy Głównej Armii Krajowej, ani w BIP [Biurze Informacji i Propagandy]"[82]. W opinii, że dwaj ludzie dowodzący AK – gen. Rowecki i gen. Komorowski – nie byli antysemitami, Wolińskiego popiera Korboński, który stał na czele Kierownictwa Walki Cywilnej, a po wojnie został przez izraelski Instytut Yad Vashem odznaczony za pomoc Żydom w czasie wojny. Wręcz przeciwnie, jak pisze Woliński, Rowecki miał poglądy prożydowskie i przynajmniej dwukrotnie, wiosną bądź latem 1942 roku, nalegał na Delegata Rządu na Kraj, aby utworzyć organizację niosącą pomoc Żydom[83].

W każdym razie głównej przyczyny, dla której nie było większej liczby Żydów w AK, należy szukać nie w antysemityzmie, ale raczej w tym, że większość Żydów nie była wystarczająco zasymilowana (często kiepsko lub wcale nie mówili po polsku), jak również – że często zdradzała ich fizjonomia. Ludzie AK w olbrzymim

procencie byli cywilami, którzy mobilizowali się tylko na potrzeby zadań bojowych, a na co dzień musieli, jak gdyby nigdy nic, wykonywać pracę. Większość Żydów nie mogła pracować w ten sposób. Jeśli udało im się uciec z getta, musieli się ukrywać. Logiczną więc kryjówką były lasy. Natomiast gdy już tam się znaleźli, częściej napotykali oddziały partyzanckie, zorganizowane przez Sowietów i GL/AL, a nie przez AK, która do jesieni 1942 roku przykładała mniejsze znaczenie do działań partyzanckich. Żydzi mieszkający we wschodniej Polsce mieli tę przewagę nad swoimi współrodakami z innych stron, że z mniejszych miast łatwiej było uciec i znaleźć schronienie w lesie, podczas gdy w wielkomiejskich gettach Warszawy i Łodzi kontrola niemiecka oraz brak kontaktu niezasymilowanych Żydów ze społeczeństwem polskim były niemal zupełne.

Dlatego właśnie większość żydowskich partyzantów trafiła raczej do GL/AL niż do AK. Choć nie istnieją wiarygodne statystyki, to jednak jeden ze znawców problemu szacuje liczbę partyzantów narodowości żydowskiej w GL/AL i w Batalionach Chłopskich w Generalnym Gubernatorstwie na co najmniej 5 tysięcy[84]. Spośród pierwszych dziewięciu oddziałów GL, walczących w Kieleckiem i Radomskiem w okresie 1942–1943, trzy składały się z Żydów, jeden w większości z Żydów, a w dwóch następnych oddziałach Żydzi stanowili wysoki odsetek[85]. Podobnie duża ich liczba znalazła się wśród partyzantów sowieckich. Dziewięćdziesiąt dwa oddziały sowieckie były dowodzone przez Żydów. Kilkuset Żydów odznaczono cennymi medalami za odwagę, najczęściej Orderem Lenina[86]. Chociaż więc Żydów spotykało się także w AK, BCh i innych polskich ugrupowaniach konspiracyjnych, to żydowska partyzantka, licząca w przybliżeniu trzydzieści oddziałów[87], była częściej wchłaniana przez GL[88].

Ze względu na bliskie związki Żydów z polskimi i sowieckimi komunistami, których postawa w oczach Polaków lojalnych wobec Rządu RP na uchodźstwie uchodziła za zdradę, trudno się dziwić, że w partyzantce dawała się odczuć pewna wzajemna wrogość. Nawet Shmuel Krakowski, historyk otwarcie przyznający się do prożydowskich sympatii, jest bliski podobnego wniosku, gdy pi-

sze: „Początkowo miejscowi chłopi podchodzili do [żydowskich] partyzantów dość tolerancyjnie i przynosili im jedzenie i ubranie. Ale sytuacja drastycznie się pogorszyła już w lipcu 1943 roku, gdy miejscowa organizacja AK zaczęła prowokować żydowskich partyzantów i podżegać przeciwko nim ludność wiosek. Podejście to najprawdopodobniej było rezultatem decyzji Armii Krajowej, aby nie tolerować nowej siły powiązanej z partyzantką Gwardii Ludowej na obszarze będącym do tej pory pod jej wpływem"[89]. Stare określenie „żydokomuna" znajdowało potwierdzenie w opinii wielu Polaków, widzących, jak Żydzi współpracują z „drugim wrogiem" Polski, a przez to w zrozumiały sposób odżywały uczucia antysemickie. Niestety, współcześni komentatorzy rzadko ukazują złożoność tamtej sytuacji i zadowalają się w zamian – błędnym – określeniem całej AK jako organizacji antysemickiej.

Z całą pewnością zdarzało się, że jednostki AK atakowały partyzantów Żydów, ale większość tych akcji motywowana była przede wszystkim racjami politycznymi, a nie rasowymi[90]. Wydaje się niezbyt prawdopodobne, żeby podczas toczącej się we wschodniej Polsce (a bardzo popieranej przez Niemców) bezlitosnej walki między partyzantami AK i sowieckimi *partizanami*, oddziały AK miały czas i ochotę rozróżniać, czy strzelają do komunistycznych partyzantów – Żydów czy nie-Żydów. Co więcej, gdy tylko dowództwo AK stwierdziło, że podlegający mu oddział zaatakował Żydów, którzy byli niewinni, starało się pociągnąć swoich podwładnych do odpowiedzialności przed sądem wojennym[91]. Naturalnie nie było to łatwe, zważywszy na niespokojny charakter i brak dyscypliny, cechujący wszystkie oddziały partyzanckie, nie tylko te przyznające się do AK. Jak zauważył Michał Borwicz, Żyd dowodzący w AK oddziałami socjalistów:

> Trzeba… pamiętać, że w warunkach konspiracji były kłopoty z kontrolą, gdy, jak to się często zdarzało, jakiś pomniejszy lokalny watażka działał, jak sam uważał za stosowne. To prawda, że czasami ich czyny były godne potępienia, lecz nie usprawiedliwia to fałszywych uogólnień historyków, gdyż to, co robili, nie było wynikiem otrzymanych rozkazów…

Ku memu wielkiemu strapieniu podobne godne potępienia czyny zdarzały się i w komunistycznej Armii Ludowej (AL)[92], ale także tutaj nie powinniśmy ulegać pokusie fałszywych uogólnień[93].

Prócz tego liczba ataków jednostek AK na partyzantów żydowskich zdaje się mocno przesadzona, biorąc pod uwagę fakt, że AK dysponowała niewielką partyzantką w czasie, gdy oddziały żydowskie rosły jak grzyby po deszczu. Pod koniec 1943 roku, kiedy partyzantka AK zaczynała dopiero kiełkować, większość Żydów została już wymordowana przez Niemców.

Na koniec wreszcie ogólnie wiadomo, że to Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), prawicowa, antysemicka organizacja działająca we wschodniej Polsce, były głównym wrogiem żydowskich partyzantów. NSZ nie były podporządkowane AK, a jedynie ich część weszła w skład Armii Krajowej w marcu 1944 roku, praktycznie po wyniszczeniu żydowskiej partyzantki przez Niemców. Ale NSZ prowadziły wojnę nie tylko przeciw Żydom, ale i przeciw Polakom podejrzewanym o sympatie lewicowe. Liczne były przypadki oskarżania ludzi z AK o mordowanie Żydów, gdy w rzeczywistości mogły być winne najprawdopodobniej NSZ[94]. Nawet naoczni bądź pośrednio znający sprawę świadkowie tych wydarzeń często nie mieli pewności, kto tak naprawdę był odpowiedzialny za zbrodnie na Żydach[95]. Należałoby się zastanowić, ilu było ludzi pokroju Andrzeja Kiełbasy, który dowodził antysemickim oddziałem zbrojnym na krótko afiliowanym przy AK, zanim stał się częścią NSZ[96].

Często, co jeszcze bardziej zaciemnia sprawę, ludzie nie odróżniali AK od komunistycznej AL[97]. Jak prawidłowo wykazał Borwicz, były też przypadki masakry Żydów z rąk GL/AL. Na przykład pewien żydowski oddział partyzancki liczący ponad czterdziestu ludzi niemal całkowicie wybito na rozkaz oficera jednostki GL[98]. Istnieją przykłady Żydów, którzy nie poddali się indoktrynacji komunistycznej propagandy i zapłacili za to życiem. Jak powiedział jeden z Żydów po ucieczce z komunistycznego oddziału: „Przeżyłem, bo trzymałem gębę na kłódkę"[99].

Partyzantka na wschodnich kresach okupowanej Polski była

niezwykle okrutna, chyba jak w żadnym innym miejscu w Europie. Życie ludzkie było bez wartości, a na porządku dziennym barbarzyństwo czy zdrada. Każdy, włączając w to Żydów, którzy w tym smutnym świecie żyli i walczyli, jakoś tym się zarażał. Również Żydzi dokonywali gwałtów, rabunków i grabieży. Często ich ofiarami byli Polacy. Nawet apologeta Żydów, Ruben Ainsztein, przyznaje: „Było to barbarzyństwo, przed którym nie uchronili się nawet niektórzy Żydzi, zwłaszcza – o kryminalnej przeszłości. I tak, w Galicji, gdzie z braku zorganizowanej partyzantki antyniemieckiej grupy uzbrojonych Żydów po prostu starały się przetrwać w lasach, były przypadki bratobójczych morderstw, motywowanych pragnieniem zdobycia broni. W Białostockiem taka, jak ją nazywano, «żydowska dzicz» zgwałciła kilka dziewcząt białoruskich i zakłuła dwóch partyzantów z żydowskiego oddziału Forojs [Naprzód], żeby zabrać im karabiny"[100]. W takich okolicznościach można by się zastanawiać, czy historycznie uzasadnione jest twierdzenie, że antysemityzm niektórych akowców i ich postawa wobec żydowskiej partyzantki były zawsze bezpodstawne[101].

AK doskonale wiedziała, że możliwości wojskowego działania na obszarze objętym anarchią są raczej ograniczone. Prowadzone na dużą skalę pacyfikacje niemieckie, pomnożone przez mordercze zmagania zantagonizowanych grup partyzanckich, które często łupiły miejscowych chłopów, sprawiały, że życie w tamtych stronach stało się nie do zniesienia. Polacy mieli pretensje do AK, że nie dość pomaga ludności we wschodniej Polsce, padającej często ofiarą napadów obcych [litewskich, sowieckich i ukraińskich] ugrupowań. Ktoś krytycznie stwierdzał, że Warszawa ma lepszy kontakt z Londynem niż ze Lwowem.

W następstwie tego Polacy z Kresów Wschodnich czuli się osamotnieni i zapomniani przez mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa[102]. Na Wołyniu sytuacja była wręcz rozpaczliwa. Ukraińscy kolaboranci[103], dobrze uzbrojeni i popierani przez Niemców, dokonywali potwornych rzezi na Polakach. W samym Tarnopolu Ukraińcy wymordowali 43 Polaków w sierpniu 1943 roku, 61 we wrześniu, 93 w październiku, 127 w listopadzie, 309 w grudniu

i 466 w styczniu 1944. W Nowogródku i Wilnie komunistyczne bandy złożone z Białorusinów, Litwinów i Żydów ograbiały ludność polską i starały się usunąć ją z tego regionu. Mimo wysiłków AK, aby powstrzymać te akty gwałtu wobec Polaków na kresach, gen. Komorowski w marcu 1944 roku pisał, że „morderstwa nie ustają". Niezdolność AK do opanowania tych terenów, zwłaszcza w południowo-wschodniej Polsce, była na rękę komunistom, którzy dowodzili, że miejscowi nie dają sobie bez nich rady i że ten sporny obszar między Polakami a Sowietami powinien przypaść Związkowi Sowieckiemu[104].

Chcąc okazać zainteresowanie AK i jej wojskową siłę na tych terenach, gen. „Bór" próbował ukrócić grabieże i rabunki, jakich różne bandy, także żydowskie, dokonywały na chłopach. Tak oto opisał później „leśnych ludzi" uprawiających grabież i przemoc:

> Zarówno w obawie przed napadami partyzantów, jak i w obawie przed karnymi ekspedycjami Niemców, wiele ludzi uciekało do lasów. Siłą rzeczy, by żyć, musieli rabować. W ten sposób zaczął narastać problem „ludzi leśnych", którzy stali się istną plagą okolicznej ludności. Ograbionym nie pozostawało nic innego, jak także chronić się w lasach. Wielu, nie chcąc iść w ślady tych, którzy stali się sprawcami ich niedoli, zgłaszało się do naszych oddziałów i poważnie je zasilało. Musieliśmy jednak przeprowadzać ścisłą selekcję, odrzucając element przestępczy, mający na swym sumieniu mordy i rabunki[105].

Była to tragiczna sytuacja. Często bandytami stawali się miejscowi, których Niemcy wypędzili z ich własnych domów. Inni mieli już kryminalną przeszłość. Również Żydzi dołączali do tych bandyckich grup lub tworzyli własne. Warunki były tak ciężkie, że na przykład na wieś Rossosz bandyci napadali 120 razy, zanim wzięli ją pod opiekę partyzanci[106]. Z zasady AK stawiała członków band przed sądem wojennym, ale tak samo traktowano żołnierzy AK, którym udowodniono rabunek czy zabójstwo[107].

W raporcie dla polskiego sztabu w Londynie, napisanym 31 sierpnia 1943 roku, „Bór" wyjawił, że wydał nieszczęsny i ogólnikowy

rozkaz nr 116, aby likwidować tylko przywódców tych band, a nie całe bandy. Jednoznacznie winą za większą część rabunków i zabójstw obciążył bandy sowieckie, ale wspomniał też o roli Żydów, a zwłaszcza – Żydówek. Niektórzy jednak tłumaczyli sobie rozkaz „Bora" jako usprawiedliwienie ataków na partyzantkę komunistyczną, a nie tylko na bandy rabusiów. Komuniści zdołali zdobyć kopię jego dyrektywy i powiadomili Zachód o jej treści. „Bór" stwierdził, że mylnie odczytano treść jego instrukcji, i oskarżył NSZ o mordowanie partyzantów-komunistów. Tak na przykład w grudniu 1943 roku potępił atak NSZ na oddział AL[108], w wyniku którego zginęło dwudziestu sześciu ludzi[109].

* * *

W opinii większości wojskowych w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, najcenniejszym wkładem ZWZ/AK w końcowe zwycięstwo były dostarczane aliantom informacje wywiadowcze. [Wywiadowczy] II Oddział KG AK zawiadomił już w drugiej połowie 1940 roku Anglików o rozpoczęciu koncentracji niemieckich wojsk do najazdu na Związek Sowiecki oraz o niemieckich planach ofensywy na kaukaskie pola naftowe w 1942 roku. Zlokalizował też niemiecki ośrodek badań rakietowych w Peenemünde, który później zbombardowali alianci. Polacy dostarczyli nawet mostem powietrznym Brytyjczykom części rakiety V-2.

Władze polskie w Londynie uznawały zbieranie informacji przez II Oddział KG ZWZ, a później AK za nadzwyczaj ważne. W depeszy do Roweckiego w styczniu 1940 roku Sosnkowski wymienił wywiad na pierwszym miejscu wśród zadań czekających podziemie i powtórzył tę opinię jeszcze raz po upadku Francji. Brytyjczycy z wielkim uznaniem wypowiadali się o polskim wywiadzie. Po rozpoczęciu wojny na froncie wschodnim brytyjskie służby wywiadowcze w dziedzinie niemieckich planów strategicznych uważały Polaków za „najlepsze źródło informacji". Wysoko też cenili dane Polaków na temat niemieckiego przemysłu wojennego[110]. W styczniu 1943 roku wielkie wrażenie na Admiralicji Brytyjskiej wywarły

otrzymane od Polaków informacje na temat niemieckiej rozbudowy urządzeń portowych w Gotenhafen [Gdyni] oraz działalności szkoleniowej Kriegsmarine, a szczególnie U-Bootwaffe w Zatoce Gdańskiej. Brytyjskie Ministerstwo Produkcji Lotniczej stwierdziło w 1944 roku: „Meldunki nadchodzące w ciągu ostatnich miesięcy z polskich źródeł zaliczamy do najcenniejszych, jakie otrzymaliśmy. Zawierały one informacje o bezspornej wiarygodności"[111]. Ale również sami Niemcy wystawiali Polakom najwyższe noty. 31 grudnia 1942 roku Himmler zanotował: „W działaniach całego obcego wywiadu skierowanych przeciwko Niemcom największe znaczenie odgrywa służba wywiadowcza polskiego ruchu oporu. Zasięg i doniosłość operacji polskiego podziemia, które podzielono między drobne grupy i doskonale skoordynowano, wykryliśmy (w różnych miejscach) przy okazji innych poszukiwań prowadzonych przez Policję Bezpieczeństwa"[112].

Jak zauważył Himmler, Polacy stworzyli rozbudowaną sieć wywiadowczą, która obejmowała nie tylko Generalne Gubernatorstwo, ale i sięgała w głąb III Rzeszy. Personel należał do przeróżnych zawodów, a w odróżnieniu od innych sieci wywiadowczych ZWZ/AK nie polegała na płatnych agentach i nie korzystała z ich usług. Stanowiska dowódcze w wywiadzie objęli oficerowie AK, ale specjalistyczne komórki często podlegały profesorom uniwersytetów bądź inżynierom. Ponieważ jednym z głównych rodzajów informacji był wywiad gospodarczy, w podziemiu powstały dwie organizacje dla opracowywania i oceny raportów nadchodzących od agentów, a dotyczących lokalizacji fabryk, produkcji przemysłowej i linii komunikacyjnych[113].

Ponieważ wielu przedwojennych ekspertów wywiadu przebywało na uchodźstwie, ZWZ/AK musiało wyszkolić nowych. Dzięki wprowadzeniu w 1942 roku mostu powietrznego między Anglią a Polską do końca 1944 trzydziestu trzech oficerów wywiadu szkolonych w Anglii zrzucono w Polsce na spadochronach. „Bór" pisał, że poza aresztowaniem przez Gestapo pierwszych dwóch szefów wywiadu [mjr. (ppłk.) Wacława Berka i ppłk. Mariana Drobika ps. „Dzięcioł"] i członków ich sztabów praca organizacji nie została

poważniej zakłócona. Wręcz przeciwnie, napisał: „Pod kierownictwem trzeciego z kolei szefa [płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego] osiągnęła ona w r. 1944 bardzo duże wyniki, dostarczając obfitych wiadomości o nieprzyjacielu, a jednocześnie wyświadczając poważne usługi wspólnemu wysiłkowi aliantów"[114].

Jedną z metod zdobywania informacji z terenu III Rzeszy było dobrowolne zgłaszanie się agentów do pracy w Niemczech, do której co jakiś czas robiony był nabór. Ponieważ Polacy przeważnie gardzili tymi ofertami, a dobrowolnych kandydatów traktowali jak zdrajców, nie było to wcale łatwe zadanie. Agenci II Oddziału KG ZWZ/AK narażali się na pobicie, a nawet na śmierć z rąk współrodaków. Polski wywiad korzystał z wszelkich możliwych źródeł informacji, włączając w to polskich oficerów i żołnierzy trzymanych w obozach jenieckich, z którymi nawiązywano kontakt i dostarczano radiostacje. Między marcem a sierpniem 1943 roku liczba informatorów w obozach jenieckich wzrosła z 49 do 109[115].

Raporty wywiadowcze AK docierały do Londynu przez radiostacje bądź przez kurierów. Po upadku Francji komunikacja między Polską a Zachodem mocno się skomplikowała i trzeba było wynaleźć nowe trasy dla kurierów. Ważniejsze informacje AK przesyłała drogą radiową. Poczynając od jesieni 1940 roku, nadawano cotygodniowe raporty dla Londynu. W latach 1942–1944 liczba nadawanych przez wywiad informacji sięgała 300 raportów miesięcznie i stanowiła 40 do 50 procent czasu korespondencji między Warszawą a Londynem. W czasie wojny Polacy dwa razy dziennie przekazywali do Londynu informacje o pogodzie, co połączone z danymi ze Sztokholmu i Stambułu dawało meteorologom RAF możliwość przewidywania pogody nad Niemcami i lepszego planowania lotów bojowych nad okupowaną Europą. Raporty radiowe AK uzupełniała pocztą kurierską. Poczynając od 1941 roku, raz na miesiąc kurier wyjeżdżał z mikrofilmem, zawierającym przeciętnie 150–200 stron tekstu[116].

AK zbierała dane tylko dla siebie i dla aliantów zachodnich[117]. Przy stanie stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim, zwłaszcza po sprawie katyńskiej w kwietniu 1943 roku, AK nie miała żadnej regularnej łączności z Rosjanami. Wcześniej, po

nawiązaniu stosunków dyplomatycznych, Polacy ze zrozumiałych powodów niechętnie współpracowali z Sowietami, obawiając się dalszej penetracji ZWZ przez NKWD[118]. Rowecki stwierdzał, że NKWD przeniknęło do Komendy Głównej ZWZ i było dobrze poinformowane o strukturze i działaniach organizacji. Sowieci znali nawet jeden z pseudonimów Roweckiego – „Rakoń". Major Emil Macieliński („Kornel") [mjr WP, ppłk ZWZ], który pracując dla AK, był jednocześnie agentem NKWD, został skazany na śmierć za zdradę[119].

Mimo że Sikorski pragnął ożywić stosunki polsko-radzieckie i utrzymać je po wojnie, to jednak nawet on sprzeciwiał się ścisłej współpracy II Oddziału KG AK z Sowietami z tych samych powodów, co Rowecki[120]. Między kwietniem a lipcem 1942 roku AK na krótko nawiązała kontakt radiowy z Rosjanami, ale nawet ta ograniczona łączność została zerwana wraz z ochłodzeniem wzajemnych stosunków w związku ze szkoleniem i wyposażeniem, a wkrótce ewakuacją Armii Polskiej w ZSRS[121]. Tak czy inaczej wiele informacji przekazanych przez AK Brytyjczykom i tak w końcu trafiało w ręce Rosjan. Jednym ze źródeł wymiany danych wywiadowczych była brytyjska misja wojskowa w Moskwie.

AK przesyłała wszystkie informacje do szefa VI Oddziału (specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza. Stąd Polacy przekazywali je do Biura Operacji Specjalnych (Special Operations Executive – SOE), z którym nawiązali ścisłą współpracę[122]. Sekcja polska SOE, utworzona latem 1940 roku pod kierownictwem kpt. Harolda Perkinsa, miała pomagać polskiemu Sztabowi Naczelnego Wodza w utrzymywaniu łączności z krajem, szkoleniu agentów oraz przerzucaniu do okupowanej Polski zaopatrzenia i kadr. Tak naprawdę jednak Polacy w Londynie sami zajmowali się łącznością z Polską i byli jedynymi cudzoziemcami, którym wolno było używać własnego szyfru w kontaktach radiowych z krajem. „Aż do ostatnich chwil wojny – zauważył jeden z brytyjskich historyków – ani jedna misja brytyjska nie wylądowała na polskiej ziemi, a przerzuty z Londynu do Polski, formalnie organizowane przez SOE, w istocie wykonywali londyńscy Polacy, działając jako niezależny podmiot"[123].

Personel polskiego wywiadu był wszędzie. Niektórzy pracowali bezpośrednio dla brytyjskiego Intelligence Service. Jednym z najbardziej efektywnych epizodów współpracy szpiegowskiej była polsko-szwedzka siatka konspiracyjna, którą Niemcy odkryli w 1942 roku. Następnie aresztowali i rozstrzelali pięćdziesięciu jeden Polaków. Szwedzi mieszkający w Warszawie żywili wobec Polaków ogromną sympatię. Często przemycali raporty AK i wracali z tak bardzo potrzebnymi dla jej działalności pieniędzmi. Angażowali się też w akcje ratowania ludzi. Mianem „ten cholerny Polak" obdarzono majora Michała Rybikowskiego, zdaniem Himmlera „najbardziej niebezpiecznego szpiega na świecie", gdyż mocno nadwerężył stosunki niemiecko-japońskie. Rybikowski, pracując dla Brytyjczyków, stanowił „kanał do przesyłania Niemcom za pośrednictwem Japonii spreparowanych danych wywiadowczych"[124].

Ladislas Farago opisał też innego oficera polskiego sztabu [kpt. lotnictwa Roberta Czerniawskiego], który walczył w Polsce w 1939 i we Francji w 1940 roku. Po klęsce militarnej tego kraju pod pseudonimem „Hubert" zorganizował jedną z pierwszych podziemnych grup we Francji. Zdradzony i wydany Niemcom, zaoferował Abwehrze szpiegostwo na rzecz Niemiec w Wielkiej Brytanii. Gdy tylko dotarł do Londynu, poinformował Anglików o całej sprawie i w końcu zaczął pracować jako podwójny agent pod pseudonimem „Brutus". Jego zasługą, według Farago, było „przekonanie Niemców, że amerykańska armia Bradleya rzekomo pozostanie w Anglii w czasie desantu brytyjskich sił Montgomery'ego w Normandii, aby dokonać głównego ataku w rejonie Pas de Calais"[125].

Chyba najmniej docenianym polskim agentem była Krystyna Skarbek-Giżycka ps. „Christine Granville", „Jacqueline Armand", młoda zdolna szlachcianka, która zbierała dane wywiadowcze i organizowała ucieczkę z Polski wielu polskich i brytyjskich jeńców wojennych, którzy po Dunkierce trafili do niewoli. Ta kobieta o legendarnej odwadze wykonywała z niezmiennym powodzeniem najbardziej niewiarygodne misje na terenie całej Europy. Bliższy kontakt utrzymywała z polską organizacją wywiadowczą Muszkieterzy. „Granville" dostarczała też Brytyjczykom informacje

o rozlokowaniu wojsk niemieckich i przygotowaniach do najazdu na Związek Sowiecki[126].

Największego wyczynu dokonali jednak Polacy jeszcze przed wybuchem wojny. Polskim kryptologom: Marianowi Rejewskiemu, Jerzemu Różyckiemu i Henrykowi Zygalskiemu, pracującym dla Biura Szyfrów Sztabu Głównego, udało się zrobić replikę niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, co umożliwiało Polakom odczytywanie radiogramów niemieckich już w 1932 roku. Sztuki tej dokonali z pomocą Francuzów, którzy udostępnili im niemiecką dokumentację. Polacy przekazali w sierpniu 1939 roku tajemnicę Enigmy i odtworzone repliki tego urządzenia przedstawicielom wywiadu brytyjskiego i francuskiego. Po najeździe Niemców na Polskę kryptolodzy, o których mowa, rozpoczęli we Francji współpracę z tamtejszymi specjalistami[127]. Obecnie, gdy wiemy, że alianci w czasie wojny znali treść niemieckich meldunków radiowych, szyfrowanych za pomocą Enigmy (sprawę tę Brytyjczycy ujawnili dopiero w latach 70.), należałoby napisać na nowo historię II wojny światowej. Wówczas okazałoby się, że polski wywiad wniósł olbrzymi, jeśli nie decydujący, wkład w wygranie tej wojny. Dość ironiczny to obrót sprawy, zważywszy na to, że Polska była pierwszym krajem podbitym przez Niemców.

Spośród innych ważnych dokonań polskiego wywiadu warto odnotować szczegółowe raporty, jakich dostarczał on Brytyjczykom na temat niemieckich przygotowań do Operacji „Barbarossa", czyli najazdu na Związek Sowiecki[128]. Brytyjczycy następnie przesłali te dane Stalinowi, który je zignorował. Efektem tego był paniczny odwrót Sowietów, co pozwoliło niemieckiej Ostheer wedrzeć się w głąb Związku Sowieckiego. W tym przypadku, jak to określił Churchill, Stalin i jego poplecznicy okazali się „najmniej domyślnymi partaczami w historii II wojny światowej". W epoce postalinowskiej nawet historycy sowieccy doszli do podobnego wniosku[129]. Polski wywiad [II Oddział KG AK] w 1941 roku rozszerzył swoją działalność na front wschodni i przewidział, na podstawie dyslokacji wojsk niemieckiej Grupy Armii „Południe" (Heeresgruppe Süd), że uderzą one większą siłą na kaukaskie pola naftowe, co zresztą nastąpiło w 1942 roku[130].

W odpowiedzi na alianckie bombardowania w Niemczech Hitler zamierzał przeprowadzić rozstrzygający atak, zasypując Anglię latającymi bombami V-1 i rakietami V-2. Führer przyznał najwyższe priorytety niemieckiemu przemysłowi rakietowemu. Głównie dzięki bezcennym danym otrzymanym od polskiego wywiadu Brytyjczycy 17 sierpnia 1943 roku dokonali masowego nalotu bombowego na Peenemünde, pierwszy ośrodek, gdzie Niemcy testowali nowe rakiety[131].

Niemcy się nie poddali, lecz przenieśli swój ośrodek badawczy do wysiedlonej wsi Blizna, 30 km na północny zachód od Rzeszowa, poza zasięg alianckich bombowców. Tam, na polskich równinach, utworzyli nowy poligon dla próbnych rakiet. Aby zakamuflować swoją prawdziwą działalność, poustawiali drewniane makiety krów na okolicznych łąkach, kukły przy pustych chatach, a nawet rozwieszali bieliznę w opuszczonych ogródkach[132]. Nic jednak nie uszło uwagi polskiego wywiadu, który cały czas informował Brytyjczyków o postępach robót w tym rejonie. „Specjalne ekipy zostały wysłane w teren – pisał generał Komorowski. – Jedne kontrolowały i notowały okoliczności każdego wystrzału, dane balistyczne, dane meteorologiczne itp. Inne zajmowały się zbieraniem odłamków na miejscach wybuchów, starając się uprzedzić w tym zmotoryzowane patrole niemieckie, pojawiające się czym prędzej po wystrzale na miejscu i zbierające dokładnie wszystkie pozostałe odłamki rakiety. Udawało się nieraz naszym patrolom na własnych nogach uprzedzić spieszących na autach Niemców"[133]. Po jednej z prób AK udało się ukryć uszkodzoną rakietę, która spadła, nie wybuchając. Eksperci polscy rozebrali, sfotografowali, opisali i przygotowali do transportu swoje znalezisko [przejętą rakietę V-2]. W ramach operacji „Most III". 25 lipca 1944 roku z Brindisi we Włoszech wystartował samolot transportowy Douglas C-47 „Dakota", który wylądował w GG i zabrał kapitana Jerzego Chmielewskiego. Miał on ze sobą szczegółowy raport „Bora" na temat rakiety oraz przesyłkę z nieuszkodzonymi częściami. To wszystko trafiło w ręce brytyjskiego Intelligence Service. Była to dopiero trzecia operacja łączności powietrznej z Polską, która doszła do skutku tylko dzięki

przeniesieniu baz aliantów do Włoch, skąd samoloty mogły dolecieć w ramach tajnych misji do okupowanej Polski[134].

Operacja ta weszła do historii wywiadu. Bez polskich informacji i bombardowania Peenemünde Hitler mógłby niewątpliwie wcześniej atakować latającymi bombami i rakietami Londyn i inne cele w południowej Anglii. Tymczasem alianci zdążyli dokonać desantu we Francji, zajęli tamtejsze bazy rakietowe Niemców i zmusili ich do wystrzeliwania pocisków z Holandii, co poważnie wpływało na ich celność. Generał Dwight D. Eisenhower, który dowodził lądowaniem w Normandii w czerwcu 1944 roku, twierdzi, że gdyby Niemcy mogli bez przeszkód dokończyć swój program budowy rakiet, inwazja aliantów byłaby utrudniona, „jeśli nie niemożliwa"[135].

Skuteczność działania polskiego wywiadu byłaby dużo mniejsza, gdyby podziemie w kraju nie zdołało nawiązać regularnej komunikacji radiowej i kurierskiej z Londynem. Kontakt radiowy między Polską i polskimi bazami w Budapeszcie, Bukareszcie, Stambule i Paryżu został nawiązany wiosną 1940 roku przez V Oddział (Dowodzenia i Łączności) KG ZWZ. Po klęsce Francji i przeniesieniu siedziby Rządu RP na uchodźstwie do Londynu kontakt z Warszawą został przerwany aż do jesieni 1940 roku[136]. Jak twierdzi brytyjski historyk M.R.D. Foot, SOE oceniała radiostacje ZWZ/AK w okresie 1941–1944 jako „wyjątkowo dobre", nie dorównywały im żadne podobne urządzenia w okupowanej Europie, a bywały momenty, że w kierunku baz w Anglii i we Włoszech nadawało ich jednocześnie ponad sto"[137]. Polacy wiele nadajników i odbiorników radiowych wyprodukowali własnym przemysłem[138]. W 1943 roku wytwarzali 6 do 8 nadajników miesięcznie. Zrzuty z Zachodu uzupełniały produkcję krajową, ale nigdy nie były w stanie nastarczyć potrzebom. Do wybuchu powstania warszawskiego w 1944 roku Polacy wyszkolili ponad 300 telegrafistów. Wśród 350 „cichociemnych", zrzuconych w okupowanej Polsce na spadochronach, wielu było także radiotelegrafistami[139].

Największym problemem związanym z pracą w łączności było ciągłe niebezpieczeństwo wykrycia radiostacji przez Niemców. Wielu radiotelegrafistów spotkała śmierć. Żeby zmylić niemiecki

radiowywiad, najczęściej korzystano z eteru nie dłużej niż dwie godziny i zmieniano lokal co parę dni. Odbiorniki, mniej narażone na niebezpieczeństwo, mogły pracować w jednym miejscu do miesiąca. Ponieważ większość radiostacji nadawała z Warszawy, tam właśnie nasiliły się poszukiwania ze strony Niemców. Czas przesyłania radiogramów z terenu Warszawy V Oddział KG ZWZ ograniczył z tego powodu jednorazowo do dwudziestu minut. Ciągła groźba wykrycia zrodziła potrzebę założenia stacji radiowych poza stolicą. I tak w marcu 1942 roku ZWZ uruchomił stację radiową w Kielcach. Nieco wcześniej założono specjalne radio na użytek Delegatury Rządu na Kraj, ale było ono słabsze od tego, z którego korzystało ZWZ/AK[140].

Prócz rozbudowanej sieci radiowej polskie podziemie uruchomiło imponującą liczbę tras kurierskich, których z różnym skutkiem używano dla podtrzymania łączności między Polską i aliantami. Podczas wojny Polacy odkryli co najmniej dziesięć tras kurierskich i pocztowych na Zachód, ale tylko siedem z nich było używanych regularnie[141]. Przed upadkiem Francji w czerwcu 1940 roku Polacy korzystali z drogi przez Budapeszt i Bukareszt, a dalej przez neutralne jeszcze wówczas Włochy. Również do czerwca 1940 roku istniał jeszcze kontakt przez Kowno na Litwie.

Po klęsce Francji, wkroczeniu Sowietów na Litwę i od czasu bliższej współpracy między III Rzeszą i Rumunią Polacy zaczęli szukać innych możliwości. Ważny polski ośrodek na Węgrzech działał nadal, mimo formalnego zerwania stosunków polsko-węgierskich, co dowodziło odwiecznej bliskiej przyjaźni tych narodów. Połączenie między Warszawą a Budapesztem było tak bezpieczne, że ani jeden emisariusz polskiego sztabu w Londynie nie został na tej trasie aresztowany. Budapeszt odgrywał ogromną rolę do czasu niemieckiej okupacji Węgier w 1944 roku. Inne drogi z Warszawy prowadziły przez Berno bądź Sztokholm i stamtąd – do Wielkiej Brytanii. Niektóre trasy kurierskie wiodły nawet przez serce III Rzeszy, Berlin, a następnie przez Francję oraz Półwysep Iberyjski do Wielkiej Brytanii. Do czasu pierwszego lądowania ze spadochronem w lutym 1941 roku również kurierzy z Zachodu musieli używać tras lądowych[142]. Jeden

z kurierów wyruszył z Londynu w listopadzie 1940 roku i trasą przez Portugalię i Afrykę (w tym Gambię, Sierra Leone, Nigerię, Kongo Belgijskie, Sudan i Egipt), następnie przez Palestynę, Cypr, Turcję, Jugosławię i Węgry w końcu dotarł do Polski[143].

Ruch kurierów na zachód musiał przez cały okres okupacji przebiegać ustalonymi trasami lądowymi. O ile jednak przed upadkiem Francji kurier docierał z Warszawy do Paryża w siedem do dziesięciu dni, o tyle później podróż trwała już do siedmiu tygodni. Pomimo czyhających niebezpieczeństw intensywnie korzystano z istniejących tras. Na przykład od września 1942 do marca 1943 roku AK wysłała z Warszawy do polskich ośrodków zagranicznych, w tym szczególnie do sztabu w Londynie, czterdziestu czterech kurierów i emisariuszy[144].

Do kontaktów w samej Polsce AK również posługiwała się radiem i pocztą kurierską. Szczególnie trudno było utrzymywać regularną łączność przez kurierów z okupowaną przez Sowietów częścią Polski, co jeszcze się pogorszyło w momencie wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Na przykład jeszcze przed czerwcem 1941 roku tylko szesnastu kurierom, spośród osiemdziesięciu sześciu wysłanych w tamte strony, udało się spełnić wyznaczone zadanie[145].

Bywały też chwile zabawne. Pewnego razu niemieccy strażnicy nabrali podejrzeń wobec polskiego kuriera, który przebrany był w niemiecki mundur. Kiedy zażądali, aby rozebrał się do bielizny, okazało się, że na slipach brakuje wojskowej pieczęci, czyli że nie jest on niemieckim żołnierzem. Aresztowano go i posłano do więzienia, skąd wysłał gryps do władz AK, aby na przyszłość wszyscy kurierzy mieli prawidłowo ostemplowaną bieliznę. AK nie trzeba było dużo czasu, aby zaopatrzyć kurierów we właściwy ubiór. Tymczasem władze niemieckie tak były przekonane o niezawodności tej metody, że odtąd przy każdej kontroli zmuszano mundurowych, nawet Bogu ducha winnych Niemców, do opuszczania spodni. Sprawdzano zawsze bieliznę, zaniedbując przy tym inne metody rozpoznawania przebierańców. W efekcie kurierzy AK łatwo przechodzili przez niemieckie posterunki, podczas gdy niemieccy żołnierze dawali upust oburzeniu z powodu tych krępujących poczynań[146].

Zrzuty wysyłane z Anglii nie mogły zaspokoić polskich potrzeb. Duża odległość, warunki atmosferyczne, niewystarczająca liczba samolotów i inne czynniki[147] sprawiały, że loty te trzeba było ograniczać do minimum. Dopiero w lutym 1941 roku specjalnie przystosowany whitley [dwusilnikowy bombowiec Armstrong Whitworth Whitley Mk V] dotarł do okupowanej Polski, zrzucając trzech skoczków – „cichociemnych". Następne loty z powodu jasnych nocy odkładano aż do zimy 1941–1942 roku, gdy 9 spośród 12 zostało uwieńczonych sukcesem. Od sierpnia 1942 do kwietnia 1943 roku nieco więcej, bo 42 spośród 65, samolotów z powodzeniem wykonało misję. Za to już od sierpnia 1943 do lipca 1944 roku liczba ta sięgnęła 205 spośród 381. W sumie przed powstaniem warszawskim z samolotów zrzucono ponad 300 ton wyposażenia i uzbrojenia, ponad trzystu „cichociemnych", w większości wojskowych, oraz znaczną sumę pieniędzy dla podziemia. W okresie od sierpnia do grudnia 1944 roku większość operacji lotniczych miała pomagać powstańcom w Warszawie. Podczas 400 lotów, z których do celu dotarło 227, zrzucono 280 ton wyposażenia i uzbrojenia, czyli niemal tyle samo, co przez trzy poprzednie lata[148]. Nawet jeśli liczby te nie wydawały się wielkie w zestawieniu z potrzebami, to jednak, jak trafnie zauważył jeden z historyków, „i od strony psychologicznej, i materialnej świadomość, że pomaga im ktoś z zewnątrz, była niezwykle ważna, gdyż pomoc rzeczowa była również bodźcem dla psychiki. Nie zapomniano o nas, ktoś walczy razem z nami". Refleksja gen. Komorowskiego w związku ze zrzutami potwierdza tę opinię: „Ci ludzie przynieśli ze sobą powiew wolności samej"[149].

* * *

W miarę jak nasilał się niemiecki terror wobec ludności polskiej, proporcjonalnie rosła liczba akcji odwetowych ze strony AK. Polskie Państwo Podziemne zorganizowało ich tyle, że rejestr ofiar wśród niemieckich osobistości zaalarmował Berlin. Jedynie trzech Niemców spośród 123 zabitych w okresie od 1 stycznia do 31 lipca 1943 roku nie należało do niemieckiej kadry urzędniczej. AK przede

wszystkim brała na cel pracowników policji, SS i SA, biur pracy i kolejnictwa. Ze względu na szczególną brutalność policji żołnierze AK zabili w 1943 roku 361, a w pierwszej połowie 1944 aż 584 policjantów i żandarmów. Władze podziemne oceniały w 1944 roku, że tylko w Warszawie Polacy zabijali średnio 10 Niemców każdego miesiąca[150]. Wśród najważniejszych ofiar odwetu AK wymienić należy kierownika warszawskiego Biura Pracy (Arbeitsamtu), Kurta Hoffmanna[151]. Do Londynu systematycznie docierały z okupowanej Polski przykładowo następujące meldunki:

> 11 października 1943 roku. Komunikat KWP [Kierownictwa Walki Podziemnej] nr 16. 1 października o godz. 12.05 w Warszawie zginął zastrzelony SS-Sturmmann Ernst Weffels, okrutny prześladowca i morderca z więzienia kobiecego na Pawiaku.
>
> 21 czerwca 1944 roku. W okresie 2–10 czerwca z rozkazu KWP wykonano w okręgach warszawskim, lubelskim i kieleckim wyrok śmierci na 136 agentach i szpiegach Gestapo. Zginęli m.in. Willie Holtze, August Gering i Kammertentz[152].

Najbardziej spektakularną akcją AK było zamordowanie Austriaka SS-Brigadeführera Franza Kutschery, szefa SS i policji w Warszawie, odpowiedzialnego za uliczne egzekucje. Wobec masowego terroru ze strony Niemców Delegat Rządu na Kraj i przywódcy większych partii wspólnie zastanawiali się, czy nie powstrzymać tych zamachów. Polskie władze jednak jednogłośnie zdecydowały, aby je kontynuować, gdyż w przeciwnym razie Niemcy mogliby dojść do wniosku, że udało im się złamać morale Polaków[153]. AK zaplanowała likwidację Kutschery już w grudniu 1943 roku. Pułkownik Emil Fieldorf ps. „Nil", komendant Kierownictwa Dywersji (Kedywu), zlecił tę akcję jednostce AK pod nazwą „Pegaz". 1 lutego 1944 roku, po kilku tygodniach przygotowań, pluton „Pegaza" pod dowództwem dwudziestojednoletniego kpt. Bronisława Pietraszkiewicza ps. „Lot" zaatakował samochód Kutschery w Alejach Ujazdowskich. W akcji, trwającej nie dłużej jak minutę, zginęli Kutschera i kilku innych Niemców, ale też czterej akowcy, wliczając w to dowódcę. Nazajutrz

Niemcy, mszcząc się za śmierć Kutschery, rozstrzelali 100 Polaków na miejscu zasadzki w Alejach Ujazdowskich, a następnych 200 – na terenie getta. Tego więc dnia zginęło łącznie około 300 osób. Ale też śmierć Kutschery położyła kres publicznym egzekucjom na ulicach polskiej stolicy[154].

Administracja niemiecka miała wszelkie powody, aby martwić się o bezpieczeństwo własnej ludności w Generalnym Gubernatorstwie. Gubernator Warszawy Ludwig Fischer, na którego Polacy dokonali 4 marca 1943 roku nieudanego zamachu bombowego, skarżył się już wcześniej, 7 grudnia 1942 roku, na coraz mniejsze bezpieczeństwo w podległym mu okręgu. Wtórowali mu gubernatorzy innych obszarów Polski. Konkurent Hansa Franka, sekretarz stanu HSSPF Ost SS-Obergruppenführer Friedrich Kruger, w przemówieniu do swych współpracowników chcąc nie chcąc musiał przyznać Polakom, że są doskonałymi konspiratorami, którzy nie przepuszczą żadnej okazji, aby prowadzić swą podziemną działalność. Nie miał też prawa się łudzić, że ta sytuacja kiedykolwiek się zmieni. „Polacy byli i będą wrogami Niemców" – stwierdził, przewidując, że opór Polaków będzie się umacniał w miarę trwania wojny i pogarszania dostaw żywności[155]. Statystyki ataków AK na personel niemieckich władz i administracji usprawiedliwiały pesymizm Krugera. Między sierpniem a grudniem 1942 roku AK wykonała ich 87, w pierwszych czterech miesiącach 1943 roku było tych ataków już 514[156]. Nic więc dziwnego, że ludność niemiecka w Polsce trzymała się blisko domów i barykadowała wszystkie ważniejsze budynki. Rzadko, jeśli w ogóle, widziało się na ulicy samotnie idącego Niemca. Niektórzy z nich popadali w taką depresję, że już nawet nie liczyli na szczęśliwy powrót z Generalnego Gubernatorstwa[157].

AK jednak również ponosiła ciężkie straty. Niemcy odnotowali wiele sukcesów, infiltrując organizację i aresztując czołowych jej pracowników. W 1941 roku ujęli kilku wysokiej rangi oficerów Związku Odwetu wraz z szefem sztabu ZWZ, pułkownikiem Januszem Albrechtem[158]. Pierwsi dwaj dowódcy polskiego wywiadu – Wacław Berek i Marian Drobik – wpadli w ręce Gestapo. Niemiecka policja zinfiltrowała też Miecz i Pług, prawicową organizację, podporząd-

kowaną ZWZ/AK, w wyniku czego żołnierze AK zastrzelili trzech spośród jej przywódców za szpiegowanie dla Gestapo[159]. Rzecz jasna, aresztowania i egzekucje oficerów ZWZ/AK powodowały ciągły brak ludzi na stanowiska dowódcze, nad czym Rowecki ze zrozumiałych powodów ubolewał. Do wybuchu powstania warszawskiego w 1944 roku AK straciła 62 133 oficerów, podoficerów i żołnierzy[160]. „Bór" donosił, że w okresie od 1 września 1943 do 29 lutego 1944 roku 14 221 oficerów i żołnierzy zostało zabitych, aresztowanych i uwięzionych, co oznaczało wzrost o 119 procent w stosunku do okresu opisanego w poprzednim raporcie. Choć żołnierze polskiego ruchu oporu zabili w sumie około 150 tysięcy Niemców, to jednak jest to liczba nieporównywalna z 5 384 000 obywateli polskich, którzy zginęli w czasie okupacji[161].

Jedną z największych strat ponieśli Polacy wraz z aresztowaniem i egzekucją generała Roweckiego. Rankiem 30 czerwca 1943 roku Rowecki wszedł do domu przy ulicy Spiskiej 14 w Warszawie. Kilka minut później nadjechały policja i SS, otoczyły dom i Rowecki został ujęty. Niemcom udało się to, ponieważ zdradziło Roweckiego kilku agentów Gestapo: Ludwik Kalkstein ps. „Hanka", eks-oficer II Oddziału KG AK, jego szwagier Eugeniusz Świerczewski ps. „Gens" oraz narzeczona Świerczewskiego, Blanka Kaczorowska. Ostatecznie wydał Roweckiego Świerczewski i to on był sprężyną całego spisku. Aby nie dawać AK okazji do odbicia generała, Gestapo w pośpiechu wywiozło go do Berlina na przesłuchanie. Na miejscu Himmler starał się skłonić przywódcę podziemia do kolaboracji, ale bez skutku. W zamian za współpracę Roweckiego z Niemcami, a przeciwko Sowietom, Polska miała otrzymać autonomię w ramach III Rzeszy. Gdy przesłuchujący Roweckiego Niemcy próbowali dowiedzieć się czegoś o AK, ten odpowiadał z godnością: „Nie będę o tym mówił". W lipcu 1943 roku Roweckiego wywieziono do Sachsenhausen[162].

Generał Komorowski, który zastąpił go na stanowisku szefa AK, proponował, aby dokonać wymiany za jakiegoś wysokiego rangą Niemca trzymanego w niewoli u aliantów. Ambasador RP w Londynie, Edward Raczyński, domagał się interwencji Brytyjczyków w tej sprawie i oddania któregoś z niemieckich generałów w zamian

za Roweckiego. Później wobec Churchilla powtórzył tę propozycję Stanisław Mikołajczyk, nowy premier Rządu RP na uchodźstwie. Mikołajczyk chciał, aby Churchill przynajmniej zagwarantował, że gen. Rowecki będzie potraktowany jako jeniec wojenny[163].

Mikołajczyk nie miał pojęcia, że minister spraw zagranicznych Anthony Eden poprzedniego dnia wykluczył możliwość interwencji w tej sprawie, argumentując, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego Rowecki nie jest jeńcem wojennym, ale *franc-tireur*. Churchill początkowo skłaniał się ku idei wymiany Generalobersta Jörgena von Arnima lub General der Panzertruppe Wilhelma von Thomy za Roweckiego, choć wątpił, aby Niemcy przyjęli tę propozycję, gdyż z reguły dowództwo niemieckie mało się interesowało swoimi ludźmi w niewoli u wroga. Brytyjczycy nie zastanawiali się więc długo, bo już 1 sierpnia 1943 roku Churchill oznajmił Mikołajczykowi: „Jednak z wielkim naszym żalem musimy dojść do wniosku, że tego rodzaju interwencje, jakie pan proponuje, są niemożliwe"[164].

Mimo nalegań ze strony Polaków i poparcia brytyjskiego SOE rząd brytyjski nie złożył Niemcom propozycji wymiany. Późniejsze wysiłki Rządu RP na uchodźstwie, aby skłonić Brytyjczyków do jakichś działań, spełzły na niczym. Brytyjczycy uznali, że, jak to ujął jeden z urzędników Foreign Office, „szanse na to, aby Niemcy zgodzili się na taką zamianę, są minimalne". Brytyjczycy wykluczyli tę możliwość, nawet jej nie próbując, w przeświadczeniu, że po prostu brak wystarczających powodów dla starań o uwolnienie polskiego dowódcy. Ponadto niektórzy urzędnicy Foreign Office martwili się na zapas, jakie będą reakcje Sowietów na układy z Niemcami, dotyczące wymiany generałów, lub że stworzony w ten sposób precedens wykorzystają inne rządy na emigracji w Londynie dla uwolnienia liderów własnej konspiracji. Niewielu przyznawało, że przypadek Roweckiego istotnie jest wyjątkowy. Co do reakcji Sowietów natomiast, jeden z urzędników brytyjskich, wyrażając poglądy zdecydowanej większości, nastawionej antypolsko, stwierdził otwarcie: „A co nas obchodzą skutki takiej zamiany? W życiu nie zauważyłem, żeby Rosjanie przejmowali się, czy my prawidłowo

zrozumiemy jakąś ich akcję"[165]. Himmler, doprowadzony do pasji wybuchem powstania w Warszawie w sierpniu 1944 roku, rozkazał stracić Roweckiego[166].

W ciągu paru dni po aresztowaniu generała Polaków czekał jeszcze jeden cios. 4 lipca 1943 roku samolot typu B-24 [bombowiec przerobiony na samolot pasażerski dla VIP-ów – Consolidated B-24 Mk II Liberator], którym z Bliskiego Wschodu gen. Sikorski wracał do Anglii, rozbił się na redzie portu w Gibraltarze. Podczas dochodzenia w sprawie przyczyn katastrofy brytyjska komisja dała wiarę twierdzeniu czeskiego pilota, kapitana Eduarda Prchala, że do wypadku doszło przez zablokowanie steru wysokości, w wyniku czego utracił kontrolę nad maszyną. Ale na podstawie materiału dowodowego sąd nie był w stanie wyjaśnić, jak mogło dojść do tego zablokowania[167]. Polska komisja badająca tę sprawę nie wykluczyła możliwości sabotażu. I ten pogląd do dzisiaj podziela wiele osób[168].

Przypisy

[1] Cytowane w: Ainsztein, *Jewish Resistance*, s. 402.

[2] Haestrup, *European Resistance Movements*, s. 23.

[3] PSZ, t. 3, s. 119. W tym 10 756 oficerów, 7506 podchorążych i 87 886 podoficerów.

[4] Niemcy określali ich jako *Hause Partisanen*, jako niewyróżniających się z otoczenia obywateli podbitego terytorium. Tego typu klasyfikacja umożliwiła Niemcom nierozróżnianie między partyzantami a ludnością cywilną, czego dowodem akcje pacyfikacyjne, ślepo karzące wszystkich schwytanych w ramach Bandenbekämpfung [przyp. red.].

[5] List, Perkins do Alana (z załącznikami), 4 maja 1944, w: FO371/39425 C5397/61/55, PRO. Jest to bardzo pouczający raport oparty na przesłuchaniach gen. Stanisława Tatara ps. „Tabor", przybyłego z Polski do Anglii.

[6] Meldunek organizacyjny, Rowecki do Centrali, 16 maja 1942, w: AKwD, t. 2, s. 237–238.

[7] Sześciuset konspiratorów działało na pięciu odcinkach do grudnia 1942 r. [przyp. red.].

[8] Komendantem Kedywu był płk August Emil Fieldorf ps. „Nil", którego następcą od lutego do sierpnia 1944 r. został ppłk Jan Mazurkiewicz ps. „Radosław" [przyp. red.].

[9] PSZ, t. 3, s. 458–464, 482–499. Zob. też podsumowanie na s. 437. Rowecki zarządził, aby pisać litery „PW" po dokonaniu aktu dywersji. Litery te oznaczały „Polska Walcząca" i tworzyły stylizowaną kotwicę.

[10] Tamże, s. 436.

[11] Wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982 r.

[12] Mogli inicjować działania partyzanckie, jak i „powstanie narodowe", nie licząc się z odwetem i ofiarami. Podobnie jak jugosłowiańską KPJ, polską PPR wiązały jedynie dyrektywy moskiewskiego Kominternu oraz (niezależnie) NKGB/NKWD lub GRU. Partyzantka komunistyczna nigdy nie brała pod uwagę odwetu na Bogu ducha winnej ludności cywilnej ze strony okupanta, stosującego jak na sowieckie życzenie zasadę odpowiedzialności zbiorowej [przyp. red.].

[13] Instrukcja, Sosnkowski do Roweckiego, 4 grudnia 1939; instrukcja, Sosnkowski do Roweckiego, 16 stycznia 1940; list, Sosnkowski do Roweckiego, 16 lutego 1940, w: AKwD, t. 1, s. 18, 75, 76, 131.

[14] Instrukcja dla Łozińskiego, 11 marca 1940; Meldunek, Rowecki do Sosnkowskiego, 19 marca 1940, tamże, s. 161, 178–183.

[15] PSZ, t. 3, s. 441.

[16] Office of Strategic Services, „Underground and Guerilla Warfare in Poland", w: OSS/ /NA; Nowak, *Kurier z Warszawy*, s. 82; Bór-Komorowski, *Secret Army*, s. 40. Wielu żydowskich historyków krytykuje ZWZ/AK za to, że nie próbowało zatrzymać transportów kolejowych, wiozących Żydów do obozów śmierci. Przytoczone liczby wskazują, że AK była na tyle silna, żeby transporty opóźnić, ale nie zatrzymać. Polskie podziemie roztrwoniłoby siły w masowych akcjach dywersyjnych na pociągi, w niewielkim tylko stopniu pomagając Żydom. W rzeczywistości przy tego rodzaju akcjach zginęłoby wielu Żydów. Historycy owi zdają się zapominać, że nadrzędnym celem ZWZ/AK było zachowanie wystarczających sił do walki z Niemcami w powstaniu powszechnym, które miało wybuchnąć dopiero u progu załamania się potęgi hitlerowskiej. Transporty ludzi do Oświęcimia i innych obozów mogły przerwać jedynie bardzo silne bombardowania linii kolejowych. Jednak nawet alianci uznali, że zadanie przekracza ich siły. Sir A. Sinclair stwierdził 15 lipca 1944 r.: „Od doradców słyszę, że to [zerwanie łączności kolejowej] nie leży w naszej mocy. Jedynie dzięki ogromnej koncentracji bombowców udało nam się przerwać komunikację w Normandii. Odległość między Śląskiem [gdzie leży Auschwitz] a naszymi bazami lotniczymi całkowicie wyklucza podobne działania". List, Sinclair do Edena, 15 lipca 1944, w: FO371/42809, PRO.

[17] Meldunek, Rowecki do Centrali, 13 sierpnia 1941, w: AKwD, t. 2, s. 36; Karski, *Story of a Secret State*, s. 258. Zob. też CAB 122/923, PRO.

[18] Depesza, Sikorski do Roweckiego, 24 sierpnia 1941, w: Kol. 1/25 (dziennik Sikorskiego), GSHI.

[19] Meldunek, Rowecki do Centrali, 15 września 1942, w: AKwD, t. 2, s. 342–345; Komisja Historyczna, PSZ, t. 3, s. 482–499. Wiosną 1942 r. Sikorski domagał się od Roweckiego zwiększenia aktywności sabotażowo-dywersyjnej na wschód od granicy Polski. Zob. depesza, Sikorski do Roweckiego, 27 kwietnia 1942, w: AKwD, t. 2, s. 221–222. Strategia Sikorskiego opierała się na idei współpracy militarnej przeciwko Niemcom, dzięki której Polska mogłaby osiągnąć swoje dalekosiężne cele („Atut współdziałania z wojskami sowieckimi potrafimy wygrać politycznie"). Depesza, Sikorski do Roweckiego, 4 lutego 1943, w: PRM 106/2, GSHI. Zob. też Lukas, *Strange Allies*, s. 18.

[20] Porucznik Zbigniew Lewandowski ps. „Zbyszek" przeprowadził rozpoznanie i przygotował całą akcję wspólnie z por. Józefem Pszennym ps. „Chwacki", por. Leonem Tarajkiewiczem ps. „Leon" i Zofią Franio ps. „Doktór". Sześć z siedmiu patroli wykonało akcję wzorowo [przyp. red.].

[21] Niemcy zareagowali terrorem. Już 15 października na wydmach Łuże koło Lasek

zostało rozstrzelanych 39 więźniów Pawiaka. Nocą 16 października okupanci niemieccy powiesili kolejnych pięćdziesięciu więźniów Pawiaka [przyp. red.].

[22] Specjalny meldunek dywersyjny, Rowecki do Centrali, 20 października 1942; list, Selborne do Sikorskiego, 10 listopada 1942, w: AKwD, t. 2, s. 350–353; Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 139–140.

[23] PSZ, t. 3, s. 467–468.

[24] Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 214, 216–217; Office of Strategic Services, „Examples of Resistance to the Germans in Poland", #28575, w: RG 226, OSS/NA.

[25] Meldunek, FO do Waszyngtonu, 1 lipca 1944, w: FO371/39425 C5385/61/55, PRO; „Polski Biuletyn Informacyjny", 7 marca 1942, w: FO371/31092/52481, PRO.

[26] Duraczyński, *Wojna i okupacja*, s. 247; Korboński, dz. cyt., s. 219.

[27] Depesza, Rowecki do Sikorskiego, 25 września 1941; meldunek zbiorowy, Rowecki do Centrali, 15 listopada 1941, w: AKwD, t. 2, s. 89–90, 133.

[28] Haestrup, dz. cyt., s. 423; PSZ, t. 3, s. 468.

[29] Zamieszczone tu zestawienie oparto na tabelach z PSZ, t. 3, s. 482 i zestawieniu wyników akcji dywersyjno-sabotażowych w Polsce od 1941 do czerwca 1944, w 3.9.2.1.1.2., PUST.

[30] Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 153.

[31] Instrukcja, Sosnkowski do Roweckiego, 16 stycznia 1940, w: AKwD, t. 1, s. 74–75; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 49.

[32] Depesza, Rowecki do Komendantów Obszarów, w: AKwD, t. 1, s. 297 i nast.; meldunek operacyjny (#54), Rowecki do Centrali, 5 lutego 1941, w: PUST. Uzupełnienie tego raportu można znaleźć w: AKwD, t. 1, s. 437–442.

[33] A także mas katorżników, osadzonych w archipelagu GUŁag [przyp. red.].

[34] Depesza, Sikorski do Roweckiego, 3 marca 1942; instrukcja, Sikorski do Roweckiego, 28 listopada 1942, w: AKwD, t. 2, s. 200–201, 202–207, 369–371.

[35] List, Alan Brooke do Sikorskiego, 14 maja 1942; depesza, Sikorski do Roweckiego, 8 marca 1942, w: AKwD, t. 2, s. 230–231, 202–207.

[36] Raport operacyjny (#154), Rowecki do Sikorskiego, 8 września 1942; Depesza, Rowecki do Sikorskiego, 12 stycznia 1943, w: AKwD, t. 2, s. 401–403.

[37] Depesza, Rowecki do Sikorskiego, 12 stycznia 1943; depesza, Rowecki do N.W., 26 lutego 1943, tamże, s. 403, 422–423.

[38] Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, s. 328–329; Depesza, Sikorski do Roweckiego, 25 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 485–486. W dniu 6 lutego 1943 r. Sikorski pisał do Roweckiego, że Polska zarówno w czasie wojny, jak i w przyszłości nie może prowadzić walki „na dwóch frontach" i że konieczne jest porozumienie ze Związkiem Sowieckim. Depesza, Sikorski do Roweckiego, 6 lutego 1943, tamże, s. 412–414.

[39] Amerykanie byli niechętni tej koncepcji z powodu forsowania jej przez Churchilla i „brytyjskich imperialistów", którym zależało na utrzymaniu dotychczasowej strefy wpływów na Bałkanach i w Europie Wschodniej – ofensywa przez „bramę ljubljańską" gwarantowała uderzenie Niemców w czuły punkt, skąd niedaleko było do Wiednia [przyp. red.].

[40] Generał armii (General of the Army) George Marshall – szef sztabu Armii Lądowej (Chief of Staff of the Army – CSA), a zarazem amerykański przedstawiciel w Combined Chiefs of Staff (CCS) [przyp. red.].

[41] Nota, Nickerson do Wedemeyera (z załącznikami), 17 grudnia 1942; list, Sikorski do Marshalla (z załącznikami), 9 grudnia 1942, w: RG 165, WDGS/NA.

[42] Tylko amerykańscy sztabowcy byli przeciwni, brytyjscy popierali wariant Churchilla, który skróciłby wojnę. Amerykanie wybrali wyzwalanie francuskiej Riwiery [przyp. red.].

[43] Takie podejście mogło się pojawić dopiero od konferencji teherańskiej, czyli jesienią 1943 r. [przyp. red.].

[44] Pułkownik Leon Mitkiewicz-Żółłtek był polskim przedstawicielem w Połączonym Sztabie Sojuszniczym (Combined Allied Staff) przy Połączonym Komitecie Szefów Sztabów (Combined Chiefs of Staff – CCS) w Waszyngtonie, w randze zastępcy szefa sztabu Naczelnego Wodza [przyp. red.].

[45] Raport Połączonej Komisji do spraw Wywiadu, 30 lipca 1943, tamże; Mitkiewicz, dz. cyt., s. 353. Szefowie połączonych sztabów formalnie aż do września 1943 r. (czyli jeszcze kilka miesięcy po śmierci Sikorskiego) nie odrzucili planu pomocy dla Polski na wielką skalę. Wydaje się, że Sikorski liczył na obranie przez aliantów wariantu południowego, dzięki czemu mogliby pomóc Polakom w powstaniu przeciwko Niemcom i uprzedzić wkroczenie Armii Czerwonej na obszar wschodniej Europy. Na krótko przed śmiercią premiera Mitkiewicz powiedział mu o swych pesymistycznych zapatrywaniach na pomoc aliantów dla Polski.

[46] List, Mitkiewicz do szefów połączonych sztabów, 14 października 1943, w: RG 165, WDGS/NA; List, Redman do Mitkiewicza, 20 stycznia 1944, w: AKwD, t. 3, s. 256–257. Początkowo gen. Sosnkowski obwarował udział Polskiej Brygady Spadochronowej w inwazji we Francji licznymi warunkami, ponieważ liczył na przerzucenie jej do kraju na czas powstania, lecz gen. B.L. Montgomery odmówił przyjęcia takich warunków. Zmusiło to gen. Sosnkowskiego, który najwyraźniej nie chciał zaogniać militarnych i politycznych stosunków z aliantami, do oddania Brygady pod dowództwo Brytyjczyków, wyrażając jedynie nadzieję, że brytyjscy sztabowcy „uczynią, co będzie w ich mocy, aby ułatwić, we właściwym momencie, wykorzystanie Brygady do wsparcia powstania w Polsce – szczególnie dla zabezpieczenia w tym celu transportu lotniczego". Zob. list, Sosnkowski do Grasetta, 1 maja 1944; list, Grasett do Sosnkowskiego, 21 maja 1944; list, Sosnkowski do Grasetta, 6 czerwca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 423–424, 449–450, 470–471.

[47] Zob. Lukas, dz. cyt., rozdziały 2 i 3.

[48] Tamże, s. 37–38; Nowak, dz. cyt., s. 131. Według opinii jednego z historyków, polscy komuniści otwarcie mówili o wymordowaniu polskich oficerów i żołnierzy, usprawiedliwiając to ich „reakcyjnością". Gdy Sowieci zaprzeczyli, jakoby mieli coś wspólnego z tą zbrodnią, komuniści polscy zmienili zdanie i przyjęli wyjaśnienie Sowietów. Dziewanowski, *Communist Party of Poland*, s. 168.

[49] Depesza, Rowecki do Sikorskiego, 19 czerwca 1943; depesza, Rowecki do Centrali, 29 kwietnia 1943, w: AKwD, t. 3, s. 28–32, 1.

[50] Depesza, Sikorski do Roweckiego, 1 czerwca 1943, tamże, s. 24–25; Mitkiewicz, dz. cyt., s. 359–360.

[51] Zob. rozdział 2 tej książki.

[52] „Jędrusie" to działająca niezależnie grupa skupiona wokół czasopisma „Odwet" (kolportowanego na Rzeszowszczyźnie aż po San). Organizację powołał do życia na Kieleczyźnie Władysław Jasiński ps. „Jędruś" i kierował nią do 9 stycznia 1943 r, gdy

zabili go Niemcy. Od marca 1941 r. wystawił regularny oddział partyzancki, aż w końcu podporządkowali się AK [przyp. red.].

[53] Zob. rozdział 1 tej książki.

[54] PSZ, t. 3, s. 518–520, 521–523.

[55] Tamże, s. 524; Krakowski, *War of the Doomed*, s. 7.

[56] Office of Strategic Services, „Underground and Guerilla Warfare in Poland", OSS; Polpress, 11 lipca 1944, w: FO371/39409 C10931/8/55, PRO; depesza, Rowecki do N.W., 11 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 475 i nast.; list, Kopański do Pana Prezydenta, 26 listopada 1943, w: A. 48.4/a III, GSHI.

[57] Meldunek specjalny, Rowecki do Centrali, 1 kwietnia 1942; meldunek organizacyjny, Rowecki do Centrali, 1 września 1942, w: AKwD, t. 2, s. 209, 248, 288–289, 308.

[58] Office of Strategic Services, „Underground and Guerilla Warfare in Poland", OSS. Jeśli chodzi o morderstwa komunistów i wydawanie akowców w ręce Gestapo, zobacz typowe przykłady, jak: depesza, „Bór" do Centrali, 30 stycznia 1944, lub meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 1 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 261–264, 326–327.

[59] Depesza, Rowecki do N.W., 11 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 475–478; meldunek organizacyjny, 31 sierpnia 1943, tamże, t. 3, s. 93–94; Korboński, *Polish Underground State*, s. 111; Leslie, *History of Poland since 1863*, s. 239–240.

[60] Depesza, „Bór" do N.W., 30 grudnia 1943; depesza, „Bór" do N.W., 31 grudnia 1943, w: AKwD, t. 3, s. 223, 225–226.

[61] Meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 1 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 313; Korboński, dz. cyt., s. 115.

[62] PPR działała według sprawdzonej taktyki w rzeczywistości okupacyjnej, wprowadzając przy ogólnie zrozumiałych problemach informacyjnych kryptokomunistyczny „parawan" – własnych działaczy komunistycznych lub zwerbowanych przez siatki GRU/ /NKWD, tworzących i podszywających się pod Stronnictwo Ludowe. Komuniści utworzyli SL „Wola Ludu" (nazwane tak od tytułu wydawanej gazety), która stwarzała wrażenie poparcia stronnictwa chłopskiego dla działań PPR i KRN czy lepiej brzmiącego Frontu Ludowego [przyp. red.].

[63] Depesza, „Bór" do Centrali, 13 kwietnia 1944; depesza, „Bór" do Sosnkowskiego, 22 maja 1944; depesza, „Bór" do Centrali, 28 czerwca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 400–401, 453–454, 460, 494.

[64] Office of Strategic Services, „Underground and Guerilla Warfare in Poland", OSS.

[65] Oddziały dywersyjne NKGB/ NKWD i GRU lądowały na spadochronach w różnych punktach Generalnego Gubernatorstwa. Ich podstawowym zadaniem były działania rozpoznawcze oraz infiltracyjne, sprowadzające się do przygotowywania list proskrypcyjnych działaczy wrogich ZSRS, i tworzenie agenturalnych siatek, a dopiero w drugiej kolejności działania terrorystyczne, sabotaże i rozniecanie wojny partyzanckiej na zapleczu niemieckiej Ostheer, w ostateczności mieli inicjować miejscową partyzantkę [przyp. red.].

[66] Skalę sowieckich przygotowań do operacji dywersyjnych na niemieckim zapleczu najlepiej oddają słowa starszego majora Bezpieczeństwa Państwowego (od 9 lutego 1943 r. komisarza bezpieczeństwa państwowego) Pawła Sudopłatowa, kierującego 4. Zarządem NKGB: „Pierwszego dnia wojny polecono mi objąć kierownictwo nad całą robotą dywersyjno-wywiadowczą na tyłach armii niemieckiej, organizowaną po linii sowieckich organów bezpieczeństwa. W tym celu w NKWD sformowano specjalną jednostkę – Grupę

Specjalną przy Ludowym Komisarzu Spraw Wewnętrznych. [...] Od razu stworzyliśmy wojskową jednostkę Grupy Specjalnej: Samodzielną Zmotoryzowaną Brygadę Strzelecką Specjalnego Przeznaczenia (Otdielnaja Motostriełkowaja Brigada Osobogo Naznaczenija – OMSBON NKWD SSSR), którą dowodzili w różnym czasie Grudniew [Wiaczesław Gribniew] i [Michaił] Orłow. Na polecenie KC partii [WKP(b)] i [Komitetu Wykonawczego] Kominternu wszystkim politycznym emigrantom, którzy znajdowali się w Związku Sowieckim, zaproponowano wstąpienie do tej jednostki Grupy Specjalnej NKWD. Brygada była formowana na terenie stadionu «Dynamo». Pod swoim dowództwem mieliśmy 25 000 żołnierzy i oficerów, w tym 2000 obcokrajowców – Niemców, Austriaków, Hiszpanów, Amerykanów, Japończyków, Wietnamczyków, Polaków, Czechów, Bułgarów i Rumunów". Najprawdopodobniej część lub całość tzw. Grupy Inicjatywnej PPR została zmobilizowana „po linii organów" w celu organizowania „operacji PPR", która „formalnie nie może być powiązana z Kominternem"; zob.: Gieorgij Dymitrow, *Tagebücher 1933–1949*, Berlin 2000, s. 410, 419 [notatki z 7.08.1941 i 27.08.1941]; Paweł Sudopłatow, *Specoperacii, Łubianka i Kreml 1939–1950 gody*, Moskwa 1997, s. 197–198, oraz tenże, *Raznyje dni tajnoj wojny i dipłomatii*, Moskwa 2003, s. 253–263 [przyp. red.].

[67] Kontakt z gettem warszawskim podjął z ramienia PPR Pinkus Kartin ps. „Piotr" (ur. 1914 r. w Łucku eks-członek kompartii hiszpańskiej i prawdopodobnie francuskiej, rozwiązywał KPP we Francji, walczył w armii francuskiej i jako repatriant trafił na „Zachodnią Ukrainę"; jako radiotelegrafista wszedł do Grupy Inicjatywnej PPR). Działał „po linii partii" do czasu zabicia przez SD przy próbie aresztowania. Inny PPR-owiec, sekretarz komitetu warszawskiego, Franciszek Wawrzyniak ps. „Faja", wpadł, gdy „związał się z bandą handlarzy złotem" w getcie. Oba te fakty mogły się łączyć ze sobą. Informacja o nawiązaniu kontaktu przez sowieckiego funkcjonariusza NKWD z gettem żydowskim jest wyssana z palca. Od tego byli zaufani komuniści w getcie, działający po linii NKWD//NKGB lub GRU [przyp. red.].

[68] Po szkoleniu w ośrodku Kominternu pierwszy wylot pod koniec września 1941 r. grupy komunistów Polaków i Żydów zakończył się katastrofą zaraz po starcie. Dopiero po trzech miesiącach sześciu członków drugiego zespołu wystartowało i wylądowało 27/28 grudnia 1941 r. ze spadochronem w Wiązownie pod Warszawą. Po kontakcie z Teodorem Duraczem ps. „Profesor" utworzyli 5 stycznia 1942 r. Polską Partię Robotniczą – reaktywując tym samym rozwiązaną cztery lata wcześniej Komunistyczną Partię Polski. Najpierw doszło do skrytobójczego morderstwa Marcelego Nowotki ps. „Marian", „Stary", przez (obecnie obowiązująca wersja) braci Bolesława i Zygmunta Mołojców (odpowiednio ps. „Długi" i „Antoni") w ramach klasycznego konfliktu pomiędzy agentami „cywilnego" NKGB//NKWD oraz „wojskowego" GRU, tworzących KC PPR. Wkrótce bracia Mołojcowie zostali zamordowani – „Długiego" zabił Janek Krasicki. Nowym sekretarzem PPR został Pinkus vel Paweł Finder ps. „Paweł" – wcześniej Moskwa mianowała na stanowisko sekretarza PPR majora Armii Czerwonej Barucha Cukiera vel Witolda Kolskiego, który jednak popełnił samobójstwo we wsi Bramka pod Rykami, po zranieniu się podczas lądowania na spadochronie [przyp. red.].

[69] Depesza, Rowecki do Centrali, 6 października 1941, w: AKwD, t. 2, s. 55; Ainsztein, *Jewish Resistance in Nazi-Occupied Europe*, s. 572.

[70] Według określenia komunistów: „socjalfaszystowskiemu" [przyp. red.].

[71] Weydenthal, *Communists of Poland*, s. 26–27; Dawidowicz, *War against the Jews*, s. 263.

[72] W lutym 1943 r. Hanna Szapiro-Sawicka została redaktorem konspiracyjnego pisma PPR „Walka Młodych". Później w ramach „rozwoju obozu patriotycznego" Szapiro stała się przewodniczącą nieistniejącego w rzeczywistości Związku Walki Młodych (ZWM). PPR ogłosiła w lipcu 1943 r. utworzenie ZWM, który był przede wszystkim organizmem propagandowym. Nieliczna i nieformalna grupa redagowała „Walkę Młodych" za pieniądze Moskwy od lutego 1943 r., skupiając ludzi jedynie z Warszawy i okolic. Członkami ZWM stawali się automatycznie młodsi wiekiem członkowie oddziałów GL/AL. Dopiero po spacyfikowaniu Polski przez Smiersz i NKGB/NKWD komuniści zaczęli tworzyć pierwsze rzeczywiste struktury ZWM, docelowo jako masowej organizacji młodzieżowej. Wówczas *ex post* wielu działaczy PPR uznawało się także za członków ZWM już od 1943 r. [przyp. red.].

[73] Ainsztein, dz. cyt., s. 572; Duraczyński, dz. cyt., s. 368–369, 376; Krakowski, dz. cyt., s. 150.

[74] Duraczyński, dz. cyt., s. 376; Krakowski, dz. cyt., s. 6; Weydenthal, *Communists of Poland*, s. 39.

[75] Weydenthal, dz. cyt., s. 43.

[76] Nazwę PKWN Stalin wzorował na Francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (Comité français de la Libération nationale) gen. Charles'a de Gaulle'a [przyp. red.].

[77] Lukas, dz. cyt., s. 60.

[78] Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie*, s. 109–110; Krakowski, dz. cyt., s. 154. krytykujący tendencyjnie Polaków Ainsztein pisze: „Znane są tylko dwa przypadki obecności Żydów w formacjach partyzanckich AK: około 200 Żydów walczyło w szeregach 27. Dywizji Piechoty AK Wołyńskiej, a kilkudziesięciu w 2. Dywizji Piechoty w okolicach Kielc". Ainsztein, dz. cyt., s. 457.

[79] Zob. rozdział 2; sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[80] List, Henryk Woliński do autora, lipiec 1984; Michael Borwicz, „Factors Influencing Relations between the General Polish Underground and the Jewish Underground", s. 360.

[81] Henryk Woliński ps. „Wacław" (1901–1986) pułkownik AK; kierownik Referatu Żydowskiego w BIP KG AK. Woliński, przedwojenny adwokat warszawski, ożenił się z Żydówką. Zaliczony w poczet Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przez Instytut Yad Vashem za ukrywanie w swoim mieszkaniu podczas wojny 25 Żydów. Pośmiertnie został odznaczony 15 kwietnia 2008 Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego [przyp. red.].

[82] List, Woliński do autora, lipiec 1984.

[83] Tamże; wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982; list, Raczyński do autora, 21 czerwca 1984; list, Barbarska do autora, 8 czerwca 1984, zawiera odpowiedzi p. Lidii Ciołkosz na pytania o gen. Roweckiego i gen. „Bora". Pani Ciołkosz, Żydówka, jest wdową po przywódcy polskich socjalistów, Adamie Ciołkoszu. Znała obydwu generałów, zwłaszcza „Bora", i kategorycznie zaprzecza, jakoby któryś z nich był antysemitą. W roku 1959 „Bór" podał do sądu pismo „Manchester Guardian" za artykuł oskarżający Komendę Główną Armii Krajowej i jego osobiście o antysemityzm. Gen. „Bór" wygrał tę sprawę. Zob. Iranek--Osmecki, dz. cyt., s. 292–293. Co do Roweckiego, niektórzy historycy raczej sugerowali, niż stwierdzali jego domniemany antysemityzm. Najbardziej otwarcie oskarżali „Bora".

Ber Mark uważa, że „Bora" utożsamiano z „reakcyjnym obozem antysemickim". Zob. Mark, *Uprising in the Warsaw Ghetto*, s. 164. Ainsztein pisze o Borze-Komorowskim, którego „powiązania z antysemicką Narodową Demokracją i sympatia dla Narodowych Sił Zbrojnych były dobrze znane". Zob. Ainsztein, dz. cyt., s. 672.

[84] Obecnie szacuje się liczebność GL w 1943 r. na 500–1000 ludzi, a łącznie przewinęło się przez nią ok. 2000 komunistycznych konspiratorów; ponadto w GL służyło kilkuset Żydów, ich „wysylanie–ratowanie" z gett stanowiło poważne źródło dochodów funkcjonariuszy PPR [przyp. red.].

[85] Oddziały Ludwika Kwiatka ps. „Edek", im. Ziemi Kieleckiej Ignacego Rosenfarba ps. „Narbutt", Jana Żebraka ps. „Janek", Stanisława Olczyka ps. „Garbaty" oraz Izraela Ajzenmana ps. „Julek". Część z tych oddziałów miała charakter band o charakterze przestępczym [przyp. red.].

[86] Ainsztein, dz. cyt., s. 410 i nast., 428, 435; Elkins, *Forged in Fury*, s. 182.

[87] Krakowski, dz. cyt., s. 3.

[88] Jeśli chodzi o odznaczanie w PRL, to za działania partyzanckie komuniści szeroko honorowali Krzyżem Grunwaldu swoich – najczęściej wyimaginowanych – weteranów. Dane przywołane przez autora odnoszą się do działań partyzantki sowieckiej na ziemiach wschodnich RP lub w białoruskich i ukraińskich puszczach i nijak to odpowiada rzeczywistości niemieckiej okupacji GG [przyp. red.].

[89] Tamże, s. 135.

[90] Racje polityczne to kolaboracja z PPR/GL. W grę wchodziły również racje prawne – przestępczość pospolita (próbujący przetrwać Żydzi byli zmuszani do walki i najczęściej tym samym grabieży towaru deficytowego – żywności) [przyp. red.].

[91] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 262; wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982.

[92] Żydzi w GL byli traktowani brutalnie, komuniści dopuszczali się na nich zabójstw, gwałtów, rabunków czy wręcz masowych mordów – przykładowo oddział GL „Iskra" Józefa Bielendy ps. „Wierny" czy oddział Stefana Kilanowicza vel Grzegorza Korczyńskiego ps. „Grzegorz", stworzony z bandy przestępczej (grupy rabunkowej) Antoniego Palenia ps. „Jastrząb". Żydowscy konspiratorzy z getta i „pinkertowcy" (ci zapłacili 3 mln złotych w biżuterii KC PPR za ukrycie u partyzantów) byli bliscy zamordowania przez komunistów, zwykłych bandytów i zbiegłych ukraińskich *Trawnikermänner*, należących do zgrupowania GL w lasach wyszkowskich. Żydzi utworzyli oddział GL im. Mordechaja Anielewicza. Znany też jako oddział im. Obrońców Getta, składał się z trzech 20-osobowych grup bojowych, pod dowództwem Adama Szwarcfusa ps. „Biały Janek"; Mordechaja Growasa ps. „Merdka" oraz Ignacego Podolskiego. Oddział został uzbrojony dzięki zrzutom sowieckim. Dwóch lekarzy – Jurek i Zygmunt – zorganizowało leśny szpital. Do oddziału dołączyli jeńcy sowieccy, zbiegli z obozu nr 333. Walki zainicjowała wiosną 1943 r. potyczka we wsi Poręba koło Wyszkowa, ale partyzanci zrejterowali pod wpływem obrony posterunku policji granatowej i niemieckiej Gendermerie. Później partyzanci niszczyli cele „strategiczne" dla GL/PPR – mleczarnie, gorzelnie i majątki – oraz mordowali Polaków uznawanych przez nich za kolaborantów niemieckich. Dzięki grabieżom partyzanci nie mogli liczyć na poparcie ze strony ludności cywilnej (dochodził też antysemityzm części mieszkańców): „Ludność wiejska odnosiła się na ogół nieprzychylnie do partyzantów. [...] Na przykład przedziurawiono łodzie, którymi partyzanci mieli przeprawić się przez Bug, przez co trzech chłopców Żydów utonęło" – wspominał jeden z partyzantów. Koniec oddziału przyszedł

z chwilą ograbienia leśniczówki koło wsi Krawcowizna, gdy jej gospodarze wezwali niemiecką Gendermerie. Niemcy otoczyli partyzantów, którzy zginęli w spalonej stodole. Część z uratowanych prowadziła „partizanszczinę" do wiosny 1944 r., gdy zostali rozbici pod Pniewem [przyp. red.].

[93] Borwicz, „Factors Influencing the Relations", s. 360–361.

[94] Mogły to być także: GL, BCh lub pospolici bandyci, jakich dużo pojawiło się w II połowie 1942 r. [przyp. red.].

[95] Wywiad z Karolem i Rachelą Cymber, 8 lipca 1982; wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982; wywiad z Pelagią Łukaszewską, 10 lipca 1983. Nawet Rashke, który krytykuje Polaków za ich postawę wobec Żydów w czasie okupacji, przyznaje: „Dlatego kiedy Żydzi zawiadamiają o mordujących partyzantach, zazwyczaj trudno jest ustalić, czy napastnikami byli żołnierze Armii Krajowej (AK), czy niezależnych NSZ". Zob. Rashke, *Escape from Sobibor*, s. 388. Niektórzy historycy nie troszczą się o rozróżnianie pomiędzy NSZ i AK, jak na przykład Ainsztein, który obydwie formacje wrzuca do jednego worka, pisząc na przykład: „Antysemityzm i ogólna wrogość wobec Żydów u NSZ i posłusznego Londynowi podziemia". Ten brak rozróżnienia mści się potem błędami rzeczowymi, jakim jest stwierdzenie: „Narodowe Siły Zbrojne [NSZ] oddzieliły się od Armii Krajowej [AK] dopiero na początku 1943 roku". Zob. Ainsztein, dz. cyt., s. 419, 426.

[96] Największą liczbę Żydów (ponad 100 osób) zamordowały bandy przestępcze. Szczególnie wyróżniała się grupa rabunkowa Stanisława Kiełbasy ps. „Dziadek", która wywodziła się z podziemia niepodległościowego. Szef grupy i kilku jego podwładnych zdegenerowali się i przeszli na początku 1941 r. na pospolity bandytyzm. Później część z nich przyłączyła się do GL. Od jesieni 1942 r. bandyci od „Dziadka" zwabiali Żydów, obiecywali ochronę, a ostatecznie zabijali swe ofiary. Tymczasem oddział AK pod dowództwem Leona Szymbierskiego ps. „Orzeł" (powiat Włoszczowa) potrafił zaskoczyć nocą 10/11 września 1943 r. we wsi Starzyna oddział ŻOB, w którym znajdowało się dwóch Polaków. Konspiratorzy zastrzelili Żydów na miejscu, a wspomnianą dwójkę zabili następnego dnia po przesłuchaniu. Nocny wypad 12 września trafił do wcześniej opuszczonego obozowiska żydowskiego (ŻOB) w okolicach Włoszczowej [przyp. red.].

[97] Krakowski, dz. cyt., s. 91; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 170.

[98] Po wojnie Adam Liberbaum zeznawał na UB: „Kilkadziesiąt [trzydziestu] jeńców w mundurach Armii Polskiej [mundury wz. 36, używane przez Wojsko Polskie], którzy uciekli z obozu jeńców z Lublina [przy ul. Lipowej] i Budzynia i zaraz zgłosili się do partyzantki AL [GL] z rozkazu tego «Grzegorza» [Stefana Kilanowicza vel Grzegorza Korczyńskiego] po obrabowaniu ich wybito na miejscu" [przyp. red.].

[99] Ainsztein, dz. cyt., s. 420; wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982.

[100] Ainsztein, dz. cyt., s. 305.

[101] Autorzy żydowscy bardzo dwuznacznie opisują zagadnienie podporządkowania się czy współpracy Żydów z komunistami, które były głównym czynnikiem wywołującym wrogość Polaków. Podkreśla się antysemickie nastawienia Polaków, nie uwypuklając, a nawet w ogóle pomijając, powiązania Żydów z komunistami. W *War of the Doomed* Krakowskiego, jednej z najnowszych książek na temat przejść Żydów w czasie wojny, również przebija owa niejasność. Zob. rozdział 5.

[102] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[103] Ukraińscy policjanci Schuma, którzy zdezerterowali ze służby niemieckiej, oraz aktywiści OUN-B [OUN-SD], pod szyldem UPA [przyp. red.].

[104] PSZ, t. 3, s. 528–529; depesza, „Bór" do Centrali, 23 marca 1944, oraz meldunek sytuacyjny, dowódca AK do Centrali, 18 maja 1944, w: AKwD, t. 3, s. 346–347.

[105] Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 72.

[106] Okolice Rossoszy usiłowali ograbiać (co często udawało się) bandyci pospolici lub partyzanci dokonywali rekwizycji. Realia okupacyjne wskazują na opiekę BCh. W radykalnym ośrodku ruchu ludowego, jakim był Rossosz koło Wisznic, była wydawana prasa konspiracyjna. Następnie została zorganizowana szkoła podchorążych BCh. Oddział BCh ze wsi Rossosz wykonał 31 stycznia 1944 r. akcję ekspropriacyjną na samochód wiozący na jarmark w Wisznicach komisję i kasę przedsiębiorstwa skupu bydła. Partyzanci zabrali bony towarowe na sumę 16 tys. złotych. W akcji wzięli udział Franciszek Bancarzewski ps. „Włóczęga" i Feliks Biełuszko ps. „Filip". Jednostki partyzantki BCh uzgadniały akcje zbrojne z oddziałami komunistycznego zgrupowania „Jeszcze Polska nie zginęła", dowodzonego przez Roberta Satanowskiego [przyp. red.].

[107] Duraczyński, dz. cyt., s. 78; Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 259–261. Raporty AK wskazują, że zlikwidowano 231 bandytów w 1943 roku, a 695 w pierwszej połowie 1944. Rozstrzeliwano też żołnierzy AK winnych grabieży i rabunków. Zob. PSZ, t. 3, s. 474.

[108] W grę może wchodzić jedno z trzech wydarzeń. 1. Najprawdopodobniej chodzi o listopadowe wybicie do nogi w bunkrach pod Kraśnikiem polsko-sowieckiej grupy AL dowodzonej przez Anatola Koszelewa ps. „Lońka", co wykonał oddział NSZ pod dowództwem rtm. Leonarda Zub-Zdanowicza ps. „Dor", „Ząb". 2. Oddział AK mjr. Konstantego Witkowskiego ps. „Miller" zlikwidował w grudniu 1943 r. kilkunastoosobową grupę GL Janusza Daduna ps. „Janusz" w rejonie Radzynia Podlaskiego. 3. Oddział GL „Zawiszy Czarnego" kierowany przez Zenona Kołodziejskiego ps. „Tank" zaatakował 8 grudnia 1943 r. transport broni czasowo rozformowanego oddziału AK Jana Piwnika ps. „Ponury". Napad był nieudany – kontratakował oddział AK „Białe Barwy" por. Stanisława Pałaca ps. „Mariański". Rozbroił GL-owców, część z nich Polacy wypuścili, a część AK-owcy rozstrzelali. Grupa „Tanka" rozpadła się po tym niepowodzeniu [przyp. red.].

[109] Meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 31 sierpnia 1943, oraz depesza, „Bór" do N.W., 18 grudnia 1943, w: AKwD, t. 3, s. 92, 215; PSZ, t. 3, s. 531–532; Leslie, *History of Poland since 1863*, s. 250; Jurewicz, *Zbrodnia czy początek wojny domowej*, s. 51–54, 62, 68–69. Wspomina się tam o rozkazie „Bora" nr 116 z 15 września 1943 r. Rozkaz ten „Bór" zapowiadał w swoim raporcie z sierpnia 1943 r., cytowanym powyżej. Krakowski w jednym ze swoich artykułów utrzymuje, że rozkaz „Bora" został wydany przede wszystkim dla zwalczania Żydów, sugerując w ten sposób antysemityzm generała. Zob. też przypis 83 powyżej. Ten sam autor w swojej książce niezgodnie z prawdą daje do zrozumienia, że rozkaz „Bora" postawił zbrojne oddziały w jednym rzędzie z grabieżczymi bandami, które jednak, jak sam przyznaje, były liczne i składały się również z Żydów. Krakowski czyni przedziwne spostrzeżenie, jakoby polskie podziemie, które tak naprawdę nie panowało nad sytuacją we wschodniej Polsce, „mogło z łatwością rozwiązać problem wykarmienia dziesięciu czy dwudziestu tysięcy Żydów kryjących się w lasach". Zob. Krakowski, *Slaughter of Polish Jewry*, s. 19; Krakowski, *War of the Doomed*, s. 15–16. To samo niedocenianie zasięgu anarchii we wschodniej Polsce, dokąd zbiegli żydowscy uciekinierzy, jest widoczne w komentarzu odredaktorskim w książce Ringelbluma *Polish-Jewish Relations* na stronie 132.

Zastanawia fakt, że jednym z redaktorów tego dzieła jest Shmuel Krakowski. Na stronach 219–220 znajdujemy tam następującą nieścisłą i tendencyjną interpretację rozkazu „Bora": „15 września 1943 roku gen. Bór-Komorowski, Komendant Główny Armii Krajowej, wydał rozkaz nr 116 dla podległych sobie oddziałów, polecając im podjęcie zdecydowanych kroków przeciwko Żydom ukrywającym się w lasach". Po czym dodaje: „W rzeczywistości omawiany rozkaz był bronią wymierzoną w pierwszym rzędzie przeciwko Żydom".

[110] Instrukcja, Sosnkowski do Roweckiego, 16 stycznia 1940, oraz depesza, Sosnkowski do Roweckiego, 11 października 1940, w: AKwD, t. 1, s. 75, 294–295; depesza, Sikorski do Roweckiego, 5 sierpnia 1942, tamże, t. 2, s. 293–295.

[111] Duraczyński, dz. cyt., s. 420; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 151.

[112] Cytowane w: Lewandowski, *Swedish Contribution to the Polish Resistance Movement*, s. 8.

[113] PSZ, t. 3, s. 296 i nast.; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 150; Garliński, *Hitler's Last Weapons*, s. 48.

[114] PSZ, t. 3, s. 300–301; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 150.

[115] Meldunek organizacyjny, Rowecki do Centrali, 16 maja 1942, w: AKwD, t. 2, s. 234–235; meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 31 sierpnia 1943, tamże, t. 3. s. 73–75.

[116] PSZ, t. 3, s. 297–298, 304–305; Foot, *Resistance*, s. 27.

[117] Chodzi o informacje szpiegowskie zbierane dla II Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza i brytyjskiego Secret Intelligence Service (SIS, znanej także jako MI6) poprzez SOE [przyp. red.].

[118] Zwłaszcza po tym jak Sowieci błyskawicznie rozbijali w latach 1939–1941 polską konspirację na Lwowszczyźnie i Wileńszczyźnie [przyp. red.].

[119] Meldunek sytuacyjny, Okulicki do Centrali, 10 września 1941; depesza, Rowecki do Centrali, 23 października 1941; meldunek organizacyjny, Rowecki do Centrali, 1 października 1941, w: AKwD, t. 2, s. 62–67, 87–88, 111 i nast.

[120] Depesza, Smoleński do Roweckiego, 9 września 1941; Depesza, Sikorski do Roweckiego, 10 października 1941, w: AKwD, t. 2, s. 57, 124–125.

[121] PSZ, t. 3, s. 303.

[122] Początkowo VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza podlegał gen. Sosnkowskiemu. Jednak po jego rezygnacji z udziału w rządzie gen. Sikorski podporządkował VI Oddział szefowi Sztabu Naczelnego Wodza gen. Klimeckiemu. Po objęciu szefostwa sztabu przez gen. Stanisława Kopańskiego Oddział VI znajdował się w jego gestii, od 22 czerwca 1944 zaś do końca wojny VI Oddział podlegał zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw krajowych. Stanowisko to objął gen. Stanisław Tatar, przerzucony z Polski podczas operacji lotniczej „Most 1". Szefami Oddziału VI byli kolejno: płk dypl. Józef Smoleński (czerwiec 1940–15 grudnia 1941); ppłk dypl. Tadeusz Rudnicki (15 grudnia 1941–27 marca 1942); ppłk dypl. Michał Protasewicz (27 marca 1942–10 lipca 1944) oraz ppłk dypl. Marian Utnik (10 lipca 1944 –lipiec 1947) [przyp. red.].

[123] Masson, *Christine*, s. 150, 217.

[124] Farago, *Game of the Foxes*, s. 663–664; Lewandowski, *Swedish Contribution to the Polish Resistance Movement*, s. 32, 59, 61–62. Farago nie umiał powiedzieć, kim był „cholerny Polak", ale zrobił to Lewandowski.

[125] Farago, dz. cyt., s. 788–789.

[126] Masson, dz. cyt., s. 7–11, 50–53, 61, 68, 82–83, 103, 106.

[127] Garliński, dz. cyt., s. 116 i nast.; Foot, dz. cyt., s. 292; Woytak, Kasparek, *Top Secret of World War II*, s. 98–103.

[128] List, Sosnkowski do Brytyjskiego Ministra Informacji, 21 kwietnia 1941, w: AKwD, t. 1, s. 51 i nast.; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 62.

[129] Lukas, *Eagles East*, s. 8.

[130] Depesza, Smoleński do Roweckiego, 9 września 1941, w: AKwD, t. 2, s. 57; PSZ, t. 3, s. 302–303.

[131] Churchill, *Closing the Ring*, s. 230–233.

[132] Piekałkiewicz, *Secret Agents, Spies, and Saboteurs*, s. 434.

[133] Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 151.

[134] Garliński, dz. cyt., s. 161 i nast. Szczegółowy raport „Bora" na temat rakiety V-2 można znaleźć w: meldunek specjalny, „Bór" do N.W., 12 lipca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 512–527.

[135] Churchill, dz. cyt., s. 234–235.

[136] PSZ, t. 3, s. 226, 248–249.

[137] Foot, dz. cyt., s. 295–296.

[138] Konspiracyjne warsztaty Wydziału Łączności Operacyjnej (Technicznej), a od 1942 r. Dowództwa Wojsk Łączności wyprodukowały 200 nadajników i 1500 odbiorników radiowych [przyp. red.].

[139] PSZ, t. 3, s. 246–248, 255; Haestrup, dz. cyt., s. 179.

[140] PSZ, t. 3, s. 250–252. Korboński twierdzi, że ten kontakt radiowy został nawiązany w sierpniu 1941 r., a nie na początku 1942, jak utrzymuje PSZ. Zob. Korboński, dz. cyt., s. 60 i nast.

[141] Tamże, s. 234.

[142] Tamże, s. 226–229, 230–237.

[143] Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, s. 131.

[144] PSZ, t. 3, s. 229; meldunek organizacyjny, Rowecki do N.W., 1 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 438.

[145] PSZ, t. 3, s. 219, 221.

[146] Tamże, s. 221–222.

[147] Te „inne czynniki" to m.in. anglosaska niechęć do angażowania się po stronie przegranego sojusznika czy od czasu konferencji teherańskiej uznanie Polski za sowiecką strefę wpływów, wyrażające się niewysyłaniem brytyjskiej misji łącznikowej SOE czy znikomymi dostawami lotniczymi [przyp. red.].

[148] Tamże, s. 401–406.

[149] Haestrup, dz. cyt., s. 35.

[150] Nota dotycząca Europy pod panowaniem państw Osi, 17 sierpnia 1943, w: FO371/ /34297/52538 C9900/551/55, PRO; PSZ, t. 3, s. 447; nota, Osborne do Caldera, 10 marca 1944, w: FO898/225, PRO.

[151] Nota dotycząca Europy pod panowaniem państw Osi, 17 sierpnia 1943.

[152] Cytuję za: Korboński, dz. cyt., s. 292.

[153] Zaremba, *Wojna i konspiracja*, s. 133.

[154] Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 279–280; Michel, *Shadow War*, s. 222; Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 171.

[155] Duraczyński, dz. cyt., s. 429–432.

[156] Tamże, s. 432.

[157] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI; raport OSS, październik 1942, #24128, RG 226, OSS/NA.

[158] Meldunek organizacyjny, Rowecki do Centrali, 1 października 1941, w: AKwD, t. 2, s. 99, 101. Podobne straty poniosło ZWZ/AK z rąk Sowietów przed czerwcem 1941 r. Rowecki pisał w listopadzie 1940 r., że cały sztab ZWZ na Wołyniu został aresztowany. Meldunek organizacyjny, Rowecki do Sosnkowskiego, 21 listopada 1940, tamże, t. 1, s. 351.

[159] Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, s. 173 p. 140.

[160] Meldunek, Rowecki do Centrali, 23 czerwca 1941, w: AKwD, t. 2, s. 10; PSZ, t. 3, s. 124.

[161] Meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 1 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 328–329; Leslie, *History of Poland since 1863*, s. 241.

[162] Żenczykowski, *General Grot*, s. 10–11, 13, 15, 16–17, 19–24, 44.

[163] Depesza, „Bór" do N.W., 13 czerwca 1943; stenogram Stranga, 12 lipca 1943, w: FO371/34553 C8277/34/G, PRO; list, Mikołajczyk do Churchilla, 20 lipca 1943, w: AKwD, t. 3, s. 42, 43–45.

[164] Zebranie Gabinetu, 19 lipca 1943, w: CAB65/35, PRO; Żenczykowski, dz. cyt., s. 27; list, Churchill do Mikołajczyka, 1 sierpnia 1943, w: AKwD, t. 3, s. 52. W razie gdyby zawiodły inne metody, Polacy gotowi byli zapłacić okup za Roweckiego. Żenczykowski, dz. cyt., s. 29.

[165] Stenogram Stranga, 12 lipca 1943, w: FO371/34553 C8277/34/G; list, Selborne do Edena, 12 sierpnia 1943; list, Law do Selborne'a, 30 sierpnia 1943; stenogram Cavendish-Bentincka, 23 sierpnia 1943; stenogram Allena, 26 sierpnia 1943, w: FO371/345511 C9479/34/G, PRO. „Bór" twierdzi, że Niemcy zażądali wydania Rudolfa Hessa w zamian za Roweckiego, ale na to nie zgodzili się Anglicy. Dostępne mi dokumenty brytyjskie nie potwierdzają tego. Zob. Bór-Komorowski, dz. cyt., s. 142.

[166] Żenczykowski, dz. cyt., s. 79–80. Podejrzewano, że Niemcy żądali od Roweckiego napisania odezwy do AK o przerwanie powstania warszawskiego. Odmowa miała być przyczyną jego śmierci.

[167] Pośpiesznie i niestarannie sporządzony urzędowy raport brytyjskiej komisji śledczej twierdził, że rzekomo „samolot stał się niesterowny". Miało dojść do tego poprzez zablokowanie steru wysokości, ale przyczyny tego komisja nie ustaliła. Komunikat prasowy stwierdził w tonie nieznoszącym sprzeciwu: „zostało jednak ustalone, że nie był to sabotaż". Tę wersję musiały zaakceptować władze polskie z pobudek politycznych i nacisków aliantów zachodnich. Wiele osób podważa brytyjski punkt widzenia, potęgowany faktem 100-letniej karencji odtajniającej dokumenty na temat gen. Sikorskiego w zbiorach National Archive, przykładem mogą być książki Tadeusza A. Kisielewskiego. Autor w publicystycznej pracy *Po zamachu. Uprowadzenie córki generała Sikorskiego i śmierć adiutanta* zajął się losami osób, których ciał nie odnaleziono w wodach Cieśniny Gibraltarskiej po katastrofie samolotu generała Sikorskiego. Mało się mówiło o córce i sekretarce Naczelnego Wodza, por. Zofii Wandzie Leśniowskiej, oraz adiutancie gen. Sikorskiego, Adamie Kułakowskim. Brytyjczykom nie udało się odnaleźć zwłok obojga oraz tajemniczej walizki z dokumentami katyńskimi, wiezionej z Iraku do Londynu. Autor rozwija swoją hipotezę o zamachu na gen. Sikorskiego i zabiciu go przez polskich przeciwników politycznych w Gibraltarze, do czego miało dojść w nocy z 4 na 5 lipca 1943 r. Zamachowcy mieli działać za wiedzą

i zgodą władz brytyjskich, które wspierały ich logistycznie, zarazem zacierając ślady ich działań, wyglądających na wypadek lotniczy [przyp. red.].

[168] Irving, *Accident: Death of General Sikorski*, s. 44 i nast., 106–107, 125 i nast., 131, 144, 167, 175–177; przewód w Sądzie Śledczym, 7 lipca 1943, Air 2/9234, PRO. Irving dochodzi do takiego wniosku: „Nic nie wskazuje na to, że Prchal zaaranżował wypadek, nie da się jednak wykluczyć możliwości udziału innej osoby" (s. 174). Wdowa po Sikorskim winą obarczała Rosjan. Pewien historyk czynił odpowiedzialnym za to nawet Andersa, który źle żył z Sikorskim. Dramaturg Rolf Hochhuth utrzymywał, że ma dowody na udział Anglików w spowodowaniu katastrofy.

4

Cywilny ruch oporu i problem kolaboracji

Cywilny ruch oporu przeciwko Niemcom był bardzo rozpowszechniony i obejmował praktycznie całe polskie społeczeństwo. Od każdego Polaka organa Delegatury Rządu na Kraj oczekiwały, że w stosunkach z Niemcami będzie postępował zgodnie z ustanowionym kodeksem[1], a władze podziemne utworzyły organizację, która miała prowadzić działania dywersyjne w ramach „małego sabotażu" oraz bojkotu niektórych zarządzeń okupanta. Polaków podtrzymywały na duchu liczne dowody oporu przeciwko wrogowi – na wielką i małą skalę – jak również wyjątkowe poczucie humoru. Prócz sabotażu gospodarczego w fabrykach, zakładach przemysłowych i w rolnictwie, do którego wszystkich zachęcano, cywilny ruch oporu charakteryzował się też podtrzymywaniem w podziemiu całej tkanki polskiego życia kulturalnego: szkół, uniwersytetów, teatru, muzyki, prasy. W tym ruchu chodziło nie tyle o zniszczenie czy uszkodzenie jakiejś cząstki niemieckiej machiny wojennej, ile o podkreślenie swej narodowej tożsamości. Jednak dla okupantów było to nie mniej szkodliwe od sabotażu, dywersji czy akcji odwetowych, dowodziło bowiem, jak nieskuteczne są niemieckie prawa i zakazy, które miały zniszczyć Polaków jako naród. Ruchem oporu wobec okupanta w takim rozumieniu mogło być wszystko: młodzież chodząca na tajne

wykłady i aktorka czytająca Sienkiewicza w prywatnym mieszkaniu, chłopak piszący na murach antyniemieckie hasła i staruszek składający tekst do tajnej gazetki lub dziewczyna prowadząca nasłuch najświeższych wiadomości z BBC. To wszystko, i więcej innych rzeczy, jednoczyło Polaków w walce ze znienawidzonym wrogiem, a przez to potwierdzało ich wspólny rodowód.

* * *

Wszystkich Polaków obowiązywały w czasie okupacji pewne podstawowe zasady postępowania. Należało mianowicie bojkotować wszelkie niemieckie przepisy szkodzące Polsce, gdzie tylko możliwe – prowadzić sabotaż, którego skutkiem byłyby materialne bądź moralne straty Niemców, oraz wypełniać polecenia polskich władz podziemnych, reprezentujących legalny Rząd RP na uchodźstwie. Na podstawie tych zasad władze podziemne wydawały liczne instrukcje, proklamacje i ostrzeżenia za pośrednictwem tajnej prasy oraz audycji nadawanych przez BBC i polskie radio „Świt". Co do Polaków na ziemiach włączonych do Rzeszy, to z powodu odmiennych warunków, w jakich się znaleźli, niewiele z tych zasad odnosiło się do nich[2].

W grudniu 1942 roku Delegat Rządu na Kraj Jan Piekałkiewicz utworzył Kierownictwo Walki Cywilnej i powierzył jego prowadzenie Stefanowi Korbońskiemu, który w tej roli wytrwał przez cały czas istnienia organizacji. Kierownictwo Walki Cywilnej miało dopilnować, aby Polacy przestrzegali okupacyjnych reguł postępowania. Ustanowiono system podziemnych sądów, zajmujących się poważniejszymi przestępstwami, i komisji sądowych, czegoś w rodzaju sądów ludowych, dla rozstrzygania mniejszych przewinień wobec kodeksu konspiracji. Te pierwsze instancje, podobnie jak sądy wojenne, były uprawnione do wydawania wyroków śmierci. Pierwsze takie wyroki otrzymali: Roman Leon Święcicki, oficer granatowej policji, który brał udział w ulicznych łapankach i współpracował z niemieckim sądownictwem, gdzie ferowano wyroki śmierci na Polaków, dalej – Izydor Ossowski, pracownik niemieckiego Biura Pracy, który

prześladował Polaków pragnących uniknąć przymusowych robót. Wiele jednak podziemnych ugrupowań (a także pojedyncze osoby) uzurpowało sobie władzę Kierownictwa i na własną rękę likwidowało ludzi uznanych przez siebie za winnych jakiegoś przestępstwa.

Komisje sądowe nie mogły wydawać wyroków śmierci. Zamiast tego udzielały napomnień, potępiały lub ogłaszały utratę praw obywatelskich. Wielu Polaków, także z wyższych sfer, którzy odznaczali się służalczością wobec okupanta lub aktywnie z nim współpracowali, spotkał taki wyrok, opublikowany następnie w podziemnej prasie. Często, zwłaszcza na wsi, zarządzano chłostę wobec tych, którzy sprzeniewierzyli majątek narodowy. Karę ostrzyżenia do gołej skóry wymierzano kobietom afiszującym się znajomością z Niemcami[3].

Różne partie polityczne do nakazów i napomnień Kierownictwa Walki Podziemnej dodawały swoje własne. Stronnictwo Ludowe na przykład wydało szereg zaleceń dla chłopów, jak mają prowadzić na co dzień walkę z okupantem. Ułożone przez kogoś i wydrukowane w podziemnej prasie „dziesięć przykazań" ruchu oporu często potrafiły recytować dzieci. Na przykład: „Będziesz bezustannie walczył o niepodległość Polski... Uczciwie służ swojej Ojczyźnie, bo jej zawdzięczasz wszystko. Nie będziesz słuchał zaleceń okupanta... W postępowaniu z nim bądź nieprzejednany, sprytny i mądry... Nie będziesz miał litości wobec zdrajców i prowokatorów... Zachowaj wiarę"[4].

Im bardziej nasilał się niemiecki terror, tym bardziej jednoczyli się Polacy i tym silniejsze było ich pragnienie walki. „W Polsce cały naród zjednoczył się w nienawiści do Niemców, a siły tej nienawiści nie sposób przecenić – stwierdzał jeden z brytyjskich raportów – właściwie cały naród opiera się wrogom"[5]. Oprócz już omawianego sabotażu gospodarczego były tysiące małych, codziennych zdarzeń, które świadczyły o nienawiści do Niemców i podnosiły Polaków na duchu. Mogła to być starsza pani zapytana przez Niemca o drogę i podająca mu zły kierunek, czy uliczny muzykant śpiewający antyniemieckie piosenki w tramwaju ku uciesze pasażerów Polaków, albo też dzieci w wieku szkolnym ostrzegające pasażerów autobusu o niemieckiej kontroli, czy małżeństwo staruszków ustawionych

po obu stronach ulicy, aby wskazać ludziom, jak obejść niemiecką łapankę[6]. Były to instynktowne zachowania, a przecież wiele z tych osób może nawet nie pomyślało, że to, co robi, może skończyć się śmiercią.

Jeszcze silniejszym dowodem jedności narodu było poparcie dla różnych form bojkotowania. 1 września 1940 roku, w pierwszą rocznicę wybuchu wojny, w Warszawie między godziną 2 a 4 po południu opustoszały wszystkie kawiarnie i restauracje, nikt nie kupował niemieckich gazet. Polacy masowo udali się do kościołów. Któregoś razu władze podziemne zabroniły Polakom kupowania niemieckich gazet w piątki. Polacy, co świadczyło o zaufaniu i posłuszeństwie wobec ich przywódców, zareagowali tak jednomyślnie, że Niemcy musieli drastycznie zmniejszyć nakład piątkowych numerów swoich gazet. Jeśli jakiś Polak złamał rozkaz bojkotu, padał ofiarą potępienia ze strony rodaków. Niewidzialna ręka przyczepiała mu na plecach kartkę z napisem: „Ta świnia czyta niemiecką makulaturę". Nazajutrz na jego domu, jak za dotknięciem różdżki, pojawiał się napis wymalowany niezmywalną farbą: „Tu mieszka wariat. Zły i głupi Polak, co słucha niemieckich bandytów zamiast własnych przywódców"[7].

11 listopada 1941 roku, w polskie Święto Niepodległości, warszawiacy nie wychodzili na ulice po godzinie ósmej wieczorem. Żołnierze podziemia kładli kwiaty pod pomnikami i pisali antyniemieckie i propolskie hasła na murach[8]. Większość akcji tego tzw. „małego sabotażu" przeprowadziła grupa „Wawer", która wykonała ich w latach 1941–1943 ponad 150. Grupa ta, zorganizowana w grudniu 1940 roku przez instruktorów harcerskich, składała się z przeszło 400 młodych ludzi. Nazwano ją tak dla upamiętnienia podwarszawskiej wsi, gdzie w grudniu 1939 roku Niemcy wymordowali dziesiątki osób. Mimo że dokonano w sumie niezliczonych okrucieństw, to jednak wsi [obecnie stołecznej dzielnicy] Wawer Polacy nigdy nie zapomnieli[9]. Członkowie „Wawra" rzucali na Niemców bomby z kwasem, zawieszali w widocznych miejscach polskie flagi, wrzucali bomby z gazem do kin odwiedzanych przez Niemców, tam zaś, gdzie Niemcy chwalili się sukcesami militarnymi, prze-

rabiali wyraz *Victoria* (zwycięstwo) na *Verloren* (klęska)[10]. Kiedyś chłopcy z „Wawra" przemalowali niemiecki plakat propagandowy z napisem „Niemcy górą na wszystkich frontach", zmieniając tekst na „Niemcy leżą na wszystkich frontach". Jeden z tych sprytnych urwisów, które tak wiele zrobiły dla podtrzymania morale Polaków i dla szerzenia ducha oporu, odkręcił też niemiecką tablicę na pomniku Kopernika, zastępując ją ironicznym tekstem: „W odwet za zniszczenie [przez Niemców] pomnika Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o sześć tygodni. Mikołaj Kopernik, astronom"[11]. „Bór" zanotował refleksję: „A tego roku zima trwała rzeczywiście dłużej niż zazwyczaj i poważnie pokrzyżowała plany niemieckiej ofensywy na froncie wschodnim"[12].

* * *

Dla Polaków kąśliwy humor stanowił ucieczkę od cierpień i zgryzot dnia powszedniego oraz kolejny wyraz woli oporu przeciwko wyśmiewanym i wykpionym okupantom. Niektóre dowcipy atakowały samego Hitlera: Nie mogąc pokonać Anglii, Führer zwrócił się do rabina o poradę, w jaki sposób przedostać się przez kanał La Manche. „To proste – oświadczył rabin. – Trzeba mieć tylko laskę Mojżesza, przed którą rozstąpiły się wody Morza Czerwonego. – No, dobrze! – wykrzyknął uradowany Hitler. – Ale gdzie jest ta laska? – W Londynie, panie Hitler. W British Museum"[13].

Ostrze polskiej satyry zwracało się też przeciwko znienawidzonym volksdeutschom. Tak przerobiono dziecięcy wierszyk na użytek Niemców: Kto ty jesteś? Niemiec szczwany. Jaki znak twój? Krzyż złamany. Kto cię zrodził? Zawierucha. Co cię czeka? Gałąź sucha[14].

Na pytanie, dlaczego w Polsce brakuje mięsa, Polacy odpowiadali: „Bo woły wysłali na roboty do Niemiec, konie poszły na front, krowy łażą z Niemcami, a świnie spędzają czas w kinie"[15].

Ponieważ wielu Polaków prowadziło życie konspiracyjne, kiedy ktoś spotkał dawno niewidzianego przyjaciela, ten często akurat się ukrywał. Taki właśnie przypadek żartobliwie opisuje następująca rozmowa dwóch ludzi w tramwaju:

– Cześć, Wiśniewski – krzyczy jeden na cały głos, bo zaklinował się w tłumie pasażerów. – Co robisz w Warszawie? Już we Lwowie nie mieszkasz?
– Cześć, Lesiński – odkrzykuje drugi głosem równie stentorowym. – Fajnie, że cię widzę. Ale nie mów do mnie Wiśniewski. Akurat się ukrywam[16].

Pewien człowiek ubiega się o pozwolenie na podróż. Niemiec go pyta o nazwisko. „Schmidt – pada odpowiedź. – Imię? – Henryk. – Miejsce urodzenia? – Berlin. – Jesteś Niemcem? – Nie, Polakiem. – Gdzie się urodził twój ojciec? – W Berlinie. – A matka? – W Berlinie. – No i nie jesteś Niemcem? – Słuchaj pan – odpowiada Schmidt. – Jak kura znosi jajka w chlewiku, to zaraz musi być świnią?"[17]

Polacy umacniali się we wspólnej nadziei na ostateczne zwycięstwo, jak na przykład w poniższym wierszyku:

Nie mają radia, a wszystko wiedzą.
Nie mają mąki, a kluski jedzą.
Nie mają armii, w wojnę nie siedzą.
A kto to taki? Polaki[18].

Podobną nadzieję na przyszłość wyrażała popularna anegdota: „Bóg posłał na ziemię anioła, żeby zobaczył, co się dzieje. Po powrocie anioł opowiada, że w Anglii wszyscy noszą surduty albo sportowe ubrania i mówią o wojnie. W Niemczech wszyscy chodzą w mundurach i mówią o pokoju. A w Polsce wszyscy siedzą w obozach koncentracyjnych albo w więzieniach i krzyczą: „Zwyciężymy!"[19].

* * *

Stosunek Polaków do przebiegu wojny ulegał ciągłym zmianom. Większość z nich oczekiwała, że Niemcy poniosą szybką klęskę po najeździe na Francję. Po porażce Francuzów zapanowały nastroje pesymizmu, co znalazło wyraz w mniejszym naborze do ZWZ. Samopoczucie Polaków poprawiło się wyraźnie rok później, gdy

Hitler zaatakował Związek Sowiecki i odżyła nadzieja na przyszłe zwycięstwo aliantów[20]. Wielu liczyło na szybkie zwycięstwo Sowietów nad Niemcami, rozsądniejsi mieli nadzieję, że obie strony wykrwawią się we wzajemnych zmaganiach[21].

Rodacy pilnie śledzili informacje o walkach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zdaniem jednego z emisariuszy, który przybył do Generalnego Gubernatorstwa z Londynu, nic nie mogło bardziej zainteresować przeciętnego Polaka niż opowiadanie o polskich żołnierzach w Wielkiej Brytanii, szykujących się do walki z Niemcami. Nieświadomi tego Niemcy wydrukowali na łamach „Illustrierte Berliner Tageblatt" zdjęcie polskich żołnierzy w Szkocji, które stało się w Polsce najbardziej poszukiwanym trofeum kolekcjonerskim. Gdy władze niemieckie zorientowały się, jak krzepiący wpływ miała na Polaków owa fotografia, skonfiskowały resztę nakładu i zakazały posyłania go do Polski.

Brytyjczycy cieszyli się w Polsce wielkim poważaniem. Niektórzy Polacy rozważali nawet kandydaturę księcia Kentu na tron w powojennej polskiej monarchii[22]. Czasem jednak wiara narodu polskiego w zachodnich aliantów chwiała się, zwłaszcza gdy Anglosasi zwlekali z poważniejszym atakiem przeciwko Niemcom. W maju 1942 roku Delegatura Rządu na Kraj ostrzegała Rząd RP na uchodźstwie o skutkach przedłużającej się wojny dla biologicznej i moralnej siły narodu[23]. W wyniku porażki Niemców pod Stalingradem mieszkańcy włączonego do Rzeszy Śląska zaczęli mówić po polsku zamiast po niemiecku, przez co wyraźnie dawali Niemcom odczuć, co o nich myślą, i wyrażali wiarę w zwycięstwo aliantów[24]. Gdy Anglicy i Amerykanie dokonali inwazji Włoch, a potem Normandii, jeden z raportów donosił: „Warszawa westchnęła, uśmiechnęła się, zapłakała z radości i... upiła się"[25]. Latem 1944 roku polski kurier stwierdzał w raporcie, że umysły Polaków całkowicie zaprząta myśl o zbliżającym się końcu tego koszmaru, który już tak długo znosili. Z drugiej jednak strony mało kto zastanawiał się, co będzie z Polakami, gdy Sowieci zastąpią Niemców w roli panów tej części Europy[26].

* * *

Okupacja niemiecka wywarła demoralizujący wpływ na cały naród. Kampania terroru wobec Żydów i Polaków, zanotował Delegat Rządu na Kraj, coraz bardziej zabijała w ludziach podstawowe odruchy przerażenia i współczucia, gdyż cierpienia i tragedia innych stały się codziennością[27]. Szczególnie w miastach nastąpił upadek obyczajów. Niektórzy Polacy [tzw. szmalcownicy], zwłaszcza młodzi, brali udział w prześladowaniu Żydów i wykorzystywali ich finansowo. Szmugiel, uprawiany praktycznie przez wszystkich, powiększał jeszcze demoralizację. Trudne życie w kraju, gdzie człowiek nigdy nie był pewien, czy dożyje następnego dnia, odbijało się na twarzach Polaków, na których, według świadectwa jednego z obserwatorów, malowało się ciągłe znużenie[28]. Pracujący dla podziemia narażali się na tak wielki stres, że ci, którym brakło sił fizycznych i moralnych, popełniali samobójstwo[29]. Dla wielu ucieczką był alkohol lub bimber, jak nazywano produkt nielegalnej destylacji. Alkoholizm stał się tak poważnym problemem, że władze podziemne kilkakrotnie potępiały w tajnych gazetkach picie alkoholu oraz niszczyły nielegalne bimbrownie. Rzecz jasna, nie tolerowano alkoholizmu wśród oficerów ZWZ/AK i wysokich urzędników Delegatury oraz innych podziemnych struktur politycznych i wojskowych, gdyż ludzie zajmujący odpowiedzialne stanowiska w stanie upojenia mogli zdradzić informacje zagrażające życiu innych. Ale i wewnątrz ZWZ/AK problem ten istniał i nigdy nie zniknął mimo olbrzymich wysiłków gen. „Bora”[30].

* * *

Polacy mieli wszelkie powody do zadowolenia po rozpoczęciu zakrojonej na szeroką skalę kampanii znanej jako Akcja „N”, której celem była demoralizacja niemieckich żołnierzy i urzędników na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Podziemie drukowało gazetki i pamflety – podszywając się pod niemieckie ugrupowania antynazistowskie – które wykazywały beznadziejność walki ze Związkiem Sowieckim i nieuchronność klęski Niemiec. W publikacjach tych domagano się szybkiego powrotu niemieckich żołnierzy do domu.

Szef Walki Cywilnej tak opisał środki Akcji „N": „Dążyła do moralnego rozbrojenia niemieckich żołnierzy. Starano się skłócić ich z partią narodowosocjalistyczną, której wysocy funkcjonariusze – jak zapewniano – robią fortuny z dala od linii frontu i pławią się w luksusie kosztem żołnierzy i ich rodzin. Usiłowano wbić klin między Wehrmacht a Gestapo, podobnie jak między policję i żandarmerię a oddziały SS – te legiony uprzywilejowanych pretorianów, tych butnych drani patrzących z góry na żołnierzy frontowych, którzy za nich marzli i wykrwawiali się na śmierć"[31].

Pod kierownictwem Tadeusza Żenczykowskiego ponad 700 konspiratorów zatrudnionych w Akcji „N" prowadziło wojnę psychologiczną przeciwko Niemcom i III Rzeszy. Między 1 lipca a 10 września 1942 roku wydrukowali oni osiemnaście różnych pism: trzy numery „Der Frontkämpfer" dla wojska, dwa numery „Durchbruch" dla obywateli III Rzeszy i zaanektowanych przez nią ziem, cztery numery „Merkblatt für die Deutschen in Osten" oraz kilka pamfletów i pisemek, mających zburzyć zaufanie Niemców do partii NSDAP. Wydano nawet broszurę wykazującą sprzeczności i niekonsekwencje zawarte w *Mein Kampf* i w przemówieniach Hitlera. Podziemie rozprowadzało te publikacje tak skutecznie, że miały one zasięg od Francji do zaplecza frontu wschodniego[32].

Pod jednym z pamfletów, wydrukowanym pismem gotyckim, podpisana była *NSDAP Erneuerungsbewegung* (Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna NSDAP). Autorzy twierdzili tam, że Hitler, rozpoczynając wojnę ze Związkiem Sowieckim, zdradził ideały narodowego socjalizmu, których prawowiernym strażnikiem jest Rudolf Hess. Hess uciekł do Anglii, ponieważ nie zgadzał się z Hitlerem[33]. W dalszej części pamfletu autorzy zapewniali, że to ten pierwszy jest prawdziwym Führerem, a tekst kończył się pozdrowieniem: *Heil, Hess!*

Akcja „N" siała pesymizm wśród Niemców także drogą listów i wysyłanych w nich książek z konspiracyjnymi tekstami. Niektóre z tych listów wysyłano do Niemców zajmujących wysokie stanowiska, a zawierały one przynajmniej ziarno prawdy o finansowych machlojkach czy intymnym życiu prominentów, żeby zwrócić

Niemców przeciwko sobie[34]. Polacy produkowali również podrobione rozkazy, stwarzając tym większy zamęt w szeregach przeciwników. Po tym jak rząd niemiecki ogłosił, że odkryto groby polskich żołnierzy w Katyniu, Polacy wydrukowali tysiące plakatów, przypominających stylem i językiem inne rozlepiane przez administrację niemiecką w Polsce:

Proklamacja nr 35 Głównego Wydziału Propagandy Rządu Generalnego Gubernatorstwa [Regierung des Generalgouvernements]:

Zgodnie z propozycją Głównego Wydziału Propagandy Rządu Generalnego Gubernatorstwa komitet przedstawicieli społeczeństwa polskiego odbył 11 kwietnia podróż do Smoleńska, aby na własne oczy ujrzeć dowody bestialstwa dokonanego przez sowieckich morderców na narodzie polskim. Dowodzi to, jak straszliwy czekałby ich los, gdyby Sowietom udało się wtargnąć na terytorium polskie obecnie okupowane przez Niemcy.

Do tego miejsca plakat w niczym nie odbiegał od rutynowych proklamacji Niemców. Później zaczynały się ironiczne docinki:

W związku z tym Gubernator zarządził, aby zorganizować dla przedstawicieli wszystkich grup etnicznych zamieszkujących obszar Polski podobną wycieczkę do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Dowiedzie ona, jak humanitarne, w porównaniu z metodami bolszewików, są urządzenia używane do masowej eksterminacji narodu polskiego. Nauka niemiecka dokonuje tam cudów techniki dla dobra kultury europejskiej. Zamiast brutalnej masakry niepotrzebnej ludności w Auschwitz można zobaczyć komory gazowe i łaźnie, płyty elektryczne itp., gdzie tysiące Polaków można błyskawicznie przenieść z życia do śmierci w sposób przynoszący zaszczyt całemu narodowi germańskiemu.

Wystarczy wspomnieć, że jedno krematorium może spalić dziennie do 3 tysięcy ciał. W miesiącach letnich planuje się też wycieczki specjalnymi pociągami do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Oranienburgu, Dachau, Ravensbrück i innych miejsc.

Część urzędników niemieckich posłusznie rozlepiła tę proklamację, nawet nie zdając sobie sprawy, że to podróbka[35].

Jednym z największych fałszerstw dokonanych w ramach Akcji „N" był rozkaz z lutego 1944 roku, rzekomo wydany przez szefa policji porządkowej (KdO) w Generalnym Gubernatorstwie, w którym zalecano wszystkim Niemcom natychmiastową ewakuację z okupowanej Polski. Wybuchła panika, ale władzom GG udało się powstrzymać exodus ludności niemieckiej[36].

* * *

Wbrew oczekiwaniom niemieckim ich wysiłki, aby wymazać pamięć o polskiej kulturze, a przez to rozbić jedność narodu, dawały wręcz przeciwne rezultaty. Generalny Gubernator Frank przyznawał się przed Hitlerem w 1943 roku: „Zlikwidowanie nauczania i pokaźne ograniczenie działalności kulturalnej powoduje umacnianie się narodowej jedności Polaków pod kierownictwem spiskującej przeciwko Niemcom polskiej inteligencji. To, co nie było możliwe w całej historii Polski i w pierwszych latach niemieckiego panowania, mianowicie stworzenie jednego narodu dążącego do wspólnego celu i połączonego na śmierć i życie, obecnie w efekcie działań samych Niemców powoli, lecz nieubłaganie staje się realne"[37].

Rekompensując sobie ogromne ograniczenie życia kulturalnego, Polacy rozwinęli na szeroką skalę podziemne życie kulturalne. Nauczyciele i rodzice na ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę, gdzie Niemcy najbardziej im zabraniali, tworzyli konspiracyjny system szkolnictwa podstawowego i średniego. Ponieważ w Generalnym Gubernatorstwie mogły działać tylko szkoły podstawowe, szczególnie potrzebne były tajne szkoły średnie. Pracę tę wykonywały różne organizacje, takie jak Tajna Organizacja Nauczycielska, a w 1941 roku Delegatura Rządu na Kraj utworzyła Wydział Oświaty i Kultury, zajmujący się sprawami nauczania. Czesław Wycech, skromny, nierzucający się w oczy nauczyciel akademicki, odgrywał kluczową rolę w zakładaniu sieci polskiego podziemnego szkolnictwa. W latach 1942–1943 na terenie Generalnego Gubernatorstwa 5252 nauczycieli pracowało z 86 tysiącami uczniów szkół podstawowych, a ponad 5600 nauczycieli szkół średnich uczyło 48 tysięcy młodzieży. Na

ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę, gdzie znacznie trudniej było organizować tajne nauczanie niż w GG, w tym samym okresie u 1434 polskich nauczycieli zdobywało wiedzę 18 713 uczniów szkół podstawowych, a 205 osób uczyło 1671 uczniów szkół średnich[38].

Niemcy nigdy nie podejrzewali, że podziemne szkolnictwo jest tak rozpowszechnione. W rezultacie nie przykładali większej wagi do niszczenia tajnych szkół, zwłaszcza pod koniec wojny. I bez tego jednak aresztowali i wymordowali znaczny procent kadry nauczycielskiej. W drugiej połowie 1942 roku Niemcy uwięzili 367 nauczycieli, z których większość trafiła do Auschwitz i tam zginęła. Póki nie zaczęło się systematyczne mordowanie Żydów, na terenie warszawskiego getta istniało w 1942 roku dwadzieścia szkół podstawowych i średnich, do których zapisanych było 7000 uczniów. Odbywały się nawet wykłady uniwersyteckie. Polscy pedagodzy związani z Tajną Organizacją Nauczycielską współpracowali też z żydowskimi władzami oświatowymi[39].

Mimo zamknięcia polskich uniwersytetów i aresztowań wśród profesorów zajęcia akademickie w tajnym Uniwersytecie Warszawskim rozpoczęły się już w drugiej połowie 1940 roku. W 1944 na liście studentów znajdowało się 2000 osób. W grudniu 1940 roku deportowani profesorzy i studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu utworzyli tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w Warszawie. Ta wyjątkowa instytucja, chlubiąca się 250 nauczycielami akademickimi i ponad 2 tysiącami studentów, prowadziła nawet prace naukowe w Częstochowie i w Kielcach. Z powodu utraty większości profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego na początku okupacji, tajne studia w Krakowie zaczęły się dużo później. W przybliżeniu 10 000 studentów uczęszczało na zajęcia tajnych uniwersytetów w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie[40].

Studenci uczęszczali na tajne zajęcia, przystępowali do egzaminów i otrzymywali dyplomy, zazwyczaj zaszyfrowane i podpisane pseudonimem profesora. Czasem student otrzymywał kartę rzemieślnika, którą można było wymienić na dyplom po zakończeniu wojny. Na jednej z nich napisano: „Dziękuję za przemiłe odwiedziny w dniu 19 września 1942 roku. Byłem bardzo zadowolony. Usłyszałem tylc

ciekawych rzeczy. Brawo!"[41]. Jedna z ówczesnych studentek wspominała, jak to w trakcie egzaminów Gestapo wpadło do pokoju i aresztowało jej wykładowców[42]. Mimo oczywistych trudności oraz braku dostępu do bibliotek i laboratoriów polscy naukowcy w warunkach konspiracyjnych napisali i wydali 150 dzieł na różne tematy, a absolwenci przygotowywali prace magisterskie i dyplomowe ze swoich dyscyplin. W programach zajęć polskich uniwersytetów można było znaleźć niemal wszystkie przedmioty, z wyjątkiem, rzecz jasna, języka niemieckiego[43].

Jednym z najbardziej zdumiewających elementów polskiego szkolnictwa wyższego był szeroki program studiów medycznych, zlokalizowanych w Warszawie. Polacy założyli tajne wydziały praktyk w szpitalach i prowadzili wykłady w Państwowym Instytucie Higieny. Około 500 nauczycieli prowadziło zajęcia dla 4000 studentów wydziałów medycyny i farmacji. Na nieco mniejszą skalę był zakrojony program studiów prawniczych – około 600 studentów uczęszczało do tajnej szkoły prawniczej w Warszawie. Zajęcia na uniwersytetach były bezpłatne lub, jak w przypadku studiów medycznych, za minimalną opłatą[44].

* * *

Niemcy pozwalali Polakom chodzić do kin, lecz filmy w nich były podłej jakości i najczęściej o propagandowej naturze. Władze podziemne próbowały skłonić ludzi do bojkotu kin, ale mimo wszechobecnego hasła „Tylko świnie siedzą w kinie" Polacy w dalszym ciągu tam chadzali, niewątpliwie dlatego, że dawało ono wytchnienie od ponurej teraźniejszości i niepewnej przyszłości, jakie były udziałem tego narodu. Według statystyk niemieckich dziewięć milionów Polaków odwiedziło 200 kin w samym Generalnym Gubernatorstwie[45].

Władze niemieckie dopuszczały do wystawiania w Polsce tylko trzeciorzędne przedstawienia teatralne – lekkie krotochwile, romanse i rewie kabaretowe, często o treści pornograficznej. Ponieważ Zrzeszenie Artystów Scen Polskich zabraniało swoim członkom występowania w teatrach będących pod zarządem Niemców, ak-

torzy i aktorki zatrudniali się najczęściej do śpiewania lub recytacji w kawiarniach, gdzie popijano erzac kawy przegryzanej ciasteczkami słodzonymi sachaRyną. Od czasu do czasu ten i ów łamał zakaz i występował w propagandowych, antypolskich przedstawieniach. Za taki czyn podziemie surowo karało. Niemcy wystawili antysemicką sztukę pt. *Kwarantanna*, którą jednak ludność zamieszkująca GG zbojkotowała. Nigdzie w Polsce nie zyskała ona „ani uznania, ani widzów"[46].

Aktorzy zawodowi i amatorzy na własną rękę urządzali tajne przedstawienia teatralne w miastach i na wsiach. Oferowali bogaty wachlarz sztuk, odczytów, piosenek. Swego rodzaju fenomenem teatru podziemnego były świetne sceny lalkowe. Ich program był zróżnicowany, przedstawiały wszystko, od satyry do dramatów Szekspira. Aktorzy urządzali spektakle w mieszkaniach prywatnych, piwnicach, sklepach, garażach, fabrykach i kościołach. Najczęściej liczba widzów wahała się między 20 a 50, ale przedstawienie jednego z teatrzyków szkolnych obejrzało w sumie kilkaset osób. Co najdziwniejsze, przez pięć lat niemieckiej okupacji Gestapo nie zdołało przerwać ani jednego przedstawienia, choć w tym czasie odbyły się ich setki[47].

Tak więc w czasie okupacji w jawnych i podziemnych teatrach wystawiono setki amatorskich i profesjonalnych przedstawień: dramatów, komedii, musicali i sztuk lalkowych. Do ulubionych autorów należeli: Mickiewicz, Słowacki, Fredro, Molier, G.B. Shaw, Schiller. Chyba najpopularniejszym dramatopisarzem stał się Fredro[48], geniusz komedii, który stworzył kilku nieśmiertelnych bohaterów polskiego teatru. Niewątpliwie satyra i wesołość w sztukach Fredry pozwalały choć na chwilę zapomnieć o pełnym cierpień i niepokojów życiu pod niemiecką okupacją.

Nieustraszeni artyści scen polskich recytowali wielkich poetów i śpiewali polskie czy francuskie ballady nawet w obozie w Auschwitz. Generalny Gubernator Frank w ramach propagowanej przez siebie „elastyczności", mającej nieco złagodzić straszliwą represyjność rządów niemieckich pod koniec 1943 i na początku 1944 roku, zezwolił na ambitniejszy repertuar w teatrach zarządzanych przez Niemców.

W marcu 1944 roku pozwolił nawet Polakom wraz z Niemcami pójść na sztukę w jednym z krakowskich teatrów[49]. Jednak to polski teatr podziemny pozwalał przetrwać polskiemu dziedzictwu kulturalnemu, odpowiadał potrzebom ludzi i potwierdzał niezłomność kodeksu postępowania Polaków w stosunku do okupanta.

W odwiedzanych przez Polaków kabaretach, podobnie jak w teatrze, Niemcy pozwalali grać tylko lekką, frywolną muzykę. Muzykę poważną można było usłyszeć jedynie w mieszkaniach prywatnych. Niemcy oficjalnie zakazali wykonywania utworów polskich kompozytorów. Raz się zdarzyło, że zgodzili się na repertuar chopinowski tylko dzięki pianiście, który wmówił urzędnikom ukraińskie pochodzenie Chopina[50]. Mimo niemieckich zakazów często można było usłyszeć stłumione akordy poloneza czy mazurka, dobiegające z okien mieszkań Warszawy bądź Krakowa[51].

* * *

Tak więc usiłowania Niemców, aby sparaliżować polskie życie kulturalne, nie przyniosły efektu. Kultura i sztuka kwitły w podziemiu. Chyba jednak nic tak nie łączyło ludzi o różnych poglądach, jak podziemna prasa. Tajne gazetki bezustannie podkreślały potrzebę walki z Niemcami i potępiały kolaborację. Już w 1940 roku w Polsce ukazywało się około 250 tajnych druków, a liczba ta jeszcze wzrosła w latach następnych. W polskiej prasie czasu okupacji odnotowano 1257 tytułów, ale jeden z historyków prasy ocenia, że było ich prawdopodobnie co najmniej 1400. Pod względem liczby regularnie ukazujących się tytułów Polska przewyższyła wszystkie kraje pod okupacją niemiecką.

W przeciwieństwie do Francji czy Holandii, w Polsce prasa podziemna rozwijała się systematycznie przez cały okres wojny. Osiągnięcia Polaków są tym bardziej godne podkreślenia, że nie mieli oni, jak Francuzi i Holendrzy, oficjalnej prasy lokalnej, z którą mogliby współpracować i drukować większy nakład nielegalnych pism[52]. W Polsce za sukces uważano wydanie podziemnej gazetki w nakładzie 10 tys. egzemplarzy, choć z drugiej strony „Biuletyn

Informacyjny", popularny tygodnik wydawany przez ZWZ/AK od listopada 1939 roku, rozchodził się w blisko 50 tysiącach[53]. Z całą pewnością Warszawa ze swoimi 690 tytułami wiodła prym wśród innych polskich miast, co nie powinno dziwić, zważywszy na to, że znajdowało się tam co najmniej 150 tajnych drukarni i powielaczy. Inne miasta miały podziemnych tytułów prasowych odpowiednio: Kraków – 113, Łódź – 49, Lwów – 33, Wilno – 15, Lublin – 17. Oprócz pism ukazujących się periodycznie wydano 1075 tajnych publikacji różnego rodzaju: broszur i książek z wielu dziedzin[54]. Najczęstszym tematem była historia ze względu na zakaz Niemców jej nauczania, ale równie częste były poezje, książki o tematyce prawniczej i recenzje. W tym okresie opublikował antologię swej poezji późniejszy laureat Nagrody Nobla, Czesław Miłosz.

W pierwszych dniach okupacji rozpowszechniano gazetki z najświeższymi wiadomościami. Pisano je na maszynie lub nawet przepisywano ręcznie. W większości te pierwsze publikacje zjawiały się spontanicznie, jako efekt inicjatywy miejscowych ludzi. Drukowaniem podziemnych gazet zajęły się już ugrupowania wojskowe i polityczne. Pierwszą gazetę wydaną konspiracyjnie w Warszawie był organ prasowy Związku Powstańców Niepodległościowych „Monitor Informacyjny ZPN", którego pierwszy numer nosił datę 3 października 1939 roku. Równie wcześnie powstały dwie gazety, jedna w Warszawie, druga w Krakowie, pod tym samym tytułem: „Polska Żyje"[55]. Jedenaście publikacji nosiło tytuł „Pobudka", a dziesięć „Reduta"; większość z nich prawdopodobnie drukowała ZWZ/AK. Dziewięć tytułów zawierało słowo „Walka", a siedem zatytułowano po prostu „Wolność".

Ciekawe, że tylko jedno pismo nosiło tytuł „Niepodległość". Jedno przejęło nawet tytuł polskiego hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła"[56].

Spośród 1095 tytułów 780 gazet odbijano na powielaczu, 332 drukowano, 69 pisano na maszynie, a 14 przepisywano ręcznie. Organami czterech głównych partii politycznych oraz wojskowo-politycznych władz podziemia była ponad połowa tajnych gazet. Zdecydowana większość pod względem politycznym lokowała się na umiarkowanej

lewicy, czyli popierała Sikorskiego. W 1942 roku Anglicy stwierdzili obecność tylko ośmiu publikacji określanych jako konserwatywno-reakcyjne[57].

Ukazywały się również redagowane na wysokim poziomie czasopisma literackie, takie jak: „Sztuka i Naród", „Literatura Walcząca", „Poradnik Oświatowy", „Przełom", „Realizacje", „Oświata i Kultura", „Przegląd Spraw Kulturalnych", a ponadto w Krakowie ukazywał się „Miesięcznik Literacki"[58].

Cechą charakterystyczną polskiej prasy podziemnej była też różnorodność, dzięki której trafiano w zainteresowania każdego czytelnika, włączając w to wojskowych, kobiety, lekarzy, nauczycieli, a nawet obcokrajowców internowanych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. I tak na przykład podziemie drukowało trzydzieści tytułów dla harcerzy, dwadzieścia publikacji literacko-kulturalnych oraz czternaście czasopism satyrycznych. Szachiści wydawali swój miesięcznik, alpiniści swój coroczny kalendarz, ukazywała się nawet specjalna gazeta dla miłośników teatrów lalek, „Lalka". Oprócz czternastu tytułów wydawanych po niemiecku dla celów dywersji było też pięćdziesiąt sześć gazet żydowskich pisanych w jidysz, po hebrajsku i po polsku, ukazujących się w Warszawie w okresie od czerwca 1940 do lipca 1942 roku[59].

Liczne były źródła informacji prasy podziemnej. Najpopularniejszym serwisem wiadomości radiowych było BBC, później także Głos Ameryki. Ważną rolę odgrywały też audycje nadawane z krajów neutralnych, jak Turcja czy Szwajcaria. Polacy prowadzili też nasłuch i zbierali wiadomości od sowieckich stacji radiowych, noszących imiona Kościuszki i Szewczenki, które nadawały audycje po polsku. Do ważniejszych agencji prasowych, z których informacji korzystali redaktorzy tajnych gazet, należały: Reuter, UPI, AP, TASS, PA (Press Association) i ATS-SDA (Agence Telegraphique Suisse – Schweizerische Depeschenagentur)[60]. Funkcjonowało 350 punktów nasłuchowych, w których 1500 zawodowych „słuchaczy" odbierało zagraniczne audycje, stanowiąc najpoważniejsze źródło wiadomości z zagranicy[61].

Źródłem informacji był także „Świt". Była to stacja radiowa

o pseudonimie „Anusia", która działała w pobliżu Londynu, lecz podszywała się pod stację nadającą z terenu Generalnego Gubernatorstwa. Korboński, szef Kierownictwa Walki Cywilnej, codziennie nadawał serwis z okupowanej Polski dla „Świtu", co utwierdzało Polaków w mylnym przekonaniu, że jest to podziemne radio działające w kraju. Radio „Świt", otrzymując świeże raporty od polskiego podziemia i korzystając z niemieckiej prasy, mogło na bieżąco komentować wydarzenia w Polsce oraz nadawać dyrektywy i ostrzeżenia Kierownictwa Walki Cywilnej otrzymane tego samego dnia z Warszawy. Słuchacze w kraju, nawet z Komendy Głównej AK, o tajemnicy „Świtu" dowiedzieli się dopiero po śmierci Sikorskiego. „Świt" był przyczyną zaniepokojenia i wściekłości Niemców, a wśród Polaków cieszył się dużą wiarygodnością, jako stacja rzekomo lokalna[62].

Drukowanie, a tym bardziej dystrybucja podziemnych gazetek napotykała ogromne bariery. Z żadnym przejawem działalności podziemia Niemcy nie walczyli tak zawzięcie, jak z rozprowadzaniem prasy. Osoby drukujące bądź przewożące „bibułę" w razie wykrycia czekała zazwyczaj kara śmierci. Mimo dużego ryzyka i wymaganej w tego typu pracy dyspozycyjności zawsze znalazł się ktoś chętny do zastąpienia osoby aresztowanej przez Gestapo. Gdy Niemcy zorientowali się, że „Biuletyn Informacyjny" jest rozwożony w czwartek, zwiększyli w tym dniu liczbę patroli, co zmusiło redaktorów do zmiany terminu dystrybucji. Jeden egzemplarz każdego numeru AK sumiennie posyłała zaś gubernatorowi Warszawy, Fischerowi[63]. Z powodu szczególnie utrudnionego wywożenia prasy z Generalnego Gubernatorstwa gazetki krążyły przeważnie w jego granicach. Tak na przykład w Gdyni czy Katowicach nie otrzymywano regularnie żadnych podziemnych gazet. W wyniku tego Polacy na Śląsku i Pomorzu nie byli tak dobrze informowani, jak Polacy w GG[64].

Polacy wypracowali trójpoziomowy system dystrybucji, przy którym każdy kolporter znał tylko tego, kto mu wręczył gazetę, i osobę, dla której była przeznaczona. Dzięki temu schwytany przez Gestapo mógł ujawnić tylko dwa nazwiska. System zdawał egzamin wszędzie przy kolportażu, ale z gazeciarzami sprawa miała się inaczej:

Chłopcy na ulicach Warszawy i Krakowa sprzedawali miejscowe gazety w języku niemieckim: „Krakauer Zeitung", „Warschauer Zeitung", w Poznaniu „Ostdeutscher Beobachter", a w każdym polskim mieście „Voelkischer Beobachter". Żaden Polak ich nie kupił, chyba że rozpromieniony chłopak mówił:

– Dzisiaj znajdzie pan nadzwyczajne wiadomości o zwycięstwach Niemców... Proszę kupić – i wręczał mu gazetę.

Przechodzień wiedział, że warto ją kupić, bo jest faszerowana. Między strony pełne niemieckich komunikatów opisujących niewiarygodne sukcesy żołnierzy spod znaku swastyki wetknięty był egzemplarz podziemnej gazety.

Rzeźnik zawijając w papier stek, czasem przypominał klientce:

– Jak tylko paniusia przyjdzie do domu, niech to zamrozi, dobrze?

Ta już wiedziała, że wewnątrz zawinięta jest gazeta[65].

Ludzie niecierpliwie czekali na tajne gazetki. Tak zależało im na aktualnościach, że często egzemplarz gazety wyrywano sobie nawzajem z rąk[66]. „Każda ważniejsza wiadomość czy nawet plotka – zauważył Korboński – stawała się po paru godzinach tematem rozmów w całej Warszawie"[67]. Jakość wykonania tych podziemnych gazetek była różna: jedne dopracowano w każdym szczególe, inne trudno było odcyfrować. Wszystkie jednak starały się zaspokoić przemożny głód wiadomości. Gazety najczęściej zawierały informacje o wojnie, stosunkach międzynarodowych, polityce niemieckiego okupanta, walce Polaków i o polityce wewnętrznej podziemia[68]. Początkowo nie zawsze jasne były polityczne powiązania danej gazety, ale od 1943 roku dyskusje polityczne i rozważania na temat przyszłości Polski częściej gościły na ich łamach. Do gazet mających największy wpływ na czytelników należały: „Biuletyn Informacyjny" – oficjalny organ prasowy ZWZ/AK, „Rzeczpospolita Polska", miesięcznik wydawany przez Delegaturę Rządu na Kraj, „WRN" (Wolność, Równość, Niepodległość) socjalistów[69], „Przez Walkę do Zwycięstwa" – główna gazeta Stronnictwa Ludowego, „Walka" – kluczowy organ prasowy Stronnictwa Narodowego, „Głos Warszawy" – główna gazeta Stronnictwa Pracy, oraz „Trybuna

Wolności" i „Trybuna Chłopska" – organy prasowe Polskiej Partii Robotniczej[70].

Jak zauważył jeden z czytelników: „Pisma tajne podtrzymywały ducha polskości". Najlepiej ujął to Korboński, pisząc: „Prasa podziemna stanowiła zaprawę spajającą Polskie Państwo Podziemne. Była ona przez całe pięć lat walki przeciwko niemieckiemu okupantowi głosem nie tylko podziemia, ale i całego narodu"[71].

* * *

W pierwszych latach okupacji Niemcy nie byli zainteresowani polityczną kolaboracją Polaków. Po obu stronach sporadycznie podejmowano inicjatywę, ale nie przyniosło to nic konkretnego. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku wzrosło jednak zainteresowanie Niemców zdobyciem przywódców polskich dla idei kolaboracji, głównie w celu zabezpieczenia obszarów na tyłach frontu i dla położenia kresu działalności sabotażowej, dywersyjnej i odwetowej ZWZ/AK.

Rozpoczęcie przez Niemców wojny z Sowietami wywołało wśród Polaków mieszane uczucia. W większości podchodzili oni do Związku Sowieckiego z rezerwą albo mieli nadzieję, że Niemcy i Sowieci wyniszczą się nawzajem z korzyścią dla polskiej polityki. Nieliczni zaś w przekonaniu, że alianci pomogą Polsce, wcale lub prawie wcale nie wierzyli w konieczność ułożenia sobie stosunków z Rzeszą. Sikorski doskonale zdawał sobie sprawę ze skłonności niektórych rodaków do kolaboracji z Niemcami. Generał ubolewał nad tym i aby zrównoważyć ewentualne potajemne próby konszachtów z Niemcami, nawet przesadzał, mówiąc o zobowiązaniach Anglosasów do przywrócenia Polski w jej przedwojennych granicach[72].

Po odkryciach w Katyniu, zerwaniu stosunków polsko-sowieckich oraz wynikłych stąd zbrojnych starciach między AK i partyzantami sowieckimi we wschodniej Polsce kilku przywódców niemieckich z Hansem Frankiem na czele podjęło największe podczas okupacji starania, aby zdobyć poparcie Polaków dla antybolszewickiej krucjaty w zamian za pewne złagodzenie terroru i obietnicę ograniczonej

autonomii pod niemieckim panowaniem. Do czasu, gdy Sowieci latem 1944 roku utworzyli komitet lubelski, będący wyzwaniem dla legalnej władzy Rządu RP na uchodźstwie, Polacy pozostali nieczuli na propozycje Franka. Fakty sugerują, że Hitler i Himmler, jeżeli chcieli wykorzystać Polskę i polski naród, to tylko w najokrutniejszy, jak się dało, sposób. Drakońska polityka Niemców w okupowanej Polsce, bezsprzecznie najsurowsza w całej Europie, w efekcie zapobiegła kolaboracji wśród Polaków. Dlatego Polska, jako jedyny kraj, nie wydała nikogo w rodzaju Quislinga.

W pierwszych miesiącach po klęsce wrześniowej pojawiło się kilka odosobnionych inicjatyw wypracowania jakiegoś niemiecko-polskiego *modus vivendi*. W październiku 1939 roku ambasada niemiecka w Genewie dała znać do Berlina, że polskie koło emigracyjne w Szwajcarii, wrogie wobec rządu RP na uchodźstwie, chciałoby osiągnąć porozumienie z Niemcami w sprawie utworzenia nowego państwa polskiego. Jednakże niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop nakazał zerwanie tego kontaktu[73]. Również grupa polskich prawicowców, którzy uciekli z Polski do Rumunii, chciała porozumieć się z Niemcami w sprawie zwalczania komunizmu[74]. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku i ewakuacji polskiego wojska i Rządu RP na uchodźstwie do Wielkiej Brytanii wielu Polaków, zwłaszcza ze sfer arystokracji, ziemiaństwa i wojskowych, utraciło wiarę w zwycięstwo i głośno mówiło o potrzebie dogadania się z Hitlerem[75].

Również w kraju znaleźli się Polacy, którzy byliby chętni do kolaboracji, gdyby strona niemiecka potraktowała ich poważnie. W styczniu 1940 roku Władysław Studnicki, gorący zwolennik współpracy z Niemcami, pojechał do Berlina i przedstawił tam memorandum, w którym krytykował niemiecką politykę okupacyjną oraz domagał się reaktywowania państwa polskiego. Na polecenie dr. Josepha Goebbelsa Studnickiego aresztowano i umieszczono w sanatorium, skąd jednak, z uwagi na jego proniemieckie poglądy, wypuszczono go po upadku Francji. Później nadal utrzymywał kontakty z Niemcami, często interweniując w sprawach Polaków aresztowanych przez policję. Jego plany współpracy z Niemcami

spaliły na panewce. Jeden z polskich raportów wspominał o proniemieckich sentymentach wśród części polskich chłopów, którzy przez zimę 1939–1940 roku nie odczuli na sobie represji stosowanych wobec ludności w miastach[76]. Do księcia Janusza Radziwiłła, którego wcześniej Sowieci zwolnili z więzienia po interwencji Hermanna Göringa, Niemcy dwukrotnie zwracali się przed latem 1940 roku w sprawie utworzenia posłusznego Rzeszy polskiego rządu. Radziwiłł odrzucił te propozycje[77].

Najazd Niemiec na Związek Sowiecki i wynikłe stąd dyskusje o możliwości traktatu polsko-sowieckiego ożywiły nieco w kręgach polskich i niemieckich zainteresowanie ewentualnym zbliżeniem we wzajemnych stosunkach. W koloniach emigracyjnych Anglii i Włoch byli Polacy (niektórzy powiązani z polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych) uważający Niemców za mniej niebezpiecznego z dwóch wrogów Polski. Z całą pewnością wielu z nich popierało przedwojenny polski reżim i obawiało się rewolucji socjalnej w przypadku zwycięstwa Sowietów nad Niemcami. W miarę posuwania się Niemców w głąb terytorium Związku Sowieckiego niektórzy z tych Polaków uwierzyli, że w obliczu nieuniknionej klęski Rosjan i przy bezczynności aliantów Polacy powinni starać się o jakiś *modus vivendi* z III Rzeszą[78].

Jeden z urzędników Rządu RP na uchodźstwie oznajmił rozmówcom brytyjskim, że nie miałby pretensji do swoich współrodaków, gdyby przyjęli niemiecką propozycję utworzenia nowej Polski z terytorium Generalnego Gubernatorstwa i zachodnich terenów Związku Sowieckiego, nawet w formie niemieckiej marionetki, ponieważ istnienie takiego państwa ulżyłoby straszliwej doli Polaków i pozwoliło przetrwać zalążkowi przyszłej Polski[79]. Leon Mitkiewicz zanotował w swoim dzienniku pod datą 16 lipca 1941 roku, że Niemcy złożyli propozycję Stanisławowi Rostworowskiemu, polskiemu przedstawicielowi na Węgrzech, oferując Polsce nabytki terytorialne na wschodzie kosztem Związku Sowieckiego w zamian za polskie ziemie zachodnie włączone do Rzeszy – pod warunkiem przyłączenia się Polaków po stronie Niemiec w wojnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Oferta została odrzucona.

Z podobną odprawą spotkały się pertraktacje Niemców z profesorem Bartelem i hrabią Adolfem Bnińskim[80]. Kilka miesięcy później Rowecki donosił o propozycji rozmów z Gestapo, dotyczących *qui pro quo*: ZWZ miał zaprzestać działalności sabotażowej i dywersyjnej przeciwko Niemcom, Niemcy mieli skończyć z represjami wobec ZWZ. Rowecki zrozumiał tę ofertę „spokoju w zamian za spokój" jako oznakę słabości Niemców[81].

Aż do tego momentu nie było w kraju wybitnych jednostek, skłonnych do kolaboracji z Niemcami. Oto jedna z opinii obrazujących wartość Polaków, którzy pozytywnie odpowiedzieli na niemieckie propozycje: „Byli wśród nich: znany z antysemityzmu ksiądz, dwaj trzeciorzędni adwokaci z Warszawy i jakiś chadek wyrzucony ze swojej partii za skandaliczny udział w zarządzie kierowanej przez Francuzów warszawskiej elektrowni"[82].

Na początku 1942 roku Niemcy nawiązali kontakt z Alfredem Wysockim, byłym polskim posłem w Berlinie oraz ambasadorem w Rzymie, aby pośredniczył w rozmowach z władzami polskiego podziemia. Proponowali Polakom koniec podziemnej działalności w zamian za uwolnienie więźniów politycznych i utworzenie złożonego z Polaków ciała doradczego w Generalnym Gubernatorstwie. Wysocki wycofał się z rozmów, będąc pod wrażeniem fali masowych mordów na Żydach we wschodniej Polsce[83].

Bardziej przychylny odzew znaleźli Niemcy u byłego premiera Polski, Leona Kozłowskiego. Kozłowski został, dzięki gen. Andersowi, zwolniony z sowieckiego więzienia, zdezerterował z Armii Polskiej w Związku Sowieckim i nawiązał kontakt z Niemcami, z którymi zaczął prowadzić negocjacje. Zdaje się, że Kozłowskiemu proponowano utworzenie marionetkowego rządu polskiego, ale przedłożył on Niemcom warunki nie do przyjęcia, a mianowicie zwolnienie Polaków z obozów koncentracyjnych. Skompromitowany w oczach rodaków Kozłowski pozostał w Berlinie, a potem gdzieś zniknął. Niemcy próbowali też rozmów z Adamem Ronikierem, kierującym Radą Główną Opiekuńczą, ale ten stanowczo odrzucił możliwość kolaboracji[84].

Po ujawnieniu sprawy katyńskiej Niemcy zwiększyli wysiłki w celu

skłonienia polskich przywódców do współpracy. Mając w ręku atut w postaci oskarżenia Rosjan o wymordowanie tysięcy oficerów i żołnierzy polskich, rozpętali antybolszewicką i antysemicką nagonkę. Powtórnie zwrócili się do Ronikiera, aby ten zachęcił polskich przywódców do współpracy. Rozważali nawet możliwość wypuszczenia z więzień osób znanych z działalności komunistycznej. Gubernator Frank starał się przypodobać Polakom, oddając milion złotych do dyspozycji Rady Głównej Opiekuńczej[85]. Ciekawe, że Niemcom nie przyszło do głowy poprzeć swoich starań ofertą skończenia z polityką terroru wobec Polaków lub zaprzestania eksterminacji Żydów, którzy akurat wtedy rozpoczęli powstanie w getcie warszawskim[86].

Władze podziemne napominały Polaków, aby nie dali się zwieść niemiecką propagandą i pamiętali o zbrodniach przeciw narodom polskiemu i żydowskiemu[87]. Nie było to konieczne; większość Polaków współczuła Żydom, a wielu członków AK i GL aktywnie wspierało ich w beznadziejnej walce z Niemcami[88]. Znamienny jest fakt, że żadna osobistość w kraju nie odpowiedziała na niemieckie propozycje rozmów po sprawie katyńskiej. Jedynie do ambasady niemieckiej w Paryżu w maju 1943 roku zwrócił się były polski minister finansów, Wincenty Jastrzębski, w towarzystwie profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Tarło Mazyńskiego, z propozycją, by założyć kolaboracyjny Polski Komitet Narodowy. Choć minister spraw zagranicznych Niemiec wykluczył taki pomysł, to jednak okazuje się, że sprawa katyńska zdołała wywołać u garstki Polaków zainteresowanie kolaboracją z wrogiem[89].

Mimo że zawiodły próby przeciągnięcia choćby znaczącej mniejszości Polaków na stronę Niemiec w następstwie sprawy katyńskiej, Frank był przekonany o konieczności zaprzestania polityki terroru wobec Polaków, jeśli III Rzesza chciała zdobyć sobie ich poparcie „na froncie walki z bolszewikami". Poważnie planował podżeganie polskich ugrupowań prawicowych, takich jak Miecz i Pług, przeciwko Sowietom. 19 czerwca 1943 roku przekazał Hitlerowi memoriał sygnalizujący złagodzenie drakońskich metod okupacji, motywując to tym, że III Rzesza powinna odrzucić „bezużyteczną ideologię i fałszywie pojętą wyższość", aby stawić czoło zadaniom stojącym

przed narodem niemieckim. Frank uważał, że Niemcy muszą pokazać Polakom swoje szczere zamiary i zmienić politykę wobec narodu polskiego. Popierał zwiększanie racji żywnościowych dla Polaków, wstrzymywanie deportacji i konfiskat mienia, zakończenie publicznych egzekucji kobiet, dzieci i starców, a także poprawę warunków życia Polaków wywożonych na roboty do Niemiec i troskę o ich rodziny pozostawione w Generalnym Gubernatorstwie[90]. Hitler pozostał głuchy na proponowaną przez gubernatora nową strategię wobec Polaków i na nowo upoważnił Himmlera do zwalczania partyzantów w Polsce[91].

W przekonaniu o konieczności zmian w niemieckiej polityce Frank nie był osamotniony. Częściowo to było przyczyną, dla której niemiecka kampania terroru, wyrażająca się w publicznych egzekucjach, na przełomie 1943 i 1944 roku nieco osłabła. Goebbels zgadzał się z Frankiem, że sprawy ideologii muszą być podporządkowane naczelnemu celowi, jakim jest wygranie wojny. Himmlerowskie zapędy kolonizacyjne określał mianem „steku politycznych bzdur". W miarę pogarszania się sytuacji Niemiec nawet struktury Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa SS (Sipo i SD) widziały potrzebę dogadania się z AK, choć nie były gotowe iść w koncesjach wobec Polaków równie daleko jak Frank. Ten zaś bronił swojej elastycznej strategii jeszcze w 1944 roku, ale wtedy było już za późno na ratowanie czegokolwiek z walącego się gmachu niemieckiego imperium. Można jedynie spekulować, czy Frank przewidywał koniec wojny i chciał zabezpieczyć sobie w ten sposób alibi na czasy powojennego wymiaru sprawiedliwości, utożsamiając swoje nazwisko z bardziej humanitarną polityką wobec Polaków[92].

Frank, mimo braku poparcia w Berlinie, podjął kroki mające wybielić obraz okrutnego okupanta i przekonać Polaków do wspierania Niemców w walce z Rosjanami. W październiku 1943 roku zezwolił na otwarcie Muzeum Chopina[93]. W tym samym czasie przesadnie schlebiał Polakom w przemówieniu do chłopów: „Drodzy rolnicy polscy, przez was dziękuję wszystkim uczciwym ludziom w Generalnym Gubernatorstwie za ich pilną i sumienną pracę". Przemówienie gubernatora było częścią kampanii prasowej,

przedstawiającej niemieckie panowanie w Polsce jako „twarde, lecz sprawiedliwe", a większość Polaków jako lojalnych współpracowników. Wówczas też starano się ukrócić nieco prasową nagonkę na naród polski, określany mianem rasy podrzędnej[94]. Frank otworzył 17 marca 1944 roku Polski Teatr Ludowy w Krakowie, Niemcy zaprzestali też wymagania przepustek od Polaków chcących podróżować pociągiem i zezwolili na działalność niektórych seminariów, zamkniętych od roku 1939. Władze GG nosiły się nawet z myślą otworzenia szkół średnich oraz Akademii Medycznej w Krakowie dla polskich studentów i z obsadą polskiej kadry naukowej[95].

Do umiarkowanych inicjatyw Franka dołożono zmasowaną kampanię propagandową, żerującą na obawach narodu, że komuniści zamierzają podbić Polskę i że Stany Zjednoczone wraz z Anglią zostawiły kraj na pastwę Sowietów. Naciski Brytyjczyków na Rząd RP na uchodźstwie, aby doszedł do porozumienia z Sowietami w sprawie linii Curzona, zdawały się potwierdzać tezę niemieckiej propagandy o zdradzie interesów Polski przez Wielką Brytanię. Niemcy stawały się w tej sytuacji jedynym bastionem, chroniącym Polaków przed „groźbą bolszewizmu". W kontekście wrogości Sowietów i PPR wobec Rządu RP na uchodźstwie, Delegatury Rządu na Kraj i AK trudno było Polskiemu Państwu Podziemnemu polemizować z argumentacją niemiecką[96].

Niemcy wydrukowali trzydzieści dwa miliony egzemplarzy różnych broszur i pamfletów, aby przekonać Polaków, że powinni stanąć po ich stronie w walce ze Związkiem Sowieckim. Ta olbrzymia kampania wydawnicza była koniecznością, gdyż na początku okupacji zabroniono Polakom posiadania radia i teraz nie dało się dotrzeć do polskich słuchaczy na falach eteru. Pamiętając o przeszłości, Niemcy wykorzystywali mit Piłsudskiego, zalewając ludność tekstami i zdjęciami niechętnego Rosjanom przywódcy, który zatrzymał marsz bolszewików na Warszawę w 1920 roku. Carl Ludwig von Burgsdorff, gubernator dystryktu krakowskiego, popierający poglądy Franka, urządził nawet wzruszającą akademię dla uczczenia polskich żołnierzy, którzy oddali życie w kampanii wrześniowej[97].

Wszystkie te sztuczne chwyty, zmuszające do wyrażania lojalności

wobec Niemiec, tak naprawdę uspokajały jedynie samych Niemców zamieszkałych w Generalnym Gubernatorstwie, lecz nie wpływały na zmianę nastawienia Polaków. Niemcy zmuszali różne kategorie ludzi: kupców, biznesmenów, chłopów, robotników, do uchwalania wniosków i podpisywania deklaracji potępiających Związek Sowiecki. Związki zawodowe i kupieckie zmuszano do posyłania gubernatorowi antysowieckich oświadczeń. Burmistrzom nakazano przeprowadzenie wieców i odebranie od obywateli obietnicy, że będą aktywnie walczyć z komunizmem. Nie udało się Niemcom, choć próbowali, doprowadzić do wydania listów pasterskich o antysowieckim charakterze, których można by użyć do celów propagandowych. Urzędnicy Burgsdorffa nie zdołali też, mimo dwukrotnych namów, wydobyć antybolszewickiej deklaracji od ciężko chorego Wincentego Witosa, przywódcy Stronnictwa Ludowego[98].

Starania Niemców, pełne niezręczności i rażącej hipokryzji, zakończyły się fiaskiem, zadając kłam przewidywaniom brytyjskiego SIS, według którego było „duże prawdopodobieństwo, że w Polsce powstanie odpowiednik rządu Quislinga przy poparciu... warszawskich degeneratów... [czy] szczerych patriotów, którzy groźby komunizmu obawiają się bardziej niż czegokolwiek innego na świecie"[99]. Delegat Rządu na Kraj i Komendant Główny AK odrzucali bez możliwości negocjacji ponawiane przez Niemców propozycje, aby zawiesić wzajemne spory i razem podjąć walkę z Sowietami. Usiłowanie dotarcia neutralną drogą do Rządu RP na uchodźstwie z propozycją rozmów i ewentualnej współpracy przyniosło ten sam efekt. Nawet rozpaczliwe obietnice utworzenia niepodległego państwa polskiego nie skłoniły politycznych i militarnych przywódców w kraju do zaakceptowania takich propozycji. Kilkakrotnie składane przez Niemców oferty włączenia żołnierzy AK i polskich jeńców wojennych do walki przeciwko komunistom były rzucaniem grochu o ścianę[100].

Jedną z niewielu udanych inicjatyw było zainteresowanie w 1944 roku Adama Ronikiera pośrednictwem między Niemcami a Rządem RP na uchodźstwie. Dotyczyło ono propozycji, najwyraźniej autorstwa Ronikiera (lecz akceptowanej przez Himmlera), aby drastycznie

zmienić metody rządzenia w Polsce i udzielić Polakom autonomii. Delegat Rządu na Kraj sprzeciwił się jednak inicjatywie Ronikiera i ten już nie prowadził dalej tej sprawy. Również w 1944 roku udało się Niemcom nakłonić kilku polskich dziennikarzy do wydawania proniemieckiej gazety „Przełom" w Krakowie, gdzie pragnienie pewnego rodzaju odprężenia w stosunkach z Niemcami zdawało się silniejsze niż gdzie indziej. Jeden dziennikarz zgodził się na założenie we Lwowie „Gazety Lwowskiej" o podobnym profilu. Na apele Niemców o wzajemne nieatakowanie przy jednoczesnym uzupełnianiu zapasów broni i amunicji polskiej partyzantki do walki przeciwko AL odpowiedziały prócz tego nieliczne jednostki Narodowych Sił Zbrojnych. Były wreszcie odosobnione przypadki w okolicach Nowogródka, kiedy oddziały AK[101] współpracowały z Niemcami przeciwko partyzantom sowieckim[102].

Po stłumieniu w październiku 1944 roku trwającego dwa miesiące powstania warszawskiego Niemcy wykorzystali następną okazję, aby wpłynąć na opinię publiczną w Polsce. Pod wpływem żądań Anglosasów Niemcy zaproponowali korzystne warunki kapitulacji AK, dzięki którym otrzymała ona status regularnej armii, chronionej prawem międzynarodowym. Za to niemiecka policja, która systematycznie sabotowała zarządzenia Franka mające złagodzić rządy niemieckie w Polsce, odbiła sobie szczodrość wobec AK tym sroższym potraktowaniem ocalałej z powstania ludności cywilnej. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) nakazał odtransportowanie w październiku i listopadzie 1944 roku 60 000 Polaków do obozów koncentracyjnych w III Rzeszy. Prócz tego 90 000 osób mieszkających na zachód od Wisły Niemcy zmusili do prac przy niemieckich fortyfikacjach dla obrony przed zbliżającą się ofensywą Armii Czerwonej lub wywieźli do niewolniczej pracy w Niemczech[103].

Hitler i Himmler nie byli skłonni odchodzić od polityki masowego terroru, cechującej niemieckie panowanie od 1939 roku. Nic dziwnego, że Polacy ze wzgardą odnosili się do nielicznych drobnych ustępstw, proponowanych przez Franka. Mimo obaw i niepokoju o los narodu, jaki większość Polaków odczuwała w obliczu nacierającej Armii Czerwonej, nie chcieli sprzeniewierzyć się zobowiązaniom

wobec aliantów. Elastyczna polityka Franka mogła mieć szansę powodzenia w 1939 roku, ale nie w latach 1943–1944, kiedy nienawiść do prześladowców daleko przewyższyła obawę przed Sowietami.

Mimo że Niemcom nie udało się pozyskać Polaków do politycznej współpracy przeciwko Sowietom, to jednak niektórzy korzystali z niemieckich instytucji, aby zemścić się na współrodakach i na Żydach. To szmalcownicy, którzy załatwiali osobiste bądź polityczne porachunki, denuncjując swoich przeciwników. Były przypadki szantażu wobec Polaków lub Żydów pod groźbą wydania ich Niemcom. Byli wreszcie ludzie, którzy z własnej woli zostali volksdeutschami dla osiągnięcia związanych z tym osobistych korzyści. Wszystko to wskazuje na rozpad więzi społecznych, będący wynikiem, jak to ujął jeden z historyków, „nieustannego lęku o swoje życie, przypadkowości niemieckiego terroru i wreszcie anarchii"[104].

Pewne jest, że Rząd RP na uchodźstwie i jego przedstawiciele w kraju bezustannie przestrzegali ludność przed pokusą kolaboracji, szantażu i denuncjacji. Sikorski zaś w jednym z komentarzy na ten temat oświadczył Delegatowi Rządu na Kraj, że każdy, kto „otwarcie bądź w ukryciu współpracuje z Niemcami, automatycznie stawia się poza narodem [polskim]"[105].

Brak precyzyjnych danych co do liczby polskich kolaborantów w czasie okupacji, ale nie wydaje się, żeby liczba ta stanowiła poważny odsetek całego społeczeństwa. Emmanuel Ringelblum, kronikarz getta warszawskiego i historyk żydowski, który przeżył tamten okres, stwierdził, że denuncjacji i zawiadamiania władz dopuszczali się przeważnie volksdeutsche, uważani przez zdecydowaną większość Polaków za zdrajców[106]. Na podstawie jednego z raportów dowiadujemy się, że w okresie od stycznia 1943 do czerwca 1944 roku władze podziemne wydały 2015 wyroków śmierci na donosicieli i kolaborantów[107]. Powojenne statystyki Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej [późniejszego Żydowskiego Instytutu Historycznego] wskazują, że zaledwie 7 tysięcy spośród liczącej ponad 20 milionów etnicznie polskiej ludności kolaborowało z Niemcami[108].

Chyba najbardziej znanym przypadkiem kolaboracji była postać Igo Syma, popularnego dyrektora Teatru Miasta Warszawy

[w czasie wojny Theater der Stadt Warschau, eks-Teatr Polski przy ul. Karasia 2], skazanego na śmierć przez ZWZ. Aktor został zastrzelony we własnym mieszkaniu 7 marca 1941 roku. Po jego śmierci nastąpiła fala aresztowań oraz egzekucja 21 polskich zakładników. Jednak zamachy na Syma i innych bardziej znanych kolaborantów nie zawsze spotykały się z aprobatą ze strony Polaków w Londynie, którzy uważali, że nie warto ryzykować życia wielu niewinnych ofiar, mordowanych przez Niemców w odwecie[109].

Jak już nie raz wspominaliśmy, nawet ZWZ/AK miało problemy z agentami pracującymi dla Niemców [Gestapo, Sipo i SD]. Generał „Bór" skarżył się, że z powodu zdradzieckiej działalności Stefana Kasprzyckiego utracili 15 kontaktów wywiadowczych w Niemczech. Jeszcze gorsze konsekwencje wynikły ze zdrady Kalksteina, Świerczewskiego i Kaczorowskiej, odpowiedzialnych za wydanie gen. Roweckiego i 200 innych żołnierzy Armii Podziemnej[110].

Do najbardziej kontrowersyjnych zagadnień związanych z kolaboracją należy sprawa ludzi, którzy szantażowali lub denuncjowali Żydów i ukrywających ich Polaków. Renegaci owi przeważnie rekrutowali się spośród młodzieży podżeganej przez ugrupowania prawicowe [skrajnie rasistowskie], których liczebność w Warszawie nie przewyższała chyba tysiąca osób. Zazwyczaj można ich było spotkać w pobliżu getta. Znani pod nazwą szmalcowników często całymi gangami ścigali ludność żydowską. Zdarzało się, że napastowali Polaków o semickich rysach twarzy. Oczywiście zdarzały się również przypadki szantażu i denuncjacji na wsi, ale świadectwa zgodnie wskazują na przewagę polskich chłopów udzielających pomocy Żydom[111].

Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa, tzw. granatowa, to inna grupa ludzi współpracujących z okupantem w ściganiu współobywateli – obojętne, czy Żydów, czy Polaków. Nie miała ona tak złej opinii od początku, „ale w miarę upływu czasu wielu uczciwych ludzi usunięto z szeregów, a na ich miejsce weszli volksdeutsche, kryminaliści i ludzie o słabym charakterze zatruci antysemicką indoktrynacją"[112]. Niemcy jednak mieli coraz mniej zaufania do polskiej policji, wielu jej funkcjonariuszy rozstrzelali za wspieranie

Żydów, a w końcu oparli się na ochotnikach z zagranicy. W maju 1943 roku Kierownictwo Walki Cywilnej potępiło postępowanie trzydziestu ośmiu funkcjonariuszy Policji Polskiej. Listę nazwisk rozlepiono na drzewach i murach, co wywołało sporą panikę wśród kolaborantów[113].

Nawet Żydzi włączali się w kolaborację i donosili na siebie nawzajem. Relacje przywódców żydowskiej konspiracji wspominają, że przed powstaniem w getcie warszawskim musieli prosić polskich instruktorów o pomoc w sprawach militarnych. Jedynymi ludźmi o doświadczeniu wojskowym byli członkowie przedwojennego Betaru oraz niegodni zaufania funkcjonariusze żydowskiej Służby Porządkowej. Znany jest przypadek, kiedy z wyroku tajnego sądu żydowskiego w getcie warszawskim zabito pięćdziesięciu dziewięciu kolaborantów związanych z organizacją Żagiew, szpiegującą żydowskie podziemie na rzecz Niemców. W czasie zbrojnej akcji przeciwko Niemcom w styczniu 1943 roku [odparcie próby kolejnej niemieckiej deportacji] żydowscy konfidenci zdradzali wrogowi położenie bunkrów, co wywołało takie oto surowe ostrzeżenie: „Żydowska Organizacja Bojowa ostrzega wszystkich łajdaków, że jeśli natychmiast nie zaprzestaną swojej zwyrodniałej działalności, zostaną rozstrzelani!”[114].

Polskie podziemie starało się zaradzić szantażom i denuncjacjom, zamieszczając napomnienia i ostrzeżenia w tajnych gazetach. 17 września 1942 roku Kierownictwo Walki Cywilnej wyraziło swoje współczucie dla Żydów, potępiło dokonywane na nich okrucieństwa i zapowiedziało, że mordercy i „ich zwolennicy poniosą konkretną odpowiedzialność za te zbrodnie”. Jeszcze bardziej otwarcie ujęła to „Rzeczpospolita Polska” w numerze z maja 1943 roku:

> Społeczeństwo polskie, choć samo pada ofiarą straszliwego terroru, spogląda z przerażeniem i głębokim współczuciem na mordowanie przez Niemców ocalałej jeszcze ludności żydowskiej w Polsce. Przeciwko tej zbrodni jasno wyraziliśmy swój protest, który rozpowszechniono na całym świecie, zaś Żydom zbiegłym z getta lub z obozów koncentracyjnych udzielamy tak znacznej pomocy, że okupant ogłosił dekret grożący

śmiercią Polakom, którzy pomogą ukrywającym się Żydom. Mimo to są jednostki wyzbyte ludzkich uczuć i sumienia, które znalazły sobie źródło specyficznego dochodu, szantażując Polaków ukrywających Żydów bądź samych Żydów.

Kierownictwo Walki Cywilnej ostrzega, że przypadki takiego szantażu są odnotowywane i będą karane z całą surowością prawa, jak tylko to będzie możliwe w istniejących warunkach, a bezwzględnie w przyszłości[115].

Jeszcze 18 marca 1943 roku w „Biuletynie Informacyjnym" Kierownictwo Walki Cywilnej powtórzyło słowa potępienia dla tych, którzy szantażują Żydów i pomagających im Polaków[116]. Przez cały 1943 i 1944 rok artykuły w prasie konspiracyjnej również piętnowały ten proceder[117].

Rada Pomocy Żydom, używająca kryptonimu Żegota, apelowała do władz podziemnych o wszelkie możliwe działania dla zwalczania tego problemu i o utworzenie oddzielnej komórki propagandowej. W jednym z artykułów czytamy: „Każdy Polak, który współdziała z ich [Niemców] morderczą akcją, czy to szantażując lub denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich okropne położenie lub uczestnicząc w grabieży, popełnia ciężką zbrodnię przeciw prawom Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany, a jeżeli uda mu się uniknąć kary, niech będzie pewny, że już niedaleki jest czas, kiedy pociągnie go do odpowiedzialności sąd Odrodzonej Polski". Żegota wydała też kilka ulotek, jedną nawet po niemiecku dla żołnierzy i urzędników w Polsce, w których powtarzano ostrzeżenia aliantów o karaniu zbrodni na Żydach[118].

Władze podziemne potwierdzały swoje ostrzeżenia dla szmalcowników egzekucjami winnych i publikowaniem nazwisk skazanych w prasie podziemnej. Witold Bieńkowski, przedstawiciel Delegatury Rządu na Kraj w Żegocie, utrzymuje, że za szantażowanie Żydów skazano na śmierć 220 osób i że on sam podpisał 117 takich wyroków[119]. Wiele wskazuje jednak na to, że liczne były nigdzie nie odnotowane egzekucje potajemne[120]. W Krakowie na przykład, w wyniku surowych kar wymierzanych informatorom i szmalcow-

nikom, problem ten nie miał większego zasięgu"[121]. Świadectwo roli podziemia w zwalczaniu denuncjacji wystawił Emmanuel Ringelblum, gdy pisał, że „szmalcownicy odczuwają wielki respekt przed Partią [podziemiem] i śmiertelnie się go boją". Opowiadał też o przypadkach, kiedy ludzie straszeni denuncjacją zgłaszali się do władz podziemnych po ochronę dla siebie i rodzin żydowskich[122].

Jak już mówiliśmy, podziemie szeroko nagłaśniało egzekucje na szmalcownikach, aby odstraszyć innych od podobnych, godnych potępienia praktyk. Numery „Biuletynu Informacyjnego" i „Rzeczypospolitej", oficjalnych organów polskich władz podziemnych, pełne były notatek o egzekucjach takich zdrajców[123]. Na przykład w „Biuletynie Informacyjnym" z 9 grudnia 1943 roku Kierownictwo Walki Podziemnej ogłaszało wykonanie egzekucji na głośnym szmalcowniku Tadeuszu Karczu za wydanie Żydów w ręce Niemców oraz na Antonim Pajorze za donos na polską rodzinę ukrywającą Żydów. Jeden z przywódców Żegoty stwierdził, że egzekucje renegatów w rodzaju Karcza miały wyraźny wpływ na zmniejszenie się liczby szantaży wobec Żydów[124]. Jednakże ściganie szmalcowników i wymierzanie im sprawiedliwości napotykało ogromne przeszkody:

> Walka z szantażem i wykrywanie przestępców szantażystów były bardzo złożonym zagadnieniem. Sądy Specjalne dla rozpatrzenia sprawy i dla wydania wyroku musiały dysponować materiałem dowodowym. Zebranie dowodów wymagało bardzo złożonych wysiłków organów śledczych Polski Podziemnej, co czasem natrafiało na trudności nie do pokonania. Organa śledcze Polski Podziemnej nie mogły przeprowadzać jawnych dochodzeń, musiały działać konspiracyjnie. Przesłuchiwanie oskarżonych o szantaż było niemożliwe, jak również nie można było przeprowadzać konfrontacji.
>
> Szantażysta, zorientowawszy się, że jest tropiony, mógł oddać się pod ochronę władz niemieckich, a nawet wydać w ich ręce prowadzących śledztwo z ramienia władz Polski Podziemnej. Toteż konieczność zachowania ostrożności przez organa śledcze wymagała wybiegów i podstępów, co zabierało dużo czasu.
>
> Również i wykonanie wyroku śmierci po wydaniu go przez Sądy Specjalne nie zawsze było rzeczą prostą, gdy szantażysta zorientował

się, co go czeka. Zmieniał miejsce zamieszkania, znikał, zmieniał nazwisko. Toteż czasem wyrok był wykonywany z dużym opóźnieniem, a czasem skazany zdołał ukryć się przed egzekucją[125].

Problem denuncjacji i szantażowania Żydów oraz Polaków pomagających rodzinom żydowskim był bardzo poważny, ale jest on tylko częścią szerszego zagadnienia społecznej dezorganizacji, cechującej naród poddany niewiarygodnemu terrorowi przez pięć lat niemieckiej okupacji. Polskie Państwo Podziemne, mając wiele równie ważnych spraw na głowie, wykazywało dużą wrażliwość na te sprawy i robiło, co tylko było w jego mocy. Przy tym na równi zwalczało szmalcowników szantażujących Żydów, jak i tych, którzy grozili denuncjacją pomagającym im Polakom.

Przypisy

[1] Chodzi o czterostronicowy *Kodeks moralności politycznej*, później przerobiony na zwięzłe *10 przykazań walki cywilnej* [przyp. red.].

[2] Korboński, *Polish Underground State*, s. 71–71.

[3] Tamże, s. 72–76.

[4] Karski, *Story of a Secret State*, s. 256–257.

[5] Nota, Osborne do Caldera, 10 marca 1944, w: FO898/225, PRO.

[6] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[7] Hanson, *Civilian Population and the Warsaw Uprising*, s. 44; Karski, *Story of a Secret State*, s. 259.

[8] Hanson, dz. cyt., s. 44.

[9] Duraczyński, *Wojna i okupacja*, s. 247, 384; Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 28–33.

[10] Bartoszewski, dz. cyt., s. 151–154; meldunek organizacyjny, 16 maja 1942, w: AKwD, t. 2, s. 256; „Underground and Guerilla Warfare in Poland", w: OSS/NA.

[11] Chodzi o konspiratora z „Wawra" – podharcmistrza Macieja Aleksego Dawidowskiego ps. „Alek". O świcie 12 lutego odkręcił tablicę na pomniku Kopernika z niemieckim napisem „Dem großen Astronomen". Za ten czyn Niemcy odwetowo usunęli pomnik Jana Kilińskiego, co „Alek" (honorowy pseudonim „Kopernicki") skomentował 13 marca szczególnie złośliwą wywieszką na cokole pomnika Kopernika: „W odwet za zniszczenie pomnika Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o 6 tygodni. (-) Mikołaj Kopernik, astronom" [przyp. red.].

[12] Duraczyński, dz. cyt., s. 384–385; Bór-Komorowski, *Secret Army*, s. 84.

[13] Duraczyński, dz. cyt., s. 72.

[14] Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2.

[15] „Polish Fortnightly Review", 1 lipca 1942, s. 7.

[16] Cytuję za: Karski, *Story of a Secret State*, s. 249.

[17] Steven, *The Poles*, s. 10.

[18] „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI. Po ucieczce Hessa do Anglii po Polsce krążyło powiedzonko: „Zginął pies, wabi się Hess".

[19] „Polish Fortnightly Review", 1 lipca 1942, s. 7.

[20] Duraczyński, dz. cyt., s. 147; „German-Occupied Poland", w: OSS/NA. Mimo ciągłego terroru niemieckiego i deportacji raport OSS stwierdza, że po najeździe na Rosję Polacy odetchnęli: „Tak, dalej jest strasznie, ale teraz łatwiej to znieść, bo wiadomo, że już po Niemcach. Mamy teraz nową nadzieję na przyszłość". Rok wcześniej, po klęsce Francji, Polacy ze zgrozą dowiedzieli się, że niektórzy politycy próbowali usunąć Sikorskiego ze stanowiska. Sprawozdanie emisariusza Antoniego, załącznik 21, w: PRM 46A/15, GSHI.

[21] Zob. rozdział 3 tej książki.

[22] Sprawozdanie emisariusza Antoniego, załącznik 21, w: PRM 46A/15; „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI.

[23] Delegat Rządu, Uwagi ogólne, 10 maja 1942, w: A48.4/a III.7, GSHI.

[24] Duraczyński, dz. cyt., s. 404–405.

[25] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[26] Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, s. 324.

[27] Delegat Rządu, Uwagi ogólne, 10 maja 1942, w: A48.4/aII.7, GSHI.

[28] „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23; sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI.

[29] Meldunek organizacyjny, 16 maja 1942, w: AKwD, t. 2, s. 242–243.

[30] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI. Stronnictwo Ludowe poświęciło wiele wysiłku temu problemowi wśród chłopów.

[31] Korboński, dz. cyt., s. 93.

[32] Meldunek organizacyjny, Rowecki do Centrali, 1 września 1942; Meldunek, Rowecki do Centrali, 15 października 1942, w: AKwD, t. 2, s. 312, 348–350.

[33] Rudolf Hess przyleciał do Wielkiej Brytanii, ponieważ chciał poprzez rodzinę królewską nawiązać negocjacje pokojowe z Anglosasami, aby zakończyć wojnę między „germańskimi narodami" [przyp. red.].

[34] Meldunek, Rowecki do Centrali, 21 września 1941, tamże, s. 72–74; Nowak--Jeziorański, dz. cyt., s. 96. Żeby zagrać na uczuciach niemieckich żołnierzy, Polacy puścili w obieg frywolny rysunek, aby zawsze „pamiętali, jak dobrze ich żony bawią się pod nieobecność mężów". Michel, *Shadow War*, s. 79. Polacy nie byli jedynymi, którzy wykorzystali ten sposób dla demoralizacji wroga. Tokyo Rose, znana ze swych audycji dla amerykańskich żołnierzy, często sugerowała im niewierność żon i ukochanych.

[35] Cytuję za Irving, *Accident*, s. 36–37.

[36] Korboński, dz. cyt., s. 95.

[37] Cytuję za Hanson, dz. cyt., s. 44.

[38] Duraczyński, dz. cyt., s. 234–237, 422–424.

[39] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 160–162.

[40] Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, s. 225–226.

[41] Karski, dz. cyt., s. 308; Michel, dz. cyt., s. 144.

[42] Pawelczyńska, *Values and Violence in Auschwitz*, s. xiv.

[43] Michel, dz. cyt., s. 144.

[44] Tamże; Rudowski, Zabłotniak, *Clandestine Medical Studies in Poland*, s. 240–250.

[45] „Dwa lata okupacji w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI; Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 140–141.

[46] „Dwa lata okupacji w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI; Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 135; Marczak-Oborski, *Teatr czasu wojny*, s. 63.

[47] Marczak-Oborski, dz. cyt., s. 139–141.

[48] Tamże, s. 271–309. Fredro byl także poetą. Jeden z jego wierszy, często czytany w czasie okupacji, nosił tytuł *Ojczyzna nasza*. Po przeczytaniu nietrudno zrozumieć, dlaczego był tak popularny (cytuję za: Coleman, *Polish Land*, s. 5–6):

Na długich górach czarne świerki rosną,
Z wiatrem północy szumią pieśń żałosną,
A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy
I rozprószone jak wędrowne nawy
Gdzieniegdzie domki bielą się z poddasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!
....
Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych ojców wiarę, mowę, ziemię
Ciągle nadstawia piersi, serca, głowy
Na miecze wrogów, najeźdźców okowy;
Co póty działać, walczyć nie przestanie,
Póty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałasza:
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

[49] Marczak-Oborski, dz. cyt., s. 19, 33.

[50] „Polish Fortnightly Review", 1 sierpnia 1942.

[51] Wywiad z Pelagią Łukaszewską, 10 lipca 1983. Była ona pracownicą Amerykańskiej Administracji Pomocy i należała do nielicznych obywateli amerykańskich, którym pozwolono odwiedzić Polskę w 1947 r. W czasie pobytu przeprowadziła wiele wywiadów i zapisała mnóstwo cennych spostrzeżeń na temat Polski czasu okupacji i wczesnych lat powojennych.

[52] Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa*, s. 43, 256; Dobroszycki, *Centralny katalog polskiej prasy konspiracyjnej*, s. 6–10.

[53] PSZ, t. 3, s. 227. Podziemie holenderskie natomiast wydawało „De Waarhied" w 100 tysiącach egzemplarzy, a nakład francuskiego „Combat" sięgał 300 tysięcy. Dobroszycki, dz. cyt., s. 9.

[54] Lewandowska, dz. cyt., s. 215, 264–266. Jeden z autorów zauważył: „Jak nigdy

przedtem i jak nigdy potem, Warszawa pod hitlerowską okupacją stała się miastem podziemnej prasy". Borowski, *This Way for the Gas*, s. 14.

[55] Lewandowska, dz. cyt., s. 35–36, 44.

[56] Dobroszycki, dz. cyt., s. 10, 96, 135, 232–235, 254–256.

[57] Lewandowska, dz. cyt., s. 145, 263; nota, Dormer do Edena, 13 stycznia 1942, w: FO371/31092/52481 C520/520/55, PRO.

[58] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 132–133; Marczak-Oborski, dz. cyt., s. 35–36.

[59] Lewandowska, dz. cyt., s. 145, 263; Borowski, dz. cyt., s. 14; PSZ, t. 3, s. 281. Publikacje na temat roli kobiet w podziemiu drukowała AK we Lwowie i w Krakowie.

[60] Lewandowska, dz. cyt., s. 175–176. Karski jako źródło informacji podaje też bostoński WRUL i nowojorski WCBX. Karski, dz. cyt., s. 265.

[61] „Underground and Guerilla Warfare in Poland", w: OSS/NA.

[62] Korboński, dz. cyt., s. 76–78; podczas powstania warszawskiego polska stacja radiowa „Błyskawica" nadawała od 8 sierpnia do 4 października 1944 roku po angielsku i po polsku. Zrobiono też kilka audycji dywersyjnych po niemiecku, namawiając Niemców do poddania się Polakom. Zob. PSZ, t. 3, s. 286.

[63] PSZ, t. 3, s. 296.

[64] Nota, Biuro Wyciągów z Prasy do Departamentu Wywiadu Politycznego, 13 sierpnia 1943, w: FO371/34553/52538 C9500/79/55; Zarządzenie, Biuro Polityki Wojennej do BBC (Sekcja Polska), 20 kwietnia 1944, w: FO371/39425 C5385/61/55, PRO.

[65] Karski, dz. cyt., s. 270–271.

[66] Duraczyński, dz. cyt., s. 421.

[67] Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 41.

[68] Lewandowska, dz. cyt., s. 339 i nast.

[69] Głównym organem PPS-WRN były: od listopada 1939 „Informator", kontynuacja od 1940 r., „Tydzień od… do…", „WRN" (1940–wrzesień 1943), „Robotnik w Walce" (wrzesień 1943–czerwiec 1944), „Robotnik" (czerwiec 1994–październik 1944); „AS. Biuletyn Radiowy" (od stycznia do lipca 1945 r.) [przyp. red.].

[70] Autor oparł się na własnej analizie prasy podziemnej.

[71] Duraczyński, dz. cyt., s. 421; Korboński, *Polish Underground State*, s. 119.

[72] Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, s. 293.

[73] Terry, *Poland's Place in Europe*, s. 187.

[74] List, Rougetel do Halifaxa, 19 sierpnia 1940, w: FO371/24474 C10589/252/55, PRO.

[75] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 73–75.

[76] „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45C/23, GSHI; Korboński, dz. cyt., s. 141–142.

[77] Stenogram Savery'ego, 30 lipca 1940, w: FO371/24474, PRO; Rudnicki, *Last of the War Horses*, s. 100.

[78] Nota, Savery do Robertsa (z raportami), 26 sierpnia 1941, w: FO371/26727/5481 C9667/189/55, PRO; Mitkiewicz, dz. cyt., s. 74, 157–158, 180.

[79] Nota, Sumner do Warnera, 17 lipca 1941, w: FO371/26756/52588 C8172/3226/55, PRO.

[80] Mitkiewicz, dz. cyt., s. 153; list, Sikorski do Churchilla, 3 października 1941, w: PREM 3/351/7, PRO.

[81] Depesza, Rowecki do Centrali, 19 września 1941, w: AKwD, t. 2, s. 71.

[82] List, Wszelaki do Robertsa, 10 września 1941, w: FO371/26727 C10208/189/55, PRO. Gubernator Frank namówił do współpracy Wacława Krzeptowskiego, byłego członka Stronnictwa Ludowego. Miał on z górali utworzyć naród góralski (*Goralenvolk*). Sąd podziemny skazał Krzeptowskiego i jego współpracowników na śmierć. Wyrok szybko wykonano, a projekt Franka upadł. Korboński, dz. cyt., s. 142.

[83] Depesza, Delegat Rządu do Centrali, w: AKwD, t. 2, s. 210; „Underground and Guerilla Warfare in Poland", w: OSS/NA.

[84] List, Savery do Robertsa, 5 marca 1942, w: FO371/31098/52481 C2472/957/55, PRO; Rudnicki, *Last of the War Horses*, s. 211–213.

[85] Depesza, Rowecki do Centrali, 13 maja 1943; meldunek zbiorowy, Rowecki do Centrali, 28 maja 1943, w: AKwD, t. 3, s. 7–8, 16–17.

[86] Adam hr. Ronikier rozpoczął w lipcu 1944 r. kolejne nieudane negocjacje polityczne z Niemcami, których celem było uniknięcie masakry młodzieży polskiej w Warszawie po wybuchu insurekcji. Hrabia Ronikier przedstawił propozycję, aby siły AK przejęły Warszawę bez walk z Niemcami, co byli skłonni rozważyć niektórzy politycy i wojskowi niemieccy (powołując się na *casus* Paryża w sierpniu 1944 roku). Ideę negocjacji Ronikiera popierał m.in. Józef Mackiewicz [przyp. red.].

[87] Zob. na przykład oświadczenie w „Rzeczypospolitej Polskiej" z 6 maja 1943.

[88] Zob. rozdział 5 tej książki.

[89] Irving, *Accident*, s. 39, 199 przypis 71.

[90] Hans Frank wymieniał powody „pogorszenia się nastrojów" wśród ludności polskiej: fatalnie niskie racje żywnościowe, konfiskaty wielkich majątków ziemskich i mienia chłopskiego bez odszkodowań, wywłaszczenia w przemyśle, handlu, rzemiośle, własności prywatnej, w stosunku do Kościoła katolickiego, masowe aresztowania i rozstrzeliwania przez policję niemiecką, rygorystyczne deportacje do pracy przymusowej w III Rzeszy, paraliż życia kulturalnego i oświatowego (szkół średnich i wyższych), pozbawienie wpływu Polaków na administrację. Zwracał się przeciw samowolnym aresztowaniom i publicznym rozstrzeliwaniom kobiet, dzieci i starców [przyp. red.].

[91] Broszat, *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, s. 241–242; Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 171–177. Miecz i Pług był zinfiltrowany przez Gestapo, co bardzo poważnie zaniepokoiło Roweckiego i Komorowskiego.

[92] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 172, 189–190, 192–193.

[93] Tamże, t. 2, s. 134.

[94] Nota dotycząca Europy pod panowaniem państw Osi, 23 listopada 1943, w: FO371//34599/52538 C14153/551/55; depesza, Foreign Office do Waszyngtonu, w: FO371/39425 C5385/55, PRO.

[95] Meldunek sytuacyjny, „Bór" do Centrali, 23 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 382; raport OSS, 24 lutego 1944, #62067, w: RG 226, OSS/NA. Mimo to przygnębiony „Bór" pisał: „Terror, jednakże, cały czas trwa".

[96] Zarządzenie, Biuro Polityki Wojennej dla BBC (Sekcja Polska), 4 maja 1944, w: FO371/39425 C5385/61/55, PRO.

[97] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 195, 203; t. 2, s. 172–174.

[98] Depesze z Polski, 23 oraz 26 marca 1944, w: FO371/39451 C584/131/55, PRO.

[99] List, McLaren do Allena (z załącznikiem), 10 sierpnia 1943, w: FO371/34551 C9658/34/G, PRO.

[100] Depesza, „Bór" do N.W., 28 lutego 1944; meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 1 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 293, 305; doniesienie Reutera, 23 marca 1944, w: FO371/39510/52574 C2624/2624/55; stenogram O'Malleya, 3 kwietnia 1944, w: FO371//39510, PRO. Niemcom szczególnie zależało na utworzeniu polskiej armii do walki z bolszewikami. Zob. depesze „Bora" do Londynu z sierpnia 1943, w: AKwD, t. 3, s. 62, 74.

[101] Zagrożone unicestwieniem przez Sowietów oddziały nowogródzkiej AK rozpoczęły odosobnione przypadki taktycznej współpracy z Niemcami – wzajemne nieatakowanie się przy jednoczesnym uzupełnianiu przez niemieckie komendantury polowe zapasów broni i amunicji oddziałów AK do walki przeciwko partyzantom sowieckim [przyp. red.].

[102] Sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI; Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 194; meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 1 marca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 344.

[103] Broszat, dz. cyt., s. 241–242. Brytyjczycy obawiali się, że wskutek niepowodzenia powstania warszawskiego Polacy będą szczególnie podatni na namowy Niemców do kolaboracji. Nota, McLaren do Bowena, 11 października 1944, w: FO898/225, PRO. Zob. rozdział 7 tej książki.

[104] Gross, *Polish Society under German Occupation*, s. 166.

[105] Depesza, Sikorski do Delegata Rządu, 3 lutego 1943, w: Kol. 1/43.

[106] Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 226.

[107] PSZ, t. 3, s. 473. Nie wiadomo, ile spośród tych wyroków wykonano. Korboński utrzymuje, że nie więcej niż 200 (Korboński, *Polish Underground State*, s. 74). Należy jednak pamiętać, że sądy ustanowiono dopiero w grudniu 1942 roku, czyli w czwartym roku okupacji, a wiadomo, że już wcześniej dokonano wielu egzekucji zdrajców, szmalcowników i agentów Gestapo. Ponadto Kierownictwo Walki Cywilnej sprawowało kontrolę tylko nad podziemnymi sądami cywilnymi; ZWZ/AK ze swojej strony również skazywało ludzi na śmierć i wykonało wiele takich wyroków. Prócz tego duża liczba agentów została zlikwidowana przez komunistów. „Gwardzista" ogłosił, że w okresie od 15 maja 1942 do 15 grudnia 1943 r. GL zlikwidowała 328 agentów. „Gwardzista", 25 grudnia 1943.

[108] Kusielewicz, „Some Thoughts on the Teaching of the Holocaust", Wkładka D.

[109] List, Kennard do Edena, 19 marca 1941, w: FO371/26723/52538 C2763/189/55, PRO; Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 77–80. Witold Wasilewski, polski sędzia kolaborujący z Niemcami, zmarł w Krakowie. Kennard zauważa, że „tajemnicze okoliczności [tej śmierci] bardzo przypominają to, co się przydarzyło Igo Symowi".

[110] Meldunek organizacyjny, „Bór" do N.W., 31 sierpnia 1943, w: AKwD, t. 3, s. 75; Żenczykowski, *General Grot*, s. 170–172.

[111] Ringelblum, dz. cyt., s. 124; Fein, *Accounting for Genocide*, s. 218. Liczba tysiąca szmalcowników pochodzi z wywiadu dr. Wacława Zajączkowskiego z byłym oficerem AK, który regularnie odwiedzał warszawskie getto. Jestem szczerze zobowiązany dr. Zajączkowskiemu za tę informację. List, Zajączkowski do autora, 5 czerwca 1984. Liczba ta zgadza się z oceną kilku osób, z którymi rozmawiałem. Zob. rozdział 5 tej książki.

[112] Ringelblum, dz. cyt., s. 42 przypis 7.

[113] List, Zajączkowski do autora, 5 czerwca 1984; Wroński, Zwolakowa, *Polacy i Żydzi*, s. 178.

[114] Mark, *Powstanie w getcie warszawskim*, s. 28–29, 200, 218–219. Tadeusz Bednarczyk

twierdził, że wśród Żydów było więcej kolaborantów niż wśród Polaków. Dawidowicz, *Holocaust and the Historians*, s. 116. Dawidowicz stwierdza, że nikt nie ma prawa osądzać postępowania Żydów w czasie wojny; tym bardziej zdumiewa jej żądanie, aby wobec Polaków stosować ostrzejsze kryteria oceny.

[115] Korboński, dz. cyt., s. 125; „Rzeczpospolita Polska", 2[?] marca 1943. (Umieściłem pytajnik, ponieważ na egzemplarzu, z którego korzystałem, data była nieco zamazana).

[116] „Biuletyn Informacyjny", 18 marca 1943.

[117] Np. „Głos Demokracji", 4 września 1943; „Nowa Droga", 7 lutego 1944, cytuję za: Joseph Kermish, „The Activities of the Council for Aid to Jews (Żegota) in Occupied Poland", w: *Rescue Attempts during the Holocaust: Proceedings of the Second Yad Vashem International Historical Conference* (Jerozolima 1977), s. 380.

[118] Arczyński, Balcerak, *Kryptonim „Żegota"*, s. 97 i nast.; Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie*, s. 255.

[119] Kermish, „Activities of the Council for Aid to Jews", s. 368.

[120] Oświadczenie Rachel Auerbach w: *Rescue Attempts during the Holocaust*, s. 459; Chciuk, *Saving the Jews in War-Torn Poland*, s. 53; Hirszfeld, *Historia jednego życia*, s. 407.

[121] Bartoszewski, Lewin, *Samaritans*, s. 113.

[122] Ringelblum, dz. cyt., s. 125. Utrzymuje on, że były to „rzadkie przypadki", lecz ustne relacje zebrane przez autora niniejszej książki dowodzą pokaźnej liczby takich interwencji. Wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982; wywiad z Pelagią Łukaszewską, 10 lipca 1983.

[123] Zob. odniesienia (głównie do „Rzeczypospolitej Polskiej") w: Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 257–258. Prócz tego również numery „Biuletynu Informacyjnego" z 2 września 1943, 16 września 1943, 9 grudnia 1943, 30 marca 1944 i 16 lipca 1944 zamieszczały informacje o wyrokach śmierci dla Polaków, którzy wydali Żydów.

[124] „Biuletyn Informacyjny", 9 grudnia 1943; Arczyński, Balcerak, dz. cyt., s. 105. Joseph Kermish, jak wielu innych historyków żydowskich, zajmuje emocjonalne raczej niż poparte faktami stanowisko, że polskie podziemie nic lub prawie nic nie zrobiło dla zwalczenia problemu szmalcowników. Kermish twierdzi na przykład, że ostrzeżenia dla Polaków szmalcowników „pozostały tylko na papierze". Następnie, nie zważając na przeciwne temu fakty, dochodzi do poniższego tendencyjnego uogólnienia: „Wykonanie wyroków śmierci na szmalcownikach odpowiedzialnych za śmierć dziesiątków tysięcy Żydów oraz ostrzeżenia rozlepione na murach i zamieszczone w podziemnej prasie z pewnością wywołałyby odpowiednie wrażenie, ale tego nie zrobiono.". Kermish nie podaje też żadnych dowodów na poparcie ogólnikowego twierdzenia, jakoby „dziesiątki tysięcy Żydów" padły ofiarą szmalcowników. Zob. Kermish, „Activities of the Council for Aid to Jews", s. 380. Brak wyważonych poglądów na stosunki polsko-żydowskie Kermish ujawnia także jako współredaktor (ze Shmuelem Krakowskim) cytowanej już książki Ringelbluma *Polish--Jewish Relations during the Second World War*. Zob. posłowie tej książki, w którym zawarte są uwagi na temat historiografii stosunków polsko-żydowskich w czasie wojny.

[125] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 259.

5

Polacy i Żydzi

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych zagadnień historii Polski okresu II wojny światowej jest sprawa stosunków polsko-żydowskich. Większość literatury na ten temat ma poważną skazę: z jednej strony żydowscy historycy dążą do stawiania generalizującego oskarżenia, przypisującego antysemityzm większości Polaków, którzy niewiele zrobili, by wspierać Żydów przeciwko Niemcom; z drugiej strony Polacy zazwyczaj minimalizują swój antysemityzm i czasem wyolbrzymiają rozmiar polskiej pomocy dla Żydów. Antysemityzm był mniejszym czynnikiem w stosunkach polsko-żydowskich niż rzeczywistość niemieckiego terroru, tak przygniatająca, że możliwości udzielania pomocy Żydom były w Polsce bardziej ograniczone niż gdziekolwiek indziej w okupowanej Europie[1]. Jeśli wziąć pod uwagę, że większość z trzech milionów Żydów żyjących w Polsce nie była zasymilowana, zadanie ratowania Żydów było jeszcze trudniejsze.

Antysemityzm rzeczywiście w okresie wojny występował w Polsce, ale nie spotykał się z przychylnym oddźwiękiem większości ludzi, pochłoniętych walką o przetrwanie okupacji. Co więcej, część Polaków, i to z różnych warstw społecznych, w tym dawnych antysemitów, ryzykowała życie, by pomóc Żydom.

Polacy i Żydzi żyli obok siebie od wieków. Jedna ze starych pol-

skich legend, podkreślając ten fakt, opowiada o przygotowaniach do wyboru władcy w Gnieźnie. Nie mogąc znaleźć odpowiedniego elekta, postanowiono oddać koronę pierwszemu obcemu człowiekowi, który nazajutrz wejdzie do miasta. Jak się okazało, pierwszym obcym był Abraham Prochownik, Żyd. Ofiarowano mu koronę i dano trzy dni do namysłu. Rankiem czwartego dnia tłum zebrał się pod drzwiami Prochownika. Jeden z Polan, imieniem Piast, nie mogąc powstrzymać swej niecierpliwości, wtargnął do środka i zażądał od Żyda natychmiastowej decyzji. Prochownik powiedział: „Nie mogę przyjąć korony, ale proponuję wam prawdziwego króla – Piasta, człowieka, który miał odwagę wyłamać drzwi, gdy ujrzał, że ojczyźnie grozi pozostawanie bez władcy”[2].

Podczas gdy w całej średniowiecznej Europie Żydzi byli prześladowani, w Polsce znajdowali schronienie i korzystali z wielu przywilejów, przyznawanych im przez polskich królów i magnatów, a nawet byli mile widziani jako klasa kupców w typowo rolniczym kraju. W 1264 roku książę Bolesław Pobożny wydał statut kaliski, który gwarantował Żydom opiekę prawną[3]. Statut ten, podpisywany przez kolejnych władców Polski, był pierwszym dokumentem w historii Europy, w którym Żydzi otrzymali gwarancje religijnej i społecznej autonomii. Niektórzy pisarze doszukiwali się antysemickiej dyskryminacji w polskich praktykach wobec Żydów w przedrozbiorowej Polsce; nie można jednak odnosić dwudziestowiecznych wartości oraz idei do okresu, w którym nie miały one zastosowania. Żydzi uznawali, że system ówczesny był oparty na koncepcji praw nabytych przez małą grupę. Większość ludzi, w tym także Polaków, znajdowała się w stanie poddaństwa, stąd Żydzi nie byli jedynymi ofiarami dyskryminacji. Sami Żydzi również stosowali ekskluzywizm tak wobec rodaków, jak i ludzi innej narodowości. Na przykład: „żydowskim pośrednikom nie wolno było kontaktować żydowskiego kupca z innym Żydem albo przyprowadzić odbiorcę nie-Żyda do nieżydowskiego sprzedawcy. Wiele ostrzeżeń wydawano takim pośrednikom, by nie przekazywali obcym pomysłów, jak «robić interesy», i nie wyjawiali im żydowskich tajemnic handlowych”[4].

Rzeczywiście w przedrozbiorowej Polsce Żydzi spotykali się

z oporem ze strony Kościoła, mieszczaństwa czy rzemieślników. Ale nie można tego mechanicznie kwalifikować jako antysemityzmu; „sprzeciw mieszczanina czy członka cechu rzemieślniczego wobec cudzoziemca i Żyda... był, w ówczesnej opinii, mniej niemoralny niż obecnie przeciwstawianie się członków związków zawodowych zatrudnianiu niezrzeszonych"[5].

Relacje ówczesnych przywódców żydowskich, takich jak rabin Mojżesz Isserles, potwierdzają, że Polska dawała Żydom dużo więcej swobód niż inne kraje europejskie w tamtych czasach: „Lepiej żyć w pokoju o suchym chlebie w Królestwie Krakowa, gdzie przynajmniej nie ma tej strasznej nienawiści, jakiej doświadczamy na ziemiach niemieckich"[6]. Czterysta lat później główny rabin Imperium Brytyjskiego[7] powtarzał podobną opinię: „Tak długo, jak Polska była silna, polscy Żydzi cieszyli się wewnętrzną autonomią i wolnością niedościgniona przez żadną inną wspólnotę żydowską. Nigdy też nie będzie dość powtarzać, że do Polski należy pierwszeństwo w Europie we wprowadzaniu religijnej i kulturalnej tolerancji"[8].

Kiedy w XIX wieku rozwinęły się tendencje nacjonalistyczne, dotknęły one również Polaków i Żydów, nieuchronnie prowadząc do napięć i wzajemnej wrogości. Polscy narodowi demokraci (endecy od akronimu partii – ND) na przykład dążyli do utworzenia jednolitej narodowo Polski, asymilującej mniejszości narodowe; zwracali się do rosnącej w siłę polskiej warstwy średniej i byli wrogo nastawieni do Żydów. Po drugiej stronie ekstremistyczni syjoniści niewiele troszczyli się o walkę za niepodległą Polskę, dążąc od czasu kongresu w Bazylei do zbudowania własnej narodowej ojczyzny w Palestynie. „Syjoniści i narodowi demokraci walczyli o wpływy na tym samym gruncie warstw średnich, oferując diametralnie różne rozwiązania, jedno czysto żydowskie, drugie czysto polskie. W konsekwencji patrzyli na siebie z nieukrywaną nienawiścią, pierwsi narzekając na «antysemityzm», drudzy na «antypolonizm» przeciwników"[9]. Wzrost świadomości politycznej wśród Polaków i Żydów wpłynął na powstanie na przełomie wieków bogatej gamy grup politycznych. Oprócz lewicowych i prawicowych ekstremistów istniały także ugrupowania, takie jak polscy socjaliści i żydowski

Bund, które współpracowały ze sobą. W przypadku wspomnianych socjalistów – łączył ich wspólny cel pracy dla socjalizmu w Polsce, a nie w Palestynie.

Gdy w 1919 roku Polska na nowo pojawiła się jako niezależne państwo, dwie społeczności – Polacy i Żydzi – które żyły razem od wieków w jednym kraju, w jednym mieście, w jednej wiosce, ciągle jeszcze w olbrzymim stopniu żyły w pełnej separacji, autonomii, kultywowały odrębny styl życia i odmienny system wartości [nawet sądownictwo]. Obie społeczności tolerowały się nawzajem, odnosząc się do siebie czasem z odrobiną wyższości. Jak zanotował jeden z brytyjskich obserwatorów: „Żyd pogardzał Polakiem nie rozumiejącym, jak robi się interesy, polski chłop pogardzał Żydem nie umiejącym orać czy ścinać drzewa”[10].

Przeważająca część polskich Żydów pozostała niezasymilowana. W spisie z 1931 roku prawie 80 procent Żydów określało jidysz mianem języka ojczystego; podobny odsetek deklarował narodowość żydowską[11]. Niewielu Żydów rozumiało język polski, jeszcze mniej potrafiło nim mówić. W przybliżeniu 40 procent sympatyzowało z syjonistami[12]. W międzywojennej Polsce było 130 pism wydawanych w jidysz albo po hebrajsku i 15 żydowskich teatrów. Przed wybuchem wojny działało 266 szkół podstawowych, 12 gimnazjów i 14 szkół zawodowych, w których obowiązywał jidysz albo hebrajski[13]. „Żaden Żyd w Ameryce czy we Francji nie mógł marzyć o wysłaniu swych dzieci do podobnych szkól”, napisał jeden ze zasymilowanych żydowskich intelektualistów[14].

Ta zaskakująca statystyka odsłania kontrast pomiędzy losem Żydów polskich a ich braci w Europie Zachodniej, którzy wybrali asymilację. W efekcie Żydzi zachodnioeuropejscy nie wyróżniali się podczas wojny spośród mieszkańców swojego kraju i łatwiej im było uniknąć zdemaskowania oraz otrzymać pomoc od przyjaciół nie-Żydów. Trudno zakładać, żeby w Polsce, gdzie kontakty polsko-żydowskie były przed wojną tak ograniczone, w czasie wojny gwałtownie mogło się to zmienić. Jednak, jak później zobaczymy, zdumiewa właśnie fakt, że tak wielu Polaków wspomagało ludzi, którzy byli dla nich pod każdym względem obcy.

Napięcia między Polakami i Żydami w okresie międzywojennym były głównie konsekwencją poważnych problemów ekonomicznych, które pogłębiała niemożność emigracji nadmiaru ludności ze względu na restrykcje prawa imigracyjnego w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i innych krajach[15]. Kryzys ekonomiczny, doświadczany w tych latach przez Żydów, w równym stopniu dotykał przecież ludność polską.

W małych prowincjonalnych miasteczkach, szczególnie we wschodniej Polsce, Żydzi stanowili często 50–90 procent ludności. Praktycznie wszystkie sklepy należały do Żydów. Karczmarzem był zawsze Żyd. Ogólnie mówiąc, Żydzi sprzedawali, a Polacy bądź kupowali, bądź też najmowali się u żydowskich pracodawców. Lata trzydzieste były świadkiem podjętej przez Polaków w małych miasteczkach próby, by opanować sklepy i rzemiosło. Jak zauważył jeden z obcokrajowców goszczący w Polsce: „Według moich doświadczeń, pragnienie odparcia i złamania monopolu na handel w wiejskich rejonach rzadko znajdowało wyraz w aktach przemocy wobec żydowskich właścicieli sklepów czy ich własności: występował jednak w wielu miejscach wzbierający prąd «kupowania u swego», co czasami prowadziło do bojkotu osób, które handlowały z Żydami”[16].

Z drugiej strony także Żydzi dyskryminowali Polaków. Tak jak miało to miejsce od wieków, robili oni interesy między sobą i nie ufali współrodakom, którzy kontaktowali się z „gojami”. Jeden z polskich Żydów opowiadał: „To prawda, że Polacy mieli po swojej stronie rząd, co czasem przysparzało nam kłopotów. Z drugiej jednak strony na naszą korzyść działała tradycja. W dużych miastach Żydzi zazwyczaj posiadali poważną przewagę w handlu dla tego prostego powodu, że zajmowali się nim dłużej [...]. Prawdą jest także, że chociaż mój ojciec był zasymilowany, wszystkie kierownicze stanowiska w jego fabryce i 90 procent robotniczych zajmowali Żydzi. Pamiętam, gdy raz matka, będąca swego rodzaju intelektualistką, wytykała mu to, mówiąc, że stosuje dyskryminację. Ojciec odparł, że z Żydami łatwiej mu się pracuje, i na tym się skończyło”[17].

Żydzi nie tylko natknęli się po raz pierwszy na współzawodnictwo ze strony Polaków w dziedzinach, na które tradycyjnie mieli monopol,

ale także spotkali się z próbami obniżenia ich udziału w wolnych zawodach do poziomu, który by odpowiadał ich liczbie w całym społeczeństwie. Chociaż bowiem Żydzi stanowili 9,8 procent ludności, to ich udział w wolnych zawodach wynosił 21,5 procent[18]. Ekonomiczny dobrobyt Żydów pogarszało odmawianie zasymilowanym prawa do zatrudnienia na państwowej posadzie, szczególnie w armii i urzędach[19]. Na wielu (choć nie wszystkich) uniwersytetach stosowano *numerus clausus*. Istniały także restrykcyjne prawa wobec Żydów, ograniczające sprzedaż mięsa koszernego (rzadko respektowane), zabraniające handlu w niedziele (na pewnych terenach) itd. W żadnym wypadku jednak nie byli Żydzi jedyną mniejszością poddaną naciskom i dyskryminacji; pod względem dobrobytu i pozycji społecznej ich sytuacja była o wiele lepsza niż Ukraińców czy Białorusinów[20].

Żydzi w międzywojennej Polsce musieli walczyć bardziej z ekonomiczną i biurokratyczną dyskryminacją niż z atakami na ich osobistą nietykalność. Amerykańscy i brytyjscy komentatorzy zdyskredytowali zachodnie raporty o licznych pogromach w pierwszych latach istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. Na przykład rzekomy pogrom we Lwowie w 1918 roku był wojskową masakrą, w której zginęło więcej chrześcijan niż Żydów[21]. Inny cytowany pogrom, w Pińsku w 1919 roku, w rzeczywistości był egzekucją trzydziestu pięciu agentów bolszewickich, według opinii amerykańskiego historyka – usprawiedliwiony okolicznościami[22]. W czasie krótkiego internowania Żydów w obozie Jabłonnie w 1920 roku[23] nie zanotowano przypadków śmierci czy też znęcania się. Co więcej, w niektórych przypadkach, jak w Wilnie[24] w 1919 i 1920 roku, Żydzi sami stawiali się w dwuznacznym położeniu, współpracując z ówczesnymi wrogami Polski – Litwinami i bolszewikami[25]. Antyżydowskie incydenty odżyły na krótko przed II wojną światową. Od 1935 do 1937 roku miało miejsce, według jednego z wybitnych żydowskich historyków, szesnaście pogromów[26], w których straciło życie 118 osób[27].

W czasach nieformalnego przywództwa Piłsudskiego, które trwało niemal dokładnie połowę okresu niepodległości między dwiema wojnami, kolejne rządy przeciwdziałały antysemityzmo-

wi. Z punktu widzenia Żydów Piłsudski był lepszym liderem niż węgierski admirał Horthy czy rumuński król Karol II. Po śmierci Piłsudskiego Żydzi łączyli się z Polakami w żalu po człowieku przez wielu Żydów nazywanym „ojcem"[28]. Późniejsze próby rozszerzenia zaplecza politycznego sanacji [Obóz Zjednoczenia Narodowego] przez odwoływanie się do antysemityzmu nie spotkały się z przychylnym odzewem wśród większości Polaków. Główne polskie partie, socjaliści i ludowcy, odrzucały antysemicki program sanacji. Fakt, że Stronnictwo Ludowe widziało w emigracji Żydów rozwiązanie społeczno-ekonomicznych problemów stojących przed wsią polską, nie oznaczał jej antysemickiego charakteru; wielu Żydów w tamtym czasie popierało takie poglądy[29]. Tylko jedna z wielkich polskich partii była wroga Żydom – Narodowi Demokraci [wkrótce Stronnictwo Narodowe], choć zdaniem brytyjskiego historyka „nie byli oni bardziej zacietrzewieni w swych poglądach na temat Żydów niż w stosunku do Niemców, Ukraińców, socjalistów czy Cyganów"[30]. Można nawet mówić o granicach antysemityzmu narodowych demokratów, zestawiając go z faszyzującym na modłę włoską Obozem Narodowo-Radykalnym „Falanga" Bolesława Piaseckiego, który jednak miał słabe poparcie społeczne[31].

W przeciwieństwie do innych krajów środkowoeuropejskich, Polska w latach trzydziestych nie wydała przeciwko Żydom praw w rodzaju ustaw norymberskich. Nie planowała też zniszczenia ich, tak jak Niemcy. To, co działo się z Żydami w Polsce w okresie międzywojennym, niewiele miało wspólnego z ich losem pod panowaniem Niemców w czasie II wojny światowej. W rzeczywistości Polska była raczej wyjątkiem wśród europejskich krajów w latach trzydziestych; może się ona szczycić swoją niechętną postawą wobec poglądów skrajnego antysemityzmu.

* * *

Stosunku Polaków do Żydów podczas okupacji nie można generalizować, ponieważ nie było w tym względzie jednolitości. Mimo prześladowań narodu polskiego przez Niemców, rzeczywiście

mniejszość Polaków otwarcie aprobowała niemiecką politykę wobec Żydów, a część aktywnie wspomagała Niemców w ich nieludzkiej misji. Ale nawet szowinistyczni członkowie ONR potrafili zmienić swoje tradycyjne nastawienie do Żydów, gdy eksterminacja tych ostatnich wykazała dziwaczną logikę niemieckiej polityki rasowej; niektórzy endecy osobiście pomagali Żydom. Innych Polaków nie cieszyło usuwanie ludzi o semickim pochodzeniu z biur, świata sztuki i przedsiębiorstw, choć nie oponowali przeciw związanemu z tym gospodarczemu wywłaszczeniu. Antysemityzm tych ludzi miał bardziej ekonomiczny niż rasowy charakter; jeżeli można zaryzykować jakiekolwiek uogólnienie, to należy stwierdzić, że do tego stopnia, w jakim wśród części Polaków występował antysemityzm, odzwierciedlał on to właśnie praktyczne podejście. Jeszcze inni po cichu współczuli Żydom; można ich określić za Filipem Friedmanem jako „biernych filantropów". Tacy ludzie albo bali się aktywnego zaangażowania w pomoc Żydom ze względu na karę śmierci, jaką za to wyznaczył okupant (Polska była jedynym okupowanym krajem, w którym istniało tego typu prawo[32]), albo byli tak zubożeni przez wojnę, że po prostu nie stać ich było na wspieranie kogokolwiek, nie narażając przy tym bytu własnych rodzin. Wreszcie istniała aktywna grupa Polaków otwarcie sympatyzujących z Żydami, z których wielu ryzykowało własne życie, aby nieść pomoc Żydom[33].

Wiele czynników negatywnie wpływało na odnoszenie się Polaków do Żydów. Co najmniej do końca 1941 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli ich eksterminację, Polacy odbierali swoją sytuację jako daleko gorszą niż ludzi żyjących w gettach[34]. Dostrzegali olbrzymią różnicę w niemieckiej polityce wobec tych dwóch narodów. Niemcy pragnęli zniszczyć Polaków, podczas gdy wówczas wyglądało na to, że Żydów chcą jedynie sparaliżować ekonomicznie. Pamiętajmy, że tych ostatnich nie dotknęły masowe deportacje i rozstrzeliwania w pierwszych latach okupacji. Z drugiej strony mieszkańcy gett skłonni byli widzieć jedynie korzyści płynące dla Polaków z życia po aryjskiej stronie muru, podczas gdy sami doświadczali prześladowań. Zanim w późniejszym okresie okupacji rozwinęły się próby oporu ze strony Żydów, Polacy uważali ich za tchórzliwy

naród, który przyjmuje bez oporu prześladowania, współpracuje z Niemcami, a nawet denuncjuje pomagających im Polaków, co zdarzało się, gdy Niemcy odkryli kryjówki Żydów poza terenem getta. Polacy przeciwnie: uważali, że wobec prześladowań należy zachować dumę narodową i nie mieć nic do czynienia z wrogiem. Polacy byli oburzeni interesami, jakie Żydzi prowadzili z wrogiem, oskarżali ich o wykupywanie żywności, co podbijało ceny, a także byli zdania, że wielu z nich woli, by Niemcy skonfiskowali ich dobra, niżby mieli podzielić się nimi z Polakami. Z drugiej strony jednak Polacy, którzy przejmując własność po Żydach, skorzystali finansowo na ich przesiedleniu do gett, sprzeciwiali się dekretowi Rządu RP na emigracji uznającemu wszelkie przemiany własnościowe pod niemiecką okupacją za bezprawne. „Nie oddamy sklepów i fabryk" – brzmiało hasło popularne wśród Polaków[35].

„Nigdy nie zapomnimy ich [Żydów] zachowania wobec bolszewików"[36] – często słyszało się w Polsce podczas wojny. Odnosiło się to do mało patriotycznej postawy lewicowo radykalnych i komunizujących Żydów podczas sowieckiej okupacji wschodnich ziem Polski od września 1939 roku. Niektórzy z nich ulegli wpływom sowieckiej propagandy, obiecującej im poprawę pozycji społecznej i ekonomicznej. Inni znani byli z sympatii do sowieckiego ustroju i korzystali z okazji życia w ZSRS. Bez wątpienia byli także Żydzi niezadowoleni z dyskryminacji swojego narodu w przedwojennej Polsce, wierzący, że ich sytuacja poprawi się pod nowym panowaniem; ich nadzieje wkrótce okazały się iluzją.

Żydzi w miastach i miasteczkach na powitanie Armii Czerwonej wywieszali flagi tegoż koloru, pomagali rozbrajać polskich żołnierzy i zajmowali stanowiska w urzędach podbitego kraju. Jeden z raportów oceniał, że 75 procent administracji wysokiego szczebla we Lwowie, Białymstoku i Łucku podczas sowieckiej okupacji składało się z Żydów. Z ich pomocą Sowieci wysyłali w głąb ZSRS polską inteligencję. Niektóre klasztory zamieniono na synagogi[37].

Pod sowiecką okupacją zmienił się całkowicie charakter Uniwersytetu Lwowskiego. Przed wojną wśród studentów było 70 procent Polaków oraz po 15 procent Ukraińców i Żydów. Pod panowaniem

sowieckim odpowiednio: 3, 12 i 85 procent. Studenci byli tak entuzjastycznie nastawieni do ZSRS, że nosili znaczki z wizerunkiem Stalina. We Lwowie zniszczono nawet tablicę ku czci studentów poległych w obronie miasta w latach 1918–1919[38].

Współpraca Żydów z Sowietami bardziej niż wszystkie inne czynniki wpłynęła na wzrost antysemityzmu w Polsce podczas wojny. W tych okolicznościach wielu Polaków nie rozumiało lub nawet krytycznie odnosiło się do prożydowskich deklaracji Rządu RP na uchodźstwie we wczesnej fazie wojny. Po niemieckiej inwazji na ZSRS w czerwcu 1941 roku Rząd RP na uchodźstwie został zaalarmowany wieścią, że gdy tylko Niemcy zajęli wschodnią Polskę, Polacy zaczęli mścić się na Żydach[39, 40].

Korzystając z antagonizmu, będącego udziałem Polaków i Żydów pod niemiecką okupacją, Niemcy rozpoczęli w środkach masowego przekazu zakrojoną na szeroką skalę antysemicką propagandę. Zainstalowali megafony na rogach ulic i w miejscach publicznych, wydawali gazety po polsku i po niemiecku wprost ociekające antysemityzmem. Plakaty, ulotki, ilustrowane broszury, filmy, szczególnie zaś kroniki, przepełnione były antysemickimi scenami. Jedna z nich pokazywała Żyda z chodzącą po jego brodzie wszą; podpis głosił: „Żydzi szerzą tyfus". Niemcy byli odpowiedzialni za spalenie synagogi w Łodzi, ale oskarżyli o to Polaków. Wyjaśnili, że była to odpowiedź Polaków na rzekome zbezczeszczenie przez Żydów pomnika Kościuszki. W rzeczywistości Niemcy odpowiadali także za zniszczenie tego pomnika[41]. Całemu incydentowi poświęcono wiele miejsca w prasie. Michał Borwicz tak opisuje technikę stosowaną przez Niemców do siania polsko-żydowskiej niezgody:

> Antysemityzm wykorzystywał specyficzny rodzaj „podatności" opartej na ignorancji lub braku krytycyzmu ze strony czytelnika. Przy każdej okazji prezentowano zmyślone cytaty, historyczne przykłady, „fakty", statystyki itd. Bezkrytycznego czytelnika ogarniała złość na Żydów, gdy czytał o sprawach sięgających nieraz kilka tysięcy lat wstecz, choć skądinąd uważałby za śmieszne oburzanie się na Anglików, Francuzów, Hiszpanów czy Szwedów z powodu postępowania ich praprzodków.

Takiego czytelnika drażniły cytaty, zazwyczaj sfałszowane, z żydowskich ksiąg liczących tysiące lat, chociaż nikt nie doświadczał podobnych odczuć wobec innych narodów na podstawie cytatów ze średniowiecznych paszkwili, bajek, przesądów i przekręceń[42].

Intensywność niemieckiej propagandy wzmogła się po ataku na Związek Sowiecki. Niemcy starali się utożsamić wojnę przeciwko bolszewikom z walką z Żydami, umacniając w umysłach Polaków stereotyp Żyda-bolszewika[43]. Likwidację warszawskiego getta w 1943 roku usprawiedliwiano przed warszawiakami, przynajmniej częściowo, odkryciem grobów w Katyniu, sugerując wspólną, żydowsko-bolszewicką winę[44]. Niemcy próbowali także oddzielić polski naród od Rządu RP na uchodźstwie, podkreślając niesłusznie jego podatność na wpływy żydowskie[45].

Trudno określić, do jakiego stopnia niemiecka propaganda wpłynęła na stosunek Polaków do Żydów. Wydaje się, że na ogół nie dawano wiary niemieckiej propagandzie antysemickiej, być może dlatego, że polski antysemityzm nie miał charakteru rasowego (jak już mówiłem, wyrastał on z kwestii ekonomicznych i walki o przetrwanie w przeludnionym kraju). Czasem przyjmował on charakter sekciarski lub nawet przechodził w antykapitalistyczną reakcję, lecz – poza ideologią Obozu Narodowo-Radykalnego – nie towarzyszyły mu elementy rasistowskie[46].

Poza omówionymi poprzednio przypadkami denuncjowania i szantażowania Żydów[47] najbardziej jawne przykłady antysemityzmu miały miejsce w początkach okupacji, gdy Niemcy inspirowali bandy młodych polskich chuliganów do atakowania ludności żydowskiej. Czasem grupy te atakowały również Polaków. Pogromy nie były wcale spontaniczne; zazwyczaj dobrze przygotowywali je Niemcy, którzy nawet prowadzili kursy dla członków band antysemickich. Chuliganom, często pijanym, Niemcy płacili za ich usługi[48]. Naoczny żydowski świadek tych zajść tak opisał pogrom w Warszawie w czasie święta Paschy w 1940 roku:

> Pogrom trwał około ośmiu dni. Zaczął się nagle i równie nagle skończył. Pogromu dokonał tłum młodych mężczyzn liczący około tysiąca osób, który nagle pojawił się na warszawskich ulicach. Takich typów dotychczas nie widziano na ulicach Warszawy. Bez wątpienia były to wyrostki z marginesu społecznego, specjalnie przywiezione z przedmieść Woli. Z charakterystycznych scen pogromu wymienię kilka: drugiego dnia Paschy, na rogu Wspólnej i Marszałkowskiej licząca 30–40 osób grupa włamała się i splądrowała żydowski sklep z kapeluszami. Niemieccy żołnierze stali na ulicy i filmowali zajście...
>
> Polskie wyrostki działały samodzielnie, lecz odnotowano przypadki, kiedy atakowali Żydów z pomocą niemieckich żołnierzy. Stosunek polskich intelektualistów do Żydów był otwarcie przyjazny i przeciwny pogromom. Opowiada się, że na rogu Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej pewien ksiądz zaatakował uczestniczących w pogromie wyrostków, pobił ich, po czym zniknął. Każdy z tych chłopaków otrzymywał od Niemców 2 złote dziennie[49].

Oczywiście ugrupowania antysemickie cieszyły się z tych napaści, ale z gruntu umiarkowana opinia publiczna je potępiała. Socjaliści na łamach prasy podziemnej surowo potępiali pożałowania godne zachowanie niektórych Polaków. Posunęli się oni tak daleko, że każdego choćby w najmniejszym stopniu zaangażowanego w antysemickie incydenty określali mianem kolaboranta, czyli „wroga, który powinien być bezlitośnie wytępiony"[50]. Nawet Emmanuel Ringelblum, który wiele razy ostro krytykował zachowanie Polaków wobec Żydów, przyznaje, że w pogromach warszawskich brała udział niewielka liczba Polaków: „Nikt nie będzie oskarżał narodu polskiego o dokonywanie tych bezlitosnych pogromów i ekscesów antyżydowskich. Olbrzymia większość narodu, jego oświecona klasa robotnicza i inteligencja pracująca potępiły te ekscesy, widząc w nich niemiecką próbę osłabienia jedności Polaków i skłonienia ich do kolaboracji"[51].

* * *

Jak na ironię, w środowiskach zagranicznych dużo większy oddźwięk wywołały docierające tam zarzuty dyskryminacji i rasizmu, stawia-

ne pod adresem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak i Armii Polskiej na Wschodzie niż antyżydowskie wydarzenia w samym Generalnym Gubernatorstwie. W latach 1942–1944, u szczytu niemieckiej eksterminacji europejskich Żydów, prasa i organizacje żydowskie poświęcały nieproporcjonalną uwagę temu zagadnieniu, które było wykorzystywane przez lewicowych syjonistów dla ich własnych potrzeb[52].

Jak już mówiłem, wraz z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Polską a Związkiem Sowieckim w lipcu 1941 roku Kreml zgodził się pomóc w tworzeniu i zaopatrywaniu Armii Polskiej w ZSRS, pod dowództwem generała Władysława Andersa. W ciągu zaledwie kilku tygodni udało się Andersowi stworzyć dwie dywizje, chociaż oficjalnie zaangażowani w tworzenie tej armii[53] Sowieci utworzyli szereg zapór, utrudniających wstępowanie do niej polskich obywateli, i nie zapewnili wystarczającej ilości dostaw, aby polskie dywizje mogły stać się jednostkami zdolnymi do walki. Sikorski widział w Armii Polskiej w ZSRS ważny środek do wypracowania dobrych stosunków z Rosjanami; nie zgadzał się z nim Anders, odpowiedzialny za podjęcie kroków, które ostatecznie doprowadziły do ewakuacji wojska wraz z częścią cywilów na Środkowy Wschód[54] w 1942 roku[55].

Jednym z problemów zakłócających stosunki polsko-sowieckie był brak zgody Rosjan na zaciąganie się polskich Żydów do armii Andersa po listopadzie 1941 roku. Sowieci stanęli na stanowisku, że obywatelami polskimi są tylko osoby narodowości polskiej, wyłączając Żydów, Ukraińców i Białorusinów, którzy przed wojną mieli polskie obywatelstwo. Według sowieckiej interpretacji ludność niepolska z terenów zajętych przez Związek Sowiecki w 1939 roku miała teraz obywatelstwo ZSRS, a zatem i obowiązek wstąpienia do Armii Czerwonej. Oczywiście Rząd RP na uchodźstwie protestował przeciwko tej akcji, która w zamierzeniu miała podkreślić pretensje Sowietów do spornego terytorium. Zanim jednak ogłoszono te zasady, duża liczba Żydów wstąpiła do Armii Polskiej, a część z nich uczyniła to nawet później, mimo rygorystycznych inspekcji, przeprowadzonych przez sowieckich urzędników[56]. Niektóre od-

działy składały się w 30–40 procentach z Żydów. Polscy antysemici próbowali, choć bez sukcesu, wprowadzić *numerus clausus*, podczas gdy syjonistom nie udało się zorganizować odrębnych oddziałów żydowskich[57], które ostatecznie, na co liczyli, mogłyby walczyć w Palestynie[58]. W pierwszej grupie tych, którzy wstąpili do armii, było, według słów ambasadora Kota, „wiele podejrzanych elementów aresztowanych za szmugiel i spekulację", co powtórzył Sikorski w rozmowie ze Stalinem w grudniu 1941 r. Chociaż Anders podczas pobytu w ZSRS narzekał na dezercje Żydów, to z kolei dowódca 5. Dywizji Piechoty nie miał zastrzeżeń wobec swoich żydowskich żołnierzy[59].

Z uwagi na zachodnią opinię publiczną Anders zgodził się z Kotem, że w jego armii nie powinno być żydowskiego problemu, i wydał 14 października 1941 r. rozkaz, według którego żołnierz pochodzenia żydowskiego miał być traktowany na równi z Polakiem. „Do Żyda w wojsku – powiedział – stosować będziemy te same prawa, co i do Polaka". Swoim oficerom szczególnie rozkazał zwalczać wszelkie przejawy rasizmu i antysemityzmu. Przedstawiciele polskich Żydów w ZSRS wierzyli, że Anders i Kot pragną powstrzymać skrajne elementy w armii, dążące do oddzielenia Żydów od Polaków, i gorąco popierali wysiłek Andersa w tworzeniu jednolitej polskiej armii, bez różnic rasowych czy religijnych. Izaak Schwarzbart, jeden z żydowskich członków Rządu RP na uchodźstwie, pomówienia Polaków o dyskryminację Żydów w armii Andersa uznał za nieprawdziwe. Po rozmowie z Andersem Schwarzbart powiedział: „Panie generale, ta rozmowa i pańska osobowość wywarły na mnie głębokie wrażenie; w pańskich rękach leży teraz odpowiedzialność za sprawę polską"[60].

Później, po ewakuacji armii na Środkowy Wschód, jedna z gazet syjonistycznych utrzymywała, jakoby Anders wskazywał w swoim rozkazie z listopada 1941 r., że rozumie antysemickie ekscesy wśród szeregowców, wywołane postępowaniem wielu Żydów w 1939 i 1940 roku, gdy Sowieci zajęli wschodnią Polskę. Generał kategorycznie zaprzeczył, że w ogóle wydał taki rozkaz[61]: „Ten rozkaz jest od początku do końca sfałszowany"[62]. Czy był on falsyfikatem czy nie, nietrudno zrozumieć, dlaczego wielu polskich żołnierzy, szczególnie

tych, którzy pochodzili z Kresów, oburzało się na zdradę części Żydów w latach 1939–1940. Ci Żydzi, którzy podzielali prosowieckie sympatie, szybko się ich wyzbyli, będąc kiepsko traktowani przez Rosjan; wkrótce – cytując ambasadora Kota – „zaczęli podkreślać swoje polskie obywatelstwo"[63].

Amerykańska i żydowska prasa przeinaczała intencje polskiej polityki wobec Żydów, objętych ewakuacją z ZSRS na Środkowy Wschód. Dziennikarze twierdzili, że Polacy byli odpowiedzialni za usunięcie Żydów z jednostek i zastąpienie ich Polakami, tak by ewakuować z ZSRS większą liczbę tych ostatnich. Faktycznie zaś za wykluczenie Żydów z ewakuacji odpowiadały władze sowieckie, utrzymując, że są oni sowieckimi, a nie polskimi obywatelami[64].

Urzędnicy ambasady polskiej starali się wydostać polskich Żydów z Rosji. Wydano setki paszportów i uzyskano wizy tranzytowe zaprzyjaźnionych krajów, lecz Sowieci odmówili wiz wyjazdowych i aresztowali pracowników ambasady, oskarżając ich o prowadzenie działalności szpiegowskiej. Wielu polskich Żydów dyskryminowanych przez Związek Sowiecki napisało do rabinów w USA i Wielkiej Brytanii: „Chcemy otworzyć oczy wasze i żydowskiej opinii, byście zobaczyli, czego tutaj doświadczamy. Władze ZSRS wbrew wszelkim ustaleniom międzynarodowym odmawiają uznania naszych praw do polskiego obywatelstwa"[65]. Jak oświadczył jeden z polskich oficerów, biorących udział w ewakuacji z ZSRS:

> Władze radzieckie zabraniają nam kategorycznie zabierać jakiekolwiek rodziny żydowskie. Jeżeli próbujemy ominąć ten rozkaz, konwój zostaje zatrzymany. Po długich targach zgadzają się, by żony i dzieci żydowskich żołnierzy służących w naszej dywizji zostały dopuszczone do inspekcji na imiennych listach przy załadowywaniu. Rodzice lub dalsi krewni byli pozbawieni tej szansy, do której mieli prawo nieżydowscy żołnierze. To była kolejna tragedia.

Kiedy tylko Żydzi usłyszeli o ewakuacji, wielu z nich gromadziło się w miejscach, skąd wyruszała armia i wybrani cywile. Niestety, nie mieli oni krewnych w polskiej armii i Sowieci zabronili im wyjazdu.

Zarazem starali się stworzyć wrażenie, że to Polacy są temu winni. „Żydzi... przeklinają nas i nam przypisują swoją tragedię. Nasze zaprzeczenia nie dają żadnego skutku: wierzą Sowietom. Był to jeden z najbardziej przebiegłych i zdradliwych sowieckich chwytów, mających splamić imię Polaków na całym świecie oskarżeniem, że polscy żołnierze to faszyści-antysemici”[66]. Jeden z polskich urzędników skomentował to przysłowiem: „Kowal ukradł, Cygana powiesili”[67].

Pomimo sowieckich przeszkód latem 1942 roku ewakuowano z ZSRS na Środkowy i Bliski Wschód ok. 6000 Żydów[68]. W tej liczbie znajdowali się żołnierze służący w oddziałach polskich, ich bliskie rodziny, duża liczba żydowskich sierot z polskich i żydowskich sierocińców w ZSRS, jak również sporo innych, np. wielu rabinów, zupełnie niezwiązanych z armią. Brytyjczycy oceniali, że władze polskie uczyniły wszystko, co było w ich mocy, aby ewakuować ich jak najwięcej[69].

Gdy tylko Armia Polska w ZSRS dostała się na Bliski Wschód, wielu Żydów zdezerterowało – dla przykładu: wśród 238 dezerterów z 3. Dywizji Strzelców Karpackich 236 było Żydami[70]. W następnych miesiącach zdezerterowały dalsze setki[71]. Większość z tych ucieczek mniej miała wspólnego z doświadczanym antysemityzmem, a więcej z naciskami syjonistów, którzy liczyli na obecność rodaków w Palestynie. Bez wątpienia istnieli zarówno Żydzi syjoniści, jak i przeciwnicy syjonizmu, którzy nie mieli najmniejszej ochoty służyć w polskim wojsku i gdy tylko znaleźli się w Palestynie, uciekali[72]. Tam zaś było wielu antypolsko nastawionych Żydów, używanych przez ZSRS do szerzenia polonofobii i sowieckiej propagandy, by osłabić prestiż i autorytet Rządu RP na uchodźstwie[73].

Ataki skierowane przeciwko Polakom w ZSRS w latach 1941–1942 zawierały również pomówienie urzędników polskiej ambasady o dyskryminację Żydów przy rozdziale dostaw. Ambasador Kot, będący (podobnie jak Sikorski) filosemitą, poświęcił wiele energii na odnalezienie i zaspokojenie potrzeb polskich obywateli, chrześcijan i Żydów, którzy otrzymywali zasiłki na terytorium ZSRS. Dopóki Rosjanie nie storpedowali prowadzonej przez ambasadę akcji opieki społecznej, prowadziła ona 19 placówek zatrudniających 387 „mę-

żów zaufania"[74], wśród których 297 było Polakami, 82 Żydami, a 8 Ukraińcami lub Białorusinami[75]. Sowieci próbowali zapobiec mianowaniu Żydów na „mężów zaufania". Trudności, jakie napotykali Polacy, ukazuje rozmowa między sowieckim i polskim urzędnikiem, dotycząca statusu dwóch ludzi, Rosenzweiga i Lustgartena, którym Rząd RP na uchodźstwie chciał powierzyć tę funkcję:

Rosjanin: Czy są obywatelami polskimi pochodzenia polskiego?
Polak: Tak, są obywatelami polskimi, polskiego pochodzenia.
Rosjanin: Czy noszą polskie nazwiska?
Polak: (brak odpowiedzi).
Rosjanin: A więc są Żydami?
Polak: Nie, są Polakami.
Rosjanin: Tak czy siak, są różni Polacy. Jak ktoś się nazywa Smogorzewski, to jest Polakiem, ale Rosenzweig i Lustgarten to mimo wszystko Żydzi[76].

Od 1942 roku, stosując się do przyjętych zasad odnośnie do obywatelstwa, Sowieci zabraniali Ambasadzie RP zajmować się obywatelami żydowskimi, ukraińskimi i białoruskimi. Ciągle jednak Kot i jego urzędnicy nie zgadzali się z sowieckim rozróżnieniem: obywatel, Polak, i nieobywatel, Żyd. „Reprezentuję tu wszystkich polskich obywateli" – otwarcie oznajmił Kot władzom sowieckim[77].

Przed rokiem 1944 zagadnienie antysemityzmu w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w niewielkim stopniu przyciągało uwagę opinii publicznej. Zdarzały się wprawdzie odosobnione incydenty antysemickie, ale brytyjski resort spraw zagranicznych uważał, że stanowisko władz polskich „było w tej sprawie bez zarzutu". Sprawa została jasno postawiona przez Sikorskiego, jednego z największych filosemitów wśród polskich przywódców, kiedy wydał on rozkaz dzienny podkreślający, że „żołnierz, który sięgnął po broń dla obrony swego kraju, udowodnił tym samym, że jest Polakiem, bez względu na swą rasę czy religię". Wyraźnie zabronił jakichkolwiek działań obrażających żołnierzy wyznania mojżeszowego[78]. Syjonista, profesor Lewis Namier, potwierdził opinię panującą w brytyjskich kołach oficjalnych, mówiąc, że Rząd RP na uchodźstwie zachowy-

wał się „bardzo przyzwoicie” w sprawie Żydów, chociaż przyznał, że występowały wśród Polaków postawy antysemickie, szczególnie w wojsku. Nie uważał, by było rozsądne oczekiwanie od Rządu RP na uchodźstwie czegoś więcej ponad dotychczasowe działania. Jeden z urzędników brytyjskiego Foreign Office, podsumowując rozmowę z Namierem, oświadczył, że Rząd RP na uchodźstwie „tak samo nie był w stanie zapobiec sporadycznym ekscesom ze strony podoficerów, jak rząd Jego Królewskiej Mości nie mógł zapobiec sporadycznym zaniedbaniom w traktowaniu osób internowanych”[79].

Fakt powoływania Żydów do szeregów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i aresztowania żydowskich rekrutów pod zarzutem dezercji podniósł na nowo oskarżenia o antysemityzm. Naprawdę jednak Żydzi przejawiali niechęć do służenia w jednostkach polskich stacjonujących w Szkocji. Według żydowskiego historyka, który sympatyzował z tymi żołnierzami, „istniała ogólna niechęć wśród polskich Żydów, by służyć pod polską flagą; przyczyną był nie brak nienawiści do hitleryzmu, lecz szeroko rozpowszechnione podejrzenie, że wśród polskich oficerów i żołnierzy antyżydowskie cele nazistów budzą pewną sympatię; zachowanie polskich oddziałów wobec ich żydowskich towarzyszy broni często umacniało te podejrzenia”[80]. Z kolei władze polskie uważały, że wielu Żydów wykorzystywało obywatelstwo polskie, aby wydostać się z Francji do Wielkiej Brytanii, nie zamierzając w ogóle wypełnić swego obowiązku wojskowego. Osiągnąwszy swój cel, wielu z nich zrzekło się polskiego obywatelstwa. Bywało też, że Żydzi odmawiali służby w armii polskiej, rzekomo pragnąc zaciągnąć się u Brytyjczyków, czego jednak nigdy nie czynili. Wybitny przywódca Światowego Kongresu Żydów, Arie Tartakower, dał wyraz swoim poglądom, gdy oznajmił Sikorskiemu, że „gdyby był możliwy wybór między armią polską a żydowską, nasze miejsce byłoby oczywiście w żydowskiej”. Urzędnik brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zauważył złośliwie: „Mimo to oczekuje się od Polaków, że będą uważać tych ludzi za stuprocentowych obywateli polskich”[81].

Wrażliwe na przypadki antysemityzmu wśród Polaków biura Światowego Kongresu Żydów w Londynie i Nowym Jorku skryty-

kowały pismo „Jestem Polakiem"[82], prawicową, antysemicką gazetę, wielokrotnie potępianą przez Rząd RP na uchodźstwie. Pomimo nalegania profesora Namiera, aby prasa żydowska nie traktowała tej publikacji zbyt poważnie, w Stanach i Wielkiej Brytanii wyolbrzymiano jej znaczenie. Wedle słów urzędnika brytyjskiego: „nieproporcjonalna uwaga, jaką przywiązuje do niej [...] Kongres Żydów, wydaje się świadczyć o kompletnym braku perspektywy"[83].

Amerykańscy Żydzi nie odbiegali zachowaniem od brytyjskich współrodaków. Przed wizytą Sikorskiego w USA, w artykule zamieszczonym w „Congress Weekly", organie Amerykańskiego Kongresu Żydów, zaatakowano generała: „Czy możemy zaufać Sikorskiemu, dumnemu, aroganckiemu, arystokratycznemu polskiemu generałowi, bardziej niż zaufaliśmy Piłsudskiemu?". „Der Wecher" nie widział różnicy między sanacją a Sikorskim. Pisał: „Rząd generała Sikorskiego jest przeszkodą w drodze do znalezienia przyjaciół dla nowej i wolnej Polski". W streszczeniu artykułu w „Der Tag" padło oświadczenie: „W opinii autora wszyscy członkowie rządu to antysemici, w dodatku niejawni, a więc bardziej niebezpieczni od antysemitów jawnych". Delegacja Żydów amerykańskich wręczyła Sikorskiemu memorandum, w którym „Jestem Polakiem" uznano za wyraz antysemityzmu w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Brak krytycyzmu w żydowskim memorandum zaniepokoił jednego z polskich pisarzy, który później powiedział: „Trzeba przy tym zauważyć, że cierpienia i prześladowania Żydów w Polsce nie zostały wspomniane ani w memorandum, ani w rozmowach z generałem Sikorskim. Polski premier mógłby z pewnością powiedzieć wiele o tych zagadnieniach, ale delegacja żydowska nie przejawiała nimi zainteresowania"[84].

Sądząc na podstawie liczby odnotowanych przypadków antysemityzmu i liczby Żydów dezerterujących z polskiego I Korpusu Armijnego w Szkocji przed rokiem 1944, można stwierdzić, że między żydowskimi i polskimi żołnierzami panowała względna zgoda. Od września 1940 do maja 1941 roku rząd brytyjski, dobrze zorientowany w tej sprawie, nie odnotował żadnych wystąpień antysemickich. Jeszcze bardziej uderza fakt, że od listopada 1940

do wiosny 1944 roku jedynie 17 Żydów zdezerterowało z szeregów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie[85]. Bez wątpienia było to skutkiem energicznych wysiłków ze strony Rządu RP na uchodźstwie, by wprowadzać pojednanie między Polakami a Żydami na gruncie wojskowym.

Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej, kierowane przez Mariana Kukiela, prowadziło kampanię informacyjną na łamach „Dziennika Żołnierza", dotyczącą historii Polski, mniejszości narodowych i sytuacji polskich Żydów. Kukieł ustanowił komisję rabinacką, kierowaną przez Naczelnego Rabina PSZ na Zachodzie, by zajmowała się ich problemami. Utworzył nawet specjalny departament w swoim ministerstwie, którego celem była troska o żołnierzy żydowskich i o większą solidarność między Polakami i Żydami. Wysiłki Kukiela popierał Sosnkowski, który w specjalnym rozkazie oświadczył, że wszyscy żołnierze, bez względu na narodowość, mają prawo do pracy w atmosferze koleżeństwa, zaufania i jednomyślności. Nawet księża poprzez homilie i dyskusje zostali włączeni do kształcenia żołnierzy w tematyce tolerancji narodowej. W rozkazie do oficerów Kukieł przyznawał, że w jednostkach PSZ na Zachodzie występują antysemickie zachowania, wykorzystywane przez wrogów Polski i podkopujące zaufanie zachodnich sojuszników. W specjalnej rezolucji podtrzymywała tę opinię Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej[86].

Kukiel regularnie spotykał się z przedstawicielami żydowskiej prasy w Wielkiej Brytanii i zawarł „dżentelmeńską umowę" z wydawcami, że będą informować go o wszelkich zarzutach dotyczących antyżydowskich incydentów w polskich szeregach. Spotkania te przyniosły wymierne rezultaty: liczba nieprzyjaznych Polsce artykułów w prasie żydowskiej w Wielkiej Brytanii znacznie zmalała[87].

Widoczny postęp w budowaniu polsko-żydowskiej solidarności zakończył się dramatycznie w styczniu 1944 roku, kiedy z armii polskiej zdezerterowało 79 Żydów. W ich ślady poszło 134 w lutym i 24 w marcu[88]. Dezerterzy cytowali antysemickie docinki polskich kolegów. Polska komisja śledcza potwierdziła, że żołnierze, zwłaszcza niżsi rangą, byli temu winni i nie zostali wystarczająco ukarani

za te incydenty. Konkretnie źródłem antysemickich zachowań byli polscy żołnierze ewakuowani z ZSRS oraz wywodzący się z volksdeutschów służących w Wehrmachcie i Waffen SS. Komisja nie dopatrzyła się żadnej antyżydowskiej konspiracji w wojsku, ale zaleciła na przyszłość surowsze karanie winnych i większą troskę o wzajemną życzliwość między polskimi i żydowskimi żołnierzami. Zaleciła także, by kierowano się obiektywizmem przy nadawaniu stopni wojskowych, gdyż dotąd odbywało się to często z krzywdą dla niektórych żołnierzy żydowskich[89].

Komisja stwierdziła jednocześnie, że znaczna część żołnierzy żydowskich nie przejawia patriotyzmu, a u podłoża licznych dezercji leżały osobiste ambicje i polityka. Komisja wskazywała, że prawie wszyscy styczniowi dezerterzy pochodzili z 1. Dywizji Pancernej, która została postawiona w stan gotowości bojowej[90]. Znaczące, że nie było dezercji w Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, co potwierdzili żydowscy żołnierze tej jednostki[91]. Personel Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyznawał, że żydowscy dezerterzy po prostu uchylali się od walki; jeden z nich mówił o dużej liczbie Żydów – ocenianej przez Sosnkowskiego na 2500 – którzy „czekali, aż dostaną się do Palestyny, by zdezerterować tuż przed wkroczeniem polskiej armii do akcji"[92]. Teraz, gdy zbliżała się inwazja w Normandii, aż nazbyt oczywiste stawało się dla obserwatorów, że wielu żydowskich żołnierzy po prostu nie chciało walczyć.

Trzeba dodać, że przeważająca liczba owych dezerterów była w kontakcie z lewicowymi członkami Parlamentu, konkretnie Thomasem Dribergiem, Michaelem Footem i D.N. Prittem, którzy reprezentowali antypolskie i prosowieckie poglądy. Scotland Yard potwierdził przypuszczenia profesora Heitzmana, polskiego Żyda związanego z Ministerstwem Obrony, który uważał, że dezercje były organizowane i popierane przez angielskich Żydów. Twierdził on, że „u źródeł problemu leżał żydowski nacjonalizm", a nie antysemityzm[93].

Od wybuchu wojny syjoniści starali się zmusić Brytyjczyków do utworzenia armii żydowskiej, którą mieli nadzieję wykorzystać przy budowaniu własnego państwa w Palestynie. Brytyjczycy odnosili się

z rezerwą do tego projektu, lecz syjoniści rewizjoniści kontynuowali swoją kampanię w Stanach Zjednoczonych. Jeremiah Halpern i Joseph Montague Kenworthy, dziesiąty baron Strabolgi, byli głęboko zaangażowani w ten syjonistyczny plan. Halpern stał nawet na czele Komitetu Żydowskiej Armii Bezpaństwowych Uchodźców i Palestyńskich Żydów[94]. Brał on także aktywny udział w próbach przekonania Foreign Office o powszechnym antysemityzmie w PSZ na Zachodzie i obronie sprawy żydowskich dezerterów, z których zamierzał utworzyć odrębne bataliony palestyńsko-żydowskie. Halpernowi nie udało się ich utworzyć, ale Polacy, nie kwapiąc się do dyscyplinowania dezerterów i przedłużania kryzysu podważającego prestiż Polski, zezwolili dwóm pierwszym grupom dezerterów na wstąpienie do paramilitarnej jednostki Pioneer Corps[95, 96]. Dla syjonistycznych zelotów, takich jak Halpern, mogło się to wydawać pierwszym, ale ważnym krokiem do osiągnięcia wymarzonego celu – utworzenia odrębnych żydowskich jednostek.

Istniała zadziwiająca zbieżność między żydowską rewizjonistyczną Nową Organizacją Syjonistyczną a polskim Obozem Narodowo-Radykalnym; obie organizacje łączyła skrajnie nacjonalistyczna, prawicowa ideologia, mająca urzeczywistnić „państwo maksymalistyczne", i używały one podobnych metod dla osiągnięcia swych celów. Syjonistyczna agitacja za dezercją Żydów była na rękę prawicowym Polakom, cieszącym się z ucieczki Żydów z jednostek PSZ na Zachodzie[97]. Władze polskie obawiały się, że jeśli potraktują trzecią grupę dezerterów podobnie jak dwie poprzednie, to pozostali żołnierze, w tym również Polacy i Ukraińcy, zaczną dezerterować. Były one tak wrażliwe na pomówienia o antysemityzm, że niektórzy liczyli się z tym, iż zgoda na zaciągnięcie się trzeciej grupy do Pioneer Corps mogłaby utwierdzić żydowskich krytyków w przekonaniu, że Polacy celowo dążyli do oczyszczania jednostek PSZ na Zachodzie z Żydów. Władze zdecydowały się na postawienie przed sądem wojskowym tych, którzy zdezerterowali w marcu 1944 roku, ale na początku maja prezydent Raczkiewicz podpisał dekret o amnestii dla wszystkich Żydów, którzy opuścili szeregi polskiej armii[98].

Reakcja prasy brytyjskiej na te wydarzenia zaszokowała Pola-

ków pamiętających czasy, kiedy kraj ich traktowany był jeszcze z sympatią. Teraz atakowani byli nieustannie za antysemityzm, co przekonywało polskich przywódców, że kampanię tę nakręca sowiecka propaganda, z czym zresztą zgadzał się Churchill, mówiąc: „Nie lubię ludzi, którzy dezerterują w przeddzień bitwy, i sądzę, że za tym wszystkim kryje się komunistyczna intryga, mająca zdyskredytować polskie wojsko"[99]. Raczyński, komentując widoczną od pewnego czasu prosowiecką linię w brytyjskiej prasie, powiedział: „Wszystko, co odnosi się do sowieckiego sojusznika, a szczególnie jego stosunków z Polską, okryte jest gęstą mgłą zakłamania"[100]. Jego krytycyzm wobec prasy brytyjskiej można odnieść również do pism amerykańskich, które przybliżały Amerykanom wyidealizowany obraz Związku Sowieckiego, mniej przychylnie traktując Rząd RP na uchodźstwie[101]. Co do żydowskich dezerterów, Raczyński z goryczą zapisał w swoim dzienniku: „Nikt nie odważy się zasugerować, że to nasi żydowscy żołnierze opuszczają swoje oddziały w przeddzień bitwy. Prasa i opinia publiczna bezwarunkowo przyjmują, że wina leży po stronie naszych władz"[102].

Żydowscy przywódcy i prasa przyłączyli się do antypolskich ataków. Profesor Brodetsky[103], przewodniczący Rady Żydów Brytyjskich, postawił zarzut: „Dlaczego pozwala się jednej z armii Narodów Zjednoczonych prowadzić politykę podobną do polityki hitlerowców?". „Jewish Chronicle" drukowała sensacyjne tytuły w rodzaju: Antysemityzm w polskiej armii! Wstrząsające odkrycie w Parlamencie! 3000 barbarzyńców w polskich szeregach?![104] Skrajne grupy polskie groziły Tomowi Dribergowi[105], podczas gdy rewizjonistyczna Irgun Zvai Leumi (Narodowa Organizacja Wojskowa) zapowiadała odwet za uwięzienie części żołnierzy z trzeciej grupy dezerterów. Premier Mikołajczyk był zdania, że tej samej grupie przypisywać należy anonimowe pogróżki, jakie otrzymywał[106].

Wiadomości o żydowskich dezercjach wywołały oburzenie wśród Polaków w kraju, zwłaszcza tych, którzy ryzykowali życie, ukrywając Żydów[107]. Sprawa była dyskutowana w polskiej prasie podziemnej, która skrytykowała dziennikarzy brytyjskich za zachłystywanie się tym tematem, podczas gdy opisu wymagało wiele ważniejszych

zagadnień. „Przegląd Polityczny" uważał oburzenie na Polaków za hipokryzję: gdzie, pytała gazeta, byli Brytyjczycy, gdy Niemcy mordowali Żydów? Poza tym – zauważono – „każdy Żyd żyjący w tym momencie na polskiej ziemi zawdzięcza ochronę i pomoc jedynie Polakom. Nikt inny mu jej nie udzieli"[108]. Brytyjski rząd rozumiał alergię Polaków na to zagadnienie, toteż nakazał BBC, by minimalizowała je w audycjach, jak tylko się da: „Powinniśmy zawsze pamiętać, że duża liczba Żydów (wszyscy jeszcze żyjący w Polsce) znajduje się pod opieką polskiego podziemia i całej ludności, podczas gdy karą za ukrywanie Żydów jest śmierć całej rodziny. W audycjach do Polski powinniśmy pamiętać, że oburzenie wywołane tam z powodu postępowania polskich żołnierzy narodowości żydowskiej może mieć wpływ na los Żydów w Polsce"[109].

Opisane dezercje z pewnością przysłaniały fakt, że wielu Żydów służyło lojalnie w polskim wojsku. W samym środku kryzysu jeden z żydowskich żołnierzy pisał: „W armii polskiej jest wielu żołnierzy pochodzenia żydowskiego, czy też wyznających judaizm, którzy uważają się za Polaków [...] nie ma wątpliwości co do szczerości ich patriotyzmu oraz co do tego, że są oni rzeczywiście, a nie tylko z imienia, Polakami"[110].

* * *

Trudno określić, jak wielu Polaków naprawdę wspierało Żydów w czasie okupacji. Z tego powodu łatwe uogólnienia muszą być podejrzane. Wiadomo jednak, że po zamknięciu Żydów w gettach, zwłaszcza zaś od momentu, gdy Niemcy zaczęli realizować tzw. ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, Polacy w coraz większym stopniu reagowali na sytuację Żydów nie tylko w imię współczucia, ale traktowali to także jako opór przeciwko znienawidzonym Niemcom. Polacy ze wszystkich grup społecznych udzielali pomocy prześladowanym Żydom; żywność, schronienie i fałszywe dokumenty należały do najczęstszych jej form. Biorąc pod uwagę skrajne barbarzyństwo niemieckich rządów w Polsce i ciągłe prześladowania Polaków, jest faktem godnym podkreślenia, że tak wielu Polaków

było zaangażowanych w to dzieło. Dziwić może nie to, jak mało, lecz jak wielu Żydów uratowano w Polsce podczas tych lat[111].

Żydowscy przywódcy w tym okresie jasno wyrażali swe uznanie dla tych Polaków, którzy zwalczali antysemityzm i wspierali pomocą Żydów. Żydowski Bund, posiadający szczególnie bliskie związki z polskimi socjalistami, obalał zarzut szeroko rozpowszechnionego wśród Polaków antysemityzmu, pokazując, jak większość z nich – także robotnicy i chłopi – zwalczała antysemicką propagandę[112]. Szmul Zygielbojm, poważany członek polskiej Rady Narodowej w Londynie, w czasie jednego z przemówień odczytał oświadczenie swojego rodaka z Polski: „Polacy okazali Żydom wiele współczucia i udzielili im znacznej pomocy w czasie tych wydarzeń". We wstępie do broszury z 1942 roku, zatytułowanej *Powstrzymajcie ich! Niemieckie zbrodnie na Żydach w Polsce*, Zygielbojm pisał: „Muszę tu wspomnieć, że polska ludność udziela Żydom wszelkiej możliwej pomocy [...]. Mury getta nie oddzieliły ludności żydowskiej od Polaków. Polacy i Żydzi walczą razem o wspólne cele, tak jak to nieraz miało miejsce w przeszłości"[113]. Schwarzbart, jego współrodak w Radzie Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, wystąpił tam z wnioskiem pochwalającym polskie wysiłki w ratowaniu Żydów i zachęcającym do kontynuowania pomocy. Adolf Berman[114], łącznik między żydowskim i polskim podziemiem, zaświadczył wymownie: „Opisy męczeństwa Żydów w Polsce mają tendencje do podkreślenia cierpień spowodowanych przez szantażystów, informatorów, granatową policję i inne szumowiny. Mniej się pisze za to o tysiącach Polaków ryzykujących życie dla ratowania Żydów. Piany i fale na powierzchni rwącej rzeki są bardziej widoczne niż głęboko płynący główny strumień, a ten strumień rzeczywiście był potężny"[115].

Nawet Emmanuel Ringelbaum, często bardzo krytycznie traktujący Polaków za niedostateczną pomoc dla jego narodu, stwierdził: „Takich jak ci [idealistów] są w Warszawie i w całym kraju tysiące. [...] Nazwiska tych ludzi, którzy powinni być odznaczeni przez odrodzoną Polskę «Orderem Humanitaryzmu», pozostaną w naszej pamięci jako nazwiska bohaterów. Ocalili oni tysiące istnień ludzkich od pewnej śmierci, walcząc z największym w historii

wrogiem ludzkości"[116]. Jego własne zapiski z prowadzonego w tym czasie dziennika potwierdzają zbliżenie się Polaków do Żydów po kampanii wrześniowej. 9 września 1940 roku zanotował, że Polacy dobrowolnie opodatkowali się na cele żydowskie. Miesiąc później odnotował „częste wypadki, kiedy to chrześcijanie stawali po stronie Żydów atakowanych przez chuliganów. Nie zdarzało się tak przed wojną". W tym samym mniej więcej czasie zapisał „zasłyszane historie" o polskich klientach wysyłających paczki żydowskim kupcom uwięzionym w łódzkim getcie. 19 listopada 1940 roku zanotował: „Zabito dzisiaj chrześcijanina... za przerzucenie torby z chlebem przez mur". W maju 1941 roku pisał, że „katolicy okazali wiele tolerancji", a obchody Paschy „wywołały duże wrażenie u polskiej ludności"[117]. 11 lipca 1941 roku napisał zaś: „Jeszcze miesiąc temu często się tak zdarzało. Setki żebraków, w tym kobiet i dzieci, przedostały się z getta na drugą stronę, by tam żebrać. Przyjęli ich tam dobrze, suto nakarmili i jeszcze dali jedzenia do getta. Chociaż wszyscy wiedzieli, że to Żydzi z getta, być może właśnie z tego powodu otrzymywali pomoc. Był to interesujący przejaw głębokich zmian w polskim społeczeństwie"[118]. Pod koniec 1942 roku Ringelblum zapisał: „Polskie organizacje zwalczały szmalcowników i pokonały ich"[119].

Adam Czerniaków, kierujący warszawskim Judenratem do dnia, gdy popełnił samobójstwo w kwietniu 1942 roku, także prowadził zapiski potwierdzające sympatię Polaków dla Żydów. 29 stycznia 1942 roku ujawnił, że jeden z polskich chrześcijan sfinansował remont jednej z synagog w getcie. 18 lipca 1942 roku zapisał, że młoda polska dziewczyna ukrywała Żydówkę w swoim domu[120]. Nawet najbardziej krytyczne wobec Polaków relacje Żydów, którzy doświadczyli niemieckiej okupacji w Polsce, pokazują złożoność polsko-żydowskich odniesień w czasie wojny i potwierdzają, jak trudno jest dojść do jakichkolwiek uogólnień[121].

W październiku 1942 roku „Rzeczpospolita Polska" słusznie pisała, że pomoc dla Żydów ze strony polskiej była tak znaczna i spontaniczna, że Niemcy musieli wprowadzić karę śmierci dla wszystkich pomagających Żydom, co nie miało precedensu w okupowanej Europie[122]. Fakt, że Niemcy bezustannie powtarzali ostrzeżenia

o grożącej za pomoc Żydom egzekucji, sugeruje, iż Polacy, nie zważając na ryzyko, kontynuowali tę pomoc[123].

Być może najlepszym przykładem reakcji na los Żydów jest olbrzymia liczba polskich antysemitów, którzy, według słów Ringelbluma „pojęli, że [...] Polacy i Żydzi mają wspólnego wroga i że Żydzi są doskonałym sprzymierzeńcem, który zrobi wszystko, co możliwe, by zniszczyć swego największego nieprzyjaciela". Nawet ci antysemici, którzy nie zmienili poglądów, ale mieli krewnych Żydów, pomagali im. „Polscy antysemici nie stosowali kryterium rasowego, gdy chodziło o krewnych czy przyjaciół" – przyznawał Ringelblum. Wielu polskich antysemitów cechowała niechęć do Żydów jako pewnej abstrakcji. Kiedy poznali konkretnych Żydów, nie odczuwali wobec nich wrogości, a nawet rozwijały się prawdziwe przyjaźnie. Potwierdzało się stare powiedzenie: „każdy Polak ma swojego Żyda"[124].

Choć przedmiot ten wymaga głębszych badań, wydaje się, że w niektórych regionach Polski odzew na sytuację, w jakiej znaleźli się Żydzi, był większy niż gdzie indziej. Prócz Warszawy wiele pomocy Żydom udzielono w Małopolsce. Kraków był centrum niemieckiej administracji w Generalnym Gubernatorstwie, ale krakowiacy ukrywali przed Niemcami wielu Żydów[125]. Zygielbojm wspomina, że któregoś razu w drodze do Krakowa natknął się na Polaka strofującego Żydów w obecności innych Polaków, którzy zachowywali milczenie. W końcu jeden z polskich chłopów, który miał dosyć słuchania antysemickiej diatryby, zapytał: „A gdzieś ty się tak dobrze nauczył po niemiecku?". Antysemita próbował odpowiadać, ale zagłuszył go śmiech pozostałych słuchaczy. Zygielbojm napisał o tym wypadku: „Ten chłop nie tylko zdjął mi kamień z serca, ale zauważyłem, że i inni pasażerowie odprężyli się; teraz otwarcie krytykowali tamte faszystowskie uwagi. Powtarzano słowo «kanarek» – kolaborant. Z początku próbował odpowiadać, ale nikt go nie słuchał; wkrótce usiadł przygnębiony i więcej się nie odzywał"[126].

Sama Polska Partia Socjalistyczna zorganizowała około 150 kryjówek w Krakowie dla osób poszukiwanych przez niemiecką Służbę Bezpieczeństwa (SD), co było nie lada wyczynem w mieście naszpikowanym SS, SD, Sipo i Gestapo[127]. To samo odnosiło się

do innych miast w Małopolsce. W Nowym Sączu jeden z Polaków twierdził, że dzięki polskiej pomocy 1200 Żydów przetrwało niemiecki terror; w Przemyślu Żyd, dr Józef Blech, oświadczył, że 160 Żydów, dorosłych i sierot, uratowali Polacy[128]. Nawet jeden ze świadków krytycznie nastawionych do Polaków przyznał, że w oddalonych rejonach Galicji polska pomoc była tak znaczna, że Niemcy spacyfikowali dwie wioski za wspieranie Żydów i partyzantów[129]. Oczywiście i w innych częściach kraju Polacy żywo reagowali na ich los, szczególnie w rejonie Lublina i Chełma. W Poznaniu, jak zanotował Ringelblum, Polacy, płacząc, odprowadzali Żydów wyrzuconych z miasta przez Niemców[130].

Polacy, którzy ośmielali się pomagać Żydom, podejmowali ryzyko nieznane większości zachodnich Europejczyków. Jak już mówiłem, Polacy tym samym narażali się na pewną śmierć. Ponieważ w ratowanie Żyda zazwyczaj zaangażowana była więcej niż jedna osoba, aresztowanie oznaczało często egzekucję całych rodzin lub kręgu znajomych. Jeden z polskich historyków obliczył, że ukrywanie Żyda wymagało współpracy około dziesięciu ludzi. Opierając się na informacjach, które otrzymałem, mogę stwierdzić, że czasem liczba ta mogła być większa[131]. Niemcy, starając się odszukać wszystkich Żydów, nieustannie przypominali Polakom o odwecie za ich ukrywanie i tworzyli komitety odpowiedzialne za poszukiwania w poszczególnych osiedlach. Nie należało do wyjątków, że Żydzi opuszczali dom swoich opiekunów, by nie narażać ich życia; często wybierali samobójstwo, aby nie dostać się w ręce niemieckie.

Zdarzało się też, że Polacy ukrywający już kilku Żydów odmawiali, z oczywistych przyczyn, przyjmowania kolejnych, lecz byli do tego zmuszeni przez szantaż ze strony rozpaczliwie szukających schronienia[132]. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że nawet polscy socjaliści nie kwapili się z udzielaniem pomocy swoim przyjaciołom i kolegom w getcie. Polacy ze zrozumiałą niechęcią przekraczali bramy warszawskiego getta, gdyż nie należało do rzadkości, że pastwiono się tam nad nimi lub nawet zabijano, mimo posiadania ważnych przepustek. Dlatego uratowanie w tych warunkach choćby jednego Żyda wymagało najwyższego heroizmu[133].

„Za Niemca" Polacy poddani byli postępującej pauperyzacji, często z trudnością sami utrzymywali się przy życiu, dlatego większość z nich, nawet gdyby tego pragnęła, nie była w stanie udzielić pomocy żydowskim uciekinierom. Stąd jeśli nawet Żydzi płacili Polakom za ukrywanie ich, pieniądze przyjmowano nie tyle przez chęć zysku, ile z uwagi na biedę. „Są ubogie rodziny, których egzystencja opiera się na tym, co ukrywani Żydzi zapłacą swym aryjskim gospodarzom – pisał Ringelblum. – Ale czy jest na świecie dostatecznie dużo pieniędzy, by pokonać ciągły strach przed wykryciem, strach przed sąsiadami, dozorcą, zarządcą kamienicy itd.?"[134]

Jedną z istotnych przeszkód w ratowaniu Żydów był fakt, że olbrzymia większość spośród nich była niezasymilowana. Kiepsko mówili po polsku, mieli najczęściej niewielu polskich przyjaciół, nosili odmienne stroje, byli wychowani w innej tradycji religijnej. Władysława Chomsowa, która odegrała aktywną rolę w ratowaniu Żydów na terenach pod Lwowem, twierdzi: „Największą trudność sprawiała bierność samych Żydów"[135].

Przedwojenna separacja Polaków i Żydów czy nawet obustronne animozje czasem przemieniały się w bliski kontakt podczas wojny. Jak zauważył były żołnierz polskiego podziemia: „Przed wojną krzyczeli na mnie: goj! goj! Teraz chcieli mojej pomocy". I dodawał: – „Polacy pomagali Żydom, ale czy wyobrażacie sobie, jak trudno było uratować kogoś, kto miał semickie rysy twarzy? Trzeba ich było trzymać w ukryciu cały czas, bo gdyby któryś ośmielił się wyjść na zewnątrz, natychmiast rozpoznaliby go Niemcy"[136, 137].

Według przeprowadzonych ostatnio socjologicznych badań osób, które ratowały Żydów w okupowanej Europie, bardziej prawdopodobne było uzyskanie pomocy od ludzi znanych przed wojną niż od obcych. „W wielu wypadkach, może ponad 75 procent, uratowani przeżyli dzięki komuś, kogo osobiście znali, lub dlatego, że znali kogoś z jego rodziny"[138]. Trzeba pamiętać, że żydowska inteligencja, najbardziej zasymilowana warstwa polskich Żydów, była wymordowana razem z inteligencją polską. Żydzi, którzy pozostali przy życiu, pochodzili w większości z niższych klas, byli niezasymilowani i mieli najsłabsze kontakty z Polakami[139].

Na koniec istniał jeszcze cały szereg problemów i trudności związanych z ukrywaniem Żyda: jak zapewnić wyżywienie, przyzwoite warunki sanitarne, zagwarantować bezpieczeństwo. Jednej osobie trudno to było zagwarantować, nie mówiąc o dwudziestu sześciu, a właśnie tylu ukrywał Feliks Cywiński:

W mieszkaniu, w którym ukrywali się Żydzi, trzeba było zorganizować odpowiednie kryjówki. Czasem wznosiliśmy nową ścianę w jednym z pokoi, aby można się było za nią ukryć w razie niebezpieczeństwa; wtedy przynosiłem cegły w teczce, nie więcej niż cztery naraz, żeby sąsiedzi niczego nie podejrzewali; w ten sam sposób przynosiłem cement i piasek; innym znowu razem maskowaliśmy ostatni pokój w dużym mieszkaniu, zastawiając drzwi szafą z ruchomą tylną ścianą.

Najtrudniejszą rzeczą było zdobycie żywności. Dwadzieścia sześć osób to nie tak mało! Jedzenie trzeba było kupować w małych ilościach, tak żeby nikt nie zaczął zastanawiać się, dlaczego tyle jedzenia potrzebuje jedna osoba. Nosiłem je w teczce, w małych paczkach i w kieszeniach. Musiałem nosić kolejne porcje wiele razy. Zakup i transportowanie żywności zabierały mi wiele czasu.

Zdarzyło się raz, że jedna z kobiet zachorowała. Później inni zapadli na tyfus. Skontaktowałem się z doktorem Janem Mocallo i poprosiłem go o pomoc. Przychodził każdego dnia, przynosząc lekarstwa. Niestety jedna z kobiet zmarła. Trudno to dzisiaj zrozumieć, ale jej śmierć zmniejszała nasze szanse przeżycia – ludzi, których ukrywałem, i mnie samego. Nie pozostało nic innego, jak związać jej ciało, włożyć do torby i tak wywieźć jak paczkę z żywnością czy, powiedzmy, makulaturą. Jeden z moich przyjaciół podjechał samochodem wcisnęliśmy do auta ciało i pojechaliśmy w stronę żydowskiego cmentarza. Całą drogę bałem się, że mogą nas zatrzymać Niemcy podejrzewający, że w paczce znajduje się szmuglowana żywność. Szczęśliwie dojechaliśmy do cmentarza bez kłopotów. Przyczepiłem do paczki kartkę z nazwiskiem zmarłej i przerzuciliśmy ciało przez mur. Nie mogliśmy uczynić nic więcej[140].

Polski chłop, który uratował wielu Żydów, zauważył nieco przewrotnie, że kara za ukrycie jednego Żyda czy dziesięciu była taka sama – śmierć, i otwarcie dodał: „Jedyną różnicą było to, że trudniej było tak wielu wyżywić i posprzątać po nich”[141].

Jak zaobserwowali ukrywający się Żydzi, trudniej było udzielać schronienia na wsi niż w mieście, ponieważ tam wszyscy znali się nawzajem i każda nietypowa rzecz – jak na przykład duże zakupy – mogła trafić do konfidenta lub przez gadatliwego sąsiada dojść do niemieckich Schupo oraz żandarmerii lub polskiej policji granatowej. Były też inne problemy, które utrudniały ukrywanie Żydów – rewizje dokonywane przez Niemców w poszukiwaniu zboża i bydła, niedostarczanego w ramach obowiązkowych dostaw, częste pacyfikacje, okresowe obławy na młodych Polaków, usiłujących uniknąć wywózki na przymusowe roboty do Niemiec.

Chociaż mówimy tu głównie o Polakach zapewniających Żydom schronienie i bezpieczeństwo, trzeba też wspomnieć o tysiącach ludzi dobrej woli, którzy dokonali ogromu mniejszych, lecz nie mniej ryzykownych rzeczy, by pomóc Żydom – przemycali żywność do getta, przynosili ostrzeżenia o wywózce do obozów śmierci, dostarczali fałszywe dokumenty, pozwalające, szczególnie Żydom o aryjskich rysach twarzy, uchodzić za nie-Żydów.

Szmugiel żywności do getta był najważniejszym elementem polsko-żydowskiej współpracy. Najbardziej aktywne w tej akcji były dzieci, gdyż mogły przeciskać się przez szczeliny w murze getta. „Żydowska i polska krew, przelana wspólnie, woła o pomstę" – zapisał żydowski kronikarz o pracy szmuglerów. Inna autorka pamiętników wpisała polskich i żydowskich szmuglerów na „listę świętych i bohaterów naszych mrocznych czasów", gdyż bez ich pracy masy żydowskie umarłyby z głodu. Właśnie stwierdzenie tego faktu zdobyło poparcie Żydów i nie-Żydów dla operacji przemytniczych[142].

Polscy kolejarze jako pierwsi ostrzegali Żydów wiezionych do Treblinki, co naprawdę ich tam czekało. To oni utrzymywali łączność między miastami, przekazując ostatnie wiadomości o deportacjach i prześladowaniach Żydów, utrzymywali kontakty między żydowskimi rodzinami, przewożąc listy, pieniądze, paczki[143].

Dostarczanie dokumentów było również niezwykle istotne, umożliwiało bowiem Żydom poruszanie się po kraju. Stare rosyjskie powiedzenie, że „człowiek składa się z trzech rzeczy: ciała, duszy i paszportu", stosowało się do okupowanej przez Niemców Polski.

Dla zapewnienia legalnego bytu trzeba było niezłej liczby dokumentów. Najpierw należało pokazać świadectwo urodzenia lub wypis z rejestru urodzeń. Od małżonków wymagano świadectwa ślubu, jak również wypisu z aktualnego rejestru i potwierdzenia rejestracji. Jedynie po otrzymaniu tych dokumentów można było składać podanie o Kennkarte, zaopatrzoną w zdjęcie i odcisk kciuka. Posiadanie kenkarty było obowiązkowe. Żeby bardziej skomplikować życie, wszystkie osoby poniżej 60 lat musiały posiadać kartę zatrudnienia, tzw. Arbeitskarte, podstemplowaną przez niemiecki Arbeitsamt i wskazującą miejsce zatrudnienia. Aby być całkowicie bezpiecznym, doradzano noszenie kartek żywnościowych[144].

Wiele przykładów niezwykłej odwagi tworzy już część historycznego obrazu stosunków polsko-żydowskich, ale wiele innych czeka na oficjalny zapis, a ich bohaterzy na uznanie dla swych niecodziennych czynów. Jeden z opisanych faktów dotyczy bohaterskiej postawy Staszka Jackowskiego, na pozór zwyczajnego rzemieślnika, który uratował 32 spośród 66 Żydów, jacy przeżyli w Stanisławowie [obecnie Iwano-Frankowsk]. Jackowski odszukał i wziął do swego domu przyjaciół – Maksa i Gitję Saginur – aby ukryć ich za piecem. Miejsce to nie było odpowiednie, gdyż słychać było stamtąd nawet najmniejszy szelest. Jackowski zdecydował się wybudować mały bunkier w piwnicy dla swych przyjaciół. Po krótkim czasie trzydziestu innych Żydów znalazło ochronienie w powiększonym „koszu" (jak określano kryjówkę) i żyli w trzech bunkrach, wyposażonych w łóżka, piece, kanalizację i prąd. Jackowski wykopał studnię ze świeżą wodą dla gości, którzy mogli nawet się kąpać. Jakby na ironię, jego własna rodzina na górze nie miała wody. Miał też specjalne kable do ściągania dodatkowego prądu bez licznika. Jackowski w sumieniu uważał, że musi zrobić to, co zrobił. „W końcu – powiedział – ci Żydzi też byli ludźmi"[145].

Za okazane męstwo Jackowski zdobył sobie uznanie Komisji do spraw Nadawania Tytułu Sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem, ale nazwiska i dokonania wielu Polaków, takich jak na przykład rodzina Kotkowskich, są znane tylko w wąskim kręgu. Stanisław Kotkowski wraz z matką ukrywali młodą Żydówkę, Rachelę Cymber,

która wyskoczyła z jadącego do Majdanka pociągu. „Byli dla mnie bardzo dobrzy. Czułam się, jakbym należała do ich rodziny. Nigdy ich nie zapomnę – oświadczyła Cymber. – Wielu innych Polaków także mi pomagało w tych mrocznych czasach”[146].

Spośród okupowanych przez Niemców narodów jedynie Polacy utworzyli podziemną organizację, która miała za zadanie nieść Żydom konkretną pomoc. Pod koniec września 1942 roku Zofia Kossak, przewodnicząca Frontu Odrodzenia Polski, i Wanda Krahelska-Filipowicz, działaczka Partii Socjalistycznej, zainicjowały utworzenie Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom. Trzy miesiące później na jego miejsce utworzono Radę Pomocy Żydom, czyli Żegotę, kryptonim pochodzący od słowa Żyd[147]. Władze Żegoty na polskiej mapie politycznej reprezentowały umiarkowaną lewicę i partie centrowe: przewodniczył Julian Grobelny, socjalista, działacz WRN; wiceprzewodniczącymi byli: Tadeusz Rek ze Stronnictwa Ludowego i dr Leon Feiner, członek Bundu; funkcję sekretarza pełnił dr Adolf Berman z Żydowskiego Komitetu Narodowego. W skład Prezydium rady weszli: Marek Ferdynand Arczyński ze Stronnictwa Demokratycznego, Władysław Bartoszewski z Frontu Odrodzenia Polski, Adolf Berman z Żydowskiego Komitetu Narodowego jako sekretarz, Emilia Hiżowa, Witold Bieńkowski oraz Ignacy Barski. Nawet Żydzi znajdujący się pod opieką grup niereprezentowanych w Żegocie – jak Polska Unia Syndykalistów (anarchiści) i Polska Partia Robotnicza (komuniści) [148] – otrzymywali od niej pomoc[149]. Mając swą główną siedzibę w Warszawie, Żegota rozwinęła sieć rad regionalnych w Krakowie i Lwowie oraz współpracowała z radami w Lublinie i Zamościu. Po powstaniu warszawskim Żegota wznowiła działalność w Milanówku, prowadząc ją do stycznia 1945 roku[150]. Delegatura Rządu na Kraj odegrała znaczną rolę w powołaniu Tymczasowego Komitetu i później Rady Żegoty. Jej reprezentant uczestniczący w posiedzeniach Żegoty kierował również Referatem Żydowskim Delegatury Rządu na Kraj[151].

Żegota realizowała imponujący program pomocy, który obejmował cały kraj. Była zaangażowana w wyszukiwanie kryjówek, dostarczanie żywności i opiekę medyczną oraz zaopatrywała w odpowiednie

dokumenty znajdujących się pod jej opieką Żydów. Prowadziła także czynną kampanię przeciwko szmalcownikom, konfidentom i antysemickiej propagandzie Niemców. Żegota zawsze mogła liczyć na wielu chętnych do pracy, w tym na wszystkich żołnierzy AK[152].

Jednym z najbardziej niebezpiecznych działań Żegoty było fałszowanie dokumentów potrzebnych żydowskim uchodźcom. Używając drukarni Stronnictwa Demokratycznego, Żegota produkowała średnio sto fałszywych dokumentów dziennie. W ciągu niecałych dwóch lat Żegota dostarczyła 50 tysięcy dokumentów, z czego 80 procent rozdano bezpłatnie[153].

Rząd RP na uchodźstwie dostarczał większości funduszy na działalność Żegoty. Do czerwca 1943 roku Żegota zaopatrywała w pieniądze organizacje żydowskie prowadzące pracę charytatywną. Potem nieznaczna suma przekazana została Żegocie przez Żydowski Komitet Narodowy i organizacje żydowskie za granicą. Wsparcie finansowe Delegata Rządu dla Żegoty wynosiło 150 tysięcy złotych w styczniu 1943 roku, by w kwietniu podczas powstania w getcie osiągnąć 900 tysięcy zł. Od czerwca do października stanowiło średnio 550 tys. zł, by w sierpniu 1944 roku dojść do 2 milionów, a w końcu do 4 milionów złotych[154]. Rząd RP na uchodźstwie w odpowiedzi na naciski Zachodu, aby więcej pomagać Żydom, dokonał dodatkowych nadzwyczajnych przydziałów; np. w lutym 1944 r. polecił on Delegatowi Rządu na Kraj wydać 3 miliony złotych ponad normalny fundusz dla Żegoty na pomoc żydowskim organizacjom charytatywnym[155]. Miało to miejsce w czasie, gdy Rząd RP na uchodźstwie chciał odeprzeć zarzuty antysemityzmu po dezercjach żydowskich żołnierzy z jednostek polskich stacjonujących w Wielkiej Brytanii. Polski historyk ocenia, że Rząd RP na uchodźstwie dostarczył Żegocie 37 milionów złotych i 50 tysięcy dolarów. Światowy Kongres Żydów wydawał się z tych sum zadowolony[156].

Należy dopowiedzieć, że dodatkowe fundusze dla Żegoty umożliwiłyby rozszerzenie zakresu jej działalności. To, co otrzymywała ona od Delegata Rządu na Kraj i organizacji żydowskich, było nieadekwatne do kolosalnych potrzeb[157]. Lecz potrzebne sumy były tak wielkie, że budżet Rządu RP na uchodźstwie nie byłby w stanie

ich samodzielnie zapewnić. Jeden z polskich przywódców, czynnie działający w Żegocie, oceniał, że utrzymanie 10 tysięcy żydowskich sierot pochłaniało miesięcznie 5 milionów złotych. Uwolnienie Żyda z obozu kosztowało od 6 do 15 tysięcy zł. Żydowski Komitet Narodowy w Warszawie krytykował własne organizacje za granicą za niedostarczanie odpowiednio wielkich funduszy, by można było uratować więcej rodaków. W jednej z depesz pytano: „Czy amerykański Joint przestał działać? Dlaczego nie przysyła pieniędzy?". W liście do przyjaciela jeden z liderów ŻKN, wyrażając uczucia wielu innych, krytykował Żydów w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych za przyzwolenie na masowe morderstwa swych braci w Generalnym Gubernatorstwie i terenach na wschód od Bugu[158].

Ale ograniczenia budżetowe nie były oczywiście jedynym, czy nawet najważniejszym, problemem przeszkadzającym Żegocie i polskiemu podziemiu w ratowaniu Żydów. Decyzja Niemców, posiadających przecież potężny aparat terroru, aby wymordować cały naród żydowski, była głównym czynnikiem ograniczającym ich szanse przeżycia. Najwybitniejsi przywódcy żydowskiego podziemia powiedzieli Janowi Karskiemu, polskiemu kurierowi, który w 1942 roku wypowiadał się wobec zachodnich mężów stanu na temat losu Żydów: „Chcemy, żeby powiedział Pan rządowi polskiemu, rządom sprzymierzonych i ich wielkim przywódcom, że jesteśmy bezbronni wobec niemieckich zbrodniarzy. Nie jesteśmy w stanie obronić się i nikt w Polsce [Generalnym Gubernatorstwie] nie może nas obronić. Polskie władze podziemne mogą uratować jednostki, ale nie mogą uratować mas (...). Mordują nas planowo (...). Cały nasz naród zostanie zniszczony. Nie może zapobiec temu żadna siła w Polsce [GG], ani polskie, ani żydowskie podziemie. Odpowiedzialność za to spoczywa na barkach aliantów". Dr Emmanuel Szerer, reprezentujący Bund w polskiej uchodźczej Radzie Narodowej po samobójstwie Zygielbojma, podzielał ten niepokój: „W pełni zdaję sobie sprawę, że główna część zadania jest poza ograniczonymi możliwościami polskiego państwa"[159]. Pracownicy Żegoty zgadzali się z tym i wzywali do zespolenia międzynarodowych sił dla ratowania reszty europejskich Żydów w 1943 roku.

„Potrzeby są nadzwyczajne" – pisano[160]. Mimo to, jak dobrze wiemy, nie nastąpiła żadna międzynarodowa akcja według sugestii Żegoty.

Większość Żydów, którzy przeżyli niemiecką okupację w Polsce, uratowana została przez Polaków niezwiązanych z Żegotą. Najnowsze dane na temat liczby ocalonych obejmują od 40–50 tysięcy do 100–120 tysięcy[161], chociaż jeden z raportów polskiego podziemia mówił o 200 tysiącach[162]. Tadeusz Bednarczyk, który działał w polskim podziemiu i miał ścisłe kontakty z warszawskim gettem, oceniał, że 300 tysięcy Żydów przeżyło okupację w Polsce[163]. Władysław Żarski-Zajdler[164] oświadczył, że w pewnym momencie niemieckiej okupacji aż 450 tysięcy Żydów chroniło się przy polskich rodzinach, chociaż nie wszyscy z nich przetrwali wojnę[165]. Ocenia się, że w samej Warszawie w latach 1942–1944 ukrywało się 15–30 tysięcy Żydów, z czego 4 tysiące korzystało z pomocy Żegoty. Pracownicy Żegoty chlubili się udzieleniem pomocy około 40–50 tysiącom Żydów w Polsce[166]. Książka moja dowodzi, że raczej nieustanna niemiecka kontrola, a nie antysemityzm Polaków, była decydującym czynnikiem ograniczającym liczbę ocalonych. Holandia, w której mieszkało niewielu Żydów i panował tam mniejszy antysemityzm niż w Polsce, miała porównywalne procentowo straty ludności żydowskiej. Z drugiej strony Rumunia, posiadająca własne tradycje antysemityzmu, miała stosunkowo niską liczbę ofiar wśród Żydów[167].

Równie trudno jest określić liczbę Polaków czynnie zaangażowanych w ukrywanie Żydów. Ringelblum oceniał, iż w samej Warszawie 40–60 tysięcy osób pomagało w ich ukrywaniu. Jak zauważył polski historyk, Władysław Bartoszewski, tysiące Polaków angażowały się w tę pomoc, lecz nie zdołali ich, mimo największych wysiłków, uratować. Ci nie zostali uwzględnieni przez Ringelbluma. Bartoszewski ocenia, że „co najmniej kilkaset tysięcy Polaków, obu płci i różnego wieku, brało udział w różnych formach akcji ratowania Żydów"[168]. Ostatnie badania podają liczbę miliona Polaków zaangażowanych w ukrywanie Żydów, choć niektórzy autorzy mają tendencje do podnoszenia tej liczby nawet do 3 milionów[169]. A więc znaczna część narodu pomagała Żydom w czasie okupacji[170]. Polska

nie różniła się pod tym względem od krajów zachodnioeuropejskich, gdzie – mimo znacznie łagodniejszych praw – jedynie mniejszość wspierała żydowskich uchodźców. Pomoc ta była nawet większa niż u wielu narodów tej części Europy: Rumunów, Ukraińców, Litwinów, Łotyszy i – jak zauważył żydowski historyk Walter Laqueur – „porównanie z Francją nie byłoby żadną miarą niekorzystne dla Polski"[171].

Wielu Polaków oddało życie, ratując Żydów. Bardziej znane przykłady to zamordowanie 200 osób w Bereczu i Podiwanówce, 39 w wołyńskich Obórkach, 25 w Kłobuczynie, 43 w Borze Kunowskim, 4 w Stoczku Węgrowskim – Kolonii, 27 w Cisiach, 3 w Biłgoraju i 23 w Rekówce Starym Ciepielowie[172]. Szczególne miejsce zajmuje pamięć tysięcy Polaków ze Lwowa, skazanych za pomaganie Żydom na wysyłkę i śmierć w obozie koncentracyjnym w Bełżcu[173]. Liczba takich ofiar mogła sięgać od kilku do kilkudziesięciu tysięcy. Jeden z historyków zajmujących się tym zagadnieniem stwierdza: „udało mi się zidentyfikować kilka tysięcy z nich i przy każdej mojej podróży do Polski liczba ta rośnie o 30 do 40 osób"[174]. Można wątpić, czy chociaż część nazwisk Polaków zabitych za pomaganie Żydom będzie kiedykolwiek znana, ze względu na brak danych i fakt, że zarówno oni, jak i ukrywani przez nich nie żyją. A, jak słusznie zauważa Bartoszewski, „powojenne migracje bardzo utrudniają odnalezienie świadków tych wydarzeń. Znaczna część dokumentacji zebranej w archiwach organizacji podziemnych została zniszczona w czasie powstania warszawskiego. Dlatego nigdy nie będziemy znać pełnej ceny krwi przelanej przez Polaków, którzy podejmowali starania, by ratować ludzi skazanych przez hitleryzm na śmierć"[175].

Przypisy

[1] Groziła za to natychmiastowa kara śmierci w całej Europie Wschodniej i na Bałkanach, ale nie w Europie Zachodniej. Formy i drastyczność okupacji różniły się diametralnie, czego skrajnymi przykładami są przepraszanie Francuzów za zgniecenie rabatki kwiatowej i zwracanie się Niemców do Słowian per „Du", co eksponowało lekceważącą formę języka niemieckiego, celebrującego werbalne uprzejmości [przyp. red.].

[2] Apenszlak, *Black Book of Polish Jewry*, s. 249.

[3] Tamże, s. 250.

[4] Weinryh, *Jews of Poland*, s. 157–159.

[5] Tamże, s. 134.

[6] Apenszlak, dz. cyt., s. 251.

[7] Główny Rabin Zjednoczonej Kongregacji Hebrajskiej Brytyjskiego Imperium (Chief Rabbi of the United Hebrew Congregations of the British Empire) – Joseph Herman Hertz (najprawdopodobniej w publikacji *Myśli żydowskie oraz myśli o żydowstwie* z 1936 r. [przyp. red.].

[8] Cytowane w oświadczeniu Banaczyka na spotkaniu Rady Pomocy Żydom w Polsce, 25 maja 1944, C11/7/3c/8, BOD.

[9] Davies, *God's Playground*, s. 255.

[10] Notatka, Savery do Allena, 17 lipca 1944, FO371/39524 C9465/7711/55, PRO.

[11] Mendelsohn, *Jews of East Central Europe*, s. 29–30.

[12] Ainsztein, *Jewish Resistance in Nazi-Occupied Eastern Europe*, s. 187.

[13] Bartoszewski, Lewin, *Samaritans*, s. 1–2.

[14] Hirszfeld, *Historia jednego życia*, s. 419. Opowiada o podziale między zasymilowaną inteligencją żydowską i masami, przy czym inteligencja okazywała swego rodzaju antysemityzm, wyrzekając się związku z biednymi masami żydowskimi.

[15] Szczególnie chodziło o bariery stawiane Żydom przez Brytyjczyków – częściowo pod wpływem Arabów – w sprawowanym przez nich w latach 1919–1947 mandacie Ligi Narodów w Palestynie. Szczytem zachodniej bezduszności można uznać konferencję w Evian 5 lipca 1938 r., podczas której od Żydów odwrócili się w zasadzie wszyscy jej uczestnicy – nikt nie chciał zgodzić się na przyjęcie żydowskiej diaspory [przyp. red.].

[16] Notatka, Savery do Allena, j.w.

[17] Cytowane w: Steven, *Poles*, s. 313–314.

[18] Heller, *On the Edge of Destruction*, s. 106.

[19] W armii polskiej było wielu żydowskich oficerów, w tym również generałów. Generał Bernard Mond był na przykład bliskim współpracownikiem marszałka Piłsudskiego.

[20] Steven, dz. cyt., s. 313; Davies, dz. cyt., s. 261. *Numerus clausus* nie był wprowadzony na przykład na UJ. Por. Ciołkosz, *Walka o prawdę*, s. 245.

[21] Dwudniowy pogrom lwowski miał miejsce po zdobyciu przez Polaków części miasta, kontrolowanej wcześniej przez żołnierzy Armii Halickiej. W jej obrębie znajdowała się też dzielnica żydowska. Po wycofaniu się Ukraińców w dzielnicy żydowskiej nadal padały strzały. Gen. Bolesław Roja 22 listopada wprowadził stan wyjątkowy i sądy doraźne. Odezwa „Do ludności żydowskiej miasta Lwowa" wydana przez kpt. Czesława Mączyńskiego sprowokowała wojsko do samosądów i gwałtów na Żydach. Nie uczestniczyli w tym „hallerczycy", którzy do Lwowa dotarli dopiero wiosną 1919 r. Mączyński wspominał, że Polacy uwięzili od 1300 do 1500 ludzi w wyniku zarządzeń stanu wyjątkowego, większość Ukraińców (60%) i Polaków (30%), a reszta to „kryminaliści żydowscy" (10%). Wśród aresztowanych znalazło się 18 oficerów i 54 żołnierzy polskich. Komisja MSZ zbadała te wydarzenia, określając, że zginęło 150 osób, 50 domów i synagoga zostały spalone, 500 sklepów i warsztatów żydowskich ograbionych, 2000 Żydów zostało bezdomnych. Komisja za odpowiedzialnych uznała polskich oficerów, żołnierzy i ludność cywilną, członków milicji żydowskiej oraz dezerterów z Armii Halickiej; zob.: David Engel, *Lwów 1918: The*

Transmutation of a Symbol and its Legacy in the Holocaust, w: *Contested Memories: Poles and Jews During the Holocaust and Its Aftermath*, red. Joshua D. Zimmerman, Rutgers University Press 2003, s. 33–34; William W. Hagen, *The Moral Economy of Popular Violence: The Pogrom in Lwow, 1918*, w: *Antisemitism and its opponents in modern Poland*, red. Robert Blobaum, New York 2005, s. 127–143; Maciej Kozłowski, *Zapomniana wojna: walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Bydgoszcz 1999, s. 220–221 oraz Grzegorz Łukomski, Czesław Partacz, Bogusław Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919*, Koszalin–Warszawa 1994, s. 83–84 [przyp. red.].

[22] Zakaz zgromadzeń wprowadzony na zapleczu wojsk polskich, walczących z bolszewikami, wynikał z obawy przed niepokojami rewolucyjnymi, co obróciło się przeciw Żydom. Żołnierze 34. pułku piechoty przerwali 5 kwietnia 1919 r. zebranie 150 Żydów w Domu Ludowym przy ul. Kupieckiej 72. Według zebranych, łamiących ówczesnie panujące prawo o wiecach, Żydów – organizacja syjonistyczna rozdzielała amerykańską pomoc żywnościową. Polacy sprawcy rozstrzelania Żydów zgodnie bronili się, że pod pretekstem charytatywnym doszło do spotkania konspiratorów bolszewickich. Żołnierze WP aresztowali 65 Żydów i odprowadzili ich do komendantury wojskowej. Tam dowódca, mjr Aleksander Narbutt-Łuczyński, rozkazał rozstrzelać 35 wybranych osób pod ścianą pińskiej katedry. Pozostali aresztowani zostali osadzeni w areszcie, gdzie bili ich strażnicy. „Komisja śledcza z ramienia aliantów zaprzeczyła, by powodem egzekucji był antysemityzm (reprezentant Stanów Zjednoczonych, por. Foster, stwierdził, iż postępowanie mjr. Łuczyńskiego było w danych okolicznościach całkowicie uzasadnione) i chociaż charakter nielegalnego zebrania nigdy nie został wyjaśniony [...] to na skutek kampanii prasowej reputacja Wojska Polskiego została zszargana" – pisał profesor Davies. Późniejsza amerykańska misja rządowa opublikowała tzw. Raport Morgenthaua (Morgenthau Report). Masakra została oceniona jako nieukarane przestępstwo. Mimo twierdzeń dowódcy, że egzekucji dokonał po wyroku sądu wojennego, Morgenthau opowiadał, że przesłuchania 35 osób trwały mniej niż godzinę. Sam mjr Narbutt-Łuczyński nigdy nie odczuł żadnych barier w karierze, awansując do stopnia generalskiego, zob.: Henry Morgenthau, Sr., Report – Mission of The United States to Poland; J.W. Bendersky, *The „Jewish Threat": Anti-semitic Politics of the American Arm.* New York 2000, s. 84–85; Norman Davies, *Biały Orzeł, Czerwona Gwiazda*, Kraków 1998, s. 47–48; D. Engel, *Poles, Jews, and Historical Objectivity, w:* „Slavic Review", t. 46, nr. 3/4 (jesień-zima 1987), s. 568–580; J.B. Michlic, *Poland's Threatening Other: The Image of the Jew from 1880 to the Present*, Lincoln 2006, s. 118 [przyp. red.].

[23] Chodzi o obóz dla internowanych w Jabłonnie podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r.; zob.: A. Ciołkosz, *„Dzielnica żydowska" obozu w Jabłonnie*, „Zeszyty Historyczne" 1971, z. 20, s. 178–200; J. Załęczny, *Wydarzenia wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku na terenie ówczesnego powiatu warszawskiego*, „Niepodległość i Pamięć" 2010 nr 32, s. 27–28 [przyp. red.].

[24] Pogrom wileński to nazwa dla krwawych rozruchów antyżydowskich w Wilnie rozgrywających się od 19 do 23 kwietnia 1919 r. Zamieszki wybuchły po odbiciu miasta z rąk bolszewików przez Grupę Jazdy (zwaną też I Brygadą Jazdy) pod dowództwem ppłk. Władysława Beliny-Prażmowskiego i 2. (późniejszą 1.) Dywizję Piechoty Legionów gen. ppor. Edwarda Śmigłego-Rydza. Polacy oskarżyli Żydów o sprzyjanie bolszewikom i strzelanie do wkraczających wojsk polskich. Podwładni Beliny-Prażmowskiego i Śmigłego-

-Rydza zdewastowali cmentarze żydowskie, splądrowali mieszkania i sklepy w dzielnicy żydowskiej. Polscy żołnierze zabili ponad 50 osób. Pogromy antysemickie powtórzyły się w październiku 1920 r.; zob.: Carole Fink, *Defending the Rights of Others: The Great Powers, the Jews, And International Minority Protection, 1878–1938*, Cambridge 2006, s. 183–184; Joanna B. Michlic, *Poland's Threatening Other: The Image of the Jew from 1880 to the Present*, Lincoln 2006, s. 110–111; Przemysław Różański, *Wilno, 19–21 kwietnia 1919 roku*, w: „Kwartalnik Historii Żydów", 01/06, s. 13–34 [przyp. red.].

[25] Davies, dz. cyt., s. 261–262; Ciołkosz, dz. cyt., s. 243 i nast.; Mendelsohn, dz. cyt., s. 41. Podobnie jak i inni pisarze żydowscy, Mendelsohn wyolbrzymia przemoc stosowaną wobec Żydów w Polsce w okresie międzywojennym. Ciołkosz wskazuje, że „Kronika Żydowska" pisała 6 grudnia 1918 roku o 3200 zabitych Żydach w czasie pogromu we Lwowie; w rzeczywistości zginęło 73. Por. Ciołkosz, dz. cyt., s. 243.

[26] Zajścia antysemickie w latach 1935–1937 przyniosły śmierć 97 Żydów, a ok. 500 odniosło obrażenia. Niejednokrotnie to wzajemne prowokacje (morderstwa) prowadziły do pogromów, jak w Przytyku czy Brześciu Litewskim, gdzie – poza ofiarami śmiertelnymi – celem było plądrowanie żydowskich sklepów. Klub piłkarski Warta Poznań wystąpił z żądaniem na przełomie 1937/38 r. wprowadzenia paragrafu aryjskiego w PZPN, co miało skutkować wykluczeniem piłkarzy i sędziów niechrześcijan; zob.: P. Gontarczyk, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Pruszków 2000, s. 59–61, 61–70, 193; P.P. Wieczorkiewicz, *Historia*, s. 10–11; K. Brunetko, *Wypędzenia i pogromy*, w: „Historia Żydów", wyd spec. „Polityki" nr 1/2008, s. 44; A. Penkalla, *The Przytyk Incidents of 9 March 1936 from Archival Documents*, w: „Polin" 5 (1990), s. 326–359; J. Rothenberg, „The Przytyk Pogrom", w: „Soviet Jewish Affairs" 16.2 (1986), s. 29–46 oraz *15 godzin wśród obradujących piłkarzy*, w: „Przegląd Sportowy" nr 17, 28 lutego 1938 [przyp. red.].

[27] Bauer, *History of the Holocaust*, s. 143.

[28] Wywiad z Karolem i Rachelą Cymber, 18 lipca 1983.

[29] Wynot, *A Necessary Cruelty*, s. 1035–1058.

[30] Davies, dz. cyt., s. 261–262.

[31] Dodatkowo ONR podzielił się na dwie rywalizujące frakcje: ONR „ABC" Tadeusza Gluzińskiego, Henryka Rossmana, Jana Jodzewicza, Edwarda Kemnitza i Ruch Narodowo-Radykalny (RNR) „Falanga" Bolesława Piaseckiego, Witolda Staniszkisa, Wojciecha Wasiutyńskiego; zob. Wojciech J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1934–1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011 [przyp. red.].

[32] Niemcy wprowadzili zasadę odpowiedzialności zbiorowej za ukrywanie Żydów na terenie Europy Wschodniej i Bałkanów – gdzie Niemców nie obowiązywały zasady prowadzenia cywilizowanej wojny pod pretekstem pacyfikacji w ramach *Bandenbekämpfung* [przyp. red.].

[33] Analiza ta opiera się na wielu źródłach. Ważniejsze z nich to: sytuacja w Warszawie i Generalnym Gubernatorstwie, 31 grudnia 1940, PRM-K/86; raport specjalny, Karski do Premiera, 25 maja 1944, w: A.9III.24/27 GHSI; Hirszfeld, dz. cyt., s. 356, 407; Iranek-Osmecki, *He Who Saves One Life*, s. 245–246; Friedman, *Their Brothers' Keepers*, s. 14; rozmowa z Korbońskim, 7 czerwca 1982; rozmowa z Łukaszewską, 10 lipca 1983; List, Barbarska do autora, 8 czerwca 1984. Trudność zaszufladkowania polskich postaw, ich

zróżnicowanie i sprzeczności przedstawia Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 1–2, 246–247.

[34] Polacy do końca 1941 r. stanowili gros osób wysyłanych do KL Auschwitz [przyp. red.].

[35] Z placówki rzymsko-watykańskiej; Min. Inf. i Dok., 25 listopada 1941, w: PRM 45c/17; „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), w: PRM 45c/23; sprawozdanie Celta, 1944, w: Kol. 25/9, GSHI; sprawozdanie za okres 15 X–20 XI 1940, w: YIVO; Ringelblum, *Notes from the Warsaw Ghetto*, s. 248.

[36] „Dwa lata okupacji niemieckiej w Polsce" (1941), j.w.

[37] Przeczą temu badania regionalnego historyka, badającego czasy sowieckiej okupacji w Łomżyńskiem. Tym regionem zarządzała kadra 32 aparatczyków KP(b)B, jednego komunisty polskiego w KP(b)U, a drugiego oficjalnie „bezpartyjnego". Feralnym rejonem jedwabieńskim władali tow. tow. Marek Rydaczenko, Dimitrij Ustiłowskij, Piotr Bystrow, Danił Sukaczew i miejscowy czekista Paweł Sobolew, zob.: Donata Karolkiewicz, *Wolna Łomża. Oblicze radzieckiej polityki i propagandy w Łomżyńskiem w okresie 1939–1941*, Łomża 2002, s. 193 [przyp. red.].

[38] Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Londynie, Sprawozdanie sytuacyjne z kraju, II, 1941–1942; Rządy Rosji Sowieckiej we Wschodniej Polsce, 1939–1941, w: YIVO; raport z rozmowy między Andersem a przedstawicielami Żydów polskich w ZSRS, 24 X 1941, w: Box 16, Mikołajczyk Papers, Hoover Institution.

[39] Książka *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa nie uwzględniła ani nie wspomniała odkryć poczynionych przez Agnieszkę Arnold w dokumencie *Gdzie mój starszy syn Kain?* o zbrodni jedwabieńskiej, którego premiera była wstrzymywana przez dwa lata i w efekcie tego TVP wyemitowała film już po wydrukowaniu książki. Przypomnienie przez J.T. Grossa „akcji samooczyszczających" inspirowanych przez niemieckie Einsatzkommando 8 z EG „B", Gruppe z KdS Warschau, Abwehrgruppe III i Gefepo H.Gr. Mitte zmieniło perspektywę spojrzenia na fakt zaangażowania ochotników spośród społeczności okupowanych do wykonywania „brudnej" roboty na zapleczu niemieckiej Ostheer od Łomży i Tallina po Odessę i Rostów nad Donem; zob.: *Wybór źródeł do Nauczania o Zagładzie Żydów na okupowanych ziemiach polskich* (dalej: *Wybór źródeł*), wyb. i opr. Alina Skibińska i Robert Szuchta, Warszawa 2010, s. 187–199 (szcz. s. 188–189), oraz Jan Bańbor, *Zwyczajna twarz aparatu zbrodni*, „Tygodnik Głos", 23/881, s. 12–13 [przyp. red.].

[40] Delegat do Rządu (1944), Stosunek do mniejszości narodowych, w: YIVO; Depesza, Mitkiewicz do Mikołajczyka, 5 XII 1941, w: A.48.4/AI. 38, GSHI; Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 185–186. Ze zrozumiałych względów Madajczyk delikatnie skomentował stosunek Żydów do okupacji sowieckiej w Białymstoku w 1940 roku: „Żydowska społeczność Białegostoku przystosowała się lepiej niż Polacy do nowych warunków, wytworzonych przez władze sowieckie; brała aktywny udział w ich urządzaniu", w: Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, s. 209.

[41] Ringelblum, *Notes from The Warsaw Ghetto*, s. 39, 135; Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 24.

[42] Cytowane w: Iranek-Osmecki, s. 24–25.

[43] Polish Ministry of Interior, Reports on the Situation in Occupied Poland, 1 VII–1 XII 1942, RG 226, OSS/NA.

[44] Stroop, *Stroop Report*, s. 11.

[45] Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Londynie, Sprawozdanie sytuacyjne z kraju, II, 1941–1942, w: YIVO.

[46] Madajczyk, dz. cyt., t. 2, s. 171.

[47] Por. rozdział 4.

[48] „Biuletyn Informacyjny", 19 VII 1940; Hirszfeld, dz. cyt., s. 349; Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 50–53. Ringelblum błędnie utrzymuje, że Polacy nie protestowali publicznie przeciwko tym działaniom. Były wypowiedzi w kościołach i w prasie podziemnej przeciwko takim zachowaniom; jak wykazuje następny cytat w tekście, byli Polacy próbujący interweniować i powstrzymać chuliganów. Trzeba także pamiętać, że bandy te atakowały Polaków (Ringelblum, *Notes*, s. 127), szczególnie filosemitów, i próba powstrzymania napastników była bardzo ryzykowna dla Polaka, szczególnie gdy Niemcy chronili atakujących. Wszyscy wiemy, jak wiele jest wypadków ulicznych w naszych miastach obecnie, w których mało kto, jeśli w ogóle ktokolwiek jest gotów ryzykować własne bezpieczeństwo w daleko mniej groźnych okolicznościach. Co do aktywnej interwencji ZWZ/AK w tej sprawie, to organizacja ta była wówczas słaba i dopiero później stała się zorganizowaną siłą. Do tego czasu większość Żydów zginęła w niemieckich komorach gazowych.

[49] Apenszlak, dz. cyt., s. 30–31.

[50] „Biuletyn Informacyjny", 8 XI 1940; „Informator" (WRN), 8 III 1940.

[51] Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 53.

[52] Wyjątkiem były prawicowe środowiska wywodzące się z rewizjonistycznej Nowej Organizacji Syjonistycznej (NOS). Nadrzędnym celem Irgunu, Grupy Sterna czy Lehi była walka z obecnym okupantem Palestyny, czyli Brytyjczykami. Rewizjoniści opierali swoją ideologię na programie Włodzimierza Zeewa Żabotyńskiego. Prawicowa partia nacjonalistyczna powstała z rewizji programu Światowej Organizacji Syjonistycznej. Podstawowe założenie programowe: „Stworzenie typu Żyda, którego naród najbardziej potrzebuje dla jak najskuteczniejszej i jak najrychlejszej odbudowy Państwa Żydowskiego", Odrzucali socjalistyczny (rolniczy) etos dominujący w diasporze oraz jiszuwie (społeczność żydowska w Palestynie). Uważali, że jedynie inwestycje prywatne pomogą skolonizować Erec Izrael jako państwo „maksymalistyczne". Żabotyńskiego popierali głównie Żydzi ze średnich i niskich warstw społecznych. NOS podjęła szeroką współpracę z polskimi MSZ i II Oddziałem Sztabu Głównego WP, włącznie z dotacjami na szkolenie wojskowe i zakup broni. Syjoniści rewizjoniści podkreślali swoją lojalność wobec Polski. Lider młodzieżówki rewizjonistycznej Betaru, Menachem Begin, nie zdezerterował z Armii Polskiej na Wschodzie, mimo oferowania takich możliwości przez Irgun jeszcze w Teheranie. Ostatecznie przyszły premier Izraela służył w jerozolimskim biurze polskiego II Korpusu Armijnego do końca 1943 r., nie angażując się w działalność konspiracyjną [przyp. red.].

[53] Faktycznie wielkością odpowiadającej od początku stanowi etatowemu korpusu strzeleckiego. Dwie dywizje i oddziały tyłowe miały zostać sformowane na Powołżu. Ich stan etatowy opierał się na sowieckich stanach zwykłej dywizji strzeleckiej o słabym nasyceniu bronią ciężką i maszynową, o liczebności do 30 000 żołnierzy (w przeciwieństwie do „własnej" 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki tworzonej „na etacie gwardyjskim" z organicznym batalionem pancernym). Sowieci narzucili nierealny termin wyruszenia jednostki 1 października 1941 r. Za zaopatrzenie odpowiadał rząd ZSRS, który zobowiązał się do dostarczania „uzbrojenia, ekwipunku, umundurowania, sprzętu motorowego itd.",

które Polacy mieli uzupełnić o dostawy z polskiego kontyngentu w brytyjskiej puli Lend-Lease'u [przyp. red.].

[54] Najpierw do Persji oraz Iraku, a wkrótce Brytyjczycy rozlokowali ją na Bliskim Wschodzie (Palestyna, Liban) i w Afryce Północnej (Egipt). W trakcie największego kryzysu dyktatury stalinowskiej – podczas bitwy stalingradzkiej – gen. Anders ewakuował od 113 000 do 117 000 żołnierzy i cywilów [przyp. red.].

[55] Lukas, *Strange Allies*, s. 12 i nast.

[56] Nota, Polish Embassy to People's Commisariat for Foreign Affairs, 10 XI 1941, w: DPSR, t. 1, s. 200–201; Kot, *Conversations with the Kremlin*, s. 182–186, 229–230. Sowieci byli tak gorliwi w podejmowaniu różnego rodzaju prób niedopuszczania Żydów do polskiej armii, że nawet sprawdzano mężczyzn pod kątem obrzezania. Na temat wątpliwych podstaw prawnych sowieckich pretensji do wschodniej Polski, por. Republic of Poland, *Polish-Soviet Relations*, s. 102–105.

[57] Ostatecznie do Armii Polskiej w ZSRS trafiło 3500–4000 Żydów, którzy stanowili 3,8% ochotników. Żydzi byli grupowani w jednostkach pomocniczych w bazach. Jeden taki „batalion" stacjonował w uzbeckiej Kołtubiance. Żydowscy żołnierze byli kierowani do ciężkiej pracy fizycznej. Krótko była rozpatrywana kwestia utworzenia Legionu Żydowskiego przy Armii Polskiej w ZSRS; zob.: D. Levin, *Żydzi wschodnioeuropejscy*, s. 120 [przyp. red.].

[58] Kot, *Conversations with the Kremlin*, s. 62, 182; raport z rozmowy Andersa z przedstawicielami Żydów polskich w ZSRS, w: dokumenty Mikołajczyka, box 16, HI; Yisrael Gutman błędnie twierdzi, że Polacy nałożyli *numerus clausus* na Żydów chcących wstąpić do armii polskiej w ZSRS; por. Borwicz, *Factors Influencing Relations*, s. 356.

[59] Kot, dz. cyt., s. 182; protokół spotkania Sikorskiego ze Stalinem, 3 XII 1941, w: DPSR, t. I, s. 241.

[60] Kot, dz. cyt., s. 1; rozkaz, Anders do dowódców, 14 XI 1941, w: dokumenty Mikołajczyka, box 16, HI; list, Blit, Fajnzylber i Oler do Sikorskiego, 9 XII 1941, w: YIVO; Anders, *Army in Exile*, s. 77–78; tłumaczenie listu, Schwarzbart do Andersa, 4 V 1942, w: raport z załącznikiem, ppłk Szymański, w: RG 165, WDGS/NA.

[61] To fałszywka, którą Anders wyjaśnił z wywodzącymi się z Polski liderami jiszuwu (społeczności żydowskiej w Palestynie); zob.: D. Levin, *Żydzi wschodnioeuropejscy*, s. 119–120 [przyp. red.].

[62] Por. korespondencja na ten temat w papierach Ciechanowskiego, box 64, w: HI; depesza, Anders do Sosnkowskiego, 16 VIII 1943, w: YIVO.

[63] Kot, dz. cyt., s. 62.

[64] Depesza, Besterman do Polskich Konsuli Generalnych, 9 X 1942; depesza, Żarski do Polskich Konsuli Generalnych, 29 IX 1942; list, Ciechanowski do Roppa, 14 VII 1942, w papierach Ciechanowskiego, box 64, HI; Anders, dz. cyt., s. 112. Kot opisuje tajne układy, konieczne do tego, by wydostać pierwszy transport dzieci żydowskich z Rosji. Por. Kot, dz. cyt., s. 255.

[65] Raport z załącznikiem, ppłk Szymański, w: RG 165, WDGS/NA.

[66] Rudnicki, *Last of the War Horses*, s. 248.

[67] Depesze, jak w przypisie 64.

[68] Łącznie ewakuowało się ze Związku Sowieckiego na Środkowy i Bliski Wschód ok.

6000 Żydów (w tym 4401 żołnierzy i 850 sierot żydowskich zwanych „dziećmi Teheranu"); zob.: D. Levin, *Żydzi wschodnioeuropejscy*, s. 122 [przyp. red.].

[69] Posiedzenie Rady Ministrów, 11 II 1943, w: PRM K.102/55a, GSHI; Anders, dz. cyt., s. 113; Raport z załącznikiem, ppłk Szymański, j.w.; brytyjskie materiały można znaleźć w: FO371/32608/PRO.

[70] Raport z załącznikiem, ppłk Szymański, j.w. Jednym z żydowskich dezerterów z polskiej armii na Środkowym Wschodzie był przypuszczalnie Menachem Begin, przyszły premier Izraela.

[71] W trakcie służby w Palestynie 3551 żołnierzy żydowskich ewakuowanych z ZSRS oddaliło się (zdezerterowało) z polskich szeregów. Po wylądowaniu we Włoszech w styczniu 1944 r. pozostawało 850 żołnierzy i oficerów Żydów w szeregach II Korpusu. Tylko w bitwie o Monte Cassino poległo 28–35 żołnierzy pochodzenia żydowskiego, a 62 było rannych. Po wojnie połowa z tych, co przeszli szlak do Bolonii, powróciła do Palestyny [przyp. red.].

[72] Rabbi Pinhas Rosengarten wolał to nazwać „raczej opuszczeniem niż dezercją" [przyp. red.].

[73] Office of Strategic Services, raport 8 XI 1943, #50051; raport 21 V 1944, #76135, w: RG 226, OSS/NA; depesza, Zychon do Ministra Obrony Narodowej, 12 VIII 1943, w: YIVO. Kiedy polska armia była ewakuowana do Palestyny, żołnierze otrzymali instrukcje, by unikać jakichkolwiek incydentów z Żydami palestyńskimi. Zabroniono też wyraźnie opowiadania dowcipów o Żydach. Por. Instrukcja od Rakowskiego, 1 VIII 1943, w: YIVO.

[74] W rzeczywistości działało ponad 20 delegatur trenowych, zatrudniających 200 funkcjonariuszy etatowych, 1000 tzw. mężów zaufania oraz 1500 pracowników oświatowych, medycznych itp. [przyp. red.].

[75] Nota, #302, w: DPSR t. I, s. 608.

[76] Depesza, sprawa Żydów – obywateli polskich, w papierach Ciechanowskiego, box 64, HI.

[77] Aide Mémoire, Polish Ministry of Foreign Affairs, 13 VII 1942, przedstawione Summer Welles; Nota, #302, w: DPSR, t. I, s. 396–398, 608; Kot, dz. cyt., s. 226. Polacy posiadają świadectwa Żydów z ZSRS, podważające zarzuty dyskryminowania Żydów przy podziale pomocy. Por. memorandum (załącznik 1), w: DPSR, t. I, s. 398–399. Ponieważ Sowieci nie uznawali Żydów mieszkających na terytoriach zajętych przez ZSRS w 1939 roku za obywateli polskich, stawiali opór polskim wysiłkom dotarcia do tych Żydów i udzielenia im pomocy. Wśród wybitnych Żydów, którym ambasada polska udzieliła pomocy, byli: Henryk Ehrlich i Wiktor Alter; Ehrlich został później mianowany członkiem Polskiej Rady Narodowej w Londynie, a Alter pomocnikiem w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie, zaangażowanym w opiekę społeczną. Sowieci stracili obydwu pod zarzutem działalności przeciwko ZSRS. Rząd polski złożył w tej sprawie ostry protest. Por. nota, Raczyński do Bogomołowa, 8 III 1943, w: DPSR, t. I, s. 503–504.

[78] List, Butter do Pritta, 27 VII 1940, w: FO371/24481/48 C5143/5143/55, PRO; rozkaz, 5 VIII 1940, w: YIVO.

[79] Sprawozdanie Robertsa, Maj 1941, w: FO371/26769, PRO.

[80] Wasserstein, *Britain and the Jews of Europe*, s. 125.

[81] Przyczynek do Zagadnienia Żydowskiego w Armii Polskiej, 6 VIII 1940, PRM 36.3,

GSHI; list, Tartakower do Schwarzbarta, 25 IV 1941, w: FO371/26769 C5410/4655/55, PRO.

[82] Adam Doboszyński wydawał pismo „Jestem Polakiem" w latach 1940–1941 wraz z księdzem Stanisławem Bełchem. Była to trybuna dla środowisk narodowych, nieakceptujących polityki Sikorskiego. Doboszyński występował z krytyką Rządu RP na uchodźstwie za jego podpisanie układu z ZSRS, a Sikorskiego uważał za człowieka słabego. Treści nacjonalistyczne współistniały z tekstami antysemickimi. Doboszyński opublikował w 1941 r. list do Antoniego Słonimskiego, w którym sygnalizował potrzebę masowej emigracji Żydów z terytorium powojennej Rzeczypospolitej przy pomocy państw zachodnich. Gen. Sikorski kazał uwięzić go za ten artykuł w obozie odosobnienia na wyspie Bute u wybrzeży Szkocji, gdzie Doboszyński był internowany od kwietnia 1941 r. do stycznia 1942 r. [przyp. red.].

[83] List, Silverman do Edena, 1 V 1941; sprawozdanie Robertsa, j.w.

[84] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 182–184; „Notes on Polish-Jewish Relations", w: C11//7/3c/2, BOD.

[85] Sprawozdanie Robertsa, 13 V 1941, j.w.; „Times" (Londyn) 29 IV 1944.

[86] Rozdzielnik od Kukiela, 28 VI 1943; sprawozdanie z konferencji w dniu 30 VI 1943, z: miejscowa prasa żydowska (niepodpisane oświadczenie odnoszące się do działań Kukiela, datowane 9 IX 1943); rozkaz do Sił Zbrojnych od Sosnkowskiego, 11 VII 1943; rozkaz oficerski od Kukiela, 22 VII 1943; list, Lunkiewicz do K.B., 6 X 1943, w: YIVO; Rezolucja tajna, Rada Narodowa, 11 IX 1943, w: A.5/15, GSHI.

[87] Rozdzielnik od Kukiela, 9 VII 1943, w: A.XII. 1/65A, GSHI.

[88] Depesza i załącznik, Sosnkowski do Prezydenta, 4 VII 1944, w: A 48.10a, GSHI. Występują niedokładności co do liczby żydowskich dezerterów.

[89] Raport, Boruta-Śpiechowicz do Ministra Obrony Narodowej, 25 II 1944; raport, Heitzman do Kukiela, 18 V 1944, w: A.XII. 1.65B, GSHI.

[90] Tamże.

[91] Depesza, Sosnkowski do Kukiela, 8 VI 1944; raport, Heitzman do Ministra Obrony Narodowej, 18 V 1944; list, Kukiel do Sosabowskiego, 14 VI 1944, w: A.XII. 1/65B, GSHI.

[92] Sprawozdanie Allena, 23 II 1944; sprawozdanie Robertsa, 23 II 1944, w: FO371//39480 C2643/918/55, PRO; depesza i załącznik, Sosnkowski do Prezydenta, 4 VII 1944, w: A48.10a, GSHI.

[93] Notatka, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, 15 VI 1944, w: PRM 142.40, GSHI; sprawozdanie Allena, j.w. Spekulacjom Heitzmana zaczęto dawać większą wiarę, kiedy dowiedziano się, że Żydzi dezerterowali także z armii czeskiej, znanej z demokratycznych zasad. Notatka (niepodpisana), 24 III 1944, w: PRM 142.6, GSHI.

[94] Komitet Żydowskiej Armii Bezpaństwowych Uchodźców i Palestyńskich Żydów (Committee for a Jewish Army of Stateless and Palestinian Jews) przekształcony w 1943 r. w Nadzwyczajny Komitet Ocalenia Żydowskich Mieszkańców Europy (Emergency Committee to Save the Jewish People of Europe). Ten syjonistyczno-rewizjonistyczny plan, realizowany w USA przez Petera Bergsona, przy okazji eksponował kwestię ludobójstwa ludności żydowskiej w Europie Wschodniej, przemilczaną przez środowiska syjonistyczne w USA i prasę amerykańską w czasie wojny [przyp. red.].

[95] Pomocniczy Korpus Saperów (Auxiliary Military Pioneer Corps) powstał 17 października 1939 r., ale po roku – 22 listopada 1940 r. – został przemianowany na Korpus Saperów (Pioneer Corps). Po wojnie nazwany Royal Pioneer Corps [przyp. red.].

[96] Penkower, *Jews Were Expendable*, s. 5–13; list Allena, 17 II 1944, w: FO371/39480 C1906/918/55, PRO; list, Savery do Rządu Polskiego, 13 IV 1944, w: A.XII. 1/65B, GSHI.

[97] Notatka, Górka dla Pana Ministra, 8 V 1944, w: Sprawy żydowskie, 3E, GSHI.

[98] Depesza, Heitzman do Bohuszewicza, 23 III 1944, w: A.XII. 1/65B, GSHI; informacja prasowa, Polskie Ministerstwo Informacji (1944), w papierach Ciechanowskiego, box 64, HI; „Times" (Londyn), 13 V 1944.

[99] Mitkiewicz, *Z Generałem Sikorskim na Obczyźnie*, s. 58; Raczyński, *In Allied London*, s. 201 i nast.; Wasserstein, dz. cyt., s. 129.

[100] Raczyński, dz. cyt., s. 183.

[101] Por. Lukas, *Strange Allies*, rozdział 5.

[102] Raczyński, dz. cyt., s. 213.

[103] Selig Brodetsky – brytyjski profesor matematyki, członek zarządu World Zionist Executive, prezydent Rady Żydów Brytyjskich (Board of Deputies of British Jews) [przyp. red.].

[104] „Times" (Londyn), 24 IV 1944; Wasserstein, dz. cyt., s. 129.

[105] Tom Driberg – niezależny, komunizujący członek Parlamentu z ramienia Labour Party, a także publicysta i satyryk „Daily Express" piszący pod pseudonimem „William Hickey" [przyp. red.].

[106] Raczyński, dz. cyt., s. 203, 211.

[107] Depesza od Korbońskiego, 20 VI 1944, w: PUST.

[108] Wyjątki z S-OPW, 21 V 1944; „Przegląd Polityczny", maj 1944, w: YIVO.

[109] Dyrektywa, Political Warfare Executive do BBC, 27 IV 1944, w: FO371/39425 C5385/61/55, PRO.

[110] List otwarty Edwarda Warszawskiego (bez daty), w: A.XII. 1/65B, GSHI.

[111] Ostatnie badania historyków z Centrum Badań nad Zagładą Żydów wskazują również na wzrost antysemityzmu Polaków pod wpływem wściekłej propagandy antysemityzmu i udział w prześladowaniu ocalałych resztek Żydów w ramach tzw. Judenjagd; zob.: siedem numerów periodyku naukowego „Zagłada Żydów. Studia i Materiały"; Barbara Engelking, *Jest taki słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*; Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studia z dziejów pewnego powiatu*; praca zbiorowa, *Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945* [przyp. red.].

[112] List, Komitet Centralny Bundu do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, kwiecień 1940, w: YIVO.

[113] Protokół, posiedzenie Rady Narodowej RP, 7 VII 1942, w: A.5 2/32, GSHI; Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 21.

[114] Adolf Abraham Berman – sekretarz Żegoty, współorganizator Bloku Antyfaszystowskiego, pracownik żydowskiej organizacji charytatywnej CENTOS, opiekującej się dziećmi w getcie warszawskim, odpowiedzialny za kontakty z Polakami „po aryjskiej stronie" [przyp. red.].

[115] Wniosek nagły, zgłoszony przez Schwarzbarta i kolegów na posiedzeniu Rady Narodowej RP, 20 XII 1943, w: GSHI; Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 58.

[116] Cytowane w: Kermish, Activites of the Council for Aid to Jews, s. 395.

[117] Ringelblum, *Notes from the Warsaw Ghetto*, s. 52, 67–68, 89, 170.

[118] Tamże, s. 203.

[119] Tamże, s. 322.

120 Hilberg, *The Warsaw Diary of Adam Czerniaków*, s. 320, 382.

121 Przykładem tego gatunku jest Pinkus, *House of Ashes*.

122 Przykładowo Holendrzy ukrywający rodzinę Anny Frank trafili na pół roku do obozu koncentracyjnego [przyp. red.].

123 Wroński, Zwolakowa, *Polacy i Żydzi*, s. 113; Bartoszewski, *Blood Shed Unites Us*, s. 39–40.

124 Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 24, 95. Jan Mosdorf, przed wojną antysemicki adwokat, doznał przemiany serca, gdy aresztowano go i wysłano do Auschwitz. Rozdawał żydowskim współwięźniom paczki żywnościowe przysyłane przez przyjaciół, a będąc pracownikiem obozu, ostrzegał Żydów o selekcjach do komory gazowej. Stanisław Piasecki, wydawca przedwojennego antysemickiego pisma „Prosto z mostu", także zmienił swój stosunek do Żydów w pierwszym okresie okupacji. Witold Rudnicki, członek Narodowej Demokracji i dowódca oddziału AK, odrzucił dawny antysemityzm i uczynił ze swego mieszkania kryjówkę dla Żydów, którzy uciekli z warszawskiego getta. Wydał on także rozkaz egzekucji czterech szantażystów, którzy grozili wydaniem Żydów ukrytych w podwarszawskiej wsi Pustelnik. Dr Franciszek Kowalski, adwokat z Zakopanego, wyznał: „bestialstwo Hitlera wobec Żydów zmieniło mnie". Kowalski ukrywał żydowską dziewczynę w swoim domu. Friedman, *Their Brothers' Keepers*, s. 114–116. W czasie swojej podróży po Polsce w 1947 r. amerykańska działaczka społeczna rozmawiała z wieloma dawnymi antysemitami, którzy zmienili poglądy w wyniku niemieckiej polityki wobec Żydów. Rozmowa z Łukaszewską, 10 VII 1982. Pewna żydowska uczona zostawiła wzruszającą relację swoich doświadczeń w okupowanej Polsce. Zwróciła uwagę na niezgodność między niechęcią jej polskich wybawców do Żydów jako pewnej abstrakcji i ich uczuciami dla „prawdziwych" Żydów, którzy byli „specjalni i inni, tak że nie było problemu, by się do nas dobrze odnosić". Tec, *Dry Tears*, s. 122.

125 Ringelblum, dz. cyt., s. 193.

126 Ravel, *Faithful unto Death*, s. 108–109.

127 Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 100.

128 Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 306–307, 349.

129 Ainsztein, dz. cyt., s. 441.

130 Ringelblum, *Notes from the Warsaw Ghetto*, s. 45; Krakowski, *War of the Doomed*, s. 90; Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Londynie, Sprawozdanie sytuacyjne z kraju, II, 1941–1942, w: YIVO. Z drugiej strony Ringelblum twierdzi, że Polacy w Kielcach i Częstochowie byli bardziej antysemiccy. Por. *Polish-Jewish Relations*, s. 138.

131 Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, s. 242.

132 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sprawozdanie, 4/43, w papierach Ciechanowskiego, box 35, HI; Friedman, *Their Brothers' Keepers*, s. 18; rozmowa ze Staszkiem Jackowskim, 30 VII 1984.

133 Krakowski, dz. cyt., s. 224; Polish Ministry of Interior, Situation in Poland from 1 July to 1 December 1942, #38092, w: RG 226, OSS/NA.

134 Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 13; Bartoszewski, dz. cyt., s. 85; Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 226.

135 Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 258.

136 Rozmowa ze Stanisławem Makuchem, 17 IX 1984.

137 Niemcy z ogromną trudnością odróżniali Żydów, jeśli nie byli oni ubrani w tradycyjne

chałaty i kipy. Tu najczęściej byli wspierani przez szmalcowników lub innych „uczynnych" Polaków (i innych Europejczyków) w wyłuskiwaniu Żydów „po aryjskiej stronie". To nie cechy fizyczne zdradzały Żydów, tylko zaniedbany wygląd i strach w oczach. Jak wspominał Gene Gutowski: „Ja w każdym razie przyjechałem do Warszawy ze świadomością, że muszę być elegancki mimo biedy. Czasem byłem głodny, ale nie pamiętam, bym podczas całej okupacji choć jeden raz się nie ogolił". Tymczasem Barbara Bermanowa, mimo „złego" wyglądu, nie była szantażowana. Nosiła „żałóbkę", zasłaniającą twarz, i ubierała się jak biedaczka – „żaden szanujący się szantażysta nie zaryzykowałby [...] zaczepiać takiej pętaczyny"; zob.: *Wybór źródeł*, dz. cyt., opr. A. Skibińska i R. Szuchta, s. 386–402; Barbara Temkin-Bermanowa, *Akcja pomocy Żydom w okresie okupacji niemieckiej*, „Biuletyn ŻIH" 1957, nr 22, s. 71–72, Jan Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!" Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004; G.S. Paulsson, dz. cyt., s. 208–210, 214–222 oraz William Roederick Richardson, *Gene Gutowski. Triumf życia. Wywiad*, w: „Malemen" nr 3 (10) 2010, s. 68–72 [przyp. red.].

[138] Oliver, dz. cyt., s. 134.

[139] Trudno tutaj zgodzić się z autorem. To właśnie żydowska inteligencja i osoby majętniejsze były w stanie opłacać swój pobyt po stronie aryjskiej – co dotyczyło tej części Żydów, nieobjętych pomocą w ramach Żegoty, która była finansowana przez PPP [przyp. red.].

[140] Bartoszewski, dz. cyt., s. 208–209.

[141] Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 345.

[142] Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 79–82.

[143] Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 298.

[144] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 49. Żydzi posiadający odpowiednie dokumenty i uchodzący za nie-Żydów wciąż ryzykowali napotkanie podejrzliwego antysemity – Polaka czy Niemca. Kobietom, podejrzanym, że są Żydówkami, kazano czasami recytować *Ojcze nasz*, by udowodniły, że są chrześcijankami; mężczyzn poddawano fizycznemu sprawdzaniu obrzezania. Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 197–199.

[145] Rozmowa z Jackowskim, 30 VII 1984.

[146] Rozmowa z Rachelą i Karolem Cymber, 18 VII 1983. Problem obiektywizmu przewodniczącego Komitetu Yad Vashem, Mosze Bejskiego, został podniesiony w czasie konferencji „Wiara w człowieczeństwo: ratujący Żydów w czasie Holokaustu", odbywającej się w Waszyngtonie we wrześniu 1984 roku. Podczas swojego wystąpienia na jednej z sesji plenarnych Bejski cytował przykłady niezwykłej odwagi przedstawicieli różnych krajów, którzy ratowali Żydów. Kiedy dotarł do Polski, zdecydował się potwierdzić uprzedzenia większości słuchających go Żydów, opowiadając historię o Polaku, który odmówił mu pomocy. W ten sposób sędzia pozwolił na to, by jego osobiste doświadczenie wykrzywiło historyczną prawdę, którą dobrze znał, a mianowicie, że około 25 procent „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata", uznanych przez komitet Yad Vashem, to Polacy. Nie trzeba dodawać, jak oburzeni byli na tę wykalkulowaną obrazę zaproszeni na konferencję polscy bohaterowie.

[147] Zofia Kossak-Szczucka po raz pierwszy użyła imienia Żegota, które pochodziło od słowiańskiego słowa „żec" (palić). Prawdopodobnie oba imiona (Konrad Żegota) Kossak zaczerpnęła z *Dziadów* cz. III Adama Mickiewicza. Konrad jest poetą, który cierpi za cały naród: „Nazywam się Milijon – bo za milijony/Kocham i cierpię katusze". W dramacie

pojawia się również Żegota, które to imię nosi jeden z konspiratorów, Ignacy Domeyko, członek wileńskiego Towarzystwa Filomatów oraz ówczesny przyjaciel Mickiewicza [przyp. red.].

[148] Aparat centralny PPR pomagał Żydom za bardzo wysokie „dofinansowanie" działalności partyjnej. Członkom KC PPR żyło się całkiem wygodnie dzięki grabieżom GL i haraczom ściaganym przy transferze Żydów „na aryjską stronę" – zob. ukrywanie „pinkertowców" [przyp. red.].

[149] Arczyński, *Kryptonim Żegota*, s. 76–80; Bartoszewski, *Warsaw Death Ring*, s. 362.

[150] Bartoszewski, *Blond Sched Unites Us*, s. 89–106.

[151] Raport Specjalny, Karski do Premiera, 25 V 1944, w: A.9 III.24–27; raport, Żegota, 12/42–10/43, w: „Sprawy Żydowskie" – E, X-1, GSHI. Typowe dla tendencyjnych twierdzeń pewnych żydowskich historyków jest zdanie Y. Gutmana, który stwierdził, że pomoc, jakiej udzielał rząd polski Żegocie, była wykalkulowanym „gestem, mającym rozgrzeszyć Polaków od odpowiedzialności za nieszczęście, jakie dotknęło polskich Żydów". Zarzut Szmula Krakowskiego, że większość przywódców polskiego rządu i podziemia uważała Żegotę za „wygodny parawan dla ich prawdziwej polityki wobec Żydów", został ostro skrytykowany przez Miriam Peleg, która pracowała w krakowskiej komórce Żegoty. Por. Y. Gutman, „The Attitude of the Poles to the Mass Deportations of Jews from the Warsaw Ghetto in the Summer of 1942", w: *Rescue Attempts during the Holocaust*, s. 414. Także s. 452 i 455 w oświadczeniu Krakowskiego i replice Peleg.

[152] Por. sprawozdanie Arczyńskiego z działalności Żegoty. Arczyński, *Kryptonim Żegota*. Krótkie zestawienie, w: Sprawozdanie z działalności Rady Pomocy Żydom przy Pełnomocniku Rządu w Kraju za czas od grudnia 1942 do października 1943 włącznie. O niektórych oficerach AK, zaangażowanych w prace Żegoty, por. Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 116–118.

[153] Arczyński, dz. cyt., s. 87–88.

[154] Tamże, s. 90, 136; Kermish, dz. cyt., s. 374.

[155] Depesza, Orkan do Delegata, 23 II 1944, w: YIVO. Na początku 1944 roku wymieniono obfitą korespondencję między rządem na emigracji a Delegatem, dotyczącą Żydów holenderskich. Rząd holenderski przekazał rządowi polskiemu 10 000 dolarów na pomoc dla nich. Rząd polski, wrażliwy na złą prasę wokół sprawy żydowskich dezerterów, zwracał uwagę Delegatowi na wartość propagandową pomocy niesionej Żydom holenderskim; dostał on instrukcje przekazania tej kwoty Żegocie. Depesza, Orkan do Delegata, 28 II 1944; depesza, Orkan do Delegata, 23 III 1944; depesza, Orkan do Delegata, 30 VI 1944; depesza, Orkan do Delegata, 25 VIII 1944; list, Deutz do Serafińskiego, 11 XII 1944, w: YIVO.

[156] Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 213, przypis 29; raport, „The World Jewish Congress", listopad 1944, cytujący z: „Report and Balance Sheet – Eighteen Months of Activity of the World Jewish Congress", listopad 1943, w: 37/6/4/11, Anglo-Jewish Archives.

[157] Arczyński, dz. cyt., s. 182.

[158] Tamże, s. 89, 182. Por. informacja od Żydowskiego Komitetu Narodowego do żydowskich przywódców w Londynie, szczególnie depesza, ŻKN do Schwarzbarta, 25 X 1943, i niedatowany, niepodpisany list, w: Delegat Rządu, 202/I i 202/XV-2 w Centralnym Archiwum KC PZPR, Warszawa.

[159] Karski, *Story of Secret State*, s. 323; oświadczenie Scherera, 25 V 1944 w: C11/7/36/8, BOD. Kermish widocznie wierzy, że same pieniądze mogły rozwiązać problemy stojące przed Żegotą w czasie niemieckiej okupacji. Por. Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 301.

[160] Depesza do Mikołajczyka, 8 I 1943, w: „Sprawy Żydowskie" – E III-9 w: GSHI; depesza, Rada Pomocy Żydom do Rządu, 22 VII 1943, w: T.78, PUST. Rząd RP na uchodźstwie zorganizował wiosną 1944 r. Radę do spraw Ratowania Ludności Żydowskiej w Polsce. Składała się ona z Polaków i Żydów. Por. komunikat prasowy Rządu RP, 11 V 1944, w: Cll/7/3c/8, BOD.

[161] Heller, dz. cyt., s. 295; Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 3; Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 258. Historycy żydowscy przejawiają tendencję do przyjmowania niższych liczb, podczas gdy polscy faworyzują większe.

[162] Raport specjalny, Karski do Premiera, 25 V 1944, w: A.9 III. 24/27, GSHI.

[163] Tadeusz Bednarczyk ps. „Bednarz" należał do grupy hochsztaplerów, którzy po wojnie zmistyfikowali i ubarwili swój udział w konspiracji i pomocy Żydom w getcie warszawskim. Ich sfałszowane relacje stanowiły długi czas podstawę wiadomości o rozwoju prawicowej konspiracji syjonistów rewizjonistów – Żydowskim Związku Wojskowym. Posunęli się do tego, że wymyślili postać dowódcy, mjr. Dawida Mieczysława Moryca Apfelbauma. Udało im się przez długie lata oszukiwać historyków, dziennikarzy, ŻIH, a nawet Instytut Yad Vashem. Bednarczyk – eks-funkcjonariusz UB i kontakt poufny SB – pokłócił się ze swoim kompanem Henrykiem Iwańskim ps. „Bystry". Był autorem dwudziestu apokryfów o okupacji i ŻZW. Uczestniczył w antysemickiej nagonce PZPR w 1968 r. (*Walka i pomoc. OW-KB a organizacja ruchu oporu w getcie warszawskim*, Warszawa 1968). Później przyłączył się do Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald", pisał dla antysemickiej „Rzeczywistości". Po upadku komunizmu przyłączył się do Związku Zawodowego „Samoobrona" i stał się doradcą antysemickiego kandydata na prezydenta Leszka Bubla; zob.: D. Libionka, L. Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opowiadacze*, dz. cyt. s. 67–71 i 156–184 [przyp. red.].

[164] Władysław Zajdler (po wojnie dodał sobie do nazwiska człon „Żarski") to jedyny z kombatantów Korpusu Bezpieczństwa (KB), który otrzymał order Virtuti Militari kl. V od gen. „Bora" za odwagę podczas powstania warszawskiego. Po wojnie zaangażował się w „tworzenie historii", rozwijając nadmiernie wątki współpracy polsko-żydowskiej w getcie, zapewne w nadziei otrzymania medalu „Sprawiedliwego". Zaangażował się w komunistyczną nagonkę na Żydów w 1968 r. Autor nieświadomie cytuje Żarskiego-Zajdlera, który swe enuncjacje – *Martyrologia ludności żydowskiej i pomoc społeczeństwa polskiego* – wydał w gorącym 1968 r. Podobnie jak artykuł w organie prasowym KC PZPR *Ramię przy ramieniu w walce przeciwko hitlerowcom*, „Trybuna Ludu" 31.03.1968. Liczby prezentowane przez Żarskiego-Zajdlera są całkowicie wyssane z palca; zob.: D. Libionka, L. Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opowiadacze*, dz. cyt., s. 127–130 [przyp. red.].

[165] Dawidowicz, *Holocaust and the Historians*, s. 116; Żarski-Zajdler, *Martyrologia ludności żydowskiej i pomoc społeczeństwa polskiego*, s. 16.

[166] Madajczyk, dz. cyt., t. 1, s. 343, t. 2, s. 337; Arczyński, dz. cyt., s. 95, 188; Bartoszewski, *Blood Shed Unites Us*, s. 100–101; Kermish, dz. cyt., s. 374, 394.

[167] Jak zauważyli Kren i Rappoport, „dominacja SS była głównym czynnikiem zniszczenia Żydów", *Holocaust and the Crisis of Human Behavior*, s. 153, przypis 23.

[168] Bartoszewski, dz. cyt., s. 222.

[169] List, Zajączkowski do autora, 30 V 1984.

[170] To są przesadzone opinie. Mniej niż jeden procent Polaków pomagał Żydom podczas niemieckiej okupacji [przyp. red.].

[171] Laqueur, *Terrible Secret*, s. 106–107.

[172] O tragicznych losach 7-osobowej rodziny Kowalskich z Rekówki Starego Ciepielowa powstał film *Życie za życie* [przyp. red.].

[173] Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 262, 275–277, 361, 421, 423, 425, 445, 448; Duraczyński, *Wojna i okupacja*, s. 413; sytuacja w Polsce, 10/43, w papierach Ciechanowskiego, HI; Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 119.

[174] List, Zajączkowski do autora, 30 V 1984.

[175] Bartoszewski, dz. cyt., s. 221–222.

6

Rząd RP na uchodźstwie i Armia Krajowa a Żydzi

Rząd RP na uchodźstwie odegrał podczas wojny znaczącą rolę w uwrażliwianiu rządów demokracji zachodnich i tamtejszej opinii publicznej na sytuację Żydów. Politycy polscy w Londynie informowali z własnych źródeł w Generalnym Gubernatorstwie o okropnościach unicestwiania Żydów i umożliwili Żydom w GG, Londynie, Bernie i Waszyngtonie korzystanie z polskiej łączności konspiracyjnej i dyplomatycznej celem przekazywania danych o sytuacji tego narodu [co pozwalało omijać uciążliwą anglosaską cenzurę]. Gdy tylko Rząd RP na uchodźstwie dowiedział się o rozmiarach niemieckich zbrodni wobec Żydów, użył swych coraz bardziej malejących wpływów dyplomatycznych w Londynie i Waszyngtonie, by przekonać demokracje zachodnie o konieczności zwiększenia wysiłków w kwestii pomocy mordowanym Żydom. Rząd RP na uchodźstwie jako pierwszy aliancki gabinet domagał się akcji odwetowych przeciwko Niemcom. Politycy polscy w Londynie wyprzedzili reprezentantów demokracji zachodnich i organizacje żydowskie w Palestynie, Wielkiej Brytanii i USA w demaskowaniu niemieckiego ludobójstwa na Żydach. Rząd RP na uchodźstwie udostępnił także swoje placówki dyplomatyczne w Europie, Azji i Afryce oraz przeznaczył poważne środki finansowe na pomoc

żydowskim uciekinierom. Niestety, nigdy nie doszło do nawiązania opartych na zaufaniu stosunków pomiędzy organizacjami syjonistycznymi w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych a Rządem RP na uchodźstwie. Zbyt często organizacje syjonistyczne żywiły przesadne oczekiwania co do możliwości i zasobów Rządu RP na uchodźstwie w zakresie większej pomocy Żydom. Nader chętnie przypominały o antysemickiej polityce przedwojennego rządu gen. Sławoja-Składkowskiego, atakując gabinet Sikorskiego, co pogłębiało rozdźwięk między Polakami i Żydami na Zachodzie i rozpraszało energię, która mogła być lepiej wykorzystana gdzie indziej.

W latach 1940 i 1941, jeszcze zanim Niemcy przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", Rząd RP na uchodźstwie informował opinię publiczną na Zachodzie o prześladowaniach Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Ministerstwo Informacji opublikowało w 1940 roku broszurę na ten temat: *Prześladowanie Żydów w Polsce okupowanej przez Niemcy*[1], a w nocie dyplomatycznej z maja 1941 roku zwróciło uwagę rządom zachodnim na politykę niemiecką w Generalnym Gubernatorstwie i na przemoc stosowaną wobec Żydów. W latach 1941 i 1942 Ministerstwo Informacji Rządu RP na uchodźstwie opublikowało wiele informacji, łącznie z pierwszym wydaniem, w styczniu 1942 r., *Czarnej księgi*, która przedstawiała sytuację Żydów i Polaków podczas pierwszych lat niemieckiej okupacji w Generalnym Gubernatorstwie[2]. Pod koniec 1942 roku opublikował książkę *Likwidacja getta warszawskiego* Antoniego Szymanowskiego, a jej fragmenty zostały wydane na Zachodzie[3].

Podczas dwóch wizyt w Waszyngtonie, w marcu 1941 i ponownie w marcu 1942 roku, z powodu *votum separatum* amerykańskiego Departamentu Stanu, Sikorski bezskutecznie domagał się od prezydenta Roosevelta oświadczenia przeciwko Niemcom w związku z ich represyjną polityką wobec Polaków i Żydów. W marcu 1942 roku Sikorski w sposób szczególny położył nacisk na sytuację Żydów i przynaglał Stany Zjednoczone, aby zagroziły Hitlerowi krokami odwetowymi, jeżeli będzie kontynuować politykę eksterminacji całych grup ludności polskiej[4]. Równocześnie polscy urzędnicy w Londynie otrzymali negatywną odpowiedź na swą prośbę, aby

Royal Air Force przeprowadził atak odwetowy przeciwko Niemcom dla pomszczenia mordu setki Polaków w Warszawie, co było tylko jednym z licznych przykładów terroru, jakiemu byli poddani Polacy[5].

Równocześnie Rząd RP na uchodźstwie podjął inicjatywę zwołania konferencji dziewięciu krajów, które zostały napadnięte i były okupowane przez Niemcy. Konferencja ta, pod przewodnictwem premiera Sikorskiego, odbyła się 13 stycznia 1942 roku w St. James Pałace i uchwaliła jednomyślnie rezolucję domagającą się ukarania Niemców, którzy pogwałcili prawo międzynarodowe i stosowali terror wobec ludności cywilnej okupowanych krajów. Chociaż deklaracja aliancka nie wymieniała w sposób szczególny Żydów, Sikorski wyjaśnił, że ich to również dotyczy. Ani Stany Zjednoczone, ani Wielka Brytania nie podpisały tej deklaracji, ich rządy bowiem uznały, że doniesienia o niemieckich zbrodniach wojennych należy jeszcze potwierdzić. Żaden z tych krajów nie chciał powtórzenia się sytuacji z I wojny światowej, kiedy wszyscy uwierzyli w historie o licznych okrucieństwach, podczas gdy w rzeczywistości zaledwie kilka było prawdziwych[6].

Z końcem 1941 roku do Warszawy dotarły informacje o niemieckich masakrach ludności żydowskiej we wschodniej Polsce[7]. W styczniu 1942 roku Warszawa otrzymała pierwsze informacje o mordowaniu Żydów tlenkiem węgla w przewoźnych komorach gazowych w KL Kulmhof [Chełmno]. Te doniesienia o masowych mordach, przekazane Polakom w Londynie przez AK, zostały potwierdzone przez Delegata Rządu na Kraj w telegramie do Londynu z 8 kwietnia 1942 roku. Prócz dłuższych sprawozdań, opisujących sytuację w Generalnym Gubernatorstwie i wysyłanych poprzez kurierów za granicę, polskie władze wojskowe i cywilne przekazywały krótkie komunikaty radiowe, które dawały obraz aktualnej sytuacji. Historyk Walter Laqueur twierdzi, że polskie podziemie może nie dawało pierwszeństwa wiadomościom o Żydach, „ale informacja tego rodzaju nie była pomijana". Kiedy taka wiadomość docierała do Londynu, reprezentanci żydowscy zasiadający w uchodźczej Radzie Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej byli w nią wtajemniczani. Zygielbojm, może najbardziej znany za granicą rzecznik pojednania

polsko-żydowskiego, nigdy się nie skarżył, że informacja z Generalnego Gubernatorstwa dotycząca Żydów „była kiedykolwiek przed nim ukrywana, a z natury rzeczy nie był on najbardziej godnym zaufania człowiekiem”[8]. Inny żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej, Ignacy Icchak Schwarzbart, również był informowany przez Rząd RP na uchodźstwie, co dzieje się w Generalnym Gubernatorstwie.

Następnie w maju 1942 roku żydowscy socjaliści z Bundu poprzez polską łączność konspiracyjną wysłali informację do Rządu RP na uchodźstwie – Żydzi mieli bowiem dostęp do kanałów łączności PPP z Londynem – która w sposób wyczerpujący odsłaniała niemiecki plan zagłady Żydów europejskich. Pierwsze zdanie tego raportu brzmiało: „Z dniem wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej Niemcy przystąpili do fizycznej eksterminacji ludności żydowskiej na polskiej ziemi”. Następnie raport zawierał ponurą litanię przytaczanych liczb żydowskich ofiar niemieckich Ostheer i Einsatzgruppen w różnych miejscowościach wschodniej Polski (wcześniej anektowanych w latach 1939–1941 przez ZSRS) na wschód od Generalnego Gubernatorstwa: „Zamordowano we Lwowie 30 000 Żydów, Stanisławowie 15 000, Tarnopolu 5000, Złoczowie 3000, Brzeżanach 4000 [miasto liczyło 18 000 Żydów, obecnie 1700]. […] W Wilnie zamordowano w ciągu listopada [1941 r.] 50 000 Żydów. Żydów obecnie w Wilnie jest 12 000. […] Według szacunku Niemcy wymordowali dotychczas 700 000 Żydów polskich. Fakty powyższe wskazują niezbicie – jak stwierdzali autorzy Listu Bundu z 11 maja 1942 roku – że zbrodniczy rząd niemiecki przystąpił do wykonania zapowiedzi Hitlera, że 5 minut przed końcem wojny, jakkolwiek ona się zakończy, wymorduje wszystkich Żydów w Europie”. Bund zwracał się do Rządu RP na uchodźstwie o wpływanie na rządy sprzymierzone, „aby natychmiast zastosować politykę odwetu wobec obywateli niemieckich [tego rodzaju żądanie Sikorski wysunął wobec Roosevelta już dwa miesiące wcześniej] i wobec piątej kolumny, zamieszkującej terytoria państw sprzymierzonych i ich sojuszników”. Było to żądanie, którego demokracje zachodnie nie mogły oczywiście spełnić[9].

W czerwcu i lipcu 1942 roku prasa brytyjska i amerykańska opublikowały raport Bundu; „Daily Telegraph” zamieścił go jako

pierwszy, a „The Times" i „New York Times" po pewnym wahaniu. „New York Times" opublikował jedną krótką wiadomość 27 czerwca 1942, a drugą 2 lipca 1942 roku. Tymczasem, jak na ironię, kilka tygodni wcześniej to samo pismo poświęciło całą pierwszą stronę egzekucji 258 Żydów w Berlinie, pod zarzutem wysadzenia wystawy antybolszewickiej w Lustgarten[10, 11]. W dziwaczny sposób doniesienie o masakrze setek tysięcy Żydów nie wydawało się tak przekonujące jak o śmierci 258 osób. Radio BBC nadało część raportu 2 czerwca i ponownie 26 czerwca[12]. Te i inne audycje BBC dotyczące sytuacji Żydów przerwały milczenie w kwestii żydowskiej, za które Żydzi w Londynie obwiniali Polaków, twierdząc, że władze polskie podchodziły do tragedii żydowskiej spokojnie, używając słów Ringelbluma, „po to, aby ich (Polaków) tragedia nie pozostawała w cieniu"[13]. Ministerstwo Informacji Rządu RP na uchodźstwie opublikowało 1 lipca 1942 roku w „Polish Fortnightly Review" obszerne dane o mordowaniu Żydów w obozach śmierci i o stosowaniu gazów trujących[14].

Rządowi RP na uchodźstwie trzeba zawdzięczać nie tylko opublikowanie raportu Bundu, lecz również należy podkreślić, że był on pierwszym rządem alianckim, który uznał fakt, że Niemcy rzeczywiście planują wymordowanie Żydów europejskich. 9 czerwca 1942 roku Sikorski przestrzegł, że Żydzi w Generalnym Gubernatorstwie zostali „skazani na wyniszczenie zgodnie z nazistowskimi zapowiedziami wyniszczenia wszystkich Żydów niezależnie od wyników wojny"[15].

Miesiąc później Rada Narodowa RP dyskutowała nad sytuacją w Generalnym Gubernatorstwie, zwłaszcza nad losem Żydów, i przyjęła rezolucję, w której zażądała, aby jej komitet wykonawczy „dołączył do proklamacji Rady Narodowej z 10 czerwca do parlamentów wszystkich wolnych krajów nowo ujawnione fakty systematycznego niszczenia żywotnych sił narodu polskiego **i planowanej rzezi praktycznie całej ludności żydowskiej**" [podkreślenie moje – R.L.]. W odpowiedzi na apel zawarty w raporcie Bundu rezolucja domagała się, aby Rząd RP na uchodźstwie we współpracy z rządami brytyjskim i amerykańskim „znalazł obecnie możliwości i środki sparaliżowania

terroru prowadzonego przez Niemców poprzez odpowiedni odwet, dopóki jeszcze trwa wojna". Członkowie Rady Narodowej RP byli do tego stopnia zdecydowani na odwet, że domagali się specjalnych grup lotniczych, które by codziennie całkowicie niszczyły po jednym mieście niemieckim. A wobec sprzeciwu Brytyjczyków i Amerykanów Rada Narodowa RP zażądała wydzielenia polskich dywizjonów bombowych, współpracujących z RAF, spod brytyjskiego dowództwa i upoważnienia ich do podjęcia takich odwetowych ataków[16]. Żaden rząd aliancki, z wyjątkiem polskiego, nie dawał pełnej wiary doniesieniom o planowanym systematycznym mordowaniu Żydów ani też nikt prócz Polaków nie był gotowy do podjęcia bombowego odwetu na Niemcach.

Natychmiast po rezolucji Rady Narodowej R.P., 9 lipca 1942 roku, brytyjski minister informacji, Brendan Bracken, prowadził konferencję prasową. Było obecnych kilku członków Rządu RP na uchodźstwie, m.in. minister spraw wewnętrznych Stanisław Mikołajczyk, minister informacji Stanisław Stroński oraz Szmul Zygielbojm i Ignacy Icchak Schwarzbart z Rady Narodowej. Mikołajczyk przedstawił dwa powody wzrostu liczby polskich i żydowskich ofiar pod niemiecką okupacją: „Po pierwsze, straszliwy wzrost terroru wobec Polaków i po drugie, **początek całkowitej eksterminacji Żydów**" [podkreślenie moje – R.L.]. Dał też wyraz przekonaniu Polaków, że Niemcy zamierzają zniszczyć «całą ludność polską», czyli że polskich chrześcijan spotka ten sam los. Następnie zaapelował o utworzenie drugiego frontu celem zadania szybkiej klęski Niemcom i, powtarzając żądanie polskiej Rady Narodowej, prosił aliantów, „aby niezwłocznie przystąpili do kroków odwetowych przeciw narodowi niemieckiemu, narodowi, który rozumie tylko język natychmiastowej kary za zbrodnię". Mówiąc o sytuacji Żydów, Zygielbojm potwierdził oświadczenie Mikołajczyka i powiedział: „Nie ulega wątpliwości, że w Polsce [Generalnym Gubernatorstwie] bez litości realizowany jest **straszliwy plan eksterminacji wszystkich Żydów**" [podkreślenie moje – R.L.][17].

22 lipca 1942 roku Niemcy rozpoczęli deportację Żydów z getta warszawskiego, największego skupiska Żydów w Europie, do obo-

zu śmierci w Treblince. Generał „Bór", wówczas zastępca generała „Grota", stwierdził, że AK wysyła codziennie do Londynu raporty na temat tych deportacji, lecz o sprawie tej nic nie słychać w BBC[18]. Korboński, który stał na czele Kierownictwa Walki Cywilnej, powiedział to samo. Odnalezione dwa telegramy Korbońskiego, dotąd nieomawiane w literaturze, dowodzą ostatecznie, że przedstawiciele Delegatury Rządu na Kraj w Warszawie naprawdę informowali Londyn o deportacji Żydów z tego miasta do niemieckich obozów śmierci. 26 lipca Korboński, używając pseudonimu „Nowak", wysłał następującą informację:

> Niemcy rozpoczęli rzeź Getta Warszawskiego. Wydano rozkaz dotyczący deportacji 6000 osób. Jednej osobie zezwala się na zabranie 15 kg bagażu i kosztowności. Dotychczas dwa pociągi towarowe ludzi zostało wywiezionych na pewną śmierć. Rozpacz, samobójstwa. Policja polska (granatowa) została usunięta, jej miejsce zajęli szaulisi, Łotysze [i] Ukraińcy. Strzelanina na ulicach i w domach. Podczas badania lekarskiego został zamordowany profesor Uniwersytetu Poznańskiego Raszeja wraz ze swoim pacjentem Abe Gutmajerem, jego rodziną, dwoma żydowskimi lekarzami oraz pielęgniarką[19, 20].

W następnym telegramie Korbońskiego z 11 sierpnia czytamy:

> Z Cytadeli Poznańskiej Adolf Bniński zniknął bez śladu. W Warszawie kanclerz (Uniwersytetu) Tadeusz Pruszkowski został rozstrzelany[21]. Z Getta codziennie zabiera się 7000 ludzi na rzeź. Przewodniczący Rady Żydowskiej, Czerniaków, popełnił samobójstwo[22].

Telegram Korbońskiego dotarł do Londynu, ale BBC nadało zawarte w nim wiadomości dopiero po upływie miesiąca. Korboński dowiedział się później, że kierownictwo rządowej rozgłośni brytyjskiej nie dawało wiary informacjom zawartym w jego telegramie: „Ani nasz rząd, ani brytyjski nie chcieli w nie wierzyć" – powiedział mu jeden z polskich emisariuszy[23]. Była to jednak przesada. Chociaż w Rządzie RP na uchodźstwie było paru sceptyków – ludzi, którzy nie mogli uwierzyć w to, że zanosi się na likwidację największego

getta Europy, a pogląd ten podzielało również wielu Żydów – Sikorski i Mikołajczyk traktowali telegram Korbońskiego raczej jako potwierdzenie tego, o czym już sami byli przekonani, mianowicie planów Hitlera, dotyczących masowego wymordowania Żydów.

Żydowska Agencja Telegraficzna (Jewish Telegraph Agency – JTA), otrzymująca informacje z Ministerstwa Informacji Rządu RP na uchodźstwie, podała 27 lipca 1942 roku, że Niemcy rozpoczęli deportacje z Warszawy do obozów śmierci[24]. Dwa dni później „New York Times" zacytował wypowiedź Rządu RP na uchodźstwie, że Niemcy planują eksterminację całej ludności żydowskiej z Warszawy, to znaczy w przybliżeniu 600 tysięcy osób. Wiadomość zamieszczona w „New York Times" była dokładnym powtórzeniem tego, co Korboński nadał przez radio do przedstawicieli Rządu RP na uchodźstwie 26 lipca. Mówił on o deportowaniu 6 tysięcy osób z getta, o wyjeździe dwóch pociągów towarowych z ludźmi, o fali rozpaczy i samobójstw wśród ludności żydowskiej, a także o zamordowaniu lekarza żydowskiego i jego pacjentów[25]. To właśnie Brytyjczycy, dopóki nie otrzymali dodatkowego potwierdzenia, myśleli, że informacja ta była niewiarygodna lub przesadzona. „Zatem – powiada Laqueur – głównymi odpowiedzialnymi wydają się być niektórzy urzędnicy Departamentu Wywiadu brytyjskiego MSZ". Również Żydzi mieli swoich sceptyków – np. Schwarzbart ostrzegał przed przesadą w obliczaniu strat żydowskich[26]. Podczas konferencji prasowej, zorganizowanej przez Brackena 9 lipca 1942 roku[27], wyraźnie nie chciał się przyłączyć do Zygielbojma, który mówił o niemieckich planach wymordowania wszystkich Żydów w okupowanej przez Niemców Polsce. W listopadzie 1942 roku Schwarzbart podał bardziej optymistyczny obraz losu Żydów żyjących w getcie warszawskim aniżeli Rząd RP na uchodźstwie[28].

Mimo coraz większej oczywistości masowego mordowania Żydów europejskich nikt dotąd nie wiedział o wydaniu rozkazu całkowitej ich eksterminacji. Dr Gerhart M. Riegner, przedstawiciel Światowego Kongresu Żydów w Genewie, otrzymał informację od pewnego przemysłowca niemieckiego – ostatnio zidentyfikowanego jako Eduard Schulte – dotyczącą niemieckiego planu skoncentrowania Żydów

z Niemiec i okupowanej przez Niemców Europy Wschodniej oraz wymordowania ich za pomocą gazu pruskiego jesienią 1942 roku. W sierpniu 1942 roku Riegner przekazał tę informację konsulatowi amerykańskiemu w Szwajcarii i zażądał przesłania kopii do prezesa World Jewish Congress (Światowego Kongresu Żydów) rabbiego Stephena Wise'a w Nowym Jorku; oddał również w konsulacie brytyjskim kopię depeszy celem przekazania Samuelowi Sydneyowi Silvermanowi, członkowi Parlamentu i przewodniczącemu brytyjskiej sekcji Światowego Kongresu Żydów. Rządy amerykański i brytyjski wykazały tutaj sceptycyzm; dopiero w listopadzie Departament Stanu USA przerwał milczenie i ujawnił, że ta informacja była rzeczywiście prawdziwa[29].

Tymczasem 3 września rabbi Izaak Sternbuch wysłał ze Szwajcarii poprzez polskie kanały dyplomatyczne wiadomość do rabbiego Jacoba Rosenheima, przewodniczącego Światowej Organizacji Agudah Israel w Nowym Jorku, informując go o masowym mordowaniu Żydów w getcie warszawskim, i ostrzegł, że „podobny los czeka Żydów deportowanych do Polski [Generalnego Gubernatorstwa] z innych krajów okupowanych przez Hitlera". Rabbi Rosenheim przekazał telegraficznie tę informację prezydentowi Rooseveltowi, a ambasador RP w Stanach Zjednoczonych, Jan Ciechanowski, przesłał ją do Departamentu Stanu i do ambasadora brytyjskiego w Stanach Zjednoczonych, lorda Halifaxa[30]. Informacja była już mocno spóźniona, gdyż treść telegramu Korbońskiego z 26 lipca zdążyła się rozpowszechnić. Jednak depesza Sternbucha potwierdziła prawdę o deportowaniu Żydów z getta warszawskiego. Jest znamienne, że Amerykanom i Brytyjczykom potrzeba było aż tak długiego czasu, żeby potwierdzić prawdę zawartą w informacji Riegnera, zważywszy na stały dopływ depesz i raportów z Generalnego Gubernatorstwa świadczących o planowanej eksterminacji Żydów.

Wszelkie wątpliwości zachodnich polityków co do eksterminacji Żydów rozproszyły się definitywnie po przybyciu Jana Karskiego, młodego, odważnego kuriera polskiego podziemia, który dokonał kilku podróży między Warszawą i Londynem. Karski (prawdziwe nazwisko: Kozielewski) spotkał się w Warszawie z Leonem Fei-

nerem, przywódcą Bundu i z działaczem syjonistycznym, którego tożsamość nie została ostatecznie ustalona – był to Adolf Berman lub Menahem M. Kirschenbaum. Karski dwukrotnie z narażeniem życia odwiedził getto warszawskie w październiku 1942 roku, aby naocznie się przekonać o okropnościach tamtejszego życia, i udało mu się, przebranemu za wartownika estońskiego, zakraść do obozu śmierci w Bełżcu[31].

Opuścił Generalne Gubernatorstwo i opowiedział o swoich przeżyciach, przekazując politykom i urzędnikom w Londynie i Waszyngtonie prośby wspomnianych dwóch przywódców żydowskich. A ci domagali się odwetu: „Miasta niemieckie muszą być bezlitośnie bombardowane i przy każdym bombardowaniu należy zrzucać ulotki w pełni informujące Niemców o losie polskich Żydów. Trzeba zagrozić całemu narodowi niemieckiemu podobnym losem podczas wojny lub po jej zakończeniu" – powiedział Karskiemu lider syjonistów. „Niechaj rządy alianckie, gdzie tylko sięga ich ręka, w Ameryce, Anglii i Afryce, rozpoczną publiczne egzekucje Niemców, jakich tylko zdołają złapać. Tego właśnie się domagamy" – dodał. Dalsze żądania, według przekazu Karskiego, obejmowały szeroko zakrojoną ewakuację uciekinierów żydowskich, zwłaszcza kobiet, chorych i starców, którą można by przeprowadzić w ramach wymiany jeńców lub nawet za pieniądze.

Feiner nalegał na przekazanie przywódcom żydowskim, „że to nie jest sprawa polityki lub taktyki. Powiedz im, że ziemia musi być wstrząśnięta do samych podstaw, świat musi się obudzić". Są to czasy bez precedensu – powiedzieli Żydzi Karskiemu – i Zachód, łącznie z przywódcami i organizacjami żydowskimi, musi podjąć bezprecedensowe kroki, by uratować rozbitków żydowskiej wspólnoty. Karski przekazał również premierowi Sikorskiemu posłanie od przywódców Żydowskiego Komitetu Narodowego (ŻKN) w getcie warszawskim, które wskazywało, że wielu Polaków sympatyzuje z Żydami, lecz są także przestępcy, szantażyści i denuncjatorzy. ŻKN domagał się, aby władze Polskiego Państwa Podziemnego zastosowały środki karne, łącznie z egzekucją, jak również podawały do publicznej wiadomości te zbrodnie i nazwiska winnych im Polaków[32].

Karski spotkał się w Londynie z przywódcami polskimi, żydowskimi i brytyjskimi. Później, w Stanach Zjednoczonych, prezentował swoją relację przed prezydentem USA i przedstawicielami WJC. John W. Pehle, który kierował Radą do spraw Uchodźstwa Wojennego (War Refugee Board – WRB), powiedział latach 80. XX w., że „misja Karskiego zmieniła politykę rządu USA z polityki całkowitej obojętności przynajmniej na pozytywną akcję". Dzięki rewelacjom Karskiego Roosevelt zarządził utworzenie właśnie tej Rady, która zdaniem Pehlego „była zbyt mała i zbyt spóźniona"[33]. Misja Karskiego zadziałała jako katalizator przy zmobilizowaniu obu rządów do oficjalnego przyznania w dniu 17 grudnia 1942 roku, że Niemcy faktycznie dążą do unicestwienia Żydów europejskich[34].

Przed przybyciem Karskiego do Londynu politycy socjalistyczni – Adam Ciołkosz (PPS) i Szmul Zygielbojm (Bund) – brali udział w licznych spotkaniach publicznych, na których żądali, aby zbrodniarze niemieccy zapłacili za swe zbrodnie. Bezskutecznie usiłowali przekonać brytyjską Partię Pracy, aby ta domagała się zapewnienia, iż winni zbrodni wojennych zostaną za nie ukarani po wojnie. 29 października 1942 roku premier Sikorski w swym przemówieniu w Albert Hall powiedział: „Ostrzegam oprawców niemieckich, że nie unikną zasłużonej kary za masowe zbrodnie dokonane przede wszystkim w naszym kraju, który był i jest głównym ośrodkiem oporu przeciw niemieckiemu barbarzyństwu"[35].

Rewelacje Karskiego zmobilizowały Rząd RP na uchodźstwie do działania. 27 listopada 1942 roku z inicjatywy Schwarzbarta Rada Narodowa RP jednomyślnie przyjęła rezolucję apelującą do narodów sprzymierzonych, aby natychmiast zapoczątkowały wspólną akcję „przeciwko temu zdeptaniu i profanacji przez Niemców wszelkich zasad moralności i człowieczeństwa i przeciwko eksterminacji narodu polskiego i innych narodów; eksterminacji, której najjaskrawszym wyrazem jest masowe mordowanie Żydów w Polsce [Generalnym Gubernatorstwie] i w reszcie Europy podbitej przez Hitlera". Dwukrotnie użyto tam słowa „zemsta", a zakończono poruszającym stwierdzeniem: „Dzień zwycięstwa i kary jest już blisko". Wtedy też wicepremier Mikołajczyk przekazał pełen oburzenia protest

polskiego ugrupowania podziemnego (Frontu Odrodzenia Polski), które potępiło milczenie świata wobec masakry Żydów: „Tego milczenia nie można dłużej tolerować; niezależnie od motywów jest ono podłe. W obliczu zbrodni nie można pozostać biernym. Kto milczy w obliczu zbrodni, staje się współpracownikiem mordercy. Kto jej nie potępia, wyraża na nią zgodę”[36].

Całe wydanie „Polish Fortnightly Review” z dnia 1 grudnia 1942 roku zostało poświęcone sprawie eksterminacji Żydów, a szczególnie likwidacji getta warszawskiego[37]. Tego samego dnia minister spraw zagranicznych Raczyński, który wykorzystał swoje zdolności dyplomatyczne, aby odwieść rząd brytyjski od wahania się w kwestii żydowskiej, spotkał się z ministrem Edenem i zaproponował zwołanie konferencji aliantów w St. James Palace, aby odpowiedzieć na masowe mordowanie Żydów. Eden zgodził się, że coś należy zrobić, ale oznajmił Raczyńskiemu, że rząd brytyjski jeszcze nie zdecydował co. Jeden z wpływowych pracowników Foreign Office chłodno oceniał przyłączenie się Brytyjczyków do proponowanej konferencji, nawet w roli obserwatorów, gdyż mogłoby to doprowadzić do rozwiązania ich przedstawicielstw w krajach okupowanych. Zresztą, stwierdził, „brak wiarygodnych świadectw w tej sprawie” (nawet wówczas!). Następnie, zirytowany polskimi inicjatywami w sprawie Żydów, zaatakował Polaków, mówiąc, że „zawsze cieszą się z możliwości… żeby zabłysnąć jako przywódcy pomniejszych aliantów i… pokazać, że nie są antysemitami”[38].

Rząd RP na uchodźstwie w dalszym ciągu nalegał. 10 grudnia 1942 roku Raczyński wystosował do aliantów notę dyplomatyczną, dotyczącą niemieckiego zamiaru likwidacji Żydów polskich i deportowanych do Generalnego Gubernatorstwa z innych państw. Podkreślił również fakt pomocy niesionej Żydom przez Polaków w ich wspólnej ojczyźnie. Polska nota domagała się nie tylko potępienia Niemców za ich dotychczasowe zbrodnie, lecz również znalezienia dróg powstrzymania ich od dalszego realizowania planu masowej zagłady. Nota została wkrótce opublikowana przez Rząd RP na uchodźstwie i odbiła się szerokim echem na łamach czołowych gazet brytyjskich[39].

Tymczasem w Waszyngtonie premier Sikorski wywierał nacisk na rząd USA[40]. Polskie naciski odegrały decydującą rolę w rozwianiu ostatnich wątpliwości Londynu i Waszyngtonu co do konieczności wspólnej deklaracji Sprzymierzonych. 17 grudnia 1942 roku jedenaście rządów alianckich oraz Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego oficjalnie oświadczyły, że Niemcy „obecnie wprowadzają w życie często powtarzany przez Hitlera zamiar eksterminacji narodu żydowskiego w Europie". „Bestialska polityka" Niemców została potępiona i Narody Zjednoczone przyrzekły ukarać odpowiedzialnych za zbrodnie, jak również „naciskać praktycznymi środkami na ich zaprzestanie". Można przyjąć, że najważniejszy aspekt tej deklaracji wyłonił się później: podczas powojennych sądów nad zbrodniarzami wojennymi zbrodnie przeciwko Żydom stanowiły szczególną część oskarżenia alianckiego. Jeden z historyków trafnie zauważył: „Fakt, że taka deklaracja z towarzyszącymi zobowiązaniami ze strony autorów została wydana w końcu tego roku (1942), kiedy program *Endlösung* dopiero realizowano w Niemczech i wszędzie indziej, mówi wiele o sile podziemnych sieci wywiadowczych, zwłaszcza polskiej, którymi ta informacja została wysłana z okupowanej Europy"[41].

Uznanie wyjątkowości położenia Żydów zajęło Rządowi RP na uchodźstwie sporo czasu. Podczas pierwszych lat wojny podzielał on przekonanie narodu – a nie było ono do końca niewłaściwe – że Żydzi nie są przez okupanta traktowani gorzej niż Polacy. Wypowiedzi i publikacje z tych lat odzwierciedlały ten pogląd. Lecz kiedy z Generalnego Gubernatorstwa do Londynu dotarły raporty demaskujące niemieckie plany eksterminacji Żydów w Europie i stało się jasne, że sytuacja tej społeczności jest zupełnie wyjątkowa, nastąpiła zmiana kursu i rząd zdecydował poważnie zająć się jej losem. Ponieważ Rząd RP na uchodźstwie reprezentował cały naród polski, a nie tylko mniejszość żydowską, było zrozumiałe, że nie chciał dopuścić, aby alianci zapomnieli o nieszczęściach, jakie spotykały pod okupacją niemiecką także osoby pochodzenia polskiego. Kiedy Niemcy zaczęli nowe masowe deportacje i egzekucje Polaków w rejonie Zamościa w 1942 roku, wydawało się, że zamierzają zgładzić naród polski, zanim skończą z eksterminacją Żydów. Rząd RP na uchodźstwie

w swojej polityce wobec Żydów odważnie balansował pomiędzy dwiema skrajnościami. Niektórzy Polacy na emigracji i w kraju byli zdania, że Polacy w Londynie zwracają zbyt wiele uwagi na Żydów, podczas gdy wielu Żydów na Zachodzie, obeznanych z tragicznymi doświadczeniami Polaków, uważało, że Rząd RP na uchodźstwie nie uczynił dostatecznie dużo dla swych rodaków w kraju.

Jak już mówiłem, w marcu 1942 roku premier Sikorski apelował do Roosevelta, aby ten rozważył podjęcie kroków odwetowych przeciwko Niemcom, jeżeli nie zaprzestaną oni swej eksterminacyjnej polityki. Wkrótce po wymordowaniu 250 osób w czeskiej miejscowości Lidice w maju 1942 roku Sikorski przyłączył się do innych ministrów rządów na wygnaniu, proponując aliantom kroki odwetowe przeciw Niemcom. Chociaż nie wymienił w sposób szczególny Żydów, Sikorski protestował przez radio przeciwko temu, czego Niemcy dopuszczają się w okupowanej Polsce: „Jedynie dzięki zapowiedzi zemsty i zastosowaniu kroków odwetowych, gdzie tylko to jest możliwe, można położyć kres wzrastającej fali szaleństwa niemieckich zbrodniarzy”[42]. Churchill poważnie rozważał atak odwetowy za masakrę w Lidicach. Marszałek A.T. Harris z Dowództwa Bombowego RAF [RAF Bomber Command] powiedział Churchillowi, że jest to wykonalne. „Poświęcenie jednej z naszych rzadkich pięknych księżycowych nocy na to zadanie można jedynie uzasadnić czynnikami politycznymi – powiedział Harris. – Należy jednak uwzględnić, choćby niewielkie, skutki militarne i moralne”[43].

22 czerwca 1942 roku Sikorski powiedział Churchillowi, że protesty przeciw barbarzyństwu niemieckiemu i grożenie przyszłym odwetem nie przyniosły nic dobrego. Ponaglił Wielką Brytanię, by przyjęła deklarację Sprzymierzeńców z 13 stycznia 1942 roku wzywającą do zastosowania „drastycznych” środków przeciwko obywatelom niemieckim zamieszkałym w krajach alianckich i do podjęcia „na szeroką skalę” bombardowania obiektów cywilnych w Niemczech. Przed upływem tygodnia Raczyński powtórzył Edenowi polskie żądanie odwetu[44]. Rada Narodowa R.P. wydała ostrzejsze niż reszta aliantów oświadczenie, kiedy 7 lipca 1942 roku domagała się odwetowych nalotów alianckich na Niemcy, a gdyby

ci odmówili, wycofania lotnictwa polskiego z RAF i wydania mu rozkazu podjęcia działań na własną rękę[45]. Wszystkie te apele natykały się na mur milczenia. Jeden z urzędników Foreign Office zwięźle ujął postawę rządu brytyjskiego w tej sprawie: „Bezpośrednia zemsta i kroki odwetowe na ludności cywilnej nie należą do polityki rządu JKM". Również Waszyngton odmówił poparcia dla nalotów odwetowych, gdyż, zdaniem ambasadora Ciechanowskiego, Roosevelt „nie uważał za wskazane rozpoczęcia natychmiastowych odwetów lub bombardowania miast niemieckich w czasie, kiedy alianci nie osiągnęli jeszcze pełnej mocy swoich sił powietrznych, a Niemcy mogą użyć to jako pretekst do wzmożenia bombardowań i terroryzmu"[46].

Polacy byli wstrząśnięci milczeniem świata wobec zbrodni w Generalnym Gubernatorstwie, jak powiedział Delegat Rządu na Kraj pod koniec 1942 roku. Nawiązał on do specjalnych wytycznych Himmlera z marca i lipca 1942 roku, które przewidywały ostateczną likwidację Żydów i pacyfikację Polaków. Polacy pytali niecierpliwie, jaka będzie korzyść z wyzwolenia, jeżeli większość ludzi w okupowanej Polsce przedtem zginie? Żądali też natychmiastowego powstrzymania Niemców, nie wierzyli bowiem w alianckie obietnice przyszłego odwetu.

Uczuciom tym dała wyraz polska prasa podziemna. „Głos Polski" z 22 lipca 1942 roku zalecał, aby Wielka Brytania i Stany Zjednoczone przekazały obywateli niemieckich w swych krajach Rządowi RP na uchodźstwie. Za każdego zamordowanego Polaka miało zginąć stu Niemców. Czasopismo to, podobnie jak większość ówczesnych publikacji polskich, domagało się jak najsilniejszego bombardowania niemieckich ośrodków cywilnych, by zamienić je w ruiny, a „nawet zetrzeć z powierzchni ziemi". „Żywią i bronią", rozważając problem odwetu, pytało polskie władze w Londynie: „Dlaczego zwlekacie?"[47]. Generał Rowecki 30 września przesłał do Londynu depeszę, w której opisuje, jak w obliczu milczenia świata Polacy muszą patrzeć na pospieszne mordowanie milionów Żydów, i obawia się, że może to doprowadzić do przedwczesnego powstania, z którego mogliby skorzystać komuniści[48]. 5 grudnia 1942 roku Delegat Rządu na Kraj zaproponował szczegółową listę

inicjatyw dyplomatycznych, propagandowych i militarnych, jakie powinien podjąć Rząd RP na uchodźstwie, aby powstrzymać ten *furor teutonicus.* Oczywiście likwidacja Żydów na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a zwłaszcza początek masowych deportacji i egzekucji Polaków we wschodniej Polsce odniosły swój skutek, przekonując Delegaturę Rządu na Kraj, że pod koniec wojny z narodu polskiego pozostanie niewiele, jeśli Zachód nie rozpocznie natychmiast bezpośrednich akcji odwetowych przeciw Niemcom[49].

Ponaglony przez depeszę Roweckiego Sikorski pod koniec roku 1942 prosił Churchilla, aby polskie siły powietrzne, działające w ramach RAF, mogły podejmować ataki odwetowe na cele wroga na obszarach okupowanych we wschodniej Polsce. Sikorski uważał, że jest to jedyny sposób „zapobieżenia desperackim akcjom" podejmowanym przez AK, „które w obecnej chwili mogą jedynie doprowadzić do niepotrzebnego przelewu krwi"[50]. W tym samym czasie polskie przedstawicielstwo wojskowe w Waszyngtonie przedstawiło amerykańskiemu szefowi sztabu Sił Lądowych gen. armii George'owi Marshallowi *aide-mémoire*, prosząc, aby Siły Powietrzne Armii Stanów Zjednoczonych (United States Army Air Forces – USAAF) bombardowały kolonie niemieckie na okupowanych obszarach we wschodniej Polsce w rewanżu, jak to określono, za „eksterminację" polskich rodzin na tym terenie. Polacy tłumaczyli, że ich kraj stoi w obliczu bądź przedwczesnego wyniszczenia swych sił w zapoczątkowanym z rozpaczy powstaniu, bądź to zniszczenia siły AK wskutek niemieckiej polityki „planowej zagłady narodu"[51].

Polskie żądanie bombardowań odwetowych nie zostało życzliwie przyjęte ani w Londynie, ani w Waszyngtonie. Brytyjskie Foreign Office sądziło, że jeśli alianci je rozpoczną, Niemcy nasilą represje wobec Żydów. Eden twierdził, że Niemcy mieliby moralne prawo domagać się od aliantów rezygnacji z bombardowania miast niemieckich, gdyby zaniechali mordowania Żydów i Polaków. Generał Portal[52] wysunął jeszcze inne powody (z jakimi zgodził się Churchill), dla których lotnictwo nie podjęło nalotów odwetowych:

Po pierwsze, traktując każdy nalot, nawet na Berlin, jako „odwetowy" (zwłaszcza gdy nie posiadamy specjalnych bomb, których moglibyśmy do tego użyć), automatycznie porzucilibyśmy nasze uprzednie stanowisko, zgodnie z którym nasze ataki na miasta są atakami na obiekty wojskowe (włączając w to przemysł), a zatem „zgodne z prawem" i uzasadnione.
Z drugiej strony, gdybyśmy wymagali, aby naloty były szczególnie brutalne lub efektowne, czy nie mielibyśmy dylematu: a) „dlaczego tak samo nie czynimy zawsze?", b) „współzawodniczymy w brutalności z Niemcami?".
Z kolei zapewne zasypałyby nas żądania ze strony innych sprzymierzeńców, że powinniśmy rekompensować ich krzywdy w ten sam sposób. Doprowadziłoby to jedynie do serii „symbolicznych" odwetów, które nie tylko byłyby zupełnie nieskuteczne jako akcje odstraszające, lecz zniszczyłyby także ostatnie strzępy płaszczyka legalności, pod którym obecnie skrywamy nasze operacje.
Poza tym ułatwilibyśmy Niemcom podjęcie represji wobec naszych załóg lotniczych wziętych do niewoli[53].

Amerykańska odpowiedź na żądania Polaków była jeszcze bardziej zagmatwana: w marcu 1943 roku Marshall powiedział Sikorskiemu, że lotnictwo amerykańskie nie może podjąć proponowanych operacji bombowych „bez poważnego zakłócenia wysiłku zbrojnego [*military/ /war effort*] [54] Narodów Zjednoczonych w Europie i Afryce. Operacje te stają się niepraktyczne także z powodu innych czynników, jak ograniczenia pojemności samolotów dla bomb o wymaganej sile"[55].

Rada Narodowa RP nadała 7 stycznia 1943 roku większą wagę wysiłkom Rządu RP na uchodźstwie poprzez przyjęcie jednomyślnej rezolucji, obejmującej trzy posunięcia zaproponowane wcześniej przez Zygielbojma – co też było treścią polskich inicjatyw w Londynie i Waszyngtonie – to jest: zwołanie drugiej konferencji Sprzymierzonych celem protestu i ostrzeżenia Niemców, przekonanie Brytyjczyków i Amerykanów do planu odwetu wobec Niemiec, „aby zmusić ich do zaprzestania masowych egzekucji ludności cywilnej i eksterminacji całej ludności żydowskiej w Polsce [Generalnym Gubernatorstwie]" i wreszcie informowanie ludności Niemiec poprzez broszury demaskujące „straszliwe zbrodnie popełnione w Polsce

[Generalnym Gubernatorstwie] przez władze okupacyjne w imieniu narodu niemieckiego”[56].

Brytyjczycy zgodzili się na rozrzucenie po Niemczech ulotek przedstawiających zbrodnie niemieckie w okupowanej Polsce wraz z ulotkami o tragedii Żydów. Polacy wszakże domagali się wyraźnie, aby to robić po ciężkich nalotach aliantów na Niemcy, nalotach, które byłyby dla Niemców karą za zbrodnie w Generalnym Gubernatorstwie. Związek między nalotami aliantów na Niemcy i ulotkami z opisem zbrodni w okupowanych krajach i tak występował, lecz Brytyjczycy nie chcieli tego przyznać wyraźnie. „Dziennik Polski” w artykule z 19 stycznia 1943 roku stwierdzał jasno, że w świadomości Polaków naloty na Berlin były związane z niemieckimi okrucieństwami w Polsce:

> Zważywszy na to, jak Polacy w kraju jednogłośnie domagają się odwetu za zbrodnie niemieckie, należy podkreślić tę prawdę (czyli przewagę lotniczą aliantów), która się ujawniła w blasku ostatnich nalotów Sprzymierzonych na Berlin i [Niemców] na Londyn. Echo bomb, które przez dwie noce spadały na Berlin, niewątpliwie przebiegło przez [okupowaną] Polskę, niosąc powiew nadziei – tym bardziej że Polacy zapewne myślą, iż alianci w ten sposób ukarzą Niemców i pomszczą ich ostatnie zbrodnie popełnione w [okupowanej] Polsce i jej stolicy, Warszawie[57].

Chociaż Brytyjczycy nigdy formalnie nie poparli odwetowego bombardowania przez RAF, Sikorski, wyraźnie przeinaczając przemówienie przywódcy labourzystowskiego Clementa Attlee w Izbie Gmin, powiedział 1 lutego 1943 roku, że „generał Rowecki z zadowoleniem przyjął zapowiedź ewentualnego bombardowania odwetowego celów niemieckich w Polsce ze strony RAF”. Brytyjskie Foreign Office było oszołomione oświadczeniem premiera Sikorskiego. Jeden z urzędników podkreślił, że „ustawicznie powtarzaliśmy Polakom: tego rodzaju odwet jest wykluczony”. Inny urażony urzędnik stwierdził: „Polacy zachowują się ostatnio bardzo dziwnie”. Eden zaproponował kompromis: Brytyjczycy rozrzucą nad Polską ulotki informujące naród, że Polskie Siły Powietrzne uczestniczą

w nalotach RAF na Niemcy, które tak brutalnie traktują Polaków. Proponowana ulotka przedstawiała naloty na Niemcy prawie w formie odwetu; w jednym miejscu opisano polskiego lotnika, który po zrzuceniu bomb podczas operacji nad Niemcami zawołał: „To za Polskę! Za nasze rodziny! Za nasze zniszczone miasta!"[58].

Sikorski uważał pomysł z ulotkami za niewystarczający; stanowiło to spełnienie zaledwie małej cząstki stanowczych żądań Polaków. „Potrzebne są mocniejsze argumenty" – powiedział Edenowi i ponownie domagał się odwetu. Ale Brytyjczycy odmówili wiązania bombardowań celów niemieckich z okrucieństwami Niemców w okupowanej Polsce. Jeden z urzędników Foreign Office powiedział: „Polacy są w tej sprawie bardzo natarczywi". Sikorski starał się przedstawić z jak najlepszej strony akcję z ulotkami, zapewniając Roweckiego, że podczas przyszłych bombardowań miast niemieckich lotnictwo alianckie rozrzuci ulotki ze zdjęciami ruin Warszawy i innych miast, wskazując na odwetowy charakter tych operacji[59]. Sprawa odwetu przeleżała w zapomnieniu do lata 1943 roku, kiedy to Polacy ponownie ją podnieśli wobec rządów brytyjskiego i amerykańskiego w związku z masowymi deportacjami i egzekucjami Polaków na okupowanych obszarach wschodniej Polski. Rządy alianckie wydały ponownie oświadczenie na temat zbrodni niemieckich w okupowanej Polsce, datowane 30 sierpnia 1943 roku, lecz nie wspomniały słowem o atakach odwetowych na Niemcy[60].

Rząd RP na uchodźstwie jako pierwszy zaproponował aliantom bombardowanie linii kolejowych, prowadzących do niemieckich obozów śmierci. Szef Kierownictwa Walki Cywilnej oświadczył: „Przywódcy polskiego podziemia... zażądali regularnych misji bombowych celem zniszczenia wszystkich torów kolejowych prowadzących do obozów zagłady, aby zapobiec dalszym transportom z gett". Podobnie oświadczyli w swym telegramie do Londynu przywódcy Żydowskiego Komitetu Narodowego, Leon Feiner i Adolf Berman[61]. Jak widzieliśmy, AK często wysadzała tory kolejowe, by utrudnić Niemcom transport i logistykę na froncie wschodnim, nie tylko po to, żeby opóźnić transporty do obozów. Ataki AK pośrednio i na krótką metę sprzyjały Żydom, stwarzając zatory w systemie

transportu. Ale Niemcy potrafili przywrócić ruch na tych liniach w ciągu kilku, kilkudziesięciu godzin, AK zaś nie miała dostatecznych zasobów materiałów wybuchowych, by niszczyć tory kolejowe w takim stopniu, aby rzeczywiście powstrzymać transporty do obozów koncentracyjnych. To mógł spowodować jedynie niesłabnący atak ze strony sił lotniczych, co nigdy nie nastąpiło. Braku ataków powietrznych nie usprawiedliwiała nieznajomość polskiej sieci kolejowej, gdyż Polacy udostępnili Amerykanom mapę przedstawiającą wszystkie ważniejsze linie w Polsce i ich dzienną przepustowość[62].

Już w styczniu 1941 roku Sikorski prosił dowództwo RAF o zbombardowanie KL Auschwitz, aby uwolnić tamtejszych więźniów. Działo się to, zanim przybyła tam pierwsza grupa Żydów. Marszałkowie lotnictwa sir Richard Peirse i sir Charles Portal po zastanowieniu odrzucili to żądanie, twierdząc, że koniecznie muszą teraz skoncentrować naloty na innych celach niemieckich, aby przyspieszyć koniec wojny, co było ulubionym argumentem Brytyjczyków, powtarzanym z monotonną regularnością podczas całej wojny. Co więcej, obaj marszałkowie mieli poważne wątpliwości, czy taki atak na Auschwitz przyniesie pożądany rezultat, czyli wyzwolenie więźniów bez wyrządzenia im poważnych szkód. Ale Polacy nie porzucili tej myśli, która stała się jeszcze bardziej oczywista i nagląca w 1942 i 1943 roku, kiedy okazało się, jakiej masakry dokonują Niemcy w Auschwitz. Przez cały rok 1943 polscy przywódcy w Londynie starali się przekonać Brytyjczyków do bombardowań Auschwitz przy okazji nalotów na niemieckie fabryki na Śląsku. 24 sierpnia 1943 roku radiostacja VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza przekazała Delegatowi Rządu na Kraj, że Brytyjczycy zamierzają zbombardować fabryki paliwa syntetycznego i gumy w pobliżu Auschwitz. „Z naszej strony – powiedzieli – chcielibyśmy połączyć to z masowym wyzwoleniem więźniów Oświęcimia [KL Auschwitz]". Polacy londyńscy prosili AK o współpracę w przygotowaniu więźniów do czekającego ich wyzwolenia i do pomocy im po nalocie[63]. Dostępne źródła nie mówią, jaka była odpowiedź Brytyjczyków na polską propozycję, lecz na podstawie reakcji na wniosek Sikorskiego ze stycznia 1941 roku i po ich odpowiedzi

na podobne propozycje przedstawicieli żydowskich można wnioskować, że bombardowanie Auschwitz po prostu nigdy nie miało priorytetu w strategii wojskowej aliantów.

Pierwszy raport o KL Auschwitz, spisany przez więźnia Witolda Pileckiego, dotarł do Londynu na początku 1941 roku. Żydów zaczęto tam wysyłać dopiero w marcu 1942 roku, a masowe gazowanie zaczęło się w maju tego roku. Dopiero późniejsze raporty Pileckiego opisywały śmierć Żydów w KL Auschwitz[64]. Propozycje bombardowania obozu [przez amerykańską 15. Flotę Powietrzną] zostały podjęte dopiero latem 1944 roku, lecz tym razem z inicjatywą wystąpili Żydzi mieszkający na Zachodzie [WJC i inne organizacje żydowskie], spotykając się z poparciem Rządu RP na uchodźstwie[65].

Wiele już napisano na ten temat. Jak wiadomo, racje wysuwane przez Brytyjczyków i Amerykanów przeciwko bombardowaniu obozu – najważniejszą z nich stanowiło osłabienie „wysiłku wojennego" – były technicznie nieuzasadnione, przynajmniej w 1944 roku, gdy bombowce amerykańskiej 15. Floty Powietrznej w osłonie myśliwców niszczyły obiekty przemysłowe leżące o kilka kilometrów od komór gazowych. Skoro alianci tak bardzo obawiali się ofiar wśród mieszkańców Auschwitz – a to był jeden z powodów – wydaje się, że mogli zaatakować linie kolejowe prowadzące do obozu, co mogło na jakiś czas przerwać dalsze transporty.

* * *

Prócz działań dyplomatycznych Rząd RP na uchodźstwie pomagał Żydom na inne sposoby. Polska misja dyplomatyczna w Szwajcarii pod kierownictwem ambasadora Aleksandra Ładosia odegrała ogromną rolę w prowadzonej przez Rechę i Izaaka Sternbuchów akcji ratowania Żydów. W piśmie do Jacoba Rosenheima, przewodniczącego Światowej Organizacji Agudah Israel, Sternbuch przyznał, że w ramach ich działań byłoby niemożliwe uratowanie kogokolwiek bez pomocy Ładosia, którego biuro wystawiło setki paszportów, umożliwiających Żydom uzyskanie wiz do Ameryki, Afryki i Palestyny. Inni mogli nadal pozostać w Szwajcarii. Ładoś

opiekował się też Żydami w szwajcarskich obozach dla uchodźców i starał się łagodzić nieraz przykre stosunki między żołnierzami polskimi i żydowskimi w polskich obozach wojskowych w Szwajcarii. „Żydzi zaangażowani w tę akcję często prosili Ładosia o interwencję u Żydów szwajcarskich na rzecz współrodaków znajdujących się w kłopotach"[66].

Najbardziej znaczącym wkładem ambasady polskiej w Bernie w ratowanie Żydów było udostępnienie im sieci łączności dla kontaktu między emisariuszami szwajcarskimi a konspiracją żydowską w GG i macierzystymi organizacjami syjonistycznymi w USA, omijając cenzurę aliancką. Ważne informacje dotyczące sytuacji Żydów w Generalnym Gubernatorstwie docierały do organizacji żydowskich za granicą poprzez ten polski system łączności. Tym kanałem dotarł do biura Agudah Israel w Nowym Jorku telegram o deportowaniu Żydów z getta warszawskiego we wrześniu 1942 roku. Polscy dyplomaci[67] zapewnili też przekazywanie funduszy na pomoc Żydom nawet z Szanghaju w Chinach[68]. Konsulat RP w Nowym Jorku, kierowany przez Sylwina Strakacza, zapewniał podobną pomoc po drugiej stronie Atlantyku. Strakacz w znacznej mierze zajmował się także przekazywaniem depesz, funduszami oraz indywidualnymi przypadkami pomocy. Polska misja dyplomatyczna[69] pomagała organizacjom żydowskim w próbach ratowania Żydów słowackich w 1943 roku, ratowania internowanych w Vittel we Francji i przesłania transportu Żydów z Theresienstadt do Szwajcarii w 1945 roku[70].

Rząd RP na uchodźstwie współpracował z różnymi organizacjami żydowskimi w przesyłaniu paczek żywnościowych i lekarstw poprzez państwa neutralne, jak Portugalia i Szwecja, do Generalnego Gubernatorstwa. Znaczna część polskich funduszy pomocowych została przeznaczona na pomoc dla uciekinierów polskich i żydowskich za granicą; to wywołało krytykę Zygielbojma, który uważał, że więcej funduszy trzeba przeznaczyć dla obywateli polskich mieszkających w kraju. Oskarżeniom o dyskryminowanie Żydów w przyznawaniu pomocy, co miało występować zwłaszcza w Szwecji, Szwajcarii i Portugalii, stanowczo zaprzeczał Rząd RP na uchodźstwie[71].

Poza tym Polacy byli zaangażowani w wysiłki na rzecz pomocy

Żydom w ucieczce z Generalnego Gubernatorstwa do krajów, gdzie mieli większe szanse przeżycia. Do roku 1944 źródła żydowskie szacowały, że 10 tysiącom Żydów udało się uciec z Generalnego Gubernatorstwa [raczej z całej Europy Wschodniej], przy czym wielu z nich otrzymało pomoc od Rządu RP na uchodźstwie[72].

* * *

Jedną z przeszkód utrudniających nawiązanie stosunków wzajemnego zaufania między Rządem RP na uchodźstwie a organizacjami żydowskimi za granicą była antysemicka postawa przedwojennych rządów polskich. Przeszłość utrudniła prawdziwą współpracę licznych grup żydowskich z kolejnymi gabinetami Rządu RP na uchodźstwie. Sikorski był zdumiony zarzutami kół żydowskich w Stanach Zjednoczonych, które – mimo jego filosemickich deklaracji i umiarkowanego charakteru jego rządu – podkreślały antysemityzm Polaków podczas wojny do tego stopnia, że jego zdaniem wydawały się zapominać, iż to Niemcy mordują Żydów. Po powrocie z wizyty w Stanach Zjednoczonych Sikorski gniewnie krytykował syjonistów i bundystów, mówiąc: „Nie możemy tego tolerować – nie jesteśmy jagniętami przeznaczonymi na rzeź"[73]. Kilka miesięcy wcześniej premier Mikołajczyk skrytykował prasę żydowską, która „nie może się powstrzymać od ataków na Polaków i stawiania ich w jednym rzędzie z hitlerowcami". Dodał: „Żaden Polak nie potępia ani Rady Żydowskiej w Warszawie [Judenratu w getcie warszawskim], ani policji żydowskiej [Służby Porządkowej], których hitlerowscy mordercy ku swej wieczystej hańbie używają jako narzędzi do eksterminacji ludności żydowskiej"[74]. Bardzo raził fakt, że wielu Żydów za granicą w 1941 roku wyrażało złość z powodu przedwojennego prawodawstwa polskiego, zakazującego rzezi zwierząt dla celów koszernych, a nigdy z powodu niemieckich mordów na swych rodakach[75]. Jeden z żydowskich przedstawicieli Bundu w Stanach Zjednoczonych w 1944 roku podzielił się z brytyjskim kolegą spostrzeżeniem, że wśród Żydów „rzadko zdarza się taki dzień, w którym nie wybuchłoby na nowo uczucie antypolskie"[76].

Rząd RP na uchodźstwie rzadko skutecznie odpierał zarzuty o antysemityzm, w wyniku czego jego wiarygodność w gremiach organizacji syjonistycznych była poważnie zachwiana. Polscy politycy i rząd mieli tendencje do zbyt długiego zwlekania z odpowiedzią na posądzenia prasowe o antysemityzm. Równocześnie czynniki rządowe odpowiadały na niektóre oficjalne oskarżenia tak, że – jak to określił jeden z polskich urzędników – „prawda nie jest już kwestionowana". Przedstawiciele Rządu RP na uchodźstwie, łącznie z premierem Sikorskim, wydali w czasie wojny liczne oświadczenia na temat ustroju powojennej Polski, która miała być demokratyczna, z równymi prawami dla wszystkich obywateli. Oświadczenia te odniosłyby większy efekt, gdyby Rząd RP na uchodźstwie odciął się od antysemickich elementów polityki ostatniego gabinetu piłsudczyków [zdominowanego przez OZN][77]. Podobnie troska Polaków o los Żydów podczas wojny miała raczej nikły wpływ na czytelników prasy amerykańskiej. Aby naświetlić politykę Rządu RP na uchodźstwie wobec Żydów w okupowanej Polsce, jeden z jego przedstawicieli twierdził, że rząd winien opublikować w dziesięciu największych gazetach amerykańskich apel o ratowanie „owej cząstki narodu polskiego, która jest systematycznie eksterminowana". Zapewne byłoby pożyteczne, gdyby w celu wzmocnienia polskiej wiarygodności w tej sprawie Rząd RP na uchodźstwie, zwłaszcza we wczesnym stadium wojny, powołał specjalnego urzędnika ministerialnego w randze przynajmniej podsekretarza stanu, który zajmowałby się kwestią eksterminacji Żydów, co swego czasu bezskutecznie proponował Zygielbojm. To nadałoby większy rozgłos priorytetowi Rządu RP na uchodźstwie, jakim z pewnością była od lata 1942 roku sprawa żydowska[78]. Co więcej, rząd polski na emigracji nie potrafił odpowiednio naciskać na niektóre polskie ugrupowania polityczne w Wielkiej Brytanii, aby wyjaśniały swym konspiracyjnym przedstawicielom w Generalnym Gubernatorstwie znaczenie bardziej umiarkowanej pozycji wobec kwestii żydowskiej.

Czasami żydowskie oskarżenia były wręcz nieodpowiedzialne. Nawet Zygielbojm, który doceniał zdecydowaną postawę Rządu RP na uchodźstwie w zakresie informowania i uwrażliwiania opinii publicznej na tragedię żydowską, czasami wysuwał bezpodstawne

zarzuty, które jedynie utrwalały opinie o sankcjonowanej przez rząd polityce antysemickiej[79]. Żydowski „Morning Journal", chociaż podkreślał umiarkowany charakter rządu Mikołajczyka, uznał za konieczne zwrócenie uwagi na jedynego przedstawiciela Stronnictwa Narodowego w jego gabinecie [Mariana Seydę, ministra spraw kongresowych], jakkolwiek jego wpływ nie był większy aniżeli umiarkowanych członków rządu. Niektóre żydowskie gazety atakowały nawet Ludwika Grosfelda, Żyda, którego Mikołajczyk mianował ministrem skarbu, zarzucając mu, że jest zwolennikiem asymilacji[80]. To jedynie zachęcało takie grupy, jak Przedstawicielstwo Żydów Polskich w Palestynie, których niecierpliwe rezolucje i deklaracje często wypaczały wysiłki Rządu RP na uchodźstwie w celu pomocy Żydom. Pod koniec wojny przewodniczący amerykańskiej sekcji Światowej Federacji Żydów Polskich, Józef Tennenbaum, wysunął nieuzasadnione oskarżenie, że „dziesiątki tysięcy" Polaków pomagały Niemcom w eksterminacji Żydów[81].

Oczywiście byli też i tacy, którzy krytykowali swych rodaków za ataki na dobre imię Polski. Rabbi Abraham Babad, reprezentant polskich agudystów w Wielkiej Brytanii, potępił nieodpowiedzialne uogólnienia na temat polskich akcji wobec Żydów. Babad stwierdził, że Żydzi, „odwieczne ofiary sztucznie wytworzonej idei odpowiedzialności zbiorowej, winni się strzec tego rodzaju uogólnień". W imieniu Federacji Żydów Polskich w Wielkiej Brytanii rabbi Etter lojalnie poparł gabinet Sikorskiego i skrytykował Żydów z diaspory, zwłaszcza syjonistów, za wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Polaków. Zdaniem Ettera odpowiedź na kwestię żydowską w okupowanej Polsce powinna znaleźć wyraz raczej w popieraniu Rządu RP na uchodźstwie niż w prowadzeniu z nim wojny podjazdowej[82].

Sami Polacy również przyczyniali się do nieporozumień z Żydami. Chociaż wielu z nich popierało żydowską emigrację z Polski po wojnie i przeprowadzenie poważnych reform gospodarczych, aby położyć kres nierównowadze ekonomicznej występującej w Polsce przed 1939 rokiem, nie oznacza to, że większość Polaków, z wyjątkiem grup o radykalnie nacjonalistycznej orientacji, popierała przymusową emigrację. Politykę Rządu RP na uchodźstwie w tej sprawie

przedstawił generał Sikorski w sierpniu 1942 roku, kiedy powiedział: „Problem emigracji żydowskiej z Polski musi być... [traktowany] jako prawo Żydów do emigrowania z Polski do ich ojczyzny, ale nigdy jako obowiązek ze strony Żydów, ani też po stronie polskiej nie może być zamiaru wywierania w tym kierunku nacisków"[83]. Jednakże radykalni politycy narodowi przez swe deklaracje w tej sprawie wyrządzali szkodę rządowi i podważali jego wiarygodność u Żydów. Dyskusja w kołach polskich i żydowskich, czy Żydzi powinni emigrować z powojennej Polski czy też nie, nosiła znamię tragicznej pomyłki, gdyż niemieckie „ostateczne rozwiązanie" czyniło ją bezprzedmiotową. Podobnie nierealistyczne były polskie i żydowskie zainteresowania powojennym statusem własności żydowskiej, skonfiskowanej przez Niemców, a nabytej przez niektórych obywateli polskich; Polacy, którzy zapłacili za taką własność, sprzeciwiali się jej zwrotowi, natomiast syjoniści agitowali, aby dobytek nieżyjących polskich Żydów został zwrócony wspólnocie żydowskiej[84]. Jak się wkrótce okazało, problem przyszłości Żydów w Polsce miał mniejsze znaczenie aniżeli rzeczywistość odbudowania zniszczonego kraju.

* * *

Jeden z najbardziej kontrowersyjnych aspektów stosunków polsko-żydowskich podczas II wojny światowej dotyczy roli AK przed i podczas powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943 roku. Po większej części historiografia przedstawia AK jako gniazdo antysemityzmu, niechętne pomocy Żydom, i zakłada, że gdyby AK przyszła im z zasadniczą pomocą, wynik walk mógłby być inny. Jak wiemy, AK była szerokim parasolem organizacyjnym, obejmującym liczne organizacje militarne i odzwierciedlającym różne postawy polityczne. Przez większą część wojny radykalnie narodowe skrzydło antysemickie, NSZ, nie należało do AK. Komenda Główna Armii Krajowej, podobnie jak Rząd RP na uchodźstwie, nie była antysemicka, a jej decyzje dotyczące Żydów w getcie warszawskim uwzględniały relacje nadchodzące od nich, choć – a szkoda – nie były odpowiednio akcentowane, jak na to zasługiwały.

Latem 1942 roku, podczas deportacji Żydów z getta warszawskiego, polska prasa podziemna ze znacznym opóźnieniem odnotowała to ponure wydarzenie. Lecz oczywiste pogodzenie się Żydów z nieuniknioną śmiercią nie mogło dostatecznie pobudzić Polaków, a zwłaszcza AK, do rozpoczęcia jakiejś operacji militarnej w ich obronie. „Ostatecznie, jak mogła AK rozpocząć działania bez wiedzy i woli samych Żydów?”[85] – oświadczył Henryk Woliński, humanista-liberał kierujący Referatem Spraw Żydowskich w BIP KG AK. Odpowiedzialni przywódcy żydowscy tego okresu, jak Feiner i Berman, nie oczekiwali militarnej pomocy AK podczas deportacji warszawskich. Jak powiedział kurier Rządu RP na uchodźstwie i emisariusz Komendy Głównej AK, Jerzy Jan Lerski ps. „Jur”: „nie słyszałem skarg na jego [Roweckiego] bezczynność militarną w okresie od lipca do września 1942 roku ze strony żadnego przywódcy żydowskiego, z którym spotkałem się w Polsce w latach 1943–1944”. Po czym dodał: „I taka była sytuacja, gdyż domniemana możliwość takich działań wojskowych ze strony polskiego podziemia w połowie 1942 roku nie istniała”[86]. PPR utrzymywała ścisłe kontakty z grupami żydowskimi, które ewentualnie zdecydowałyby się stawić opór Niemcom. Komuniści wystąpili 1 sierpnia 1942 roku z apelem na łamach „Trybuny Wolności”, przypominając Żydom, że „czynna postawa, a nie bierne oczekiwanie na rzeź uratować może tysiące i dziesiątki tysięcy, chociaż przyniesie ofiary”[87, 88].

Wśród samych Żydów w Warszawie istniały głębokie podziały w sprawie polityki wobec Niemców. Tuż przed deportacjami z Warszawy – mimo wszechobecnych rzezi – ciągle uważali za „nie do pomyślenia”, aby Niemcy mieli poważny zamiar zlikwidować ich getto, największe w Generalnym Gubernatorstwie. Bundyści trzymali się „psychologicznej samoobrony” i oczekiwali na drugi front aliantów. „Nie możemy być szowinistami, nie tylko Żydzi cierpią i giną – oświadczył członek Bundu. – Tysiące Polaków również idą na pewną śmierć”. Przedstawiciel ultraortodoksyjnego Agudah Israel jako rozwiązanie problemu żydowskiego proponował wiarę. „Wierzę w Boga i w cud. Bóg nie pozwoli zniszczyć swego narodu – powiedział. – Wojna przeciw Niemcom jest bezsensowna.

Niemcy mogą nas wykończyć w ciągu paru dni". Nawet przywódca Organizacji Ogólnych Syjonistów, dr Icchak Szyper, uważał, że opór będzie oznaczać zniszczenie całego getta warszawskiego, podczas gdy bierność pozwoli na ocalenie przynajmniej części Żydów przed zagładą. Jedynie Żydzi komunizujący – zwłaszcza lewicowe skrzydło syjonistów i komuniści[89] – popierali zbrojną akcję przeciw Niemcom[90]. Chociaż postawa mieszkańców getta wobec idei oporu zmieniła się nieco po deportacjach w lecie 1942 roku, nawet wtedy, gdy były już organizowane żydowskie grupy oporu, zaledwie 3–5 procent mieszkańców getta warszawskiego aktywnie włączyło się w powstanie w kwietniu i maju 1943 roku[91]. Zatem wśród Żydów w całym Generalnym Gubernatorstwie nie mogło być żadnej wątpliwości, jaki los ich czeka.

Po szoku, jakim były deportacje, Żydzi zorganizowali w październiku 1942 roku Żydowski Komitet Narodowy, będący pod wpływem komunizujących syjonistów z Poalej Syjon – Lewica i komunistów z PPR. Właśnie dlatego Bund nie przystąpił do ŻKN, ale w końcu powołał Komisję Koordynacyjną, która później reprezentowała go w pertraktacjach z polskim podziemiem. Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB), zorganizowana pod koniec lipca 1942 roku, w grudniu znalazła oparcie w większej liczbie polityków, a na jej czele stanął Mordechaj Anielewicz, przedstawiciel lewicowej grupy syjonistyczno-marksistowskiej Ha-Szomer Ha-Cair. W składzie Komisji Koordynacyjnej i Żydowskiej Organizacji Bojowej znalazło się kilku żydowskich komunistów wraz z Michałem Rosenfeldem i Edwardem Efraimem Fondamińskim, który był sekretarzem Komitetu Dzielnicy Polskiej Partii Robotniczej w getcie warszawskim. Tuż przed powstaniem, wiosną 1943 roku, komuniści zorganizowali cztery grupy bojowe, tyle samo utworzył Bund. Pozostałe 14 jednostek zorganizowali syjoniści[92], lecz wiele z nich było także pod wpływem marksistów. Nie należy się dziwić, że AK podejrzliwie patrzyła na żydowską konspirację i miała obawy co do jej lojalności; ostatecznie lewicowi syjoniści i komuniści nie należeli do przyjaciół Rządu RP na uchodźstwie i Delegatury Rządu na Kraj.

W tych okolicznościach Żydzi próbowali nawiązać kontakt z AK.

Generał „Bór" w swojej książce *Armia podziemna* w 1951 roku i w wywiadzie udzielonym trzy lata później podał, że „Wacław" (jeden z wielu pseudonimów używanych przez Henryka Wolińskiego) został wysłany przez Roweckiego w lipcu 1942 roku celem nawiązania kontaktu z przywódcami żydowskimi w getcie i zaproponowania im pomocy AK, gdyby zdecydowano się stawić opór. Żydzi odrzucili proponowaną pomoc – powiedział gen. „Bór" – gdyż nie wierzyli, że Niemcy będą wywozić i zabijać wszystkich mieszkańców warszawskiego getta. Z drugiej strony Woliński podkreślił, że nie miał żadnych kontaktów z przedstawicielami żydowskimi przed październikiem 1942 roku[93]. Ta rozbieżność, obok niepotwierdzonej informacji gen. „Bora", że Rowecki zarządził wzmożenie sabotażu niemieckich linii komunikacyjnych celem uniemożliwienia lub opóźnienia deportacji, doprowadziła wielu historyków do wniosku, że twierdzenie gen. „Bora" było jego własnym wymysłem, aby upiększyć obraz polskiej pomocy udzielanej Żydom podczas wojny[94].

Woliński jednak nie zaprzeczy, że tego rodzaju spotkanie między przedstawicielami polskimi i żydowskimi odbyło się na początku deportacji z Warszawy. Biorąc w obronę gen. „Bora", Woliński sugerował, że Referat Spraw Żydowskich, agencja AK, którą kierował, nie był jedynym źródłem informacji o Żydach, dostępnym Komendzie Głównej AK i że gen. „Bór" mógł wiedzieć więcej niż on[95]. Ponadto jeden z kurierów AK potwierdził wypowiedź gen. „Bora" w następującym oświadczeniu: „W początkowych stadiach tej przerażającej rzezi Komendant Główny AK zaproponował poprzez swych agentów natychmiastową pomoc wielu wybitnym przedstawicielom wspólnot żydowskich, gdyby tylko chcieli podjąć akcję samoobrony. Propozycja ta nie została wówczas przez Żydów przyjęta"[96]. Brak jedności wśród samych Żydów co do sensu stawiania oporu dramatycznie ilustruje fakt, że tuż przed powstaniem w getcie jeden z członków Judenratu prosił władze AK, aby nie dawały broni Żydowskiej Organizacji Bojowej[97]. Wydaje się więc, że wersji gen. „Bora" nie można całkowicie zignorować.

W każdym razie podczas warszawskiej akcji deportacyjnej przedstawiciel Bundu skontaktował się z Referatem Spraw Żydowskich,

prosząc o wysłanie telegramu do Zygielbojma w Londynie. Bund po prostu domagał się nadesłania pieniędzy. Depesza została nadana i z Londynu przysłano 5000 dolarów. Dopiero w październiku 1942 roku Woliński spotkał się z Arie Wilnerem ps. „Jurek", który reprezentował Żydowską Organizację Bojową i prosił o nawiązanie kontaktu między żydowskimi i polskimi przedstawicielami wojskowymi i cywilnymi celem koordynacji wysiłków i zapewnienia polskiej pomocy militarnej dla ŻOB. Podczas tego spotkania Wilner powiedział, że starał się wcześniej (w sierpniu) nawiązać kontakt z AK, lecz próba ta nie przyniosła rezultatu[98]. Według Wolińskiego przyczyną tego nie była odmowa ze strony władz AK, lecz fakt, że Wilner „spotkał się z osobą cywilną, a ta osoba nie chciała podjąć się zadania skontaktowania go z AK". Daremność tej próby nie była traktowana przez przywódców żydowskich tego czasu jako wielki problem i żaden z nich – Wilner, Feiner czy Berman – nie stawiał Wolińskiemu z tego powodu żadnych zarzutów pod adresem Polaków[99].

11 listopada 1942 roku Rowecki przyjął do wiadomości żądania Żydów, pochwalił gotowość bojową ŻOB i upoważnił ich do zorganizowania się w grupy bojowe po pięciu bojowców[100]. Zapoczątkowana współpraca z Żydami była ostrożna i miała charakter próby. Polacy dali w grudniu Żydom jedynie 10 pistoletów i niewielki zapas amunicji. Aby nie pogłębiać polskich podejrzeń co do komunistycznych wpływów w żydowskim ruchu oporu, Wilner przekazał ustalenia obowiązujące wszystkie organizacje żydowskie, z wyjątkiem komunistów z PPR, którzy funkcjonowali w żydowskiej strukturze politycznej i wojskowej w getcie warszawskim[101]. Tuż przed 18 stycznia 1943 roku, kiedy Żydzi warszawscy rozpoczęli swój pierwszy, spontaniczny zbrojny opór przeciw Niemcom, AK dała im kolejne 10 pistoletów, instrukcję akcji dywersyjnych i przepis na koktajle Mołotowa. Od początku grudnia 1942 roku członkowie ŻOB regularnie przychodzili do tajnej kwatery AK przy ulicy Marszałkowskiej, gdzie odbywali przeszkolenie bojowe.

Na miejscu sam kapitan „Szyna” wraz z jednym z oddanych oficerów--saperów, porucznikiem „Gryfem” [Leonem Tarajkowiczem], udzielali przeszkolenia bojowo-dywersyjnego. Ludziom z getta dawali różne drukowane instrukcje, jak używać broni i materiałów wybuchowych, uczyli ich techniki walki w mieście, zapoznawali na miejscu ze skuteczną bronią przeciwczołgową krótkiego zasięgu [koktajle Mołotowa] oraz wtajemniczali w wyrób różnych materiałów wybuchowych, min i granatów. Bojowcy ŻOB wykazywali niezwykły zapał, żywe zainteresowanie i duże uzdolnienia wojskowe, co wiele lat później potwierdzili oficerowie z kursów saperskich Armii Krajowej[102].

Wykorzystywanie rezerw AK w kwestii zaopatrywania żydowskiej konspiracji w broń jasno uwypukla depesza Roweckiego do Londynu z 1 stycznia 1943 roku: „Żydzi z różnych grup, łącznie z komunistami, zwracają się do nas po broń, jakbyśmy dysponowali pełnymi arsenałami. Dałem im kilka pistoletów na próbę, lecz nie wiem, czy ich użyją. Nie dam im więcej broni, ponieważ, jak wiecie, sami nie mamy jej dla siebie i oczekujemy na waszą przesyłkę. Poinformujcie mnie, jaki rodzaj kontaktu mają miejscowi Żydzi z Londynem”[103].

Po zbrojnym oporze Żydów w dniach 18–20 stycznia 1943 roku zmieniło się podejście AK do sprawy dostarczania Żydom dodatkowej broni. Zmiana ta odzwierciedlała postawę Polaków, którzy chwalili bohaterstwo Żydów i nawet zawyżali żydowskie osiągnięcia w walce z Niemcami[104]. Według oficjalnej polskiej historii AK gen. Rowecki rozkazał wydać ŻOB tuż przed powstaniem w getcie w kwietniu 1943 roku następującą broń i wyposażenie: 90 pistoletów z magazynkami i amunicją, 500 ręcznych granatów obronnych, 100 granatów zaczepnych, 15 kilogramów materiałów wybuchowych z zapalnikami i detonatorami, jeden lekki (ręczny) karabin maszynowy, jeden pistolet maszynowy i materiały do wyrobu koktajli Mołotowa oraz materiał sabotażowy, jak bomby zegarowe i zapalniki z opóźnionym działaniem[105]. AK i jej agendy pomagały ŻOB w zakupie broni na czarnym rynku. Żegota również przeznaczyła część swych środków na zakup broni dla żydowskiego ruchu oporu[106].

Dwie organizacje wchodzące w skład AK – Polska Ludowa Akcja Niezależna (PLAN) i Korpus Bezpieczeństwa (KB) – pomogły

Żydowskiemu Związkowi Wojskowemu (ŻZW), prawicowej konspiracji wojskowej syjonistyczno-rewizjonistycznej, w zakupie broni i amunicji. Według Henryka Iwańskiego, który wyróżnił się wśród innych członków tej jednostki, KB zaopatrzył ŻZW w 2 ciężkie karabiny maszynowe, 4 lekkie karabiny maszynowe, 21 pistoletów maszynowych, 30 karabinów, 50 pistoletów i ponad 400 granatów. PLAN również zaopatrzył ŻZW w pistolety, karabiny, amunicję, a przy okazji w skrzynię z 60 granatami. Pomoc Gwardii Ludowej była najskromniejsza: 25 karabinów i 2 skrzynki amunicji[107, 108]. Sami Żydzi przygotowali wiele koktajli Mołotowa, które stanowiły główną broń ŻOB, oraz min detonowanych elektrycznie. Jak wielka była żydowska produkcja, okazało się w 1964 roku, kiedy podczas prac budowlanych na terenie byłego getta odkryto 100 tysięcy zapalników do koktajli Mołotowa[109].

W porównaniu z zaopatrzeniem w broń AK ilość broni i amunicji przekazanej dla ŻOB była raczej niewielka. W Warszawie AK bezpośrednio przed powstaniem w getcie miała na swym uzbrojeniu zaledwie 25 ciężkich karabinów maszynowych, 62 lekkie (ręczne) karabiny maszynowe, 52 pistolety maszynowe, 1182 karabiny powtarzalne (kb/kbk) i 1099 pistoletów. AK posiadała też w swoim arsenale tylko kilka rusznic ppanc i dział ppanc [dopiero w 1944 r. dotarły pierwsze granatniki ppanc PIAT][110]. Nawet Schwarzbart jasno zdawał sobie sprawę z tego, że nie mogło być mowy o przekazaniu żydowskiemu ruchowi oporu większych dostaw broni. Głównym problemem dla Żydów i AK był brak broni ciężkiej: „Jest oczywiste, że niezależnie od ilości broni, jaką dysponowali żydowscy bojowcy, byli oni skazani na porażkę w obliczu straszliwej machiny wojennej Niemców. Jedyną rzeczą, jaką można było osiągnąć w wypadku posiadania większej ilości broni – zwłaszcza ciężkiej [maszynowej] – było zadanie większych strat siłom niemieckim w getcie"[111].

Nie można było oczekiwać od AK, że całkowicie się pozbawi tych kilkunastu sztuk ciężkich karabinów maszynowych, tak bardzo potrzebnych do planowanego powstania ogólnokrajowego, kiedy Niemcy zaczynały się już chylić ku upadkowi. Oczywiście Polacy mogli dać więcej pistoletów i karabinów Żydom, lecz broń lekkie-

go typu nie zmieniłaby na korzyść ich sytuacji militarnej w walce z Niemcami. Co więcej, nie jest do końca jasne, ile z tych karabinów stanowiło osobistą broń członków AK, którzy, jak wszyscy żołnierze na świecie, mieli prawo odczuwać pewne opory, gdy przyszło do dzielenia się nią z innymi.

Chociaż ilość broni w AK w latach 1943–1944 wydaje się imponująca, znaczna jej część (ta, którą ukryto po kampanii wrześniowej) nie nadawała się do użytku. AK cierpiała również na ustawiczny brak amunicji. Powietrzne zrzuty do roku 1943 nie miały istotnego wpływu na stan uzbrojenia. Jak powiedział gen. „Bór": „Ilość broni do naszej dyspozycji była zawsze za mała w porównaniu z liczbą ludzi do uzbrojenia; musieliśmy uzupełniać więc akcje zbrojne atakami na morale nieprzyjaciela, które nie wymagały dynamitu i karabinów". Dopiero w 1944 roku liczne operacje bojowe AK postawiły sobie za cel zapewnienie jej większej liczby broni i amunicji[112]. Wreszcie dotkliwy brak broni w AK dał o sobie znać po rozpoczęciu powstania warszawskiego 1 sierpnia 1944, ponad rok po powstaniu w getcie: tylko 10 procent żołnierzy AK było uzbrojonych jak należy[113, 114].

Chociaż ostatnio historycy krytycznie podchodzą do zakresu pomocy AK przed powstaniem w getcie, Wilner i Berman uważali ją – jak powiedział Woliński – za „hojną i uczciwą", co potwierdziły kontakty AK z żydowskimi emisariuszami ŻOB. Michał Borwicz, Żyd walczący w AK, stwierdził później: „Współpraca z AK była szeroka i bardzo istotna, chociaż nie dorównała olbrzymim potrzebom chwili"[115, 116].

Przywódcy żydowscy w Warszawie mieli pełną świadomość, że przez opór stawiany Niemcom Żydzi nie mieli żadnej szansy przeżycia, nawet gdyby pozostali w getcie. Jak powiedział Wolińskiemu Wilner: „Nie chcemy ratować naszego życia. Żaden z nas nie wyjdzie stąd żywy. Chcemy tylko zachować ludzką godność". Zanim Karski udał się ze swoją misją na Zachód, Feiner powiedział mu, że obrona w getcie miała być „demonstracją i wyrzutem"; Żydzi nie mieli złudzeń co do możliwości pokonania Niemców. Wkrótce po rozpoczęciu powstania w kwietniu 1943 roku przedstawiciele żydowscy przekazali radiodepeszę do Zygielbojma i Schwarzbarta

w Londynie: „Wynik walki był rozstrzygnięty na samym początku... Będziemy walczyć do końca"[117].

Przywódcy żydowscy, może z wyjątkiem Anielewicza, nigdy nie oczekiwali, że AK zmarnuje swoje siły i przyłączy się do Żydów w samobójczym powstaniu. Ani też nie mieli prawa tego oczekiwać. Jak wyraźnie stwierdził Woliński, jakiekolwiek powstanie wywołane przez AK w owym czasie byłoby „bezcelowe"[118]. Pogląd ten podzielał zapewne gen. Sikorski, ponieważ jako Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie wydał rozkazu poważniejszego zaangażowania się AK w powstanie żydowskie. Jedyną rozsądną drogą otwartą przed AK było rozpoczęcie ataków dywersyjnych w momencie wybuchu powstania żydowskiego. Zanim rozpoczęło się powstanie, AK powiadomiła o tym, co w związku z tym planuje. Próba uczynienia czegoś więcej niepotrzebnie roztrwoniłaby siły AK, pozbawiła jej ludzi i zasobów, których potrzebowała do przejęcia władzy w Polsce w chwili klęski Niemiec, zanim kraj wezmą w posiadanie Sowieci. Prócz tego celem Polskiego Państwa Podziemnego było nie tylko angażowanie się w konspirację antyniemiecką, lecz także pomoc narodowi polskiemu w przeżyciu okupacji.

Generał Rowecki, który rozumiał, że żydowski zryw w getcie może przedwcześnie wywołać powstanie w całym mieście, co doprowadziłoby do rzezi ludności, starał się porozumieć z Żydowską Organizacją Bojową w sprawie ewakuacji bojowców z miasta do wschodnich części Polski [na Wołyń], gdzie mieli większe szanse przeżycia. Ukrycie oddziałów żydowskich w okolicach Warszawy było po prostu fizycznie niemożliwe. Poza tym AK chyba wolała, aby żydowskie jednostki zbrojne nie znajdowały się w tym czułym obszarze, gdzie mogłyby rozpocząć powstanie zbrojne w ścisłej współpracy z komunistami; to zapewne byłoby zgubne dla planów i interesów AK oraz tych, którzy popierali Rząd RP na uchodźstwie[119]. Ale żydowscy bojowcy odmówili opuszczenia getta. Nawet po wybuchu powstania w getcie przedstawiciele AK oferowali pomoc w wyprowadzeniu uzbrojonych bojowców, jednak Icchak Cukierman, który zajął miejsce Wilnera jako łącznik żydowski z AK,

odpowiedział: „Jednostki bojowe nie opuszczą getta, dopóki będą miały jedną, ostatnią kulę, żeby strzelić do siebie”[120].

Obawy gen. Roweckiego i Komendy Głównej AK dotyczące przedwczesnego powstania w Warszawie na początku 1943 roku nie były bezpodstawne. Kiedy Polacy ostatecznie zdecydowali się rozpocząć własne powstanie w Warszawie ponad rok później, w sierpniu 1944, było to przedsięwzięcie o wiele szersze, objęło większą liczbę ludzi i doprowadziło do większych ofiar i zniszczeń aniżeli powstanie w getcie. Stwierdzono wtedy, że nawet w najbardziej sprzyjających warunkach tego czasu Niemców nie można było pokonać bez istotnej pomocy aliantów, której Polska nigdy się nie doczekała[121].

W kręgach AK przed powstaniem w getcie warszawskim istniała niezrozumiała obawa co do zakresu wpływów komunistycznych w żydowskim ruchu oporu. Jeden z oficerów AK miał powiedzieć Cukiermanowi: „Uważamy, że getto jest jedynie bazą dla Rosji sowieckiej. Taki plan istnieje, a my Polacy wiemy, co to znaczy. To Rosjanie przygotowali rewoltę w getcie warszawskim i wy macie o wiele więcej broni, niż twierdzicie; i jestem pewien, że 1 maja 1943 roku (święto 1 Maja) oni zrzucą desant (sic!) w getcie”. Podobnie głośny obrońca Żydów uwypuklił ten problem, pisząc: „Bezpośredni związek między szeregami komunistycznymi a Żydami w getcie był związkiem szczerego koleżeństwa i był wolny od zastrzeżeń i podejrzeń, które cechowały związki z… AK”. Przesadna podejrzliwość w oficjalnych kołach polskich, że Sowieci są potajemnie zaangażowani w powstanie żydowskie, wystąpiła w pytaniu ministra obrony narodowej, Mariana Kukiela, jeszcze po stłumieniu powstania: „Czy opór Żydów podczas likwidacji getta nie był rzeczywiście prowadzony i organizowany przez oficerów i podoficerów sowieckich zrzuconych na spadochronach do getta i czy broni, amunicji i karabinów przeciwczołgowych nie dostarczono w taki sam sposób?”[122].

Powstanie w getcie warszawskim rozpoczęło się 19 kwietnia 1943 roku, wystawiło od 1500 do 2000 słabo uzbrojonych bojowców żydowskich, którzy przeciwko sobie mieli blisko 2100 nieprzyjacielskich żołnierzy wyposażonych w ciężką broń, czołgi, pojazdy opancerzone i mających do dyspozycji lotnictwo. Według słów

Ringelbluma była to walka „między muchą a słoniem"[123], a jej wynik był od początku przesądzony. Szacunki sił Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) i Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW) różnią się między sobą: Gutman powiada, że w szeregach ŻOB było 750, a w ŻZW 250 bojowców, podczas gdy Ainsztein szacuje ich liczbę na 600–800 osób w ŻOB i 400 w ŻZW. Pozostali uzbrojeni Żydzi stanowili luźne grupy niewchodzące w skład ani ŻOB, ani ŻZW. Ich siłę szacuje się różnie: od kilkuset do dwóch tysięcy osób[124]. W każdym razie, jeśli przyjąć, że przed powstaniem było w getcie 70 tysięcy Żydów, to nie więcej niż 3 procent brało udział w walce z Niemcami. Przyjmując rachunek Gutmana, że w getcie było około 40 tysięcy Żydów przed powstaniem, wówczas nie więcej niż 5 procent spośród nich uczestniczyło w walce z wrogiem[125]. Zatem przytłaczająca większość Żydów nie włączyła się w powstanie: ukryła się w bunkrach i pozostawała bierna.

Bohaterska walka Żydów wzbudziła współczucie i poparcie Polaków. W pierwszym dniu powstania Korboński natychmiast nadał meldunek radiowy do Londynu, informując władze polskie o tym, co się dzieje, i ponaglając je, aby przemówiły przez radio do walecznych obrońców getta. 30 kwietnia 1943 roku Delegat Rządu na Kraj oświadczył: „Naród polski ma rację, okazując współczucie prześladowanym Żydom i pomagając im. Winniśmy nadal im pomagać". Sikorski był zaaferowany sprawą katyńską, która spowodowała pogorszenie się stosunków dyplomatycznych ze Stalinem wkrótce po wybuchu powstania żydowskiego w Warszawie. Oświadczył jednak w audycji radiowej 5 maja 1943 roku: „Dokonuje się największa zbrodnia w historii ludzkości. Wiemy, że pomagacie cierpiącym Żydom, jak tylko możecie. Dziękuję wam w imieniu mojego rządu i swoim własnym. Proszę was, abyście nieśli im wszelką możliwą pomoc i przeciwstawili się temu przerażającemu barbarzyństwu"[126].

Polska prasa podziemna szeroko i z wielkim współczuciem opisywała przebieg wydarzeń w getcie. Rozgłośnia „Świt" obszernie donosiła o walce Żydów. Pani Korbońska, która wraz z mężem dostarczała do Londynu materiałów dla polskich audycji, mówiła wówczas z bólem: „Będzie im łatwiej umierać, gdy będą wiedzieć,

że świat słyszy o ich śmierci"[127]. Polska prasa jedynie odzwierciedlała przeważające poglądy większości Polaków[128]. Ringelblum bardzo krytycznie oceniał reakcję Polaków[129]. Lecz wbrew oświadczeniom Ringelbluma – który korzystał z polskiej pomocy, dzięki czemu zresztą mógł żyć po stronie aryjskiej, dopóki on i jego polscy opiekunowie nie zostali zabici przez Niemców – inne świadectwa mówią o odmiennych uczuciach i postawach Polaków, którzy byli świadkami lub słyszeli o tym, co działo się w Warszawie wiosną 1943 roku. Jest to obraz nie tylko strachu i szoku wywołanego bestialstwem Niemców w odpowiedzi na powstanie, lecz także współczucia i przyjaźni dla narodu żydowskiego[130]. Owszem, pojawiły się publikacje antysemickie, które wyrażały radość z powodu masakry Żydów, lecz nie są one w najmniejszym stopniu reprezentatywne.

Podczas powstania jednostki AK i GL dokonały kilku akcji zbrojnych, aby pomóc walczącym Żydom. Według jednego źródła, w okresie od 19 kwietnia do 10 maja było 26 takich akcji, obejmujących walkę z Niemcami, zaopatrzenie bojowców i ich ewakuację[131]. Na przykład 19 kwietnia 1943 roku jednostka saperów AK pod dowództwem kapitana Józefa Pszennego („Chwacki")[132] próbowała zburzyć mur getta na Bonifraterskiej i Sapieżyńskiej. Ciężki ogień karabinowy uniemożliwił jednostce zniszczenie muru. Dwóch żołnierzy AK zostało zabitych, a czterech odniosło rany, zginęło też dwóch policjantów polskich i dwóch Niemców. 23 kwietnia 1943 roku jednostki AK ponownie zaatakowały Niemców w różnych punktach miasta[133]. Cztery dni później 18-osobowy oddział Korpusu Bezpieczeństwa AK wziął udział w walce z Niemcami na terenie samego getta. Oddział dowodzony przez kapitana Henryka Iwańskiego dostał się do środka przez tunel pod placem Muranowskim, którego używano także do dostarczania broni i amunicji dla Żydowskiego Związku Wojskowego. Brat i dwaj synowie Iwańskiego zginęli, a sam Iwański został ciężko ranny[134]. Było także kilka operacji przeprowadzonych przez GL. Na przykład jeden oddział zniszczył 20 kwietnia gniazdo ciężkich karabinów maszynowych, a 23 kwietnia kilka grup GL zaatakowało nieprzyjaciela w pobliżu murów getta[135, 136]. SS-Brigadeführer und Generallmajor der Polizei

Jürgen Stroop, który dowodził niemiecką Kampfgruppe (obejmującą poza żołnierzami Waffen SS i policjantami Schutzpolizei ukraińskich Trawnikermanner oraz w osłonie polskich policjantów i strażaków), likwidującą powstanie Żydów w getcie warszawskim, kilkakrotnie donosił swemu dowództwu o „polskich bandytach". W jednym ze sprawozdań na początku powstania Stroop pisał: „Należy ponadto donieść, że od wczoraj część znajdujących się w akcji oddziałów jest ciągle ostrzeliwana spoza getta, a więc ze strony aryjskiej. Oddziałom szturmowym, które natychmiast przeciwdziałały, udało się w jednym wypadku schwytać 35 polskich bandytów, komunistów, których natychmiast zlikwidowano. W czasie rozstrzeliwań zarządzonych dzisiaj z konieczności zdarzyło się znowu, że bandyci ginęli z okrzykiem: «Niech żyje Polska!» i «Niech żyje Moskwa!»"[137].

AK i GL uczestniczyły także w kilku owocnych próbach ewakuowania Żydów z getta. AK dała Żydom plany miejskiej sieci kanalizacyjnej i skontaktowała ich z polskimi przewodnikami. Według wysokiego rangą oficera AK „kilkunastu bojowców ŻOB zostało uratowanych przez AK dzięki kanałom, a później znalazło schronienie w pobliskich lasach"[138]. Oddział Iwańskiego dopomógł w ewakuacji 34 bojowców; w tym samym czasie oddział GL uwolnił 40 żołnierzy żydowskich[139]. Dzięki oddziałom związanym z AK aż 140 bojowców ŻZW uciekło z getta do Lasku Michalińskiego; niestety, około jednej trzeciej z nich zginęło później w walce w pobliskim lesie[140]. Podczas tych tragicznych dni niezliczona rzesza Żydów przedostała się z getta na stronę aryjską. Ringelblum odnotował: „Inni mieszkańcy getta, obok bojowców, również przedostali się na stronę aryjską, chociaż ludziom nieuzbrojonym rzadko się to udawało. Opowiedziano mi autentyczny fakt o grupie sześćdziesięciu Żydów, którzy przedostali się na stronę aryjską przez ruiny bloku na ulicy Grzybowskiej i przez druty kolczaste. Ludzie mieszkający w tym bloku widzieli tę tragiczną scenę i na szczęście nikt nie zdradził tych Żydów, którzy uciekali z getta"[141]. Żegota również odegrała znaczną rolę w przerzucie oddziałów ŻOB z Warszawy do Krakowa i próbowała skontaktować ich z tamtejszymi partyzantami[142]. Nie widać było natomiast sowieckiej pomocy dla Żydów. Skoro obecność

komunistów w getcie była tak oczywista, można było oczekiwać czegoś więcej aniżeli jednego nalotu sowieckiego lotnictwa nocą 12 maja 1943 roku, który to atak zakończył się śmiercią większej liczby Polaków i Żydów niż Niemców[143].

SS-Brigadeführer Stroop podał 24 maja 1943 roku, że 56 065 Żydów w getcie zostało „pojmanych"; z tej liczby 19 929 zginęło podczas walk. Stwierdził, że straty jego oddziałów wyniosły jedynie 16 zabitych i 85 rannych[144, 145], co jest prawdopodobnie liczbą z oczywistych powodów zaniżoną. Lecz niezależnie od tego Żydzi z getta sprawili Niemcom wiele kłopotu. Jak napisał gen. Rowecki, „trwanie oporu przez tak długi czas w niektórych kręgach niemieckich uważane jest za wielką hańbę". Jak zauważył jeden z historyków żydowskich: „Powstanie w getcie warszawskim miało wpływ nie tylko na pobudzenie oporu w innych gettach i obozach, ale też na rozbudzenie działalności polskiego podziemia"[146].

Przypisy

[1] Tytuł broszury brzmiał: *Persecution of Jews in German-Occupied Poland.* Opracowanie pod redakcją Stanisława Strońskiego, narodowca (sic!), przygotowane prawdopodobnie w Centre Polonaise d'Information et de Documentation w Paryżu. Broszura zawierała wstęp biskupa Westminsteru Davida Mathew (Free Europe, Londyn, maj 1940, s. 26. „Free Europe Pamphlet" nr 2) [przyp. red.].

[2] *The German invasion of Poland: Polish Black book containing documents, authenticated reports and photographs* [przyp. red.].

[3] Bartoszewski, *Blood Shed Unites Us*, s. 67, 171–172; Iranek-Osmecki, *He Who Saves One Life*, s. 181. *Czarna księga* [*The German invasion of Poland: Polish Black book containing documents, authenticated reports and photographs*] została ponownie opublikowana w kwietniu 1942 i w marcu 1943 r.

[4] Ciechanowski, *Defeat in Victory*, s. 18, 101–102; notatki z rozmowy w Welles, 25 marca 1942, w: FRUS, s. 130–131.

[5] Depesza, Ministerstwo Spraw Zagranicznych do Szefa Sztabu N.W., 22 kwietnia 1942, w: AKwD, t. 2, s. 220–221.

[6] Bartoszewski, dz. cyt., s. 68; list, Sikorski do Board of Deputies, 16 maja 1942, w: GSHI; Fox, Jewish Factor in British War Crimes Policy, s. 87–88.

[7] Delegatura Rządu na Kraj zebrała informacje o niemieckich masowych rozstrzeliwaniach ludności żydowskiej we wschodniej Polsce i na zapleczu frontu wschodniego – wśród informacji po raz pierwszy pojawiały się potwierdzenia zaangażowania ludności polskiej w pogromy w ramach niemieckich „akcji samooczyszczających". Te działania z niemieckiej

inspiracji rozgrywały się w szerokim pasie terytorium od Tallina do Rostowa nad Donem, wszędzie inspirowane, a często organizowane, nadzorowane i fotografowane przez wyznaczonych funkcjonariuszy niemieckich Einsatzgruppen [przyp. red.].

[8] Laqueur, *Terrible Secret*, s. 109–112.

[9] Raport Bundu jest przedrukowany w: Bauer, *When Did They Know?*, s. 57–58.

[10] Najnowsze ustalenia Saula Friedländera wskazują, że to właśnie zamach bombowy w Lustgarten doprowadził u Hitlera do poczucia zagrożenia ze strony Żydów w samym Berlinie, co mogło zainicjować werbalne – bez formalnego rozkazu pisemnego – rozpoczęcie działań ludobójczych wobec Żydów europejskich na terenie Generalnego Gubernatorstwa i na wschód od Bugu [przyp. red.].

[11] „New York Times", 14 czerwca 1942; 27 czerwca 1942; 2 lipca 1942.

[12] Bauer, dz. cyt., s. 52.

[13] Ringelblum, *Notes from the* Warsaw *Ghetto*, s. 295.

[14] „Polish Fortnightly Review", 15 lipca 1942, s. 4–5.

[15] Przemówienie gen. Sikorskiego, 9 czerwca 1942, w: FO371/31097/52481 C5951/ /954/55, PRO.

[16] Protokół posiedzenia Rady Narodowej R.P., 7 lipca 1942, w: A.5 2/32, GSHI; „Polish Fortnightly Review", 15 lipca 1948, s. 4–8.

[17] „Polish Fortnightly Review", 15 lipca 1948, s. 4–8.

[18] Bór-Komorowski, *Secret Army*, s. 101.

[19] Depesza od N. [Korbońskiego], 26 lipca 1942, w: A.9 III.4/1, GSHI.

[20] W rzeczywistości policjantom polskim zdarzało się eskortować ludność żydowską w ich ostatniej drodze do transportów zdążających ku Treblince. Najczęściej eskortę stanowili ochotnicy wschodni (głównie Ukraińcy), tzw. Trawnikermänner, oraz policjanci łotewscy z Lettische Polizei Bataillon E/22. i F/272 (a także wywodzący się zeń W/274) [przyp. red.].

[21] Tadeusz Pruszkowski, artysta malarz, pedagog, krytyk artystyczny, rektor stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, został rozstrzelany w Warszawie [przyp. red.].

[22] Depesza od N. [Korbońskiego], 11 sierpnia 1942, w: A.9 III.4/2, GSHI. 19 sierpnia 1942 Rowecki podał przez radio do dowództwa wojskowego w Londynie, że likwidacja getta warszawskiego do tego momentu wyraziła się w deportacji 150 000 Żydów, których większość została zamordowana w Bełżcu i Treblince. Depesza, Rowecki do Centrali, 19 sierpnia 1942, w: AKwD, t. 2, s. 298.

[23] Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 253. Zaremba opowiedział podobną historię: Doniesiono o wymordowaniu Żydów w Tłuszczu i Polacy daremnie oczekiwali na potwierdzenie przez BBC. Tej wiadomości nie dowierzano na tej podstawie, że należy do propagandy antynazistowskiej. Zaremba, *Wojna i konspiracja*, s. 127. Mikołajczyk zanotował taki sam punkt w swoich pamiętnikach: „Na początku 1942 posłałem do prasy amerykańskiej i brytyjskiej fotograficzny dowód przedstawiający zabitych, ułożonych w stos jak drewna. Nie mogli temu uwierzyć do chwili, kiedy ich właśni ludzie znaleźli się w Dachau i Belsen". Mikołajczyk, *Rape of Poland*, s. 122.

[24] Laqueur, dz. cyt., s. 115.

[25] „New York Times", 29 lipca 1942. Serwis informacji dla Jewish Telegraphic Agency i „New York Times" zadaje kłam twierdzeniom Gutmana i Penkowera, że Polacy zatrzymywali informację dotyczącą deportacji Żydów z getta warszawskiego. O tych błędnych

twierdzeniach patrz: Gutman, *Jews of* Warsaw, s. 266, 406–409; Penkower, *Jews Were Expendable*, s. 78.

[26] Laqueur, dz. cyt., s. 115–116.

[27] „Polish Fortnightly Review", 15 lipca 1942, s. 7–8.

[28] Laqueur, dz. cyt., s. 115.

[29] Morse, *While Six Million Died*, s. 3 i nast.; Breitman i Kraut, *Who Was the Mysterious Stranger?*, s. 44–47.

[30] List, Cox do Ciechanowskiego z załącznikami, 16 września 1942; list, Ciechanowski do Coxa, 16 września 1942, w papierach Ciechanowskiego, box 32, HI., por. także Lewin, *Attempts at Rescuing European Jews*, cz. I, s. 3–23.

[31] W swojej książce *Courier from Poland: The Story of a Secret State* (Tajne państwo: opowieść o polskim Podziemiu) wydanej w Bostonie w 1944 r. Karski przyznał, że odwiedził obóz w Bełżcu przebrany za wartownika ukraińskiego, ale po wojnie uznał, że musiał to być obóz przejściowy dla Żydów w Izbicy Lubelskiej [przyp. red.].

[32] Karski, *Secret State*, s. 320 i nast.; Laqueur, dz. cyt., s. 234.

[33] „San Francisco Chronicle", 29 października 1981.

[34] Efektem misji Karskiego i noty ministra Raczyńskiego była deklaracja dwunastu państw Sprzymierzonych dotycząca odpowiedzialności za zagładę Żydów, ogłoszona 17 grudnia 1942 r. i przeczytana w Parlamencie angielskim przez ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena. O tej deklaracji mówiono później także w mediach – m.in. w wieczornych wiadomościach w radiu BBC [przyp. red.].

[35] Ciołkosz, *Walka o prawdę*, s. 214–215; Sikorski, Przemówienie, 29 października 1942, w: A.XII.1/65A, GSHI.

[36] Uchwała Rady Narodowej R.P. z 27 listopada 1942; wniosek nagły dr. I. Schwarzbarta, w: A.5/15 i 16; por. także przemówienie wicepremiera Mikołajczyka na posiedzeniu Rady Narodowej R.P. w Londynie, GSHI; „Polish Fortnightly Review", 1 grudnia 1942.

[37] „Polish Fortnightly Review", 1 grudnia 1942.

[38] Notatka z rozmowy Raczyńskiego z ministrem Edenem dnia 1 grudnia 1942, w: A.12 49/14 PE I.10, GSHI; notatki Robertsa, 1 grudnia 1942 w: FO371/30923/52481 C11923/61/18, PRO.

[39] List, Raczyński do Edena, 9 grudnia 1942, w: FO371/30924/524/81 C/12313/61/18, PRO.

[40] List, Sikorski do Wellesa, 12 grudnia 1942; list, Welles do Sikorskiego, 18 grudnia 1942, w: PRM 161, GSHI.

[41] Notatki z rozmów z uzupełnieniem Hulla, 16 grudnia 1942, w: RG 59, NA; Fox, *The Jewish Factor in British War Crimes Policy*, s. 104. 17 grudnia i ponownie 20 grudnia 1942 Raczyński wygłosił dwa przemówienia potępiające okrucieństwa nazistowskie wobec Żydów. Por. Raczyński, *In Allied London*, s. 127. Premier Sikorski w przemówieniu do Overseas Press Club w Nowym Jorku powiedział 16 grudnia 1942: „Aby sobie uświadomić straszliwe rozmiary masakry Żydów, musicie sobie wyobrazić cały Manhattan zamykający murami getta wszystkich Żydów półkuli zachodniej, którzy zostaliby uwięzieni i stopniowo i metodycznie eksterminowani w grupach po kilka tysięcy dziennie za pomocą rozstrzeliwań, komór gazowych lub wstrząsów elektrycznych". Przemówienie Sikorskiego, 16 grudnia 1942, w: PRM 89.32, GSHI.

[42] „New York Times", 12 czerwca 1942; Gilbert, *Auschwitz and the Allies*, s. 50.

[43] Nota, Harris do Churchilla, 15 czerwca 1942, w: Air14/3507/52574, PRO.

[44] List, Sikorski do Churchilla, 22 czerwca 1942, w: PREM 4/100/13/52481; list, Raczyński do Edena z załącznikiem, 27 czerwca 1942, w: FO371/31097/52481 C 6605/954/55, PRO.

[45] Protokół Posiedzenia Rady Narodowej R.P., 7 lipca 1942, w: A.5.2.32, GSHI.

[46] List, Raczyński do Edena z załącznikiem, 27 lipca 1942, w: FO371/31097/52481 C6605/954/55, PRO; Ciechanowski, *Defeat in Victory*, s. 18. Garliński twierdzi, że lotnik porucznik S. Król nocą 29 października 1942 r. poleciał samolotem do Polski celem zbombardowania siedziby Gestapo w Warszawie w odwecie za terror nazistowski wobec Polaków. Osiągnął swój cel, lecz nie spuścił ładunku z obawy przed zabiciem niewinnych ludzi. Natomiast zrzucił bomby na lotnisko Okęcie. Garliński, *Poland, SOE, an the Allies*, s. 118–119.

[47] Depesza, Delegat do Rządu w Londynie (1942), w: YIVO.

[48] Depesza, Rowecki do N.W., 30 września 1942, w: Mark, *Powstanie w getcie warszawskim*, s. 190–191.

[49] Wiadomość, Delegat Rządu do Polskiego Ministra Spraw Wewnętrznych (przekład), 5 grudnia 1942, w: FO371/31097, PRO.

[50] Wiadomość, Sikorski do Churchilla, 30 grudnia 1942, w: FO371/34549 C34/34/G, PRO.

[51] Aide-Mémoire, Marecki do Marshalla, 30 grudnia 1942, w: RG 165, WDGS/NA.

[52] Charles Frederick Algernon Portal, 1st Viscount Portal of Hungerford, był od października 1940 r. szefem sztabu lotnictwa (Chief of the Air Staff) RAF w randze Air Chief Marshal (odpowiednik czterogwiazdkowego generała) [przyp. red.].

[53] Nota, Eden do Churchilla, 2 stycznia 1943; nota, Portal do Churchilla, 6 stycznia 1943; w: PREM 3/351/4/52574, PRO.

[54] Od tego momentu magiczne stwierdzenie *military/war effort* blokowało udzielenie jakiejkolwiek pomocy przez alianckie dowództwo dla Żydów mordowanych przez Niemców – czy pustych statków transportowych, wracających do USA po kolejne czołgi, samoloty oraz inne wyposażenie, czy bombowców USAAF skutecznie likwidujących śląskie rafinerie ropy syntetycznej i wielokrotnie przelatujących obok Auschwitz [przyp. red.].

[55] List, Marshall do Sikorskiego, 31 marca 1943, w: RG 165, WDGS/NA.

[56] Cytowane w: Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 208–109; list Zygielbojma, 7 grudnia 1942, w: A.5/72, GSHI.

[57] Cytowane w liście, Dormer do Edena, 19 stycznia 1943, w: FO371/34549 C728//34/55, PRO. Polacy przekazali ulotkę Brytyjczykom, chcieli, aby została zrzucona nad Berlinem. Dotyczyła szczególnie masowego mordowania Żydów i zabijania Polaków. Ulotka wyjaśniała, że bombardowanie celów niemieckich jest odwetem za niemieckie zbrodnie w Polsce. Jeden z urzędników Foreign Office krzywił się: „Bardzo amatorskie". Ponieważ Brytyjczycy nie chcieli wiązać bombardowania celów niemieckich ze zbrodniami niemieckimi w Polsce, urzędnicy Foreign Office odrzucili tę ulotkę. Notatka z kopią projektu ulotki 9 stycznia 1943, w: FO371/34549 C1149/34/G, PRO. W marcu 1943 r. Brytyjczycy zrzucili nad Niemcami prawie 3 miliony ulotek przedstawiających zbrodnie niemieckie w okupowanych krajach. Notatka Robertsa, 3 marca 1943, w: FO371/24550, PRO.

[58] List, Sikorski do Edena, 1 lutego 1943; list, Eden do Sikorskiego, 8 lutego 1943;

notatka Allena i Stranga (dołączona); notatka Robertsa z załącznikiem, 3 lutego 1943, w: FO371/34549 C1286/34/G i C1310/34/55, PRO.

[59] List, Sikorski do Edena, 13 lutego 1943; notatka Robertsa, 18 lutego 1943; list, Eden do Sikorskiego, 27 lutego 1943, w: FO371/34549 C1797/34/G, PRO; depesza, Sikorski do Roweckiego, 23 czerwca 1943, w: AKwD, t. 3, s. 34.

[60] Aide-Mémoire, aneks, Polish Ministry of Foreign Affairs, 5 sierpnia 1943; notatka Allena, 8 sierpnia 1943, w: FO371/34550 C8965/34/G55, PRO. To samo Aide-Mémoire zostało przedstawione rządowi amerykańskiemu. Por. FRUS, 1943, t. 1, s. 410–412. Deklarację można znaleźć w Departamencie Stanu US, „Bulletin" (4 września 1943), s. 150.

[61] Korboński, *Polish Underground State*, s. 130. Polacy wielokrotnie wysuwali propozycję bombardowania torów kolejowych. Wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982.

[62] List z notatką i mapami, Marecki do Wedemeyera, 20 lutego 1943, w: RG 165, WDGS/NA.

[63] Memorandum i załącznik, Zamoyski do Sikorskiego, 20 stycznia 1941. Załącznik stanowi list: Peirse do Sikorskiego, 15 stycznia 1941; depesza, Stem do Delegata, 20 lutego 1943; depesza, Orkan do Delegata, 24 sierpnia 1943, w: teka nr 11, PUST.

[64] Garliński, *Oświęcim walczący*, s. 39 i nast. Laqueur powiada: „Pierwszy bardziej lub mniej dokładny raport" na temat tego, co rzeczywiście dzieje się w Oświęcimiu [Auschwitz], został opublikowany we wrześniu 1942 r.; Laqueur, dz. cyt., s. 111.

[65] Wasserstein, *Britain and the Jews of Europe*, s. 309 i nast.; Penkower, *Jews Were Expendable*, s. 205. Jak w wypadku ataków na linie kolejowe, polskie podziemie nie miało zasobów, by rozpocząć większe ataki na więzienia i obozy w skali dostatecznie szerokiej, żeby wyzwolić chociażby pewną część Żydów i Polaków tam więzionych. Było wiele ucieczek, lecz to były stosunkowo drobne sprawy. Ocenia się, że jeden oddział GL wyzwolił 500 Żydów z obozu w Janiszowie. AK wyzwoliła 348 Żydów z obozu w Warszawie podczas pierwszych dni powstania warszawskiego 1944. Wroński, Zwolakowa, *Polacy i Żydzi*, s. 143; Krakowski, *War of the Doomed*, s. 277.

[66] Friedenson i Kranzler, *Heroine of Rescue*, s. 57–66.

[67] Tadeusz Romer był w latach 1940–1941 ambasadorem RP w Japonii i pomagał ponad 2000 polskich uchodźców, głównie pochodzenia żydowskiego. W tym celu powołał Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, którym kierowała jego żona Zofia. Komitet pomagał w załatwianiu nowych dokumentów i innych spraw bieżących (paszportów, wiz docelowych a także środków finansowych na bieżące utrzymanie) dla obywateli polskich pochodzenia żydowskiego w łączności z międzynarodowymi organizacjami żydowskimi. Po zerwaniu oficjalnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy RP a Japonią Japończycy deportowali w grudniu 1941 r. około tysiąca Polaków pochodzenia żydowskiego do Szanghaju. Romer podążył tam niezwłocznie jako Ambasador w Misji Specjalnej i zorganizował organizację dla uchodźców ze wszystkich grup żydowskich – w jej ramach szkołę, Kasę Samopomocy, Sąd Obywatelski, jak i liczne kursy, w tym języka angielskiego. Ambasador nie ustawał w staraniach o załatwienie wiz docelowych dla obywateli polskich do krajów nie objętych wojną. Po ewakuacji polskiego personelu dyplomatycznego Romer wynegocjował z władzami japońskimi utworzenie Zarządu Głównego Związku Polaków w Chinach, który stał się reprezentantem Polaków oraz polskich Żydów pozostałych na terenie Chin przed władzami Japonii [przyp. red.].

[68] Tamże, s. 66–68. Jeszcze przed wybuchem wojny ambasada polska w Wiedniu

pomogła austriackim antynazistom i Żydom w ucieczce, wydając im paszporty i zezwalając na przekazanie osobistych wiadomości dotyczących Żydów przez radio, co zwykle było zakazane. Jedna z przykładowych wiadomości brzmiała: „Proszę znaleźć Esterę Denenberg, ostatnio w Równem, ulica Legionów 7. Jeżeli to możliwe, przerzućcie ją na Węgry". Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 174.

[69] Profesor historii Izaak Lewin wykładający na Uniwersytecie Yeshiva opisał w artykule ogłoszonym w 1977 r. w na łamach „Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego" rolę, jaką odegrali w próbach ratowania Żydów konsul generalny w Nowym Jorku Sylwin Strakacz i poseł RP w Bernie Aleksander Ładoś. Tak napisał o nich prof. Lewin: „Strakacz i Ładoś wpisali się złotymi głoskami do księgi utrwalającej dla potomnych próby ratowania nieszczęśliwych ofiar hitleryzmu" [przyp. red.].

[70] Lewin, *Attempts at Rescuing Europeans Jews*, s. 4–7.

[71] Depesza, Ullman do Szefa Kanc. Cywilnej Prezydenta R.P., 26 maja 1942; list, Zaleski do Organizacji Rabinów Polskich w Tel Awiwie, 29 maja 1942; posiedzenie Rady Narodowej, 22 lutego 1943; notatka w sprawie pomocy krajowi, 3 czerwca 1943, w: A.18 10/C A.48. 4/2 II. 24.A.5.3./57, GSHI; list do Stephany, 11 września 1942; list, Schimitzek do Minister of Labor and Social Welfare, 30 października 1943, w: C11/7/3c/5 i C11/12/91, BOD; por. także HO213/953, PRO.

[72] Notatka dla Gorkiego, 24 stycznia 1944; list, Winter i inni do Midowicza, 18 stycznia 1944, w: „Sprawy Żydowskie" E, XI-4 i XI-8, GSHI.

[73] Plenarne posiedzenie Rady Narodowej, 1 lutego 1943, w: Kol. 1/43 (dziennik Sikorskiego), GSHI.

[74] „Polish Fortnightly Review", 1 grudnia 1942.

[75] Było to jedno z zapytań Amerykańskiego Kongresu Żydów, na które Rząd RP na uchodźstwie czuł się zobowiązany odpowiedzieć. list, Seyda do Sikorskiego, 7 czerwca 1941, w: PRM 57.3/11, GSHI.

[76] List, Nowogrodsky do Scherera, 9 maja 1944, w: FO371/39524, C7711/7711/55, PRO.

[77] Notabene płk Adam Koc, twórca i szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, zwolennik w tzw. „grupie pułkowników" nowych rozwiązań zbliżonych do deklaracji stronnictwa zachowawczego, pod względem narodowym zdecydowanie nacjonalistyczny – akceptował bez zastrzeżeń całą ideologię Dmowskiego – zasiadał w dwu gabinetach premiera Sikorskiego jako minister skarbu oraz minister przemysłu i handlu (od 20 lipca 1940 zastąpił go Henryk Strasburger). Była to forma wdzięczności gen. Sikorskiego dla Koca za szefowanie sztabowi lwowskiego DOK, którego był on dowódcą do 1928 r. W rzeczywistości dyplomatycznie sprawował zadanie politycznego nadzorcy Sikorskiego, choć nigdy nie dał mu tego odczuć. Ponadto pułkownik oddał cenne usługi generałowi w trakcie przesilenia wrześniowego – dzięki czemu ten tak szybko znalazł się w Paryżu [przyp. red.].

[78] Ze sprawozdania politycznego Delegatury M.P.K. w N. Jorku w dn. 15 grudnia 1943, w: PRM 142.2; raport specjalny, Karski do Premiera, 25 maja 1944, w: A.9 III.24/27, GSHI. Najwcześniejsze oświadczenia na temat demokratycznego charakteru powojennej Polski zostały wydane 18 grudnia 1939 i 24 lutego 1941. Nawet Schwarzbart podkreślił nieskuteczność Rządu RP na uchodźstwie w przedstawieniu swego punktu widzenia Żydom amerykańskim. Posiedzenie Rady Krajowej, 7 stycznia 1943, w: A.5.3/57, tamże.

[79] List, Zygielbojm do Raczkiewicza i Sikorskiego, 11 maja 1943, posiedzenie Rady Narodowej, 23 grudnia 1942, w: A.5/72 i A.5.2/55, GSHI.

[80] Depesza dla Kukiela, 20 lipca 1943, w: YIVO.

[81] List, Teicher do Serafińskiego, 6 września 1943, w: „Sprawy Żydowskie" E, XIII-3, GSHI; telegram, Przedstawicielstwo Polskiego Żydostwa w Tel Awiwie do Schwarzbarta, 26 lipca 1944, w: FO371/39524 C111219/7711/55, PRO; oświadczenie doktora Józefa Tennenbauma, 2 maja 1945, w: YIVO.

[82] Oświadczenie rabbiego Z. Babada w imieniu polskich agudystów w Wielkiej Brytanii, 25 maja 1944, w: C11/7/3c/8, BOD; notatka, Romer dla Sikorskiego, 26 sierpnia 1941, w: Kol. 1/25 (dziennik Sikorskiego), GSHI.

[83] Oświadczenie Sikorskiego, 16 sierpnia 1942, w: YIVO.

[84] Nota, Knoll do Rządu RP na uchodźstwie, sierpień 1943, cytowane w Ringelblum, *Polish-Jewish Relations*, s. 257; Notatka, Savery do Allena, 18 lipca 1944, w: FO371/39524 C9465/7711/55, PRO. Savery zauważył: „Żydzi amerykańscy nie mają zamiaru trzymać całej własności w rękach żydowskich. Nie ma żadnej szansy, chociażby rząd polski zgodził się na tę sugestię, jej wynikiem byłoby zapewne budowanie państwa w ramach Państwa Polskiego".

[85] List, Woliński do autora, lipiec 1984.

[86] List, Lerski do autora, 14 grudnia 1983.

[87] Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 112.

[88] Kosztowało raczej fortunę ratujących się Żydów, czego najjaskrawszym przykładem są pracownicy zakładu pogrzebowego Pinkerta (zwani pinkertowcami). Te „kanalie ostatniego rzędu" cieszyły się fatalną opinią nie tylko u żydowskiej społeczności getta warszawskiego, ale kierownictwo PPR uratowało ich („Centrala przysłała") w zamian za biżuterię wartości 3 000 000 złotych, przekazanych za opiekę. W ten sposób ratowanie Żydów przysparzało poważnych dochodów, a co nieuniknione – doprowadziło do licznych kradzieży, nadużyć, rabunków, szantaży. Jak przy każdym działaniu o charakterze para- i szmalcowniczym komuniści porzucali na pastwę losu, a nawet mordowali Żydów po „aryjskiej stronie", gdy dochodziło do wyczerpania ich zapasów finansowych. Najciemniejszymi członkami PPR/ /GL pod tym względem poza Kilianowiczem/Korczyńskim byli: Józef Małecki ps. „Sęp" czy Stanisław Gaik ps. „Krzaczek"; zob.: P. Gontarczyk, dz. cyt., s. 251 [przyp. red.].

[89] Chodzi o członków Żydowskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej „Poalej Syjon – Lewica" i Polskiej Partii Robotniczej [przyp. red.].

[90] Sprawozdanie członka ZKN Mordechaja Tannenbauma o utworzeniu wiosną 1942 r. bloku antyfaszystowskiego w getcie warszawskim, w: Mark, *Powstanie w getcie warszawskim*, s. 181–185.

[91] Procenty te opierają się na szacowanej liczbie mieszkańców getta warszawskiego przed powstaniem wiosną 1943 r. i liczbie żydowskich bojowników oporu. Sugeruje to, że bierność wywierała nawet w kwietniu 1943 r. potężny wpływ na większość Żydów w getcie warszawskim. Patrz niżej. Ringelblum błędnie sugeruje, że gdyby Żydzi posiadali broń w czasie deportacji, „Niemcy musieliby zapłacić za morze przelanej krwi żydowskiej". Ringelblum, dz. cyt., s. 161. Nawet zaciekły krytyk Polaków, Gutman, nie przyjmuje jego punktu widzenia. Stwierdza jedynie, że po deportacjach latem 1942 r. postawa mieszkańców żydowskich wobec idei zbrojnego oporu zmieniła się. Por. Gutman, *Jews of Warsaw*, s. 293.

[92] Bartoszewski, Lewin, *Samaritans*, s. 16–17; list, Barbarska do autora, 8 czerwca

1984; Mark, dz. cyt., s. 196 przypis 1; Ainsztein, *Jewish Resistance in Nazi-Occupied Eastern Europe*, s. 602.

[93] Bór-Komorowski, *Secret Army*, s. 99–100; Zakrzewski, „Przegląd Działalności Referatu Spraw Żydowskich, 12/44", w: Mark, dz. cyt., s. 343; wywiad-rozmowa w Studium Polski Podziemnej: Miriam Nowicz z gen. Borem-Komorowskim w dniu 14 maja 1954 roku, w: YIVO. „Zakrzewski" to był pseudonim wojenny Wolińskiego. Ponieważ zagadnienie pomocy AK dla Żydów zostało zbyt upolitycznione, skorzystałem z powyższego źródła w powiązaniu z obszernym listem Wolińskiego wysłanym do mnie w lipcu 1984 r. W tym liście jest kilka punktów, które nie zgadzają się z raportem opublikowanym w pracy Marka. Tadeusz Bednarczyk, związany z Korpusem Bezpieczeństwa (KB) stanowiącym część AK, przyznał, że przywódcy KB spotkali się z Adamem Czerniakowem, przewodniczącym Judenratu w Warszawie, w styczniu 1940 r. i starali się uzyskać jego poparcie dla żydowskiego oporu zbrojnego. Rzecz ta wyraźnie nie została potwierdzona. Por. Dawidowicz, *Holocaust and the Historians*, s. 174, przypis 68.

[94] Dawidowicz, dz. cyt., s. 121; Ainsztein, dz. cyt., s. 584–591.

[95] List, Woliński do autora, lipiec 1984.

[96] Raport niepodpisany, niedatowany, pod tytułem „The Attitude of the Secret Army Towards the Jews in Poland", w: A.XII.1/63, GSHI.

[97] Kurzman, *The Bravest Battle*, s. 50.

[98] Zakrzewski, „Przegląd Działalności Referatu Spraw Żydowskich, 12/44", w: Mark, dz. cyt., s. 344.

[99] List, Woliński do autora, lipiec 1984.

[100] Zakrzewski, „Przegląd Działalności Referatu Spraw Żydowskich, 12/44", w: Mark, dz. cyt., s. 344.

[101] Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 31–32; Gutman, dz. cyt., s. 298.

[102] Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 31–32; Bartoszewski, dz. cyt., s. 120.

[103] Depesza od Roweckiego, 7 stycznia 1943, w: PUST. Przekręcona wersja tej depeszy, która odsłania oczywistą tendencyjność, została opublikowana w: Mark, dz. cyt., i brzmi: „Żydzi i różne grupy komunistyczne zwróciły się do nas po broń".

[104] Gutman, dz. cyt., s. 320. Bartoszewski twierdzi, że w styczniu 1943 r. opór Żydów „miał zdecydowany wpływ" na wzrastającą polską pomoc materialną dla getta. Bartoszewski, dz. cyt., s. 124.

[105] PSZ t. 3, s. 326–327. Lista broni i amunicji majora Stanisława Webera, szefa sztabu w siedzibie AK w Warszawie, znacznie różni się od listy zawartej w PSZ. Na przykład Weber podaje 10 karabinów, a tylko 50 pistoletów. Podaje także dwa steny zamiast jednego. Weber daje dokładniejsze dane w innych sprawach. Na przykład powiada, że AK dało 30 kg materiałów wybuchowych wyrobu brytyjskiego, 15 kg plastyku wybuchowego w różnych bombach, 120 kg szedytu do produkcji ręcznych granatów, 400 zapalników do granatów, 30 kg potasu do wyrobu koktajlu Mołotowa i znaczną ilość saletry potasowej do produkcji prochu. Cytowane w: Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 155.

[106] Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 31–32; Arczyński, *Kryptonim Żegota*, s. 144.

[107] Wroński, Zwolakowa, dz. cyt., s. 165; Ainsztein, dz. cyt., s. 613.

[108] Autor uległ konfabulacjom grupy ludzi, wywodzących się z niewielkich i mało aktywnych organizacji konspiracyjnych PLAN i KB (m.in. Tadeusza Iwańskiego, Tadeusza Bednarczyka czy Janusza/Cezarego Ketlinga-Szemleya). Zdołali oni oszukać ŻIH i Yad

Vashem (instytut prezentował „pierścień drużyny" polsko-żydowskiej przez wiele lat – obecnie usunięty z ekspozycji), licznych historyków oraz dziennikarzy. Zdemaskowanie tej grupy było możliwe dzięki kwerendzie w archiwach izraelskich i odkryciom w spuściźnie SB, przechowywanej przez IPN. W rzeczywistości syjoniści rewizjoniści kupowali broń „na czarnym rynku", który natychmiast wyczuł koniunkturę i podbijał niebotycznie ceny, a do rachunku dla ŻZW dokładał swoją prowizję jeszcze Ketling-Szemley. Łącznie betarowcy zakupili od niego i ludzi z marginesu społecznego: dwa lub trzy karabiny maszynowe (ŻZW nie miał żadnego cekaemu), dwanaście 7,92 mm kb Mauser wz. 98, kilkadziesiąt pistoletów i rewolwerów, do 1500 „koktajli Mołotowa", bomb i granatów, dwie skrzynki amunicji karabinowej 7,92 mm i ok. 4000 sztuk amunicji pistoletowej 9 mm. Komuniści pomagali gettu niewiele, głównie z powodu serii skrytobójczych morderstw (Marceli Nowotko i bracia Mołojcowie) we własnych szeregach, co doprowadziło od jesieni 1942 r. do wewnętrznych czystek i dalszego osłabiania PPR i GL w Warszawie. Powojennie wymyśloną „pomoc dla getta" PLAN i KB dokładnie zdemaskowali Dariusz Libionka i Lawrence Weinbaum we wspominanej już monografii *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze* [przyp. red.].

109 Ainsztein, dz. cyt., s. 600.

110 Tabela nr V do rozdziału F, meldunek organizacyjny, 1 marca 1943, w: AKwD, t. 2, s. 450–451.

111 Schwarzbart, *Story of the Warsaw Ghetto Uprising*, s. 7.

112 PSZ, t. 3, s. 323, 325, 479; Bór, *Secret Army*, s. 78.

113 Ciołkosz, *Broń dla getta Warszawy*, s. 31.

114 Wiosną 1944 r. uzbrojenie AK w Warszawie nieznacznie się poprawiło – 18 ckm, 75 rkm, 287 pm, 1316 kb/kbk, 1965 pistoletów, a w lipcu 1944 r. Warszawa wysłała jeszcze 900 sztuk 9 mm pm Błyskawica z amunicją do Białegostoku. Ponadto w ręce niemieckie wpadło 78 000 granatów i 170 miotaczy ognia przed rozpoczęciem powstania [przyp. red.].

115 List, Woliński do autora, lipiec 1984; Wywiad-rozmowa w Studium Polski Podziemnej; Miriam Nowicz z gen. Borem-Komorowskim w dniu 14 maja 1954 roku, w: YIVO; Borwicz, „Factors Influencing the Relations", s. 347. Niektóre źródła powołują się na kontrowersyjny list przywódcy Żydowskiej Organizacji Bojowej, Anielewicza, który piętnuje polską obojętność i domaga się szerszej pomocy dla getta przed powstaniem kwietniowym. Istnieją podstawy do podejrzeń w sprawie autentyczności tej informacji. Por. list Anielewicza w sprawie broni oraz samoobrony marcowej, 13 marca 1943, w: Mark, dz. cyt., s. 222. Na temat dyskusji kwestionującej jego autentyczność patrz: Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 156–158.

116 Wyjątkiem jest Stanisław Aronson ps. „Rysiek", ur. 6 maja 1925 r. w Warszawie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej inteligencji, mieszkającej w stolicy i Łodzi. Po wybuchu wojny Aronsonowie uciekli do Lwowa pod okupacją sowiecką, a po niemieckiej agresji na Sowiety przenieśli się do warszawskiego getta. Staszek uciekł z transportu do Treblinki, którym Niemcy wywieźli jego rodzinę. Wrócił do Warszawy i dzięki przypadkowi przystąpił w lutym 1943 r. do konspiracji, zostając żołnierzem warszawskiego Kedywu (Oddział Dyspozycyjny „A"). Wziął udział w kilkudziesięciu akcjach sabotażowych i dywersyjnych. Podczas powstania warszawskiego walczył w szeregach kedywowskiego Kolegium „A" Zgrupowania „Radosław". Od ciężkiego zranienia 9 sierpnia 1944 r. przebywał w szpitalu przy Długiej 7 do chwili upadku Starego Miasta. Wraz ze szpitalem przeżył wkroczenie Niemców, po czym został ewakuowany jako ranny ze Starówki do lazaretu, umieszczonego

w Instytucie dla Umysłowo Chorych w Tworkach. Po zakończeniu wojny zaangażował się w konspirację „NIE", a po zdekonspirowaniu uciekł z Polski i służył w II Korpusie gen. Andersa. Stąd wyemigrował do Palestyny, później uczestniczył w kilku wojnach izraelsko-arabskich, awansując do stopnia pułkownika. Mieszka w Tel Awiwie. Ostatnio została opublikowana zbeletryzowana jego biografia autorstwa Patrycji Bukalskiej *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Kraków 2009 [przyp. red.].

[117] Bartoszewski, dz. cyt., s. 119; Karski, *Story of a Secret State*, s. 328–329; radiogram do Londynu o wybuchu powstania w getcie, 20 kwietnia 1943, w: Mark, dz. cyt., s. 315–316.

[118] Mark sugeruje, że Anielewicz rzeczywiście ufał, iż powstanie żydowskie przerodzi się w ogólnomiejskie powstanie w Warszawie. Mark, dz. cyt., s. 41; list, Woliński do autora, lipiec 1984.

[119] Tamże; Zakrzewski, „Przegląd Działalności Referatu Spraw Żydowskich, 12/44", w: Mark, dz. cyt., s. 346–347.

[120] Gutman, dz. cyt., s. 417.

[121] Por. rozdział 7.

[122] Gutman, dz. cyt., s. 410–411, 417, 419.

[123] Mark, dz. cyt., s. 41; Stroop, *Stroop Report*, s. 7.

[124] Gutman, dz. cyt., s. 365; Ainsztein, dz. cyt., s. 621. Polskie źródła w owym czasie szacowały, że 1500 Żydów uczestniczyło w akcji zbrojnej. Mark, dz. cyt., s. 286. Steinberg uważa, że żydowskich bojowców było 2000. Por. Steinberg, *The Jews against Hitler*, s. 194.

[125] Liczbę 70 000 przyjmują Steinberg i Ainsztein. Steinberg, dz. cyt., s. 194; Ainsztein, dz. cyt., s. 621 i nast.; Gutman, dz. cyt., s. 395; Bartoszewski szacuje, że przed powstaniem było 60 000 Żydów w getcie. Bartoszewski, dz. cyt., s. 128.

[126] Depesza od Korbońskiego, 20 kwietnia 1943, w: PUST; Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 41–42. Krytycy żydowscy, jak Schwarzbart, sugerują, że przyczyna opóźnienia oświadczenia Sikorskiego polegała na tym, że był świadomy, iż spotka się z wrogością ze strony antysemickiej ludności Polski. „Bór" odrzucił twierdzenie Schwarzbarta, mówiąc, że jego wyjaśnienie jest „wyssane z palca". „Bór" twierdził, że każdy publiczny apel do Polaków był niebezpieczny, ponieważ rozbudzał czujność Niemców i jeszcze bardziej utrudniał kontakty Polaków z Żydami w getcie. Schwarzbart, dz. cyt., s. 12. Replikę „Bora" można znaleźć w: Wywiad-rozmowa w: Studium Polski Podziemnej; Miriam Nowicz z gen. Borem-Komorowskim w dniu 14 maja 1954 roku, w: YIVO. „Bór" wysunął niezbity argument, a mianowicie informację o tym, że nastąpiła znaczna liczba aresztowań i terroryzowania Polaków przez Niemców podczas powstania. Patrz: depesza, Rowecki do Centrali, 28 maja 1943, w: AKwD, t. 3, 24.

[127] Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 261–262.

[128] Reprezentatywne artykuły można znaleźć w: „Biuletynie Informacyjnym", 29 kwietnia 1943; „Rzeczypospolitej Polskiej", 5 maja 1943; „WRN", 7 maja 1943; „Nowych Drogach", 20 czerwca 1943.

[129] Ringelblum, dz. cyt., s. 184–185.

[130] Wywiad z Korbońskim, 7 czerwca 1982; wywiad z Pelagią Łukaszewską, 10 lipca 1983; depesza Organizacji Żydowskich do Centrali, 4 maja 1943, w: AKwD, t. 3, s. 4; radiogram do Londynu o wybuchu powstania w getcie, 20 kwietnia 1943; list b. komendanta OW AK generała Antoniego Chruściela na temat pomocy walczącemu gettu, 25 stycznia

1958, w: Mark, dz. cyt., s. 274; raport, Likwidacja getta warszawskiego, w: A.48.4/2II.14, GSHI; wiadomość, Stroop do Kruegera, 26 kwietnia 1943; w: *Stroop Report.*

[131] Bednarczyk, „35. Rocznica Powstania w Getcie Warszawskim", s. 9.

[132] Oddział dyspozycyjny wydzielony z Batalionu Saperów Praskich, tzw. Oddział „Chwackiego", pod dowództwem kpt. sap. Józefa Pszennego ps. „Chwacki" [przyp. red.].

[133] Grupa bojowa Śródmieście pchor. Stanisława Butkiewicza z Zespołu Mokotowskiego z oddziału dywersyjno-bojowego Grupy „Andrzeja" (TOW) – kpt. dr. Józefa Rybickiego – podjęła na rozkaz płk. Antoniego Chruściela ps. „Monter" kilka akcji nękających wobec posterunków wokół getta, strzelając do wartowników przy ul. Leszno (akcje pod dowództwem Zbigniewa Stalkowskiego i Michała Tetmajera) i przy Zakroczymskiej (akcja pod dowództwem Tadeusza Kerna-Jedrychowskiego). W raportach z tych akcji pisało się o „likwidacji" placówek niemieckich [przyp. red.].

[134] Trzy zdania z książki Lukasa na temat udziału KB w powstaniu w getcie warszawskim zostały oparte na relacjach wyssanych z palca przez Iwańskiego. Nie miał on brata i dwóch synów, tylko córkę. „Członków rodziny" uśmiercił na potrzeby budowanej przez siebie powojennej legendy; zob.: D. Libionka, L. Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze*, s. 105–108 [przyp. red.].

[135] Tamże; Bartoszewski, dz. cyt., s. 124 i nast.; Bartoszewski, Lewin, dz. cyt., s. 39; Kurzman, *Bravest Battle*, s. 51 i nast.

[136] Grupa Specjalna SG GL dowodzona przez Franciszka Bartoszka zaatakowała skrytobójczo stanowisko karabinu maszynowego na rogu ul. Nowiniarskiej i Franciszkańskiej. Komunistyczni gwardziści zabili czteroosobową obsługę SS-owców i towarzyszących im granatowych policjantów strzałami oddanymi z tłumu gapiów. Po zamachu GL-owcy uciekli wraz z tłumem. Ponadto grupa dowódcy Okręgu Warszawskiego GL Henryka Sternhela obrzuciła granatami samochód na ul. Freta. W zamachu zginęło dwóch, a rannych zostało trzech Niemców [przyp. red.].

[137] Wiadomość, Stroop do Wyższego Dowódcy SS i policji „Wschód", 22 kwietnia 1943, w: *Stroop Report.*

[138] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 164.

[139] Arczyński, *Kryptonim Żegota*, s. 154–155.

[140] Ainsztein, dz. cyt., s. 660.

[141] Ringelblum, dz. cyt., s. 181.

[142] Arczyński, dz. cyt., s. 155. Woliński koordynował i organizował prywatną pomoc ze strony członków wyższego dowództwa AK dla Żydów, którzy przeżyli powstanie. Podał, że 1 sierpnia 1944 r. było 283 Żydów ukrywanych przez członków AK. List, Woliński do autora, lipiec 1984. Żydzi, którzy przeżyli powstanie, musieli być korzystnie nastawieni do AK, tymczasem nie poparli walk Polaków z Niemcami podczas powstania warszawskiego w sierpniu i wrześniu 1944 r. Por. depesza od Korbońskiego, 17 sierpnia 1944, w: T 13a, PUST.

[143] Depesza, Rowecki do Centrali, 18 maja 1943; meldunek zbiorowy, Rowecki do Centrali, 28 maja 1943, w: AKwD, t. 3, s. 13, 18–19. Autorzy żydowscy, którzy krytykują AK i Rząd RP na uchodźstwie, wyraźnie unikają komentarza na temat braku sowieckiej pomocy dla oporu żydowskiego.

[144] Stroop, *Stroop Report.*

[145] Niemieckie szacunki wspominały, że w starciach zginęło ok. 7000 Żydów, ok. 6000

zaś spłonęło żywcem. Natomiast Niemcy wywieźli ok. 50 000 mieszkańców getta warszawskiego, głównie do Treblinki. Jürgen Stroop podał w swoim raporcie, że jego podwładni zgładzili lub ujęli 56 065 Żydów. Liczby nie obejmowały osób, które zginęły pod gruzami getta, co może podnieść łączną liczbę ofiar do 62–63 tysięcy osób. Straty strony niemieckiej wyniosły 16 zabitych i 85 rannych (w tym kilku policjantów polskich) [przyp. red.].

[146] Krakowski, *War of the Doomed*, s. 213–214.

7

Powstanie warszawskie

Podczas okupacji Polacy mieli zamiar wzniecić powstanie w chwili, gdy potęga niemiecka zacznie się chylić ku upadkowi i pojawi się możliwość uzyskania pomocy ze strony zachodnich sprzymierzeńców. Po bitwie pod Stalingradem stało się oczywiste, że wyzwolenie Polski przyjdzie ze wschodu, nie z zachodu, co wzbudziło wiele dyskusji, jaką politykę powinna przyjąć AK względem zbliżających się Sowietów. Dnia 27 października 1943 roku władze polskie poinstruowały „Bora", że w wypadku gdyby stosunki polsko-sowieckie się nie poprawiły, AK ma prowadzić działalność sabotażowo-dywersyjną przeciw Niemcom (plan „Burza")[1], lecz nie ujawniać się wobec Rosjan, by uniknąć represji z ich strony[2]. Polecenie Londynu było legalistyczne i niemożliwe do realizacji: AK miała atakować Niemców i cofać się przed Rosjanami.

Generał „Bór", który z powodu rozdźwięków w dowództwie londyńskim spowodowanych śmiercią gen. Sikorskiego posiadał większy zakres władzy wojskowej niż gen. Rowecki, zignorował instrukcje Rządu RP na uchodźstwie i polecił swym podwładnym podjąć walkę z Niemcami, uświadomić Rosjanom fakt swego istnienia i pokazać, kto sprawuje w Polsce legalną władzę, a następnie współdziałać z Armią Czerwoną. Argumentował, że w przeciwnym

razie powstanie próżnia, którą natychmiast wypełnią Sowieci, nie mówiąc już o tym, że zatajenie istnienia AK i tak byłoby niemożliwe. Generał „Bór" upoważnił swoje jednostki do obrony, w przypadku gdyby Rosjanie okazali się wrogo nastawieni do AK[3]. Naczelny Wódz gen. Sosnkowski wątpił w celowość decyzji gen. „Bora" bez uprzedniego, politycznego porozumienia się z Sowietami. Jednak mimo jego zastrzeżeń Rząd RP na uchodźstwie 18 lutego 1944 roku zaaprobował plan gen. „Bora"[4].

Chociaż w pierwszych miesiącach 1944 roku tysiące członków AK we wschodniej Polsce zaangażowały się w zakrojoną na szeroką skalę walkę (głównym celem była niemiecka komunikacja), współpraca AK z Armią Czerwoną załamała się; oddziały AK były rozwiązywane, a żołnierze wcielani do Armii Czerwonej. Reprezentanci PPP zanotowali szereg zabójstw dokonanych na polskich oficerach[5]. W obliczu takiego stanowiska Rosjan gen. „Bór" zwrócił się do zachodnich sprzymierzeńców z prośbą o przysłanie do Polski komisji, która naocznie stwierdziłaby, jak naprawdę mają się sprawy z mordami i aresztowaniami Polaków przez NKWD. Mikołajczyk poruszył tę kwestię w rozmowie z Churchillem, przekonując wręcz, że wysłany do Wilna brytyjski oficer łącznikowy jako reprezentant Rządu RP na uchodźstwie dopomógłby operującej tam AK działać niezależnie. Churchill sprzeciwił się temu, twierdząc, że każdego przedstawiciela Zachodu na tamtych ziemiach Sowieci potraktowaliby jak szpiega[6]. Na początku lipca 1944 roku Mikołajczyk rozważał możliwość udania się wraz z całym gabinetem do Polski, by przejąć kontrolę nad krajem; sprzeciwił się temu Delegat Rządu na Kraj, twierdząc, że gabinet premiera Mikołajczyka więcej dla Polski zrobi, jeśli pozostanie w Londynie[7]. Sytuacja AK była tak zła, że jeden z brytyjskich urzędników w rozmowie z Edenem stwierdził: „Gdyby nawet jedna dziesiąta tego była prawdą, oznaczałoby to sytuację bardzo kłopotliwą"[8].

W obliczu oczywistych niedociągnięć planu „Burza" odnośnie do współpracy z Sowietami gen. „Bór" 12 lipca 1944 roku oznajmił swoim podwładnym: „Z Rosjanami mamy współpracować wyłącznie na polu walki przeciw Niemcom. Musimy natomiast stawiać So-

wietom opór polityczny, prowadzić ciągłe, uporczywe demonstracje naszej autonomii i zorganizowanego, polskiego życia, włączając w to problemy związane z polskim wojskiem i z wojną. Opór ów, w rzeczywistości, stanowić będzie manifestację woli całego narodu, by zachować niepodległy byt"[9]. Tymczasem, w miarę jak Sowieci posuwali się w głąb Polski, generał Sosnkowski upoważnił KG AK do objęcia planem „Burza" również Wilna, Lwowa i innych miast we wschodniej części Polski. Miało to być impulsem do przejęcia przez Polaków władzy w siedzibach wojewódzkich i powiatowych, zanim uczynią to Sowieci, i postawić tym samym Kreml przed politycznymi *faits accompli*[10].

Pod koniec lipca 1944 roku gen. „Bór" i jego współpracownicy doszli do wniosku, że bliskość Armii Czerwonej stwarza okazję do objęcia planem „Burza" również Warszawy[11]. Delegat Rządu na Kraj i Komendant Główny AK wraz ze swymi cywilnymi agendami w podległymi Rządowi RP na uchodźstwie przekształciłyby się de facto w gospodarzy miasta – stolicy Polski. Plan gen. „Bora" przewidywał, że wojskowe i polityczne władze Sowietów po wkroczeniu do miasta musiałyby zaakceptować istniejący stan rzeczy. Miała to być szczera polityczna deklaracja Polaków, na wypadek gdyby Stalin zamierzał złożyć swoją.

Warszawa, ostatnie wielkie miasto na drodze Armii Czerwonej do Berlina, nie była dla Niemców miejscem zbyt pewnym. Kiedy Rosjanie rozbili im dwadzieścia pięć dywizji Grupy Armii „Środek", żołnierze i niemiecka ludność cywilna w Warszawie, ogarnięci paniką, stracili wszelką nadzieję[12]. 22 lipca komendant niemieckiego garnizonu w Warszawie polecił ewakuować z miasta kobiety i służby pomocnicze. Ze stolicy wycofano dużą liczbę żołnierzy i policji, przenosząc ich gdzie indziej [w celu obsadzenia słabego frontu na Wiśle]. Warszawę chroniły tylko jednostki Ostheer, oddziały SA oraz policji niemieckiej, białoruskiej, ukraińskiej i polskiej[13]. Nadeszła w końcu chwila, na którą warszawiacy czekali od pięciu lat: oswobodzenie ich miasta.

Niemcy mieszkający w Warszawie sprzedawali swój dobytek za bezcen i tamowali ruch na drogach wiodących na zachód, do ich

własnego kraju. Jeden z niemieckich sierżantów proponował Polakowi kupno prześcieradeł i koców załadowanych na trzy ciężarówki, pod warunkiem że nabywca zabierze je wraz z pojazdami. Pytany przez Polaka, czemu pragnie pozbyć się i aut, Niemiec odrzekł, że tym właśnie wytłumaczy przełożonym fakt zaginięcia ładunku. Wyjaśni po prostu, że ciężarówki zostały zbombardowane przez nieprzyjacielskie samoloty[14]. Akowiec o pseudonimie „Staś", zupełnie nie kryjąc tego, że jest żołnierzem, nabył od Niemca całą ciężarówkę wódki, której ten chciał się pozbyć szybko i za bardzo atrakcyjną cenę. „Staś" trzymał później ten alkohol w piwnicy, gdzie razem z kolegami prowadził tajną drukarnię[15].

31 lipca przestały ukazywać się okupacyjne gazety: „Nowy Kurier Warszawski" i „Warschauer Zeitung". Nawet gubernator dystryktu warszawskiego, dr Ludwig Fischer (stracony później za popełnione zbrodnie[16]), wpadł w panikę i opuścił miasto, do którego jednak wrócił szybko, skarcony przez przełożonych, otrzymawszy polecenie obrony Warszawy[17]. Uciekinierzy próbowali w mało przekonujący sposób tłumaczyć Polakom, że nie wolno wierzyć plotce, jakoby Rosjanie już stali u wrót miasta, i radzili nie porzucać pracy.

Wystraszone patrole wroga bez powodu otwierały ogień do ludności cywilnej. Pewna starsza kobieta dostała postrzał w biodro, kiedy Niemcy zaczęli strzelaninę w tramwaju. Jeden z konduktorów, który dorabiał, handlując mydłem i kosmetykami, krzyknął do pasażerów: „Niech państwo się pospieszą, bo firma kończy działalność, zamykamy sklep, likwidujemy interes!". Pasażerowie przywitali te słowa śmiechem i brawami[18]. Niezwykły to był widok: roześmiani warszawiacy zadowoleni z nieszczęść spadających na głowy znienawidzonych wrogów – nieszczęść, które zwiastowały Polakom wolność dla ukochanego miasta.

Hitler był świadom paniki, jaka ogarnęła Niemców w Warszawie. Wstrząśnięty nieudanym zamachem na swoje życie w kwaterze w Wilczym Szańcu, podstarzały wódz nie zamierzał jednak rezygnować z Warszawy. Utrata tego miasta miałaby katastrofalne skutki dla logistyki Ostheer z powodu przerwania szlaków drogowych i kolejowych, poważnie utrudniając obronę ojczyzny przed

Rosjanami. Już w parę dni po zamachu Hitler wezwał do siebie generała Reinera Stahela, ascetycznego austriackiego intelektualistę, i powierzył mu obronę Warszawy. Stahel był oficerem o żelaznych nerwach, uchodzącym za wybitnego specjalistę od wytrwałej obrony. Propaganda niemiecka nazwała go „obrońcą Wilna", choć bardziej pragnął zyskać przydomek „obrońcy Warszawy". Lecz ten honor miał wymknąć mu się z rąk[19, 20]. W tym samym mniej więcej czasie, 27 lipca, gubernator Fischer wydał rozporządzenie, w którym nakazywał 100 tysiącom Polaków stawić się do budowy umocnień. Polacy zignorowali ten apel, traktując go jako atak na swoje formacje podziemne. Z własnego doświadczenia jednak wiedzieli, że mogą spodziewać się ze strony Niemców odwetu. Już 30 lipca Himmler podniósł liczbę potrzebnych pracowników do 200 tysięcy osób[21].

W ostatnich dniach lipca poważnie wzrosła liczba wykrytych przez Gestapo polskich magazynów broni, a liczne aresztowania przeprowadzone wśród Polaków zaangażowanych w walkę z okupantem wskazywały, że Niemcy zamierzają energiczniej zabrać się do spacyfikowania polskiej konspiracji. Zarazem w różnych punktach miasta rozmieszczono stanowiska karabinów maszynowych, a w niektórych innych ustawiono czołgi; na wiadukcie przy Dworcu Gdańskim stanął pociąg pancerny. Czynności te potwierdzały pogłoskę, że władze niemieckie zamierzają niebawem wcielić w życie od dawna przygotowywany, ale niezrealizowany dotąd plan usunięcia z Warszawy wszystkich mężczyzn[22].

Wzrastające tempo wydarzeń politycznych w Polsce przyspieszyli Rosjanie, którzy 22 lipca powołali w Moskwie, a ogłosili 22 lipca Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, złożony z polskich komunistów i ich mało znanych zwolenników z partii kryptokomunistycznych. Jakkolwiek przez kolejnych siedem miesięcy Stalin nie uznawał oficjalnie Komitetu za legalną władzę, było oczywiste, że rządy stalinowskie w Polsce, jako *fait accompli*, rozpoczęły się z chwilą, gdy administrację nad obszarem leżącym na zachód od linii Curzona, przedmiotu największych kontrowersji między Kremlem a polskim rządem, Rosjanie przekazali ludziom z PKWN[23].

Niemcy zdawali sobie sprawę z ogarniającego stolicę wrzenia.

Polacy zresztą wcale się z tym nie kryli, powtarzając głośno: „Dzień się zbliża"[24]. Dzięki sieci swych informatorów Służba Bezpieczeństwa SS (SD) wiedziała o planach i przygotowaniach AK[25]. Niemcy rozpętali na wielką skalę akcję masowych aresztowań, egzekucji i deportacji, aby rozwiać nadzieje Polaków, że wzniecając w mieście powstanie, włączą się do prowadzonej przez Rosjan walki. Na kilka dni przed wybuchem powstania skonfiskowali konspiracyjny magazyn z 40 tysiącami granatów, co zredukowało ich liczbę o połowę w chwili rozpoczęcia walki przez AK[26].

Wielu mieszkańców Warszawy w przewidywaniu nadchodzącego wyzwolenia przystąpiło do ćwiczeń z bronią. Ludzie, którzy nigdy dotąd nie mieli z nią kontaktu, spotykali się cotygodniowo w mieszkaniach prywatnych – po sześć lub siedem osób. Raz w miesiącu odbywali ćwiczenia praktyczne; manewry te, żeby nie wzbudzać podejrzeń, odbywały się poza Warszawą. Jeden z konspiratorów godzinami wystawał przed lustrem, ćwicząc obchodzenie się z karabinem. Powtarzał to tak długo, aż nabrał wystarczającej wprawy, by przekazywać swą nowo nabytą wiedzę innym początkującym[27].

Jeszcze wiosną 1944 roku Radio Moskwa zaczęło usilnie nakłaniać Polaków do wzniecenia powstania przeciw Niemcom. W maju 1944 roku Związek Patriotów Polskich, do którego należeli komuniści polscy w Związku Sowieckim, ponawiał wielokrotnie te apele, krytykując przy tym AK za jej rzekomą bierność w walce z wrogiem. Generał Zygmunt Berling, członek Związku Patriotów Polskich, dowódca 1. Armii Polskiej, tzw. ludowego Wojska Polskiego, która walczyła u boku Sowietów, ostrzegł 9 maja 1944 roku Polaków, że „nie wywalczą wolności, czekając z karabinem założonym na ramię, bo do tego potrzebny jest zbrojny czyn". Jedenaście dni później wtórowała mu przywódczyni Związku Patriotów Polskich, Wanda Wasilewska: „Nie wierzcie tym, którzy nakłaniają was do bezczynności i bierności. Nasze wezwanie jest bezlitosne: śmiertelna walka o próg każdego domu"[28].

Chociaż apele takie powtarzane były z monotonną regularnością przez dłuższy czas, to te z ostatnich dni lipca, kiedy wojska sowieckie zbliżały się do Wisły, były szczególnie znaczące. Związek Patrio-

tów Polskich złożył 25 lipca oświadczenie w audycji sowieckiego polskojęzycznego Radia „Kościuszko": „Armia polska... wzywa tysiące złaknionych walki braci, by powalili wroga, nim ten zdoła podnieść się po ciosie. (...) W walce z najeźdźcą każdy polski dom musi stać się twierdzą. (...) Nie wolno stracić ani chwili"[29]. 28 lipca o godz. 20.15 Radio Moskwa nadało w eter oficjalną informację o zajęciu warszawskiej Pragi [co okazało się przedwczesne]:

> Walczyć z Niemcami! Warszawa słyszy już bez wątpienia huk armat bitwy, która wkrótce przyniesie jej wyzwolenie. Ci, którzy nie ugięli się przed przemocą hitlerowską, przyłączą się znowu, tak jak w 1939 roku, do walki przeciwko Niemcom, tym razem decydującej. Armia Polska wyszkolona w ZSRS, wkraczająca teraz na ziemie polskie, łączy się z Armią Ludową, aby stworzyć Wojsko Polskie – zbrojne ramię naszego narodu w jego walce o niepodległość. Jutro jego szeregi zasilą synowie Warszawy. Wszyscy oni, wraz z braterską armią, ruszą tropem nieprzyjaciela na zachód, ścierając z powierzchni Polski hitlerowskich zbrodniarzy i zadając śmiertelny cios bestii pruskiego imperializmu. Dla Warszawy, która nie ugięła się i do końca walczyła, nadchodzi godzina czynu... Dlatego jest rzeczą sto razy ważniejszą niż kiedykolwiek, by pamiętać, że w powodzi hitlerowskiego zniszczenia przepadnie wszystko to, co nie zostanie ocalone czynem, i że przez bezpośrednią, czynną walkę na ulicach Warszawy, w domach, fabrykach, magazynach nie tylko przyspieszymy chwilę ostatecznego wyzwolenia, lecz ocalimy również majątek narodowy i życie naszych braci.

Następnego dnia sowiecka radiostacja „Kościuszko" powtórzyła kilkakrotnie kolejny namiętny apel, wzywający Polaków do broni[30].

Bliskość sowieckich wojsk, nastroje Polaków w stolicy i wielka polityczna stawka przekonały gen. „Bora" i jego głównych doradców[31], że Warszawa dojrzała do walki. Opierając się na błędnych informacjach wywiadu o liczebności i ruchach sił sowieckich w pobliżu Warszawy, gen. „Bór" wydał rozkaz, zaakceptowany przez Delegata Rządu na Kraj, Jankowskiego, aby rozpocząć w stolicy powstanie w dniu 1 sierpnia 1944 roku[32].

Dzień 1 sierpnia wstał pochmurny i deszczowy. Zupełnie nie-

podobny do zwykłych warszawskich dni. Atmosfera była jakby naładowana elektrycznością, w powietrzu wisiało jakieś pełne napięcia wyczekiwanie; wszystko to przejmowało Polaków do głębi. Ludzie tłumnie wylegli do kościołów, by wysłuchać nabożeństw. Irena Orska, działająca w podziemiu pielęgniarka chora na serce, również udała się na mszę. „Ludzie – opowiada – modlili się tak żarliwie, że słychać było wręcz ich myśli. W pewnej chwili do kościoła wpadł, trzepocząc skrzydłami, jakiś ptak. Był to zły omen"[33].

W innej części miasta pani Gisted, aktorka szwedzkiego pochodzenia mająca pewne kontakty z polskim podziemiem, udała się do kawiarni w budynku byłej ambasady brytyjskiej przy ul. Nowy Świat. W charakterze kelnerek pracowały tam bezrobotne aktorki, funkcję barmana pełnił reżyser, a kasę prowadziła starsza kobieta – emerytowana aktorka. W przeddzień wybuchu powstania jeden z oficerów Armii Krajowej doradził poufnie państwu Gisted, by trzymali się razem, gdyż ogłoszono pełny alarm. 1 sierpnia w części kawiarni, gdzie pani Gisted prowadziła niewielką wypożyczalnię książek, pojawił się niemiecki żołnierz. Niemiec, który zawsze odżegnywał się od hitleryzmu, zaczął ją usilnie nakłaniać: „Niech pani natychmiast zamyka, zaczyna się". Pani Gisted zignorowała ostrzeżenie i zajęła się swą codzienną pracą. Wybuch powstania zastał ją u fryzjerki. Tam odnalazł ją mąż. „Zaczęło się. Chodź!" – krzyknął i wyciągnął ją z fotela, nie zważając, że żona ma kompletnie mokre włosy[34].

Parę godzin przed wybuchem powstania na ulicach panował wzmożony ruch. W tramwajach tłoczyli się chłopcy, zuchwale zajmując przednie partie wagonów zarezerwowane wyłącznie dla Niemców. Na chodnikach pojawiły się obładowane tłumokami kobiety, najwyraźniej niosące do wyznaczonych punktów broń i amunicję. Korboński, spiesząc na strych domu w pobliżu ulicy Marszałkowskiej, gdzie miał obsługiwać radiostację nastawioną na Londyn, zobaczył przy bramie młode małżeństwo: ona obejmowała go kurczowo za szyję i całowała. Chłopak, widząc na nogach Korbońskiego oficerki, skinął mu głową. Korboński wskazał na zegarek i szepnął: „Już czas". Para pocałowała się raz jeszcze i młody żołnierz Armii Krajowej pobiegł na wyznaczone stanowisko. Nieco

dalej Korboński natknął się na znajomego Żyda, który niefrasobliwie szedł sobie ulicą. „Opuść natychmiast Warszawę – ostrzegł go Korboński – za kwadrans zacznie się na dobre i nie sposób przewidzieć, co z tego wyniknie". Żyd natychmiast się pożegnał i zdążył do wagonu kolejki elektrycznej, który wywiózł go z Warszawy jeszcze przed wybuchem powstania. Niemcy chcieli pojazd zatrzymać, ale motorniczy rozsądnie udał, że nie dostrzega znaków, i przyspieszył, nieświadomie tą drogą ratując życie wspomnianemu Żydowi. Był to ostatni pociąg, jaki odjechał z Warszawy. Po wojnie spotkali się znowu i Żyd opowiadał, jak on i jego rodzina modlili się, by Korboński przeżył szczęśliwie ową ciężką próbę[35].

Zmobilizować 25–28 tysięcy osób, każdej z nich wyznaczyć posterunek, wyekwipować w broń i amunicję, a uczynić to wszystko w ścisłej konspiracji, było doprawdy przedsięwzięciem imponującym. Dokładny termin wybuchu powstania gen. „Bór" wyznaczył na godzinę 17.00. Uważał, że jest to najlepsza pora, by zaskoczyć Niemców. O tej godzinie bowiem ludzie będą wracać z pracy i zmierzające do wyznaczonych punktów oddziały bez trudu wtopią się w uliczny tłum. Ponadto zostanie wystarczająco wiele godzin dziennego światła, by przed zmrokiem odebrać wrogowi kluczowe pozycje[36].

Żołnierze AK stanowili pozornie pstry tłum poprzebierany w różnorodne stroje. Część akowców nosiła mundury przedwojennego Wojska Polskiego wz. 36, inni nawet zdobyczne panterki esesmańskie[37]. Rozmaitość ubiorów szła w parze z egzotyczną kolekcją nakryć głowy – polskich, niemieckich, rosyjskich, francuskich. Międzynarodowa mozaika odzieży odbijała ogromne zróżnicowanie narodowościowe i religijne członków Armii Krajowej. W jednym tylko batalionie, już po wybuchu powstania, znaleźli się obok siebie katolicy, prawosławni, luteranie, kalwini i Żydzi z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu i Hiszpanii. Był nawet Francuz z *tricolorem* na czapce. Jedynym wspólnym elementem ubioru wszystkich żołnierzy Armii Krajowej była biało-czerwona opaska na rękawie lub hełmie[38].

Nadszedł moment, na który Polacy czekali od pięciu lat. „Ostatnie sekundy ciągnęły się w nieskończoność – wspominał gen.

Komorowski. – O godzinie siedemnastej bowiem przestawaliśmy być działającym w podziemiu ruchem oporu, stając się ponownie regularnym wojskiem prowadzącym otwartą walkę". Nadszedł czas.

> Ze wszystkich stron grad kul posypał się na głowy przechodzących Niemców, na ich budynki, na maszerujące oddziały. W mgnieniu oka reszta cywilnych przechodniów znikła z ulic. Ze wszystkich bram ruszyli nasi chłopcy do natarcia. W ciągu piętnastu minut całe milionowe miasto ogarnęła walka. Ustał wszelki ruch kołowy i pieszy. Warszawa przestała istnieć jako wielkie centrum komunikacyjne, którym wszystkie drogi z północy i południa, ze wschodu i zachodu spływały w bezpośredni zasięg niemieckiego frontu, a stała się terenem zaciekłych walk[39].

Armia Krajowa w chwili rozpoczęcia powstania dysponowała trzema dywizjami, które musiały przejąć sześć dzielnic Warszawy: Śródmieście, Żoliborz, Wolę, Ochotę, Mokotów i Pragę, nie wspominając o lotnisku na Okęciu. 8. Dywizją Piechoty [garnizonem Żoliborza] im. Romualda Traugutta dowodził płk Mieczysław Niedzielski ps. „Żywiciel". 10. Dywizją Piechoty [załogą Mokotowa] im. Macieja Rataja dowodził płk Józef Rokicki ps. „Karol". 28. Dywizją Piechoty [obsadą Śródmieścia] im. Stefana Okrzei dowodził płk Edward Pfeiffer ps. „Radwan".

Wspomniane trzy dywizje Warszawskiego Korpusu AK liczyły w przybliżeniu 25 000 osób, ale, wliczając w to osoby cywilne i rezerwy, siły polskie były teoretycznie dużo liczniejsze [40–50 000 żołnierzy]. Zaledwie 2500 żołnierzy dysponowało pełnym uzbrojeniem, a zapasy amunicji starczały na 4–5 dni walk. W chwili wybicia „godziny W" Armia Krajowa była w stanie rzucić przeciw Niemcom zaledwie ułamek swego potencjału. Natomiast Niemcy dysponowali 15–16 000 doskonale uzbrojonych policjantów i żołnierzy pierwszorzutowych, alarmowych i rezerwowych jednostek Wehrmachtu, Luftwaffe i Osttruppen. W miarę upływu czasu siły niemieckie nieznacznie wzrastały, aby utrzymywać stany pod względem liczebności żołnierzy i uzbrojenia[40].

Po pierwszym dniu walki okazało się, że mimo iż powstańcy

opanowali większość miasta, było to zwycięstwo pyrrusowe, doraźne. Nie tylko dlatego, że ginęli liczniej niż nieprzyjaciel – dwa tysiące Polaków i pięciuset Niemców – ale głównie z tego względu, że AK nie przejęła pewnych ważnych obiektów strategicznych, co pozwoliłoby jej prowadzić dłużej skuteczną walkę ułatwiającą zarazem pomoc, której Polacy spodziewali się od Amerykanów, Brytyjczyków i Rosjan. Wynikało to nie tyle z błędnej strategii, ile z niedostatków uzbrojenia i błędów taktycznych. Wiele kluczowych obiektów, takich jak cztery mosty na Wiśle, pozostało nadal w rękach niemieckich. Polacy zaniechali zmasowanych ataków i zamiast skoncentrować siły na jednym czy dwóch z nich – na przykład na mostach Kierbedzia i Poniatowskiego, które stanowiły ważne arterie komunikacyjne przez Wisłę[41] – chcieli przejąć wszystkie za jednym zamachem[42].

Jeden z polskich oddziałów ruszył z okolic Zamku Królewskiego, by zająć część mostu Kierbedzia od strony zachodniej, podczas gdy druga grupa, posuwająca się od strony praskiej, miała opanować pozostałą jego część. Niefortunnie dla Polaków w sąsiadującej z mostem przepompowni wody ulokowała się niemiecka kompania saperów, która obroniła ów ważny szlak komunikacyjny. Jeśli natomiast chodzi o most Poniatowskiego, tam sytuacja rozwinęła się jeszcze bardziej niekorzystnie. Most ten miał zdobyć niewielki oddział akowców, ale Niemcy otrzymali silne wsparcie artyleryjskie z praskiej strony Wisły, gdzie powstanie zostało przez nich zdławione, zanim jeszcze na dobre się zaczęło. Jeśli idzie o trzeci most (kolejowy pod Cytadelą), Polacy nawet nie próbowali go zdobywać z powodu silnego ostrzału niemieckiego z tej twierdzy górującej nad mostem Gdańskim, a wzniesionej przez Rosjan, jak na ironię, po powstaniu listopadowym w 1830 roku, aby zapobiec w przyszłości podobnym zrywom warszawiaków[43].

Błąd ten, polegający na atakowaniu rozproszonymi siłami ważnych i silnie bronionych obiektów, AK popełniła kilkakrotnie. Na przykład 7. Pułk Ułanów Lubelskich[44] miał zaatakować dzielnicę policji wzdłuż całej alei Szucha, zwanej przez Niemców *Strasse der Polizei*. I chociaż już sam ten obiekt był zbyt ambitnym przedsięwzięciem, jak na możliwości oddziału, w ostatniej chwili dodano jeszcze je-

den cel – drukarnię na ulicy Marszałkowskiej, gdzie wydawany był „Nowy Kurier Warszawski". Spośród stu osób wchodzących w skład atakującej jednostki zginęły sześćdziesiąt dwie, a jedenaście zostało ciężko rannych. Pozostali żołnierze również odnieśli obrażenia. Takich strat nie poniósł żaden inny oddział biorący udział w walkach w pierwszym dniu powstania[45].

Na południu Warszawy, na Mokotowie, jeden tylko oddział AK miał odebrać Niemcom co najmniej dziesięć ważnych obiektów. Większość z nich znajdowała się w północnej części dzielnicy, w obszarze pomiędzy ulicami Narbutta i Rakowiecką, gdzie mieściły się koszary SS, Orpo i Gestapo. Celami AK w południowej części Mokotowa były: tor wyścigów konnych na Służewcu, gdzie zostało rozlokowanych 600–700 esesmanów i lotników z pobliskiego lotniska Okęcie, klasztor dominikanów na Służewie, w którym stacjonowała bateria artylerii przeciwlotniczej w sile 300 osób, oraz Fort Mokotowski, gdzie mieścił się sztab Luftwaffe – około 450 osób personelu naziemnego – z lotniska na Okęciu. Mokotowski pułk AK „Baszta" ze swoim uzbrojeniem i stanem liczebnym fizycznie nie był w stanie zdobyć choćby połowy wyznaczonych celów, zwłaszcza że dowódca „Baszty" ppłk Stanisław Kamiński ps. „Daniel", podobnie jak część dowódców w innych rejonach miasta, twierdził, że nie znał dokładnej godziny wybuchu powstania. Jeden z dowódców był święcie przekonany, że godz. 17.00 jest czasem zbiórki, a nie rozpoczęcia szturmu[46].

Problem synchronizacji w czasie wystąpił również przy nieudanych próbach zdobycia lotnisk: Bielany na północy Warszawy i Okęcie – na południu. Przejęcie tych dwóch punktów strategicznych było ważne nie tylko ze względów taktycznych (unieruchomienie niemieckiego lotnictwa), ale przede wszystkim dlatego, że stanowiły one dogodne miejsca do zrzutów z zaopatrzeniem oraz lądowania samolotów sojuszniczych. Szturm pierwszego dnia na Okęcie zakończył się katastrofą; niektóre jednostki przystąpiły do walki za wcześnie, poniosły ogromne straty i nie zdołały się nawet zbliżyć do lotniska. Podobny los spotkał żołnierzy atakujących następnego dnia Bielany. W rezultacie Luftwaffe mogła bez przeszkód włączyć się

do walki, co nastąpiło 4 sierpnia o godzinie 14.00 – był to pierwszy od września 1939 roku niemiecki atak powietrzny na Warszawę[47].

Generalnie rzecz biorąc, przeprowadzone 1 sierpnia akcje były chaotyczne, a w wielu przypadkach nieskuteczne, co wynikało z panującego bałaganu i nadmiernego zapału do walki, jaki się wtedy nagminnie pojawiał. Trudno było zresztą wymusić w tym wojsku natychmiastową dyscyplinę – i nie był to problem tylko polski. Istniały też inne kwestie: pokaźna liczba „pułkowników" bez żołnierzy[48]. Około pięciu tysięcy powstańców AK, odpartych przez niemiecką obronę, zgodnie z praktykowanym przez lata zwyczajem podziemia, wycofało się do podwarszawskich lasów; nie z tchórzostwa bynajmniej, lecz aby się przegrupować. Niestety, nie była to taktyka najrozsądniejsza. Osłabiło to bowiem i tak już słabe siły powstańców w mieście. Niemiecki autor ocenił, że liczba żołnierzy, którzy w ten sposób się wycofali, w połączeniu z liczbą zabitych i rannych, zmniejszyła liczebność walczącej w Warszawie AK o połowę[49].

Łatwo byłoby skwitować działania bojowe pierwszych dni powstania określeniem „taktyczny koszmar w wykonaniu wojskowych dyletantów". Byłby to osąd bardzo krzywdzący i niesłuszny. Jakkolwiek Polakom nie udało się przejąć mostów, lotnisk i kluczowych arterii komunikacyjnych, zdobyli jednak kilka ważnych obiektów[50]; wiele z nich zajętych przez oficerów wojska i policji, co miało niebagatelne znaczenie symboliczne. Dla ludzi udręczonych pięcioletnią okupacją nie był to czynnik błahy. A do tego jeszcze w drugim dniu powstania w ręce Polaków przeszło kilka niebywale istotnych instalacji – gazownia, elektrownia i sieć wodociągowa. Szczególnie zażarta była trwająca dziewiętnaście godzin batalia o elektrownię. Później elektrownia ta, mimo silnego ostrzału artyleryjskiego i rakietowego, funkcjonowała aż do 4 września, kiedy to w końcu nieustanny ogień armat, moździerzy, haubic, wyrzutni rakietowych i ataki z powietrza kompletnie ją zniszczyły. Tak więc, mimo dużych strat, Polacy przejęli nad miastem kontrolę i utrzymali inicjatywę – niestety nie na długo.

Podejmując pospieszną decyzję o wybuchu powstania w dniu

1 sierpnia, gen. „Bór" nie uwzględnił danych wywiadu na temat rzeczywistego rozmieszczenia nowo przybyłych sił niemieckich. Ten fakt oraz wspomniane wyżej błędne informacje na temat osłabionego potencjału walczącej w pobliżu Warszawy sowieckiej 2. Armii Pancernej sprawiły, że Polacy nie docenili potęgi Niemców walczących niejako na dwóch frontach: IV Korpus Pancerny SS z Sowietami[51] i garnizon warszawski z powstaniem w Warszawie. Na długą i uwieńczoną powodzeniem ofensywę sowiecką Niemcy odpowiedzieli kontratakiem, który zatrzymał sowiecką 2. Armię Pancerną w pobliżu Warszawy[52]. Potem Stalin tłumaczył się bez specjalnych zabiegów o zachowanie pozorów, że nie był w stanie dać Polakom militarnego wsparcia, ale nawet nie pozwolił Amerykanom, spieszącym na pomoc oblężonemu miastu, na korzystanie z sowieckich lotnisk na Ukrainie i w rejonie Połtawy.

Kontratak Niemców na Warszawę nastąpił 5 sierpnia. W mieście tymczasem panowała euforia. Ludność cywilna szczyciła się swoimi żołnierzami, niosąc im najofiarniejszą pomoc. Skumulowały się uczucia wzbierające przez pięć lat. Z początku nieśmiało i niepewnie – warszawiacy nabierali przekonania, że oto podjęli wreszcie rozstrzygający bój z wrogiem. Historia Polaków czasu powstania warszawskiego stanowi w pewnym sensie zbiór indywidualnych biografii kobiet i mężczyzn, starych i młodych, z których wielu dokonało zadziwiająco śmiałych, czy nawet bohaterskich, czynów. „Duch panujący w Armii Krajowej i w ludziach jest wspaniały" – gen. „Bór" telegrafował 3 sierpnia do Londynu. Kilka dni później po raz pierwszy stwierdził, że Niemcy mają przewagę techniczną, ale „duchowo my jesteśmy górą"[53].

Nie ulega wątpliwości, że ludność cywilna Warszawy z entuzjazmem poparła AK, kiedy ta dała hasło do powstania. Nierzadko widywało się na ulicach kobiety całujące powstańców. Ludność cywilna, bez względu na swój zawód, całe swe umiejętności oddała walczącym powstańcom. Technicy, hydraulicy, stolarze, murarze i ludzie wszystkich zawodów swymi umiejętnościami dobrowolnie służyli powstaniu. Piekarz, tak ubogi, że nie stać go było na parę nowych butów, z własnej woli i za darmo piekł chleb dla AK[54].

Jednym z najbardziej wzruszających i ewidentnych przykładów determinacji Polaków pragnących odzyskać swoją stolicę była funkcjonująca przez cały czas powstania służba pocztowa. Działały w niej należące do harcerstwa dzieci poniżej piętnastego roku życia. Harcerki i harcerze, noszący jak dorośli biało-czerwone opaski na rękawach, wykonywali swe obowiązki nadzwyczaj ofiarnie i sprawnie. Skrzynki na listy, umieszczane zazwyczaj w pobliżu szpitali i barykad, opróżniano dwa razy dziennie, a listy doręczano jeszcze tego samego dnia. Jeśli korespondencja kierowana była pod adresem, od którego dzieliły tereny zajęte przez Niemców, doręczenie takiego listu zajmowało dwa lub trzy dni. W roku 1967 odkryto kilka ostemplowanych przez harcerską pocztę polową, ale niedoręczonych listów i dopiero w dwadzieścia trzy lata po ich nadaniu niektóre trafiły do adresatów"[55].

Jedną z kluczowych formacji w powstaniu warszawskim była służba medyczna. Od czasu zbrodni w Katyniu, gdzie Sowieci wymordowali wielu polskich lekarzy, odczuwano stały ich niedostatek. Lukę ową przyszło wypełnić studentom medycyny i pielęgniarkom. Nierzadko ci młodzi ludzie z kilkuletnią zaledwie praktyką wykonywali amputacje i skomplikowane zabiegi chirurgiczne z zadziwiającym talentem. Zadanie, jakie stanęło przed lekarzami, pielęgniarkami i personelem medycznym, przerastało wyobraźnię. Pracując w warunkach nie do opisania – brak wody, sanitariatów, żywności – ci oddani swej misji ludzie wykonywali swoje obowiązki z nadludzką wprost ofiarnością i nieśli pomoc rannym żołnierzom i cywilnym mieszkańcom miasta[56].

„Warszawa zostanie starta z powierzchni ziemi" – tak lakonicznie skwitował Hitler wiadomość o wybuchu powstania[57]. Rozkaz zniszczenia stolicy Polski szybko przedostał się do otoczenia Führera. Nowo mianowany szef sztabu OKH, Heinz Guderian, uspokoił poważnie zaniepokojonego stanem rzeczy w Generalnym Gubernatorstwie gubernatora dr. Hansa Franka, który przy jakiejś okazji stwierdził pompatycznie, że „Wisła będzie w równym stopniu niemiecka, co Ren". Obecnie stracił wiele ze swej pewności i rozważał nawet możliwość przeniesienia swojej siedziby z krakowskiego

Wawelu w jakieś inne miejsce. Guderian zapewnił go 3 sierpnia, że powstanie zostanie zdławione „wszelkimi dostępnymi środkami" i kiedy tylko wyjaśni się, które partie miasta znajdują się w rękach polskich, a które w niemieckich, do akcji wkroczy Luftwaffe[58]. Kilka dni później, gdy powstańcy zmuszeni byli ograniczyć działania do obrony, gubernator Frank nieco odżył. „Warszawa prawie cała stoi w ogniu. Wypalanie domów jest najlepszym środkiem, by pozbawić powstańców kryjówek – oświadczył Frank ministrowi Rzeszy, Hansowi Lammersowi. – Po tym powstaniu, po jego zdławieniu, Warszawę spotka los, na jaki zasłużyła; zostanie doszczętnie zniszczona"[59]. Oświadczenie takie było jak najbardziej w stylu człowieka, który – przypomnijmy – w roku 1940 stwierdził: „Gdybym nazwiska każdych siedmiu zlikwidowanych Polaków miał umieszczać na oddzielnym afiszu, w polskich lasach zabrakłoby drewna na papier"[60].

Jednocześnie Heinrich Himmler rozkazał rozstrzelać generała Roweckiego znajdującego się w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Reichsführer SS, były hodowca drobiu, potraktował powstanie warszawskie jako okazję do kompletnej likwidacji Polaków. „Wodzu – zapowiedział – Warszawa zostanie starta z powierzchni ziemi (...). Ów naród, który przez ostatnich siedemset lat blokował nam drogę na wschód i stanowił na naszej drodze zawadę od tej pierwszej bitwy pod Grunwaldem. (...) Zatem, historycznie rzecz biorąc, problem polski przestanie być jakimkolwiek problemem, zarówno dla naszych dzieci, jak dla tych, którzy przyjdą po nich, a także dla nas samych"[61].

Następnie Himmler udał się do Poznania, skąd wysłał do Warszawy większość stacjonujących tam jednostek policyjnych, częściowo wyposażonych w artylerię. Ponadto dwa wzmocnione pułki SS: Dirlewangera i Kamińskiego (Frołowa). Jednostki te podporządkował grupie bojowej (Kampfgruppe) SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha, który z jednej strony nie posiadał żadnego doświadczenia sztabowego, a z drugiej kompletnie lekceważył dowódców dwóch podległych mu grup szturmowych SS. Reinefarth, z wykształcenia prawnik, karierę w wojsku zaczął od prostego żołnierza i jako Feldwebel w 208. Infanterie-Division zdobył 25 czerwca 1940 roku Krzyż

Rycerski Krzyża Żelaznego za męstwo w boju. Braki w wykształceniu taktycznym nadrabiał osobistą odwagą, która zapewniała mu wielki posłuch wśród podwładnych. Przekonany, że cała sprawa szybko się zakończy, Himmler dał swym oddziałom *carte blanche* – mogły strzelać, do kogo chciały, łącznie z kobietami i dziećmi, oraz rabować, co się da. Rozkaz zrównania Warszawy z ziemią wydany został na piśmie i naturalnie zgadzał się z wolą Hitlera[62]. W nawiązaniu do zatwierdzenia tego rozkazu przez wodza Himmler oświadczył generałom niemieckim: „Jednocześnie wydałem rozkaz kompletnego zniszczenia Warszawy. Jeśli chcecie, nazwijcie mnie barbarzyńcą. Zgoda, jeśli muszę, będę barbarzyńcą. (...) Rozkaz brzmiał: Podpalać i wysadzać w powietrze każdy dom"[63].

Tak więc od samego początku dławieniem powstania zajęły się jednostki policji i SS. Wehrmacht w tym czasie uwikłany był w walki z Rosjanami i usiłując zatrzymać Armię Czerwoną na Wiśle, miał związane ręce. Ponadto feldmarszałek Walther Model, „strażak Hitlera", nie chciał mieszać się w sprawy powstania, twierdząc, że zająć się tym powinni ci, którzy sprowokowali Polaków – konkretnie Frank i jego poplecznicy. Moi żołnierze – szydził – są za dobrzy na to, żeby tłumić powstania[64]. Guderian wszakże uważał inaczej. Chciał, aby Warszawa leżąca na linii frontu została również włączona w ramy operacji wojskowych 9. Armii należącej do Grupy Armii „Środek". Ale wyprzedził go Himmler[65].

Niemcy ku swej wielkiej konsternacji spostrzegli, że stłumić powstanie nie jest rzeczą prostą. Stacjonujący w Warszawie garnizon niemiecki, składający się z jednostek SS, policji, Wehrmachtu, Luftwaffe i sił pomocniczych, znalazł się w stanie zupełnego chaosu. Generał Reiner Stahel, dowódca niemieckich sił w Warszawie, który został odcięty od swoich żołnierzy i kompletnie izolowany przez powstańców w punkcie dowodzenia mieszczącym się w Pałacu Brühla w centrum Warszawy[66], nie był w stanie dowodzić i rozkazywać według ładu kompetencyjnego, co sprawiło, że podlegli mu jeszcze dowódcy, jak Dirlewanger czy Kamiński (Frołow), działali wedle własnego widzimisię, powołując się na pierwotny rozkaz dotyczący zniszczenia Warszawy. Żołnierze niemieccy, o morale wystarczająco

niskim już przed 1 sierpnia, teraz bez ustanku otwierali chaotyczny ogień i walczyli w odizolowanych od siebie grupach, nie orientując się, kto jest ich sprzymierzeńcem, a kto wrogiem. Falowo dosyłana przez Himmlera odsiecz, wchodząc z marszu do walk, poprzez swoje akcje łupieskie i masowe mordy pogłębiała jeszcze panujący zamęt. W tych dniach w Warszawie nie istniały żadne regularne linie walki. Miasto było labiryntem, w którym ludzie kotłowali się jak w garnku z ukropem.

Jedną z największych zagadek tej wojny jest pytanie, czemu Niemcy, wiedząc przecież o zbliżającym się powstaniu, pozwolili się zaskoczyć. O przygotowaniach policja sygnalizowała na wiele tygodni przed jego wybuchem. Raporty dotarły do wszystkich wyżej postawionych dygnitarzy. Dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa SS Dystryktu Warszawskiego, SS-Standartenführer dr Ludwig Hahn, wiedział o planowanym powstaniu na tydzień wcześniej[67]. Luftwaffe już w maju, przewidując rozruchy, poczyniła specjalne przygotowania do awaryjnych lądowań na podwarszawskich lotniskach. Niemiecka policja wiedziała nawet o wydanym przez gen. „Bora" w dniu 25 lipca rozkazie o gotowości bojowej. Następnego dnia raport ten znalazł swe odbicie w dzienniku wojennym niemieckiej 9. Armii: „Polski ruch oporu ogłosił stan gotowości bojowej. Po stronie niemieckiej: wzmocnić straże wokół poszczególnych obiektów". Tego samego dnia wieczorem o godz. 19.00 sztab 9. Armii powiadomił podległe sobie jednostki o możliwości wybuchu powstania. Stahel znał te raporty, lecz nie uczynił nic, by dotrzeć do Warszawy przed 31 lipca, to znaczy na dzień przedtem. W dwóch udokumentowanych przypadkach, a było ich zapewne o wiele więcej, polscy agenci Gestapo [V-Manni] w noc poprzedzającą 1 sierpnia powiadomili niemieckich urzędników o planowanym na popołudnie następnego dnia powstaniu"[68]. Na pięć godzin przed rozpoczęciem działań SS-Standartenführer Hahn dysponował raportem podającym dokładny termin. Ową indolencję Niemców na początku powstania można zapewne tłumaczyć tym, że ich czujność została uśpiona nadmierną liczbą raportów. Mogło się to wiązać również z wygórowanym przeświadczeniem o własnej

sile, jak miało to miejsce w Związku Sowieckim: kiedy w czerwcu 1941 roku ruszał plan „Barbarossa", Stalina również bezustannie ostrzegały wywiady: brytyjski, amerykański i jego własny.

Gdy RFSS zorientował się, że sprawy przybierają zły obrót, misję zdławienia powstania powierzyli SS-Obergruppenführerowi Erichowi von dem Bachowi. Ten weteran I wojny światowej, dwukrotnie ranny i odznaczony Krzyżem Rycerskim I i II klasy, który wstąpił w lutym 1930 roku do NSDAP, legitymował się już praktyką w zwalczaniu wrogów partyjnych. Był rzetelnym, o rozległej wiedzy politycznej wojskowym, bardzo blisko związanym z Himmlerem i Hitlerem, który zaznaczył kiedyś: „Bach-Zelewski jest jednym z najinteligentniejszych ludzi, jakich znam. Nawet w NSDAP powierzam mu zadania najtrudniejsze". Od początku istnienia partii NSDAP ów człowiek w okularach, potomek rodziny, która za zasługi położone podczas odsieczy wiedeńskiej otrzymała od króla Jana Sobieskiego tytuł szlachecki wraz z dobrami w Żelewie (stąd Żelewski), był człowiekiem Hitlera do specjalnych poruczeń, Przypisywano mu zabójstwo barona Antona von Hohberga w związku ze sprawą Roehma w 1934 roku[69].

Wybuch powstania warszawskiego zastał SS-Obergruppenführera von dem Bacha w Sopocie – niedaleko miejsca jego narodzin – przy organizowaniu linii obronnych na Wiśle. „Kiedy usłyszałem w radiu o wybuchu powstania – oświadczył z irytacją – byłem ciekaw, czemu natychmiast mnie nie wezwano, bym zajął się tym osobiście"[70]. Rozgniewany tym przeoczeniem połączył się od razu z kwaterą polową Hitlera i odbył rozmowę z SS-Gruppenführerem Hermannem Fegeleinem, szwagrem Ewy Braun, który pełnił tam funkcję oficera łącznikowego Himmlera. Erich von dem Bach oświadczył mu, że gotów jest, jeśli tylko Hitler wyda odpowiednie instrukcje, przejąć dowództwo nad siłami niemieckimi w Warszawie. Fegelein, który jak wszyscy inni członkowie sztabu żywił przekonanie, że sprawa Warszawy szybko zostanie zakończona, odparł, iż nie ma takiej potrzeby. Jednak kilka dni później zatelefonował osobiście do von dem Bacha z komunikatem o pogorszeniu się sytuacji i prosił go, aby natychmiast objął naczelne dowództwo w walce z polskimi powstańcami[71, 72].

Zanim stało się to faktem, do zachodnich dzielnic miasta, Woli i Ochoty, zaczęły przybywać jednostki Kampfgruppe Reinefarth. Siły podległe HSSPF/Führerowi SS-Oberabschnitt „Warthe" liczyły 4 sierpnia tylko 1000 osób [policjantów i elewów], ale już następnego dnia, gdy w stolicy pojawiły się oddziały SS, policji i Wehrmachtu, liczebność tej grupy bojowej wzrosła do 6535 żołnierzy i podoficerów dowodzonych przez 86 oficerów. W skład tego kontyngentu wchodziły:

Policja z Gruppe Posen: 2740 oficerów i żołnierzy;
Pułk szturmowy RONA Kamińskiego: 1700 oficerów i żołnierzy;
SS-Sonderegiment Dirlewanger: 16 oficerów i 865 żołnierzy;
Oddziały Ostheer: 1300 żołnierzy.

Dzięki tym posiłkom podwoił się potencjał bojowy Niemców w Warszawie[73].

5 sierpnia o godz. 8.00 Kampfgruppe Reinefarth, licząca 2300 policjantów i żołnierzy, przypuściła szturm na Wolę, której broniło 1650 powstańców z doborowych batalionów Kedywu – Zgrupowania AK „Radosław". Na prawym skrzydle niemieckim walczyło 1700 żołnierzy RONA pod dowództwem mjr. Frołowa, wspartych działami pancernymi i batalionem w sile 400–500 policjantów. Mieli oni zaatakować przedmieścia Ochoty, bronione przez zaledwie 300–400 powstańców z Armii Krajowej. Reinefarth zamierzał przełamać obronę Polaków, osiągnąć Pałac Saski i Brühla w Śródmieściu, a następnie docierając do mostu Kierbedzia, przywrócić komunikację na linii wschód–zachód.

Kontratak niemiecki rozpoczęła Luftwaffe, zrzucając bomby zapalające. Zaraz po tym żołnierze i policjanci pod dowództwem Dirlewangera i płk. Wilhelma Schmidta[74], zwanego „duszą oddziału", z powodzeniem wdarli się na ulice Górczewską i Wolską. Pozostałe jednostki przypuściły szturm na północne rejony Woli, w okolicach cmentarzy, które opanowała AK, skutecznie blokując drogi dojazdowe do Śródmieścia. Nazajutrz podwładni Dirlewangera przedarli się przez ulice Chłodną i Elektoralną, docierając do

pałacu Brühla, w którym oblężony był generał Stahel, jego sztab i urzędnicy. Odsiecz przybyła w ostatniej chwili, gdy obrońcy byli już mocno wyczerpani (część pijana) i właśnie planowali poddać się Polakom. Wieczorem 7 sierpnia Niemcy panowali już nad główną arterią komunikacyjną, prowadzącą z zachodu na wschód, ze Śródmieścia na Wolę, i znajdowali się w niewielkiej odległości od mostu Kierbedzia. W przerwach między atakami z powietrza najeźdźcy systematycznie równali z ziemią domy po obu stronach ulic i niszczyli barykady, zamieniając cały teren w jedno wielkie piekło.

Jednostka Kamińskiego, która swój powolny atak rozpoczęła 5 sierpnia o godz. 9.30, pierwszego dnia zdobyła niecałe trzysta metrów terenu. Jednym z powodów tak ślimaczego marszu była rozpaczliwa obrona Polaków, niemiłosiernie już zdziesiątkowanych i pozbawionych amunicji. Główną jednak przyczyną było to, że atak pułku RONA mjr. Frołowa z miejsca przekształcił się w pasmo mordów, rabunku i gwałtów, przemieniając jego ludzi w sforę dzikich bestii, bardziej przypominających hordy Attyli niż żołnierzy współczesnej, zdyscyplinowanej armii. Dziennik wojenny 9. Armii donosił 5 sierpnia: „Pierwszy pułk Kamińskiego (...) na przestrzeni między Reichstrasse [Aleje Jerozolimskie] a Fabryką Machorki upił się kompletnie"[75]. Najgorszych zbrodni w Warszawie dopuścił się pułk specjalny SS Dirlewangera i Rosjanie z pułku RONA Frołowa. Inna rzecz, że duży w tym udział miały też pozostałe oddziały SS, policji i żandarmerii, które ochoczo włączyły się do tych odrażających okrucieństw, jakie odnotowują relacje i dokumenty w pierwszych dniach sierpnia[76].

Oskar Dirlewanger stanowił typ zwyrodnialca, którego w normalnych czasach usunięto by z armii niemieckiej na podstawie wyroku sądu wojskowego. Urodzony w 1895 roku w Würzburgu, podczas I wojny światowej służył w wojsku niemieckim. Po wojnie zrobił doktorat z ekonomii. Jakkolwiek obdarzony dużą inteligencją, był krętaczem, pijakiem i seksualnym dewiantem. Za kontakty cielesne z nieletnimi został skazany w roku 1935 i spędził w więzieniu dwa lata. Następnie dzięki sugestii swego protektora i przyjaciela, ówczesnego SS-Oberführera, Gottloba Bergera wyjechał do Hi-

szpanii, aby w ramach struktur lądowych Legionu Kondor szkolić frankistowskich oficerów. W trakcie służby w Hiszpanii został ponownie aresztowany, ale szybko powrócił do Legionu. Po powrocie do Niemiec do lipca 1940 roku dowodził jednostką do zwalczania kłusowników. Dirlewanger był sadystą, którego okrucieństwo było powszechnie znane. Wolał zabić o dwóch Polaków więcej niż o jednego za mało. Później SS-Sonderkommando Dirlewanger zwane też Wilddiebkommando zostało powiększone do ram batalionu i wysłane na Białoruś, gdzie pod nazwą SS-Sonderbataillon Dirlewanger przystąpiło do pacyfikacji partyzantów. Jako dowódca swoich podwładnych traktował równie brutalnie jak Słowian i Żydów. Nierzadko, celem wymuszenia posłuszeństwa, podwładnych bił pałką, a w szczególnych przypadkach ludzi, którzy nie przypadli mu do gustu, zabijał. Po roku 1942 do oddziału Dirlewangera byli kierowani wyłącznie kłusownicy i kryminaliści, którzy żadną miarą nie mogli spodziewać się łaski ze strony wroga. Batalion ten odznaczył się szczególnie w zwalczaniu polskich i sowieckich partyzantów (miał na swoim koncie kilkadziesiąt tysięcy ofiar). Dirlewanger został zarekomendowany do odznaczenia Niemieckim Krzyżem w Złocie przez von dem Bacha po początkowych sukcesach pacyfikacji w ramach Bandenbekämpfung[77].

Ofiarą stalinowskiej praworządności, awansowanym przez Himmlera do stopnia Waffen-Brigadeführera der SS, był Mieczysław Kamiński. Dowodził brygadą RONA, Rosyjskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (*Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija*). Syn Polaka i Niemki, czuł się Rosjaninem. Wiele lat spędził w sowieckim łagrze, gdzie żył i pracował w koszmarnych warunkach, jednocześnie donosząc na współwięźniów i obywateli. Kiedy odbył wyrok, NKWD kazało mu się osiedlić w mieście Łokot, niedaleko Briańska. Po wybuchu wojny z Niemcami szybko zaciągnął się do struktur utworzonych przez inż. Konstantina P. Woskobojnika. Po jego śmierci Kamiński został oberburmistrzem Łokotu i szefem enklawy samorządowej – od tej chwili jego kariera zaczęła się rozwijać w błyskawicznym tempie.

Obecnie okazało się, że Kamiński był od 1937 do 1941 r. tajnym

współpracownikiem NKWD, działającym pod pseudonimem „Ultramaryn". Zdobywszy zaufanie dowództwa niemieckiej 2. Armii Pancernej, stworzył wspomnianą RONA, rekrutującą się spośród ochotników, jeńców, mieszkańców obwodu, a później uzupełnianą mobilizacją roczników 1922–1925. Jego oddziały miały nawiązywać do formuły osadnictwa wojskowego i opierać się na żołnierzu-rolniku, co przypominało reformy wojskowe cara Aleksandra I z początku XIX w.

Energiczny Kamiński dbał o własną popularność, wspierał ludzi o poglądach antysowieckich, żołnierzom pozwalał na grabieże wrogich obszarów, a tych, których lubił, szybko awansował. Siły Kamińskiego liczyły od 10 do 20 tysięcy żołnierzy w latach 1943–1944 i kontrolowały terytorium, na którym żyło 1 700 000 osób. Niemcy mało energicznie próbowali pozyskać Białorusinów, Ukraińców, mieszkańców republik nadbałtyckich czy azjatyckich, słabo rozbudzając w nich nastroje nacjonalistyczne czy antysowieckie. Mimo że przyzwalali na ruchy autonomiczne, jak RONA Kamińskiego czy komitety narodowe, to większość narodów na terenie podbitym traktowali pogardliwie. Niemcy byli niezdolni lub niechętni, aby porzucić rasistowski wizerunek Słowian – *Untermenschen*.

W odróżnieniu od generała Andrieja Własowa, którego ruch antystalinowski, stworzony na użytek propagandowy – *Russkaja Oswoboditielnaja Armija* (ROA) – miał silne podstawy ideologiczne, Kamiński był zwykłym oportunistą, człowiekiem goniącym za władzą. Ów malowniczy watażka był tak zazdrosny o sławę Własowa, że nie pozwalał nawet w swojej obecności wymieniać jego imienia. Jakkolwiek Kamiński stał na czele Narodowosocjalistycznej Partii Rosji[78], ideologiem nie był. Jego ludzie rabowali w równym stopniu Żydów, jak i osoby innych wyznań, a w samej brygadzie również trafiali się Żydzi[79, 80].

Gdy na froncie wschodnim fortuna odwróciła się od Niemców, ludzie Kamińskiego musieli albo wraz z protektorami uciekać na Zachód, albo narazić się na śmierć z rąk NKWD. Uchodźcy z Łokotu liczący około 30 000 żołnierzy i ich rodzin (osób cywilnych) zostali ewakuowani w rejon Lepela, a potem Dziatłowa na

Białorusi. Tam siły Kamińskiego jako brygada szturmowa RONA wzięły udział w pacyfikacjach przeciwpartyzanckich. Po dotarciu do Generalnego Gubernatorstwa (Częstochowa) i na Górny Śląsk (Racibórz) do Kamińskiego dotarła wieść o wybuchu powstania w Warszawie. Kamiński był już wówczas Waffen-Brigadeführer der SS, a jego jednostka miała zostać rozwinięta do stanu 29. Dywizji Grenadierów SS.

Początkowo Kamiński się wzbraniał, gdy dostał rozkaz wysłania części swoich wojsk do Warszawy. Nie był jednak w stanie spierać się ze swymi protektorami. Udział w walkach przeciw AK miało wziąć 1700 nieżonatych mężczyzn[81]. Jednostką kierował dowódca 1. pułku RONA, mjr (ppłk/Waffen-Obersturmbannführer der SS) Jurij D. Frołow[82].

Powstańcy warszawscy określali mianem „Ukraińców" wszystkich obcych żołnierzy, którzy mówili po rosyjsku[83]. Polacy błędnie przykleili podwładnym Kamińskiego i Frołowa etykietkę „własowców", którzy dopiero jesienią 1944 roku zaczęli formować własne jednostki. Oddziały niemieckie, w których służyli Azjaci[84], a było kilka takich jednostek, Polacy nazywali „Kałmukami". Liczba tzw. „ochotników obcoplemiennych", służących w oddziałach Waffen SS i w policji, walczących przeciw powstańcom, była bardzo duża[85].

Faktyczni niemieccy rozkazodawcy w czasie powstania warszawskiego (von dem Bach i Reinefarth) dość szybko uznali Kamińskiego, Dirlewangera oraz ich żołnierzy za odpowiedzialnych za najcięższe zbrodnie. Żołnierze Frołowa, rekrutujący się z młodych, nieżonatych ochotników, a nie z najgorszych mętów, jak miało to miejsce u ludzi Dirlewangera, potrafili w okrucieństwie nawet ich prześcignąć[86]. Żołnierze RONA, dochodząc zapewne do fatalistycznego wniosku, że stoją po przegranej stronie i poza śmiercią nic ich już nie czeka, odrzucili skrupuły i rozpoczęli „orgiastyczny marsz ku swej hańbie". To, co w pierwszych dniach sierpnia wydarzyło się na Woli i Ochocie, należy do najbardziej odrażających zbrodni II wojny światowej. Jednostki podległe Reinefarthowi tylko 5 sierpnia wymordowały 10 000 osób cywilnych[87]. Pułk Frołowa tak pochłonęła grabież Ochoty i gwałty kobiet, że oddział praktycznie nie posuwał się

naprzód. Połączenie rabunku z gwałtami przyczyniło się w dużej mierze do przedłużenia walk w mieście. Gdyby OKH od początku posłużył się zawodowym, zdyscyplinowanym żołnierzem, walki w Warszawie zakończyłyby się pewnie wcześniej.

Tragedia Woli zaczęła się rankiem 4 sierpnia, kiedy mieszkająca przy ulicy Górczewskiej Aleksandra Kreczkiewicz i pięciuset jej sąsiadów otrzymali rozkaz opuszczenia mieszkań. Dzieci i kobiety płakały. Zaraz przy wyjściu z budynku Niemcy zastrzelili kilka osób. Przypominało to wypadki z getta żydowskiego. Niemcy zaprowadzili ją i jej sąsiadów na pobliskie kartoflisko i tam kazali wszystkim położyć się na ziemi, by uniemożliwić komukolwiek ucieczkę. Parę chwil później polecono grupie ponownie wstać i udać się pod niedaleki wiadukt. „Nie mieliśmy żadnych złudzeń co do naszego losu – relacjonowała pani Kreczkiewicz. – Kiedy któraś z kobiet zapytała, gdzie nas prowadzą, padła zawzięta odpowiedź: «Przez was giną niemieckie kobiety i dzieci, więc i wy musicie zginąć»". Niemcy ustawili ludzi w szeregach, wydzielili siedemdziesiąt osób i polecili im przejść za wiadukt. Pozostałej grupie, w której znalazła się i ona, rozkazano ustawić się przy murze, za drutem kolczastym. Niebawem rozległy się strzały. Ginęli ludzie. „W odległości pięciu metrów od nas – opowiadała potem – jeden z żołdaków spokojnie ładował pistolet maszynowy; inny szykował swój aparat fotograficzny; chcieli przedłużyć moment egzekucji. (...) Ranna upadłam na ziemię i straciłam przytomność".

Kiedy wróciły jej zmysły, udawała martwą. Niemcy postawili przy zwłokach straże, a sami zajęli się podpalaniem okolicznych domów. Poparzona żarem z płonących budynków i na wpół uduszona dymem kobieta myślała tylko, jak się z tego piekła wydostać. Najpierw wczołgała się za kosz z ziemniakami, a potem ostrożnie posuwała się po kilka centymetrów. Gdy tylko obłok dymu zasłonił ją przed wzrokiem oprawców, zerwała się z ziemi i pobiegła do piwnicy najbliższego domu, również stojącego w płomieniach. Tam zastała już kilku innych rannych, którym też udało się zbiec ze stosu ciał. Nie zważając na żar i dym, zdesperowani ludzie przebili się piwnicami do sąsiedniego, nietkniętego ogniem domu. Tam byli bezpieczni[88].

Rzeź na Woli przeciągnęła się do następnego dnia. Między 11.00 a 12.00 w południe Niemcy kazali lokatorom domu przy ulicy Działdowskiej 18 opuścić mieszkania. Jedną z ostatnich była ciężarna kobieta z trojgiem dzieci; schroniła się przedtem w piwnicy, gdzie miała nadzieję znaleźć ratunek. Niemcy zaprowadzili mieszkańców domu pod eskortą do fabryki u zbiegu ulic Wolskiej i Skierniewickiej. Tam, na fabrycznym dziedzińcu, zaczęła się masowa egzekucja. Stojących przy wejściu ludzi wpychano do środka w dwudziestoosobowych grupach. Dwunastoletni chłopiec wpadł w histerię, widząc przez uchyloną bramę ciała swoich rodziców i małego brata. Niemiecki żołnierz natychmiast zaczął go bić.

Wszyscy wiedzieli, co ich czeka za bramą. A najstraszliwsza była świadomość, że nie ma ani ucieczki, ani możliwości wykupu. Owa ciężarna kobieta z rozmysłem trzymała się tyłu kolumny, żywiąc desperacką nadzieję, że Niemcy nie zabiją kogoś, kto ma niebawem urodzić dziecko. Lecz takie skrupuły obce były oprawcom. Wepchnęli ją na dziedziniec, gdzie ujrzała stos trupów wysoki co najmniej na metr. Ciała leżały wszędzie naokoło. Stamtąd Niemcy zapędzili ją na kolejny, wewnętrzny dziedziniec, gdzie ujrzała grupę innych osób, w dużej mierze dziesięcio- i dwunastoletnich dzieci. Była tam też sparaliżowana staruszka, którą zięć dźwigał cały czas na plecach. Obok szła córka staruszki. Niemcy nie oszczędzili nikogo. Sparaliżowaną kobietę zastrzelili wprost na plecach zięcia, który za chwilę podzielił jej los.

Niemcy brali ludzi czwórkami i prowadzili na koniec dziedzińca, gdzie piętrzyła się już góra trupów. Tam zabijali strzałem z rewolweru w tył głowy. Kiedy kończyli z jedną grupą, do wału ciał prowadzili natychmiast kolejną i też zabijali. Ludzie krzyczeli, błagali o litość, płakali, próbowali nawet uciekać. Ciężarna była w ostatniej czwórce. Błagała o darowanie życia jej i dzieciom, dając w zamian złoto. Kiedy je wzięli, odetchnęła z ulgą, ale natychmiast stało się jasne, że nadzorujący egzekucję oficer wcale nie zamierza jej puścić. Wraz z dziećmi Niemcy popchnęli ją na miejsce kaźni. W jednej dłoni trzymała ręce dwojga młodszych dzieci, w drugiej – dłoń starszego synka. Dzieci płakały i modliły się. Na widok stosu zwłok starszy chłopiec krzyknął: „Zabiją nas!". Pierwszy pocisk ugodził właśnie

jego, drugi matkę, a dwa kolejne powaliły młodsze dzieci. Kobieta upadła obok. Postrzał nie był ciężki. Pocisk trafił w bok głowy po prawej stronie i wyszedł policzkiem. Straciła kilka zębów. Czuła, jak drętwieje jej ciało, ale zachowała przytomność i była świadoma dziejącego się wokół niej koszmaru. Padały na nią kolejne ciała rozstrzeliwanych mężczyzn, kobiet i dzieci. Później, kiedy ustała rzeź, wyczołgała się spod trupów i wydostała na wolność[89].

Marię Bukowską esesmani kopniakami wypędzili z płonącego domu i w grupie kilkuset innych kobiet z okolicy popędzili ulicą. Jeśli któraś z nich się obejrzała, Rosjanie natychmiast ją bili. Podwładni Kamińskiego odebrali ofiarom zegarki i biżuterię, pozostawiając chwilowo walizki, które jednak, gdy kolumna dotarła na plac, również zostały odebrane i wrzucone do ciężarówek. Samochody niezwłocznie odjechały. Następnie pojawił się samochód z oficerami SS, którzy wyłowili wzrokiem z tłumu kilka ładnych dziewcząt i kazali natychmiast je zabrać. Wszystkie kobiety znalazły się w kościele zamienionym chwilowo na areszt, gdzie esesmani odebrali im resztę dobytku. Dziewczęta, mające po dwanaście i trzynaście lat, Niemcy pozostawili tam dla uciechy żołdaków, a starsze kobiety załadowali do pociągu i wywieźli do Pruszkowa, gdzie von dem Bach zorganizował obóz tranzytowy dla ludności cywilnej[90].

Podobnych mordów, grabieży i gwałtów dopuścili się ochotnicy z RONA i Niemcy w stołecznej dzielnicy Ochota. 4 sierpnia pięćdziesięcioosobowa kompania z pułku Frołowa otoczyła kwartał kamienic przy ulicy Grójeckiej. Pod pretekstem poszukiwania ukrytej broni obrabowano mieszkania, a następnie zaciągnięto do piwnicy 160 bezbronnych lokatorów, w tym dwunastoletnie dzieci. Tam wszystkich pozbawili życia strzałem w tył głowy. Na końcu oblali ciała benzyną i wrzucili do środka granaty. Nazajutrz żołnierze RONA powtórzyli ten „spektakl", tym razem mordując 40 mężczyzn i chłopców. Tego samego ranka podwładni Frołowa spędzili kopniakami do piwnicy pod innym adresem na Ochocie następne 40 osób i otworzyli do nich ogień z broni maszynowej. Przeżyły tylko trzy osoby[91].

Najkoszmarniejszy jednak epizod miał miejsce w Instytucie Radowym [ul. Wawelska 15]. Rosjanie opanowali budynek 5 sierpnia

o godzinie 10.00 rano. Najpierw doszczętnie obrabowali pielęgniarki i 90 pacjentów, potem przystąpili do grabieży mienia szpitalnego, a czego nie zdołali wynieść – niszczyli. Po wypiciu całego zapasu spirytusu salicylowego, jaki znaleźli w aptece, zabrali się do eteru. Następnie rozpoczęli gwałty na pielęgniarkach, ale nie oszczędzali przy tym nawet chorych na raka kobiet – przeważnie w starszym wieku. 6 sierpnia w niedzielę Rosjanie zastrzelili część zgwałconych kobiet i zajęli się systematycznym, sala po sali, podpalaniem szpitala. Niektórzy z pacjentów podejmowali daremne próby ucieczki przez okna na powiązanych ze sobą prześcieradłach. W płonących pomieszczeniach znalazło śmierć 30 osób, resztę zastrzelono. Wielu chorych szukało schronienia w podziemiach. Zbrodnie RONA i Niemców trwały do połowy miesiąca[92].

Ludzi, których Rosjanie nie zamordowali na miejscu, pędzono na „Zieleniak", rozległy teren przy ulicy Grójeckiej 95, gdzie Niemcy zorganizowali punkt zborny[93]. RONA zgromadziła do 6 sierpnia na placu 20 000 wygłodzonych i spragnionych ludzi, którzy musieli spędzić tam parę dni, zanim Niemcy przetransportowali ich do obozu przejściowego w Pruszkowie. Jedną z ofiar 6 sierpnia było małżeństwo, 82-letni malarz batalista Wiktor Mazurowski i jego żona, Jadwiga Zalewska-Mazurowska, słynna pianistka. Popularną parę Rosjanie zastrzelili, ponieważ nie mogła dotrzymać kroku zmierzającej na „Zieleniak" kolumnie. Tego samego dnia w pobliżu Pól Mokotowskich zginął znany aktor Mariusz Maszyński[94]. Wizyta von dem Bacha na „Zieleniaku" miała przywrócić dyscyplinę w RONA i policji niemieckiej. Przy okazji dowódca postanowił wykazać się humanitarnym gestem. Polecił ewakuować z zatłoczonego placu kilkaset osób[95].

Rzeź osiągnęła swoje apogeum 7 sierpnia. Jeden z naocznych świadków twierdził, że wówczas wydawało mu się, że w Warszawie nikt nie ujdzie z życiem.

> Kiedy mijaliśmy kamienicę przy ulicy Górczewskiej 9 (budynek należał do zakonników), wezwano nas do środka i kazano powynosić zwłoki. Podwórze przedstawiało wstrząsający widok. Było to miejsce egzekucji. Stosy trupów; myślę, że musiały tam leżeć już dobrych parę dni;

niektóre spuchnięte, inne całkiem świeże. Zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci zabitych strzałem w tył głowy. Trudno było ustalić dokładną ich liczbę. Zwłoki leżały warstwami niedbale ciśniętymi jedna na drugą. Mężczyznom kazano wynosić ciała; my, kobiety, miałyśmy je grzebać. Wrzucałyśmy zwłoki w rowy przeciwczołgowe i zasypywały ziemią. Zapełniłyśmy w ten sposób pewną ilość rowów przy ulicy Górczewskiej. Odniosłam wrażenie, że w pierwszych dniach powstania wyginęła cała ludność miasta[96].

Na Ochocie Polacy stawiali opór przez dwa dni. Zmasowane ataki piechoty pod osłoną dział szturmowych powstańcy powstrzymywali granatami i koktajlami Mołotowa. Jak zacięta była to bitwa, świadczyć mogły wraki aż trzech wozów pancernych zniszczonych na jednym ze skrzyżowań. W pobliżu zbiegu ulic Barskiej i Słupeckiej za dwoma działami szturmowymi posuwała się kompania piechoty. Gdy jedno z nich zostało zniszczone, niemieccy żołnierze, ostrzeliwując się, zeskoczyli natychmiast z unieruchomionego pojazdu i zaczęli uciekać. Drugie działo i sunącą pod jego osłoną kolumnę żołnierzy Polacy zmusili do wycofania. Oddziały RONA szturmowały polskie pozycje przy ul. Wawelskiej i Kaliskiej. Polacy jednak utrzymali pozycje[97, 98].

* * *

Nie było drugiego miasta tak systematycznie złupionego przez najeźdźcę jak Warszawa. Sławą największych grabieżców w niemieckiej Ostheer zostali obdarzeni podwładni Dirlewangera i Kamińskiego[99]. Okradali nawet Wehrmacht, czym wbijali w dumę krótkowidza Himmlera, który czuł zawiść wobec zawodowej armii. Wkrótce po tym, jak pułk RONA i SS-Sonderregiment Dirlewanger opuściły Warszawę, Himmler stwierdził z podziwem:

Wrócili z większą ilością broni, niż wyjechali. Muszę wypytać w moim niemieckim Sztabie Dowództwa [Persönlicher Stab RFSS], jak wiele pudełek z cygarami należącymi kiedyś do Sztabu Generalnego [OKH] przywieźli im z powrotem w prezencie Rosjanie. Moje oddziały

nigdy nie miały tak doskonalej bielizny, jak ma to miejsce teraz, kiedy przełamany został front. No cóż, inna grupa dwóch czy trzech tysięcy Rosjan [Białorusinów] dowodzonych przez podpułkownika SS i policji Sieglinga[100] przybyła w nowych niemieckich mundurach, zrabowanych z magazynów niemieckich, które Wehrmacht zostawił podczas odwrotu[101].

Kamińskiemu, choć został w Warszawie ranny[102], ani przez myśl nie przeszło zrezygnować z osobistego udziału w masowej grabieży. Po jednej ze swych łupieskich eskapad usiadł na balkonie z dwiema dziewczynami na kolanach i popijał szampana. Rabunki dokonywane w jego imieniu miały za pretekst tworzenie nieistniejącego jeszcze „Funduszu Wyzwolenia Rosji"[103].

Oprócz żywiołowego rabunku Niemcy prowadzili również planową, zorganizowaną akcję, nadzorowaną przez Kampfgruppe Reinefarth, której celem był masowy wywóz zagarniętych dóbr do Poznania oraz do Berlina. Do Warszawy przybyły specjalne jednostki straży kolejowej [Bahnschutz], która miała usprawnić transport zgromadzonych łupów. Niemcy wyznaczyli nawet eksperta, który osobiście pilnował załadunku precyzyjnej aparatury medycznej. Dla zwiększenia bezpieczeństwa wysyłanych do Poznania transportów, na wagonach kolejowych umieszczano specjalne napisy z nazwiskami Reinefartha i gauleitera NSDAP w Kraju Warty, Greisera: *Zur Verfuegung von Gauleiter Greiser* oraz *Kampfgruppe Reinefarth-Polizeidienststelie.* Tylko w ciągu pierwszych dziesięciu dni sierpnia wysłano do Kraju Warty około 7000[104] wagonów kolejowych ze zrabowanymi w Warszawie dobrami. Po dotarciu do celu zdobycz – maszyny, surowce, żywność, odzież, lekarstwa i meble – trafiała do Greisera, który z kolei rozdzielał ją różnym grupom Niemców w Kraju Warty. Część trafiała do sklepów, które sprzedawały ją później niemieckiej klienteli. Najprawdopodobniej wiele z tych rzeczy znalazło się ostatecznie w Niemczech, dokąd ich nowi właściciele uciekali przed ofensywą rosyjską[105].

* * *

Jedynym skutkiem okropności, jakie miały miejsce w pierwszych dniach sierpnia, był rozpaczliwy, trwający jeszcze dwa miesiące, opór polskich obrońców. Koszmar, przez jaki przeszły Ochota i Wola, jeszcze mocniej związał ludność cywilną Warszawy z Armią Krajową. Nic dziwnego więc, że do początku września Polacy nie ufali Niemcom, kiedy ci proponowali ewakuację cywilów i wstępne rozmowy o kapitulacji miasta. Ze swej strony powstańcy przeprowadzali doraźne egzekucje esesmanów i policjantów. Jeśli żołnierzowi SS groziła niewola u Polaków, jego jedyną szansą była zmiana munduru na uniform Wehrmachtu[106].

5 sierpnia do zachodnich obrzeży Warszawy dojeżdżał samochodem z Sochaczewa, gdzie wylądował swoim Ju-52, wytworny, w nienagannie skrojonym mundurze, SS-Obergruppenführer. Był nim Erich von dem Bach, człowiek, który miał zdławić warszawski bunt. Już w okolicy cmentarza wolskiego dostrzegł olbrzymi stos zwłok. Niemiecka policja przeprowadzała właśnie egzekucję na ludności cywilnej. Nieopodal tłoczyła się kolejna grupa mieszkańców Warszawy, którzy mieli być za chwilę zgładzeni. Von dem Bach pochylił się w fotelu, kazał zatrzymać samochód i rozkazał natychmiast zaprzestać egzekucji. Tym jednostkowym gestem uchylił obowiązujące rozkazy samego Himmlera. Motywy von dem Bacha nie były tak humanitarne, jakimi okazały się w skutkach. Uważał, że „siły zbrojne, dopuszczając się rabunków i mordów, zaprzestają walki". Ponadto był realistą i wiedział, że pacyfikacja wojskowa ma swoje granice. „Mój plan podzieliłem na część polityczną i militarną – stwierdził. – Dla mnie jako Niemca jest zrozumiałe samo przez się, że powinienem zgnieść powstanie środkami militarnymi. Z drugiej jednak strony od pierwszej chwili postanowiłem, o ile to będzie możliwe, położyć kres powstaniu środkami politycznymi". Von dem Bach nie podzielał też opinii generała Roberta Rittera von Greima, który sugerował, aby ewakuować z Warszawy wszystkich Niemców i masowym bombardowaniem miasta przez Luftwaffe zmusić Polaków do uległości. Odmowa von dem Bacha opierała się na przeświadczeniu, że same tylko ataki lotnicze nic nie dadzą, a Warszawę, podobnie jak Stalingrad, należy zdobywać

dom po domu, mieszkanie po mieszkaniu. Po wojnie von dem Bach zeznawał, że odwołując rozkazy Himmlera, czynił to na własną odpowiedzialność i miał to być jego „historyczny czyn" w imię humanitaryzmu[107].

SS-Obergruppenführer von dem Bach starał się przede wszystkim przywrócić ład i dyscyplinę w swym doraźnie sformowanym związku taktycznym, którego żołnierze i policjanci zdążyli już przekształcić się z regularnych jednostek w dzicz. Rozkaz o zaprzestaniu masowych rozstrzeliwań nie powstrzymał od razu fali mordów i rabunków, rozpoczętej na początku sierpnia. Wymagało to czasu. Von dem Bach podjął decyzję podporządkowania pułku Frołowa zgrupowaniu Generalmajora Günthera Rohra, a w miarę jak napływały do Warszawy posiłki, wycofał pułk RONA. Rohr miał unikalny talent dyscyplinowania żołnierzy zaniedbujących regulamin. Był sprawnym oficerem, na którym można było polegać w trudnych sytuacjach. Von dem Bach nieraz zaznaczał, że to szczęśliwy los skierował do niego takiego oficera. Rohr był przeciwny okrucieństwu i osobiście wyznaczył kilka niemieckich pojazdów pancernych, aby chroniły polską ludność cywilną[108, 109].

Erich von dem Bach od początku uskarżał się na brak odpowiednich środków w ludziach i sprzęcie. Jego żądania stanowczo popierał dowódca 9. Armii, Nicolaus von Vormann, który przed General der Infanterie Hansem Krebsem, dowódcą Grupy Armii „Środek", roztoczył ponure perspektywy. W rozmowie telefonicznej z Krebsem 9 sierpnia von Vormann bardzo wyolbrzymił niebezpieczeństwo, dowodząc, że przeciw 3–4 tysiącom Niemców stoi półtora miliona Polaków! Przy takiej przesadzie mniej dziwi ogromna ilość broni, jaka odtąd zaczęła napływać do Warszawy[110].

SS-Obergruppenführer von dem Bach bez trudu pozbył się Kamińskiego, powiadomiwszy OKH o tym, czego dopuścił się w Warszawie pułk RONA pod dowództwem Frołowa. Najwyraźniej Fegelein poinformował Jodla i Guderiana o karygodnych wyczynach Kamińskiego w Warszawie. „Dziesięć minut później – zeznał generał Alfred Jodl – złożyłem Führerowi o tym raport, a on natychmiast polecił rozwiązać brygadę". Naturalnie to nie okrucieństwa, jakich

się ona dopuściła, zaniepokoiły człowieka, który w czasie wojny zlecił wymordowanie 6 milionów Słowian i Żydów w trakcie Bandenbekämpfung. Oficjalnie powodem był nieudolny i bestialski styl działania Rosjan w Warszawie, ale mogło chodzić o zdemaskowanie Niemcom przez samą NKWD przedwojennej współpracy Kamińskiego, który zachowywał od 1941 roku nieprzejednaną wrogość wobec ustroju sowieckiego. Ostatecznie to Niemcy stworzyli jakieś generalne prawo, zgodnie z którym dopuszczali się zbrodni. Utyskiwania SS-Gruppenführera und Generalleutnanta der Waffen-SS Hermanna Fegeleina na jedną z jednostek Waffen SS mogły mieć też źródło w powiązaniach z grupą Bormanna-Kaltenbrunnera, którzy za wszelką cenę starali się zmniejszyć potężne wpływy szefa SS. Ale mógł to być również wyłącznie kurtuazyjny gest Fegeleina, który pamiętał Komorowskiego sprzed wojny, kiedy utrzymywali towarzyskie stosunki, rywalizując na międzynarodowych zawodach hippicznych[111].

Erich von dem Bach kazał aresztować Kamińskiego i doraźnie skazał go na śmierć; wyrok wykonało łódzkie Gestapo strzałem w plecy. Przy jego zwłokach znaleziono ogromną ilość łupów – zegarków i biżuterii. Podwładni Kamińskiego domagali się powrotu swego dowódcy, ale von dem Bach zbył ich twierdzeniem, że udał się on do Krakowa i wróci nazajutrz. W tym czasie Kamiński już nie żył. Oficjalna wersja głosiła, że 30 kilometrów od Warszawy Polacy urządzili zasadzkę, mordując Kamińskiego, szefa jego sztabu, lekarza i kierowcę. Podkomendni Kamińskiego zaakceptowali tę wersję dopiero wtedy, gdy zobaczyli miejsce śmierci swego dowódcy. Dopiero dziesięć dni później Niemcy pozwolili obejrzeć im miejsce rzekomego napadu. Zademonstrowali wyłącznie podziurawiony kulami i pochlapany krwią pojazd, żadnych zwłok, ale dla większości Rosjan było to dostateczne wyjaśnienie sprawy[112].

Pułk dowodzony przez Frołowa stracił 30 procent swego stanu osobowego na Ochocie i w Śródmieściu. Niemcy przenieśli RONA najpierw na Stawki, a później do Puszczy Kampinoskiej, gdzie miała izolować walczącą Warszawę od pomocy z zewnątrz. Nocą 2 września oddziały Grupy „Kampinos" dowodzone przez por. cc

Adolfa Pilcha ps. „Dolina" wzięły krwawy odwet za okrucieństwa, jakich Rosjanie dopuścili się w Warszawie. Zaatakowali sztab i dwa bataliony RONA. Zginęło sto osób, a ponad dwieście zostało rannych. Polacy znaleźli przy ciałach olbrzymie ilości biżuterii, zegarków i złota. Po powstaniu niedobitki pułku Frołowa wróciły do Częstochowy, gdzie dołączyły do części RONA, która nie brała udziału w pacyfikacji stolicy. Wkrótce brygada została rozwiązana, a jej żołnierzy, trochę jak na ironię, wcielono do 2. Dywizji generała Andrieja Własowa[113, 114].

Dirlewanger uniknął losu Kamińskiego, a jego oddział kontynuował operacje w Warszawie. Ten dowódca o ziemistej cerze wciąż cieszył się poparciem wysoko postawionych dygnitarzy i nawet Guderian, mimo usilnych starań, nie zdołał pozbyć się pułku Dirlewangera. Na nic też zdały się zapewnienia Fegeleina, że formacja ta niczym nie różni się od pułku Frołowa z brygady RONA: „Uwierz mi, wodzu, ci ludzie to prawdziwe kanalie"[115].

Niemcy tak zagrozili KG AK i sztabowi gen. „Bora" na Woli, że ten musiał 7 sierpnia przenieść się na Stare Miasto. Tam też natychmiast dotarła do niego fatalna wiadomość: Niemcy opanowali drogę do Wisły, aż po most Kierbedzia i przejęli kontrolę nad niezwykle dla nich istotnym szlakiem komunikacyjnym wschód–zachód. Tym samym odcięli Stare Miasto oraz gen „Bora" od Śródmieścia.

Polacy nie ustępowali łatwo. Zaciekle bronili swoich pozycji, nie wahając się poświęcać przy tym swych doborowych jednostek, takich jak bataliony Zgrupowania „Radosław", które broniły terenów wokół Powązek. Rankiem 9 sierpnia powstańcy usiłowali wymierzyć cios w samego gubernatora Fischera i jego sztab. W chwili gdy opuszczał Pałac Brühla, przenosząc się w bezpieczniejsze miejsce, powstańcy ostrzelali jego kolumnę samochodową. Mimo że Fischer uniknął śmierci, to zginął jego zastępca i kilku współpracowników, inni zaś odnieśli rany. Dowódca 9. Armii, gen. von Vormann, zaniepokojony zaciętością polskiego oporu i ciągłymi akcjami ofensywnymi Polaków, oświadczył Himmlerowi, że istnieje realna groźba, iż położenie niemieckich żołnierzy, zmagających się z Rosjanami na wschodnim brzegu Wisły, stanie się „nie do zniesienia". Ponadto ostrzegał, że

Polacy mogą przeciąć niemieckie linie zaopatrzenia biegnące przez Modlin. A to byłaby katastrofa. „Sytuacja wymaga – twierdził – pełnej dywizji, obficie zaopatrzonej w broń”[116].

Do 11 sierpnia padła obrona zachodnich dzielnic Warszawy. Dalsza strategia von dem Bacha była w tej sytuacji oczywista: wyprzeć polskich powstańców z zachodniego brzegu Wisły, zapobiegając w ten sposób zarówno izolacji niemieckich wojsk na drugim brzegu, jak i możliwości połączenia się sił AK z sowieckimi. Dwie grupy bojowe podległe Korpsgruppe von dem Bach – pierwsza dowodzona przez Reinefartha i operująca na Starym Mieście i druga, Kampfgruppe Rohr, walcząca na Mokotowie i Czerniakowie – połączyły się ostatecznie na Powiślu, gdzie walczyły z AK i „berlingowcami”. Najsilniej ufortyfikowane Śródmieście oraz Żoliborz, leżący na północ od Cytadeli, pozostawiono na koniec. Strategia ta przez ponad miesiąc, gdy von dem Bach angażował swe siły w oczyszczanie z powstańców zachodniego brzegu Wisły, zostawiała w rękach Polaków inicjatywę w Śródmieściu, gdzie AK przez cały sierpień utrzymywała kluczowe instalacje i niezmienione pozycje. Jednocześnie Śródmieście było coraz bardziej izolowane od pozostałych enklaw, które rozpaczliwie potrzebowały pomocy, w miarę jak von dem Bach systematycznie rozczłonkowywał siły powstańcze, spychając je zgodnie z zasadami Bandenbekämpfung w coraz mniejsze kotły[117].

Sytuacja Armii Krajowej stawała się coraz trudniejsza. W chwili wybuchu powstania Polacy dysponowali amunicją wystarczającą zaledwie na kilka dni, najwyżej na tydzień. Teraz więc, po dwóch tygodniach nieustannej walki i bez widoków na pomoc ze strony Rosjan, gen. „Bór” zaczął słać rozpaczliwe wezwania do Londynu, w których kładł nacisk na tragiczne położenie swej armii i prosił o zrzuty. Ponadto 14 sierpnia wydał rozkaz stacjonującym poza Warszawą oddziałom Armii Krajowej, by przybyły z pomocą oblężonym w stolicy powstańcom. Jakkolwiek przez Puszczę Kampinoską – bazę organizacyjną dla VII Obwodu AK „Obroża” i późniejszej Grupy AK „Kampinos” – przedarło się do miasta parę jednostek:14 sierpnia grupa pod dowództwem ppłk. Ludwika Konarskiego ps. „Victor” (pięć kompanii oraz oddział mjr. „Żubra”)

oraz 19 sierpnia pod dowództwem mjr. Alfonsa Kotowskiego ps. „Okoń" (cztery kompanie i oddział por. „Lawy"), były to przypadki odosobnione. Na przeszkodzie stanęła niemiecka i sowiecka interwencja. Posiłki zdążające z Krakowa zostały przez nich rozbrojone już w pobliżu walczącej Warszawy. Inny oddział Sowieci rozwiązali na Rzeszowszczyźnie, a żołnierzy siłą wcielili do armii generała Berlinga[118]. W Lublinie polskich żołnierzy aresztowało NKWD[119]. Jeden z niewielu oddziałów Armii Krajowej, który utrzymywał przyjazne stosunki z Armią Czerwoną – 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK – otrzymał wprawdzie pozwolenie na przemarsz do Warszawy u boku korpusów 1. Frontu Białoruskiego, ale była to tylko pułapka[120]. Wrogi stosunek Sowietów do AK podsumował polski raport z 16 sierpnia 1944 roku: „W województwie radomskim prowadzimy pomocne Sowietom akcje dywersyjne. Nastawienie Sowietów do Armii Krajowej jest wrogie. W okolicach Mińska Mazowieckiego aresztowali część naszego oddziału. W województwie lwowskim przymusowo wcielają do swej armii «ochotników»..."[121].

Dzięki sieci swych konfidentów Niemcy tuż przed wybuchem powstania skonfiskowali na Mokotowie magazyn z 60 000 granatów, 600 miotaczami ognia i ogromną ilością materiałów wybuchowych. Wcześniej, bo późną wiosną 1944 roku, Niemcy wpadli na trop magazynu Komendy Głównej AK zawierającego 78 000 granatów i 170 miotaczy ognia. W rezultacie bojownicy ruchu oporu nie byli 1 sierpnia przygotowani do długotrwałej walki. Łącznie dysponowali 43 971 granatami ręcznymi, 3846 pistoletami, 657 pistoletami maszynowymi, 30 miotaczami ognia, 2 armatami przeciwpancernymi, 406 granatami przeciwpancernymi, 12 000 butelek z benzyną, 2629 karabinami, 6 moździerzami, 10 granatnikami oraz niewielką ilością amunicji na 4–5 dni, oraz 1266 kg materiałów wybuchowych[122]. Generał „Bór" z kolei bardzo niechętnie wydawał polecenia oszczędzania nabojów, ponieważ osłabiało to ducha bojowego żołnierzy. Dysponując ponad 2600 karabinów, Armia Krajowa mogła w ten rodzaj broni zaopatrzyć zaledwie sześć procent swoich sił.

Zrzuty lotnicze, dokonywane głównie przez polskich i brytyjskich lotników z RAF-u, zaspokajały w zakresie uzbrojenia najpilniejsze

tylko potrzeby AK. W trakcie powstania RAF wysłał do Warszawy dziesięć udanych misji z zaopatrzeniem; kilka innych nie powiodło się, gdyż ładunki spadły poza miastem[123]. Straty wśród lotników biorących udział w tych operacjach były bardzo wysokie. Sami tylko Polacy stracili szesnaście załóg. Ogółem zestrzelono 245 Polaków, Anglików i pilotów z Południowej Afryki; przeżyło z nich tylko 41[124].

PIAT-y, angielska broń przeciwczołgowa i robione domowym sposobem granaty były szczególnie skuteczne w walce z nieprzyjacielskimi czołgami. Niemcy nigdy nie wysyłali czołgów do walk ulicznych, preferując do tego celu działa samobieżne. Były dużo bardziej użyteczne na przedmieściach niż na ulicach miast, gdzie miały niewielkie pole manewru. W wąskich, zawalonych gruzem i rumowiskami zaułkach czołgi stawały się łatwym łupem zawziętych i zdesperowanych obrońców, uzbrojonych w butelki z płynem zapalającym. I faktycznie, powstańcy zniszczyli w ten sposób około 270 niemieckich pojazdów pancernych (czołgów, dział szturmowych, transporterów opancerzonych)[125].

W miarę nasilania się walk straty po obu stronach rosły, a liczba leżących na ulicach zwłok sprawiała, że miasto wyglądało jak rozkopany cmentarz. Okropną pracę usuwania trupów z ulic i pomieszczeń wykonywali „zbieracze", jak eufemistycznie nazywano ludzi, którzy się tym zajmowali. Czasami ciała leżały tak długo, że gdy próbowano usuwać je bosakami, rozpadały się, odsłaniając niejednokrotnie stada szczurów żywiących się gnijącym mięsem. Niemcy posyłali polskich cywilów do tego budzącego grozę zajęcia[126].

Okupanci przez czysty przypadek odkryli, że Polacy przemieszczają się kanałami. W początkach września zaczęli kopać kanał prowadzący z ich pozycji w Parku Saskim do przekształconego przez Polaków w fortecę „Pośredniaka". Podczas robót natknęli się na stary kanał o średnicy półtora metra. Początkowo nie zwrócili na niego uwagi i kontynuowali pracę. Kiedy jednak usłyszeli nad sobą ruch, pojęli, co to oznacza. Natychmiast też przystąpili do zakrojonej na szeroką skalę akcji prewencyjnej, wrzucając do podziemnych labiryntów granaty, miny, bomby gazowe[127], oraz zasypywali korytarze gruzem. Zawieszali nawet granaty ręczne bez zawleczek, tak że

kiedy nieświadoma tego osoba potrącała go, eksplodował, rozrywając nieostrożnych na strzępy. Podziemne kanały były scenerią prawdziwych bojów, w których ludzie walczyli na śmierć i życie, tonąc w spuszczanych przez Niemców ściekach komunalnych, w tym w ekskrementach[128].

W sierpniu SS-Obergruppenführer von dem Bach kilkakrotnie próbował przekonać Polaków, że powinni zaprzestać walki. Obawiając się, że powstanie ogarnie cały kraj, starał się stonować nieco obraz krwiożerczego Niemca, jaki utrwalił się w umysłach powstańców po wypadkach na Woli i Ochocie. Dowódca pacyfikacji przybierał zatem pozę humanitarnego, rycerskiego żołnierza, któremu na sercu leży los i zdrowie mieszkańców Warszawy. Postawę taką zachowywał nawet po wojnie, kiedy w Norymberdze ważył się jego los. Kilka razy polecił rozrzucać na ulicach Warszawy ulotki nawołujące do przerwania walki i ewakuacji ludności cywilnej. Dla wielu Polaków, którzy rozumieli tragizm swego położenia, niemiecka obietnica obozu dla internowanych i ludzkich warunków bytu stała się potężnym impulsem psychologicznym. W apelach von dem Bacha pojawiały się też argumenty, że swoim powstaniem Polacy pomagają Rosjanom. Pierwsze zdanie jednej z takich propagandowych ulotek brzmiało: „Powstanie służy Sowietom"[129].

Dowódca Korpsgruppe von dem Bach utrzymywał też stały kontakt z Polskim Czerwonym Krzyżem i nalegał, aby organizacja ta podjęła się misji mediacyjnej między AK i Niemcami. Kluczową rolę w tych kontaktach odgrywała Maria ks. Tarnowska. Von dem Bach zezwolił również Szwajcarskiemu Czerwonemu Krzyżowi przeprowadzić inspekcję obozów przejściowych, polowych szpitali i kuchni. Apelował nawet do polskiego duchowieństwa o pomoc w powstrzymaniu dalszego rozlewu krwi, a arcybiskup Kościoła katolickiego w Warszawie próbował mediacji[130, 131]. Pod koniec sierpnia von dem Bach utrzymywał kontakt ze sztabem gen. „Bora" dzięki możliwościom dowódcy węgierskiego II Korpusu Rezerwowego gen. mjr. Jenö H. Bora, który znał wielu polskich generałów jeszcze sprzed wojny, kiedy pełnił w Warszawie funkcję attaché wojskowego. Zarówno sam dowódca, jak i większość podległych

mu Węgrów odmówili udziału w tłumieniu powstania[132]. Jednak wszelkie wysiłki zmierzające do tego, by skłonić Polaków do kapitulacji, spełzły na niczym[133].

Punktem zwrotnym w powstaniu miał być upadek Starego Miasta – perły architektury średniowiecznej i renesansowej, liczącej sobie kilkaset lat – przylegającego do Wisły bastionu o wąskich, krętych uliczkach i starych, kamiennych domach o drewnianej konstrukcji stropów. Niemcy musieli pokonać tam silny opór AK, by potem móc wyprzeć powstańców z Powiśla i Czerniakowa. Dzięki tym operacjom poprawiliby znacznie swoją sytuację na Pradze, gdyż pełne opanowanie mostów dawałoby im otwartą drogę odwrotu, gdyby Rosjanie ich do tego zmusili. A co więcej, mając w swych rękach nadbrzeża Wisły, zapobiegliby połączeniu się sił AK i Armii Czerwonej.

Obrona Starego Miasta zaczęła się 12–13 sierpnia i trwała do 2 września. Niemcy atakowali szerokim łukiem, rozciągającym się od położonej na północy Cytadeli do placu Teatralnego i ulicy Karowej na południu. Kampfgruppe Reinefarth dysponowała jednym batalionem piechoty, dwoma batalionami saperów, trzema batalionami policji, kompanią pancerną z działami szturmowymi Brumbar, z haubicami 150 mm, 20 działami burzącymi 75 mm, 50 czołgami typu Goliat, 6 działami 150 mm, 2 haubicami 280 mm i dwiema 380 mm (takimi samymi ostrzeliwali Dover), 1 moździerzem 600 mm, plutonem wyrzutni rakietowych Nebelwerfer, kilkoma plutonami miotaczy ognia oraz pociągiem pancernym[134]. Ogień tej imponującej baterii spadał od rana do wieczora na głowy obrońców. Szturm rozpoczęła Luftwaffe, która przy użyciu czterosamolotowego klucza bombowców nurkujących Junkers Ju-87 „Stuka" bombardowała nieustannie teren. Towarzyszył temu ostrzał ciężkiej artylerii, która przy użyciu polowych i samobieżnych dział, armat czołgowych, moździerzy, wyrzutni rakietowych i armat pociągu pancernego zasypywała Stare Miasto tonami stali. Jedno ze źródeł podaje, że w ciągu dwóch tygodni na teren o powierzchni dwustu hektarów spadło od 3500 do 4500 ton pocisków[135], co zapewne w skali całej wojny stanowiło rekord. Wkrótce większość domów na

Starówce zamieniła się w masowe groby tysięcy kobiet i mężczyzn pogrzebanych żywcem pod gruzami. Już trzeciego dnia walk z 1100 budynków znajdujących się w polskich rękach 400 legło w gruzach, a 300 spłonęło[136].

Po nieudanej próbie przebicia się przez plac Bankowy i Ogród Saski 1500 obrońcom Starego Miasta pozostała już tylko jedna droga ratunku – przez kanały. Nikt z powstańców poprzednio tam nie był, z wyjątkiem niewielkiego oddziału, który przedostał się nimi na walczącą Starówkę. Natomiast ewakuacja wszystkich obrońców naraz oznaczała, że w czasie gdy będą wycofywać się podziemiami, Stare Miasto pozostanie bezbronne. Gdyby Niemcy zorientowali się w sytuacji, celnie rzucone bomby zabiłyby wszystkich. I w jaki sposób 1500 osób mogło niepostrzeżenie dostać się do kanału, skoro jego właz znajdował się w odległości zaledwie kilkuset metrów od pozycji wroga? Była to chyba jedna z najtrudniejszych decyzji, jaką gen. „Bór" musiał podjąć w czasie powstania. Nocą 1 września 1500 żołnierzy, 500 cywilów i 100 niemieckich jeńców rozpoczęło ciągnącą się 1700 metrów wędrówkę przez szlam i muł[137]. Starego Miasta nie bronił nikt. Gdyby Niemcy zaatakowali natychmiast, nie napotkaliby oporu[138]. Na szczęście zaatakowali dopiero nazajutrz.

* * *

Chociaż AK poniosła większe straty niż przeciwnik, Niemcy również musieli zapłacić wysoką cenę. W piśmie z 29 sierpnia do dowódcy Grupy Armii „Środek" von dem Bach przyznaje, że jego straty wynoszą 91 oficerów oraz 3770 podoficerów i żołnierzy. Uskarża się też, że Warszawa jest nie do wzięcia siłami, jakimi dysponuje, oraz że nic nie wróży wcześniejszego zakończenia działań[139]. Prywatnie jednak widział sprawy w dużo jaśniejszych barwach, zwłaszcza po upadku Starówki. Zwrócił się do dowódcy 9. Armii z nierealną prośbą o doborową dywizję, która uzupełniłaby jednostki, jakimi dysponował[140]. W ciągu dwóch pierwszych tygodni września zaciętość walk wzrosła do tego stopnia, że Niemcy stracili 5000 ludzi – więcej niż przez cały sierpień; najdotkliwsze straty ponieśli

w kadrze podoficerskiej. Hitler był tak tym faktem wstrząśnięty, że rozkazał użyć jeszcze więcej min i jeszcze więcej samolotów, by niszczyć stolicę Polski[141].

Kiedy obrońcy Starówki starali się rozpaczliwie powstrzymać wroga, Polaków w Śródmieściu było wciąż jeszcze stać na akcje zaczepne. W pierwszych dniach września ciągle odnosili sukcesy. Najcięższe walki toczyły się o budynek Państwowej Akcyjnej Spółki Telefonicznej, popularnej PAST-y. Na początku powstania w budynku tym schroniła się liczna grupa Niemców, którzy bronili się tam przez kolejne trzy tygodnie. Flaga ze swastyką na dachu budowli była – jak określił to jeden z polskich żołnierzy – „wyzwaniem rzuconym naszemu sumieniu". Uświadamiała ponadto obrońcom dzielnicy centralnej, jak trudne mogłoby okazać się ich położenie, gdyby Niemcy zaatakowali jednocześnie od zewnątrz i od środka. Niemieccy obrońcy dzielnie odparli wiele polskich ataków, nim ostatecznie ich opór został złamany[142].

Podczas gdy AK odnosiła lokalne sukcesy w Śródmieściu, von dem Bach nieubłaganie realizował plan oczyszczenia z powstańców lewego brzegu Wisły. Kolejnym obiektem ataku Niemców stało się Powiśle, kluczowy teren usytuowany między mostem Kierbedzia na północy i mostem Poniatowskiego na południu. I znów szturm, który rozpoczął się 6 września, Reinefarth przeprowadził głównie siłami niesławnego oddziału Dirlewangera[143]. Wtedy to, mimo pewnych lokalnych niepowodzeń, von dem Bach wyznał prywatnie, że jeśli nie nastąpi połączenie sił polskich i sowieckich, zgniecenie powstania będzie kwestią dni[144]. Był to nadmierny optymizm, o czym niemieckiemu generałowi przyszło się niebawem przekonać.

We wrześniu Niemcy przywrócili barbarzyńskie metody walki. Niemieccy żołnierze podczas natarcia na Powiśle użyli kobiet jako żywych tarcz. Obrońcy zwlekali do ostatka, by oddawać tylko pewne strzały, lecz metoda ta okazała się zgubna. Niemcy zdobyli barykady i powstańcy musieli wycofać się do Śródmieścia. Istnieją świadectwa, że niemieccy żołnierze wywlekali pacjentów ze szpitali powstańczych przy ulicach Pierackiego i Konopczyńskiego, wrzucali ich do lejów po bombach i tam dobijali z broni maszynowej. Trzydziestodwuletni

wtedy Bronisław Dylak wspomina, jak Niemcy polecili pielęgniarkom i pacjentom, którzy mogli chodzić o własnych siłach, opuścić szpital, zostawiając w środku wyłącznie ciężko rannych. Dylak został w sali, która mieściła się w podziemiach budynku. Kiedy pielęgniarki opuściły pomieszczenie, pojawili się esesmani i zaczęli strzelać. Najpierw zabijali tych pacjentów, którzy gorączkowo próbowali zwlec się z łóżek i wydostać na klatkę schodową. Dwóch morderców wpadło na oddział, gdzie leżał Dylak. On sam i kilku innych uszli z życiem, gdyż ich łóżka znajdowały się w pomieszczeniu odizolowanym od reszty oddziału. Jeden z żołnierzy szedł wzdłuż łóżek z martwymi już pacjentami i z całej siły bił ich kolbą pistoletu maszynowego po twarzach. Potem budynek podpalono. Dylak wspomina:

> Wszystkie inne sale szpitalne, jak też klatka schodowa stały w ogniu; smród palonych ciał, pragnienie nie do opisania; ranni, z braku wody, pili z butelek medykamenty; mój sąsiad, który oszalał od gorąca, chwycił butelkę z jodyną i wypił zawartość, trując się śmiertelnie; jeśli idzie o mnie, to wraz z innymi zwilżałem usta wodą utlenioną. Przetrwaliśmy tak do następnego dnia, kiedy to nadludzkim wysiłkiem wyczołgaliśmy się z płonących ruin[145].

Generał „Bór" chciał kontynuować walkę, lecz było to coraz trudniejsze. Rada Jedności Narodowej nalegała, by podjąć z wrogiem negocjacje. Ludność Warszawy umierała z głodu. Już 3 września gen. „Bór" oświadczył Mikołajczykowi, że powstanie należy zakończyć. Przewodnicząca Polskiego Czerwonego Krzyża, Maria ks. Tarnowska, skontaktowała się z generałem Rohrem najpierw 4, a potem 8 września. Rohr zaproponował chwilowy rozejm, by w uzgodnionym miejscu przeprowadzić ewakuację ludności cywilnej, chorych i rannych. Niemiecki dowódca obiecał, że wszyscy uchodźcy umieszczeni zostaną w obozie przejściowym. 8 i 9 września na apel ten odpowiedziało jedynie kilka tysięcy osób, niewielki procent ogólnej liczby warszawiaków. Niewątpliwie ostatnie wyczyny Niemców na Powiślu i lęk przed jeszcze większym okrucieństwem wroga sprawiły, że wiele osób nie zdecydowało się na opuszczenie miasta.

Kontakty Czerwonego Krzyża z Niemcami utorowały drogę do rokowań, które zaczęły się 9 września. Do tego czasu bowiem gen. „Bór" odstąpił nieco od swej twardej polityki kontynuowania oporu. W najbardziej dramatycznej depeszy, jaką od chwili upadku Starego Miasta wysłał do Londynu, „Bór" ostrzega, że jeśli natychmiast nie nadejdzie pomoc, gotów jest się poddać. „Bez pomocy – oznajmił «Bór» – musimy kapitulować. [...] Sytuacja w Śródmieściu jest coraz gorsza. Wytrzymałość żołnierzy przekracza ludzkie możliwości. Sytuacja beznadziejna"[146].

Rząd RP na uchodźstwie nie chciał, aby dowódca AK pertraktował z Niemcami. Polacy żywili bezpodstawne nadzieje, że ostatnie brytyjsko-amerykańskie naciski dyplomatyczne na Moskwę zmuszą Armię Czerwoną do podjęcia ofensywy lub co najmniej skłonią Kreml do udostępnienia USAAF sowieckich baz w ramach wahadłowych operacji „Frantic", by umożliwić pomoc Warszawie. Wydawało się, że była to polityka skuteczna, gdyż późnym wieczorem 9 września dotarła do Warszawy pilna depesza: „Poinformować Delegata Rządu na Kraj, że w dniu dzisiejszym marszałek Stalin obiecał pomóc Warszawie"[147].

Równocześnie Niemcy przekazali negocjatorom z AK swoje warunki, na które Polacy mieli dać odpowiedź następnego dnia. Jednak rankiem 10 września nad Warszawą zamiast stukasów zaczęły krążyć parami sowieckie myśliwce, potwierdzając tym samym ostatnie doniesienia z Londynu. Niebawem odezwali się, milczący dotąd za Wisłą, Rosjanie. Sowiecka 47. Armia i 1. Armia Polska zaatakowały Niemców na Pradze[148]. Generał „Bór", który zupełnie już stracił nadzieję na pomoc Sowietów, nie chciał przedwcześnie, zanim nastąpi sowiecka ofensywa, zrywać układów z Niemcami. Kontynuował zatem rozmowy z gen. Rohrem, który zażądał bezwarunkowej kapitulacji do godziny 16.00 tego samego dnia. Generał „Bór" odwlekał decyzję i domagał się, by prawa AK zagwarantowane zostały przez dowódcę Grupy Armii „Środek", Generalobersta Georga-Hansa Reinhardta, jednego z najlepszych niemieckich dowódców Panzerwaffe, który dowodził we wrześniu 1939 roku 4. Dywizją Pancerną w Polsce, a później prowadził do boju 3. Armię Pancerną. Rohr był wściekły,

ale przesłał owo żądanie Reinhardtowi, który natychmiast dopatrzył się w tym gry na zwłokę. Oświadczył więc twardo: „Nie mam nic do dodania ponad to, co postanowił generał major Rohr. W przypadku gdyby do godziny trzynastej 11 września nie nastąpiła kapitulacja, podejmiemy jeszcze ostrzejsze środki. To moje ostatnie słowo"[149]. 9 września von dem Bach znacznie wzmocnił ostrzał artyleryjski, mając nadzieję, że skłoni tym Polaków do kapitulacji. Ci z kolei, widząc nasilającą się aktywność wojskową Sowietów, zignorowali nieprzejednane stanowisko generała Reinhardta i wybrali dalszą walkę. Wyobrażając sobie bliskość politycznego i militarnego zwycięstwa, powstańcy – aż trudno w to uwierzyć – ponownie w ciągu dwóch miesięcy zaufali Związkowi Sowieckiemu; krwawa łaźnia miała trwać nadal – walki znów nabrały intensywności.

Rosjanie [wspierani przez ludowe Wojsko Polskie] zdobyli Pragę. Kluczowym związkiem była tam 1. Armia Polska, której część Rosjanie wykorzystali na przyczółku warecko-magnuszewskim. Niemiecka 73. Dywizja Piechoty musiała się wycofać z Pragi Południe. Żołnierze tej dywizji stracili wszelkie perspektywy na urlopy i awanse po upokorzeniu pełną porażką poniesioną z rąk Sowietów i Polaków. OKH rozważała nawet możliwość rozwiązania tak słabej jednostki. Hitler i Guderian obciążyli odpowiedzialnością za niepowodzenia w utrzymaniu Pragi dowódcę 9. Armii, gen. von Vormanna, którego zastąpił generał formacji pancernych [General der Panzertruppe] Smilo Freiherr von Luttwitz[150].

13 września wojska polsko-sowieckie dotarły do mostów drogowych na Wiśle, które Niemcy, przewidując taki obrót rzeczy, zaminowali i wysadzili, zostawiwszy otwarty tylko jeden, wysunięty najdalej na północ, kolejowy most pod Cytadelą, którym ewakuowała się 19. Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Hansa Kallnera[151]. Tego samego dnia towarzyszące ofensywie sowieckiej samoloty zrzuciły powstańcom – trochę jak na ironię – amerykańską żywność w puszkach. Rosjanie nie marnowali czasu i natychmiast nagłośnili szeroko sprawę pomocy, jakiej udzielili Polakom. Zrzuty lotnicze utrzymywały się przez cztery kolejne dni, by ustać 18 września. Trzy dni później Rosjanie znów je wznowili i kontynuowali aż

do nocy 28 września. Podczas dwunastu dni Sowieci zrzucili około 150–155 ton zaopatrzenia i sprzętu bojowego oraz 114 ton żywności i lekarstw[152]. W odróżnieniu od RAF-u rosyjskie samoloty Po-2 – kukuruźniki – zrzucały zasobniki bez spadochronów. Dlatego też zaopatrzenie trafiało na miejsce w takim stanie, że większość była bezużyteczna. Niemniej sowieckie zrzuty nadeszły w samą porę, 13 września bowiem gen. „Bór" oznajmił Londynowi, że głodowych racji żywnościowych starczy jeszcze tylko na tydzień. Sowieckie zrzuty umożliwiły AK kontynuowanie oporu[153].

Niemcy wycofywali się przed Armią Czerwoną. Dziennik wojenny 9. Armii donosił 14 września, że 19. Dywizja Pancerna gen. Kallnera została zepchnięta w kierunku Tarchomina, Rembielszczyzny i Bródna. Przyczółek magnuszewski, jeden z pierwszych, jakie zdobyli Rosjanie, całkowicie już kontrolowała sowiecka 8. Armia Gwardii gen. Czujkowa. Świadczyło to, że Rosjanie gotowi byli rozpocząć atak z Pragi na Warszawę połączony z manewrem oskrzydlającym od strony południowej. Ale do tego było jeszcze daleko. Wówczas 1. Armia Wojska Polskiego próbowała 16, 16/17 i 19 września sforsować Wisłę. Celem zmylenia niemieckiej artylerii Polacy postawili zasłonę dymną i starali się w kilku miejscach przedostać na zachodni brzeg. Ale próbom tym zabrakło rozmachu i były nieprzemyślane. Zamiast skupić cały wysiłek na Żoliborzu, gdzie w rękach AK znajdowały się największe połacie nabrzeża, „berlingowcy" zapoczątkowali przeprawę na wysokości Czerniakowa, co było operacją dużo trudniejszą. Do tego jeszcze dowództwo 9. Armii liczyło się z tym, że Rosjanie właśnie na Żoliborzu mogą zdobyć przyczółek, i obawiało się, że uczynią to w chwili, gdy Niemcy będą walczyć z Polakami na południu. Mimo że żołnierze Berlinga usiłowali zdobyć i utrzymać przyczółek na zachodnim brzegu Wisły (długi na 1000 metrów i głęboki na 500)[154], marszałek Rokossowski nie zrobił nic, by rozwinąć i wzmocnić tak ciężko wywalczoną pozycję. Jednym z bardziej niepojętych epizodów tej operacji był dokonany przez batalion z 2. Dywizji Piechoty manewr pozorujący forsowanie Wisły na wysokości Kępy Potockiej, 3,5 km od stanowisk powstańczych. „Berlingowcy" nie podjęli żadnej próby kontaktu z walczącymi na

Żoliborzu Polakami. Wszystkie te starania, podjęte przypuszczalnie z inicjatywy Berlinga, nie przyniosły efektów, a polski generał został pozbawiony dowództwa 1. AP i wezwany do Moskwy[155].

Straty wśród żołnierzy biorących udział w forsowaniu Wisły sięgnęły 2000 osób[156]. Owe wrześniowe próby sforsowania rzeki ukazują cały cynizm Stalina. Użył polskich żołnierzy do przeprowadzenia skomplikowanej operacji, której nie zamierzał wcale wesprzeć sowiecką artylerią i lotnictwem, ani też nie życzył sobie żadnych kontaktów z AK. Z jego strony cała ta operacja była wyłącznie gestem, nie zaś próbą odbicia Warszawy.

Powstańcy wielokrotnie ponawiali próby nawiązania stałej łączności z Rosjanami. Jeszcze zanim żołnierze Berlinga próbowali przebyć Wisłę, gen. „Bór" starał się 11 września skoordynować działania z 1. Frontem Białoruskim marsz. Rokossowskiego. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Pułkownik Antoni Chruściel, członek Komendy Głównej AK, co najmniej dwukrotnie wysyłał z własnej inicjatywy patrole na wschodni brzeg rzeki. Nie wiadomo, jaki los spotkał pierwszy patrol, ale drugi, w skład którego wchodził kpt. Konstanty Kaługin, oficer AL, dotarł do kwatery głównej Berlinga. I dopiero 21 września, kiedy już forsowanie Wisły poniosło ostateczne fiasko, zrzucony został ze spadochronem do Śródmieścia sowiecki obserwator artyleryjski. Ponadto między 20 a 22 września wylądowało w Warszawie czterech sowieckich łączników, dwóch na Mokotowie i dwóch na Żoliborzu. Komendant AK na Mokotowie potwierdził tożsamość jednego z tych Rosjan; był to Aleksander Czernuchin, który dziwacznie dopytywał się, jakiej pomocy potrzebują Polacy – pomocy, której oczekiwali od 1 sierpnia. Upłynęło jednak jeszcze parę dni, nim Armia Czerwona odpowiedziała na ponawiane nieustannie przez Polaków apele o kontakt. Stało się to dopiero 24 września, na tydzień przed kapitulacją Warszawy. Przez kilka dni, jakie jeszcze pozostały Polakom, trwała ożywiona wymiana depesz, nierzadko i dziesięć razy dziennie, ale wszystkie dotyczyły albo podawania celu dla artylerii, albo miejsca zrzutów. Rosjanie najwyraźniej unikali wyraźnych deklaracji na temat współpracy taktycznej z AK[157].

Po wielokrotnych prośbach o pomoc kierowanych do prezydenta USA, F.D. Roosevelta, i odrzuceniu przez Rosjan propozycji udostępnienia sowieckich baz dla USAAF, co było niezbędne dla lądowania czterosilnikowych samolotów Boeing B-17, Waszyngton mógł tylko bezradnie czekać i patrzeć, jak Niemcy bezkarnie pacyfikują powstanie. Po spóźnionych próbach pomocy dla Polaków na początku września Stalin, wiedząc już, że kapitulacja Warszawy jest przesądzona, ostatecznie zezwolił USAAF na korzystanie z sowieckich lotnisk. Potężna 8. Flota Powietrzna wystartowała 18 września o godzinie 5.30 z lotnisk brytyjskich. W skład amerykańskiego ugrupowania wchodziło 110 bombowców B-17 i trzy grupy myśliwskie P-51. Przez jakiś czas towarzyszyły im dodatkowe 83 myśliwce, które jednak niebawem zawróciły do Anglii. Dalej bombowce były eskortowane przez 64 myśliwce P-51. Piloci dostrzegli płonące miasto już z odległości kilkudziesięciu kilometrów. Olbrzymie ugrupowanie, lecące na wysokości 4–5 tysięcy metrów, zrzuciło na wielobarwnych spadochronach 1284 pojemniki. Do rąk Polaków dotarło w przybliżeniu 288 ładunków. Ze 110 bombowców do lotnisk sowieckich dotarło 105; trzy z nich musiały wcześniej zawrócić do bazy, jeden zaginął, a jeden przymusowo lądował w Brześciu nad Bugiem. Piętnaście B-17 zostało poważnie uszkodzonych. Z ogólnej liczby myśliwców biorących udział w operacji USAAF straciła cztery maszyny w starciu z Niemcami, m.in. nad Płońskiem[158].

Niemcy sądzili, że alianci zachodni przyślą do Warszawy spadochroniarzy. Niemiecka 6. Flota Powietrzna doniosła, że w drodze miało znaleźć się 250 bombowców USAAF ze spadochroniarzami. Raport ten nadszedł w czasie, gdy Niemcy sądzili, że Rosjanie zamierzali nacierać siłami 47. Armii w kierunku północnym [na Modlin], zniszczyć IV Korpus Pancerny SS i połączyć się ze stacjonującymi w Kampinosie 8000 partyzantów. SS-Obergruppenführer von dem Bach miał więc wszelkie powody przypuszczać, że zdobycie Warszawy może wymknąć mu się z rąk. Były to jednak obawy na wyrost, ponieważ USAAF zrzuciła wyłącznie zasobniki z zaopatrzeniem. Nacisk Rosjan na IV Korpus Pancerny SS był tylko natarciem lokalnym, niemającym żadnego związku z Warszawą.

Tymczasem w Kampinosie stacjonowało zaledwie 2500 ludzi, którzy angażowali siły niemieckie bez żadnych powiązań z działaniami Armii Czerwonej[159].

W ostatnim tygodniu września, kiedy padł Mokotów, gen. „Bór" spotkał się ze swoim sztabem i Delegatem Rządu na Kraj. Wszyscy zgadzali się co do tego, że żołnierze i ludność cywilna wytrzymają jeszcze najwyżej trzy do pięciu dni. „Do tego czasu zniszczy nas albo przeciwnik, albo głód – oświadczył Bór – i jeśli w tym terminie nie otrzymamy pomocy z zewnątrz, jedynym wyjściem będzie kapitulacja". Nazajutrz gen. „Bór" przekazał do Londynu, że jeśli do 1 października Rosjanie nie przyjdą z pomocą, Armia Krajowa będzie zmuszona się poddać. Potworne warunki panujące w mieście już wtedy nakazywały natychmiastową kapitulację. Od wielu dni ludzie żyli na głodowych racjach, a polowania na nieliczne psy, jakie jeszcze pozostały w mieście, również najczęściej były daremne. O takich luksusach, jak elektryczność, wodociągi czy gaz, w ogóle nie było mowy[160]. Szklanka wody kosztowała 500 złotych[161]. Warszawa przypominała bardziej neolityczne rumowisko niż ośrodek zachodniej cywilizacji.

Siły niemieckie skoncentrowały się teraz na przedostatnim celu – Żoliborzu. Naprzeciw Kampfgruppe liczącej 8000 stanęło 1300 żołnierzy AK i 400 z AL. Niemcy nieustannie prowadzili ostrzał artyleryjski i ataki z powietrza, które zbierały krwawe żniwo, obracając tę piękną willową dzielnicę w stosy gruzu. „Porucznik" AL Zenon Kliszko, który po wojnie został w komunistycznej Polsce wysokim urzędnikiem[162], powiedział przy jakiejś okazji: „Oczekiwaliśmy na cud, oczekiwaliśmy sforsowania Wisły, desantu z powietrza. Wzywając cały czas pomocy, coraz bardziej dochodziliśmy do przekonania, że nikt nam nie pomoże. Wiedzieliśmy o tym, lecz nasze serca i dłonie rwały się nieustannie do walki. Każdą operację przeprowadzaliśmy dokładnie, czasami wręcz precyzyjnie. Ludzie umierali niezauważeni, padali po prostu na ziemię, zupełnie jakby chcieli tylko na chwilę odpocząć"[163].

Pod wpływem sugestii członków AL dowódca sił AK na Żoliborzu [„Żyrafa"], ppłk Mieczysław Niedzielski ps. „Żywiciel", określany

przez von dem Bacha mianem „człowieka odważnego, lecz fanatyka", zgodził się wycofać na drugą stronę Wisły. W operacji tej obiecali pomóc Rosjanie. Dali oni już tyle obietnic, że każda następna musiała budzić coraz większe wątpliwości obrońców. „Berlingowska" 1. Armia Polska powiadomiła 30 września drogą radiową, że dla wycofujących się przez rzekę przygotowała dużą liczbę łodzi. Niecałą godzinę przed zaplanowaną akcją gen. „Bór" nakazał ppłk. Niedzielskiemu kapitulację. „Porucznik" Kliszko i 50 innych członków AL nie zaakceptowali decyzji dowództwa AK. Ruszyli na drugi brzeg Wisły. Do celu dotarło ich tylko 28[164].

W obliczu beznadziejnej sytuacji, w jakiej znaleźli się powstańcy warszawscy, gen. „Bór" nie mógł już dłużej liczyć na pomoc polskich komunistów i władz sowieckich. Ponieważ na apel gen. „Bora" z dnia 28 września nie nadeszła od marsz. Rokossowskiego odpowiedź, polski dowódca w przewidywaniu kolejnej krwawej rozprawy z Żoliborzem, podobnie jak wcześniej z Czerniakowem, który też liczył na pomoc Rosjan, uświadomił sobie ostatecznie, że to już koniec. 29 września wysłał do Niemców posłańca, by ustalić warunki ewakuacji ludności cywilnej. Następnego dnia gen. „Bór" stracił ostatnią nadzieję na odpowiedź Rosjan i nakazał kapitulację Żoliborza. Tymczasem od 1 października nastąpiło zawieszenie broni, by umożliwić ewakuację cywilów. Tego też dnia gen. „Bór" powiadomił Londyn: „Warszawa nie może się dłużej bronić. Postanowiłem podjąć rokowania w sprawie kapitulacji na prawach jeńców wojennych, które Niemcy w pełni respektują. Negocjacje jutro. Problem bezpieczeństwa ludności cywilnej połączę z kwestią kapitulacji. Samej kapitulacji spodziewam się 3 października 1944 roku"[165].

2 października polscy parlamentariusze ustalili z SS-Obergruppenführerem von dem Bachem ostateczne warunki kapitulacji: żołnierze AK zostaną potraktowani jak jeńcy wojenni, zgodnie z konwencją genewską; ludność cywilna nie będzie szykanowana, a jej ewakuacja z Warszawy, czego domagają się Niemcy, przeprowadzona zostanie w sposób oszczędzający ludziom zbędnych cierpień[166]. 5 października gen. „Bór" po raz ostatni odbył inspekcję swego oddziału osłonowego. 1 sierpnia oddział liczył 128 żołnierzy;

w chwili kapitulacji Warszawy – 36. O 9.15 Armia Krajowa, pod bronią, gotowa była do wymarszu i poddania się czekającym w odległości kilkuset metrów Niemcom. Nagle z tłumu wybiegła kobieta i przypięła gen. „Borowi" medal powstańczy z 1863 roku. Była to chwila szczególnie wzruszająca, zwłaszcza że gen. „Bór" zaintonował potem hymn narodowy. Kiedy oddziały maszerowały ulicą w stronę Niemców, pieśń podjęło wojsko i cywile. Tłum płakał; wydawało się, że nawet na Niemcach dźwięki pieśni rozbrzmiewającej wzdłuż całej ulicy też zrobiły duże wrażenie.

Niemcy zabrali gen. „Bora" i jego sztab do Ożarowa Mazowieckiego, skąd przetransportowali ich koleją do oflagu w Gansenstein. SS-Obergruppenführer von dem Bach, który stanowczo domagał się odpowiedniego traktowania gen. „Bora" i jego sztabu, pojawił się na stacji, by zapewnić Polakom względne wygody[167]. Rzecz zastanawiająca, że Himmler proponował gen. „Borowi" organizację antybolszewickiej armii polskiej pod zwierzchnictwem niemieckim. Himmler był wówczas protektorem narodowościowych oddziałów walczących ramię w ramię z Niemcami, które były podporządkowane logistycznie Waffen SS. Odmowa gen. „Bora" była kategoryczna i do spotkania z Himmlerem nie doszło[168]. Kilka dni później Hitler przyjął von dem Bacha i w obecności feldmarszałka Wilhelma Keitla, Martina Bormanna i Heinricha Himmlera pogratulował mu „bohaterskich czynów dokonanych w Warszawie". Hitler wyraził nadzieję, że jego ekspert w „walce z bandami" odniesie podobne sukcesy na froncie na Węgrzech, gdzie został odkomenderowany[169].

Trudno dokładnie ustalić, ile osób zginęło w Warszawie podczas trwającego tam dwa miesiące piekła. Istnieje wiele wersji szacunków. Według współczesnych ocen historyków, spośród powstańców działania pochłonęły 15 000 zabitych i zaginionych oraz 25 000 rannych, w tym 5000 ciężko[170]. Straty niemieckie wyniosły 26 000 żołnierzy – 10 000 zabitych, 9000 rannych i 7000 zaginionych[171]. Von dem Bach osobiście oceniał straty niemieckie na 20 000[172]. Z drugiej strony niemiecki historyk oblicza straty Korpsgruppe von dem Bach na 11 000 ofiar – 2000 zabitych i 9000 rannych. Licząc łącznie wojsko i ludność cywilną, w Warszawie śmierć spotkała około 200 000 ludzi[173].

Powstanie warszawskie przesądziło o losie politycznych i wojskowych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Ich zniszczenie i klęska Polaków sprzyjały zamiarom Stalina, który po trzech miesiącach zdecydował się zająć ruiny Warszawy, aby umieścić tam posłusznych Sowietom polityków jako przyszłych władców Polski[174].

Przypisy

[1] Najwyższe władze polityczne i wojskowe RP wydały 27 października 1943 r. Instrukcję Rządu RP dla Dowódcy AK, dotyczącą działań powstańczych Sił Zbrojnych w Kraju. W efekcie tej instrukcji i przemyśleń w KG AK gen. „Bór" wydał rozkaz nr 1300/III z 20 listopada 1943 r. będący planem „Burza": AK miała prowadzić działalność sabotażowo-dywersyjną przeciw Niemcom; w„żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciw Rosjanom". Wówczas też rozpoczęły się przygotowania do utworzenia ściśle tajnej organizacji, tworzonej z kadr AK, ale maksymalnie oddzielonych od AK w związku z rozpracowywaniem przez NKWD/NKGB, GRU i PPR [przyp. red.].

[2] Instrukcja Rządu RP dla Delegata Rządu na Kraj i Dowódcy Armii Krajowej w: DPSR, t. 2, s. 68–71, GSHI.

[3] Depesza, „Bór" do Naczelnego Wodza, 26 grudnia 1943, AKwD, t. 3, s. 209–213.

[4] Depesza, Sosnkowski do Komorowskiego, 12 lutego 1944; depesza, Sosnkowski do Komorowskiego, 20 lutego 1944, tamże, s. 278–279, 284–285.

[5] PSZ, t. 2, s. 593–599, 601–628, 632–645.

[6] Depesza, „Bór" do Sosnkowskiego, 30 marca 1944; depesza, Mikołajczyk do Delegata Rządu, 12 kwietnia 1944; pismo, Mikołajczyk do Churchilla, 18 lipca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 386, 399–400, 563–564.

[7] Depesza, Mikołajczyk do Delegata Rządu, 4 lipca 1944; depesza, Delegat Rządu do Mikołajczyka, 12 lipca 1944, tamże, s. 497, 527–528.

[8] List z załącznikiem, Williams do Edena, 5 października 1944, w: FO371/39413/52538 C13829/8/55, PRO.

[9] Rozkaz Dowódcy Armii Krajowej dla dowódców Okręgów, 12 lipca 1944, w: DPSR, t. 2, s. 284, GSHI.

[10] Depesza, Sosnkowski do Komorowskiego, 7 lipca 1944, w: AKwD, t. 3, s. 504–506.

[11] Zwolennicy powstania w Warszawie – gen. Pełczyński i płk Okulicki – przekonali 21 lipca 1944 r. gen. Komorowskiego do koncepcji bitwy o Warszawę [przyp. red.].

[12] Niemcy stracili w sumie 399 102 żołnierzy: 26 397 poległo, 109 776 zostało rannych, 262 929 to jeńcy i zaginieni [przyp. red.].

[13] Borkiewicz, *Powstanie warszawskie*, s. 38–39.

[14] Korboński, *Fighting Warsaw*, s. 346–347.

[15] Zagorski, *Seventy Days*, s. 19.

[16] Fischera aresztowali alianci i udało się dokonać jego ekstradycji do Polski, gdzie stanął przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Sąd uznał Fischera za winnego i skazał na karę śmierci. Egzekucja miała miejsce 8 marca 1947 r. [przyp. red.].

[17] Korboński, dz. cyt., s. 350; Gunther Deschner, *Warsaw Uprising*, s. 22.

[18] Korboński, dz. cyt., s. 346–347; Bór, *Secret Army*, s. 207.

[19] Krannhals, *Warschauer Aufstand*, s. 119.

[20] Kwestia skutecznej obrony Wilna przed oddziałami Armii Krajowej i Armii Czerwonej jest wątpliwa. Całość działań wojskowych trwała tydzień i obejmowała tzw. operację „Ostra Brama", skutecznie skrwawioną na umocnieniach polowych wzmocnionych przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą (300 zabitych/zaginionych i 500 rannych). Stahelowi udało się obronić od 6 do 13 lipca 1944 r. przed oddziałami AK i sowieckiego 3. Frontu Białoruskiego. Te siedem dni walk trudno zaliczyć do „wytrwałej obrony" [przyp. red.].

[21] PSZ, t. 3, s. 697–698; Krannhals, dz. cyt., s. 122–123.

[22] „Biuletyn Informacyjny", 25 września 1944.

[23] Stalin uznawał oficjalnie przez kolejnych pięć miesięcy PKWN za legalną władzę. Na obszarach, leżących na zachód od linii Curzona faktycznie rządziły struktury NKWD/NKGB oraz Armii Czerwonej i GRU. Później – 31 grudnia – Stalin jednstronnie przekształcił PKWN w Rząd Tymczasowy (uznały go Czechosłowacja i Jugosławia); zob.: Bogdan Musiał, *Wojna Stalina 1939–1945 Terror, grabież, demontaże*, Poznań 2012, oraz Joanna Hytrek-Hryciuk, *Rosjanie nadchodzą. Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 2011 [przyp. red.].

[24] Ostaszewski, *Powstanie warszawskie*, s. 36.

[25] Sawicki, *Przed polskim prokuratorem*, s. 113.

[26] Mikołajczyk, *Rape of Poland*, s. 68; Borkiewicz, dz. cyt., s. 35.

[27] Ostaszewski, dz. cyt., s. 29–30.

[28] Strzetelski, *Bitwa o Warszawę*, s. 16.

[29] Duchess of Atholl, *Tragedy of Warsaw*, s. 9.

[30] Kopie przekazów radiowych, które ukazały się w przekładzie; pismo, Winant do sekretarza stanu, 2 września 1944, w: DS/NA.

[31] Generałowie „Bór" i „Grzegorz" nie mieli możliwości ani czasu na zajęcie się sprawami operacyjnymi, przy czym brakło im potrzebnych do tego kwalifikacji. Pełczyński i Okulicki mieli słabe przygotowanie operacyjne, podobne kompetencje w dziedzinie planowania sztabowego posiadał Okulicki. Żaden z nich nie był oficerem dyplomowanym. Źródłem podjęcia decyzji walki o Warszawę była potrzeba „postawienia Rosjanom pewnej przeszkody – aby wyłożyli swoje karty", co szczególnie forsował Okulicki. On miał też nadzieję, że „ofiara będzie tak wielka", że politycy anglosascy „nie będą już mogli zatykać sobie uszu [...] i w końcu będą zmuszeni do zmiany tej nieludzkiej polityki, która skazuje połowę Europy na nową niewolę". Szef II Oddziału KG AK płk Kazimierz Iranek-Osmecki określał Okulickiego jako „główny motor powstania". Pułkownik Chruściel nie ukrywał tragicznej sytuacji uzbrojenia Warszawskiego Korpusu AK: „Musicie sobie zdobyć broń, idąc nawet z kijami i pałkami, a ci, którzy są niezdolni do tego, pójdą pod sąd". Podczas ostatecznej dyskusji nad decyzją o powstaniu na pytanie delegata Jankowskiego „co będzie, gdy Rosjanie staną?" gen. Pełczyński odpowiedział bez ogródek, że Niemcy „wyrżną" mieszkańców Warszawy; zob.: K. Iranek-Osmecki, *Powołania i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004, s. 408; J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii*, s. 65, 71, 374; Idem, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984, s. 390–391; J.K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 1994, s. 26 [przyp. red.].

[32] Okoliczności podjęcia decyzji o wznieceniu powstania przeciw Niemcom są szerzej przedstawione w: J.M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie*.

[33] Orska, *Silent Is the Vistula*, s. 1 i nast.

[34] Taub, „Warsaw Tragedy", s. 17, 79.

[35] Korboński, dz. cyt., s. 352–353.

[36] Bór, dz. cyt., s. 215.

[37] Kamuflażowe sorty mundurowe Waffen SS powstańcy zdobyli 1 sierpnia w magazynach na Stawkach [przyp. red.].

[38] Tamże, s. 252; Zagorski, dz. cyt., s. 151.

[39] Bór, dz. cyt., s. 216.

[40] Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, s. 139, 166; Borkiewicz, dz. cyt., s. 29–31, 37–41; Przygoński, *Z problematyki powstania warszawskiego*, s. 55–56; Krannhals, dz. cyt., s. 120. Ocena Krannhalsa co do 12 000 niemieckich żołnierzy wydaje się zaniżona. Nie uwzględnia takich jednostek jak Bahnschutz, Werkschutz itd. Nie uwzględnia też żołnierzy w innych obiektach w okolicy Warszawy, jak na Bielanach i Okęciu, a których włącza w swoje kalkulacje.

[41] Niepowodzenia walk o mosty i duże straty powstańców nasuwają nieodparcie wniosek o niedopracowaniu zadań operacyjnych, postawionych przed oddziałami oraz zlekceważeniu kwestii planowania sztabowego przez dowództwo powstańcze [przyp. red.].

[42] Krannhals, dz. cyt., s. 108–110.

[43] Tamże, s. 108.

[44] Dawny 7. Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego został odtworzony w konspiracji jeszcze na przełomie października i listopada 1939 r. w Warszawie, w powiecie Mińsk Mazowiecki oraz rejonie Radzymin–Wyszków. Pierwszym dowódcą odtwarzanego pułku został książę azerski i były zastępca dowódcy tego pułku od 1936 r. mjr dypl. Veli bek Jedigar ps. „Damazy". Dywizjon Jeleń (I dywizjon 7. Pułku Ułanów Lubelskich) brał udział w akcji „Burza". Jego pododdziały walczyły w powstaniu warszawskim na Mokotowie, Woli, Starym Mieście, Śródmieściu. Jednostka używała kryptonimu „Jeleń". W ataku na oba wspomniane kierunki dywizjon liczący 175 żołnierzy stracił 56 poległych i 46 rannych [przyp. red.]

[45] Bartelski, *Mokotów*, s. 229–233.

[46] Tamże, s. 162–166.

[47] Krannhals, dz. cyt., s. 109; Bór, dz. cyt., s. 238–239; Bartelski, dz. cyt., s. 75–76.

[48] Podlewski, *Przemarsz przez piekło*, s. 120.

[49] Krannhals, dz. cyt., s. 110.

[50] Powstańcy zdobyli „w Śródmieściu […] wiele kwartałów zabudowy miejskiej i pojedyncze punkty oporu, tak że byli w stanie rozciąć nasze połączenia" – pisał gen. Stahel [przyp. red.].

[51] Ciechanowski, *Powstanie warszawskie*, s. 287–293, 306.

[52] Na dalekim przedpolu strategicznie ważnego przedmościa modlińskiego [przyp. red.].

[53] Pomian, *Warsaw Rising*, s. 2, 4.

[54] Zawodny, *Nothing but Honour*, s. 155.

[55] Tamże, s. 156–157.

[56] Tamże, s. 165.

[57] Krannhaus, dz. cyt., s. 119.

[58] Przesłuchanie generała Ericha von dem Bacha, w: IMT/NA.

[59] Tamże.

[60] Deschner, dz. cyt., s. 12.

[61] Datner, „Destruction of Warsaw", s. 121.

[62] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[63] Datner, dz. cyt., s. 121.

[64] Krannhals, dz. cyt., s. 124.

[65] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[66] Krannhals, dz. cyt., s. 119; Kirchmayer, dz. cyt., s. 165.

[67] Negocjacje SD z AK w sprawie biernej postawy Polaków miały miejsce jeszcze w ostatnim tygodniu lipca [przyp. red.].

[68] Krannhals, dz. cyt., s. 103–105; Kirchmayer, dz. cyt., s. 158–159.

[69] Erich von dem Bach wystąpił 7 stycznia 1946 r. jako świadek oskarżenia przed Trybunałem w Norymberdze. W zamian za obciążenie kompanów narodowosocjalistycznego *dance macabre*, ten krwawy pacyfikator Białorusi i Warszawy został skazany 31 marca 1951 r. przez monachijski Hauptspruchkammer (główny sąd denazyfikacyjny) jedynie na 10 lat „specjalnych robót", co sprowadzało się do aresztu domowego w jego własnym domu Laffenau (Frankonia) do listopada 1952. Później SS-Obergruppenführer zatrudnił się jako nocny stróż. Nigdy nie odpowiadał za kierowanie masowym rozstrzeliwaniem Żydów, natomiast jego byli przyjaciele z NSDAP nie zapomnieli o innym niewinnie wyglądającym zarzucie ciążącym na von dem Bachu. Najpierw zachodnioniemiecki wymiar sprawiedliwości skazał go w grudniu 1958 r. za udział w Nocy Długich Noży na 4 lata więzienia. Po wypuszczeniu „niezapominający zdrady norymberskiej" byli narodowosocjalistyczni sędziowie z Nürnberg Schwurgericht skazali go ponownie w 1962 r., tym razem na dożywocie, za zamordowanie w 1933 r. sześciu członków KPD. Erich von dem Bach wolności już nie ujrzał, zmarł 8 marca 1972 r. w szpitalu więziennym München-Harlaching. Robert Wistrich skomentował to w *Who's Who in Nazi Germany*: „Żaden akt oskarżenia nie wspomniał o jego roli wojennej, tym samym sugerowanie, że chodzi tylko o morderstwo... Niemców dostrzeżono jako niewybaczalne przestępstwo" [przyp. red.].

[70] Jako Szef Oddziałów Antypartyzanckich – Chef der Bandenkampfverbände [przyp. red.].

[71] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA; Sawicki, *Przed polskim prokuratorem*, s. 68, 340, 342; Reitlinger, *SS: Alibi of a Nation*, s. 372–373, 377.

[72] Erich von dem Bach objął 5 sierpnia 1944 r. funkcję dowódcy Korpsgruppe von dem Bach walczącej z polskimi powstańcami [przyp. red.].

[73] Krannhals, dz. cyt., s. 122–127.

[74] Żołnierze i policjaci z dwu grup szturmowych: Angriffsgruppe Dirlewanger pod dowództwem SS-Sturmbannführera Kurta Weissego (zastępował Dirlewangera, przebywającego wówczas w Berlinie) i Angriffsgruppe Schmidt dowodzonej przez Obersta der Polizei Wilhelma Schmidta [przyp. red.].

[75] Tamże, s. 131–132.

[76] Jako swoisty mechanizm obronny zagrożonych powojennymi oskarżeniami generałów i funkcjonariuszy SS można uznać zrzucanie całej winy na nieżyjących (zabitych) kolegów lub dowódców – w tym wypadku Kamińskiego (rozstrzelany jeszcze w sierpniu 1944 r.) oraz Dirlewangera (zatłuczony w czerwcu 1945 r.). Dzięki temu tacy zbrodniarze

jak Reinefarth i setki innych znaleźli raj w Niemczech Zachodnich, dożywając późnej starości z wysokimi emeryturami [przyp. red.].

[77] TWC, t. 13, s. 514, 527–529, 537–538; Stein, *Waffen SS*, s. 266–269.

[78] Zwaną też Ludowo-Socjalistyczną Partią „Wiking" (Witiaź) [przyp. red.].

[79] Dallin, „The Kamiński Brigade", s. 1–2.

[80] Brygada RONA miała wyraźnie rosyjski charakter, choć zdarzali się w jej szeregach pojedynczy ochotnicy białoruscy, ukraińscy, kozaccy, a podobno nawet Polacy ze wschodu. Informację bez odwołania do źródła o „kilku Polakach" można znaleźć w czterotomowej monografii, poświęconej kwestiom kolaboracji z Niemcami; zob.: D. Littlejohn, *Foreign Legions of the Third Reich*, t. 4, San Jose 1987, s. 312 [przyp. red.].

[81] Ochotnicy utworzyli 2 sierpnia dwubatalionowy pułk szturmowy wzmocniony baterią zdobycznych 122-mm haubic oraz kompanią dział szturmowych [przyp. red.].

[82] Tamże, s. 48–49; przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[83] Wzmacniała to antyukraińska propaganda PPP po fali masowych mordów na Wołyniu, gdy AK nie potrafiła się skutecznie przeciwstawić UPA [przyp. red.].

[84] Oddziały wschodnioturkiestańskie, w których służyli Turkmeni, Uzbecy, Tadżycy i Kazachowie, Polacy nazywali „Kałmukami". Ci faktycznie pacyfikowali polskie wsie na Lubelszczyźnie i w Kieleckiem. Liczba „ochotników obcoplemiennych" dochodziła do połowy sił pacyfikujących Warszawę w ramach Korpsgruppe von dem Bach [przyp. red.].

[85] Iranek-Osmecki, „Przyczynki do powstania warszawskiego", s. 101–104.

[86] Dallin, dz. cyt., s. 50.

[87] Krannhals, dz. cyt., s. 134.

[88] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, *Supplement A*, s. 800–801.

[89] Harris, *Tyranny on Trial*, s. 201–203.

[90] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression*, *Supplement A*, s. 803–804.

[91] Wroniszewski, *Ochota*, s. 142, 149–150.

[92] Tamże, s. 151, 165.

[93] Obecnie teren targowiska przy Halach Banacha, ul. Grójecka [przyp. red.].

[94] Tamże, s. 162–163, 166–167.

[95] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[96] Cytowane z: Harris, dz. cyt., s. 203–204.

[97] Wroniszewski, dz. cyt., s. 134–141.

[98] Oddziały ppor. Jerzego Gołębiewskiego ps. „Stach" i por. Andrzeja Chyczewskiego ps. „Gustaw" utrzymały pozycje tylko do 2 sierpnia [przyp. red.].

[99] Tym samym w cieniu pozostawała odpowiedzialność faktycznych rozkazodawców, jak von dem Bach, Reinefarth, Rohr, Guderian, von Vormann i inni [przyp. red.].

[100] Przemianowana Schutzmannbrigade Siegling miała posłużyć do utworzenia 30. Waffen-Grenadier-Division-SS (Russische Nr 2) pod dowództwem SS-Obersturmbannführera u. Oberstletnanta der Polizei Hansa Sieglinga, a ostatecznie stała się Waffen-Grenadier-Brigade-SS (Weissruthenische) [przyp. red.].

[101] Reitlinger, dz. cyt., s. 375–376.

[102] Kamiński został zabity przez Niemców, a pretekstem stały się tzw. grabieże, w których, o dziwo, przodowali w Warszawie sami Niemcy [przyp. red.].

[103] Dallin, dz. cyt., s. 51–52.

[104] Raczej 700, bo inaczej wyglądałoby to na wysyłanie z Warszawy 700 pociągów dziennie [przyp. red.].

[105] Łuczak, „Aktion Warschau", s. 163–166.

[106] Korboński, dz. cyt., s. 373–374.

[107] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[108] Tamże.

[109] Wszystkie powojenne zeznania w trakcie pobytu w Polsce na postawie „żelaznego listu" można traktować jako próbę wybielania win przez von dem Bacha w obliczu Temidy jako – o zgrozo – jej sprzymierzeniec i świadek koronny oskarżenia, obciążający Niemców sądzonych w Norymberdze [przyp. red.].

[110] Krannhals, dz. cyt., s. 140.

[111] TWC, t. 15, s. 298; Reitlinger, dz. cyt., s. 376.

[112] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA; Dallin, dz. cyt., s. 57–58; Wroniszewski, dz. cyt., s. 238.

[113] Wroniszewski, dz. cyt., s. 236–237; przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[114] Jednostką Sił Zbrojnych KONR – w której służyli wcześniejsi żołnierze RONA – była niemiecka 600. Dywizja Piechoty (1. Dywizja KONR) pod dowództwem początkowo pułkownika Bojarskiego, a następnie generała majora Siergieja K. Bunjaczenki. Dywizja była formowana od listopada 1944 do końca marca 1945 r. według etatów przysługujących dywizji grenadierów ludowych. Rosyjskie i ukraińskie bataliony Osttruppen zostały zgromadzone wraz z żołnierzami pozostałych z niesformowanych rosyjskiej 29. i białoruskiej 30. dywizji grenadierów SS na poligonie Münsingen. Drugą jednostką była 650. Dywizja Piechoty Wehrmachtu (2. Dywizja KONR) szkolona od marca 1945 r. na poligonie Heuberg. Jej dowódcą został generał major Grigorij A. Zwierjew. W jej skład weszli żołnierze z rozformowanych batalionów Osttruppen oraz ochotnicy spośród robotników przymusowych. Przewidywano, że jednostka ta osiągnie gotowość bojową do czerwca 1945 r. [przyp. red.].

[115] Guderian, *Panzer Leader*, s. 256; Sawicki, dz. cyt., s. 106–107. Guderian, który nie lubił von dem Bacha, twierdził, że humanitaryzm i umiarkowanie okazywane przez Niemców Polakom podczas powstania były jego zasługą, nie Bacha.

[116] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA; Kirchmayer, dz. cyt., s. 284 i nast.

[117] Tamże.

[118] Chodzi o żołnierzy 22. Dywizji Piechoty AK „Jarosławskiej" i 24. Dywizji Piechoty AK „Rzeszowskiej" [przyp. red.].

[119] Sowieci podstępnie rozbroili trzy dywizje Armii Krajowej w okręgu lubelskim AK. Dochodziło do tego podczas wspólnej ofensywy w stronę Warszawy z Armią Czerwoną. Oddziały Smiersz i WW NKWD otoczyły Polaków, a zatrzymanych żołnierzy wysłali transportami na wschód. Ponad 2700 akowców trafiło do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a następnie większość z tej liczby do GUŁagu [przyp. red.].

[120] Bór, dz. cyt., s. 279–280; Pomian, *Warsaw Rising*, s. 12, 19, 29; Bór-Komorowski, „The Unconquerables", s. 148.

[121] DPSR, t. 2, s. 360.

[122] Borkiewicz, dz. cyt., s. 33–35.

[123] Od 4 sierpnia do 21 września 1944 r. wystartowało z Brindisi 199 samolotów: 94 polskie oraz 105 brytyjskich i południowoafrykańskich. Powstańcy otrzymali od Brytyjskiej Korony: 1344 pistolety i rewolwery, 3855 pm, 380 rkm, 237 PIAT-ów, 13 moździerzy,

130 kb, 14 000 granatów ręcznych i 3000 granatów ppanc., 8500 kg plastiku, 4,5 mln nabojów oraz 45 ton żywności i leków [przyp. red.].

[124] Lukas, „The RAF and the Warsaw Uprising", s. 192, 194.

[125] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA; Pomian, dz. cyt., s. xi.

[126] Borowy, *Okres Powstania 1944 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie*, s. 11–12.

[127] A raczej specjalne urządzenie inicjujące zapłon rozpylanego w kanałach pyłu węglowego – *Taifungerät* [przyp. red.].

[128] Bór, dz. cyt., s. 301–302.

[129] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[130] Tamże.

[131] Archidiecezją warszawską kierowali administratorzy: pierwszy biskup polowy Wojska Polskiego abp Stanisław Gall, a po nim sufragan warszawski – abp Antoni Szlagowski (zapewne chodzi o niego) [przyp. red.].

[132] Zostali skierowani do służby w kordonie izolującym powstańczą Warszawę od reszty Generalnego Gubernatorstwa [przyp. red.].

[133] Dokumenty Dowództwa Polowego Armii Niemieckich, AOK 9, Kriegstagebuch nr 11, NA.

[134] W rzeczywistości Kampfgruppe Reinefarth dysponowała dwoma pułkami i jedną kompanią SS, pułkiem zabezpieczenia, batalionem grenadierów, trzema batalionami Osttruppen, dwoma batalionami i trzema kompaniami policyjnymi, czterema kompaniami żandarmerii, batalionem i trzema kompaniami saperów, kompanią zapasowych grenadierów pancernych, trzema batalionami i kompanią dział szturmowych, dywizjonem artylerii, baterią artylerii przeciwlotniczej, baterią ciężkich wyrzutni rakietowych, batalionem miotaczy ognia (Flamm.Wrf.Btl.Krone), plutonem ckm, s.Bttr. 638 (jeden 600 mm moździerz Rheinmetall--Borsig Gerat 040 L/8,44 – „Ziu"), Stu.Mörser-Kp.1000 (dwie sztuki Sturmmöser Tiger z 380 mm moździerzem rakietowym Alkett RW61 L/5,4), dwoma batalionami dział szturmowych (Stug.ErsAbt 200 i PzAbt 302 z 50 Goliatami i Borgwardami), kompanią dziesięciu Sturmpanzer IV (SdKfz 166) Brummbär ze 150 mm haubicą StuH43 L/12, kompanią łączności radiowej, pociągiem pancernym (Eisb.PzAusb.Zug 75). Rezerwę tworzyły trzy bataliony Osttruppen, batalion zabezpieczenia Wehrmachtu, zob.: H. von Krannhals, *Aufstand in Warschau*, s. 368–369 [przyp. red.].

[135] Iranek-Osmecki, *Unseen and Silent*, s. 242–243.

[136] Bór, dz. cyt., s. 286, 289.

[137] Ewakuacja Starego Miasta rozpoczęła się 1 września 1944 r. W ciągu tego oraz następnego dnia kanałami do Śródmieścia przeszło około 4500 powstańców i cywilów, a na Żoliborz około 800 powstańców [przyp. red.].

[138] Tamże, s. 316–317.

[139] Pismo von dem Bacha do Komendanta Grupy Armii „Środek", 29 sierpnia 1944, w: AOK 9/NA.

[140] Pismo von dem Bacha do Dowódcy Grupy Armii „Środek", 29 sierpnia 1944, w: tamże; przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[141] Margules, *Przyczółki warszawskie*, s. 47 przypis 18; Heiber, *Hitler's Lagebesprechungen*, s. 626–627.

[142] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 222–236.

[143] Angriffsgruppe Dirlewanger, obejmującej SS-Sdr.Rgt. Dirlewanger, pododdziały pancerne, jednostki policyjne oraz cudzoziemskie [przyp. red.].

[144] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[145] U.S. Counsel, *Nazi Conspiracy and Aggression, Supplement A*, s. 802–803.

[146] AOK 9/NA; Pomian, dz. cyt., s. 20–22.

[147] Korboński, dz. cyt., s. 387.

[148] Pomian, dz. cyt., s. 22–23.

[149] Zob. pisma Bora do Rohra i Bora do Reinhardta, AOK 9/NA.

[150] Bruce, *Warsaw Uprising*, s. 192.

[151] Krannhals, dz. cyt., s. 154–157.

[152] Bór, dz. cyt., s. 342–343; Kirchmayer, dz. cyt., s. 504–505. Rokossowski twierdzi, że sowieckie siły powietrzne odbyły 4821 lotów bojowych – 2535 z zaopatrzeniem – na stronę powstańców w okresie od 13 września do 1 października; Rokossowski, *A Soldier's Duty*, s. 261.

[153] Pomian, dz. cyt., s. 23, 25.

[154] Siłami trzech batalionów: I i III/9. pp oraz II/8. pp z 3. Dywizji Piechoty [przyp. red.].

[155] AOK 9/NA; Krannhals, dz. cyt., s. 155–161; Bruce, dz. cyt., s. 191–192. Rosjanie wszystkimi błędami żołnierzy Berlinga obciążają AK.

[156] Krannhals, dz. cyt., s. 162.

[157] Pełczyński, „O powstaniu warszawskim", s. 3–16; Bór, dz. cyt., s. 345–347.

[158] List z raportem Andersona do Spaatza, 9 października 1944, w: dokumenty Spaatza, box 182 w Wydziale Rękopisów Biblioteki Kongresu; Daily Int/Tops Sumary No. 243, Allied Expeditionary Force In USAAF Historical Archives, Maxwell AFB, Ala; Strzelski, *Bitwa o Warszawę*, s. 122. Zanim Stalin pozwolił Stanom Zjednoczonym używać sowieckich baz lotniczych, Harry Hopkins, doradca Roosevelta, był przeciwny włączeniu się do akcji pomocy dla Polski ze względu na niebezpieczeństwo pogorszenia stosunków amerykańsko-sowieckich. Hopkins oznajmił oficerowi AAF, że wręcz nie doręcza prezydentowi telegramów od Churchilla, gdyż premier nalega na wysłanie misji z zaopatrzeniem dla Polaków. Zob. Lukas, *Strange Allies*, s. 80–81.

[159] Krannhals, dz. cyt., s. 166–167.

[160] Bór, dz. cyt., s. 359. Zob.: depesze o warunkach w Warszawie, w: Pomian, dz. cyt., s. 17–34.

[161] „New Statesman and Nation", 2 września 1944, s. 148.

[162] Od 1959 do 1970 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. Był najbliższym współpracownikiem Władysława Gomułki, nieoficjalnie nazywano go drugą osobą w państwie [przyp. red.].

[163] Bruce, dz. cyt., s. 197.

[164] Tamże, s. 198–200; Kliszko, *Powstanie warszawskie*, s. 77, 302–314; Sawicki, dz. cyt., s. 63–64.

[165] Bór, dz. cyt., s. 362–363; Pomian, dz. cyt., s. 35.

[166] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA; AOK 9/NA.

[167] Generał „Bór" z oficerami przyjęli je ochoczo, jedynym, który jechał z żołnierzami w wagonach bydlęcych, był „Żywiciel" [przyp. red.].

[168] Bór, dz. cyt., s. 361–381; Sawicki, dz. cyt., s. 62–68; Pomian, dz. cyt., s. 80–81.

[169] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[170] Cywilów zginęło 105–110 tysięcy. Do niewoli poszło 15–16 tysięcy powstańców [przyp. red.].

[171] PSZ, t. 3, s. 819, 824.

[172] Przesłuchanie von dem Bacha, w: IMT/NA.

[173] Krannhals, dz. cyt., s. 215; Kirchmayer, dz. cyt., s. 424.

[174] Tzw. Tymczasowy Rząd Polski, złożony z członków PPR i posłusznych im kryptokomunistów [przyp. red.].

Posłowie

Większości ludzi słowo „holokaust" kojarzy się z tragedią, jakiej doznali Żydzi pod niemieckim panowaniem w czasie II wojny światowej. Od strony psychologicznej zrozumiałe jest, że współcześni Żydzi chcieliby, aby termin ten odnosił się wyłącznie do losu ich narodu, przez co podkreśla się jego wyjątkowość. Ale odebranie innym prawa do używania słowa „holokaust" prowadzi do tego, że straszliwe cierpienia Polaków, innych Słowian czy wreszcie Cyganów są często pomijane milczeniem lub całkiem zapomniane.

Z historycznego punktu widzenia żaden uczciwy badacz dziejów II wojny światowej nie będzie zaprzeczał, że polityka Hitlera w stosunku do Polaków także była ludobójcza i że wskutek niemieckiego terroru zginęło co najmniej tyle osób narodowości polskiej, co polskich Żydów[1]. Nie zapominając o wyjątkowości losu Żydów, którzy ginęli za to tylko, że należeli do swojego narodu, czas wreszcie wspomnieć też o zapomnianych ofiarach holokaustów II wojny światowej. Zawęziwszy nasze badania na temat holokaustu, wypaczyliśmy perspektywę historyczną, co doprowadziło do uproszczonych i fałszywych wniosków.

Autorzy książek historycznych, uznający jedynie węższe znaczenie terminu „holokaust", podtrzymują stereotyp Polaka-antysemity jako

główne, a często jedyne wyjaśnienie stosunku Polaków wobec Żydów w czasie II wojny światowej. Znany pisarz i krytyk John Gardner jest doskonałym przykładem, jak pilna jest potrzeba skorygowania błędnego osądu na temat Polaków w czasach okupacji. W swojej recenzji książki Williama Styrona *Wybór Zofii* Gardner pisał: „Polska, którą przez całe wieki prześladował to ten, to inny okrutny okupant, niestety poddała się wpływowi niemieckiej kultury i niemieckiego antysemityzmu, zapatrzona w ten idealny, rajski świat, jaki, idąc za głosem chorej wyobraźni, Polacy i Niemcy, narody wielkich muzyków, mogłyby stworzyć jeszcze tu, na ziemi, gdyby tylko pozbyć się paru milionów tych «niedorozwiniętych»"[2]. Ten stereotyp jest tak głęboko zakorzeniony w amerykańskiej świadomości, że recenzent powieści Jamesa Michenera pt. *Polska* zwrócił uwagę na coś, co według niego stanowi wadę tej książki: „A co z antysemityzmem Polaków?"[3]. Najwyraźniej Michener lepiej od swego recenzenta wiedział, że stosunki polsko-żydowskie nie obracały się wyłącznie w kręgu antysemityzmu czy, w przypadku Żydów, polonofobii, ale że te dwa narody żyły w harmonii i wzajemnej tolerancji przez prawie cały okres swych wspólnych dziejów.

Także telewizja uwydatnia negatywny obraz Polaków. W telewizyjnej ekranizacji książki Hermana Wouka *Wichry wojny* Himmler powiadamia Adolfa Hitlera, że 3 tysiące żołnierzy i oficerów z Einsatzgruppen są gotowe do akcji przeciwko radzieckim Żydom. „Oni wystarczą do roli organizatorów – mówi Himmler – bo sprawę załatwi miejscowa ludność, a jak tych zabraknie, to w całej Polsce jest pełno ochotników". To samo wrażenie odnosił widz, oglądając zaadaptowany przez NBC film Geralda Greena pt. *Holocaust*, w którym uwaga skupiała się wyłącznie na tragedii Żydów z pominięciem losu Polaków, którzy, jeśli w ogóle pojawiali się na ekranie, to tylko w negatywnym ujęciu.

Skoro więc powieściopisarze i publicyści podtrzymują zakłamany obraz historii narodu polskiego, to czegoś lepszego można by się spodziewać przynajmniej po historykach. Niestety, nie da się bez zdenerwowania czytać większości książek na temat Holokaustu, tak polemicznie traktuje się tam zagadnienie stosunków polsko-

-żydowskich. Dominujący w tej dziedzinie historycy żydowscy, zajęci głównie straszliwym dramatem własnego narodu, rzadko, jeśli w ogóle, zdobywają się na bezstronną ocenę uprzedzeń Żydów wobec Polaków i apologii w stosunku do innych Żydów[4]. Efektem tego jest tendencyjność, która bardziej przypomina propagandę niż pisanie historii. Mimo że są to książki w zamierzeniu naukowe – a w niektórych rzeczywiście znać pióro fachowca – jednak niewiele pomogły czytelnikowi w lepszym zrozumieniu, jak skomplikowane były stosunki polsko-żydowskie w czasie okupacji.

Gdyby w historiografii żydowskiej przeważały poglądy bardziej obiektywne i wyważone, może mniej by się mówiło o antysemityzmie Polaków, a więcej o polskim zaangażowaniu w ratowanie Żydów oraz o problemach walki z Niemcami. Gdyby bezstronnie zaprezentowano rozmiary martyrologii Polaków, może mniej by się słyszało nierealnych i niezgodnych z faktami historycznymi osądów na temat rzekomych olbrzymich możliwości pomocy Żydom, jakich Polacy nie wykorzystali. Paradoksalnie, lepiej rozumieli to Żydzi w Polsce podczas okupacji niż późniejsi autorzy ich dziejów. W rezultacie doszło do niepojętej zamiany – współofiary ludobójstwa muszą się teraz bronić przed oskarżeniami krytyków o współudział w niemieckim ludobójstwie Żydów. Wielu pisarzy i historyków, zamiast starać się wniknąć w złożoność Holokaustu, szuka przede wszystkim kozłów ofiarnych dla umotywowania winy odpowiedzialnych za wydanie dużej liczby Żydów wymordowanych w okresie wojny. Dziwi również fakt, jak bardzo powojenne stosunki dyplomatyczne między Polską a państwem Izrael wpłynęły na wiarygodność opracowań historycznych.

Zanim zacznie się pisać na tematy polsko-żydowskie, trzeba także zobowiązać się do przestrzegania pewnych reguł metodologicznych. Niektórzy historycy żydowscy sami wskazują na wagę tego problemu, zwłaszcza w stosunku do manuskryptów pisanych podczas wojny i przemyconych z getta, które nabierają charakteru „pism natchnionych" i jako takie nie podlegają normalnej krytyce, jaką stosuje się wobec źródeł dochodzących do rąk historyka[5]. Tak na przykład wydawcy książki Emmanuela Ringelbluma pt. *Polish-*

-*Jewish Relations* nie poddali rękopisu krytycznej analizie, mimo że grzeszył on nadmiernym subiektywizmem. Autor uogólnia fakty na podstawie osobistych doświadczeń, a wnioski, które wyciąga, mają charakter raczej emocjonalny. Wydawcy nie tylko więc akceptują bez słowa krytyki ciężkie oskarżenia Ringelbluma pod adresem Polaków, ale w dodatku obficie je ubarwiają w przypisach. Nieprzypadkowo też w rozdziale dotyczącym Polaków, którzy pomagali Żydom, ograniczają oni swe przypisy do minimum.

Błędy metodologiczne sięgają warstw jeszcze głębszych: historycy Holokaustu sugerują, że postępowania Żydów w czasie wojny nie wolno osądzać, gdyż, używając słów *Encyclopaedia Judaica*, „obowiązujące gdzie indziej normy społeczne nie obowiązywały w gettach i obozach koncentracyjnych"[6]. A czy takie normy obowiązywały gdziekolwiek w okupowanej Polsce? Czy wobec tego uczciwie jest twierdzić, że historycy powinni inaczej osądzać Żydów, a inaczej Polaków? W końcu każdy Żyd i każdy Polak, święty czy łajdak, pragnął tylko jednego – przeżyć!

Lucy Dawidowicz jasno stwierdza, że historycy żydowscy „wciąż opłakują utraconą przeszłość"[7]. Jeśli to prawda, być może pisanie historii nie jest właściwym zajęciem dla ludzi, na których Holokaust wycisnął tak wstrząsające piętno. Może lepiej wyraziliby swoje uczucia w jakimś bliższym powieści gatunku literackim, zamiast przelewać swoje emocje na karty książek bądź co bądź historycznych.

Philip Friedman, nestor literatury na temat Holokaustu, powiedział w roku 1957, że „duch martyrologii emanujący z naszych książek zapobiega chłodnym osądom z perspektywy historii". I dodał: „W ocenach postawy naszych chrześcijańskich bliźnich wobec tragedii milionów Żydów powinniśmy starannie odróżniać postawy poszczególnych jednostek. Dzięki temu może uda się nam poprawić nasz zamazany i – jakże niesprawiedliwie – pozbawiony szacunku obraz chrześcijańskich przyjaciół, którzy pomagali Żydom, a wielu wybawili z rąk Niemców"[8]. Przyszło już następne pokolenie historyków i pisarzy, lecz niestety nadal, z wyjątkiem paru osób, utrwalają oni negatywny stosunek do Polaków oraz innych ofiar tej tragedii.

Mam jedynie nadzieję, że praca ta choć w niewielkim stopniu

otworzyła furtkę prowadzącą ku szerszym, bardziej bezstronnym poglądom na temat kataklizmu, który w tak straszliwy sposób zapisał się na kartach historii.

Przypisy

[1] Jeden milion obywateli RP narodowości polskiej [przyp. red.].

[2] Gardner, recenzja powieści Williama Styrona *Wybór Zofii*, w: „New York Times Book Review", 27 maja 1979, s. 16–17.

[3] Nordon, recenzja książki Jamesa Michenera *Polska*, w: „New York Times Book Review", 20 listopada 1983, s. 43.

[4] Chodzi o nieeksponowanie bierności jiszuwu w Palestynie i diaspory żydowskiej w USA i Wielkiej Brytanii. Formą przełamania milczenia na ten temat jest książka izraelskiego historyka Toma Segeva *Siódmy milion* [przyp. red.].

[5] Rosenfeld, Greenburg, *Confronting the Holocaust: The Impact of Elie Wiesel*, Bloomington 1978, s. 8, przypisy.

[6] *Encyclopedia Judaica*, t. 8, s. 890.

[7] Dawidowicz, *The Holocaust and the Historians*, Cambridge 1981, s. 141.

[8] Friedman, *Roads to Extinction: Essays on the Holocaust*, New York 1980, s. 559; Lichten, recenzja książki Philipa Friedmana *Roads to Extinction*, w: „Polish Review", XXVII (1982) nr 3–4, s. 216–219.

DODATEK A

Żegota: Spisek na rzecz Dobra

We wrześniu 1995 roku grupa Polaków, Żydów i Amerykanów polskiego pochodzenia zebrała się w Warszawie, aby po raz pierwszy na polskiej ziemi publicznie upamiętnić niezwykłe dokonania Żegoty, czyli konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom. Zebrani odsłonili pomnik z czarnego granitu z napisem w językach polskim, hebrajskim i angielskim, który przypomina wyjątkowość Żegoty, jedynej tego rodzaju organizacji w okupowanej przez Niemców Europie, która zajmowała się wyłącznie pomocą Żydom z funduszy dostarczonych przez swój rząd[1]. Po wojnie Józef Lichten, znany działacz żydowski, powiedział, że Żegota zapisała „jedną z najchlubniejszych kart w historii pomocy Żydom nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie pod nazistowską okupacją"[2].

Od chwili niemieckiego najazdu i rozpoczęcia okupacji w 1939 roku Polacy, którzy znali Żydów jako przyjaciół, sąsiadów i kolegów, pomagali im na różne sposoby. Wkrótce ta pomoc stawała się coraz bardziej zorganizowana, w miarę jak powstawały różne komórki oporu, często złożone z członków przedwojennych partii politycznych. Dotyczyło to szczególnie Polskiej Partii Socjalistycznej, która miała silne powiązania z żydowską partią Bund. Od czasu gdy Niemcy narzucili bezlitosne prawa w całym kraju, swoją aktywnością wykazały


Zofia Kossak-Szczucka


Tadeusz Rek


Julian Grobelny

się również Stronnictwo Demokratyczne, Związek Syndykalistów Polskich, Front Odrodzenia Polski, a także komuniści. Ale w miarę jak wśród Polaków rosła świadomość prawdziwych zamiarów Niemców wobec ludności żydowskiej, stawało się równie oczywiste, że pomoc Żydom trzeba koordynować, organizować i wspierać na skalę ogólnokrajową. Delegat Rządu na Kraj w odpowiedzi na rosnące żądania społeczeństwa ustanowił 27 września 1942 roku Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, czasem zwany też Komitetem Konrada Żegoty. Kierowały nim wspólnie Zofia Kossak-Szczucka, przewodnicząca Frontu Odrodzenia Polski, i Wanda Krahelska-Filipowicz, aktywistka ruchu socjalistycznego jeszcze sprzed I wojny światowej, ale z powiązaniami w Stronnictwie Demokratycznym[3].

Jak przystało na socjalistkę, Kossak-Szczucka osobiście była zaangażowana w pomoc Żydom jeszcze przed utworzeniem Tymczasowego Komitetu. Mimo iż ta znana katolicka pisarka miała mieszane uczucia wobec Żydów, to podobnie jak większość Polaków potępiała niemieckie mordy na ludności żydowskiej. Swoje zdecydowane poglądy wyraziła w ulotce zatytułowanej „Protest", w której wzywała wszystkich Polaków do jednoznacznego potępienia niemieckich zbrodni na Żydach. „Nie chcemy być Piłatami – deklarowała. – Protestujemy z głębi serc przejętych litością, oburzeniem i grozą. Protestu tego domaga się od nas sumienie chrześcijańskie. Kto z nami tego protestu nie popiera – nie jest katolikiem"[4].


Leon Feiner


Adolf Berman


Ferdynand Arczyński

W ciągu dwóch miesięcy swojego istnienia nowo powstały Tymczasowy Komitet pomógł około 200 Żydom, z czego 70 procent stanowiły dzieci[5].

4 grudnia 1942 roku Tymczasowy Komitet rozwiązał się, torując drogę dla powołania przez Delegata Rządu na Kraj tego samego dnia Rady Pomocy Żydom, czyli Żegoty, jak ją zwano w kręgach konspiracyjnych. W przeciwieństwie do swojej poprzedniczki nowa organizacja miała szerszą bazę polityczno-społeczną. W prezydium Żegoty było reprezentowane centrum i lewa strona polskiej sceny politycznej. Prezesem był socjalista Julian Grobelny, Tadeusz Rek ze Stronnictwa Ludowego był jednym z dwóch wiceprezesów, przedstawiciel Bundu dr Leon Feiner był drugim wiceprezesem, dr Adolf Berman z Żydowskiego Komitetu Narodowego sekretarzem, a Marek Arczyński ze Stronnictwa Demokratycznego skarbnikiem. Do pozostałych ważnych członków prezydium należeli Emilia Hiżowa ze Stronnictwa Demokratycznego, Ignacy Barski, a później Władysław Bartoszewski z Frontu Odrodzenia Polski. Witold Bieńkowski, kierownik Sekcji Spraw Żydowskich przy Delegacie Rządu na Kraj, był również rządowym przedstawicielem przy Żegocie[6].

Działacze Żegoty tworzyli wyróżniającą się grupę społeczników, którzy poświęcili swoje życie zadaniu uratowania jak największej liczby Żydów. Julian Grobelny, który osobiście zbierał z warszawskich ulic bezdomne żydowskie dzieci, już przed 1919 rokiem walczył

o niepodległość Polski. Po wybuchu II wojny światowej włączył się w konspirację, używając tego samego pseudonimu „Trojan", pod którym był znany z czasu powstań śląskich[7].

Tadeusz Rek wywodził się ze środowiska ludowców, ale ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Niemcy aresztowali go i zamknęli w obozie w Auschwitz, a następnie w Neuengamme, już na początku wojny. Po zwolnieniu z obozu Rek publikował w polskiej prasie konspiracyjnej, a następnie włączył się w prace Żegoty[8].

Ferdynand Arczyński wydawał wcześniej gazetę w Krakowie i podobnie jak Grobelny walczył w powstaniach śląskich. Niestrudzenie pracował jako kierownik bardzo ważnego biura legalizacji przy Żegocie i nadzorował oddziały w Krakowie i Lwowie[9]. Dr Leon Feiner był adwokatem i działaczem Bundu. Miał wygląd polskiego arystokraty, co bardzo ułatwiało mu swobodne poruszanie się na sfałszowanych papierach po ulicach Warszawy[10].

Dr Adolf Berman, członek lewicowych Robotników Syjonu, kierował Centralnym Związkiem Towarzystw nad Sierotami (CENTOS), który organizował wiele zajęć w ramach opieki społecznej nad dziećmi. W samej Warszawie CENTOS prowadził około stu placówek niosących pomoc od 40 do 45 tysiącom dzieci. Dr Berman wymknął się z warszawskiego getta i w prezydium Żegoty był przedstawicielem Żydowskiego Komitetu Narodowego, związku różnych grup syjonistycznych[11]. Jego brat Jakub Berman był komunistą, a w powojennej Polsce, będąc członkiem zdominowanego przez komunistów rządu, ścigał, aresztował i doprowadzał do egzekucji Polaków lojalnych wobec Rządu RP na uchodźstwie. Wiele ofiar działalności Jakuba Bermana było również członkami Żegoty[12].

Działacze ci, podobnie jak setki innych dołączających do Żegoty, byli idealistami. Jak pisali historycy wywodzący się z tej organizacji, „działacze to z natury rzeczy ludzie znający wielu innych ludzi". Każda z osób zaangażowanych w prace Żegoty miała szeroki krąg znajomych i współpracowników, którzy udzielali się w różnych organizacjach[13]. Bazując na istniejących powiązaniach polityczno-społecznych, zawodowych i wojskowych, Żegota poszerzała zakres swoich działań od okolic Warszawy – założyła regionalne rady

w Krakowie i Lwowie, a także współpracowała z grupami z Lublina i Zamościa[14]. Jak odnotował jeden z członków Żegoty, „było wielu cichych, ofiarnych i anonimowych Polaków, którzy oddali wielkie zasługi Radzie [Pomocy Żydom]”[15].

Żegota prowadziła imponujący program pomocy na skalę krajową. Dostarczała Żydom fałszywych dokumentów, pieniędzy, mieszkań i pomocy medycznej. Kontaktowała się z Żydami w gettach i obozach pracy, przekazując żywność, ubrania i pieniądze. W wielu przypadkach ludzie Żegoty organizowali ucieczki z getta i obozów do bezpiecznych kryjówek po polskiej stronie. Wiele razy też Żegota pomagała polskim organizacjom konspiracyjnym zwalczać szmalcowników.

Żaden Żyd chcący bezpiecznie poruszać się poza gettem nie poradziłby sobie bez legalnych niemieckich dokumentów. Potrzebna była *Kennkarte*, czyli rodzaj dowodu osobistego, wydanego przez władze niemieckie, który potwierdzał narodowość polską. Potrzebna była też *Arbeitskarte*, czyli zaświadczenie o zatrudnieniu, ponadto dokument zameldowania, świadectwo chrztu i w przypadku żonatych także świadectwo ślubu. Dzięki takim dokumentom Żyd przedzierzgał się w Polaka i mógł żyć oraz pracować poza gettem.

Przy tysiącach ukrywających się przed Niemcami Żydów jedynym sposobem na ich „legalizację” było podrabianie dokumentów. „Ile to poszło wysiłków i nerwów na zrobienie jednego papieru! – narzekała Władysława Chomsowa, działaczka Żegoty we Lwowie. – Ale z czasem nabierało się doświadczenia”[16].

Warszawska rada Żegoty z początku otrzymywała dokumenty z warsztatów pracujących dla AK. Później większość fałszywek pochodziła z dwóch prywatnych drukarni. Jedną z nich prowadził Henryk Weiss. Jego warsztat pracy był wyposażony w imponujący zestaw maszyn drukarskich, chemikaliów, pieczątek i artykułów fotograficznych. Przy pomocy niewielkiego zespołu ludzi zakład Weissa produkował dla Żegoty kilkanaście zestawów dokumentów dziennie. Weiss osobiście specjalizował się w podrabianiu podpisów wszystkich niemieckich urzędników, z wyjątkiem zarządcy Warszawy Ludwiga Fischera. Gdy potrzebny był na dokumencie fałszywy podpis Fischera, trzeba było wezwać Zbigniewa Rachwał-

da, specjalistę z AK. Podróbki dokumentów od Weissa wydawały się tak autentyczne, że nie zdarzyło się, aby niemieckie władze je zakwestionowały[17]. „Wściekłość w Gestapo była równie duża, jak nasze umiejętności fałszerskie, bo przecież wiedzieli tam, co się dzieje" – mówiła Władysława Chomsowa[18].

Punktem wyjścia dla nowej tożsamości każdego Żyda było świadectwo chrztu, zazwyczaj pochodzące od księdza. Początkowo zaświadczenia te były autentyczne i należały do zmarłych Polaków. Musiały też odpowiadać wiekowi i płci żydowskiego odbiorcy dokumentów. Popyt na nie był tak wielki, że księża musieli uciekać się do wystawiania fikcyjnych świadectw. Wiązało się to z równie dużym ryzykiem: za taką działalność zapłaciło życiem trzydziestu trzech kapłanów[19].

Jak zauważyli historycy Żegoty, „wybór kościoła, z którego pochodziło świadectwo chrztu, stawał się punktem wyjścia dla całej nowej biografii. Nie wystarczyło mieć mocnych papierów. Ich właściciel musiał mieć całą przekonującą historię do opowiedzenia". Żydzi musieli wykuć na pamięć wszystkie fakty z nowej biografii, aby przekonująco odpowiadać Niemcom polującym na żydowskich uciekinierów[20].

Każdy dokument wymagał fotografii właściciela, co bywało problemem, gdyż stare zdjęcia rzadko odpowiadały wyglądowi ludzi cierpiących od głodu i pozbawionych dachu nad głową. Nowe zdjęcia wymagały też retuszu, aby ukryć najbardziej rzucające się w oczy semickie rysy twarzy[21].

Fałszerze musieli się mocno natrudzić, żeby znaleźć takie polskie nazwiska, które najbardziej przypominały oryginalne, i ułatwić w ten sposób przyzwyczajenie się do nowej tożsamości. W ten sposób Berlinski stawał się Jeleńskim, a Rozenfeld Rożyńskim. Z kolei znajomość języka polskiego u pewnej Żydówki była tak słaba, że aby nie budzić podejrzeń, fałszerz dał jej nazwisko mogące uchodzić za białoruskie[22].

Do powstania warszawskiego w 1944 roku warsztaty pracujące dla Żegoty wyprodukowały co najmniej 50 tysięcy fałszywych dokumentów, z czego 80 procent przekazano w ręce żydowskie i nikt nie musiał za nie płacić. Pozostałe papiery zostały utracone albo nie dotarły do osób, które miały się nimi posługiwać[23].

Krakowska rada Żegoty nie miała aż takich problemów z zaspokojeniem popytu na sfałszowane papiery, bo na południu kraju było o wiele mniej potrzebujących niż w stolicy Polski, dokąd zmierzali wszyscy Żydzi zbiegli z innych regionów. Ponadto warsztaty produkujące fałszywki w Krakowie współpracowały z polskimi partiami politycznymi już od początku okupacji. Dzięki polskim kolejarzom dokumenty fałszowane w Krakowie docierały aż do lwowskich Żydów[24].

Do beneficjentów systemu fałszywek należeli też członkowie żydowskiego podziemia zbrojnego. Jeden z wybitnych bojowców, Icchak Cukierman, odnotował, że „papiery, które dostawaliśmy od polskiego podziemia, z Żegoty, AK czy AL, były robione w specjalnych komórkach fałszerskich, w procesie masowej produkcji. Na przykład takie papiery jak moje byłyby dość dobre dla każdego członka polskiej organizacji podziemnej"[25].

Spośród tysięcy Żydów uratowanych dzięki sfałszowanym dokumentom, które otrzymali z Żegoty, nie było chyba jednak bardziej zdumiewających historii niż Żydówek wywożonych wraz z polskimi robotnikami na przymusowe roboty do Niemiec. Jeden z członków Żegoty skomentował to słowami: „Duża liczba Żydówek z polskimi fałszywymi nazwiskami pojechała do Rzeszy. Znalazły schronienie przed zagładą w samym mateczniku wroga"[26].

Niestety nie wszyscy korzystali właściwie z otrzymanych fałszywych papierów. W Zamościu Żegota dostarczyła dokumenty i pieniądze grupie dziesięciu Żydów zatrudnionych w warsztacie produkującym stal, żeby umożliwić im ucieczkę. Przywódca grupy zawiadomił jednak Żegotę, że zrezygnowali z ucieczki, bo Niemcy zapewnili, że zostawią ich przy życiu. Wkrótce cała dziesiątka zginęła w trakcie likwidacji zamojskiego getta[27]. Taka naiwność była zdumiewająca dla Polaków, ale podobne poglądy wyrażali niektórzy Żydzi w getcie warszawskim jeszcze po zlikwidowaniu gett w wielu miastach latem 1942 roku[28].

Legalizacja tożsamości była jedną z najważniejszych form pomocy, jaką Żegota oferowała ludności żydowskiej. Proces ten wymagał ofiarności dużej liczby ludzi, zwłaszcza uzdolnionych techników

i specjalistów, ale również odważnych kurierów, przeważnie kobiet, które dostarczały fałszywki nowym właścicielom. Stanisław Gajewski, polski Żyd, który otrzymał fałszywe dokumenty dla uratowania swojej rodziny i znajomych, zauważa: „Co do Żegoty, jej komórek, dokumentacji, to trzeba było mnóstwa ludzi – nie tylko tych, co ratowali, ale wszystkich w organizacji – księży, fałszerzy, kurierów i tak dalej. Nigdy nie poznamy ich liczby. Teraz to już zbyt trudne"[29].

Na długo przed powstaniem Żegoty polskie rodziny i organizacje pomagały żydowskim dzieciom. Do takich miejsc należały klasztory, sierocińce, oddziały pomocy społecznej. Dwie wyjątkowe osoby: Irena Sendlerowa i Irena Schultz pracowały niezmordowanie dla Centralnej Rady Pomocy Społecznej, zanim trafiły do Żegoty. Obie te kobiety przenosiły żywność, pieniądze i lekarstwa dla około trzech tysięcy Żydów w warszawskim getcie. Z pewnością ogromnie skorzystały z tej pomocy dzieci. Pani Schultz nie tylko uratowała wielu Żydów pod auspicjami Żegoty, ale i osobiście ukrywała kilku żydowskich lekarzy i profesorów z Uniwersytetu Warszawskiego. Jej mieszkanie w pobliżu muru getta było kluczowym punktem zbiórek dla ukrywających się dzieci żydowskich. Jeszcze podczas powstania żydowskiego w 1943 roku osobiście ratowała dzieci z płonącego getta[30].

Przywódcy Żegoty mądrze wybrali Irenę Sendlerową do kierowania dziecięcym biurem tej organizacji. Jej ogromne doświadczenie w ratowaniu dzieci z getta i szerokie kontakty okazały się decydujące dla sukcesu akcji pomocy Żegoty. Ale jesienią 1943 roku Gestapo aresztowało Sendlerową, po czym została skazana na śmierć. Ponieważ część archiwów Żegoty była ukryta w jej mieszkaniu, a Sendlerowa była jedyną osobą, która znała na pamięć dane żydowskich dzieci pod opieką organizacji, prezes Żegoty Julian Grobelny robił co w jego mocy, aby uratować jej życie. Łapówka wręczona niemieckim urzędnikom podziałała, choć jeszcze w dniu egzekucji jej nazwisko padło z megafonów na ulicach Warszawy. Ten dzień dramatycznie zmienił życie Sendlerowej, gdyż nie mogła odtąd swobodnie żyć ani pracować. Musiała zejść do podziemia, zmienić tożsamość i adres, żyć tak samo jak żydowskie dzieci, które ratowała[31]. Biuro dziecięce Sendlerowej

funkcjonowało jako punkt koordynacyjny, zbierając dzieci potrzebujące ratunku i znajdując im schronienie w różnorodnych kryjówkach: w klasztorach, domach opieki, agendach Centralnej Rady Pomocy Społecznej i – oczywiście – w domach prywatnych. W samej Warszawie Żegota opiekowała się około 2500 dzieci, nie licząc dodatkowych 100 młodocianych ulokowanych u partyzantów poza miastem. Około połowy tych dzieci znalazło dom u polskich rodzin, pozostałe otrzymały schronienie w instytucjach religijnych i świeckich[32].

Ratowanie dzieci było priorytetem również dla krakowskiej Żegoty, ale nigdy nie prowadzono tam specjalnych rejestrów w rodzaju tych, które zapisała Irena Sendlerowa w Warszawie. Podobnie było we Lwowie, gdzie Władysława Chomsowa i jej współpracownicy aktywnie pomagali Żydom po obu stronach muru getta. Pani Chomsowa wyprowadzała żydowskie dzieci z lwowskiego getta przez kanały ściekowe i w wózkach ze śmieciami. Żydowskie matki, widząc, że dla nich samych nie ma ratunku, oddawały dzieci pod opiekę pani Chomsowej, którą nazywały Aniołem Lwowa. Do getta szmuglowano worki z chlebem, a opróżnione służyły potem do wynoszenia żydowskich dzieci na drugą stronę muru, gdzie szukano im domów u polskich rodzin albo u zakonnic. Oprócz wyszukiwania domów dla żydowskich młodocianych pani Chomsowa osobiście opiekowała się sześćdziesiątką dzieci[33].

Polski kler – księża, zakonnicy i zakonnice – blisko współpracował z Żegotą w opiece nad żydowskimi dziećmi. Wśród nich szczególnie zakonnice miały największe możliwości długoterminowej opieki. Klasztory często były położone w odległych rejonach kraju, co zmniejszało ryzyko ciągłej kontroli ze strony Gestapo. Jednym z wielu zgromadzeń oddanych pomocy dzieciom były siostry Służebniczki Niepokalanego Poczęcia NMP. Jedna z tych sióstr na otrzymane od Żegoty umówione hasło regularnie udawała się do Warszawy, aby sprowadzać do klasztoru dzieci[34].

Szacuje się, że podczas niemieckiej okupacji aż dwie trzecie wspólnot religijnych w Polsce ukrywało żydowskie dzieci i osoby dorosłe. Szymon Datner, wybitny historyk żydowski, tak pisał o polskich zakonnicach: „Na żadnym innym odcinku nie było takiej gotowości

do pomocy prześladowanym przez Niemców. (...) To podejście, jednoznaczne i bez granic, zasługuje na uznanie i szacunek"[35].

Żegota uznawała wyszukiwanie domów za podstawową, najważniejszą formę pomocy Żydom, ponieważ ich życie zależało od posiadania dachu nad głową. Jeden z historyków tak opisuje ten aspekt działań: „W żadnym z ludzkich wspomnień odnoszących się do Żegoty nie można pominąć bezustannego polowania na pokój, kąt do spania czy jakąkolwiek kryjówkę"[36].

Odkąd Niemcy zaczęli rozstrzeliwać Polaków za kontakty z Żydami, a potem rozszerzyli karę śmierci za pomoc Żydom na całe rodziny winowajców włącznie z dziećmi, największym utrudnieniem dla członków Żegoty stał się strach, jaki naturalnie zapanował wśród Polaków przechowujących Żydów. Jak prawidłowo zauważono w zbiorowej pracy historycznej, „jasne jest, że warunki do pomagania ludności żydowskiej były najtrudniejsze właśnie w Polsce, a niebezpieczeństwa grożące potencjalnym wybawcom były tu największe"[37].

Żegota jasno przedstawiała właścicielom kryjówek, że ukrywający się ludzie są Żydami, bo jak wspominała Teresa Prekerowa: „byłoby nieuczciwe narażać na śmierć nieświadomych tego ludzi". Tylko w wyjątkowych okolicznościach członkowie Żegoty decydowali się na złamanie tej zasady[38].

Niektórzy Polacy przyjmowali Żydów bez zapłaty. Inni, zwłaszcza w trudnej sytuacji materialnej, potrzebowali pieniędzy na pokrycie kosztów żywności i utrzymania. Niektórzy od Żydów żądali większych opłat ze względu na ogromne ryzyko, jakiego się podejmowali. Gdy u jakiejś rodziny mieszkali Żydzi, nie można było tam organizować spotkań koniecznych dla nielegalnych interesów będących źródłem utrzymania wielu rodzin podczas wojny. Żegota rozumiała te uwarunkowania i oferowała finansową rekompensatę za pobyt wielu Żydów w domach prywatnych. Jednak kategorycznie odmawiano ludziom, którzy chcieli uczynić z wynajmu kryjówek lukratywny biznes. Takich było niewielu, bo i nieliczni Żydzi byli w stanie zapłacić horrendalnie wysokie stawki[39].

Irena Staśkowa, współpracowniczka Żegoty, może być typowym przykładem Polki ukrywającej Żydów. W różnych okresach

wojny mieszkało u niej wiele osób. Pewna Żydówka ukrywająca się przez miesiąc lub dwa nie mogła znieść rozstania z rodziną i sama wróciła do getta. Pani Staśkowa kierowała się popularną wśród polskich wybawców maksymą: „Za jednego Żyda możesz stracić życie; za wielu Żydów stracisz tyle samo". Pewnego razu pani Staśkowa wyprowadzała żydowską dziewczynkę z getta, gdy zatrzymali ją szmalcownicy słowami „Zapomniałaś założyć na ramię opaskę". Pani Staśkowa obrzuciła ich niewybrednymi przekleństwami i zrobiła takie zamieszanie, że donosiciele uciekli, a dziewczynka mogła się wmieszać w tłum przechodniów. Potem udało się znaleźć dla niej dom i pracę pod polskim nazwiskiem aż do końca okupacji[40].

Dr Jan Żabiński, kierownik warszawskiego zoo, wraz z żoną Antoniną ukrywali około dwudziestu ludzi, w tym wielu znajomych i kolegów. Dopiero gdy obciążenia finansowe stały się nie do zniesienia, Żabińscy przyjęli pomoc materialną od Żegoty[41].

Mimo że Kraków był stolicą Generalnego Gubernatorstwa i roił się od niemieckiej policji, sami tylko PPS-owcy zdołali przygotować dla Żydów 150 bezpiecznych kryjówek[42].

Żydzi o mocno semickim wyglądzie potrzebowali specjalnych schronień, budowanych wewnątrz mieszkań lub domów. Z niektórych korzystano tylko w razie jakiegoś zagrożenia, inne były zamieszkiwane przez cały czas. Emilia Hiżowa, z wykształcenia architekt, wyspecjalizowała się w projektowaniu takich kryjówek, których nie zdołałoby odkryć nawet Gestapo podczas przeszukania. Dwaj właściciele domu z ogrodem, Mieczysław Wolski i Władysław Marczak, zbudowali jedno z największych takich schronień, w którym mogło jednocześnie przebywać trzydziestu Żydów. Jednym z ukrywających się tam ludzi był historyk żydowski Emmanuel Ringelblum. Niestety tę kryjówkę Niemcy znaleźli, po czym zabili wszystkich ukrywających się w niej oraz ich opiekunów[43].

Więcej szczęścia miała rodzina Dippelów, która ukrywała 52 Żydów w piwnicy swojego domu. Można sobie tylko wyobrazić, ile trudności trzeba było przezwyciężyć, żeby zapewnić im jedzenie, lekarstwa i ubrania. Na szczęście Żegota pokrywała sporą część tych kosztów[44].

Mapa polskiej wsi była pokryta licznymi kryjówkami Żydów. Chłopi często znajdowali wymyślne schowki w swoich gospodarstwach. W jednej wsi była to stodoła, ale w razie niebezpieczeństwa można było z niej uciec pod osłoną gęstych krzaków do stajni, a z niej do tajemnego podkopu. W innej wsi wejście do schronu było pod łóżkiem w izbie. Podnosiło się kawałek deski podłogowej, a wchodziło po drabinie do podkopu wiodącego do stajni, stamtąd zaś do chlewu, gdzie legowisko było wymoszczone słomą. W lasach Żydzi często kryli się w bunkrach, które niczym lisie nory miały dwa wyjścia. Gdy w kryjówce były małe dzieci, w razie najścia Niemców dostawały luminal, aby szybko zasnąć. W przeciwnym razie ich płacz naprowadziłby Niemców na trop schronienia[45].

Rzadko się zdarzało, aby Żydzi mieli tylko jedno schronienie przez całą niemiecką okupację. Zazwyczaj trzeba było co najmniej kilka razy zmieniać miejsce. Bywało, że takich przeprowadzek trzeba było zrobić kilkanaście. Rodzina Grossów mieszkała w czasie wojny w 43 różnych miejscach[46].

W Polsce ogromnie brakowało lekarzy, gdyż w czasie wojny prawie 40 procent ich przedwojennej liczby zginęło. Mimo to Żegota zapewniała Żydom opiekę lekarską poprzez swoje biuro medyczne, które funkcjonowało aż do powstania warszawskiego w 1944 roku. Dr Ludwik Rostkowski, członek konspiracyjnego Komitetu Koordynacyjnego Lekarzy Socjaldemokratów, organizował dziesiątki lekarzy, którzy regularnie wizytowali chorych Żydów. W Warszawie Żegota wynajmowała skrytki pocztowe, do których jej członkowie wrzucali kartki z nazwiskami, adresami i opisem choroby. Kilka razy w tygodniu kurier z Żegoty odbierał je i przekazywał doktorowi Rostkowskiemu, który po ich przejrzeniu zamawiał wizyty lekarskie określonej specjalności[47].

Icchak Cukierman wspominał: „Choroby nie dało się uniknąć i w takiej sytuacji trzeba było szukać lekarza po aryjskiej stronie. Ale ogólnie można było też poprosić Żegotę. Kiedy się do nich zadzwoniło, na pewno ktoś przychodził. Dla najpoważniej chorych Żydów była komórka zaufanych lekarzy, których się zawiadamiało i przychodzili z wizytą”[48].

Lekarzy z Żegoty wzywało się również do usunięcia śladów po obrzezaniu oraz tatuaży osób, które uciekły z obozów koncentracyjnych[49]. Jeden z polskich lekarzy, przedwojenny antysemita, udzielał opieki lekarskiej członkom Żydowskiej Organizacji Bojowej po powstaniu w białostockim getcie w sierpniu 1943 roku. Żydowski przywódca Mordechaj Tenenbaum powierzył mu archiwa żydowskiego podziemia[50].

Polacy organizowali tajne apteki, z których ordynowano leki dla chorych Żydów. W Krakowie Niemcy pozwolili polskiemu aptekarzowi Tadeuszowi Pankiewiczowi prowadzić nadal aptekę na terenie getta. Apteka pod Orłem u Pankiewicza przeszła do legendy, gdyż służyła za punkt obserwacyjny dla dokumentacji niemieckich zbrodni w getcie i była skrzynką kontaktową dla Żydów i Polaków. Apteka stała się centrum towarzyskim i intelektualnym dla Żydów szukających ucieczki od przerażającej rzeczywistości. Rabini nawet powierzali Pankiewiczowi święte zwoje do ukrycia przed Niemcami[51].

Jak wcześniej wspominałem, Żegota regularnie wysyłała kurierów, aby mieć kontakt z Żydami w gettach i obozach w całym kraju. Stefan Sendlak, wspomagany przez Tadeusza i Ewę Sarneckich, odgrywał kluczową rolę w operacjach kurierskich Żegoty. Kurierzy najczęściej zabierali pieniądze, jedzenie i pocztę do gett i obozów, a przywozili listy od więźniów do znajomych i rodzin. Ta korespondencja była ważnym czynnikiem ujawnienia światu, w jak straszliwych warunkach musieli przebywać Żydzi[52].

Kurierzy uratowali też pewną liczbę Żydów z gett i obozów, w tym z obozu w Auschwitz. Żydowscy przywódcy w Polsce uważali tę działalność za niezmiernie istotną. Adolf Berman, szef Żydowskiego Komitetu Narodowego, mówił: „Jest rzeczą najważniejszą, żeby nie stracić wszelkiej nadziei, żeby choć paru mogło się wydostać z tych piekielnych obozów i zachować na przyszłość"[53].

Józefa Rysińska i Ada Próchnicka były znane jako kurierki osobiście dowożące Żydów do bezpiecznego schronienia. Młoda Żydówka Janina Hescheles z lwowskiego obozu na Janowskiej wątpiła, że uda jej się wydostać na wolność. Rysińska wyciągnęła ją z obozu i znalazła dla niej polski dom. Ale obie kurierki zapłaciły wysoką cenę za

swoje poświęcenie. Próchnicka zginęła z rąk Gestapo, a Rysińska trafiła do obozu w Płaszowie[54].

Stefan Małecki, który miał pozwolenie polskich władz podziemnych na pracę w granatowej policji, umożliwił Żegocie zorganizowanie kilku ucieczek Żydów z getta. Ogromną odwagą Małecki wykazał się, gdy wyprowadził na wolność kuriera Żegoty z samego budynku Gestapo. Dowiedział się też o aresztowaniu i uwięzieniu Henryka Rowida, znanego żydowskiego oświatowca z krakowskiego getta. Małecki zaplanował dla Rowida ucieczkę z getta, ale ten, wierząc, że nic mu się nie stanie, odmówił. Rowid wzgardził potem jeszcze jedną propozycją pomocy od innego członka Żegoty. W końcu został zabity przez Niemców[55].

Zofia Myćko to kolejna odważna kobieta ratująca Żydów poleconych jej przez Żegotę i inne osoby. Jako zatrudniona w niemieckiej firmie Sudbau, pani Myćko miała wyjątkowe możliwości pomagania Żydom i Polakom w ucieczce za granicę w transportach materiałów. Szacuje się, że pomogła około trzem tysiącom osób, w tym kilkuset Żydom. Ci Żydzi, którym nie udało się uciec z Polski albo znaleźć innego odpowiedniego miejsca, mieszkali u pani Myćko[56].

Franciszek Krzyżak pomógł pięćdziesięciu Żydom w ucieczce na Węgry; w tym gronie znalazł się fizyk jądrowy Ludwik Wertenstein, który wcześniej ukrywał się u pewnego członka Żegoty. Po pełnej niebezpieczeństw podróży z panem Krzyżakiem naukowiec znalazł schronienie na Węgrzech, aby potem umrzeć dosłownie na kilka godzin przed wkroczeniem Sowietów[57].

Żegota odznaczała się niezwykłą wrażliwością na los Żydów pod niemiecką okupacją, dlatego wraz z innymi ugrupowaniami polskiego podziemia naciskała na Rząd RP na uchodźstwie, aby maksymalnie zwiększyć zakres pomocy ludności żydowskiej. Chcąc przeciwdziałać poglądom wyrażanym w publikacjach nacjonalistów o konieczności dbania przez Polaków przede wszystkim o własne ocalenie, Żegota wydała w 1943 roku trzy numery „Komunikatów Prasowych", w których informowała Polaków o likwidacji żydowskich obozów w Lublinie, o żydowskim powstaniu w Białymstoku i o innych wydarzeniach[58].

W trzech ulotkach kolportowanych w maju, sierpniu i wrześniu 1943 roku Żegota cytowała oświadczenia polskiego premiera, gen. Władysława Sikorskiego, oraz Delegata Rządu na Kraj Stanisława Jankowskiego, w których wzywali Polaków do pomocy Żydom. Potępiali też działalność donosicieli. Czwarta ulotka Żegoty, której rzekomym autorem miał być niemiecki ruch oporu, była ostrzeżeniem dla Niemców popełniających zbrodnie na Żydach. Żegota dostarczała te ulotki do mieszkań i biur, a także rozlepiała na murach Warszawy[59].

Żegota drukowała i rozprowadzała również broszury omawiające położenie ludności żydowskiej. Jedna z takich broszur, napisana przez Marię Kann i wydana przy współpracy z AK, była szczególnie doniosła. Zatytułowana *Na oczach świata* zwracała się nie tylko do Polaków, ale i do wszystkich narodów:

> Trzeba natychmiast siłą powstrzymać zbrodniarzy! Bo pomsta nie przywróci do życia pomordowanych narodów. Nie wyrówna krzywd moralnych! Każdy dzień niesie zagładę i sieje straszliwe spustoszenia, cofając Europę wstecz o wiele wieków. Za to ponosi odpowiedzialność cały świat. Za swoją słabość, lenistwo duchowe, egoizm.
>
> I kiedy nadejdzie dzień zwycięstwa, jedyną ekspiacją za niemożność przeciwstawienia się złu będzie taka przebudowa świata, aby hasła głoszone przez demokracje weszły wreszcie w życie i aby podobna tragedia nie powtórzyła się już nigdy i nigdzie[60].

W opinii Kazimierza Iranka-Osmeckiego, jednego z przywódców AK: „Po raz pierwszy tak mocno wyrażono opinie Polaków oskarżające Zachód o bezczynność i stanie z boku, podczas gdy popełniane są zbrodnie, o jakich nie słyszano w historii ludzkości”[61].

Wydawnictwa Żegoty i innych polskich ugrupowań podziemnych miały też na celu przeciwdziałanie niemieckiej propagandzie antysemickiej zalewającej Polaków z prasy, plakatów i megafonów na placach. Powszechne były plakaty haniebnie zrównujące Żydów z wszami i roznosicielami tyfusu. Ale niektórzy urzędnicy niemieccy przytomnie zauważali, że propaganda antysemicka jest nieskuteczna, gdyż spotyka się z pogardą Polaków, budząc raczej sympatię i współczucie wobec Żydów[62].

W tym samym czasie Niemcy prowadzili również kampanię antypolską wobec ludności żydowskiej. Nawet w obozach pracy Niemcy spędzali Żydów na pokazy filmowe, w których zamiast siebie przedstawiali Polaków jako ich prześladowców. Jeden z działaczy Żegoty w gorzkich słowach komentował sukcesy tej antypolskiej kampanii w docieraniu do zachodnich publicystów po wojnie: „Do dziś w mniejszym lub większym stopniu goebbelsowskiej propagandzie udaje się szkalować Polaków"[63].

Rząd polski dostarczał około 90 procent funduszy na działalność Żegoty. Pozostałą część zapewniały żydowskie organizacje w Polsce i za granicą. Na początek Delegat Rządu na Kraj wyasygnował 150 tysięcy złotych w styczniu 1943 roku, szybko zwiększając środki do 900 tysięcy złotych w kwietniu 1943, czyli podczas powstania w getcie warszawskim. Comiesięczne fundusze w okresie od czerwca do października 1943 roku wynosiły 550 tysięcy złotych, a wzrosły do miliona złotych w styczniu 1944. Dotacje sięgnęły 2 milionów złotych w lipcu 1944 roku. Podczas powstania warszawskiego Żegota nie otrzymywała żadnych funduszy. Aby nadrobić ten okres, Delegat Rządu na Kraj wyasygnował 8 milionów złotych w listopadzie i 6 milionów złotych w grudniu 1944 roku. Żegota przekazywała spore fundusze do Bundu i Żydowskiego Komitetu Narodowego, aby pomóc Żydom, zanim jeszcze międzynarodowe organizacje żydowskie zaczęły przesyłać im środki w drugiej połowie 1943 roku[64].

Do 1944 roku około 4 tysięcy Żydów otrzymało finansową pomoc z Żegoty, ale liczba osób, którym pomagano na inne sposoby, była znacznie większa[65]. Jak wspomniałem, Żegota rozprowadziła 50 tysięcy podrobionych dokumentów, z czego 80 procent trafiło do adresatów. Co najmniej 40–50 tysięcy Żydów, czyli około połowy uratowanych z Holokaustu w okupowanej Polsce, korzystało z jakiejś formy pomocy Żegoty[66].

Podobnie jak rządy zachodnie, tak i organizacje żydowskie zbyt późno zorientowały się w rozmiarach kataklizmu ogarniającego ich rodaków. Fundusze dla Bundu i Żydowskiego Komitetu Narodowego zaczęły spływać od ugrupowań żydowskich na Zachodzie w czasie, gdy większość polskich Żydów została już unicestwiona

przez Niemców. Adolf Berman mówił Ignacemu Schwarzbartowi na początku listopada 1943 roku, że w Polsce zostało nie więcej niż 250–300 tysięcy Żydów. I dodawał: „za parę tygodni może nas być nie więcej niż 50 tysięcy"[67]. W tym samym czasie relacjonował żydowskim przywódcom w Palestynie: „Niewielu nas zostało. Większość zniknęła. Niemcy niszczą resztki Żydów w obozach, które hermetycznie zamknęli"[68].

Żegota nigdy nie miała odpowiednich funduszy, aby zrealizować ogromne zadania nałożone na organizację. W październiku 1943 roku urzędnicy obliczali, że dotacje od Delegata Rządu na Kraj pozwalały przekazać od 250 do 500 złotych miesięcznie na jednego ukrywającego się Żyda. Skarżyli się, że fundusze te nie wystarczały na podtrzymanie bieżącej działalności, nie wspominając o dodatkowych obciążeniach w przypadku pomocy dla „nowych" podopiecznych. „Sprawa jest pilna" – alarmowała Żegota[69].

W marcu 1944 roku Żydowski Komitet Narodowy wyczerpał fundusze na pomoc Żydom pod swoją opieką i w efekcie wstrzymał comiesięczną dotację dla Żegoty. W tym samym miesiącu Żegota jasno poinformowała Delegata Rządu na Kraj, że sytuacja jest „katastrofalna". Zwróciła mu uwagę na straszne położenie 8 tysięcy Żydów w obozie pracy koło Krakowa. Chciała też ratować 200 żydowskich dzieci z Płaszowa, co wymagało miliona złotych na łapówki dla niemieckich strażników[70].

Koszty pomagania Żydom były tak ogromne, że przekraczały możliwości Rządu RP na uchodźstwie, Żegoty i polskiej ludności. Jeden z polskich przywódców działający w Żegocie szacował, że utrzymanie 10 tysięcy żydowskich sierot to koszt 5 milionów złotych miesięcznie. Uratowanie jednego Żyda kosztowało od 6 do 15 tysięcy złotych[71].

Ze swojej strony także Żydowski Komitet Narodowy w Warszawie krytycznie odnosił się do żydowskich organizacji międzynarodowych za dostarczanie zbyt małych funduszy, aby uratować wszystkich potrzebujących pomocy. W jednym z pism pytano: „Czy amerykański Joint już nie działa? Czemu nie wysyła pieniędzy?". W liście do przyjaciela jeden z polskich Żydów wyrażał uczucia wielu rodaków,

krytykując Żydów brytyjskich i amerykańskich za to, że pozwalają na masowe mordowanie rodaków w Polsce[72].

Icchak Cukierman podzielał ten pogląd: „To, co dostaliśmy zza granicy, to była niewielka cząstka w porównaniu do naszych potrzeb, parę dziesiątek tysięcy dolarów. Trudno pojąć, że Żydzi w Erec Izrael i w zachodnim świecie nie rozumieli, co to jest okup. Myśmy nie mieli żadnych innych źródeł"[73].

Pod koniec października 1943 roku Żegota sporządziła protokół z obrad bez protestu swoich żydowskich członków, w którym krytykowano nie tylko niewystarczającą reakcję żydostwa międzynarodowego na położenie Żydów w Polsce, ale i brak zapobiegliwości polskich Żydów, gdyż nie przygotowali się na ciężkie czasy, kiedy środki byłyby potrzebne do ratowania własnego życia[74].

Ale ograniczenia budżetowe nie były rzecz jasna jedynym ani najistotniejszym problemem, przed którym stały Żegota i polskie podziemie przy ratowaniu Żydów. Sami Żydzi uznawali, że to determinacja Niemców i aparat terroru, jakim dysponowali, były największym ograniczeniem dla przeżycia większej liczby ludzi. Jan Karski, polski emisariusz, który w 1942 roku jako pierwszy naoczny świadek opisał zachodnim rządom położenie Żydów, usłyszał od przywódców żydowskiego podziemia: „Proszę powiedzieć polskiemu rządowi, rządom Sprzymierzonych i wielkim przywódcom alianckim, że jesteśmy bezsilni w obliczu niemieckich zbrodniarzy. Nie możemy sami się bronić i nikt w Polsce nas nie obroni. Polskie władze podziemne mogą uratować niektórych, ale nie uratują mas. Jesteśmy systematycznie mordowani. Cały nasz naród zostanie zniszczony. Temu nie może zapobiec żadna siła w Polsce, ani polskie państwo, ani żydowskie podziemie. Proszę złożyć tę odpowiedzialność na barki aliantów". Dr Emmanuel Scherer, przedstawiciel Bundu w Polskiej Radzie Narodowej, wyrażał podobną opinię: „W pełni jestem świadom, że większa część naszej pracy wykracza poza możliwości polskiego państwa"[75]. Zgadzał się z nim Icchak Cukierman, który miał bezpośrednie doświadczenie z życia w Polsce: „Ostatecznie Żydów były tysiące. Nie ma ratunku dla mas"[76].

Mimo trzeźwych ocen żydowskich przywódców w Polsce, zachod-

ni Żydzi mieli ciekawe, żeby nie powiedzieć dziwaczne, poglądy na możliwości uratowania większej liczby ich rodaków przez Polaków. Te naiwne oczekiwania odzwierciedlały brak zrozumienia, jak bezlitosna była polityka Niemców wobec ludności polskiej. Ignacy Schwarzbart, syjonista należący do Polskiej Rady Narodowej w Londynie, objawiał taki właśnie brak realizmu, gdy dość beztrosko oświadczył: „Skoro rządy alianckie [sic!] są tak niechętne, by cokolwiek zrobić, pomoc może przyjść praktycznie tylko ze strony nieżydowskiej ludności w Polsce poprzez zabranie Żydów z getta i ukrycie ich”[77].

Ponieważ żadna organizacja działająca w Polsce nie była w stanie uratować większej liczby Żydów, Żegota już w lipcu 1943 roku apelowała o międzynarodową akcję wielkich potęg, aby zapoczątkować wymianę Żydów na niemieckich obywateli rezydujących na terytoriach państw alianckich[78]. Tylko zakrojone na szeroką skalę, konsekwentne wysiłki polityczno-wojskowe sił międzynarodowych mogły doprowadzić do uratowania większej liczby Żydów. Nigdy jednak ich nie podjęto.

Częste opóźnienia w przekazywaniu funduszy od organizacji żydowskich dla Bundu, Żydowskiego Komitetu Narodowego i innych poprzez Rząd RP na uchodźstwie poważnie nadszarpnęły stosunki polsko-żydowskie. W marcu 1944 roku Delegat Rządu na Kraj ostrzegał, że jeśli polskie władze w Londynie nie doręczą funduszy od międzynarodowych ugrupowań żydowskich, będzie to miało poważne reperkusje polityczne. Wydaje się, że drobiazgowość polskiej biurokracji zaostrzała ten problem jeszcze bardziej[79].

Większość przypadków braku regularności należy jednak tłumaczyć niewiarygodnymi trudnościami w przekazywaniu pieniędzy z Anglii do Polski. Inaczej niż na przykład w Belgii, gdzie tamtejszy Komitet Ochrony Żydów mógł po prostu wypłacać środki z belgijskich banków[80], w Polsce była zupełnie odmienna sytuacja. Pieniądze można było wysłać tylko samolotem lecącym kilkaset kilometrów nad terytoriami pod panowaniem niemieckim do kraju okupowanego z brutalnością nieznaną gdzie indziej w Europie.

Rząd RP na uchodźstwie przekazywał wszelkie fundusze do okupowanej Polski poprzez Szóste Biuro Armii Polskiej, które zrzucało

spadochroniarzy noszących specjalne pasy z pieniędzmi. Każdy pas miał identyfikator wskazujący przewożoną sumę i zakodowany adres odbiorcy. Były oficer AK tak wyjaśnia szczegóły operacji:

> Wiadomości z Londynu o przesyłce cywilnych pieniędzy wysyłano do Polski dwoma kanałami. Szóste Biuro Sztabu Generalnego AP informowało szyfrem dowództwo Armii Krajowej o dacie lotu, podając miejsce zrzutu, identyfikatory i sumę oraz przeznaczenie pomocy. W tym samym czasie polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zawiadamiało Delegata Rządu na Kraj, również szyfrem, jakie sumy przesłano dla władz cywilnych[81].

Po zrzucie AK zbierało pasy i przewoziło je do specjalnej jednostki Armii Krajowej w Warszawie odpowiedzialnej za kontakty z Londynem. Stamtąd pieniądze przepakowane w nierzucające się w oczy pakunki dostarczano do biura Delegata Rządu na Kraj, które było miejscem dystrybucji funduszy do wyznaczonych odbiorców[82].

Przekaz pieniędzy do Polski był rzecz jasna operacją skomplikowaną i niebezpieczną. Nic dziwnego, że nie wszystkie środki trafiały do beneficjentów. Spośród 858 misji lotniczych do Polski tylko 56 procent dokonało uwieńczonych sukcesem zrzutów. Gdy już doszło do zrzutu, skoczkowie musieli umknąć przed niemieckimi patrolami w strefie zrzutów. „W ten sposób duże sumy trafiały do tajnych skrytek albo były konfiskowane podczas przenoszenia z miejsca na miejsce – pisał Iranek-Osmecki. – Hitlerowskie kontrole i przeszukania były koszmarne i poważnie utrudniały robotę podziemną". Gdy Niemcy odnajdywali pieniądze podczas rewizji, oznaczało to również straty ludzi Armii Krajowej i pracowników biura Delegata Rządu na Kraj. Brak jakichkolwiek danych o tym, ile funduszy przeznaczonych dla organizacji żydowskich w Polsce zostało utraconych po drodze[83].

Od swojego powstania Żegota naciskała na Delegata Rządu na Kraj oraz Rząd RP na uchodźstwie, aby zorganizować na Zachodzie komitet generalny pomocy Żydom, zwracać uwagę opinii publicznej na ich położenie i zbierać fundusze na ich ratowanie. „Potrzeby są

wielkie, niezbędne są większe środki" – informowała Żegota[84]. W końcu w wyniku poważnych sporów o dezercje Żydów z wojska polskiego Rząd RP na uchodźstwie utworzył wiosną 1944 roku Radę Pomocy Ludności Żydowskiej w Polsce[85]. Żegota liczyła na to, że teraz będą dostępne większe środki na pomoc ukrywającym się Żydom. Ale w czasie gdy Rada Pomocy rozpoczęła poważniejszą działalność w Londynie, wybuchło powstanie warszawskie, najkrwawszy i najdłużej trwający miejski konflikt zbrojny w historii II wojny światowej. Trwające dwa miesiące powstanie skończyło się zniszczeniem stolicy Polski, a wraz z nią centrum pomocy dla Żydów w Polsce. Choć w ograniczonym zakresie Żegota kontynuowała swoją działalność poza Warszawą, stało się jasne, że Żydzi, którym udało się przeżyć niemiecką okupację, więcej by skorzystali ze zwycięstw Armii Czerwoncj nad Niemcami niż w wyniku działania świeżo utworzonej Rady Pomocy w Londynie. Do stycznia 1945 roku Sowieci zajęli już większość terytorium Polski, a Żydzi zaczęli wychodzić z kryjówek i z niemieckich obozów.

Mimo własnej spóźnionej reakcji na los rodaków Żydzi na Zachodzie i w Palestynie w nieuzasadniony sposób krytykowali polski rząd i naród, domagając się większych wysiłków w zakresie pomocy dla Żydów[86]. Jednocześnie nie widzieli niczego niestosownego w braku jakiegokolwiek wsparcia dla polskich postulatów niezależności politycznej i integralności terytorialnej wobec Sowietów. Nawet egzekucje prominentnych polskich Żydów nie rozmiękczyły poparcia wielu Żydów dla Związku Sowieckiego.

Władysław Banaczyk, przemawiając na zebraniu świeżo powołanej Rady Pomocy krótko po sprawie żydowskich dezercji z wojska polskiego, która tak fatalnie zaciążyła na stosunkach polsko-żydowskich, przypomniał członkom Rady, w tym kilku Żydom:

> Nie bagatelizując wysiłków i osiągnięć organizacji żydowskich, należy odnotować, że to Rząd Polski jako pierwszy organizował aktywną pomoc i wsparcie dla Żydów w Polsce. W zadaniu tym miał pełne poparcie narodu polskiego w okupowanym kraju (...) wykonując swój obowiązek wobec ludzkości i wobec Polski i nie oczekując specjalnie na uznanie.

Żadne staranie podburzenia przeciwko nam opinii światowej i opinii żydowskiej nie może sprowadzić i nie sprowadzi nas ze ścieżki (...) pomagania i ratowania w Polsce tylu Żydów, ile to tylko możliwe[87].

Większość Żydów, którzy przeżyli niemiecką okupację w Polsce, została uratowana przez Polaków, którzy nie mieli powiązań z Żegotą. Najnowsze szacunki liczby uratowanych w Polsce Żydów wahają się pomiędzy 40–50 tysięcy a 100–120 tysięcy, choć jedno z wyliczeń polskiego podziemia podnosi tę liczbę aż do 200 tysięcy. Tadeusz Bednarczyk, który działał w polskim podziemiu i miał bliskie kontakty w warszawskim getcie, oceniał, że niemiecką okupację przeżyło w Polsce 300 tysięcy Żydów. Władysław Żarski-Zajdler utrzymywał, że w pewnym okresie niemieckiej okupacji nawet do 450 tysięcy Żydów znajdowało schronienie wśród Polaków, ale nie wszyscy spośród nich przeżyli wojnę[88]. Jego szacunki są zbliżone do tych, które po wojnie prezentował były minister spraw zagranicznych Rządu RP na uchodźstwie, hr. Edward Raczyński[89].

Jak już widzieliśmy, to skala niemieckiego terroru w okupowanej Polsce, bardziej niż antysemityzm, była decydującym czynnikiem dla liczby uratowanych Żydów, którzy dotrwali do końca wojny. W Holandii, gdzie mieszkało mniej Żydów, a antysemityzm był mniej popularny niż w Polsce, odnotowano mniej więcej taki sam procent ofiar żydowskich. Z drugiej strony w Rumunii, która miała swoją czarną kartę antysemityzmu, zginął względnie mniejszy odsetek Żydów[90].

Trudno jest wyciągnąć ścisłe wnioski co do liczby Polaków aktywnie zaangażowanych w pomoc Żydom. Ringelblum szacował, że w samej Warszawie przy ukrywaniu Żydów angażowało się od 40 do 60 tysięcy Polaków. Jak wykazał Władysław Bartoszewski, w pomoc Żydom angażowały się tysiące Polaków, ale mimo największych poświęceń często nie byli w stanie ich uratować. Tacy ludzie nie mieszczą się w liczbie szacowanej przez Ringelbluma. Bartoszewski twierdził, że „przynajmniej paręset tysięcy Polaków obu płci i w różnym wieku uczestniczyło na różnorodny sposób w jakiejś formie akcji pomocy"[91]. Historyczka Teresa Prekerowa określa liczbę polskich obywateli, którzy pomagali Żydom, na 360 tysięcy[92].

Wszystkie te szacunki są najpewniej zbyt zachowawcze. Nawet jeśli przyjąć najniższy zakres liczby uratowanych Żydów (40–50 tysięcy), zachowane świadectwa wskazują, że stanowiła ona około 50 procent tych, którzy znajdowali schronienie i przeżyli wojnę. Oznacza to, że ukrywało się co najmnicj 80–100 tysięcy Żydów. Istniejące świadectwa wskazują też, że w bezpośrednią lub pośrednią pomoc dla każdego Żyda angażowało się 10–12 osób, włączając w to dzieci. Oznacza to, że co najmniej 800 tysięcy do 1,2 miliona Polaków pomagało Żydom. Jeśli jednak przyjąć wyższe szacunki uratowanych w Polsce Żydów, to rzecz jasna ta liczba rośnie aż do poziomu 2–3 milionów. Żadna z tych liczb nie nadaje się do wyrycia na pomnikach. Wszelkie statystyki II wojny światowej, nie wyłączając powtarzanej w kółko liczby 6 milionów żydowskich ofiar, są przedmiotem poprawek, zarówno w górę, jak i w dół, w miarę jak pojawiają się wyniki nowych badań.

Podczas okupacji niemieckiej znacząca mniejszość Polaków pomagała Żydom. Nie ma tu różnicy w porównaniu do zachodniej Europy, gdzie tylko niewielkie grupy ludzi w znacznie mniej niebezpiecznych dla życia okolicznościach pomagały żydowskim uciekinierom. Rejestr polskiej pomocy Żydom jest znacznie szerszy niż w przypadku innych krajów wschodniej Europy poddanej niemieckiej okupacji i przemocy. Jak odnotował żydowski historyk Walter Laqueur, „porównanie z Francją nie byłoby w żadnym stopniu dla Polski niekorzystne”[93].

Ktoś powiedział, że hamletowskie „być albo nie być” nigdy nie znaczyło tyle, co w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Ludzie Żegoty należeli do tych Polaków, którzy na wyzwania swoich czasów odpowiedzieli, ryzykując życie własne i swoich bliskich, aby nieść pomoc innym ludziom. Są zaiste gigantami swoich czasów, jeśli chodzi o postawę moralną. Odpowiednią nagrodą dla tych bohaterów i bohaterek jest pamięć o tym, kim są i co zrobili. Dzięki temu prawdziwe znaczenie Żegoty nie zaginie.

Przypisy

[1] „Gazeta Wyborcza" z 28 września 1995 r.; „Rzeczpospolita" z 28 września 1995 r.; program uroczystości odsłonięcia Pomnika Żegoty, 27 września 1995 r. Komitet Polsko-Amerykański pod kierownictwem Bożeny Urbanowicz-Gilbride zajmował się zbieraniem funduszy na budowę pomnika. Do Komitetu należeli również John Gmerek i Frank Milewski.

[2] Iranek-Osmecki, *He Who Saves One Life*, Crown Publishers, New York 1971, s. xii.

[3] Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, PIW, Warszawa 1982, s. 51–57. Przemówienie wygłoszone na Konferencji o Stosunkach Polsko-Żydowskich w Historii Współczesnej, Oxford 1984. Przemówienie pani Prekerowej jest znakomitym streszczeniem jej książki na temat Żegoty.

[4] Raport polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 1 lipca–1 grudnia 1942, w: Biuro Analiz Strategicznych, RG 226, Archiwum Narodowe.

[5] Raport Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom za okres od 27 września do 4 grudnia 1942 r., w: Biblioteka Fundacji Studiów nad Polskim Państwem Podziemnym, Londyn. W dalszej części cytowana jako PUST (Polish Underground Study Trust).

[6] Prekerowa, dz. cyt., s. 59–60, 67–68.

[7] Tamże, s. 72–73; biuletyn ŻIH, 1963, numery 45–46, s. 234 i nast.

[8] Prekerowa, dz. cyt., s. 73.

[9] Tamże, s. 74. Zobacz też: Marek Arczyński i Wiesław Balcerak, *Kryptonim Żegota: Z dziejów pomocy Żydom w Polsce, 1939–1945*, Czytelnik, Warszawa 1983.

[10] Tomaszewski, Werbowski, *Zegota: The Rescue of Jews in Wartime Poland*, Price-Patterson Ltd., Montreal 1994, s. 45.

[11] Lukas, *Did the Children Cry? Hitler's War Against Jewish and Polish Children, 1939–1945*, Hippocrene, New York 1994, s. 51; t. Prekerowa, dz. cyt., s. 74.

[12] Piotrowski, *Kielce and the Postwar Years*, w: *Kielce – July 4, 1946: Background, Context and Events*, Educational Foundation in North America, Toronto 1996, s. 32–33.

[13] Tomaszewski, Werbowski, dz. cyt., s. 46–47.

[14] Lukas, *The Forgotten Holocaust: The Poles Under German Occupation, 1939–1944*, Hippocrene, New York 1990, s. 147.

[15] Zeznanie Stefana Sendlaka, pod sygnaturą 3973, w: Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa. W dalszej części cytowane jako ŻIH.

[16] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 50.

[17] Prekerowa, dz. cyt., s. 152 i nast.

[18] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 50.

[19] Tomaszewski, Werbowski, dz. cyt., s. 58–59.

[20] Tamże, s. 59.

[21] Prekerowa, dz. cyt., s. 159.

[22] Tamże, s. 160.

[23] Tamże, s. 161.

[24] Seweryn, *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, w: „Przegląd Lekarski" 1967 nr 1, s. 164, 178.

[25] Cukierman, *A Surplus of Memory: Chronicle of the Warsaw Ghetto Uprising*, University

of California Press, Berkeley 1993, s. 486 (przełożone przez Barbarę Harshev z oryginału polskiego *Nadmiar pamięci (Siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*).

[26] Zeznanie Stefana Kalinowskiego pod sygnaturą 5376 w ŻIH.

[27] Zeznanie Stefana Sendlaka pod sygnaturą 3973 w ŻIH.

[28] „Żydzi", grudzień 1942, w: Delegatura Rządu RP 202/XV-2, s. 87, Archiwum Akt Nowych, Warszawa. W dalszej części cytowane jako AAN.

[29] Cytat za: Tomaszewski, Werbowski, dz. cyt., s. 153, 156. Członkini AK Wanda Draczyńska zauważyła: „W Warszawie większość miała jakieś powiązania z organizacją podziemną, nawet jeśli formalnie nie składała przysięgi". Lukas (red.), *Out of the Inferno: Poles Remember the Holocaust*, University Press of Kentucky, Lexington 1989, s. 59–60.

[30] Lukas, *Did the Children Cry?*, s. 174; Nekrolog wydany przez Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, w archiwum autora.

[31] Oświadczenie Heleny Grobelnej pod sygnaturą 6313 w ŻIH; Lukas, dz. cyt., s. 179. Wanda Sokołowska to inna bohaterka, która pomogła setkom żydowskich dzieci w wydostaniu się z getta. W 1995 jej losy opowiedziano w izraelskim filmie dokumentalnym pt. *Reszimot Wanda*. Zygmunt Zieliński, „Rescue Efforts on Behalf of Jews by the Roman Catholic Church in German-Occupied Poland", w maszynopisie z października 1994, w archiwum autora.

[32] Lukas, dz. cyt., s. 178–179.

[33] Prekerowa, dz. cyt., s. 14; Lukas, dz. cyt., s. 179–180.

[34] Lukas, dz. cyt., s. 183–188.

[35] Tamże, s. 184, 189.

[36] „Sprawozdanie z działalności Rady Pomocy Żydom przy Delegacie Rządu w Kraju za czas od grudnia 1942 do października 1943", w: Delegatura Rządu RP 202/XV-2, s. 365–371, AAN; Prekerowa, dz. cyt., s. 9.

[37] Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu i in., *Those Who Helped: Polish Rescuers of Jews during the Holocaust*, część I, Warszawa 1993, s. 16–17.

[38] Prekerowa, dz. cyt., s. 9.

[39] Tamże, s. 10.

[40] Biuletyn ŻIH, 1968, numery 65–66, s. 200 i nast.

[41] Tamże, s. 198 i nast.; Zeznanie dr. Jana i Antoniny Żabińskich, pod sygnaturą 5704 w ŻIH.

[42] Seweryn, dz. cyt., s. 167.

[43] Prekerowa, dz. cyt., s. 9–10.

[44] Tomaszewski, Werbowski, dz. cyt., s. 144–151.

[45] Seweryn, dz. cyt., s. 166, 174.

[46] Lukas, dz. cyt., s. 156.

[47] Prekerowa, dz. cyt., s. 218–226.

[48] Cukierman, dz. cyt., s. 495.

[49] Seweryn, dz. cyt., s. 174.

[50] Friedman, *Their Brothers' Keepers*, New York 1978, s. 206.

[51] Seweryn, dz. cyt., s. 173; Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1985, s. 94–99.

[52] Zeznanie Stefana Sendlaka pod sygnaturą 3973 w ŻIH.

[53] Sprawozdanie Bermana do Bundu w Londynie, 15 listopada 1943 r., w: Delegatura

Rządu RP 202/XV-2, s. 99 i nast., AAN. Jednym z Żydów, któremu z pomocą Żegoty udało się uciec z obozu w Auschwitz, był Szymon Zajdow. Seweryn, dz. cyt., s. 169.

[54] Seweryn, dz. cyt., s. 168–172.

[55] Tamże, s. 169–170.

[56] Biuletyn ŻIH, 1968, numery 65–66, s. 202–205.

[57] Seweryn, dz. cyt., s. 172–173.

[58] Prekerowa, dz. cyt., s. 17.

[59] Tamże; „Sprawozdanie z działalności Rady Pomocy Żydom".

[60] Cytat za: Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 144–145.

[61] Tamże, s. 145.

[62] Seweryn, dz. cyt., s. 179–180.

[63] Tamże, s. 180.

[64] Prekerowa, dz. cyt., s. 112–132.

[65] Tamże, s. 111.

[66] Lukas, *Forgotten Holocaust*, s. 150.

[67] Depesza ŻKN do Schwarzbarta, 15 listopada 1943, w: Delegatura Rządu RP 202/ /XV-2, s. 378, AAN.

[68] Depesza Adolfa do Tel Awiwu, 15 listopada 1943, tamże, s. 115.

[69] Depesza Trojana i Borowskiego (bez podania adresata), 8 października 1943, tamże, s. 356–358.

[70] Depesza Lasockiego do Kalskiego, 8 marca 1944; depesza Kalskiego do Muszyńskiego, 9 marca 1944; depesza RPZ do Pana Delegata Rządu R.P., 12 marca 1944, w: tamże, s. 143, 204.

[71] Lukas, dz. cyt., s. 149.

[72] Tamże.

[73] Cukierman, dz. cyt., s. 448.

[74] Protokół z przyjęcia Przedstawicieli Rady P.Ż. (podpisał Wencki), 28 października 1943, w: Delegatura Rządu RP 202/XV-2, s. 117, AAN.

[75] Lukas, dz. cyt., s. 149.

[76] Cukierman, dz. cyt., s. 478.

[77] Engel, *Facing a Holocaust: The Polish Government-in-Exile and the Jews, 1943–1945*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 1993, s. 198.

[78] Depesza Rady Pomocy Żydom do Rządu Polskiego, 22 lipca 1943, w: Teka 78, poz. 176, PUST.

[79] Depesza Kalskiego do Muszyńskiego, 10 marca 1944; depesza DR do Pana Prezesa Rady Ministrów, 10 marca 1944; depesza Huberta do Malickiego, 18 marca 1944, w: Delegatura Rządu RP 202/XV-2, s. 142, 148, AAN.

[80] Prekerowa, dz. cyt., s. 125.

[81] Iranek-Osmecki, dz. cyt., s. 236.

[82] Tamże, s. 237.

[83] Tamże, s. 237–238.

[84] Depesza Marka Borowskiego do Delegata Rządu na Kraj, 29 grudnia 1942, w: Delegatura Rządu RP 202/XV-2, s. 84–86, AAN; depesza Wernica do Stema, 8 stycznia 1943, w: Teka 78, poz. 17, PUST.

[85] Engel szeroko omawia działania Rady Pomocy, ale – co ciekawe – niewiele pisze

o Żegocie, która to organizacja odgrywała o wiele większą rolę. Zobacz odpowiednie rozdziały w *Facing a Holocaust*.

[86] Dla przykładu warto zobaczyć memorandum przesłane przez zachodnich przywódców żydowskich do rządu polskiego w marcu 1943, tamże, s. 226–227. W książce Engela cytowane są również inne na to przykłady.

[87] Cytowane tamże, s. 151.

[88] Lukas, dz. cyt., s. 149.

[89] Raczyński oszacował, że Polacy dali schronienie około 400 tysiącom Żydów podczas wojny. Wywiad z hr. Edwardem Raczyńskim z 21 lipca 1986 r. w Londynie.

[90] Lukas, dz. cyt., s. 150.

[91] Tamże.

[92] „Tygodnik Powszechny", 29 marca 1987.

[93] Lukas, dz. cyt., s. 150.

DODATEK B

Zginęli za to, że nieśli pomoc[1]

Oto wyjątki z raportu przygotowanego przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, który dokumentuje przypadki 704 Polaków skazanych na śmierć za pomaganie Żydom podczas II wojny światowej. Lista nie obejmuje przypadków tak zwanych pacyfikacji przez Niemców polskich wsi za niesienie pomocy Żydom.

W żadnym razie lista ta nie jest kompletna. Daje ona jedynie próbkę starań polskiej instytucji państwowej, aby takie przypadki ocalić dla potomności. Szacunki całkowitej liczby Polaków, którzy zginęli za pomoc Żydom, mogą się różnić w zakresie od 2 do 50 tysięcy osób.

Ogromna różnica występuje pomiędzy listą Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu a liczbą ludzi nagrodzonych pośmiertnie medalami Instytutu Yad Vashem, izraelskiej organizacji upamiętniającej ludzi, którzy pomagali Żydom w czasach Holokaustu. Spośród 704 zabitych Polaków tylko niewielka część została upamiętniona w Yad Vashem.

Różnice te można częściowo wyjaśnić kryteriami, jakich wymaga Yad Vashem: świadectwa Żydów, którzy otrzymali pomoc w przeżyciu wojny. Gdy Niemcy mordowali polskich opiekunów

wraz z odnalezionymi u nich Żydami, wówczas nikt oczywiście nie pozostał przy życiu, aby złożyć świadectwo wymagane przez Yad Vashem. To dlatego liczba Polaków, którzy pomagali Żydom, i tych, którzy ponieśli za to ofiarę z życia, jest większa, niż udaje się historykom udokumentować z jakimkolwiek stopniem dokładności.

9. ARASZKIEWICZ Aleksandra, zamieszkała w Cisiach koło Cegłowa.
Znaczna grupa Żydów z Cegłowa znalazła schronienie we wsi Cisie (w tym rodzina Goldsztajnów: Estera, Jojne i Mendel wraz z córeczką Jabłonką), podobnie jak uciekinierzy z „transportów śmierci" jadących do Treblinki przez stację w Cegłowie. 28 czerwca 1943 roku oddziały żandarmerii z Mińska Mazowieckiego dokonały najazdu na wieś, podczas którego 25 Polaków (w tym kilku kolejarzy) wyciągnięto z domów wraz z licznymi Żydami i zamordowano. W Cegłowie i we wsi Cisie zginęły następujące osoby: Aleksandra Araszkiewicz, Marcin Dąbrowski, Franciszek Fiutkowski, Aleksander Gąsior, Henryk Gergera, Rozalia Jaworska wraz z dwuletnią córeczką, Tadeusz Lipiński, Zygmunt Maluś, Stanisław Pężyk, Tomasz Płatek i Sylweriusz Płatek, Edward Rżysko, Władysław Saski, Eugeniusz Skwieciński, Marian Smąter, Piotr Smąter, Jan Szczęsny, Józefa Szyperska, Aleksandra Wąsowska, Jan Wąsowski, Mieczysław Wąsowski, Władysław Wójcicki, Jan Żagańczyk i Ludwik Zając. Wiesław Walczewski został tego dnia aresztowany i rozstrzelany w styczniu 1944 roku. Wieś została spalona (por. 92, 124, 141–142, 186–187, 332, 361, 456, 470–471, 536, 539, 560, 564–565, 597, 604, 630, 635–637, 677, 693, 696).
10. ARCHUTOWSKI Roman, rektor Seminarium Archidiecezjalnego w Warszawie, zamknięty w obozie na Majdanku za pomaganie Żydom; zmarł w wyniku tortur w październiku 1943 roku.
11. ARCISZEWSKI Albin, lat 45, zamieszkały w Orliczu koło Garbowa, stracony we wrześniu 1943 roku za pomaganie Żydom z obozu w Annopolu; próbował uratować dr. Czerniaka, jego żonę i dwie córki, ponadto Izaaka Elfensteina, Lenę Mazurską i Itkę Wołyniec.
12. AUGUSTYN Józef, zamieszkały w Szerzynach.
13. AUGUSTYN Józefa, jego żona. Razem przechowywali troje Żydów z Szerzyn, rodzinę Eliasza i Herszy Haskelów, za co zostali

rozstrzelani razem z żydowską rodziną 4 lutego 1944 roku przez niemiecką żandarmerię.

14. AUGUSTYNIAK Franciszek, lat 30, robotnik, zamieszkały w Paulinowie koło Sokołowa Podlaskiego, zastrzelony przez oddział SS 24 lutego 1943 roku wraz z grupą 14 osób, które padły ofiarą prowokacji: kilka tygodni wcześniej pomogli agentowi Gestapo, który udawał żydowskiego uciekiniera; wraz z Augustyniakiem zginęli: Zygmunt Dryga, Franciszek Kirylski, Józef, Ewa i Stanisław Kotowscy, Stanisław Piwko, Jan Śliwiński, Aleksandra Wiktorzak (por. 111, 216, 259–261, 469, 609, 648); Stanisław Kusiak i Stanisław Mazurek zginęli w obozie w Treblince (por. 314, 374), a Czesław Borowy, Jan Brzozowski i Stanisław Henduszko zginęli podczas kopania okopów (por. 43, 57, 166).
15. BĄCZEWSKA Honorata, lat 30, nauczycielka, zamieszkała w Lublinie, łączniczka Armii Krajowej, przewoziła podziemną prasę; zamordowana przez ukraińskich nacjonalistów za ukrywanie Żydów na początku 1945 roku.
16. BANASZEK Marianna, lat około 50, zamieszkała w Pustelniku koło Marek.
17. BANASZEK Stanisława, jej córka.
18. BANASZEK Władysław, jej syn. Wszyscy troje zamordowani w październiku 1943 roku za ukrywanie trzyosobowej żydowskiej rodziny nieznanej tożsamości. Rodzina Żydów, powiadomiona o grożącej pacyfikacji, zdołała uciec.
19. BARAN Adam, lat 29, zamieszkały w Hucisku koło Głogowa Małopolskiego.
20. BARAN Szczepan, lat 36. 10 czerwca 1943 roku oddział niemieckiej żandarmerii z Rzeszowa otoczył wieś Hucisko i wymordował 21 mieszkańców tej i sąsiedniej wsi Przewrotne w odwecie za ukrywanie Żydów. Zginęły następujące osoby: Adam Baran, Szczepan Baran, Franciszek Deskur, Jadwiga Chęzalik, Franciszek Drąg, Anna Dworak oraz 7 członków jej rodziny: córka Anna, Jan, Katarzyna, Maria, Michał, Stefania i Zofia; Adam, Józef i Marcin Gutowie, Marcin Kolano, Jakub Rumak, Józef Rumak, Józef Sluja i Adam Susich. W ramach odwetu Niemcy spalili 17 domów i wiele zabudowań gospodarczych (por. 31, 61, 110, 113–120, 161–163, 222, 521–522, 562, 589). Podobne represje spadły dwukrotnie na wieś Przewrotne (por. 49–51, 70–71).

21. BARAN Rozalia, zamieszkała w Modryniu koło Hrubieszowa, w grudniu 1942 roku pobita, a następnie zamordowana za oddanie swojej kennkarty Żydówce, która za jej pomocą wyjechała na roboty do Niemiec, ale została tam zdemaskowana i schwytana.
22. BARANEK Wincenty, lat 46, rolnik, zamieszkały w Siedliskach koło Miechowa.
23. BARANEK Łucja, lat 35, żona Wincentego.
24. BARANEK Henryk, lat 12, ich syn.
25. BARANEK Tadeusz, lat 10, ich syn.
26. BARANEK Katarzyna, matka Wincentego. Wszyscy zamordowani przez żandarmów 15 marca 1943 roku wraz z Katarzyną Kopeć, matką Łucji, oraz z ukrywającymi się u nich Żydami z rodzin Pińczowski, Skowron, Sybirski i Weitzman (por. 228).
27. BARGLIK Maria, lat 51, z rodziny chłopskiej, zamieszkała w Tokarni, zginęła 6 marca 1944 roku z wyroku sądu specjalnego (Sondergericht) w Szaflarach za ukrywanie 6-osobowej rodziny Samuela Steinberga.
28. BARGLIK Stefan, zamieszkały w Tokarni, rozstrzelany na podstawie orzeczenia specjalnego sądu przy Szefie SS i Policji (Standgericht) na Kraków za „sprzyjanie Żydom i dostarczanie im schronienia"; wykonanie wyroku ogłoszono 21 lutego 1944 roku.
44. BORYCKI Stanisław, lat 44, rolnik, zamieszkały w Boisku koło Lipska.
45. BORYCKA Zofia, lat 38, żona Stanisława.
46. BORYCKI Zbigniew, ich syn. Wszyscy zastrzeleni 2 stycznia 1943 roku w ich własnym gospodarstwie za pomaganie Żydom; gospodarstwo zostało spalone. W tej samej akcji zginęła też rodzina Krawczyków (por. 279–281).
47. BRAJA Władysław, zamieszkały w Równem koło Dukli, zabity w sierpniu lub wrześniu 1943 roku za ukrywanie 3 osób narodowości żydowskiej.
48. BRONISŁAWSKI Edward, zamieszkały w Warszawie, zastrzelony 21 kwietnia 1943 roku w trzecim dniu powstania w getcie, gdy jako oficer łącznikowy Gwardii Ludowej (GL) próbował przekazać broń bojowcom żydowskim. Jego żona Wiktoria i ich syn Zbigniew zostali aresztowani, ich dalsze losy są nieznane.
49. BRUDŹ Antoni, lat 24, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego.

50. BRUDŹ Wojciech, lat 34.
51. BRUDŹ Walenty, lat 57. 13 marca 1943 roku oddział niemieckiej policji pod nadzorem funkcjonariuszy Gestapo wymordował około 30 osób we wsi Przewrotne za udzielanie schronienia Żydom. Wraz z członkami rodziny Brudziów zginęli także: Andrzej Drąg, Franciszek Drąg, Wojciech Drąg, Michał Gaweł, Adam Organiściak i 6 osób z jego rodziny: Andrzej, Aniela, Franciszek, Józef (ur. 1906), Józef (ur. 1912) i Wojciech; Łukasz Pomykała, Wojciech Pomykała, Antoni Rusin, Jan Walc, Franciszek Wanośka, Franciszek Wilk, Józef Wilk (por. 108–109, 110, 136, 427–433, 476–477, 525, 629, 633, 650–652). Nie udało się ustalić nazwisk pozostałych ofiar. Kolejne egzekucje w Przewrotnem miały miejsce 9 maja 1943 roku (por. 70–71), jak również w pobliskiej wsi Hucisko 10 czerwca 1943 roku (por. 19–20).
52. BRUHL Hanna, zamieszkała w Milanówku pod Warszawą, zastrzelona 17 maja 1943 roku przez żandarma z Grodziska Mazowieckiego w willi „Anielin" w Milanówku wraz z czwórką ukrywających się u niej Żydów (2 mężczyzn i 2 kobiety).
53. BRUST Jan, zamieszkały w Rakowie koło Częstochowy, rozstrzelany w pierwszej połowie 1944 roku w obozie Hasag-Eisenhutte AG za przekazywanie pieniędzy i żywności współosadzonym Żydom w ramach działalności Żydowskiej Rady Pomocy i żydowskiego podziemia.
54. BRYNKUS Cyryl, lat 44, zamieszkały w Spytkowicach koło Oświęcimia, aresztowany 15 listopada 1943 roku za pomaganie ludności żydowskiej; zamknięty w więzieniu w Zakopanem, później przeniesiony do obozu w Płaszowie, a następnie do więzienia na Montelupich w Krakowie. Rozstrzelany w Krakowie 28 maja 1944 roku.
55. BRYŚ Johan, kolejarz, zamieszkały w Sosnowcu, pomagał uciekinierom z sosnowieckiego getta; wielu z nich przetransportował na Węgry. Za swoją działalność aresztowany w 1944 roku przez Gestapo i wysłany do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, z którego nie wrócił. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
56. BRZOZOWSKA Zofia, zamieszkała w Kobyłce pod Warszawą, zastrzelona 1 września 1943 roku przez funkcjonariuszy Gestapo wraz z 2 Żydami ukrywającymi się w jej domu (jednym z nich był pan Goldberg, właściciel farbiarni w Wołominie).

57. BRZOZOWSKI Jan, lat 16, zamieszkały w Paulinowie koło Sokołowa Podlaskiego, zastrzelony 24 lutego 1943 roku podczas kopania okopów, do czego został wysłany po egzekucji 14 osób, które padły ofiarą prowokacji: kilka tygodni wcześniej udzielili schronienia agentowi Gestapo, który udawał żydowskiego uciekiniera (por. 14).
58. BUSZKO Henryk, lat 30, rolnik ze wsi Liza Stara koło Białegostoku, zamordowany 21 września 1943 roku przez żandarmów z posterunku w Piętkowie za pomaganie Żydom, którzy uciekli z transportu do obozu zagłady w Treblince.
59. BUZOWICZ Wincenty, zamieszkały w Radomiu.
60. BUZOWICZ Anna, żona Wincentego, skazana 3 kwietnia 1943 roku przez sąd specjalny (Sondergericht) w Radomiu na karę śmierci za pomaganie Żydówkom Sali Rubinowicz i Elsie Schwarzman. W tym samym procesie karę śmierci orzeczono także wobec Wiktorii Paduch, Jana Pinkusa, Zenona Połońskiego i Marii Różańskiej (por. 442, 466, 475, 517).
61. CHĘZALIK Jadwiga, lat 41, zamieszkała w Hucisku koło Głogowa Małopolskiego, zginęła 10 czerwca 1943 roku w masowej egzekucji osób dających schronienie Żydom, wraz z nią śmierć poniosło 21 mieszkańców wsi (por. 19–20).
62. CHĘĆ Franciszek, lat 17, zamieszkały w Tomaszowicach koło Jastkowa, przybrany syn Leonarda Pietraka, zginął wraz z nim i całą rodziną 28 lutego 1944 roku za ukrywanie 2 Żydów (por. 461–463).
63. CHOLEWIŃSKI Marcin, lat 30, zamieszkały w Grzymałkowie koło Kielc, zastrzelony 19 października 1942 roku za dostarczanie żywności do getta w Radoszycach.
64. CHOREW Włodzimierz z Berezy Kartuskiej (miasto należące po wojnie do sowieckiej Ukrainy).
65. CHOREW (imię nieznane), jego matka.
66. CHOREW (imię nieznane), jego ojciec. Wszyscy rozstrzelani jesienią 1943 roku wraz z ukrywającą się u nich Żydówką Lejchą Kaplan.
67. CHOWANIAK Karol, rolnik ze wsi Zawoja koło Makowa Podhalańskiego.
68. CHOWANIAK Tekla, żona Karola. Karol Chowaniak został aresztowany w maju 1943 roku, gdy 4 ukrywających się u niego Żydów (w tym rodzina Kuczko) rozstrzelano na miejscu. Karol przeszedł wielotygodniowe przesłuchania w Gestapowskim więzieniu „Pałac" w Zakopanem, a następnie został zamknięty w obozie

w Auschwitz. Tekla Chowaniak została aresztowana wkrótce potem wraz z przybraną córką Karoliną Marek; obie wysłano wkrótce potem do Auschwitz. Wszyscy troje zginęli w obozie (por. 368).

69. CHRĄCA Karol, lat 46, zamieszkały we Wróblówce, zamordowany przez Gestapo 20 maja 1942 roku w Czarnym Dunajcu wraz z Józefem Lehrerem i jego córką za dostarczanie jedzenia rodzinie Lehrerów i innym ukrywającym się Żydom.
70. CHUBRO Marcin, lat 37, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego.
71. CHUBRO Michał, lat 53. 9 maja 1943, wykonując rozkazy Gestapo, oddział żandarmerii z Rzeszowa otoczył wieś Przewrotne i wymordował 16 Polaków za udzielanie schronienia ludności żydowskiej. Oprócz Marcina i Michała Chubro śmierć ponieśli: Andrzej Gola, Antoni Granat, Ludwik Gut, Józef Kuś, Paweł Laska, Jan Marszał, Józef Tryburski (por. 148, 152, 164, 317, 323, 371, 618). Nie udało się ustalić nazwisk 7 pozostałych ofiar. Podobne egzekucje miały miejsce w Przewrotnem 13 marca 1943 roku (por. 49–51), jak również w pobliskiej wsi Hucisko 10 czerwca 1943 roku (por. 19–20).
72. CHYBOWSKI Franciszek, lat 60, zamieszkały w Rzędowicach koło Książa.
73. CHYBOWSKA Julia, lat 54, żona Franciszka. Oboje zastrzeleni 5 marca 1943 roku za ukrywanie Żydów.
74. CIESIELSKI Józef, lat 19, rolnik ze wsi Boisko koło Lipska, zastrzelony 7 listopada 1943 roku w grupie 3 osób za pomoc niesioną ludności żydowskiej (por. 283, 582).
75. CIEŚLAK Wojciech, zamieszkały w Łęce Szczucińskiej, zastrzelony 21 marca 1943 roku za ukrywanie w swoim domu Żydówki z Pacanowa.
76. CIOŁKOSZ Feliks, lat 58, zamieszkały w Markuszowej koło Wiśniowej.
77. CIOŁKOSZ (imię nieznane), lat 50, żona Feliksa.
78. CIOŁKOSZ Jan, lat 26, ich syn. Wszyscy troje zastrzeleni w czerwcu 1943 roku przez żandarmów z Wiśniowej za pomaganie Żydom ukrywającym się w pobliskich lasach (por. 426).
79. CYPARSKA Stefania Janina, lat 25, zamieszkała w Wydrnej.
80. CYPARSKI Alfred Fryderyk, lat 6, jej syn.
81. CYPARSKA Stanisława, lat 3, jej córka.
82. CYPARSKI Tadeusz, jej 6-miesięczny syn. Wszyscy czworo za-

mordowani w marcu 1944 roku za pomoc Żydom udzieloną przez panią Stefanię.

83. CYPARSKI Wojciech, lat 30, zamieszkały w Krzemiennej.
84. CZAPLA Stanisław, lat 30, rolnik zamieszkały w Świesielicach, zamordowany 7 grudnia 1942 roku przez żandarmów z jednostki stacjonującej w Ciepielowie za pomoc niesioną Żydom. Wraz z nim zginęli: Bronisław Dobroń, Stanisław Nowotnik, Marianna Skwira, Wojciech Skrzak oraz członkowie rodzin Wdowiaków i Wojewódków (por. 102, 403, 557, 561, 638–640, 660–665).
85. CZERSKA Janina Wanda, lat 56, zamieszkała w Warszawie, udzielała schronienia 7 Żydom w swoim domu w Milanówku: Jadwidze Mińskiej (której mąż Ignacy został zamordowany w Katyniu) i 6 innym osobom, które znamy tylko z przybranych nazwisk: Cholewińscy (małżeństwo z dwójką synów) i małżeństwo Kordońskich. Jesienią 1943 roku pięcioro z nich oraz pani Czerska zostali aresztowani. Nie ma śladu na temat losów Żydów, natomiast pani Czerska została przewieziona 5 października z więzienia na Pawiaku do obozu w Auschwitz, gdzie zginęła 20 lutego 1944 roku.
86. CZERWONKA Franciszek, lat 56, rolnik ze wsi Pawłosiów koło Jarosławia.
87. CZERWONKA Julia, lat 55, żona Franciszka.
88. CZERWONKA Stanisław, lat 18, ich syn. Wszyscy rozstrzelani 7 lipca 1943 roku przez Gestapo za ukrywanie Żydów.
89. DĄBOWSKI Krzysztof, lat 44, rolnik ze wsi Długołęka koło Knyszyna, zamordowany przez bandytów 5 maja 1945 już po wyzwoleniu kraju w konsekwencji ukrywania od września 1942 roku siedmiorga Żydów z Knyszyna. Byli to: Ber Słodki (lat 60) z żoną Frumą, ich zięć rabin Abram Krawiec (lat ok. 27) z ciężarną żoną Szoszą, Gerson Krawiec z żoną Jentą i pięcioletnim synem Szmuelem. Wszyscy ukrywający się u Dąbowskich przeżyli. Po wojnie opuścili Polskę. Napastnicy żądali złota i dolarów, jakie w ich przekonaniu gospodarze otrzymali od ukrywanych. Gdy niczego nie uzyskali – Dąbowscy nie mieli bowiem żadnych domniemanych skarbów – zamordowali Krzysztofa. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
104. DOMAŃSKI Piotr, lat 76, rolnik ze wsi Rzążew koło Zbuczyna.
105. DOMAŃSKI Franciszek, lat 37, syn Piotra.
106. DOMAŃSKI Antoni, lat 32, syn Piotra. Wszyscy zastrzeleni przez

żandarmerię 8 kwietnia 1943 roku za ukrywanie Żydów i partyzantów.

107. DOMERADZKI Jan, zamieszkały w Trębaczewie koło Sadkowic, rozstrzelany 11 grudnia 1943 roku wraz z sąsiadami – rodziną Szczepaniaków – za pomoc udzieloną rodzinie żydowskiej. Zginął też ojciec tej rodziny, losy pozostałych członków rodziny pozostają nieznane (por. 594–596).
108. DRĄG Andrzej, lat 48, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego.
109. DRĄG Wojciech, lat 42. Obaj rozstrzelani 13 marca 1943 roku we wsi Przewrotne w masowej egzekucji osób ukrywających Żydów (por. 49–51).
110. DRĄG Franciszek, lat 31, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego, rozstrzelany 10 czerwca 1943 roku we wsi Hucisko (por. 19–20).
111. DRYGA Zygmunt, lat 54, zamieszkały w Paulinowie koło Sokołowa Podlaskiego, rozstrzelany w Paulinowie przez jednostkę SS 24 lutego 1943 roku wraz z grupą 14 ludzi, którzy padli ofiarą prowokacji: kilka tygodni wcześniej udzielili pomocy agentowi Gestapo, który udawał żydowskiego uciekiniera (por. 14).
112. DUDKIEWICZ Aleksander, zamieszkały w Gniazdowie koło Łochowa, zabity jesienią 1942 roku w Gniazdowie wraz z rodziną żydowskich uciekinierów o nazwisku Frydman.
113. DWORAK Katarzyna, lat 60, zamieszkała w Hucisku koło Głogowa Małopolskiego.
114. DWORAK Maria, lat 56.
115. DWORAK Michał, lat 57.
116. DWORAK Anna, lat 30.
117. DWORAK Jan, lat 29.
118. DWORAK Anna, lat 21.
119. DWORAK Stefania, lat 16.
120. DWORAK Zofia, lat 52, zamieszkała w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego. Wszyscy zamordowani 10 czerwca w grupowej egzekucji osób ukrywających Żydów (por. 19–20).
121. DZIAK Antoni, zamieszkały w Będzienicy koło Iwierzyc, aresztowany, a następnie stracony 27 października 1943 roku za ukrywanie 5 Żydów: trzech małych braci Bendysów, pana Fausta (lat 30) i pana Melera (40); żonie pana Dziaka, Zofii, udało się uciec.

122. FEDOROWICZ Jakub, zamieszkały w Kawęczynie, rozstrzelany wiosną 1944 roku za udzielenie schronienia Abrahamowi Rosenbergowi i jego synowi oraz innym Żydom. Rozstrzelani zostali także jego współpracownik Stanisław Trojanowski oraz ukrywający się Żydzi, spośród których tylko jednemu udało się uciec (por. 616).
123. FILIPEK Katarzyna, lat 47, zamieszkała w Tokarni koło Nowego Targu, zamordowana w styczniu 1944 roku przez Niemców w wyniku denuncjacji; od lipca 1943 roku ukrywała sześcioro Żydów (Samuel Szternlicht, jego 2 córki, zięć i 2 wnucząt); wszyscy zginęli. Pani Filipek została pośmiertnie odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
137. GAWRON Czesław, lat 20, zamieszkały w Woli Przybysławskiej koło Garbowa.
138. GAWRON Leonard, lat 21, brat Czesława. Obaj zamordowani 10 grudnia 1942 roku wraz z rodziną Aftyków za pomaganie Żydom (por. 3–6).
139. GAWRYCH Jan, lat 50, leśniczy z Czarnej koło Mińska Mazowieckiego, rozstrzelany 30 marca 1943 roku wraz z grupą Żydów, którym udzielał pomocy: partyzantów i 2 jeńców sowieckich zbiegłych z obozu; wraz z nim zginęli również współpracownicy Gawrycha: Stanisław Skuza i Dawid Rutkowski (por. 526, 558).
140. GAWRYŚ Piotr, lat 20, zamieszkały w Polomii koło Tarnowa, zamordowany 9 września 1943 roku wraz z grupą 8 Polaków ukrywających Żydów (por. 508–512).
141. GĄSIOR Aleksander, rolnik ze wsi Cisie koło Cegłowa.
142. GERGERA Henryk, rolnik. Obaj zostali rozstrzelani 28 czerwca w grupie 25 osób za zorganizowaną pomoc udzielaną przez wieś Żydom (por. 9).
143. GERULA Michał, rolnik ze wsi Łozinka Dolna, rozstrzelany 23 lutego 1944 roku mocą wyroku sądu specjalnego (Standgericht) przy Szefie SS i Policji na Kraków za ukrywanie Żydów.
144. GIELAROWSKI Bartłomiej, zamieszkały we wsi Trzebuska koło Sokołowa Małopolskiego, rozstrzelany latem 1943 roku wraz z Karoliną Marciniec oraz pięcioma osobami narodowości żydowskiej z Sokołowa, które się u nich ukrywały (por. 133).
145. GŁONIAK Walenty, lat 50, zamieszkały w Białej koło Tyczyna.
146. GŁONIAK Józef, lat 21, jego syn. Obaj rozstrzelani 15 października 1943 roku wraz z trójką ukrywających się u nich Żydów z Tyczyna.

147. GNIDULA Józef, lat 70, rolnik ze wsi Majdan Nowy koło Księżopola, rozstrzelany 29 grudnia 1942 roku wraz z kuzynką Anną Margoł za ukrywanie Żydówki o nazwisku Boruch (brak imienia). Schwytana i torturowana przez żandarmerię Boruch uzyskała obietnicę, że darują jej życie za podanie nazwisk osób, które jej pomagały. W rezultacie zginęły następujące osoby: Katarzyna i Józef Kowalowie, Anastazja i Maria Lubiarz oraz Kazimierz Szabata. Zabito też Boruch (por. 262–263, 344–345, 370, 592).
148. GOLA Andrzej, lat 41, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego, rozstrzelany 9 maja 1943 roku wraz z 15 mieszkańcami wsi za ukrywanie Żydów (por. 70–71).
149. GOLEŃ Eleonora, zamieszkała w Jaśle, rozstrzelana z innym Polakiem w 1943 roku przez oficerów niemieckiej policji i SS za udzielanie schronienia 12-letniemu żydowskiemu chłopcu; wraz z nimi zginął też chłopiec.
150. GRABOWSKA Irena, zamieszkała w Piastowie. Od kwietnia 1942 roku ukrywała grupkę Żydów, pomagając jednocześnie wielu innym: wraz z matką dawała schronienie rodzinie Mortkowiczów, znanych wydawców i księgarzy warszawskich. 7 lutego 1944 roku została aresztowana i po brutalnych przesłuchaniach rozstrzelana 26 kwietnia.
168. HOLTZER Marianna, lat 61, żona Józefa, zamordowana przez żandarmów z posterunku w Rachaniach 2 listopada 1942 roku za próbę uratowania 12 Żydów zatrudnionych legalnie w ich gospodarstwie. Po zabiciu Holtzerów Niemcy rozstrzelali także Żydów.
169. INGLOT Zofia, zamieszkała w Woli Komborskiej koło Krosna, zastrzelona w październiku 1943 roku przez oficerów SS za ukrywanie 2 Żydów; wraz z nią zginęli: Janina Kwołek oraz Józef i Katarzyna Prejznerowie, a także ukrywani przez nich Żydzi (por. 319, 481–482).
170. IRZEK Julia, zamieszkała we Lwowie (po wojnie przyłączonym do sowieckiej Ukrainy), skazana przez sąd specjalny (Sondergericht) na śmierć za pomaganie Żydom; obwieszczenie o wyroku śmierci zostało podane do publicznej wiadomości przez Szefa SS i Policji Dystryktu Galicja 14 grudnia 1943 roku.
171. IWAŃSKI Roman, zamieszkały w Warszawie, jako żołnierz organizacji powiązanej z AK walczył wraz z bojowcami Żydowskiej Organizacji Bojowej podczas powstania w getcie warszawskim, zginął 27 kwietnia 1943 roku na placu Muranowskim.

172. IWAŃSKI Zbigniew, zamieszkały w Warszawie, jako żołnierz organizacji powiązanej z AK walczył przeciw oddziałom niemieckim na ulicy Karmelickiej w Warszawie. Zginął 3 maja 1943 podczas wyprowadzania 15 ludzi z płonącego getta.
173. IZDEBSKI Mieczysław, lat 28, rolnik ze wsi Zieńki koło Włodawy, zamordowany wiosną 1943 roku wraz z pięcioosobową rodziną Kupersztoków (Nata z mężem i trójką dzieci w wieku od 10 do 18 lat). Sąsiedzi uratowali trzyletnią córkę Izdebskiego.
174. JABŁKOWSKA Helena, członek Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), zamieszkała w Warszawie. Ukrywała wielu Żydów, w tym rodzinę Bardachów, za co została aresztowana 6 stycznia 1944 roku i wkrótce potem rozstrzelana.
175. JAJEŚNICA Józef, zamieszkały w Kaluszu w dawnym województwie stanisławowskim (po wojnie włączonym do sowieckiej Ukrainy).
176. JAJEŚNICA Maria, żona Józefa.
177. JAJEŚNICA Jan, lat 10, ich syn. Maria, będąc właścicielką cegielni, pozwoliła 4 żydowskim uciekinierom z transportu do obozu schronić się na terenie zakładu. Poszukujący ich Niemcy wepchnęli rodzinę Jajeśniców do podpalonego budynku, gdzie spłonęło żywcem wszystkie 7 osób.
178. JAKUBOWSKA Walentyna, zamieszkała we wsi Popławy koło Brańska, zamordowana 12 kwietnia 1943 roku przez żandarmów z Brańska; wraz z nią zginęła dwójka ukrywających się u niej dzieci żydowskich: Lejb (lat 11) i Fajwel (lat 13) Dolińscy.
179. JANICZEK Jan, lat 46, zamieszkały w Warszawie, pracownik banku PKO; udzielił w swoim domu schronienia Żydowi Grossmanowi. Obaj zostali aresztowani i zginęli w obozie w Gross-Rosen (Janiczek 4 grudnia 1944 roku).
180. JANTOŃ Jan, lat 31, zamieszkały w Woli Brzosteckiej koło Brzostka, dostarczał jedzenie ukrywającej się w lesie rodzinie Fiszów (matka Henia, lat 60, córki Baila, lat 23, Rosa, lat 26, i Ester, lat 28, syn Mojżesz, lat 30, a także mała córeczka Baili). W efekcie denuncjacji wszyscy Żydzi wraz z Jantoniem zostali zabici 8 grudnia 1942 roku i pochowani w zbiorowej mogile w lesie. Jantoń został pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
181. JANUS Helena, lat 40, żona Bronisława, zamieszkała w Dzwonowicach koło Pilicy.
182. JANUS Maria, lat 22, córka Bronisława.

183. JANUS Krzysztof, lat 3, syn Bronisława. Helena i jej mąż Bronisław ukrywali żydowskie rodziny Berlińskich i Rusinków (6 osób). 12 stycznia 1945 roku grupa żandarmów i Gestapo znalazła ukrywających się Żydów i wymordowała wszystkich obecnych w tym miejscu, włączając w to siostrę Bronisława, Zofię Madej, jej męża i córkę. Tylko Bronisław Janus, którego nie było w tym czasie w domu, uszedł z życiem (por. 351–353).
184. JAROSZYŃSKI Bronisław, zamieszkały w Stryju (po wojnie na terenie sowieckiej Ukrainy), skazany na śmierć za „konspirowanie z Żydami" przez sąd specjalny przy Szefie SS i Policji na Dystrykt Galicja (publiczne obwieszczenie z 28 stycznia 1944 roku).
185. JASIŃSKI Antoni, zamieszkały w Warszawie, rozstrzelany wraz z żydowskim małżeństwem (inżynierem i dentystką), którym udzielił schronienia w swoim mieszkaniu; do tragedii doszło w wyniku nieostrożności żydowskiej dentystki w doborze pacjentów, którym leczyła zęby.
186. JAWORSKA Rozalia, zamieszkała we wsi Cisie koło Cegłowa.
187. JAWORSKA (imię nieznane), lat 2, córka. Obie rozstrzelano 28 czerwca 1943 roku w Cegłowie w grupie 25 mieszkańców wsi Cisie za ukrywanie Żydów.
188. JELONEK Józef, zamieszkały w Zajączkowie koło Ciepielowa, rozstrzelany w styczniu 1943 roku z rodziną Gabriela Wołowca za pomaganie Żydom (por. 668–673).
189. JEWTUSIK Opanas, zamieszkały we Lwowie (przyłączonym po wojnie do sowieckiej Ukrainy), skazany na śmierć przez sąd specjalny przy Szefie SS i Policji na Dystrykt Galicja za pomaganie Żydom (publiczne obwieszczenie z 28 stycznia 1944 roku).
190. JĘDRZEJCZYK Józef, lat 27, rolnik zamieszkały w Matysówce koło Tyczyna, za pomaganie Żydom rozstrzelany 15 października 1943 roku przez oficerów Gestapo w pobliżu posterunku policji w Tyczynie.
191. JĘDRZEJEWSKI Józef, lat 27, zamieszkały w Matysówce koło Tyczyna w województwie rzeszowskim, rozstrzelany 15 października 1943 roku w Tyczynie w grupie 5 Polaków, w tym niektórych zabranych z sąsiednich miejscowości i skazanych na śmierć za pomaganie ludności żydowskiej (por. 211, 443).
192. JOĆ Jan, lat 61, rolnik ze wsi Mętów koło Lublina.
193. JOĆ Jadwiga, lat 57, żona Jana. Oboje zamordowani w listopadzie

1943 roku za dostarczanie żywności Żydom ukrywającym się w pobliskich lasach.

194. JÓZEFEK Bronisław, zamieszkały we Lwowie (przyłączonym po wojnie do sowieckiej Ukrainy).
195. JÓZEFEK Kazimierz.
196. JÓZEFEK Maria. Wszyscy troje skazani na śmierć przez sąd specjalny przy Szefie SS i Policji na Dystrykt Galicja za ukrywanie Żydów; ich nazwiska umieszczono w publicznych obwieszczeniach z 14 grudnia 1943 i 28 stycznia 1944 roku.
197. JUSZCZYK Franciszek, lat 55, zamieszkały w Białobrzegach.
198. JUSZCZYK Wiktoria, lat 45, żona Franciszka.
199. JUSZCZYK Stefan, lat 23, ich syn.
200. JUSZCZYK Weronika, lat 20, ich córka.
201. JUSZCZYK Bolesław, lat 17, ich syn.
202. JUSZCZYK Helena, lat 15, córka. Pomogli się ukryć agentowi Gestapo, który udawał żydowskiego uciekiniera (por. 14).
217. KLIŚ Michał, oficer polskiej policji, zamieszkały w Krakowie, aresztowany 11 września 1943 roku i rozstrzelany za udział w przygotowywaniu fałszywych dokumentów dla ukrywających się Żydów.
218. KLUBA Stanisław, zamieszkały w Kamyku koło Łapanowa w województwie tarnowskim, ukrywał 3 Żydów (m.in. Mojżesza Landnera i Irenę Rajs); 4 grudnia 1943 roku żandarmeria znalazła ich kryjówkę; Żydzi zostali zastrzeleni na miejscu, a Kluba 20 stycznia 1944 roku. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
219. KMIEĆ Anna Zofia, lat 51, zamieszkała w Radgoszczy-Porębie.
220. KMIEĆ Bronisław, lat 19, syn Anny Zofii. Oboje rozstrzelani 28 listopada 1942 roku za ukrywanie Żydów, m.in. syna piekarza z Radgoszczy. Zginęły także wnuczka Anny Zofii Bronisława, Janina Sołtys, a także Tomasz i Bronisława Jużbowie (por. 203–204, 574–575).
221. KOGUT Anna, zamieszkała w Dąbrowie Tarnowskiej, zastrzelona przez niemieckich żandarmów we wrześniu 1944 roku wraz z ukrywającą się u niej żydowską rodziną Metzgerów w liczbie 3 osób.
222. KOLANO Marcin, lat 36, zamieszkały w Hucisku koło Głogowa Małopolskiego, zabity 10 czerwca 1943 roku w masowej egzekucji osób ukrywających Żydów (por. 19–20).
223. KOLBUSZEWSKI Kazimierz, lat 58, profesor Uniwersytetu

Lwowskiego, aresztowany w 1942 roku i zamordowany 20 lutego 1943 roku w obozie na Majdanku za udzielenie pomocy medycznej Żydówce, która wcześniej pracowała w jego domu jako służąca.

224. KOMARNICKA Leokadia, żona profesora, zamieszkała w Warszawie, pomagała Żydom wydostać się z getta i znaleźć schronienie u niej w domu lub w przygotowanych mieszkaniach, dzieliła się z nimi wszystkim, co posiadała. Pojechała do Łowicza odebrać dług jednego ze swoich podopiecznych, dłużnik zadenuncjował ją na Gestapo jako „opiekunkę Żydów", została rozstrzelana przez Gestapo.

225. KONIECZNA Natalia, zamieszkała w Giebułtowie koło Książa Wielkiego.

226. KONIECZNA (imię nieznane), córka Natalii. Obie rozstrzelane w maju 1944 wraz z 7 ukrywającymi się u nich osobami pochodzenia żydowskiego, których nazwisk nie znamy; mąż Natalii zdołał uciec.

227. KOPACZ Stanisław, rolnik ze wsi Szynwałd, w latach 1942–1944 ukrywał kilku Żydów; został wraz z nimi rozstrzelany po odnalezieniu ich kryjówki podczas pacyfikacji Szynwałdu w sierpniu 1944 roku.

228. KOPEĆ Katarzyna, lat 58, zamieszkała w Siedliskach koło Miechowa, matka Łucji Baranek, zamordowana wraz z całą rodziną 15 marca 1943 roku za ukrywanie 4 Żydów, którzy również zostali zabici (por. 22–26).

229. KORDULA Henryka, lat 13, zamieszkała w Rekówce koło Ciepielowa. 6 grudnia 1942 roku żandarmeria niemiecka straciła 33 mieszkańców Rekówki i Ciepielowa za ukrywanie Żydów; zginęła m.in. cała rodzina Kosiorów oraz Henryka Kordula, która przyjechała do nich z wizytą (por. 243–256).

230. KOSIARCZYK Wiktoria, zamieszkała we wsi Skrzynice koło Jabłonnej.

231. KOSIARCZYK Andrzej, lat 28, rolnik, syn Wiktorii.

232. KOSIARCZYK Katarzyna, lat 27, kuzynka. Wszyscy troje rozstrzelani 9 października 1943 roku w Bystrzejowicach w domu córki Wiktorii, Zofii i jej męża Romana Kucharskiego, gdzie ukrywało się pięcioro Żydów; wszyscy przebywający w tym domu zostali zabici (por. 299–300).

233. KOSIBA Wojciech, lat 71, zamieszkały w Hańkówce koło Jasła, zastrzelony przez żandarmów w czerwcu 1944 roku za pomaganie Ryfce i Salce Saul, które również zginęły.

234. KOSIELSKI Franciszek, rolnik ze wsi Rzyczyn koło Garwolina.
235. KOSIELSKA Katarzyna, żona Franciszka.
236. KOSIELSKA Bronisława, córka.
237. KOSIELSKA Genowefa, córka.
238. KOSIELSKA Leokadia, córka.
239. KOSIELSKA Zofia, córka.
240. KOSIELSKI Czesław, syn.
241. KOSIELSKI Lucjan, syn.
242. KOSIELSKI Stanisław, syn. Rodzina Kosielskich ukrywała Żydów w swoim gospodarstwie; synowie byli członkami Gwardii Ludowej. 7 marca 1944 roku żandarmi znaleźli Żydów podczas przeprowadzanej rewizji i zamordowali ich wraz z całą rodziną Kosielskich.
243. KOSIOR Władysław, lat 42, zamieszkały w Ciepielowie.
244. KOSIOR Karolina, lat 40, żona Władysława.
245. KOSIOR Aleksander, lat 18, syn Władysława.
246. KOSIOR Tadeusz, lat 16, syn Władysława,
247. KOSIOR Władysława, lat 14, córka Władysława.
248. KOSIOR Mieczysław, lat 12, syn Władysława.
249. KOSIOR Irena, lat 10, córka Władysława.
250. KOSIOR Adam, lat 6, syn Władysława.
251. KOSIOR Stanisław, lat 40, zamieszkały w Rekówce koło Ciepielowa.
252. KOSIOR Maria, lat 27, żona Stanisława.
253. KOSIOR Jan, lat 8, syn Stanisława.
254. KOSIOR Mieczysław, lat 5, syn Stanisława.
255. KOSIOR Marian, lat 4, syn Stanisława.
256. KOSIOR Teresa, lat 3, córka Stanisława. 6 grudnia 1942 roku żandarmeria spaliła żywcem 33 mieszkańców wsi Ciepielów i Rekówka. Grupowy mord był efektem donosu volksdeutschów, którzy oskarżyli swoich polskich sąsiadów o ukrywanie i żywienie 6 Żydów. Zginęła cała rodzina Kosiorów. Tadeusz Kosior próbował uciec z płonącej stodoły, ale został schwytany przez Niemców i wrzucony z powrotem w płomienie. W masakrze tej zginęły też rodziny Obuchiewiczów, Kowalskich i Skoczylasów, inni Polacy i wszyscy ukrywający się w tych wsiach Żydzi (por. 229, 257, 267–273, 405–410, 553–554).
257. KOŚCIŃSKA Marianna, lat 68, zamieszkała w Rekówce koło Ciepielowa, teściowa Piotra Skoczylasa, zginęła 6 grudnia 1942 roku wraz z rodzinami Skoczylasów i Kosiorów (por. 243–256, 553–554).
258. KOTFIS Wojciech, lat 70, zamieszkały w Uszwi koło Gnojnika,

rozstrzelany przez żandarmerię w maju 1944 roku wraz z ukrywającymi się u niego Żydami z rodzin Federgrun i Goldberg z trójką dzieci.

259. KOTOWSKI Józef, lat 56, rolnik ze wsi Paulinów kolo Sokołowa Podlaskiego.
260. KOTOWSKA Ewa, lat 54, żona Józefa.
261. KOTOWSKI Stanisław, lat 25, ich syn. Wszyscy troje rozstrzelani przez SS 24 lutego 1943 roku wraz z grupą 14 osób, które padły ofiarą prowokacji: kilka tygodni wcześniej udzielili pomocy agentowi Gestapo, który udawał ukrywającego się Żyda (por. 14).
285. KRYSIEWICZ Stanisław, rolnik ze wsi Waniewo koło Narwi.
286. KRYSIEWICZ Władysława, lat 37, żona Stanisława. Oboje rozstrzelani przez żandarmerię z Tykocina we wrześniu 1943 roku za ukrywanie następujących Żydów: Lejzora Rozanowicza z żoną, Beniamina Rozanowicza z żoną, Szlomo Jaskółki z żoną Olszą oraz młodej Żydówki z Warszawy; wszyscy oni również zginęli. Pięcioro dzieci rodziny Krysiewiczów trafiło do domów sąsiadów.
287. KRZYSZTANIAK Władysław, zamieszkały w Faliszówce, zabity 21 listopada 1943 roku wraz z Żydami, których ukrywał w swoim domu (w tym dwiema dorosłymi kobietami i pięcioletnim dzieckiem).
288. KSIĄŻEK Bolesław, rolnik ze wsi Olesin koło Dębe Wielkiego, rozstrzelany 12 maja 1943 roku przez żandarmerię wraz z ukrywającym się u niego Żydem o nazwisku Idel.
289. KSIĄŻEK Franciszek, lat 50, zamieszkały w Wierzbicy koło Kozłowa.
290. KSIĄŻEK Julia, lat 40, żona Franciszka.
291. KSIĄŻEK Jan, lat 21, syn.
292. KSIĄŻEK Zygmunt, lat 18, syn. Wszyscy czworo rozstrzelani 29 stycznia 1943 roku wraz z dwiema innymi rodzinami z Wierzbicy za ukrywanie 3 Żydów (o nazwisku Wandelsman), którzy również zginęli. Ich zięć Naftul został wcześniej schwytany przez Niemców i biciem zmuszony do wydania kryjówki rodziny (por. 294–298, 401–402, 439).
293. KUBICKA Zofia, zamieszkała w Pantałowicach koło Kańczugi, rozstrzelana 4 grudnia 1942 roku wraz z rodzicami i innymi mieszkańcami wsi za pomoc grupie około 12 miejscowych Żydów, którzy znaleźli schronienie w pobliskich lasach (por. 93–96).
294. KUCHARSKA Anna, zamieszkała w Wierzbicy koło Kozłowa.

295. KUCHARSKI Mieczysław, lat 15, jej syn.
296. KUCHARSKI Bolesław, lat 9, syn.
297. KUCHARSKI Józef, lat 7, syn.
298. KUCHARSKI Stefan, lat 7 (brat bliźniak Józefa), syn. Wszyscy rozstrzelani 29 stycznia 1943 roku przez niemiecką żandarmerię wraz z rodzinami Książków i Nowaków oraz dwójką ukrywających się Żydów z rodziny Wandelsman. Masakrę przeżyli: ojciec rodziny Kucharskich, Izydor, oraz 13-letni Bronisław, którzy po opuszczeniu wsi przez Niemców odzyskali przytomność, choć Izydor stracił oko, a Bronisław całkowicie stracił wzrok. Matka Anny, Julianna Ostrowska, została rozstrzelana wraz z rodziną Kucharskich. Zięć ukrywanych Naftul został wcześniej schwytany przez Niemców i torturami zmuszony do wydania kryjówki rodziny (por. 289–292, 439).
299. KUCHARSKI Roman, lat 31, rolnik ze wsi Bystrzejowice koło Piasków.
300. KUCHARSKA Zofia, lat 23, żona Romana. Oboje zabici przez żandarmerię 9 października 1943 roku we własnym domu za ukrywanie Żydów, którzy również zginęli, próbując uciec z obławy; stracono również Andrzeja, Katarzynę i Wiktorię Kosiarczyków; pięcioletni syn Kucharskich, Józef, został ranny, przez co stał się inwalidą na resztę życia. Gospodarstwo i wszystkie należące do Kucharskich zabudowania zostały spalone wraz ze zwierzętami gospodarskimi (por. 230–232).
301. KUCHARSKI Stanisław, lat 53, zamieszkały w Dębskiej Woli koło Starachowic, skazany na śmierć przez sąd specjalny (Sondergericht) w Radomiu 7 maja 1943 roku na tej podstawie, że „Żydówka zbiegła z getta ukrywała się w jego domu". Wyrok wykonano 25 września 1943 roku.
338. ŁODEJ Władysław, lat 38, rolnik, syn Wojciecha i Marianny, współorganizował w okolicznych lasach obóz mieszkalny dla około 40 Żydów z Iłży, do którego wraz z rodziną dostarczał jedzenie; zabity 31 grudnia 1942 roku.
339. ŁODEJ Wiktoria, żona Władysława.
340. ŁODEJ Edward, lat 14, syn.
341. ŁODEJ Janina, lat 12, córka.
342. ŁODEJ Władysław, lat 8, syn.
343. ŁODEJ Stanisław, lat 6, syn. Cała rodzina została aresztowana

w Lubieniu 21 grudnia 1942 roku i wymordowana w lesie niedaleko Iłży.

344. ŁUBIARZ Anastazja, lat 43, zamieszkała w Majdanie Nowym koło Księżopola.
345. ŁUBIARZ Maria, lat 76, teściowa Anastazji. Obie zabite 29 grudnia 1942 roku przez żandarmów z Biłgoraja za ukrywanie i karmienie Żydów; doniosła na nie młoda podopieczna schwytana i torturowana przez Niemców, której obiecano życie, jeśli wyda kryjówkę. Mężowi i synowi Anastazji udało się ukryć. Niemcy spalili całe gospodarstwo i zabudowania (por. 147).
346. ŁUCZYK Gabriel, rolnik ze wsi Łopuszka Wielka koło Przeworska, rozstrzelany jesienią 1943 roku wraz z 7 Żydami (ukrywającymi się w pobliskim lesie od 1942 roku), którym pomagał.
347. ŁUKACZ Eugeniusz, aptekarz, zamieszkały w Lutowiskach.
348. ŁUKACZ Janina, żona Eugeniusza. Oboje aresztowani w połowie 1943 roku za pomoc żydowskim rodzinom Lutermanów, Randów i Fiszów. Eugeniusz zginął w Dachau, Janina w więzieniu w Tarnowie.
349. MACHUL Jan, rolnik ze wsi Cezaryn koło Puław, rozstrzelany 3 lipca 1943 roku wraz z dwojgiem Żydów, którym dał schronienie.
350. MACHULSKI Jan, zamieszkały w Schabojewie koło Zawidza, zabity przez żandarmerię 8 maja 1942 roku w Schabojewie za ukrywanie 3 Żydówek: Chomy Dygały, Alki Alterowicz i Idy Alterowicz.
351. MADEJ Mieczysław, zamieszkały w Dzwonowicach koło Policy.
352. MADEJ Zofia, żona Mieczysława.
353. MADEJ Krystyna, lat 2, córka. Wszyscy troje zabici przez Niemców 12 stycznia 1943 roku w domu brata Zofii, Bronisława Janusa, wraz z jego rodziną i szóstką ukrywających się tam Żydów (por. 181–183).
354. MADUZIA Józef, zamieszkały w Jaworzu Dolnym koło Pilzna, rozstrzelany przez Gestapo i żołnierzy Wehrmachtu wraz z grupą 4 chłopów i 6 ukrywających się Żydów (por. 208).
355. MAJKUT Antoni, rolnik ze wsi Grodzisko, skazany na śmierć za ukrywanie Żydów; wyrok wydany przez sąd specjalny (Sondergericht) przy Szefie SS i Policji na Kraków, ogłoszony 23 lutego 1944 roku.
356. MALARECKI Michał, zamieszkały w Daleszycach, aresztowany latem 1943 roku za przewożenie – wraz ze Stanisławem Furmankiem – Żydów z Daleszyc do Chmielnika; zmarł w wyniku tortur w więzieniu (por. 127).

357. MALEWSKA Wiktoria, zamieszkała we Lwowie, rozstrzelana w Ludźmierzu 6 marca 1944 roku wraz z pięciorgiem innych osób o nieznanych nazwiskach za pomoc ludności żydowskiej.
385. MINIEWSKI Stefan, rolnik ze wsi Szczurowice, wraz z kilkoma członkami rodziny pomagał Żydom ukrywającym się w lasach, przekazując im jedzenie; we własnym gospodarstwie ukrywał 2 Żydów (Izaak Parnas i Izaak Szterling), którym udało się przeżyć do końca wojny. Gdy jednak w roku 1944 rozniosło się, w jaki sposób przeżyli, Stefana Miniewskiego zamordowali ukraińscy nacjonaliści. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
386. MŁYNARSKI Józef, lat 34, rolnik ze wsi Bystrzejowice koło Piasków. Od września 1942 roku ukrywał 5 Żydów (w tym rodzinę Honigów z Piasków) w kryjówce wykopanej pod domem; aresztowany w styczniu 1943 roku po donosie; mimo iż Niemcy nie zdołali znaleźć kryjówki i znajdujących się w niej Żydów, Młynarski został wysłany do obozu na Majdanku, gdzie zginął.
387. MORAWSKI Eugeniusz, zamieszkały w Warszawie, zginął 19 kwietnia 1943 roku, pierwszego dnia powstania w getcie warszawskim, podczas walk jednostki AK z Niemcami przy murze getta na ulicy Bonifraterskiej; zamiar zrobienia wyłomu w murze getta się nie powiódł.
388. MROŻKOWSKI Antoni, zamieszkały w Ciepielowie, rozstrzelany zimą 1942/1943 roku koło tak zwanych Górek (posterunku żandarmerii w Ciepielowie) za „konspirowanie z Żydami".
389. MURZEWSKI Stanisław, rolnik ze wsi Łaskarzew koło Garwolina, zastrzelony przez żandarmów 21 grudnia 1943 roku pod zarzutem niesienia pomocy Żydom.
390. NALEWAJKA Jan, zamieszkały w Woli Przybysławskiej koło Garbowa.
391. NALEWAJKA Julia, żona Jana. Oboje spaleni żywcem 10 grudnia 1942 roku we własnym domu wraz z trójką dzieci i ukrywanymi przez siebie Żydami (por. 3–6).
392. NEY Julian, lekarz z Jasła, zabity przez funkcjonariuszy Gestapo za uratowanie od pewnej śmierci Żydówki z Jasła, Sary Diller. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
393. NIECPOŃ Jan, lat 56, zamieszkały w Żołyni koło Leżajska, roz-

strzelany przez miejscowych żandarmów w maju 1944 roku wraz z Żydówką z Białobrzegów, której udzielił schronienia.

394. NIEŁACNY Władysław, lat 42, robotnik, zamieszkały w Chorzenicach koło Radomska, aresztowany w marcu 1943 roku, a następnie rozstrzelany za pomaganie Żydom.

395. NIEPSUJ Anna, lat 45, zamieszkała w Klikowej, zamordowana przez funkcjonariuszy Gestapo z Tarnowa 8 kwietnia 1943 roku wraz z dwójką ukrywających się u niej Żydów.

396. NIZIOŁ Aniela, lat 50, zamieszkała w Łańcucie, aresztowana za ukrywanie rodziny Wolkenfeldów; rozstrzelana w budynku sądu 24 sierpnia 1942 roku.

397. NOWAK Maria, lat 18, zamieszkała w Podszkodziu koło Ostrowca Świętokrzyskiego. 6 kwietnia 1943 roku żandarmeria z Ostrowca wskutek donosu przeprowadzała rewizję w domu Nowaków. Mimo że nie znaleziono żadnych Żydów, którzy akurat przenieśli się do innej kryjówki, Maria wraz z Leokadią Swarlińską, matką 3-letniego dziecka, zostały zabrane i wysłane do obozu koncentracyjnego. Leokadia przeżyła, lecz Maria zginęła w obozie.

398. NOWAK Tadeusz, lat 39, zamieszkały w Skarżysku-Kamiennej, powieszony publicznie w fabryce Hasag-Werke w Skarżysku za szmuglowanie jedzenia dla Żydów przymusowo pracujących w tym zakładzie.

399. NOWAK Teofil, zamieszkały w Posądzy koło Koniuszy.

400. NOWAK (imię nieznane), lat 2, córka Teofila. Oboje zabici 22 czerwca 1943 roku za zaangażowanie Teofila w pomoc ludności żydowskiej; rozstrzelani zostali również: Maria i Stanisław Wierzbanowscy, Zębała (imię nieznane) i Katarzyna Żmuda wraz z dziećmi (por. 644–645, 698, 702–704).

401. NOWAK (imię nieznane), zamieszkały w Wierzbicy koło Kozłowa.

402. NOWAK (imię nieznane), córka. Oboje rozstrzelani 29 stycznia 1943 roku za ukrywanie żydowskiej rodziny Wandelsmanów, którzy także zginęli (por. 289–292).

403. NOWOTNIK Stanisław, lat 45, rolnik ze wsi Świesielice, zamordowany przez żandarmów z posterunku w Ciepielowie 7 grudnia 1942 roku wraz z grupą 14 osób za pomaganie Żydom (por. 84).

404. NOYSZEWSKA Ewa, matka przełożona zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia w Słonimiu (po wojnie na terenie ukraińskiej

republiki sowieckiej), rozstrzelana w 1941 roku wraz z s. Martą Wołowską za ukrywanie Żydów w klasztorze (por. 674).

405. OBUCHIEWICZ Piotr, lat 58, zamieszkały w Ciepielowie.
406. OBUCHIEWICZ Helena, lat 35, żona Piotra.
407. OBUCHIEWICZ Władysław, lat 6, syn.
408. OBUCHIEWICZ Zofia, lat 3, córka.
409. OBUCHIEWICZ Janina, lat 2, córka.
410. OBUCHIEWICZ (imię nieznane), 7-miesięczne niemowlę. 6 grudnia 1942 roku oddział żandarmerii spalił żywcem 33 mieszkańców wsi Ciepielów i Rekówka, w tym rodzinę Obuchiewiczów, za ukrywanie Żydów (por. 267–273).
411. OCHMIŃSKI (imię nieznane), zamieszkały w Woli Przybysławskiej koło Garbowa, spalony żywcem 10 grudnia 1942 roku wraz z 4 członkami rodziny w masowej egzekucji przeprowadzonej we wsi, gdzie ukrywano Żydów (por. 3–6).
412. OLESIUK Wojciech, lat 53, rolnik ze wsi Chominna koło Łomaz.
413. OLESIUK Stefania, lat 40, żona Wojciecha.
414. OLESIUK Piotr, lat 14, syn.
415. OLESIUK Stefan, lat 9, syn.
416. OLESIUK Szymon, lat 3, syn. Wszyscy rozstrzelani przez żandarmów z Wisznic 7 listopada 1943 roku w kolonii Chominna za ukrywanie Żyda, który również zginął.
417. OLSZEWSKA Maria, lat 42, zamieszkała w Skórnicach koło Końskich.
418. OLSZEWSKA Janina, lat 30, żona Henryka.
419. OLSZEWSKA Krystyna, lat 9, córka Janiny.
420. OLSZEWSKA Zofia, 1 rok, córka Janiny.
421. OLSZEWSKI Bogdan, lat 2, syn Janiny.
422. OLSZEWSKI Jan, lat 5, syn Janiny.
423. OLSZEWSKI Marian, lat 10, syn Janiny.
424. OLSZEWSKI Leon, lat 19, syn Janiny.
425. OLSZEWSKI Henryk, lat 33, pasierb Janiny. 16 kwietnia 1943 Niemcy znaleźli 11 osób z rodziny Weintraubów w specjalnej skrytce wykopanej przy domu Olszewskich. Henryk i Leon zostali zabrani przez Niemców, ich losy są nieznane; siedmioro pozostałych członków rodziny Niemcy zabili na miejscu.
464. PIETRZYKOWSKI Józef, lekarz z Bobowej, aresztowany i roz-

strzelany pod koniec 1942 roku za pomoc lekarską udzieloną żydowskiemu dziecku.

465. PILAWSKI Władysław, zamieszkały w Domaradzu koło Krosna, zastrzelony przez niemieckich żandarmów 26 czerwca 1942 roku za pomoc udzielaną Żydom.

466. PINKUS Jan, zamieszkały w Radomiu, przez sąd specjalny (Sondergericht) w Radomiu skazany wraz z kilkoma innymi osobami na śmierć 3 kwietnia 1943 roku za pomoc udzieloną Żydówkom Sali Rubinowicz i Elce Szwarcman (por. 59–60).

467. PIRGA Aleksandra, zamieszkała w Kozłówku koło Strzyżowa, wraz z grupą innych ludzi rozstrzelana przez żandarmów w czerwcu 1943 roku we wsi Markuszowa za udzielanie pomocy Żydom kryjącym się w lasach (por. 426).

468. PISKOREK Kazimierz, maszynista, zamieszkały w Kowlu (po wojnie na sowieckiej Ukrainie), zabity przez żandarmerię za pomoc żydowskiemu uciekinierowi o nazwisku Szpulman: pod koniec 1942 roku zabrał go do pociągu z Kowla do Chełmna. Żydowskiej rodzinie ukrywanej przez Piskorka udało się uciec.

469. PIWKO Stanisław, lat 31, rolnik ze wsi Paulinów koło Sokołowa Podlaskiego, rozstrzelany przez SS 24 lutego 1943 roku w Paulinowie w grupie 14 osób, które padły ofiarą prowokacji: kilka tygodni wcześniej udzielili pomocy agentowi Gestapo, który udawał żydowskiego zbiega (por. 14).

470. PŁATEK Sylweriusz, zamieszkały w Cisiach koło Cegłowa.

471. PŁATEK Tomasz, brat Sylweriusza. Obaj rozstrzelani 28 czerwca 1943 roku w grupie 25 mieszkańców wsi za ukrywanie Żydów (por. 9).

472. PŁAWCZYŃSKA Janina, lat ponad 70, zamieszkała w Warszawie, zginęła wraz z Reną Laterner za pomaganie żydowskim powstańcom w kontakcie z członkami podziemia po „aryjskiej" stronie i za udzielenie im schronienia (por. 324).

473. PODGÓRSKI Piotr, lat 39, stróż, zamieszkały w Wierbce koło Pilicy, zastrzelony przez oficerów Gestapo na początku stycznia 1943 roku za zatajenie przed władzami informacji o Żydach ukrywających się u Marii Rogozińskiej (por. 514–515).

474. POKROPEK Stefan, zamieszkały w Warszawie, dostarczał broń do warszawskiego getta. 7 lipca 1943 roku popełnił samobójstwo, gdy żandarmeria wyważała drzwi do jego mieszkania, w którym

ukrywał się bojowiec Tuwje Szejngut i gdzie mieścił się magazyn broni dla Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB).

475. POŁOŃSKI Zenon, lat 20, zamieszkały w Kozienicach, 3 kwietnia 1943 roku wraz z wieloma innymi skazany na śmierć przez sąd specjalny (Sondergericht) w Radomiu za udzielenie pomocy Żydówkom Sali Rubinowicz i Elce Szwarcman, które uciekły z radomskiego getta (por. 59–60).

476. POMYKAŁA Łukasz, lat 47, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego.

477. POMYKAŁA Wojciech, lat 26. Obaj zabici w masowej egzekucji 13 marca 1943 roku wykonanej w odwecie za ukrywanie i karmienie Żydów (por. 49–51).

511. RĘBIŚ Wiktoria, lat 24, córka.

512. RĘBIŚ Karol, lat 19, syn. Oboje zamordowani 9 września 1943 roku wraz z 9 ukrywającymi się Żydami podczas rewizji ich domu przez niemiecką policję z Dębicy; wraz z rodziną Rębisiów zginęli Piotr Gawryś, służąca Zofia Miela oraz dwóch innych Polaków nieznanych z nazwiska (por. 140, 382).

513. ROGIŃSKA Janina, zamieszkała w Węgrowie, rozstrzelana 15 czerwca 1943 roku przez żandarmów z Węgrowa, gdy podczas rewizji odkryto w jej stodole żydowskich zbiegów (m.in. Mosze Ptaka), którzy również zostali zastrzeleni. Pośmiertnie odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

514. ROGOZIŃSKA Maria, lat 40, robotnica z Wierbki koło Pilicy.

515. ROGOZIŃSKI Jan, lat 5, syn. W piwnicach ich domu ukrywała się grupa Żydów; na początku stycznia 1943 roku pod nieobecność Rogozińskich sąsiedzi-volksdeutsche sprowadzili oficerów Gestapo, którzy odnaleźli kryjówkę i wymordowali wszystkich Żydów oraz Piotra Sendrę, który znalazł się w tym miejscu przypadkiem, a także stróża nocnego Piotra Podgórskiego. Gestapo zagroziło, że jeśli Rogozińscy się nie zgłoszą, ukarana zostanie cała wieś. Zastraszeni mieszkańcy wioski wydali ich Niemcom. Oboje zostali zabici 15 stycznia 1943 roku (por. 473, 543).

516. ROKICKI Stanisław, zamieszkały w leśniczówce Czarna koło Mińska Mazowieckiego, rozstrzelany 13 marca 1943 roku wraz z 5 ukrywającymi się tam Żydami: Teresą Powązek i jej mężem, Heleną Szpindler z matką i Abramem Słomką, a także z dwoma zbiegłymi z obozu jeńcami sowieckimi.

517. RÓŻAŃSKA Maria, zamieszkała w Radomiu, 3 kwietnia 1943 roku wraz z wieloma innymi skazana na śmierć przez sąd specjalny (Sondergericht) w Radomiu za udzielenie pomocy Żydówkom Sali Rubinowicz i Elce Szwarcman (por. 59–60).
518. RUCHAŁA Józef, zamieszkały w Librantowej koło Nowego Sącza.
519. RUCHAŁA Weronika, żona Józefa. Oboje rozstrzelani za dostarczanie jedzenia Żydom ukrywającym się w lasach.
520. RUDECKA Maria, lat 48, właścicielka majątku w Wodzisławiu koło Sędziszowa, rozstrzelana 27 kwietnia 1943 roku za wielokrotne udzielanie pomocy ludności żydowskiej.
521. RUMAK Jakub, lat 34, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego.
522. RUMAK Józef, lat 31. Obaj rozstrzelani 10 czerwca 1943 roku w masowej egzekucji za ukrywanie Żydów we wsi Hucisko (por. 19–20).
523. RUMIN Maria, zamieszkała w Popradowie koło Nowego Sącza.
524. RUMIN Jan, jej syn. Oboje rozstrzelani za ukrywanie 5-osobowej żydowskiej rodziny Kaufer z pobliskiej Zawady; zginęli także Żydzi.
525. RUSIN Antoni, lat 41, zamieszkały w Przewrotnem koło Głogowa Małopolskiego, zamordowany 13 marca 1943 roku wraz z grupą 30 Polaków za udzielanie pomocy ludności żydowskiej (por. 49–51).
526. RUTKOWSKI Dawid, zamieszkały w Ignacowie, rozstrzelany 30 marca 1943 roku wraz z Janem Gawrychem i Stanisławem Skuzą oraz grupą żydowskich partyzantów, którym pomagali (por. 139).
527. RUTKOWSKI Władysław, zamieszkały w Chodnowie koło Białej Rawskiej, zamordowany przez oficerów Gestapo na początku stycznia 1943 roku za pomoc w ukrywaniu Żydów w domu Marii Rogozińskiej (por. 514–515).
544. SEDLAKOWSKA Janina, zamieszkała w Zwierzyńcu, zamordowana 24 października 1942 roku za udzielanie pomocy Żydom.
545. SĘKOWSKA Magdalena, zamieszkała w Przemyślu. Pani Sękowska wiele razy ukrywała w swoim mieszkaniu na rogu ulic Janowskiej i Grodzkiej młodych żydowskich uciekinierów ze Lwowa. Żydzi wymykali się z lwowskiego getta na Cmentarz Łyczakowski, skąd zięć Sękowskiej pracujący na kolei sprowadzał ich do Przemyśla. Sękowska została aresztowana przez Gestapo w 1942 roku, bita i torturowana, przewieziona do obozu w Auschwitz, gdzie wkrótce zginęła.
546. SIEWIERSKI Stefan, lat 19, zamieszkały w Warszawie, aktywista

młodzieżówki socjalistycznej, schwytany w maju 1943 roku, gdy wyprowadzał Żydów z getta do lasu. Zmarł w wyniku tortur w Gestapowskim więzieniu przy alei Szucha. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

547. SINARSKI Stanisław, lat 45, rolnik ze wsi Lutkówka koło Mszczonowa.

548. SINIARSKA Marianna, lat 43, żona Stanisława.

549. SINIARSKI Marian Józef, lat 16, syn.

550. SINIARSKA Irena, lat 9, córka.

551. SINIARSKI Edward, lat 8, syn. Rodzina Siniarskich została 10 marca 1944 roku rozstrzelana przez żandarmów z Mszczonowa za ukrywanie 3 Żydów (pan Lipszyc z żoną i dzieckiem), którzy również zostali straceni.

552. SKALSKI Stanisław, lat 50, nauczyciel z Łęczycy, aresztowany w 1942 roku przez Gestapo za organizowanie ucieczki dla Żydów. Zmarł wskutek bicia i tortur.

553. SKOCZYLAS Piotr, zamieszkały w Rekówce koło Ciepielowa.

554. SKOCZYLAS Leokadia, lat 8, córka Piotra. Oboje spaleni żywcem 6 grudnia 1942 roku wraz z grupą mieszkańców wsi za ukrywanie Żydów i dostarczanie im jedzenia; całe ich gospodarstwo zostało spalone. Grupowe mordy miały miejsce tego samego dnia w Rekówce i w pobliskim Ciepielowie (por. 243–256, 257).

555. SKOLIMOWSKI Alfons, lat 31, rolnik ze wsi Roguziec koło Mord, rozstrzelany 2 marca 1943 roku przez żandarmerię za ukrywanie Żydów.

556. SKŁADOWSKA Halina, zamieszkała we Lwowie, skazana na śmierć za udzielanie pomocy Żydom (publiczne obwieszczenie Szefa SS i Policji na Dystrykt Galicja wydano 14 grudnia 1943 roku).

557. SKRZAK Wojciech, lat 50, rolnik ze wsi Świesielice, zamordowany 7 grudnia 1942 roku przez żandarmów z posterunku w Ciepielowie w grupie 14 osób za pomoc udzielaną Żydom (por. 84).

558. SKUZA Stanisław, zamieszkały w Ignacowie, rozstrzelany 30 marca 1943 roku wraz z Janem Gawrychem i Dawidem Rutkowskim, a także grupą żydowskich partyzantów, którym pomagali (por. 139).

559. SKWARA Irena, zamieszkała w Warszawie, zastrzelona, gdy opuszczała Warszawę we wrześniu 1944 roku przed upadkiem powstania wraz z Wacławem Turskim-Teitelbaumem, którego wcześniej ukrywała, a który na niemieckim posterunku został rozpoznany jako Żyd.

607. ŚLEDŹ Jadwiga, zamieszkała w Warszawie, aresztowana 2 grudnia 1943 roku wraz ze swoimi siostrami Anną Rycerz i Janiną Żelichowską oraz z krewną Heleną Śledź za udzielanie pomocy żydowskim rodzinom. Umieszczona na Pawiaku, została wraz z innymi rozstrzelana 10 grudnia 1943 roku w ruinach warszawskiego getta (por. 532, 606, 701).
608. ŚLIWA Władysław (lub Wojciech), lat 26, wojskowy podoficer, zamieszkały w Kozłówce koło Strzyżowa, rozstrzelany w czerwcu 1943 roku przez żandarmów wraz z grupą innych osób we wsi Markuszowa za udzielanie pomocy Żydom kryjącym się w pobliskim lesie (por. 426).
609. ŚLIWIŃSKI Jan, lat 48, robotnik z Paulinowa koło Sokołowa Podlaskiego, rozstrzelany przez SS 24 lutego 1943 roku w Paulinowie wraz z grupą 14 osób, które padły ofiarą prowokacji: kilka tygodni wcześniej udzieliły pomocy agentowi Gestapo, który udawał żydowskiego zbiega (por. 14).
610. TATOMIR Jan, lat 49, mason, zamieszkały w Jarosławicach (po wojnie włączone do sowieckiej Ukrainy), wraz z żoną i córką udzielał schronienia 6 Żydom w schronie wykopanym pod podłogą domu. Zabity przez Niemców w 1943 roku. Pośmiertnie odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".
611. TOKARCZYK Regina, lat 76, zamieszkała w Pielgrzymce koło Krosna.
612. TOKARCZYK Karolina, lat 41, córka. Obie rozstrzelane 15 lipca 1943 roku na polu w pobliżu domu przez oficerów niemieckiej policji za ukrywanie Żydów.
659. WODA Kasper, działacz ludowy, zamieszkały w Gruszawie koło Miechowa, aresztowany w listopadzie 1943 roku za udzielanie schronienia Żydom i wysłany do obozu w Auschwitz, gdzie zmarł.
660. WOJEWÓDKA Ignacy, lat 50, rolnik ze wsi Świesielice.
661. WOJEWÓDKA Marianna, lat 45, żona Ignacego.
662. WOJEWÓDKA Wacław, lat 21, syn.
663. WOJEWÓDKA Jan, lat 18, syn.
664. WOJEWÓDKA Stanisław, lat 12, syn.
665. WOJEWÓDKA Józef, lat 7, syn. Wszyscy zamordowani 7 grudnia 1942 roku przez żandarmów z posterunku w Ciepielowie w grupie 14 osób za pomoc udzielaną Żydom (por. 84).
666. WOLSKI Jan, zamieszkały w Gniewoszowie, rozstrzelany w sierpniu

1943 roku wraz z Józefem Sucheckim za ukrywanie kilku Żydów – zbiegłych z obozu w Gniewoszowie. Żydom w porę ostrzeżonym udało się uciec (por. 587).

667. WOLSKI Mieczysław, zamieszkały w Warszawie. Wraz z rodziną zbudował podziemny schron w ogródku za domem przy ulicy Grójeckiej, w którym od 1942 roku dawał schronienie 34 Żydom, w tym znanemu historykowi Emmanuelowi Ringelblumowi, jego żonie i synowi. Najprawdopodobniej wskutek donosu kryjówka została odnaleziona 7 marca 1944 roku. Wolski, jego siostrzeniec Janusz Wysocki oraz wszyscy ukrywający się Żydzi zostali przewiezieni do więzienia na Pawiaku. Żydów wkrótce rozstrzelano w ruinach getta, nie ma natomiast żadnych danych o dalszych losach Wolskiego i Wysockiego. Pośmiertnie odznaczeni medalami „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

668. WOŁOWIEC Gabriel, rolnik ze wsi Zajączków koło Ciepielowa.

669. WOŁOWIEC Stanisława, żona Gabriela.

670. WOŁOWIEC Bronisława, córka.

671. WOŁOWIEC Janina, córka.

672. WOŁOWIEC Leokadia, córka.

673. WOŁOWIEC Kazimiera, córka. W styczniu 1943 roku żandarmi z Ciepielowa zabili całą rodzinę Gabriela Wołowca, który został wcześniej aresztowany i stracony. Córki Wołowca miały od 3 do 12 lat. Wraz z nimi został aresztowany i rozstrzelany Józef Jelonek, a także opóźniony umysłowo służący Franciszek Zaborowski. Zbrodnię wykonano w odwecie za pomoc całej rodziny w ukrywaniu Żydów (por. 188, 692).

674. WOŁOWSKA Marta, zakonnica ze Słonimia, zabita w 1941 roku w klasztorze zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Słonimiu – wraz z matką przełożoną Ewą Noyszewską – za udzielanie schronienia Żydom (por. 404).

675. WOŹNIAK Franciszek, zamieszkały w Pawłowie koło Dąbrowy Tarnowskiej, zamordowany przez żandarmów wraz z Michałem Wójcikiem wiosną 1943 roku za ukrywanie Żydów i pomaganie im w ucieczce (między innymi organizowanie przepraw na drugą stronę rzeki) (por. 679).

676. WOŹNIAK Marian, zamieszkały w Mińsku Mazowieckim, zabity w maju 1944 roku za ukrywanie Żydów i udzielanie im pomocy.

677. WÓJCICKI Władysław, zamieszkały w Cisiach koło Cegłowa, zabity

w Cegłowie 28 czerwca 1943 w grupowej egzekucji mieszkańców wsi Cisie – za ukrywanie Żydów (por. 9).

688. WYDMAŃSKI Józef, rolnik ze wsi Krępa koło Miechowa, rozstrzelany przez Gestapo 23 września 1944 roku wraz z ukrywającym się u niego Żydem. Jego gospodarstwo zostało spalone.

689. WYSMULSKA Zofia, zamieszkała w Moszeńkach koło Jastkowa, udzieliła schronienia 4 Żydom w podziemnej kryjówce, a 16 innym ukrywającym się w lesie dostarczała jedzenie i lekarstwa. Została rozstrzelana przez żandarmerię 25 września 1943 roku. Jej mężowi Marianowi udało się uciec. Zginęli także przebywający w kryjówce Żydzi oraz pracownica Wysmulskich, Marianna Barszcz (por. 29).

690. WYSOCKI Janusz, zamieszkały w Warszawie, aresztowany 7 marca 1944 roku za pomaganie Mieczysławowi Wolskiemu w zbudowaniu podziemnego schronu oraz za udział w ukrywaniu tam 34 Żydów; zginął w nieznanych okolicznościach i pośmiertnie został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" (por. 667).

691. WYSOCZAŃSKA (imię nieznane), aptekarka w Sokalu (po wojnie na terenie sowieckiej Ukrainy), zamordowana w lutym 1942 roku wraz z ukrywającymi się u niej trzema żydowskimi dziewczynkami.

692. ZABOROWSKI Franciszek, lat 40, zamieszkały w Zajączkowie koło Ciepielowa w województwie radomskim, zabity w styczniu 1943 roku przez żandarmów z Ciepielowa wraz z rodziną Wołowców za ukrywanie Żydów (por. 668–673).

693. ŻAGAŃCZYK Jan, zamieszkały w Cisiach koło Cegłowa, zabity 28 czerwca 1943 roku wraz z wieloma mieszkańcami wsi Cisie za pomoc udzieloną Żydom (por. 9).

694. ZAGÓRSKI Piotr, rolnik ze wsi Kozłówek koło Strzyżowa, rozstrzelany w czerwcu 1943 roku przez żandarmów wraz z grupą mieszkańców wsi Markuszowa za udzielanie pomocy ukrywającym się w lesie Żydom (por. 426).

695. ZAJĄC Franciszek, zamieszkały w Woli Skrzydlańskiej koło Limanowej, wysłany do obozu w Dachau, gdzie zmarł; powodem było odnalezienie przez Niemców ukrywającej się u niego Żydówki, która została na miejscu zamordowana.

696. ZAJĄC Ludwik, zamieszkały w Cisiach koło Cegłowa, zabity 28 czerwca 1943 roku wraz z wieloma mieszkańcami wsi Cisie za pomoc udzieloną Żydom (por. 9).

697. ZAJDEL Karolina, zamieszkała w Nadolnie koło Krosna, areszto-

wana pod koniec 1944 roku przez żandarmów, którzy odkryli w jej domu ukrywających się Żydów (zginęli podczas próby ucieczki); zabrano ją do obozu w Dukli i tam zamordowano.

698. ZĘBAŁA (imię nieznane), zamieszkały w Posadzy koło Koniusz, rozstrzelany w grupie 8 Polaków 22 czerwca 1943 roku w Posadzy za ukrywanie Żydów (por. 399–400).

699. ZIELIŃSKA (imię nieznane), żona przemysłowca ze Lwowa, aresztowana jesienią 1942 roku za ukrywanie 40-letniego Żyda o nieznanym nazwisku, także przemysłowca; wysłana do obozu na Majdanku, z którego nigdy nie powróciła.

700. ZIELIŃSKA Rozalia, lat 35, zamieszkała w Gumniskach koło Dębicy, rozstrzelana przez żandarmów 17 lipca 1943 roku za ukrywania Samuela Winda, krawca z Dębicy.

701. ŻELICHOWSKA Janina, zamieszkała w Warszawie, aresztowana 2 grudnia 1943 roku wraz ze swoimi siostrami Anną Rycerz i Jadwigą Śledź oraz z Heleną Śledź za udzielanie pomocy żydowskim rodzinom. Umieszczona na Pawiaku, została wraz z innymi rozstrzelana 10 grudnia 1943 roku w ruinach warszawskiego getta (por. 607).

702. ŻMUDA Katarzyna, lat 40, zamieszkała w Posadzy koło Koniuszy.

703. ŻMUDA Teresa, lat 18, córka.

704. ŻMUDA Zdzisław, lat 10, syn. Wszyscy troje rozstrzelani w grupie 8 Polaków 22 czerwca 1943 roku w Posadzy za ukrywanie Żydów (por. 399–400).

Przypisy

[1] Autor korzystał z anglojęzycznej publikacji: Główna Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej i Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych Wśród Narodów, *Those Who Helped: Polish Rescuers of Jews During the Holocaust*, część II, Warszawa 1996, s. 48–132. [W jęz. polskim wydano analogiczną publikację: *Kto w takich czasach Żydów przechowuje?... Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej*, pod red. Aleksandry Namysło, Warszawa 2009 (seria „Kto ratuje jedno życie...", t. 4).]

DODATEK C

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – według krajów i narodowości[1] (stan na 1 stycznia 2012 roku)

Polska	6339
Holandia	5204
Francja	3513
Ukraina	2402
Belgia	1612
Litwa	831
Węgry	791
Białoruś	569
Słowacja	525
Włochy	524
Niemcy	510
Grecja	313
Rosja	179
Łotwa	132
Serbia	131
Czechy	108
Chorwacja	107
Austria	90
Mołdawia	79
Albania	69
Rumunia	60
Norwegia	47
Szwajcaria	45
Bośnia	40
Dania	22
Armenia	21
Bułgaria	19
Wielka Brytania	19
Macedonia	10
Szwecja	10
Hiszpania	6
Słowenia	6
Estonia	3
Stany Zjednoczone	3
Brazylia	2
Portugalia	2
Czarnogóra	1
Japonia	1
Luksemburg	1
Turcja	1
RAZEM	24 355

Przypisy

[1] Źródło: Główna Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej i Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów, *Those Who Helped: Polish Rescuers of Jews During the Holocaust. Part II*, Warszawa 1996, s. 209.

DODATEK D

Plakaty i obwieszczenia zamieszczone w tej części pochodzą z publikacji *Polacy – Żydzi, 1939–1945* pod red. S. Wrońskiego i M. Zwolakowej, Warszawa 1971.

BEKANNTMACHUNG

Betrifft:

Beherbergung von geflüchteten Juden.

Es besteht Anlass zu folgendem Hinweis: Gemäss der 3. Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement vom 15. 10. 1941 (VO. Bl. GG. S. 595) unterliegen Juden, die den jüdischen Wohnbezirk unbefugt verlassen, der Todesstrafe.

Gemäss der gleichen Vorschrift unterliegen Personen, die solchen Juden wissentlich Unterschlupf gewähren, Beköstigung verabfolgen oder Nahrungsmittel verkaufen, ebenfalls der Todesstrafe.

Die nichtjüdische Bevölkerung wird daher dringend gewarnt:

1.) Juden Unterschlupf zu gewähren,

2.) Juden Beköstigung zu verabfolgen,

3.) Juden Nahrungsmittel zu verkaufen.

Tschenstochau, den 24. 9. 42.

OGŁOSZENIE

Dotyczy:

przetrzymywania ukrywających się żydów.

Zachodzi potrzeba przypomnienia, że stosownie do § 3 Rozporządzenia o ograniczeniach pobytu w Gen. Gub. z dnia 15. X. 1941 roku (Dz. Rozp. dla GG. str. 595) żydzi, opuszczający dzielnicę żydowską bez zezwolenia, podlegają karze śmierci.

Według tego rozporządzenia, osobom, które takim żydom świadomie udzielają przytułku, dostarczają im jedzenia lub sprzedają artykuły żywnościowe, grozi również kara śmierci.

Niniejszym ostrzega się stanowczo ludność nieżydowską przed:

1.) udzielaniem żydom przytułku,

2.) dostarczaniem im jedzenia,

3.) sprzedawaniem im artykułów żywnościowych.

Częstochowa, dnia 24. 9. 42.

Der Stadthauptmann
Dr. Franke

Der Kreishauptmann
in Tarnow

BEKANNTMACHUNG!

Zur Durchführung der vom SS- und Polizeiführer in Krakau angeordneten Judenaussiedlungen wird folgendes bekannt gemacht:

§ 1

Am 16. IX. 1942 erfolgen Judenaussiedlungen.

§ 2

Jeder Pole, der in irgendeiner Form durch seine Handlung die Aussiedlung gefährdet oder erschwert, oder bei einer solchen Handlung Mithilfe ausübt, wird strengstens bestraft.

§ 3

Jeder Pole, der während und nach der Aussiedlung einen Juden aufnimmt oder versteckt, wird erschossen.

§ 4

Alle zum Betreten des Judenwohnbezirkes ausgestellten Passierscheine verlieren vom Tage dieser Bekanntmachung ihre Gültigkeit. Wer trotzdem das Ghetto betritt, wird strengstens bestraft und läuft Gefahr erschossen zu werden.

§ 5

Wer Sachen von Juden unmittelbar oder mittelbar kauft, geschenkt erhält oder sonst erwirbt wird strengtens bestraft.

Jeder Pole, der in Besitz von Juden gehörigen Sachen ist, ist verpflichtet, den Besitz sofort bei der Sicherheitspolizei in Tarnow anzumelden, widrigenfalls er mit strengster Bestrafung wie ein Plünderer zu rechnen hat.

§ 6

Während des Transportes der Juden vom Sammelplatz zum Bahnhof ist das Betreten der Strassen verboten, durch welche der Transport geleiter wird.

Die Bewohner der Häuser der in Betracht kommenden Strassen und Plätze haben bei Annäherung des Zuges die Haustüren und Fenster zu verschliessen und jede Art der Beobachtung des Zuges zu unterlassen.

Verstösse gegen diese Anordnung werden bestraft.

OBWIESZCZENIE!

W związku z zarządzonym przez Dowódcę SS i Policji w Krakau wysiedleniem żydów, ogłaszam co następuje:

§ 1.

W dniu 16. września 1942 r. odbędzie się wysiedlenie żydów.

§ 2.

Każdy Polak, który w jakikolwiek sposób utrudni akcję wysiedlenia, podlega najsurowszym karom.

§ 3.

Każdy Polak, który podczas lub po akcji wysiedlenia przyjmie żyda lub udzieli mu schronienia, zostanie rozstrzelany.

§ 4.

Przepustki, upoważniające do wstępu do dzielnicy żydowskiej tracą ważność z chwilą ukazania się niniejszego obwieszczenia. Osoby, które pomimo tego do dzielnicy żydowskiej wchodzą, podlegają surowym karom i narażają się na zastrzelenie.

§ 5.

Kto jakiekolwiek rzeczy bezpośrednio czy pośrednio od żydów kupuje, w podarunku odbiera albo w inny sposób wchodzi w posiadanie tychże, podlega surowym karom.

Każdy Polak, mający w posiadaniu rzeczy, stanowiące własność żyda, obowiązany jest fakt posiadania zgłosić natychmiast w Policji Bezpieczeństwa w Tarnowie, gdyż w przeciwnym razie będzie traktowany jako łupieżca i podlega najsurowszym karom.

§ 6.

Podczas transportu żydów z placu zbiórki na dworzec kolejowy zostaje dostęp dla ludności wzbroniony na ulice i place, przez które transport przechodzić będzie.

Przy zbliżaniu się transportu do danych ulic, mieszkańcy powinni zamknąć bramy wejściowe domów oraz okna i zaniechać obserwacji transportu.

Nieprzestrzegający powyższych przepisów podlegają surowym karom.

Tarnow, den 15. September 1942.

Der Kreishauptmann
i. V.
Dr. PERNUTZ.

GENERALGOUVERNEMENT
DISTRIKT RADOM
Der Stadt-Kommissar der Stadt Ostrowiec
(Kreishauptmannschaft Opatow)

BEKANNTMACHUNG

Es ist wiederholt festgestellt, dass geflüchtete Juden von Polen aufgenommen sind. Ich mache auf die 3. Verordnung über Aufenthaltsbeschränkung im Generalgouvernement vom 15. 10. 1941. VO. Bl. GG. S. 595 aufmerksam. Danach werden diejenigen Polen, die den geflüchteten Juden Unterschlupf oder Beköstigung gewähren oder ihnen Nahrungsmittel verkaufen, mit dem Tode bestraft. Ich weise hierauf letztmalig hin.

Ostrowiec, den 28. September 1942.

Der Stadtkommissar
(gez.) Motschall

GENERALNE GUBERNATORSTWO
DYSTRYKT RADOM
Komisarz Miasta w Ostrowcu
Starostwo Powiatowe w Opatowie

OGŁOSZENIE

Stwierdzono powtarzające się wypadki uk. wania się żydów uchodźców u polaków. Zwraca uwagę na 3 rozporządzenie z dnia 15. 10. 194 (VO. Bl. GG. str. 595) w sprawie ograniczer pobytu na terenie Generalnego Gubernatorstw pouczam, że kto udziela żydom uchodźcom p mieszczenia i żywności lub sprzedaje żydom śroc żywnościowe, będzie karany śmiercią. Pouczer jest ostateczne.

Ostrowiec, dnia 28 września 1942 r.

Komisarz Miasta
(–) Motschall

Bibliografia do wydania polskiego

Materiały archiwalne

Stany Zjednoczone

Biblioteka im. F.D. Roosevelta w Hyde Park (stan Nowy Jork)
Raport Biddle'a

Instytut Hoovera w Stanford (Kalifornia)
Akta Jana Ciechanowskiego
Akta Stanisława Mikołajczyka

Biblioteka Kongresu USA w Waszyngtonie
Akta Carla Spaatza

Archiwum Narodowe w Waszyngtonie – Akta:
Wehrmachtu
Międzynarodowego Trybunału Wojennego
Biura Ocen Strategicznych (Office of Strategic Services)
Reichsführera SS i szefa policji Rzeszy
Departamentu Stanu USA
Sztabu Generalnego Departamentu Wojny

Archiwum Historyczne Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, Baza Sił Powietrznych w Maxwell (stan Alabama)
Materiały różne

Żydowski Instytut Historyczny w Nowym Jorku
Zbiór Zylberberga

Wielka Brytania

Towarzystwo Brytyjsko-Żydowskie w Londynie
Materiały dotyczące Żydów i Polaków

Kongres Żydów Brytyjskich w Londynie
Materiały dotyczące Żydów i Polaków

Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego w Londynie (obecnie Instytut Polski i Muzeum Historyczne im. Generała Sikorskiego)
Archiwa:
Ambasady Polskiej w Londynie
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
Naczelnego Wodza
Prezesa Rady Ministrów
Prezydenta R.P.
Rady Narodowej
Spraw Żydowskich

Studium Polski Podziemnej w Londynie
Akta dotyczące spraw żydowskich
Akta zawierające depesze wymieniane pomiędzy Rządem RP na uchodźstwie i polskimi władzami podziemnymi

Public Record Office w Kew (hrabstwo Richmond) – Akta:
Ministerstwa Lotnictwa
Ministerstwa Spraw Zagranicznych (*Foreign Office*)
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (*Home Office*)
Biura Premiera
Ministerstwa Wojny

Polska

Centralne Archiwum KC PZPR w Warszawie
Archiwum Żydowskie

Osoby, które udzieliły wywiadu autorowi

Helena Chorążyczewska, 17 września 1984 r.
Rachela i Karol Cymberowie, 18 lipca 1983 r.
Joseph Friedenson, 13 czerwca 1984 r.

Stanisław Jackowski, 30 lipca 1984 r.
ks. Jan Januszewski, 1 sierpnia 1982 r.
Stefan Korboński, 7 czerwca 1982 r.
dr Joseph Kutrzeba, 17 września 1984 r.
Pelagia Łukaszewska, 10 lipca 1983 r.
Stanislaw Makuch, 17 września 1984 r.
Michalina Tuśkiewicz, 18 września 1984 r.

Listy do autora

E. Barbarska, 8 czerwca 1984 r.
Zofia Gruszczyńska, 12 października 1982 r.
Jan Karski, 12 listopada 1982 r.
Jerzy Lerski, 14 grudnia 1983 r.
hr. Edward Raczyński, 21 czerwca 1984 r.
Wenceslas Wagner, 20 listopada 1982 r.
Henryk Woliński, lipiec 1984 r.
dr Wacław Zajączkowski, 5 czerwca 1984 r.

Dokumenty, historiografie, niepublikowane rękopisy

American Jewish Commission on the Holocaust, „American Jewry during the Holocaust", 1984.
American Jewish Commission on the Holocaust, „Interim Report", 1984.
Apenszlak J. (red.), *The Black Book of Polish Jewry*, New York 1943.
Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego, t. IV: *1935–1940*, Wrocław 1974.
Bacon G.C., „Agudah Israel in Poland, 1916–1939: An Orthodox Jewish Response to the Challenge of Modernity" (praca doktorska), Uniwersytet Columbia 1979.
Centralna Komisja do Spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, *German Crimes in Poland*, t. 1–2, New York 1982.
Dallin A., „The Kamiński Brigade: A Case Study of German Military Exploitation of Soviet Disaffection" (niepublikowany rękopis), Study for Human Resources Research Institute, Uniwersytet Bazy Sił Lotniczych w Maxwell (stan Alabama), 1952.
Heiber H. (red.), *Hitler's Lagebesprechungen: Die Protokollframente Seiner Militärischen Konferenzen, 1942–1945*, Stuttgart 1962.
Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego, *Documents on Polish-Soviet Relations, 1939–1945*, t. 1–2, London 1961–1967.
Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie, *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 3: *Armia Krajowa*, Londyn 1950.
Polish Ministry of Information, *The Black Book of Poland*, New York 1942.

Polish Research Center, *German Failures in Poland*, London 1942.
Pomian A. (red.), *The Warsaw Rising: A Selection of Documents*, London 1945.
Rzeczpospolita Polska, *German Occupation of Poland: Extract of Note Addressed to the Allied and Neutral Powers*, New York 1942. (Cytowana jako *Polish White Book*).
Rzeczpospolita Polska, *Polish-Soviet Relations, 1918–1943: Official Documents*, Washington [1943].
Sawicki J., *Przed polskim prokuratorem. Dokumenty i komentarze*, Warszawa 1958.
Studium Polski Podziemnej, *Armia Krajowa w dokumentach, 1939–1945*, t. 1–4, Londyn 1970–1977.
Trial of the Major War Criminals before the International Military Tribunal, t. 1–42, Nuremberg 1947–1949.
Trials of War Criminals before the Nuernberg Military Tribunals under Control Council Law No. 10, Nuernberg, October 1946 – April 1949, t. 1–15, Washington 1949–1953.
U.S. Department of State, „*The Department of State Bulletin*", 1942–1944.
U.S. Department of State, *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers*, 1939, t. 1: *General*, t. 2: *General, the British Commonwealth and Europe*, Washington 1956.
U.S. Department of State, *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers*, 1941, t. 1: *General: The Soviet Union*, Washington 1958.
U.S. Department of State, *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers*, 1942, t. 1: *The British Commonwealth, the Far East*, t. 3: *Europe*, Washington 1960, 1961.
U.S. Department of State, *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers*, 1943, t. 1: *General*, t. 3: *The British Commonwealth, Eastern Europe, the Far East*, Washington 1963.
U.S. Office of United States Chief of Counsel for Prosecution of Axis Criminality, *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 1–10, Washington 1946.

Pamiętniki, biografie, wspomnienia

Aleksandrowicz J., *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 1962.
Anders W., *An Army in Exile: The Story of the Second Polish Corps*, London 1949.
Bezwińska J., Czech D. (wyd.), *KL Auschwitz Seen by the SS: Höss, Broad, Kremer*, Auschwitz 1972 (w jęz. polskim: *Oświęcim w oczach SS: Höss, Broad, Kremer*, Kraków 1980).
Bór-Komorowski T., *The Secret Army*, New York 1951 (w jęz. polskim: *Armia Podziemna*, Londyn 1979).
Cannistraro P. et al. (wyd.), *Poland and the Coming of the Second World War: The Diplomatic Papers of A.J. Drexel Biddle, Jr., United States Ambassador to Poland, 1937–1939*, Columbus 1976.
Chciuk A. (wyd.), *Saving the Jews in War-Torn Poland, 1939–1945*, Victoria, Australia 1969.
Churchill W.S., *Closing the Ring*, Boston 1951.
Ciechanowski J., *Defeat in Victory*, Garden City 1947.
Durnej S., Gmitruk J. (red.), *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej w latach 1939–1945. Wspomnienia, pamiętniki i relacje*, Kielce–Warszawa 2008.
Gładysz A., *Piekło na ziemi. Wspomnienia z lat 1939–1945*, Doylestown 1972.

Guderian H., *Panzer Leader*, New York 1952 (w jęz. polskim: *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958).
Halder F., *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy Szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942*, t. 1: *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy na Zachodzie (14.8.1939–30.6.1940)*, Warszawa 1971.
Hilberg R. et al., *The Warsaw Diary of Adam Czerniaków: Prelude to Doom*, New York 1979 (w jęz. polskim: Czerniaków A., *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, Warszawa 1983).
Hirszfeld L., *Historia jednego życia*, Warszawa 1957.
Hull C, *The Memoirs of Cordell Hull*, t. 1–2, New York 1948.
Iranek-Osmecki G., *The Unseen and Silent: Adventures from the Underground Movement Narrated by Paratroops of the Polish Home Army*, London 1954.
Jędrzejewicz W. (wyd.), *Diplomat in Paris, 1936–1939: Papers and Memoirs of Juliusz Łukasiewicz, Ambassador of Poland*, New York 1970 (w jęz. polskim: Łukasiewicz J., *Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*, Londyn 1989).
Karski J., *Story of a Secret State*, Boston 1944.
Korboński S., *Fighting Warsaw: The Story of the Polish Underground State, 1939–1945*, b.m. 1968.
Korczak J., *The Warsaw Ghetto Memoirs of Janusz Korczak*, Washington 1979 (w jęz. polskim: *Pisma wybrane*, Warszawa 1978).
Kot S., *Conversations with the Cremlin and Dispatches from Russia*, London 1963 (w jęz. polskim: *Listy z Rosji do generała Sikorskiego*, Londyn 1955).
Kozłowski A., *Ucisk i strapienie. Pamiętniki więźnia, 1939–1945*, Kraków 1967.
Kukiel M., *Generał Sikorski: żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1970.
Kukiełko R., *Escape from the Pit*, New York 1947.
Lenz J.M., *Christ in Dachau or Christ Victorious*, Vienna 1960.
Lerski J., *Emisariusz „Jur"*, Londyn 1984.
o. Malak H.M., *Klechy w obozach śmierci*, t. 1–2, Londyn, b.d.
Mikołajczyk S., *The Rape of Poland: Pattern of Soviet Aggression*, New York 1948 (w jęz. polskim: *Zniewolenie Polski: przykład sowieckiej agresji*, Warszawa 1984 [tyt. w poprzednich wyd. polskich: *Polska zgwałcona*]).
Miłosz Cz., *Nobel Lecture*, New York 1980.
Mitkiewicz L., *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968.
Nicolson H., *The War Years, 1939–1945*, t. 2: *Diaries and Letters*, New York 1967.
Nowak J., *Courier from Warsaw*, Detroit 1982 (w jęz. polskim: *Kurier z Warszawy*, Warszawa–Kraków 1989).
Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka, t. 1: *1939–1942*, Warszawa 1970.
Orska I., *Silent Is the Vistula: The Story of the Warsaw Uprising*, New York 1946.
Pat J., *Ashes and Fire*, New York 1947.
Pinkus O., *The House of Ashes*, Cleveland 1964.
Pomian J. (wyd.), *Jozef Retinger: Memoirs of an Eminence Grise*, Sussex 1972 (w jęz. polskim: *Józef Retinger. Życie i pamiętniki „szarej eminencji"*, Warszawa 1990).
Raczyński E., *In Allied London*, London 1962 (w jęz. polskim: *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego. 1939 –1945*, Londyn 1974).

Ringelblum E., *Notes from the Warsaw Ghetto: The Journal of Emmanuel Ringelblum*, red. i tłum.: Jacob Sloan, New York 1958 (w jęz. polskim: *Notatki z getta*, Warszawa 1954).
Ringelblum E., *Polish-Jewish Relations during the Second World War*, red.: Joseph Kermish i Shmuel Krakowski, New York 1976 (w jęz. polskim: *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej; uwagi i spostrzeżenia*, Warszawa 1988).
Rokossovsky K., *A Soldier's Duty*, Moscow 1970.
Rudnicki K.S., *The Last of the War Horses*, London 1974 (w jęz. polskim: *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław 1990).
Shatyn B., *A Private War: Surviving in Poland on False Papers, 1941–1945*, Detroit 1985.
Skibińska A., Szuchta R. (red.), *Wybór źródeł do nauczania o zagładzie Żydów*, Warszawa 2010.
Sosnkowski K., *Materiały historyczne*, Londyn 1966.
von Staden W., *Darkness over the Valley: Growing Up in Nazi Germany*, New Haven 1981.
Stroop J., *The Stroop Report: The Jewish Quarter of Warsaw Is No More!*, New York 1979 (w jęz. polskim: Piotrowski S., *Sprawozdanie Jürgena Stroopa o zniszczeniu getta warszawskiego*, Warszawa 1948).
Sweet-Escott B., *Baker Street Irregular*, London 1965.
Tec N., *Dry Tears: The Story of a Lost Childhood*, New York 1984.
Zadrożny S., *Tu Warszawa. Dzieje radiostacji powstańczej „Błyskawica"*, Londyn 1964.
Zagórski W., *Seventy Days*, London 1957 (w jęz. polskim: *Wicher wolności: dziennik powstańca*, Warszawa 1990).
Zaremba Z., *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957.

Opracowania

Ainsztein R., *Jewish Resistance in Nazi-Occupied Europe*, New York 1974.
Albert A., *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, Londyn 1989 (i wszystkie późniejsze wydania).
Arczyński M., Balcerak W., *Kryptonim „Żegota". Z dziejów pomocy Żydom w Polsce, 1939–1945*, Warszawa 1983.
Arendt H., *Eichmann in Jerusalem: A Report on the Banality of Evil*, New York 1963 (w jęz. polskim: *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, Kraków 1987).
Atholl [K.], *The Tragedy of Warsaw and Its Documentation*, London 1945.
Bartelski L., *Mokotów, 1944*, Warszawa 1971.
Bartel de Weydenthal (mł.) J., *The Communists of Poland: An Historical Outline*, Stanford 1978.
Bartoszewski W., *1859 dni Warszawy*, Kraków 2006.
Bartoszewski W., *The Blood Shed Unites Us: Pages from the History of Help to the Jews in Occupied Poland*, Warsaw 1970 (w jęz. polskim: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom. 1939–1945*, Kraków 1969).
Bartoszewski W., *Warsaw Death Ring, 1939–1945*, Warsaw 1968 (w jęz. polskim: *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 1970).

Bartoszewski W., Lewin Z., *The Samaritans: Heroes of the Holocaust*, New York 1970.
Bauer Y., *American Jewry and the Holocaust: The American Jewish Joint Distribution Committee, 1939–1945*, Detroit 1981.
Bauer Y., *A History of the Holocaust*, New York 1982.
Bauer Y., *The Holocaust in Historical Perspective*, Seattle 1978.
Bendersky J.W., *The „Jewish Threat": Anti-semitic Politics of the American Arm*, New York 2000.
Bethell N., *The War That Hitler Won: The Fall of Poland, September, 1939*, New York 1972.
Bettelheim B., *The Informed Heart: Autonomy in a Mass Age*, Glencoe 1962.
Blet P., Johnson L.J., *Pius XII and the Second World War: According to the Archives of the Vatican*, New York 1999.
Blobaum R. (red.), *Antisemitism and its opponents in modern Poland*, New York 2005.
Böhler J., *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna*, Kraków 2009.
Borkiewicz A., *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1957.
Borowski T., *This Way for the Gas, Ladies and Gentlemen*, New York 1976.
Borowy W., *Okres Powstania 1944 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie*, Warszawa 1965.
Borwicz M., „Factors Influencing the Relations between the General Polish Underground and the Jewish Underground", w: *Jewish Resistance during the Holocaust: Proceedings of the Conference on Manifestations of Jewish Resistance, Jerusalem, April 7–11, 1968*, Jerusalem 1971.
Borwicz M., *100 Years of Jewish Life in Poland*, Paris 1955.
Braham R., *The Politics of Genocide: The Holocaust in Hungary*, t. 1–2, New York 1981.
Broszat M., *Nationalsozialisütische Polenpolitik, 1939–1945*, Stuttgart 1961.
Broszat M., *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, Munich 1963.
Bruce G., *The Warsaw Uprising, 1 August – 2 October 1944*, London 1972.
Chęciński M., *Poland: Communism, Nationalism and Anti-Semitism*, New York 1982.
Ciechanowski J.M., *Powstanie Warszawskie: Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Londyn 1971.
Ciechanowski J.M., *The Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge 1974.
Ciołkosz A., *Walka o prawdę. Wybór artykułów, 1940–1978*, Londyn 1983.
Coleman M.M. (wyd.), *The Polish Land: An Anthology in Prose and Verse*, Trenton 1943.
Datner Sz., „Destruction of Warsaw", w: *1939–1945: War Losses in Poland*, Posen 1960.
Davies N., *Biały Orzeł, Czerwona Gwiazda*, Kraków 1998.
Davies N., *God's Playground: A History of Poland*, t. 2: *1795 to the Present*, New York 1982 (w jęz. polskim: *Boże igrzysko: historia Polski*, Warszawa 1987 [przekład rozdziałów XIX–XXIII tomu drugiego]).
Dawidowicz L.S., *The Holocaust and the Historians*, Cambridge 1981.
Dawidowicz L.S., *The War against the Jews*, New York 1975.
Deschner G., *Warsaw Uprising*, New York 1972.
Dobroszycki L., *Centralny katalog polskiej prasy konspiracyjnej, 1939–1945*, Warszawa 1962.
Domagała J., *Ci, którzy przeszli przez Dachau. Duchowni w Dachau*, Warszawa 1957.
Donat A., *The Holocaust Kingdom*, New York 1965.
Drobiazko S., *Russkaja Oswoboditielnaja Armija*, Moskwa 1998.
Duraczyński E., *Wojna i okupacja, wrzesień 1939 – kwiecień 1943*, Warszawa 1974.

Dziewanowski M.K., *The Communist Party of Poland: An Outline of History*, Cambridge 1959.
Elkins M., *Forged in Fury*, New York 1971.
Falconi C., *The Silence of Pius XII*, Boston 1970.
Fałkowski W. (red.), *Straty Warszawy 1939–1945*, Warszawa 2005.
Farago L., *The Game of the Foxes: The Untold Story of German Espionage in the United States and Great Britain during World War II*, Toronto 1973.
Fein H., *Accounting for Genocide: National Responses and Jewish Victimization during the Holocaust*, New York 1979.
Fink C., *Defending the Rights of Others: The Great Powers, the Jews, And International Minority Protection, 1878–1938*, Cambridge 2006.
Foot M.R.D., *Resistance: European Resistance to Nazism, 1940–1945*, New York 1977.
Friedenson J., Kranzler D., *Heroine of Rescue: The Incredible Story of Recha Sternbuch Who Saved Thousands from the Holocaust*, New York 1984.
Friedlander H., Milton s. (wyd.), *The Holocaust: Ideology, Bureaucracy and Genocide*, Millwood 1980.
Friedlander S., *Pius XII and the Third Reich: A Documentation*, New York 1966.
Friedman P., *Roads to Extinction: Essays on the Holocaust*, New York 1980.
Friedman P., *Their Brothers' Keepers*, New York 1978.
Garliński J., *Fighting Auschwitz*, London 1975 (w jęz. polskim: *Oświęcim walczący*, Londyn 1974).
Garliński J., *Hitler's Last Weapons: The Underground War Against the V-1 and V-2*, New York 1978 (w jęz. polskim: *Ostatnia broń Hitlera: V-1 – V-2*, Londyn 1977).
Garliński J., *Poland, SOE, and the Allies*, London 1969.
Garliński J., *Polska w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1982.
Gilbert M., *Auschwitz and the Allies*, New York 1981.
Gontarczyk P., *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Pruszków 2000.
Gontarczyk P., *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)*, Warszawa 2006.
Gross J.T., *Polish Society under German Occupation: The General-Gouvernement, 1939–1944*, Princeton 1979.
Gumkowski J., Leszczyński K., *Poland under Nazi Occupation*, Warsaw 1961 (w jęz. polskim: *Okupacja hitlerowska w Polsce*, Warszawa 1963).
Gutman Y., *The Jews of Warsaw, 1939–1943: Ghetto, Underground, Revolt*, Bloomington 1982.
Gutman Y., Zuroff E. (wyd.), *Rescue Attempts during the Holocaust: Proceedings of the Second Yad Vashem International Conference, Jerusalem, April 8–11, 1974*, Jerusalem 1977.
Haestrup J., *European Resistance Movements, 1939–1945: A Complete History*, Westport 1981.
Hanson J.K.M., *The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge 1982 (w jęz. polskim skrócone wydanie: *Nadludzkiej poddani próbie: ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Warszawa 1989).
Harris W.R., *Tyranny on Trial: The Evidence at Nuremberg*, Dallas 1954.
Heller C., *On the Edge of Destruction: Jews of Poland between the Two World Wars*, New York 1980.
Hilberg R., *The Destruction of the European Jews*, Chicago 1961.
Hrabar R. et al., *The Fate of Polish Children during the Last War*, Warsaw 1981 (w jęz.

polskim: *Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1979).
Iranek-Osmecki K., *He Who Saves One Life*, New York 1971 (w jęz. polskim: *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968).
Irving D., *Accident: The Death of General Sikorski*, London 1967.
Jurewicz L., *Zbrodnia czy początek wojny domowej*, Londyn 1980.
Kamenetsky I., *Secret Nazi Plans for Eastern Europe: A Study of Lebensraum Policies*, New York 1961.
Kirchmayer J., *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1970.
Kisielewski T.A., *Po zamachu. Uprowadzenie córki generała Sikorskiego i śmierć adiutanta*, Poznań 2012.
Kliszko Z., *Powstanie Warszawskie. Artykuły, przemówienia, wspomnienia, dokumenty*, Warszawa 1967.
Koehl R., *RKFDV: German Resettlement and Population Policy, 1939–1945*, Cambridge 1957.
Korboński S., *The Polish Underground State: A Guide to the Underground, 1939–1945*, Boulder 1978 (w jęz. polskim: *Polskie Państwo Podziemne: przewodnik po Podziemiu z lat 1939–1945*, [przedruk za:] Filadelfia 1983).
Kowtun I., Żukow D., *29-ja grenadierskaja dywizija SS „Kamiński"*, Moskwa 2009.
Kozłowski M., *Zapomniana wojna: walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Bydgoszcz 1999.
Krakowski S., *The War of the Doomed: Jewish Armed Resistance in Poland, 1942–1944*, New York 1984.
von Krannhals H., *Der Warschauer Aufstand, 1944*, Frankfurt am Mein 1962.
Kren G., Rappoport L, *The Holocaust and the Crisis of Human Behavior*, New York 1980.
Kurzman D., *The Bravest Battle: The 28 Days of the Warsaw Ghetto Uprising*, Los Angeles 1976.
Kwiatkowski J.K., *Komuniści w Polsce. Rodowód, taktyka, ludzie*, Bruksela 1946.
Landau L., *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 1–3, Warszawa 1962–1963.
Laqueur W., *The Terrible Secret: Suppression of the Truth about Hitler's Final Solution*, Boston 1980.
Leslie R.F. (wyd.), *The History of Poland since 1863*, Cambridge 1980.
Levin N., *The Holocaust: The Destruction of European Jewry, 1933–1945*, New York 1973.
Lewandowska S., *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna, 1939–1945*, Warszawa 1982.
Lewandowski J., *Swedish Contribution to the Polish Resistance Movement during World War Two (1939–1942)*, Stockholm 1979.
Littlejohn D., *Foreign Legions of the Third Reich*, t. 4, San Jose 1987.
Lukas R.C., *Eagles East: The Army Air Forces and the Soviet Union, 1941–1945*, Tallahassee 1970.
Lukas R.C., *The Strange Allies: The United States and Poland, 1941–1945*, Knoxville 1978.
Łukomski G., Partacz C., Polak P., *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919*, Koszalin–Warszawa 1994.
Madajczyk C., *Hitlerowski terror na wsi polskiej, 1939–1945*, Warszawa 1965.
Madajczyk C., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2, Warszawa 1970.
Malinowski M., *W obronie stolicy*, Warszawa 1960.

Marczak-Oborski S., *Teatr czasu wojny. Polskie życie teatralne w latach II wojny światowej, 1939–1945*, Warszawa 1967.
Margules J., *Przyczółki warszawskie*, Warszawa 1962.
Mark B., *Powstanie w Getcie Warszawskim*, Warszawa 1963.
Mark B., *Uprising in the Warsaw Ghetto*, New York 1975.
Masson M., *Christine: A Search for Christine Granville*, London b.d.
Mącior B., *Generalny Plan Wschodni*, Kraków 2007.
Mendelsohn E., *The Jews of East Central Europe between the World Wars*, Bloomington 1983.
Michel R., *The Shadow War: European Resistance 1939–1945*, New York 1972.
Michlic J.B., *Poland's Threatening Other: The Image of the Jew from 1880 to the Present*, Lincoln 2006.
s. Mistecka M.L., *Zmartwychwstanki w okupowanej Polsce, 1939–1945*, Warszawa 1983.
Morley J., *Vatican Diplomacy and the Jews during the Holocaust, 1939–1943*, New York 1980.
Morse A.D., *While Six Million Died: A Chronicle of American Apathy*, New York 1968 (w jęz. polskim: *Kiedy ginęło sześć milionów. Kronika amerykańskiej apatii*, Warszawa 1968).
Musioł T., *Dachau, 1939–1945*, Katowice b.d.
Nurowski R., *1939–1945: War Losses in Poland*, Poznań 1960.
Orlicki J., *Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich, 1918–1948*, Szczecin 1983.
Ostaszewski J., *Powstanie Warszawskie*, Rzym 1945.
Pawełczyńska A., *Values and Violence in Auschwitz: A Sociological Analysis*, Berkeley 1979 (w jęz. polskim: *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 1973).
Penkower M.N., *The Jews Were Expendable: Free World Diplomacy and the Holocaust*, Urbana 1983.
Piekałkiewicz J., *Secret Agents, Spies and Saboteurs: Famous Undercover*
Missions of World War II, New York 1969.
Piotrowski S., *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956.
Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3: *1864–1945*, Londyn 1960.
Podlewski S., *Przemarsz przez piekło*, Warszawa 1957.
Poliakov L., *Harvest of Hate: The Nazi Program for the Destruction of the Jews of Europe*, New York 1979.
Pospieszalski K., *Polska pod niemieckim prawem*, Poznań 1946.
Przygoński A., *Z problematyki Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1964.
Rashke R., *Escape from Sobibor*, Boston 1982.
Ravel A., *Faithful Unto Death: The Story of Arthur Zygielbaum*, Montreal 1980.
Reitlinger G., *The Final Solution: The Attempt to Exterminate the Jews of Europe, 1939–1945*, New York 1953.
Reitlinger G., *The SS: Alibi of a Nation, 1922–1945*, New York 1957.
Rosenfeld A.H., Greenburg I., *Confronting the Holocaust: The Impact of Elie Wiesel*, Bloomington 1978.
Schenk D., *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora*, Kraków 2009.
Schwarzbart I.I., *The Story of the Warsaw Ghetto Uprising: Its Meaning and Message*, New York 1953.
Stebelski A., *The Fate of Polish Archives during World War II*, Warsaw 1964 (oryginał polski w rękopisie w Centralnym Zarządzie Archiwów Polskich).

Stein G.H., *The Waffen SS: Hitler's Elite Guard at War*, Ithaca 1966.
Steinberg L., *The Jews Against Hitler* (*Not as a Lamb*), London 1978.
Steven S., *The Poles*, New York 1982.
Strzetelski S., *Bitwa o Warszawę (1 sierpnia–2 października 1944 r.). Fakty i dokumenty*, Nowy Jork 1945.
Sudziński R., Jastrzębski W., *Wrzesień 1939 roku i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych Drugiej Rzeczypospolitej*, Toruń 2001.
Terry S.M., *Poland's Place in Europe: General Sikorski and the Origin of the Oder-Neisse Line, 1939–1943*, Princeton 1983.
Tetens T.H., *The New Germany and the Old Nazis*, New York 1961 (w jęz. polskim: *Naziści znowu u władzy*, Warszawa 1963).
Wagner W., *The Genesis of the Oder-Neisse Line: A Study in the Diplomatic Negotiations during World War II*, Stuttgart 1957.
Wandycz P., *The United States and Poland*, Cambridge 1980.
Wasserstein B., *Britain and the Jews of Europe, 1939–1945*, Oxford 1979.
Weinberg G., *The Foreign Policy of Hitler's Germany: Starting World War II, 1937–1939*, Chicago 1980.
Weinryb B., *The Jews of Poland: A Social and Economic History of the Jewish Community in Poland from 1100 to 1800*, Philadelphia 1972.
Wieczorkiewicz P.P., *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Warszawa 2003.
Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski. Polacy Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Warszawa 2008.
Woytak R.A., *On the Border of War and Peace: Polish Intelligence and Diplomacy in 1937–1939*, Boulder 1979.
Wroniszewski J.K., *Ochota: 1944*, Warszawa 1970.
Wroński S., Zwolakowa M., *Polacy i Żydzi, 1939–1945*, Warszawa 1971.
Wytwycki B., *The Other Holocaust: Many Circles of Hell*, Washington 1980.
Żarski-Zajdler W., *Martyrologia ludności żydowskiej i pomoc społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1968.
Zawodny J.K., *Nothing But Honour: The Story of the Warsaw Uprising, 1944*, Stanford 1978.
Zimmerman J.D. (red.), *Contested Memories: Poles and Jews During the Holocaust and Its Aftermath*, Rutgers 2003.
Żenczykowski T., *Generał Grot: U kresu walki*, Londyn 1983.

Artykuły i czasopisma

Armstrong J.A., *A Collaborationism in World War II: The Internal Nationalist Variant in Eastern Europe*, „Journal of Modern History" nr 40 (wrzesień 1968), s. 396–410.
Bauer Y., *When Did They Know?*, „Midstream" (kwiecień 1968), s. 51–58.
Bednarczyk T., *35. rocznica Powstania w Getcie Warszawskim*, „Życie Literackie" (16 kwietnia 1978), s. 8–9.
Bór-Komorowski T., *The Unconquerables*, „Reader's Digest" (lipiec 1946), s. 127–168.

Breitman R., Kraut A. M., *Who Was the Mysterious Messenger?*, „Commentary" nr 76 (październik 1983), s. 44–47.
Ciołkosz A., *Broń dla Getta Warszawy*, „Zeszyty Historyczne" (1969), s. 15–44.
Ciołkosz A., *„Dzielnica żydowska" obozu w Jabłonnie*, „Zeszyty Historyczne" (1971), z. 20.
Engel D., *Poles, Jews, and Historical Objectivity*, w: „Slavic Review", tom 46, nr 3/4 (jesień–zima 1987), s. 568–580.
Fox J.P., *The Jewish Factoe in British War Crimes Policy in 1942*, „English Historical Review" nr 92 (styczeń 1977), s. 82–106.
Gardner J., recenzja *Wyboru Zofii* Williama Styrona, „New York Times Book Review", 27 maja 1979, 16 i nast.
Garliński J., *The Polish Underground State*, „Journal of Contemporary History" nr 10 (kwiecień 1975), s. 219–259.
Gongola L., *A Jewish View of Poles and Germans*, „Perspectives" (lipiec–sierpień 1979), s. 503.
Gruber R., *The Heroism of Staszek Jackowski*, „Saturday Review" (15 kwietnia 1967), s. 19–21, 44.
Hattenhauer H., *Die Akademie für Deutsches Recht*, w: „Juristische Schulung" (JuS) 1986.
„Holocaust", *Encyclopedia Judaica* nr 8 (1972), s. 890–891.
Iranek-Osmecki K., *Przyczynki do Powstania Warszawskiego*, „Kultura" nr 11/73 (1953), s. 99–105.
Iranek-Osmecki K., *Ptaszki-Zrzutki*, „Kultura" nr 1/27 (1950), s. 133–139.
Iranek-Osmecki K. et al., *The Polish Government-in-Exile and the Jewish Tragedy during World War II*, „Wiener Library Bulletin" nr 29 (1976), s. 62–67.
Jankowski A., *Wieś polska na ziemiach okupowanych przez Niemcy w czasie II wojny światowej w postępowaniach karnych organów wymiaru sprawiedliwości RFN*, w: „Glaukopis" nr 13–14, 2009.
Krakowski S., *The Slaughter of Polish Jewry – A Polish „Reassessment"*, „Wiener Library Bulletin" nr 26 (1972), s. 13–20.
Kulski W.W., Recenzja *Great Britain, the Soviet Union and the Polish Government-in-Exile, 1939–1945* G.V. Kacewicza, „Polish Review" nr 26 (1981), s. 123–127.
Kusielewicz E., *Some Thoughts on the Teaching of the Holocaust*, „Perspectives" nr 14 (marzec–kwiecień 1984), wkładka D.
Lewin I., *Attempts at Rescuing European Jews with the Help of Polish Diplomatic Missions during World War II*, „Polish Review" rocznik 22 (1977) nr 4, s. 3–23.
Lewin I., *Attempts at Rescuing European Jews with the Help of Polish Diplomatic Missions during World War II: Part II*, „Polish Review" rocznik 24 (1979) nr 1, s. 46–61.
Lewin I., *Attempts at Rescuing European Jews with the Help of Polish Diplomatic Missions during World War II: Part III*, „Polish Review" rocznik 27 (1982) nr 1–2, s. 99–111.
Lichten J.L., recenzja *Roads to Extinction* Philipa Friedmana, „Polish Review" rocznik 27 (1982) nr 3–4, s. 216–219.
Lukas R.C., *The RAF and the Warsaw Uprising*, „Aerospace Historian" nr 22 (grudzień 1975), s. 188–194.
Łuczak C., *Aktion Warschau: Plunder of Polish Property by Heinz Reinefahrt's Detachments in Warsaw during the Uprising*, „Polish Western Affairs" rocznik 9 (1968), s. 163–168.
Madajczyk C., *Generalplan Ost*, „Polish Western Affairs" rocznik 3 (1962) nr 2, s. 391–442.

Mitkiewicz L., *Powstanie Warszawskie – z mojego notatnika w Waszyngtonie*, „Zeszyty Historyczne" nr 1 (1962), s. 113.
The Nazi Army on Polish Soil, „Living Age" nr 358 (maj 1940), s. 213–216.
„New Statesman and Nation" (2 września 1944).
Nordon H., recenzja *Polski* Jamesa Michenera, „New York Times Book Review" nr 88 (20 listopada 1983), s. 43.
Oliner S.P., *The Unsung Heroes in Nazi-Occupied Europe: The Antidote for Evil*, „Nationalities Papers" rocznik 12 nr 1 (wiosna 1984), s. 129–136.
Pełczyński T., *O Powstaniu Warszawskim: w związku z artykułem St. Okęckiego*, „Bellona" nr 3 (1955), s. 3–16.
Penkalla A., *The „Przytyk Incidents" of 9 March 1936 from Archival Documents*, w: „Polin" 5 (1990).
Peszke M.A., *The Polish Armed Forces In Exile, Part I: September 1939–July 1941*, „Polish Review" rocznik 26 (1981) nr 1, s. 67–113.
„Polish Fortnightly Review", 1942–1944.
Rothenberg J., *The Przytyk Pogrom*, „Soviet Jewish Affairs", 16.2 (1986).
Rudowski W., *Zabłotniak R., Clandestine Medical Studies in Poland, 1939–1945*, „Journal of the Royal College of Surgeons of Edinburgh" nr 23 (lipiec 1978), s. 239–252.
Stachiewicz P., *Starówka 1944*, Warszawa 1983.
Taub W., *Warsaw Tragedy*, „Collier's" (17 marca 1945), s. 17, 79–80.
Woytak R., Kasparek Ch., *The Top Secret of World War II*, „Polish Review" rocznik 28 (1983), s. 98–103.
Wynot E.D., *A Necessary Cruelty: The Emergence of Official Anti-Semitism in Poland, 1936–1939*, „American Historical Review" rocznik 76 nr 4 (październik 1971), s. 1035–1058.
Załęczny J., *Wydarzenia wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku na terenie ówczesnego powiatu warszawskiego*, „Niepodległość i Pamięć" nr 32 (2010).

Czasopisma

„Biuletyn Informacyjny"
„Frankfurter Zeitung"
„Gwardia Ludowa"
„Gwardzista"
„Informator (WRN)"
„New York Times"
„Nowe Drogi"
„Rzeczpospolita Polska"
„San Francisco Chronicle"
„The Times" (Londyn)
„Żywią i Bronią"

Używane skróty

AKwD – *Armia Krajowa w Dokumentach, 1939–1945*, t. 1: *Wrzesień 1939 – Czerwiec 1941*; t. 2: *Czerwiec 1941 – Kwiecień 1943*; t. 3: *Kwiecień 1943 – Lipiec 1944* (Londyn: Studium Polski Podziemnej).
BOD – Board of Deputies of British Jews, Londyn.
DPSR – Instytut Polski i Muzeum gen. W. Sikorskiego, *Documents on Polish-Soviet Relations, 1939–1945.*
FRUS – U.S. Department of State, *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers.*
IPMS – Instytut Polski i Muzeum gen. W. Sikorskiego (General Sikorski Historical Institute – GSHI), Londyn.
HI – Hoover Institution of War, Revolution, and Peace (Instytut Hoovera), Stanford University, Kalifornia.
IMT/NA – International Military Tribunal. National Archives (Archiwum Narodowe – Akta Międzynarodowego Trybunału Wojennego), Waszyngton.
OSS/NA – Office of Strategic Services, National Archives (Archiwum Narodowe – Biuro Służb Strategicznych), Waszyngton.
PRO – Public Record Office [obecnie National Archive – NA], Kew Garden, Londyn, Wielka Brytania.
PSZ – Komisja Historyczna b. Sztabu Głównego PSZ [przemianowana w 1973 r. na Polski Instytut Historyczny], *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej.*
PUST – Polish Underground Study Trust (Studium Polski Podziemnej), Londyn.
TWC – *Trials of War Criminals before the Nuernberg Military Tribunals under Control Council Law* nr 10, Nuernberg, October 1946 – April 1949.
WDGS/WDSS – Records of the War Department General and Special Staffs, National Archives (Archiwum Narodowe – Zespół Departamentu Wojny, Sztab Generalny i Sztaby Specjalne), Waszyngton.
YIVO – Kolekcja Zylberberga, Institute for Jewish Research (Instytut Badań nad Żydami), Nowy Jork.

Pełną informację bibliograficzną na temat prac cytowanych w przypisach znajdzie czytelnik w bibliografii.

Indeks

R

Dziewczynka rozpacza przy zwłokach siostry zabitej podczas niemieckiego nalotu, Warszawa, wrzesień 1939 r., fot. Julien Bryan. Amerykański filmowiec akurat był na miejscu ataku i fotografował ofiary niemieckiej Luftwaffe. Samolot zaatakował cywilów poszukujących jedzenia na polu, strzelając z broni maszynowej do uciekających.



© Narodowe Archiwum Cyfrowe

© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Żołnierze Wehrmachtu (kalkomanie, naszywki na kołnierzach oraz paski chlebakowe użyte jako taśmy nałożone wzdłuż i w poprzek hełmu, choć nieprzepisowo przypięte hakami przez obu żołnierzy, służyły do umieszczania kępek trawy, porostów lub gałązek dla kamuflowania hełmu), uczestniczący w kontroli dokumentów aresztowanych mężczyzn, którzy byli podejrzewani o działania sabotażowe na zapleczu wojsk niemieckich. Zdjęcie zostało wykonane najprawdopodobniej we wrześniu 1939 r. podczas oblężenia Warszawy – jak sugerował archiwalny zapis.


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Polacy wywożeni do przymusowych prac w III Rzeszy pod strażą niemieckich policjantów/ /esesowców na terenie obozu przejściowego (Dulag) przy ulicy Skaryszewskiej na warszawskiej Pradze.

© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Przygotowywania do rozstrzeliwania Polaków przez niemieckich policjantów na dziedzińcu aresztu Schutzpolizei w Tarnobrzegu, późna jesień 1939 r.


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Egzekucja Polaków w Wawrze k. Warszawy dokonana przez niemieckich policjantów w grudniu 1939 r.


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Początki okupacji – kwiecień 1940 r., ulica w ówczesnej stolicy Generalnego Gubernatorstwa – Krakau (Kraków). Umundurowany funkcjonariusz Policji Polskiej (tzw. granatowej) ukarał mandatem przechodnia z opaską na ręku (Żyda?) za nieprzepisowe przechodzenie przez ulicę. Na drugim planie kobieta z mufką i opaską na ręku (Żydówka?) wpatruje się z uwagą i dezaprobatą. W tle widoczny szyld „Cukiernia Splendide".


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wyładunek i przygotowanie Polaków do egzekucji przez funkcjonariuszy niemieckiej Służby Bezpieczeństwa SS (SD) w Palmirach po przywiezieniu z więzienia Pawiak.

© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Niemieccy policjanci z Schutzpolizei prowadzą Polki zakładniczki na miejsce rozstrzelania w Palmirach.



© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Egzekucja w Cycowie. Żołnierze Wehrmachtu i ochotnik z ludności cywilnej z opaską ze swastyką. Ofiary kopią dół.

© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Kaci z SD i ofiary z Cycowa – przygotowania do egzekucji


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Przejmująca scena mordowania Żydów (matki z dzieckiem) przez niemieckiego oprawcę, służącego w jednej z niemieckich Einsatzgruppen podczas II wojny światowej. Mimo zakazu fotografowania, wydanego przez dowództwo, podręczne, kieszonkowe aparaty Leica rejestrowały „wyższość kultury niemieckiej".


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Egzekucja Polaków 15 czerwca 1941 r. w Gostyninie przez oddział niemieckiej policji, dowodzonej przez funkcjonariuszy SD.


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Rewizja młodych mężczyzn przez trzyosobowy patrol niemieckich policjantów z Gendermerie, jesień 1942 r. Napis cyrylicą sugeruje ziemie białoruskie lub ukraińskie.


© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Judenjagd – polowanie na Żydów ocalałych po realizacji Unternehmen Reinhard. Członek SA (w organizacyjnym kepi) w ubraniu cywilnym kuje w ścianie, poszukując wejścia do żydowskiego „bunkra". Towarzyszą mu funkcjonariusze Gestapo po cywilnemu.


© Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn/Archiwum Fotografii Ośrodka KARTA

Egzekucja więźniów Pawiaka powieszonych 11 lutego 1944 r. na balkonie spalonego domu na terenie dawnego getcie przy ul. Leszno. Teren ruin getta stanowił od maja 1943 r. odludne miejsce, sprzyjające wykonywaniu egzekucji przez SD i policję niemiecką.



Wzmocnienie workami z piaskiem staromiejskiej barykady w okolicy Barbakanu podczas powstania warszawskiego. Podwyższanie barykady miało na celu osłonę przed snajperami niemieckimi, strzelającymi z dzwonnicy kościoła św. Anny. Na drugim planie z lewej widoczna kamienica przy Podwale 27 i Nowomiejskiej 25 oraz Kościół pw. Świętego Ducha (oo. Paulinów).

© Narodowe Archiwum Cyfrowe



© Narodowe Archiwum Cyfrowe

Lekki niszczyciel czołgów Jagdpanzer 38(t) Hetzer – Panzerjäger 38(t) für 7.5 cm PaK39 z 2. Kompanie Heeres-Panzerjäger-Abteilung 743 podczas przejazdu w początkach sierpnia po naprawieniu przez powstańców z Oddziału Osłonowego Wydziału Propagandy BiP-u KG AK „Chwaty". Ściągnęli oni działo pancerne z barykady, wyremontowali i uruchomili Hetzera. Od nich pojazd został nazwany „Chwat" i stał w bramie Poczty Głównej – ale nie został wykorzystany bojowo. Tam zasypany 4 września. Sam pojazd zdobyli 2 sierpnia żołnierze batalionu AK „Kiliński" oraz Oddziału Osłonowego Wojskowych Zakładów Wydawniczych, ochraniający Drukarnię Polską przy ul. Szpitalnej 12 oraz gmach Poczty Głównej przy pl. Napoleona 4. Początkowo spalony w 70 procentach pojazd został wmontowany w barykadę u zbiegu pl. Napoleona oraz ulic Szpitalnej i Boduena.